Dr. H. Biegeleisen

Juliusz Słowacki

JULIUSZ SŁOWACKI

PRZEZ

Dr. HENRYKA BIEGELEISENA.

TOM I.



EUZEBIUSZ SŁOWACKI

OJCIEC JULIUSZA.

zł. 5 —

JULIUSZ SŁOWACKI

PRZEZ

Dr. HENRYKA BIEGELEISENA.

Z 2-ma portretami, 4-ma rysunkami poety i tablicą porównawczą tekstu.

TOM I.

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.
1895.

SŁOWO WSTĘPNE.

Na widownię literacką nie wystąpił Słowacki, jak utrzymują, dopiero w gorących dniach powstania listopadowego, „Hymnem“ do Bogarodzicy, „Odą do wolności“, lub „Kulkiem“, lecz o wiele wcześniej powieścią krzyżacką „Hugo“, ogłoszoną w noworoczniku Odyńca „Melitele“.

Kamieniem węgielnym jego sławy literackiej były dopiero dwa pierwsze tomiki „Poezyj“ wydane w Paryżu 1832. r. Wrażenie, jakie sprawiły, nie było wcale tak niekorzystne. „Rozmaitości lwowskie“ powitały autora jako najjaśniejszą gwiazdę na widnokręgu literatury obok Mickiewicza, Zaleskiego, Goszczyńskiego. Augusta Bielowskiego olśniły jego powieści poetyczne, które wyżej cenił od „Wallenroda“. *Revue européenne* mianuje go spółzawodnikiem Mickiewicza i stawia na czoło piśmiennictwa polskiego. Pismo niemieckie, wychodzące w Petersburgu, zestawia go z Mickiewiczem i Odyńcem, widząc w tym tryumwiracie początek, środek i koniec naszego parnasu. Rozprzedaż książki szła raźnie, w przeciągu roku omal że nie pokryła nakładu. Kosztowała bowiem 1922 fr. a od wyjścia jej w kwietniu aż do grudnia 1832. wróciły mu się 1547. fr.

Tylko sam Jowisz i jego satelici odnosili się z niechęcią do młodego poety.“ Jestto istny indyk — pisze Bohdan Zaleski, do końca nieprzebłagany jego przeciwnik — puszy się i puszy, lecz ani śpiewać ani latać nie umie Biedny mierzyna! wszystko w poezyach jego i cudze i ladaco“...

Powoli, z konwencyonalnej poczwarki — nawet wiersze patryotyczne trącą jeszcze w formie tradycyami kla-

sycznemi — wybija się motyl o świetnych barwach, pod zaklętym wpływem wielkiego poety-rewolucyonisty, który niby huragan oczyszczał duszną atmosferę literatury. Byron rzucił pierwsze nasiona wolności i buntu w jego duszę, a padły one na grunt nader żyzny, bo zorany szaloną ambicyą młodego poety, zlany jadem goryczy jego do świata.

„Lambro“ np. to usymfonizowany motyw o tegoż imienia ojcu niebiańskiej Haidy, który jarzmo muzułmańskie mścił grabieżami na morzu. a zachęcający do rokoszu poeta Ryga, to nie kto inny, jak grek-lutnista z Don Żuana, zagrzewający do czynu pieśnią o bohaterstwie Hellady.

Z naszych poetów wywierał na Słowackim w tym okresie największy wpływ A. Mickiewicz, którego „Grażyna“ i „Wallenrod“ znalazły odbicie w pierwszej zaraz powieści p. t. „Hugo“.

Poezye zawarte w dwu tomikach paryskiego wydania, jakkolwiek napisane przed powstaniem listopadowem, uległy w dwa lata potem przed oddaniem do druku znacznym zmianom, i tem się tłómaczy wyższy stopień rozwoju tych utworów, zwłaszcza dramatycznych, wcześniejszych od daleko słabszych wierszy rewolucyjnych, pisanych później, pod wrażeniem wielkiej chwili dziejowej. Na podstawie Pamiętnika Juliusza z tych czasów, dowiadujemy się np., że kilka scen do „Mindowy“ dodał w marcu (między 20—5) 1832. r. tj. właśnie w ciągu druku drugiego tomu, odbijającego się przez ten miesiąc aż do 10. kwietnia 1832 r. Tło historyczne dramatu osnute jest na wiadomości podanej przez M. Stryjkowskiego, w jego kronice, kilka szczegółów zaczerpnął z historyi rosyjskiej M. Karamzyna i z tragedyi ojca p. t. „Mendog“.

W powieści Jan Bielecki korzystał autor z Hejdensztajna — nie z kroniki Bielskiego, ogłoszonej dopiero po śmierci Słowackiego — i z podań bluszczem fantazyi przystrojonych. W rzeczywistości był w tym czasie napadu Tatarów (18. sierpnia 1589), Adam Sieniawski dzieckiem jeszcze, Tatarzy wcale nie byli pod Brzeżanami, a Bielecki sprowadził ich na Ruś nie za króla Stefana, ale za Zygmunta III. Niektóre sytuacye i postacie (np. Anny) przypominają „Maryę“ Malczewskiego.

Pierwszy dramat romantyczny w Polsce, który do dziś dnia utrzymał się na scenie: „Marya Stuart“, powstał w pierwszej części pod wyływem powieści Walter Scotta (The fair maid of Perth — The Abbot — The lady of lake — Kenilworth — Rob-roy itp.) w drugiej pod wpływem tragedyi Wiktora Alfierego „Marja Stuarda“, mającej za przedmiot też samą chwilę życia królowej szkockiej. To, co dotychczas uważano za jeden z największych błędów w budowie tego dramatu, zostawiającego nas w niepewności o dalszych losach bohaterów, to tłómaczy się dziś w studyum W. Hahna dalekiem echem włoskiego dramaturga.

Powstanie „Araba“, sięgającego jeszcze czasów uniwersyteckich Juliusza, razem z „Mnichem“ i „Szanfarym“, napisanym w Wilnie 10. lutego 1828, z którym ma wiele podobieństwa, tak opisuje poeta w swoim pamiętniku: W tym ostatnim roku mego pobytu w Wilnie (do lata 1828 r.) śnił mi się prawie w rozżarzonej imaginacyi jakiś poemat wschodni i ten choć zbladły przeszedł na papier, jednak zawsze wiele w nim jest kawałków, które i teraz w „Arabie“ umieszczone, są najpiękniejszemi stronicami mojej poezyi. Z tej pierwszej redakcyi zachował się fragment załączony przy liście do A. E. Odyńca z 11. czerwca 1829. w korespondencyi A. Mickiewicza i kilka prawie że nietkniętych ustępów w przerobionym „Arabie“: obraz koralu (I. w. 65—70), muszli (II. w. 106—111) i sen o raju (IV. 235—50).

„Odę do wolności“ zrodziły pierwsze strzały powstania listopadowego. Porywy ognistej fantazyi jej autora hamuje tu jeszcze miarowy takt pseudoklasycznej muzy, potrząsającej od czasu do czasu swym ciężkim rynsztunkiem. Naśladownictwo „Ody do młodości“ uderza na pierwszy rzut oka. Do tego samego czasu należy i „Hymn“ do Bogarodzicy, którego pierwszą redakcyę podały ówczesna „Gazeta warszawska“ i „Kuryer polski“ z 7. grudnia 1830 r., w dwa dni za nim „Kuryer lubelski“ a nieco później „Szczerbiec“. W osłabionej, drugiej redakcyi ogłoszono go razem z „Odą do wolności“ (w Warszawie 1830), skąd już w mało zmienionej, trzeciej redakcyi wszedł do pierwszego zbiorku poezyj w dziale „Poezye ulotne w czasie rewolucyi polskiej i po jej upadku pisane“.

Na sam koniec tego roku (1830), a może na początek następnego, przypada czas napisania „Kulika Polaków“, który w pierwszem wydaniu (Warszawa 1831. roku) ukazuje w stosunku do drugiej redakcyi między innemi i tę zmianę, że wspomniano w niem o dniu 2. a względnie 3. grudnia, pamiętnym w historyi; na dniu tym bowiem zawiera Warszawa w imię całej Polski przymierze z rewolucyą, ślubując sprawie swej niepodległości niezłomną wiarę. Na tych krwawych „zapustach, pełnych śmiechu i krzyku“ widać ślady potężnego na poetę wpływu „Maryi“ Malczewskiego.

„Pieśń legionu litewskiego“ nie powstała w kraju, pod wrażeniem tych samych wypadków, co powyżej wymienione wiersze patryotyczne, ale zaimprowizował ją poeta najwcześniej dopiero w kwietniu 1831. r. za granicą, gdzie go dojść mogła w owym czasie wiadomość o powstaniu litewskiem. Czy „Krakowiak“:

> Hej wesoło w imię Boże,
> Chociaż bieda gniecie“...

zakończony ludowym refrenem

> „Danaż moja dana,
> Ojczyzno kochana“,

a ogłoszony w „Lutni“ z 1864. r., jest pióra Słowackiego, na to nie mamy dotychczas żadnych dowodów. Przeciw autorstwu jego zdaje się przemawiać „Pieśń tułacza“, pomieszczona w tym samym „piosenniku“, również z podpisem J. Słowackiego, w którym przemawia słowami:

> „Kiedy wojna wrzała mściwa,
> Kiedym z wrogiem *staczał boje*“,

co niepodobna odnosić do Słowackiego, który, jak wiadomo, czynnego udziału w powstaniu nie brał.

W ogóle stosunek jego do powstania występuje nie dość jasno w jego biografii. Wyjazd za granicę w najgorętszej dobie walk, tłómaczony bezpodstawnie acz zmyślnie ogłoszeniem broszury Lelewela, rzucającej złe światło na ojczyma Juliusza, uważa autor „Bogarodzicy“ w listach i dziełach swych, od pierwszej do ostatniej chwili, jako

grzech ciężący mu na sumieniu. Z tego bądź co bądź lekkomyślnego kroku nie wypierze go żadna krytyka, choćby jej udało się dotrzeć do właściwej pobudki tej nagłej zmiany frontu u kapryśnego jedynaka, którego pełne ognia zapędy tak prędko stygły, jak się zapalały.

Pomijając satyrę na balladomanię, napisaną do spółki z Odyńcem w Dreźnie a obiegającą w kilku redakcyach (jedną przytacza K. Wł. Wojcicki w Bibliotece warszawskiej 1879. III. 252.) należy powieść ukraińska „Żmija“ do pierwszych owoców twórczości poety na emigracyi. Tło historyczne tego poematu opiera się na pamiętniku Beauplana z 17. wieku, ogłoszonym w Zbiorze Niemcewicza 1822 r. a w drobnej części na Grądzkim. (Hist. belli cosacco-polon. 1789). Z wyjątkiem reminiscencyj „Zamku Kaniowskiego“ tudzież „Rusałki“ i „Czajek“ Bohdana Zaleskiego a więc wrażeń literackich pochwytanych z książek, zawdzięcza „Żmija“ koloryt ukraiński osobistym wspomnieniom niektórych miejscowości, zwiedzanych przez poetę około 1826. roku, co się odbiło jeszcze w słynnej apostrofie do Ukrainy w „Beniowskim“: „Boże! kto ciebie nie czuł w Ukrainy błękitnych polach“....

Smutny w życiu Juliusza epizod paryski wydał tylko jeden większych rozmiarów utwor „Lambro“, gotowy już może w lutym 1832. roku — na obchodzie bowiem powstania litewskiego przez Towarzystwo litewskie i ziem ruskich 25. marca 1832. czytał z niego wyjątki — ale opracowany i przygotowany do druku w pierwszej połowie marca następnego roku, z przedmową, napisaną dopiero podczas druku 17. kwietnia 1833.

W „Lambrze“ natchnionym przez Byrona, mamy także motywy zaczerpnięte z historyi, a mianowicie o powstańcu greckim Konstantynie Rigas (Rhegas), męczenniku i śpiewaku wolności greckiej. Potomek ten Leonidasa (urodzony 1754. w Tesalii), pod wpływem wielkiej rewolucyi francuskiej i wskutek despotyzmu porty otomańskiej, powziął plan zrzucenia nienawistnego synom wolności jarzma. Pełen wykształcenia, porywający wymową i poezyą zdołał wciągnąć do sprzymierzenia wielu Greków i przy pomocy mężnych Kleftów (górali greckich) byłby może bliski celu, kiedy 1796. r. aresztowała go w Tryeście policya austrya-

cka i wydała rządowi tureckiemu. Mimo strasznych tortur w więzieniu, nie wydał nikogo z sprzymierzonych i poszedł spokojny na stracenie 20. maja 1798. r. Pieśni jego patryotyczne wyszły w Jassach 1814. Uważają go powszechnie za twórcę nowogreckiej marsylianki „Deute paides ton Helenon“. Łatwo go rozpoznać w „strasznym“ Lambrze.

Między drobniejszymi wierszami zajmuje pierwsze miejsce „Paryż“, z którego kilka strof dawał poeta 22. lipca 1832. redaktorowi „Pamiętnika emigracyi“ M. Podczaszyńskiemu do umieszczenia, ale otrzymał odmowną odpowiedź. Z wzmianki o cmentarzu „Pére la Chaise“ powtórzonej w korespondencyi z matką 20. września 1831. r. tudzież z opisu kolumny „Vendome“ przytoczonej także w liście do matki z 24. stycznia 1832, wynika, że „Paryż“ jest odtworzeniem pierwszych wrażeń poety z pobytu jego w stolicy Francyi. Zdaje się to potwierdzać wiadomość podana niedokładnie przez E. Januszkiewicza, że wiersz ten — przynajmniej w wyjątkach — czytany był na pierwszym obchodzie rocznicy powstania litewskiego. (25. marca 1832. r.)

Oprócz romansu francuskiego „Le roi de Ladawa“, zaczętego jeszcze 24. stycznia 1832. a przerwanego na rozdziele szóstym, powstał w lutym wiersz „Do M. Skibickiego“, jedynego przyjaciela poety w owym czasie, skazanego za oszukaństwo pieniężne na trzyletnie więzienie. Piśmienny ten dowód zawiedzionej przyjaźni zarówno jak wiersz poprzedni w ciężkim i napuszystym kroczący rytmie, potrząsają jeszcze zardzewiałym rynsztunkiem z klasycznej zbrojowni.

Piękna „Duma o Wacławie Rzewuskim“, emirze, uwiecznionym przez Mickiewicza w „Farysie“, powstała pod wpływem analogicznej wiadomości o śmierci wuja poety Januszewskiego. „Myśląc o Jasiu napisałem dumę o Emirze Rzewuskim“ donosi Słowacki matce z Paryża 10. lipca 1832. Wiadomo, że Hetman złotobrody znikł w bitwie pod Daszowem, wspomnianej i w dumie, dnia 14. maja 1831. r. długi czas nie wiedziano czy wzięty został do niewoli, czy zginął w powstaniu. Równie o wuju poety „nie wiadomo było czy żywy, czy umarły“, a dopiero na początku 1832. roku dowiedziała się rodzina, że poległ w powstaniu. Pa-

mięci tego wuja poświęcił też poeta tragedyę o „Wallasie“ znanym z Walterscotta bohaterze szkockim.

Czas powstania „Godziny myśli“ da się określić dwiema niezbyt od siebie odległemi granicami czasu. W dwu listach Juliusza do matki, jednym z 23 lipca 1832, a drugim z 4. października tegoż roku, mamy świadectwa, że poeta gdzieś w tym czasie snuł przędzę wspomnień do tej poetycznej tkaniny, podług prześlicznego wzorca Byronowskiego („Sen“). Wyrażenie matki: „Niech się dzieje wola Boga, ja zaś wspomniawszy na ciebie nie zdolna do wyrzeczenia słów tych“... (w liście z września 1832. r.) tak głęboko utkwiły w sercu syna, że je powtórzył dosłownie prawie w swym poemacie serca („Godzina myśli“ w. 62.) który kołysał go miłym przeszłości dźwiękiem niby dawną, cichą piosenką.

Przysłowie, że nigdy nie zapomina się pierwszej miłości, znajduje w Słowackim potwierdzenie. Ani czas, ani odległość miejsca, ani nawet miłość późniejsza nie zdołały zatrzeć w duszy jego obrazu „Ludki, dziecka kochanki“. Z listów jej przekonał się, że była śmiesznie pretensyonalna i dewotka — w podróży dowiedział się, że ideał jego ma opalone skrzydła, coby innego od niej odtrąciło, on wierny aż do śmierci „błazen“ jej, nosił niezasklepioną w sercu swem ranę a struna zerwanej miłości raz dotknięta drgała przez całe życie tułacze.

Obok Ludwiki Śniadeckiej postawił poeta w „Godzinie myśli“ tylko przyjaciela dzieciństwa, Ludwika Szpicnagla, którego pastelowy portret z lubością malował A. E. Odyniec w „Listach z podróży“ a potem wykańczał w „Wspomnieniach przeszłości.“ Wiersze jego drukowane w „Tygodniku wileńskim“ z 1820. („Wiedeń wybawiony“, „O poezyi dydaktycznej“) jak i legenda p. t. Mieczysław III. umieszczona w „Dziejach dobroczynności“ Wilno 1823. a nawet „List do K. Rdułtowskiego (brata swej kochanki)“ z którym zamierzał podróż na wschód, nie potwierdzają owych nadziei, ani zdolności nadzwyczajnych. — Byłto kwiat romantyczny, który nie dał owocu. Młodociane jego czoło, opromienione aureolą przyjaźni i poezyi Juliusza, ćmiła chmura czarnej melancholii, choć oko strzelało blaskiem marzycielskiej duszy.

Na tem najmilszem, ostatniem dziecięciu fantazyi Juliusza — tylko przedmowa i wykończenie „Lambra“ jest późniejszej daty — kończy się pierwszy, młodzieńczy okres jego twórczości. Z „Kordjanem“ przestępujemy progi drugiego okresu, odgraniczonego od poprzedniej i następnej doby dwoma słupami granicznymi: Manfredem polskim, wykończonym w jesieni 1833. roku z jednej strony a z drugiej wierszem: „Tak mi Boże dopomóż“, napisanym pod tchnieniem towiańszczyzny, na drugi dzień po przedstawieniu się mistrzowi, dnia 13. lipca 1842.

W tym obrębie lat dziesięciu prawie, dostrzeże oko śledzące stopniowy rozwój poety, trzy stopnie powolnej ewolucyi jego twórczości: pierwszy, którყby nazwać można okresem dojrzewania, obejmuje utwory powstałe w Szwajcaryi, z dramatów: Kordjana, Mazepę i Balladynę, z wierszy miłosnych „Przekleństwo“, „Ostatnie wspomnienie“, i t. p. ogłoszone za życia w Tygodniku literackim Woykowskiego 1839. r. Drugi, najwyższy stopień rozwoju — rozkwitu jego talentu, w epoce florenckiej (1837—8.) wydaje takie arcydzieła poezyi jak „W Szwajcaryi“ i „Ojciec Zadżumionych“. W trzeciej, powoli odkwitającej dobie, która go rzuca w ramiona spirytyzmu, zdobywa się jeszcze jego brylantowa fantazya na wspaniałe torsa w rodzaju „Beniowskiego“, wkrótce jednak zapadnie w głęboki sen mistyczny.

Pomysł „Kordjana“ zrodził się w głowie Juliusza jeszcze w Paryżu, w ostatnich miesiącach 1832. r. kiedy po przeczytaniu — podobno w listopadzie t. r. — III. części „Dziadów“ nosił się z myślą wyzwania oszczercę męża swej matki. Wyrazem oburzenia rodziny za przedstawienie Doktora (Becu) w świetle zdrajcy, jest następujący wyjątek z listu przyrodniej siostry Juliusza (Hersylii): „Czytałeś Dziady Mickiewicza? Na każde wspomnienie ich wszystko się burzy we mnie, zawsze miałam jakiś wstręt od (sposób mówienia wołyński) tego dziwacznego poety, tak jakbym przeczuwała jad jego złośliwości; ma jeszcze rozkosz po śmierci zatruwać jadem swoim osoby itd. (z autografów w posiadaniu Leopolda Méyeta w Warszawie). Oto co pisze o tem Pani Seweryna Bauprée, wdowa po przyjacielu Juliusza, dr. Antonim Bauprée, w liście do mnie z dnia 7. lutego 1894. „Mickiewicz bywał bardzo czę-

stym gościem w domu prof. Becu, można więc sobie wyobrazić jak pani Becu była dotknięta, kiedy się „Dziady“ pojawiły i ile doświadczyła z tego powodu przykrości — do takiego stopnia, że jadąc do kąpiel morskich do Odessy, zmieniła nazwisko, bojąc się szykan, które ją najniewinniej spotykały“. Nic więc dziwnego, że i Słowacki, zniewolony po ogłoszeniu „Dziadów“ do zmiany dotychczasowego miejsca pobytu, doznanej urazy już nie wymazał z duszy. Nie pozostawało mu nic innego, jak okryć ciężko obrażoną matkę promieniami takiej sławy. aby ją pociski ludzi dójść nie mogły.

Na pytanie, po czyjej stronie była w tej walce słuszność, odpowiadamy: po obu. Mickiewicz miał prawo a nawet obowiązek stawiać pod pręgierz zaprzańców, których typ a nie osobę przedstawia „Doktor“. Jeżeli zaś nożyce opinii publicznej odezwały się natychmiast po uderzeniu przez Adama w stół, to już chyba nie jego, ale zmarłego wina. Oburzenie Juliusza pojmujemy tem bardziej, że był ranionym przez swego wielkiego rywala, nie tylko w uczucia rodzinne i patryotyczne, ale w samą piętę Achilesową, w swoją bezgraniczną dumę i ambicyę.

„Kordjan“ spoczywa na granitowej podstawie rzeczywistych stosunków powstania listopadowego, chociaż bohater poematu jest z imienia nieznany w dziejach. Historya powstania M. Mochnackiego, znana poecie z wyjątków, umieszczonych w „Pamiętniku emigracyi“ M. Podczaszyńskiego, jako odbijająca wiernie społczesną opinię, jest najlepszą ilustracyą dramatu. Domyślam się, że osnowa trylogii, której część pierwszą stanowi „Kordjan“, miała być następująca: Po przedstawieniu z powietrznej perspektywy głównych działaczów powstania, w prologu zatytułowanym „Przygotowanie“, miały następować ważniejsze epizody rewolucyi, począwszy od spisku na życie cara Mikołaja I. podczas koronacyi jego na króla polskiego dnia 24. maja 1829. Ten ostatni, pamiętny akt na placu zamkowym w Warszawie, obok kolumny Zygmunta III. przypominał sobie dobrze Słowacki, będący wówczas bezpłatnym aplikantem w „Komisyi rządowej przychodów i skarbu“, od dnia 30. marca 1829. r. w „Sekretaryacie generalnym“, następnie od 35. stycznia 1830. w „Dyrekcyi kontroli“. Po przedsta-

wionym w akcie III. spisku koronacyjnym mieli prawdopodobnie wystąpić na scenę owi naczelnicy powstania, od kunktatora Chłopickiego do zdrajcy Krukowieckiego, których trafnie i zgodnie z historyą charakteryzuje poeta jako rodzących się w kotłach szatańskich na początku XIX. w. (Tak bowiem, symbolicznie, pojmować należy *jednoczesne* narodziny w noc 31. grudnia 1799 r.)

Faktem historycznym jest, że generał Chłopicki, któremu naród 5. grudnia 1830. r. dawał władzę nieograniczoną, zamiast na pożytek, używał jej na szkodę Ojczyzny, dlatego, że jej wcale nie używał. Że wysokich cnót osobistych i zasług w sprawie ojczystej A. Czartoryski, nawykły we wszystkiem poczynać sobie dyplomatycznie, to jest delikatnie i ostrożnie, był w rządzie rewolucyjnym zawadą, tego również zaprzeczyć nie można. Ale nawet J. U. Niemcewicz, autor „Śpiewów historycznych“, daleki od tego wpływu, jaki mu przypisuje poeta w scenie IV. aktu III. był w owym czasie istotnie nie tylko eunuchem muz, ale i sierżantem owej straży pożarnej, zlewającej głowy „zapaleńców“. — Być może, że osobista niechęć poety domieszała trochę żółci do charakterystyki tej uwiędłej twarzy J. Lelewela, paszczą myśli dławiającej biblioteki, a przemawiającej hieroglifami stylu, ale to dziś wiadomo, że był raczej podobny do Fabiusza niż do Robespiera i niczego się więcej nie obawiał w powstaniu, jak śmiałych kroków.

Wiadomość o „spisku“, o osobie księcia Konstantego, który „kochał Polaków“ tak zapewne jak dzieci kochają lalki dane sobie do zabawy; jego obejście się z więźniem (Lagowskim), do którego posyłał doktorów swoich a nawet generała piechoty hr. Kurutę, aby go odwieść od postanowienia zamorzenia się głodem, czynem tym bowiem zamierzał umierający wstrzymać despotę od niegodnego z innymi więźniami postępowania; tajne zgromadzenie podchorążych, miejsce ich narad, przywodzące na pamięć podziemne sklepienia kościoła św. Krzyża w Warszawie, nawet owa chwila brzemienna w Belwederze, w noc 29. listopada, owa jedna chwila kary — za sto lat zbrodni... wszystkie te i tym podobne sceny, których był naocznym świadkiem, opowiedziane są w duchu prawdy, choć w szczegółach odstępują od rzeczywistości.

Zanim opuścimy „Kordjana“, nad którym dłużej się zatrzymałem, bo szło mi o wyszukanie w tym utworze innego punktu widzenia na osoby i wypadki narodowej i społecznej doniosłości, zwracam uwagę na wpływ pisma św. na poetę. Właśnie podczas tworzenia „Kordjana“ obcował najczęściej z ministrem protestanckim Wolfem, który nawracał go i nakłaniał do czytania ewanielii i który — jak donosi matce dnia 17. października 1833. — „wyjeżdżając zostawił mi na pamiątkę stary i nowy testament *za co jemu bardzo wdzięczny jestem*“. Ziarna tego posiewu zeszły przedewszystkiem w scenie „Przygotowania“ tchnącej kolorytem biblijnym i w akcie III., gdzie w szczegółach potrąca o pismo św. Z prologiem zaś, rozmaicie wyjaśnianym, zejdziemy na grunt właściwy, porównawszy mowę pierwszej osoby prologu ze słowami Objawienia św. Jana Apostoła (Apokalip I., 12—20), żywcem wcielonemi do dramatu.

Że „Mazepa“, którego pomysł należy do okresu szwajcarskiego (1834), wykończonym został dopiero w Paryżu (1839.), tego dowodzi między innemi miejsce w scenie 3. aktu I.: „Tam na ganku pan Pasek z powagą papużą i z wielkim stał papierem — bo to mówca śliczny, przygotował dla króla wiersz makaroniczny“. Słowa te mógł napisać Słowacki dopiero po przeczytaniu Pamiętników Paska, ogłoszonych po raz pierwszy 1836. r. które poznać mógł dopiero za powrotem z podróży do ziemi św. tj. 1837—9.

Zdarzenie, na którem osnuta jest tragedya, opowiada już Wolter w historyi Karola XII. w tych słowach: Miejsce pazia na dworze Jana Kazimierza zajmował pewien szlachcic polski nazwiskiem Mazepa. Zakochał on się w żonie jednego dygnitarza i nagrodzony wzajemnością obudził podejrzenie w mężu, który go pojmał i rozkazawszy przywiązać obnażonego do dzikiego konia, puścił na stepy ukraińskie. Miejsce to przytoczył i zużytkował Byron w swej powieści poetyckiej p. t. Mazepa, pod której wpływem zrodził się pomysł tragedyi Słowackiego, „spalonej“ czy przeznaczonej na spalenie, jeszcze w Genewie. Tu i tam bowiem kocha się młody paź czułego na wdzięki kobiet króla Jana Kazimierza, w żonie wojewody, który z zazdrości mści się na nim w przytoczony powyżej sposób, opisany dokładnie w Pamiętnikach Paska i Otwinowskiego

(1838.) Podług K. Z. Zimmermanna znane były Słowackiemu J. Bandtkiego Dzieje Królest. polskiego i A. Bronikowskiego Jana Kazimierza więzienie, widoczny jest też w „Mazepie“ wpływ Szekspirowskiego Otella i dramatu „Lekarz własnego honoru“ Calderona, którego brylantową i świetności pełną imaginacyą upajał się w Florencyi 1837 r. Scena np. XII. aktu II. w którój Amelia daje Zbigniewowi lilię, uważana przez jednych za pozostałość pierwszej redakcyi, przez drugich jako nieodpowiadająca czasowi i osobom, zdradza własnie, z całem zawikłaniem akcyi, wpływ rycersko-romantycznej atmosfery Calderona.

I pomysł „Balladyny“, a nawet kompozycya całości, sięga jeszcze czasów szwajcarskich, że ją jednak wykończył przed oddaniem do druku, na wiosnę 1839, tego dowodzi w tym czasie napisana przedmowa, w której uważa ją już jako epizod całości uwiązanej z sześciu tragedyj. Zawiązek krwawego dramatu zawdzięczał poeta balladzie Chodzki, z której przyjął dosłownie nietylko sam pomysł, ale całe wiersze, jak np. „Na jej czarnej brwi, Niby kropla krwi, Któż wie z jakiej to przyczyny, Od maliny, lub kaliny“. Wyrzuty sumienia zbrodniarki i wzmianka pustelnika o wskrzeszeniu zabitej siostry przypominają podobną sytuacyę w Liliach Mickiewicza, nie ulega jednak wątpliwości, że i z pieśni ludowej zaczerpnął kilka ubocznych szczegółów — o Chochliku — pieśń weselna — itp. nie brak też reminiscencyj z „Rolanda szalonego“ (np. przemiana Grabca przypomina przemiany czarownic). Najjaskrawszych wszakże barw dostarczyły tragedye Szekspira, który w tej dobie rozwoju poety wywiera taki wpływ, jaki w poprzedniej Byron, w następnej Dante a pod koniec Calderon.

Podróż do ziemi św. stanowi epokę w życiu Juliusza. Fantazyę jego, karmioną wrażeniami pierwszych stolic świata (Paryż, London, Rzym), pojoną romantyzmem okolic alpejskich, a potem nasiąkłą klasycznymi wpływami włoskich obrazów sztuki i natury, ozłociły czary świata wschodniego. Pierwszym owocem tej wędrówki jest „Podróż z Neapolu do ziemi św.“, której „Grób Agamemnona“ jest ułamkiem. Pod wrażeniem potężnej niegdyś stolicy Atrydów, którą zwiedził poeta 18. września 1836. r. i opodal położonego grobowca sławy, zbrodni i pychy, w którym

popioły króla królów „śpią pod swierszczów strażą“, powstał ten cudowny wiersz, którego pokrewne tony słychać niby przegrawkę w uwerturze, w pierwszych pieśniach „Podróży z Neapolu“, poematu ukończonego w pierwszej połowie października 1836. r. Przed oddaniem do druku — jak to było zwyczajem Słowackiego, — wykończył ten wyjątek, czytany w Towarzystwie historyczno-literackiem w Paryżu, w grudniu 1839. i wtedy przypomniał sobie, jak siedząc sam jeden całą godzinę w grobie Agamemnona, myślał o swoich blaszanych zbrojach, zalewając się łzami a swierszcze polne mówiły płaczącemu: csyt — jak gdyby nimfy przeszłości — nakazując milczenie... Słowa te pisane w liście do matki w listopadzie 1839. r. z Paryża a powtórzone w wierszu p. t. „Grób Agamemnona“, potwierdzają również przypuszczenie, że do wiersza tego, napisanego w Grecyi, przyłożył poeta ostatnią rękę w Paryżu.

„Grób Agamemnona“ wyrażający w pierwszej części smutek i rezygnacyę poety na widok znikomych szczątków sławy i wielkości, podnosi się w drugiej na społeczne wyżyny uczuć narodowych. Słowacki wzywa tu Polaków, ażeby zrzucili z siebie kontusze i złote pasy i ujęli za nagi miecz — rewolucyjny. Wiersz mistrzowski, przystosowany nawet w obrazowaniu do sytuacyi, celujący zaletami rzeźby greckiej z klasycznego okresu, spotkał się z opozycyą w obozie szlacheckim, (Ob. Odpowiedź na wiersz Juliusza „Na grobie Agamemnona“ Czas, 1863. nr. 25.) ale też może najbardziej entuzjazmował wielbicieli poety. (Pamięci J. Słowackiego, z powodu wiersza: Odpowiedź itd. przez A. Wagę Dziennik literacki 1863, nr. 96.) I dziś jeszcze, przyznając że natchnienie Słowackiego wzniosło się tu najwyżej, wytykają mu palcem, że miota się bez pamięci na wspólną matkę naszą, której „syn winien ręce całować, choćby nawet grzeszną była“... A przecież podyktowały te przekleństwa tylko z głębokiego uczucia miłości do niej wypływający wstyd i upokorzenie, że z łańcuchem na szyi a z piętnem helota w sercu, ujrzał się w Termopilach, u grobów bohaterskich Greków, którzy woleli poledz, niż zhańbić się niewolą.

Na morzu Śródziemnem, dopływając do portu w Aleksandryi 20. października 1836 roku, na widok spiekłych brzegów Afryki i stada bocianów przypominających mu

ugor rodzinny, powstał „Hymn“ Smutno mi Boże. Ogłaszając go w Tygodniku literackim z 6. maja 1839 r. dodaje wyraźnie: pisałem o zachodzie słońca, na morzu. I w istocie odbiło się na tym wierszu coś ze złocistych pocałunków zachodzącego słońca, kładzionych na ciemnej a ruchliwej fali morskiej. Uczucie bezmiernego żalu poety i tęsknoty za ojczyzną zlewają się tutaj a raczej falują strofami jedno za drugiem, a z każdej takiej fali ulata westchnienie: „Smutno mi Boże“. Wiersz ten scharakteryzował subtelnie J. Tretiak. Naśladowali go albo snuli własne na ten temat waryacye tacy poeci jak twórca „Chorału“ (K. Ujejskiego „Smutno nam Boże“) a nawet skrzepły-klasyk (Fr. Wężyk) stopniał pod promieniami natchnień „skrajnego“ romantyka i śpiewał pod koniec życia na jego nutę „Smutno mi Panie“.

Proces tworzenia „Listu do Al. Hołyńskiego“, towarzysza podróży, od pierwszego rzutu r. 1836. na łódce Nilowej, przez drugą redakcyę w Tygodniku literackim 1839. aż do ostatniej, wykończonej formy przy wydaniu „Lilli Wenedy“ — ob. tablicę przy końcu II. tomu objaśnień — świadczy wymownie, że na nic się nie przyda piłowanie wierszy, jeżeli pierwszy odlew chybiony.

Gdzie się narodził „Anhelli“, czy w górach Alpejskich, na widok zakutego w śniegi i lody Montblanc, czy dopiero w podróży na wschód, trudno rozstrzygnąć. To pewna, że w „Pamiętniku z podróży“ jest już cały plan poematu gotowy, a nosił tytuł „Posielenie“ pieśni I—XXX. Z tych zachowało się kilka fragmentów w tercynach, które potem weszły w innej postaci do „Anhellego“. Pobyt w ziemi św. nad błękitnem i spokojnem jeziorem Genezaret, gdzie Zbawiciel nauczał, jak się mamy poświęcać w miłości bliźniego, i cały podniosły nastrój religijny, jakiego doznał depcąc ziemię, nasiąkłą krwią niewinnie ukrzyżowanego, odbił się w „Anhellim“ smutnem echem. W cichej celi klasztornej na górze Libanu, w tym „Spoczynku umarłym“, jak oznacza w języku arabskim nazwa klasztoru, w skupieniu myśli pełnych powagi i smutku, a zwracających poetę ku cierpieniom ludzkości, przeszedł może z Dantejskich tercyn do prostej a melancholicznym smutkiem owianej prozy biblijnej. Tam otrzymał Anhelli pierwszy

pocałunek... w czoło, od dziecka kochanki — było to we śnie, i zaraz nazajutrz wyspowiadał się z tego grzechu pamięci. Wykończył dopiero w jesieni 1837 utwor, jak tego dowodzi następujący list poety do matki z Florencyi (3. października b. r.) Donosi tu z miłością ojcowską o wyprawie ostatniego dziecka, które „ty droga sama pokochasz, bo zupełnie inne, jak przeszłe (pisane prozą), już mi pięknie rośnie i płacze i ma jakieś rysy bardziej regularne i jak mi się zdaje piękne i szlachetne".

Łatwo odnaleść nici łączące Anhellego z Kordjanem. Zamach na życie cara nie udał się. Kordjan mógł się jednak spodziewać zwycięstwa w walce otwartej narodu, mającej stanowić osnowę części drugiej trylogii, Anhelli takiej nadziei już nie miał, jest to Kordjan trzeciej tragedyi, rozgrywającej się po roku 1831., kiedy znikły wszystkie nadzieje, a nie wolno było rozpaczać. „Anhelli", to pokolenie, które przemarnieje w boleści, w daremnych żądzach, a umrze w dzień, w którym te ich żądze dopełnić się mają. Trzeba zaiste genialnej potęgi pędzla, aby Sybiru otchłań tak wystroić w alabastry śniegów i jasne oczy gwiazd. Poeta nie pragnie stawiać za wzór bezczynnego cierpienia, przeciwnie, on energicznie potępia bezczynność, mówiąc z gorzką ironią w rozdziale pierwszym o tych, co nic nie działali udrapowani w togę mądrości. Wykazał to Dr. Monat dowodząc, że poeta przedstawiał tylko siebie w „Anhellim". Samotny, oddalony od ludzi, zeszedł ze świata obcy dla wszystkich i niepojęty, a choć potem Polska zrzuci z siebie jarzmo i zaświta zorza wolności, on spać już będzie snem umarłych. Słowacki pisał „Anhellego" na półtora roku przed „Lillą Wenedą" a od niej krok jeden tylko do mesyanizmu. „Anhelli" to pierwszy etap na tej śliskiej drodze. Rodowód „Eloi", piastunki Anhellego, ze łzy Chrystusowej uronionej na Golgocie, sięga, jak to wykazał Ign. Matuszewski, poematu Alfreda de Vigny p. t. „Eloe", (Paryż 1823.) do którego odsyła sam poeta w słowach: „gdzieindziej napisano jest o anielicy tej"... Możnaby też wykazać i tutaj wpływ pisma świętego, Chateaubrianda itp.

Do poematu „W Szwajcaryi" weszło zapewne wiele obrazów i wspomnień z pobytu Juliusza w górach szwaj-

carskich. Ciche szalety i kaskady srebrzyste, które przez sam lot z takiej wysokości zamieniają się na wstęgę mgły białej, słońce czerwone niżej nas na niebie, kaplica Wilhelma Tella, gdzie wyskoczył bohater niepodległości Szwajcaryi, odepchnąwszy tyrana na jezioro, lodowe gmachy pod błękitnego kryształu sklepieniami, z których kropliste od słońca spadały deszcze, cały błękit nieba, gór i jezior — jak pół nieba wywróconych na ziemię — te i tym podobne miejsca i wrażenia, skąpane po latach w tęczowych wspomnień kolorach, spadły rosą perlistą na ten cudowny poemat miłości. Podróż po Alpach z rodziną Wodzińskich i trzymiesięczny pobyt w zacisznych okolicach „Meilleries“ wśród najpiękniejszych widoków przyrody, rozwinęły w nim nowe piękności uczucia: „Uważałem harmonię — powiada poeta — która wszystko łączy i nalewa jednym kolorem; postrzegłem, że sztuka powinna naśladować tę dziwną wszystkiego jedność“. Imaginacya poety, jak salon pałacowy ustrojona temi malowidłami, przechowała je długo w świeżości poranku majowego. „Życie moje wiejskie w Sorrento — pisał w rok później — przypomniało mi dnie samotne, przepędzone w Veytoux nad brzegiem jeziora“, dokąd był uciekł z Genewy dlatego, że biedna Eglantyna widząc go zajętego Maryą Wodzińską, poczęła schnąć z miłości...

Jeżeli piętnastoletnia Marya, zapływała była czasem na wyspę ideału, przerzniętą rzeką łez, to marzenia te były tak przelotne, że nie zostawiły żadnych śladów w duszy sędziwej dziś staruszki. O miłości Maryi mowy być nie mogło, a i poeta rozkochał się w niej dopiero wtedy, gdy ją stracił z oczu. Z tego oddalenia, w samotnem ustroniu Veytoux, a nawet później na falach Nilu, przedstawiał sobie, jak dumając razem w toniach błękitnych jeziora, szukali gwiazdki szczęścia dawno utraconej. Na piaskach pustyni, zapisując swoje i jej imię, marzy jeszcze o tej, która już była pokochała pierwszą, gorącą miłością — Chopina. Ale dopiero w epoce florenckiej, około 1838 r. kiedy się „myślą w przeszłość zagłębiał“, kiedy go utrzymywało przy życiu „przypomnienie różnych nieprzyjemności, od których wyjazdem z Włoch się uwolnił“, powstał poemat „W Szwajcaryi“. Domyślam się nawet, co zdaje się potwierdzać pani Marya z Wodzińskich Orpiszewska, że modelem do tej „zba-



wionej“, co „z tęczy wyszła i z potoku piany“ była nie ona, ale owa Fornarina, w której rozkochał się w lecie 1838 roku „z całą pasyą serca swojego“. Przynajmniej podobniejszą była do bohaterki poematu: kształtna, smukła, coś czystego miała z charakteru, co ją zbliżało do nimfy lub najady, której mieszkaniem są strumienie. I oczy miała takie same szafirowe, kiedy w korespondencyi z tego czasu nazywa Maryę „czarnobrewą“ panienką. Słowa listu jego z 10. lipca 1838. malujące tę miłość gorącemi farbami wyglądają na końcowy waryant „W Szwajcaryi“: ...„owinę moje bóstwo w idealne szaty i nareszcie z rzeczy pospolitej bardzo zrobię sobie romans, kończący się łzami a tak głębokie zostawiający wrażenie, że pamiątki jego wystarczą na zapełnienie marzeniami wszystkich mglistych dni zimowyh“. Latając z nią po murawach Pratelina, podobnie jak z młodziutką Maryą w szwajcarskich górach, albo gdy chroniąc się przed słońca natrętną ciekawością wchodzili razem odpoczywać do grot, w których mruczały strumienie, przypomniał sobie marzyciel Maryę, która (jak wyobrażał sobie teraz) kochała go „krótko ale mocno, jak zazwyczaj polskie dziewczęta kochają“, i połączył tak dwie osoby, młodziutką przez pryzmat fantazyi widzianą Maryę i prostą dziewczynę włoską; idealną (na początku poematu) i zmysłową (na końcu) miłość z różnych czasów i miejsc w jeden rozwijający się obraz. Dodajmy do tego wrażenia z Danta i Shelleya, Hermana i Doroty, a nawet i z Wenery Medycejskiej, a otrzymamy w przybliżeniu domniemaną genezę jednego z najpiękniejszych klejnotów literatury polskiej.

Ostatnie, pełne czarnych mętów chwile Szczęsnego Potockiego, osławionego zdrajcy ojczyzny, znane Słowackiemu z opowiadania syna, Aleksandra, towarzysza poety w Rzymie, odmalowane są jednostronnie w „Wacławie“. Domyslam się, że go zaczął w Sorrento 1836 r. a wykończył w Florencyi 1838. Na to, że początek a może też cały układ poematu należy do 1836 r. zdają się wskazywać słowa poety, proszącego o pobłażliwy sąd dla „ogólnego układu pisma, którego już ani poprawić ani przemienić nie jestem zdolny“. Zasadniczy nastrój i duch poematu wskazują również na wcześniejszą epokę wszechpotężnego

wpływu Byrona, podobnie jak sama forma wykonania — z wyjątkiem może niektórych strof spowiedzi Wacława — nie ujawnia jeszcze ani zalet, ani charakteru twórczości „Ojca zadżumionych“, obok którego wydano go razem z „Szwajcaryą“ pt. „Trzy poemata“.

Powstanie „Ojca Zadżumionych w El Arish“ można śledzić od pierwszych wrażeń smutku poety, doznanych na widok martwej pustyni, z jej trupią ciszą i obojętnością, po przez wszystkie stopnie natężenia aż do rozpaczy i rezygnacyi ojca zadżumionych. Drogę przez pustynię Sueską z Kairu do Gazy, przebył Słowacki na wielbłądzie w dniach od 13. do 20. grudnia 1836 r. Na to ciemne tło uczuć, spotęgowane nocowaniem w grobowcu Szeika, gdzie po jednej stronie leżał trup a poeta po drugiej, i spotkaniem beduina, który ze swoim wielbłądem przebywał „samotny“ pustkowie, pada ponurym cieniem kwarantanna w pustyni, o której tak donosi poeta w liście do matki z 19. lutego 1837: Wystaw sobie, że po ośmiu dniach podróży w piaskach dano nam na odbycie kwarantanny dwunastodniowej równinę piasku, gładką jak stół, otoczoną wzgórkami piaszczystymi do koła i *nic więcej*. Wyznaczono tylko miejsce, gdzie miały stać nasze namioty, określono obręb, za który nie mogliśmy przechodzić i *zostawiono na łasce Pana Boga*. Dokoła *żadnego mieszkania, gdzieby się można schronić* było na przypadek deszczu, słowem *miejsce smutne*, którego cisza przerywana tylko dalekim szumem Śródziemnego morza, i po dwóch innych stronach horyzontu widać było dwa *smutne* palmowe lasy... Jeszcze większego przygnębienia doznał poeta, gdy przyszło w maleńkim namiociku, który chwiał się jak pijany za najlżejszym podmuchem wiatru, przebyć bezsennie noc całą podczas okropnej „burzy piorunowej, *najokropniejszej ze wszystkich burz*“. Nie możecie sobie wystawić — pisze pod świeżem wrażeniem — jaką okropność miała ta noc bezsenna, której *każda chwila zdawała się ostatnią*. Uczucia poety dochodziły do stanu najwyższego naprężenia, gdy w tem położeniu wezbrała rzeka i przerywając brzegi pieniącemi się falami „biegła prosto“ na jego namiot. Poznał ówczas całą zgrozę niebezpieczeństwa — ledwie się uratował zniesieniem namiotu z rzeczami na sąsiedni wzgórek. Zastało

go potem pod namiotem, także na piaskach afrykańskich, trzęsienie ziemi, które do szczętu pochłonęło całe miasta: „widziałem sam — powiada — Tyberyadę, w której 500 ludzi zginęło a domu jednego całego nie zostało".

Po „potopie doliny" uciekł więc na górę i tam o głodzie i chłodzie przepędził w smutku pierwszy, pochmurny dzień Bożego Narodzenia (1836 r.) na wilgotnym piasku, pod mokrą rogożą. — Powyższe przygody i wrażenia doznane na miejscu, opisane wiernie w „Ojcu zadżumionych w El-Arish" a zdjęte spółcześnie w Pamiętniku podróży, mogły dostarczyć ciemnych tylko farb do podmalowania tła i do nadania ponurego kolorytu poematowi. Smutny ten nastroj poety podnosi teraz opowiadanie doktora Steble: *jak w kwarantannie siedzący starzec przez trzy miesiące dziewięć osób utracił na zarazę i został sam...* Zarodkowe to nasienie, w którem odnajdziesz już jak w komórce rozrodczej całą osnowę poematu „in nuce", zapłodniło fantazyę poety, melancholicznie nasiąkłą smutkiem pustynnym, który krzewił się teraz w duszy jego niby chwast na ugorze. A że natura jego wyobraźni miała taką organizacyę, może odziedziczoną po swoich przodkach, francuskich klasykach, że potrzebowała jak bluszcz jakiejś podpory, o którąby się owinąć mogła, więc przywołał na pomoc scenę z Boskiej Komedyi Danta, z owej wiekuistych mąk i utrapienia krainy, u której wnijścia czerniły się ryte nad bramą wyrazy: „Kto wchodzi do mnie, żegna się z nadzieją".

Przypomniał sobie scenę z „Ugolina" tak pięknie przełożoną przez Mickiewicza (pieśń XXXIII, zwłaszcza w. 40—80), w której ojciec opisuje swą rozpacz na widok umierających dzieci. Sytuacya ta sama: pustynia — to więzienie a śmierć głodowa — to dżuma. Oto jedno tylko miejsce z opowiadania Ugolina do genealogii „Ojca zadżumionych". „Weszło czwartego dnia światło zabójcze, Anzelmek mały przywlekł się pod nogi i rozciągniony wołał: ojcze drogi! ach czemu ty nas nie ratujesz ojcze? Wołał i skonał. Jak mnie tu widzicie, tak ja widziałem wszystkie dzieci moje, jedno po drugiem, wszystkich było troje, wszystkie u nóg mych zakończyły życie. Od zwłok jednego do drugiego biegłem, ślepy na trupach potknąwszy się ległem. Dzień jeszcze siódmy do słońca zachodu, krzy-

czałem z żalu"... Dodajmy do tego reminiscencye z „Trenów" Kochanowskiego i z „Więźnia Czylonu" Byrona a otrzymamy cały, dość niepokaźny, ślad obcych wpływów w „Ojcu Zadżumionych".

Można palcem wskazać drogę, po której kroczyła fantazya poety od bezpośrednich wrażeń, doznanych w pustyni Sueskiej a zapisanych za świeżej pamięci spółcześnie ołówkiem w „Pamiętniku podróży", przez pierwszy, najbliższy czasem i najwierniejszy opis tych wrażeń i przygód w listach Juliusza do matki, aż do ostatecznej redakcyi w poemacie i po nim napisanej przedmowie. W tem ostatniem stadyum przychodzi fantazyi poety na pomoc podobieństwo sytuacyi, w czasie odbywania przezeń powtórnej kwarantanny w mieście portowem Livorno (do 11. lipca 1837), rozpacz, trwoga i boleść, jakie go ogarnęły w tym czasie z powodu niedostatecznych wiadomości od matki, a może i opowiadanie znajomym, o których wspomina z Florencyi (24. listopada 1837), gdzie też ostatecznie wykończony został ten wspaniały hymn boleści.

Że do półtorarocznego pobytu w tem mieście włoskiem (1837—8), gdzie się z początku oskarzał na brak natchnienia, należy odnieść wykończenie „Anhellego", „Trzech poematów" („Ojciec zadżumionych", „W Szwajcaryi" i „Wacław") i „Piasta Dantyszka", tego między innemi dowodzi wspólny tym utworom nastrój zasadniczy, który tak pięknie zobrazował Krasiński: Zostawiają one po sobie jakby uczucie, że wszystko przeminęło, że co światłem było, już nie jaśnieje, co różą już się nie czerwieni, co łzą już nie płynie, co chwałą już nie połyska... A oprócz tego nastroju świadczy o tem wysoko rozwinięty artyzm poety, dochodzący w arcydziełach sztuki: w „Szwajcaryi" i w „Ojcu zadżumionych" do najwyższego rozkwitu. To, co po nich następuje, choć nosi na sobie znamiona geniuszu, nie może mu już dorównać ani pomysłem ani wykonaniem.

Poema Piasta Dantyszka o piekle jest owocem nieprzetrawionych jeszcze wrażeń poety. A natura jego talentu potrzebowała dłuższego czasu, zanim nowe wyobrażenia kotłując w jego głowie, niby musujący napój, wyklarowały się dostatecznie, zanim wzburzone żywioły szalonej

fantazyi, ułożyły się do równowagi, zanim płód jego muzy dojrzał. Do tego nie przyszło w „Dantyszku“, zdaje się po prostu z braku czasu. Złożyły się na ten poemat smutne wiadomości o rodzinie (uwięzienie wuja) i opłakanych stosunkach w kraju (prześladowania Moskali i przykład zdrady rodaków). Ten patryotyczny charakter nadaje też ton i koryt całemu opowiadaniu, malującemu boleść ojca Polaka, któremu wrogowie zabili trzech synów a ostatni zginął spodlony zdradą ojczyzny. Ta struna patryotyczna, na której zagrał w początkach swego zawodu poetyckiego, drgała i w „Lambrze“, i w „Kordjanie“ i w „Anhellim“ a odezwała się teraz w „Dantyszku“ i nie zamilkła już do końca życia. Prototyp tego ostatniego zawadyaki i rubachy szlacheckiego zarysował się już w „Grobie Agamemnona“. Jest to szlachcic w czerwonym kontuszu, ze złotym pasem, który w swym czerepie rubasznym więził i duszę własną i ojczyznę. Tutaj chciał go poeta wysmagać czy tylko w innem odmalować świetle. Pomysł ten jednak niedostatecznie wcielony paczy się i kurczy w zapożyczonej u Dantego formie. W samej bowiem budowie piekła, i jego okropnościach, w oprowadzaniu po tych krainach mistrza a nawet w szczegółach, jak w obrazie trzech wiedźm, bramy Dantejskiej, wieży trupów, lasu potępieńców itp. zapożyczył się poeta, jak to wykazał dr. B. Gubrynowicz, u wielkiego Florentczyka, pod którego zaklęciem zostawała fantazya twórcy „Ojca zadżumionych“.

Plan przedstawienia swych utworów na tle dziejów ojczystych, zarysowany w przedmowie do „Balladyny“, rozwijał poeta do końca swej działalności literackiej. Z tą tylko różnicą, że gdy z początku zatrzymuje się najchętniej u kolebki narodu („Lilla Weneda“, „Krakus“, „Balladyna“, „Wallenrod“) później, od „Beniowskiego“ począwszy, obrazuje ostatnie chwile naszego bytu politycznego („Beniowski“, „ks. Marek“, „Sen srebrny Salomei“). Wreszcie pod sam koniec życia pragnie ogarnąć całokształt rozwoju społeczeństwa polskiego z pewną przewodnią myślą socyologiczną (w „Królu Duchu“).

Tło historyczne „Lilli Wenedy“ tj. powstanie narodu polskiego, jako najazdu obcego żywiołu Lechitów na spokojne, rolnicze plemię Wenedów (może Wendów), opiera się na

mylnej hipotezie historycznej, bronionej przez ówczesnych dziejopisarzy. Sam pomysł bohaterskiej śmierci Lilli wzięty nie z nagrobku „Julii Alpinuli“ w Szwajcaryi 1835, bo taki nigdy nie istniał, ale z „Czajld Harolda“ Byrona, skąd przetłómaczył ów podrobiony napis na grobowcu, będący zawiązkiem całej osnowy dramatu, a zwłaszcza Lilli. Na skreślenie drugiej bohaterki wpłynęła w znacznej mierze „Velleda“ z „Les Martyrs“. Z tego dzieła Chateaubrianda zaczerpnął Słowacki postacie Derwida i dwunastu harfiarzy (Druidów) a nawet ów obraz dwóch braci (Franków) skutych jednym żelazem i tak razem walczących (przeciw Rzymianom). Na ten ostatni motyw złożyło się także podanie o „Wilhelmie Tellu“, którego tyran zmusza również do rozpaczliwego rzutu, a który był dobrze znany poecie z dramatu Schillera. Mimo te i tym podobne, przez W. Hahna wykazane, reminiscencye z dzieł, (jak np. wybawienie więźnia grą na harfie z „Eddy“), i z życia nastręczającego parę motywów (widok chłopów jedzących z głodu łodygi lilii i pobyt w klasztorze świętego Gwalberta, założyciela Walambrozy), ma cała tragedya, wykończona na pewne przy końcu 1839 r., (ogłasza ją „Młoda Polska“ z 20. grudnia 1839, przedmowa była napisaną na początku 1840 r. jak przekonywa list Krasińskiego do Słowackiego z 23. lutego 1840 r.) kilka scen wspaniałych i parę heroicznych postaci, a co najważniejsza, charakter patryotyczny. Autor znał dobrze uczucia tępionego narodu i łatwo mu było przenieść się w położenie Wenedów. To też uczucia rozpaczliwych wysiłków wydobycia się z pod jarzma niewoli a gdy te nie pomogły, poddania się, pełnego smutku i rezygnacyi, nieuniknionej konieczności, odmalowano tu, w tej prastarej walce Wenedów z Lechitami, tak wiernie, że słyszymy tam głosy jakby naszych własnych piersi, bo upadki narodów mają bolesne między sobą pokrewieństwa a twórca „Kordjana“ maczał pióro w niezaschłych ranach narodu. Ten patryotyczny charakter dramatu potwierdza następująca wiadomość podana przez jego matkę. „O wierzcie mi, pisała po powstaniu z 1863 r. — z tamtej strony Prosny (rzeka graniczna dzisiejszego Królestwa) widziałam dziatwę kształcącą się w cytadeli, gdzie jedna „Lilla Weneda“ Juliuszowa zapalała krew, młódź szła na oślep na szubienicę

i do Sybiru". Nadejdzie dla Wenedów dzień zemsty i odrodzenia!

„Lilla Weneda" jest pierwszym etapem w rozwoju mesyanicznej idei autora „Króla Ducha", bo zaczyna się od tego na czem się tamta skończyła. Róża zapowiada, że „popioły (zmarłych bohaterów) ją zapłodnią i zrodzi mściciela", tym mścicielem jest Król Duch „syn popiołów" nazwany Popielem.

Dobiegamy końca okresu dojrzałości naszego poety. Z utworów jego z tego czasu, pisanych w gorączce życia paryskiego, przeważnie zaczynanych a niedokończonych, wyróżnia się wspaniałe torso poematu o „Beniowskim" rzeźbione w epicznej i dramatycznej formie od 1840 r. aż w głąb okresu Towiańszczyzny. Na kanwie historycznej, utkanej dowolnie z Dziejów anarchii w Polsce (Rulhiera), Pamiętnika Kitowicza i Pamiątek Soplicy, występują postacie ks. Marka, Sawy i Wernyhory, które z całą konfederacyą barską dostarczają wątku do wszystkich niemal utworów następnego okresu. W „Beniowskim" odbijają się echa mało znanego stosunku z Anielą Moszczyńską, ale czuć już drgania nowej, ostatniej miłości poety do p. Bobrowej, kochanki Z. Krasińskiego. Miłość ta namiętna, podobno nieodwzajemniona, była do niedawna tajemnicą literacką, odsłonił ją dopiero młody literat Ferdynand Hösick. Poemat sam składa się z dwóch pierwiastków, z osnowy powieściowej, będącej tylko ramami do obrazu, tudzież z alluzyj i nawiasów, będących właściwym celem autora. Jestto jakoby rozmowa z próżnymi i formalnymi ludźmi, do których po gawędce potocznej o pogodzie i o wielu innych podobnych rzeczach, odezwiemy się: a czy nie pogadalibyśmy teraz trochę o tej lub owej prawdzie lub o łzach, które poród prawdy wyciska? Zarzut negacyi miotany poecie możnaby zrobić i Kopernikowi, bo zanegował niewzruszoność ziemi, i Kościuszce, że zanegował orężem niewolę. Czepiając się kilkunastu strof gorzkich, nie chcą Beniowskiemu przyznać innego początku, jak poziome kwasy emigracyjne, ani innego celu jak dogadzanie własnej żółci. W istocie zajmuje on tu tylko stanowisko obronne. Wobec obojętności czytelników i głupoty krytyków, wobec całej sieci intryg i zawiści rozdmuchiwanych przez niskie i pła-

skie figury, była ta cięta szermierka koniecznym środkiem samopomocy i wyrąbaniem sobie ścieżki, wśród zachwaszczonych grzęd piśmienniczych. Dla fantazyi jego, świetnej i bujnej ale kapryśnej, stworzony był właśnie i przedmiot pełen przygód czy walk i ta forma Don Żuanowska, która nie narzucając żadnych wymagań, dopuszczała rozpięcia ironii, najeżonej tysiącami iskrzących się kolców.

Słowacki wrócił tu po raz ostatni do bajronizmu, ale już o wiele trzeźwiejszy i dojrzalszy, niż w pierwszej epoce ślepego naśladownictwa („Mnicha" i „Araba") a nawet drugiej samodzielniejszej, roztapiającej byronizm w uczuciu patryotycznem. Słynne „Credo" z pewnemi zmianami przejęte z Podróży do ziemi świętej i demokratycznie zabarwione, przypomina formą Credo literackie Byrona, podobnie jak oblężenie Baru (Ismaiłu), list Anieli (Julii), towarzystwo na zamku Ladawie (gości lorda Henryka) itp. są reminiscencyami z Don Żuana.

Po tej burzliwej dobie w okresie dojrzałości, kiedy to twórca „Beniowskiego" rzucał się niespokojny w różne strony, próbując zdobyć należne sobie stanowisko nie tylko piórem ale i szpadą — przypominam pojedynek z St. Ropelewskim, z powodu „Beniowskiego" — nie tylko wierszem ale i artykułami dziennikarskimi, nastaje okres mistycyzmu — po chwili szału miłosnego i filisterstwa, życie poświęcone wewnętrznej pracy ducha i kontemplacyi. W tym ostatnim okresie działalności Słowackiego podnieść należy pierwszą dobę Towiańszczyzny — poznał osobiście Towiańskiego 12. lipca 1842, następnego dnia napisał pierwszy wiersz pod wpływem nowej doktryny p. t. „Tak mi Boże dopomóż" — dobę gorączkowej twórczości z jednej, a nieporozumień i protestów w kołach Towiańczyków z drugiej strony. W pierwszym szale rozbudzonych idei mistycznych (1843) powstał Ks. Marek, Sen srebrny Salomei a prawdopodobnie i przekład Księcia Niezłomnego. Zasadnicza myśl tego ostatniego utworu przemawiała do mistycznej fantazyi Towiańczyka. Bohater dramatu hiszpańskiego, broniący twierdzy chrześcijańskiej przed Maurami, który woli wydać się na ostatnie męki i poniżenie, niż zaprzeć się Chrystusa Pana, odbija stan duszy w owym czasie Słowackiego, który podobnie wyrzekł się wszelkich przyjemności życia i z po-

świeceniem tego, co mu było najdroższe — miłości matki — bronił do ostatka tej twierdzy ducha. Utwory Calderona — powiada przyjaciel z lat ostatnich poety — przemawiały bardzo do przekonania członków towarzystwa Towiańczyków, gdyż uradzili przetłómaczyć celniejsze dramaty tego pisarza hiszpańskiego, lecz jeden tylko Słowacki oddał sie tej pracy i uczynił to dopiero po odłączeniu się od tego towarzystwa w r. 1843.

Wpływ Calderona na twórczość Słowackiego w tym okresie podobny jest wpływowi Byrona w pierwszej, a Szekspira i Danta w drugiej i trzeciej dobie. Wszystkie niemal utwory w tym czasie napisane (Ks. Marek, Sen srebrny Salomei, itp.) noszą na sobie — pod względem formy — piętno Calderonowskiego pochodzenia. Treść i tendencya przesiąkły na wskroś Towiańszczyzną. Do dzieł z tego okresu wrócimy jeszcze, gdy zajdzie potrzeba wydania pism pośmiertnych J. Słowackiego.

Stan duszy poety w ostatnich latach życia podobny był do nieba przeźroczystego, na którem chmury pędzone wichrem i burzami ziemi już zupełnie znikły. Jedyne męty, jakie zostały jeszcze w naturze „zgryźliwego Julka", występowały w stosunku poety do koła Towiańczyków. Przez całe życie niczem prawie niekrępowany nie mógł na długo poddać się klasztornemu prawie rygorowi — wystąpił więc wcześnie z koła Towiańczyków a zerwanie to tak tłómaczył: „Od czasu jakem wszedł do Koła, nie zobowiązawszy się przed Mistrzem (A. Towiańskim) do niczego, oprócz do służenia wiernie wszystkiemu, co mi sumienie szczere i prawdy szukające podyktuje za dobre, mimowolnie i powoli, strzegąc się własnej wnętrznej dumy, rozbierałem jak najuważniej duchowe moje uczucia, a tymczasem z prawdziwą pokorą wypełniałem wszystkie Kołowe zlecenia". — Wkrótce jednak drogi ich rozeszły się. „Zaczęło się to od projektu poselstwa do krola Belgijskiego — szło potem dalej — przez wiązanie nas z Kołem Karlistowskiem we Francyi... które zrazu niewinnie, zaczęło nam potem dyktować różne kroki, jak naprzykład mszę publiczną za ducha nie naszej wiary i nie naszej idei... (Słowiańszczyzny pod carem). Od czasu, jak nas zastępca mistrza (A. Mickiewicz) publicznie nazwał partyą

i Towiańszczyzną — wszystkie kroki Koła stawały się dla mnie wspólnymi. I dla tego duch mój przywalony był wnętrznem cierpieniem i tęsknotą, za dawną osobistą odpowiedzialnością — za dawnym sumnieniem. ...Mam rozkaz Boży — abym nie dbając na sąd ludzi — a choćby wzgardę i nędzę i potępienie — stał do końca, strzegąc prawdziwej wiary i dawnego sztandaru Ojczyzny mojej"...

Przypuszczają niektórzy (Fr. Hösick) głębsze uczucie Słowackiego w tym czasie do Józefowej Reitzenheimowej. Mąż jej, rodem z Galicyi (umarł we Lwowie około 1880 r.) syn urzędnika austryackiego, ożeniony z kobietą piękną i wykształconą, zajmował mieszkanie skromne na Batignoles. Żona jego, Angielka, była majętną, do pewnego czasu jednak wypłacano jej rocznie tylko 250 funtów szterlingów. Juliusz Słowacki przepędzał często wieczory w domu Reitzenheimów, żywiąc uczucie przyjacielskie dla Angielki. Gdy miał myśl pisania jakiego poematu — powiada Budzyński w swych Wspomnieniach, — a pisał wtedy więcej niż kiedykolwiek, musiał kilka wieczorów u niej przepędzić dla sprowadzenia poetycznego natchnienia. (Obszerniej w studyum Fr. Hösicka p. t. Ostatnia miłość J. Słowackiego). Sam poeta pisze o niej w dzienniczku swym pod 1844 r. w tych słowach: „Pewnie była dziecięciem pieszczonem, bogatem, które rodzice psuli pieniądze jej pokazując. Teraz ta pani cudnej piękności, młoda zupełnie, jak gdyby za ekspiacyę, z nędzą walczy, dziatki sama wychowuje i przyznaje się, iż w sercu tęskni za majątkiem ...że jej się zdaje, iż z pieniądzmi byłaby szczęśliwą".

Na to, ażeby mieć stosunek z żoną przyjaciela, był Słowacki zanadto szlachetnym i dumnym. A cóż dopiero w czasach mesyanizmu, kiedy się czuł przeanielonym i obmytym ze wszystkich „brudów ziemskich".

Zestawiając sądy, jakie za życia i po śmierci poety o nim wydawano, uderza nas przedewszystkiem przechylanie szali przesadnego uwielbienia z jednej — a niesprawiedliwej nagany z drugiej strony — prawie współcześnie. Jednostronnie prawdziwy, ale ostry sąd jaki wydał A. Mickiewicz o pierwszych tomikach jego poezyi, był długi czas wyrocznią, wyrządzającą nieobliczalne szkody. W epoce, kiedy poeta stanął na szczycie swego rozwoju, powtarzał

jeszcze „Kalendarz pielgrzymstwa polskiego“ na rok 1840 następujące zdanie o niedojrzałych utworach młodzieńca:

Kiedy wyszły poezye J. Słowackiego, mistrz doświadczony gruntując je, nazwał piękną świątynią, w której nie było Boga. Od owej chwili Słowacki wziął się do naprawy budowy, złoto i emalię zastąpił warstwą „wapienną“. ale nie sprowadził bóstwa do swej świątyni... Dopiero Zyg. Krasiński, podniósł swego przyjaciela, szarpanego zębami niepowołanej krytyki, na wyżyny poezyi, tuż obok Mickiewicza, jako mu równego i współrzędnego wieszcza. Tylko że Mickiewicz jest mistrzem, który wszystko do środka skupia, który z rozstrzelonych na ziemi piękności i rozproszonych w sercach ludzi uczuć, tworzy poetyczne postacie zrozumiałe, prawie dotykalne, kiedy przeciwnie duch Słowackiego, jak promienie z płomieniejącego środka, rozstrzeliwa się po wszechświecie i tysiącem barw połyska; poezye jego sprawiają wrażenie muzyki, gdy poezye Mickiewicza do rzeźby mają podobieństwo.

Potęga Juliusza — powiada Krasiński w Tygodniku literackim z r. 1841. — najbardziej w stylu zawarta. Styl Słowackiego, to on sam, to ducha jego kierunek, roztapianie się nieustanne na wszystkie strony i ku wszystkim stronom. Stylem tym bije ciągle jakby falami o granicę wszech rzeczy, ciągle je podmywa i stara się odsunąć.

Nikt tak smukle, gibko, fantastycznie po polsku nie pisał; pokora, z którą wiersz mu niewolnikiem, przechodzi wszelkie prawdopodobieństwo — na króla nam wygląda, kiedy zacznie mowie polskiej rozkazywać. Biegną ku niemu tłumem: miary, rymy, obrazy, a on je despotycznym kaprysem posyła, gdzie chce — każe mu płynąć, a płyną, wić się powoli, a pełzną — wzlecieć, a wzlatują i lecą jak orły; aż prosi się język o folgi nieco, ale naprożno — mistrz go ujął i nie puści — musi się on pod jego twórczem tchnieniem rozrabiać i przerabiać bez końca, musi wszystkie kształty przybrać od prozy, nad którą poetyczniejszej w żadnym języku nie znamy, aż do wiersza krótkiego, dorażnego, co jak nóż ostry pada i utyka w sercu, wszystkie możne dyssonanse on przeprowadzi i rozwiąże — nic mu pod tym względem niedostępnego — nic przed czemby myślał się cofać — i w tem nigdy nie znać ni pracy, ni wy-

musu. To natura jego przedziwnie giętka, co wewnątrz ciągłem rozruszana drganiem, na zewnątrz snuje się przegubami. W czarnoksięstwie stylu Słowacki stanął tak wysoko, że nikt wyższym od niego, a równym rzadko kto. Zarzucają zwykle Słowackiemu brak całości — mówią, że ducha swego nie sciska dość w karby, nie rzeźbiarzem, ale muzykiem się urodził; a w tej jego muzyce niesione nótami Betowena płyną farby Corregia.

Jak krytyka ta a raczej obrona, podniosła Juliusza, tak pochwały, w rodzaju następującej, mogły mu tylko zaszkodzić.

W rozprawie „O dramacie w dzisiejszem piśmiennictwie polskiem“ jest Słowacki „odblaskiem wszechstronnego talentu wszystkich wielkich wieszczów i wszystkich kierunków poezyi polskiej. W Mazepie jest cały świat dążeń literatury naszej, — odbicie przeszłości i walka przyszłych zasad polityczno-społecznych“...

Patrzcie się — woła krytyk w „Trzecim Maju“ z następnego roku — ileż to form, ile uczuć przerzucił? z Maryi Stuart do Lilli Wenedy, — od niej do Beniowskiego, a stąd gdzie skoczył? aż w mistyczny wiersz — a z niego znowu, jak djabeł z święconej wody wyskoczył Ks. Markiem. Cóż dalej będzie? *któż zgadnie szyję, na której przyjdzie uwiesić się wszetecznicy?*

Za życia zatruwały mu życie samotne goryczy pełne krytyki, pochodzące z obozu jego „wielkiego“ rywala — po śmierci przywłaszczyli go sobie demokraci wywołując tem nieusprawiedliwioną niechęć ze strony przeciwnej. Do lepszych z tej ostatniej kategoryi należą artykuły umieszczone w „Stadle“ r. 1849.

Naród i piśmiennictwo nasze — powiedziano tu w nekrologu — poniosło świeżo nieporównaną stratę. Juliusz Słowacki, jeden z największych naszego wieku geniuszy Polski i Europy, prawy Polak i człowiek, zakończył życie. Z boleścią dowiedzieliśmy się, że nad mogiłą zmarłego nikt z pozostałych rodaków nie podniósł głosu, aby Jego zasługi czci i pamięci braci polecić.

Chwila powstania narodu w r. 1830. natchnęła go kilku cudnemi pieśniami, kiedy w tym samym czasie inni

śpiewacy, jak mówi psalmista, na wierzbach złote zawiesili arfy (odnosi to się do A. Mickiewicza). Z szorstkiej mowy naszej utworzył on dziwnie metaliczne, szklane, muzykalne narzędzie, — z którego płynęły dźwięki wpierw niesłyszane, igraszka palców jego. Przelewał kryształ i złoto i lazur, płynąc, jak się wyraził o sobie, po błękitnej grocie Sorenta. Nie prędko on będzie zrozumianym i ocenionym, a przynajmniej nie przez Societas Jesu (!). Miejsce jego nie na dworze Hrabiów (?) ale u wrót ubogiej chaty wieśniaczej, przy dogorywającem ognisku, kiedy się to wiele złotych marzeń snuje po głowie: o miłości, o pordzewiałych mieczach, a nadewszystko o wolności swej, co to nie ze szlacheckiej ręki ale z Bożej płynie. — Współcześnie jednak wylewał wiadra zimnej wody na głowę takich przesadnych wielbicieli Przegląd poznański. (r. 1849.)

Dwadzieścia lat blisko — powiada w nekrologu — próbował jak najrozmaitszych kierunków, wszędzie zostawiając świetne ślady po sobie. Dwadzieścia lat nie mógł znaleść zaklęcia, któremby zdołał swój naród poruszyć. Tęsknota i niezadowolenie często walczyły z jego żelazną wytrwałością, nigdy jej nie pokonały. On wierzył w swoje powołanie i tylko dróg jego odszukać nie umiał.

Artystą był Słowacki ogromnym. Kolorytu używał i nadużywał na wzór szkoły weneckiej; cieniował z niesłychaną biegłością: kochał się we wschodniem przepychu barw; wszędzie widział złoto i rubiny, wszędzie słyszał rajskie melodye i czuł wonie kwiatów majowych; najdrobniejsze pyłki poruszał i układał je w wir tęczowy. Sam porwany grą kolorów i ukołysany harmonią, często zapominał o powiązaniu swoich natchnień z tą szorstką rzeczywistością, która jest koniecznym warunkiem wcielania poetycznych pomysłów.

Po śmierci matki, zmarłej na cholerę w lipcu 1855, (p. Bécu była córką zarządcy dóbr należących do liceum wołyńskiego) uważała rodzina za potrzebne obronić tego, który się już bronić nie mógł, przypominając narodowi krótki żywot nieszczęśliwego poety, będący jedną chwilą ciągłej burzy, podsycanej tęsknotą. Jakże wymagać pogody i słodyczy, które, żeby się ukazać, potrzebują choć jednej chwili szczęścia i uspokojenia. Lecz w morskiej otchłani

poezyi Juliuszowej pomimo burz szalejących na powierzchni, leżały na dnie prawdziwe perły uczucia... Związał on je w święty różaniec synowskiej miłości dla matki — a miłość ta, — egzaltowana rozłączeniem, była tajemniczą karmią jego duszy — w obec pomawiających go o chłód serca. (obsz. Gazeta Codzienna, Warszawa 1860, nr. 225.)

Z powodu przedstawienia „Mazepy“ na scenie krakowskiej, tak go scharakteryzowano w Dzienniku literackim z 1859 r.: Idealne dążenia a twarde rzeczywistości warunki, oto pierwszy dualizm, który stał się rodzicem dzieł Juliusza, jaśniejących najwyższą pięknością, a noszących na sobie piętno nijakiego spaczenia. Poeta skrzydła swe nurzał w krainie najwyższej światła i szczęścia, lecz w polocie pył ziemi rodzinnej osiadł na jego śnieżnej białości skrzydłach a tym pyłem były kości jego braci i męczenników prawdy. Duch poety nie mógł unosić się swobodnie, bo krew jego na wskróś była przepaloną uczuciem rozpaczy, której nigdy zaznać nie był powinien. Ale ów pierwiastek anielski, aczkolwiek gnębiony i przygłuszany, odzywał się jęczącem echem w piersi jego i nie dał mu chodzić po ziemi, nie dla niego stworzonej.

Wysoko podniósł swego ulubionego poetę M. Bałucki. W trzech wielkich mistrzach słowa — powiada on — objawił się najwyższy nastrój twórczości ducha, na tych trzech strunach wygrał naród cały poemat swego życia pogrobowego.

Mickiewicz „Panem Tadeuszem“ pożegnał starą, szlachecką Polskę z całym zasobem jej zasług i grzechów; z Anhellim występuje na scenę nowe pokolenie, wykarmione boleścią, ginące w tumanach dróg syberyjskich.

Słowacki, to serce tego pokolenia szamocącego kajdanami a pojonego rozpaczą, na dnie którego było zawsze głębokie poczucie prawdy gwałconej.

Przyjaciel poety, J. Reitzenheim, uwydatnia ten narodowy charakter pism Słowackiego. Nabierają one z powodu tego stanowiska wygnańca cechy odrębnej, a każde z nich stanowi tyleż odznak metowych na drodze życia poświęconego ojczyźnie. Rewolucya roku 1830 wskazała mu drogę dla jego powołania. Podróże nadały tylko wyraźniej-

szej barwy jego utworom, które nie były czem innem, jak biciem serca poświęconego swojemu narodowi.

Epigoni wielkiej idei tułactwa, pozbawieni gruntu realnego, kierowali się i w ocenie twórcy „Króla Ducha" fantazyą. Edm. Chojecki, w owym czasie przedstawiciel dążeń rewolucyjnych, pojmował całą literaturę a więc i Słowackiego ze stanowiska klasowego. Każdy z naszych stanów: magnaci, szlachta, mieszczanie i lud wiejski ma — zdaniem jego — osobną reprezentacyę w poezyi polskiej. Obok Mickiewicza wyobraziciela narodu całego, stoi Krasiński magnat, Pol szlachcic, Słowacki mieszczanin i Lenartowicz wieśniak.

Aby uzupełnić ten szemat dodaje, iż zgodnie ze stopniem dojrzałości dziejowej i stanowiskiem politycznem przedstawianych przez nich żywiołów społecznych, Krasiński ma być w pismach swoich magnatem-starcem, Pol szlachcicem-mężczyzną, Słowacki mieszczaninem-młodzieńcem, a Lenartowicz nakoniec ludem-dziecięciem... Słowacki ma być wyobrazicielem żywiołu miejskiego nietylko pod względem społecznym, jako przeciwnik supremacyi szlachty a obrońca praw zasługi osobistej, stanowiących główną podstawę godności mieszczanina, lecz także pod względem filozoficznym i religijnym jako racyonalista i libertyn, pod względem politycznym jako radykał i rewolucyonista.

Zasady jego natrafiają jednak na żywy opór. Przeciw apostołowi rewolucyi, występuje z pałacu swego poważny potomek dawnych senatorów, poglądający ze wstrętem tylko i z dreszczem na te nowe zastępy. Skutek zadaje kłam polityce młodzieńca, lecz i zasad Krasińskiego, choć po ich stronie była przewaga, nie uwieńczyło doświadczenie. Obydwaj bohaterowie „Nieboskiej komedyi" mają niesłuszność, a gra ich rozegrana czeka chwili nowego obrachunku i nowej, ogniowej próby. Lecz nie tylko z tym poetą stanął zapaleniec w opozycyi. Nowy bóg, którego on chciał wprowadzić do ojczystej świątnicy, wywołał na razie opór całego narodu. Przez usta swego arcykapłana wydał nań naród wyrok potępienia. Zakrwawiło się serce młodzieńca. Duma, butność jego wiekowi właściwa, nie pozwoliły mu ukorzyć się przed wyższym rozumem. Samotny, wzgardzony targnął się na powagę arcykapłana,

swego ojca duchowego i wypowiedział mu swe posłuszeństwo synowskie! Zachmurzyła się jasna, pogodna twarz Adama grobowem milczeniem, które odtąd o nim zachował, zatruł mu do reszty czarę żywota. Lecz tem wypełniła się i miara pokuty. Czystym duchem wszedł już Juliusz do tej świątnicy, której podwoje zamknięte mu były za życia, wprowadzony śród głośnych, gorących okrzyków narodu.

W ten i tym podobny sposób pokolenie „młodszych“ coraz większem uwielbieniem opromienia to imię wieszcza. Zaczęły się spełniać słowa poety „do mnie należy przyszłość“. Odzywają się coraz częściej głosy: „Juliusz wzbija się po nad Adama i wydziera mu palmę pierwszeństwa“. Tygodnik naukowy, Lwów 11. maja 1865.

W. Pol, który u nas w Galicyi zażywał większej niż Mickiewicz sławy, taki wypowiedział sąd o twórcy „Ojca Zadżumionych“: Słowacki do skarbnicy narodowej wnosi pierwiastek fantazyi. Ze wszystkich poetów od Krasickiego do Krasińskiego, nikt nie miał takiej jak on potęgi fantazyi. Jedni w całym poemacie, inni w pojedynczej piosnce uszczknęli jeden kwiat, inni upatrzyli sobie na niebie jedną gwiazdę, albo wnieśli do skarbca narodowej poezyi jeden drogi kamień; ale u Słowackiego twórczość fantazyi jest tak ogromną, że całe kaskady, całe rzeki płyną u niego kwiatami. Jednem tchnieniem zapala tysiące gwiazd, w każdej chwili twórczość jego jest tak wielką, iż sobie inaczej z nią poradzić nie umie, jak, że te gwiazdy i słońca, które ożywia, te najczarowniejsze myśli i uczucia, rzuca bez litości w przepaść, zdzierając jedne z nieba a drugie z ziemi. Ma on w tem coś z marnotrawnego geniuszu. Tysiące poetów mogłoby tym skarbem jego gospodarzyć.

W głębi duszy jego leżała negacya. Nic dziwnego, osierociał, osamotniał w duchu. Nie żył z wychodźtwem, zerwał z krajem, prócz najbliższych serca i krwi, a w tym braku zetknięcia się z narodem potrzeba upatrywać przyczynę goryczy jego serca i marnotrawstwa jego poetycznego geniuszu. Kto tak przepyszne postacie mógł stworzyć i sam własną ręką nijako musiał je zabijać, ten bolał zapewne bardzo.



A osamotnienia nie stanowi to, że sam żył, że się oddalił od świata, ale to, że pomiędzy światem rzeczywistym, a duchowem życiem nie było tego miłościwego związku, który poetę powinien wiązać z narodem, od którego poeta tyle powinien brać w każdej chwili uczucia, myśli i dążności, ile ma prawo dać mu odrodzone w duchu napowrót.

Negacya leżała w tej wielkiej, bolejącej duszy a poezya potrzebuje dodatnich żywiołów, bez których nie będzie żaden pisarz zrozumiany, ani powszechnie przyjęty. Długo też nie pojmowano Słowackiego. Jak sam mówi: „Rzucam to wszystko w milczącą przepaść". Potrzeba było na to całego życia poety i tyle lat po jego śmierci, żeby się w utworach jego rozpatrzył naród. Ale jak wszystko, co jest w wysokiej sferze trzymane, znajdą w końcu i one swoje usprawiedliwienie i uznanie. (Wincenty Pol w Pamiętniku literatury polskiej, Lwów 1866.)

Zdania co do pisarza, z pewnem bałwochwalstwem uwielbianego z jednej strony, z drugiej jednak zawsze traktowanego z uprzedzeniem i przesadną niechęcią, zaczęły ustępować zdrowszym pojęciom. Powoli wyrabiał się sąd sprawiedliwszy o stanowisku poety w naszej literaturze. W historyach literatury można już było czytać taką o nim utrwaloną poniekąd opinię:

Słowacki mieści się w pierwszym rzędzie narodowych wieszczów polskich tuż obok Mickiewicza i Krasińskiego. On nawet co do twórczości płodniejszy, co do wyobraźni bogatszy, świetniejszy i polotniejszy, i co do rodzaju tworów swych wielostronniejszy. Ale właśnie ta wnętrzna twórcza gwałtowność ducha jego, w związku z niespokojną, niepowodzeniami prywatnego i publicznego życia rozdrażnioną i goryczami zaprawioną naturą jego umysłu, była także przeszkodą, że pomysły wieszcza nie osięgały ostatniego, artystycznego wykończenia. Zdumiewające w szczegółach, rażą niekiedy w całości. Większej ich części braknie tej idealnej harmonii i tego spokoju, które warunkiem są arcydzieł sztuki, a brak ten zdaje się być nie tylko skutkiem wewnętrznego roztroju, lecz często także świadomym zamiarem poety. Ujemna i odwrotna strona życia bez skuteczności usiłowań w wieku naszym, stanowią

najczęściej główną myśl jego utworów. Jest w ogóle coś demonicznego, jak w duchu, tak i w poezyach Słowackiego. Wzgardliwe szyderstwo i uśmiech ironiczny towarzyszą prawie ciągle głosowi i objawom najświętszych obowiązków, najszlachetniejszych czynów. Żywioł religijny, który tak przeważnie panuje w utworach wszystkich poetów naszych, obcy prawie już utworom Słowackiego. Na jego miejscu stawia on częstokroć grę przypadku, a nawet ślepe fatum namiętności.

Nawet Ant. Małecki, który w pomnikowem dziele o Słowackim utorował drogę nie tylko poecie ale całej krytyce literackiej u nas, przyznaje, że autor „Lilli Wenedy“ miał coś w duchu swoim chorobliwego. Między dziełami, których ostatecznie dokonał, a tą potęgą jego poetyckiej zdolności, która w pojedynczych tylko miejscach bije u niego całym blaskiem świetności, gdzieindziej zaś już tylko „dymi przez słowa“ nie ma należytego stosunku. Ale ta anormalność, która nas w osobie jego uderza, tłómaczy się tem, że nie był to symptom oderwany i czysto osobisty, ale znamię typowe czasu, cierpienie właściwe mniej więcej całej tej generacyi, do której poeta należał.

Małecki pierwszy podniósł „Ojca Zadżumionych“ i „W Szwajcaryi“ na szczyt literatury polskiej, przesuwając na drugi plan utwory patryotyczne („Kordjana“, „Anhellego itp.), które na „zapaleńców“ taki wpływ wywierały, że ich prowadziły na bój śmiertelny z wrogiem albo na szubienicę.

Jak za życia mrożono go obojętnością, tak teraz rzucono się ku niemu z fanatyzmem. Kult jego wygórował nad kult Mickiewicza, same nawet „extrawagancye“ stawały się jakoby nowemi prawidłami smaku. Nastała prawdziwa furya Słowackiego. Biedny Zygmunt Krasiński nie był godzien rozwiązać rzemyka u jego obuwia. „Nie Mickiewicz lecz Słowacki dopiero odrodził poezyę i samego ducha narodu, on im otworzył nowe, nieprzeczuwane nawet dotychczas horyzonty“. Cześć Słowackiego dochodzić zaczęła do bałwochwalstwa.

W czasach spisków rozpalała wyobraźnię straszna scena z „Kordjana“, później, kiedy „biali“ zaczęli gubić

sprawę za podłość lub swawolę, wtedy scena ta wydawała się pomysłem proroczym a wiersz do Krasińskiego manifestem prawd najświętszych. Tym to sposobem został Słowacki największym z polskich poetów. Zwłaszcza młodzież upojona wonią jego oryentalnych kadzideł, olśniona blaskiem jego obrazów, opanowana potęgą jego słowa, ulegała mu bezwzględnie w szczęśliwych i mniej szczęśliwych chwilach jego twórczości poetyckiej, podziwiała jego wielkość i dziwactwa, jego polot i zawroty, zatracając samodzielność smaku i estetycznego sądu.

Pierwszy, o ile mi wiadomo, targnął się na ten kult Słowackiego Józef Szujski, przedstawiając szkodliwość jego wpływu. „Wyzyskano — pisał w Przeglądzie polskim 1866. roku — jego chorobliwy często nastrój, aby usprawiedliwić własne, nienaturalne usposobienie, używano go niby zabójczego haszyszu do utwierdzenia się w teoryach politycznych których apostołem go czyniono.

Fetyszyzm tego rodzaju musi w skutkach swoich okazać się zgubnym.

Słowacki pozostanie zawsze wielkim mocarzem poetycznego słowa, wszechwładnym królem w krainie fantazyi, ale strzec się należy czerpania natchnień narodowego ducha z umysłu, który w całem życiu tak mało miał chwil wewnętrznego spokoju i zgody z samym sobą a tak bardzo ulegał wrażliwości nerwowej natury.

Estetycznie i psychologicznie wniknął najgłębiej w znamienne cechy twórczości Juliusza, Stanisław Tarnowski w znakomitej ocenie dzieła A. Małeckiego a później w odczytach w Poznaniu i Warszawie. Oto jak się w świetle jego krytyki przedstawia ten poeta, rzucany na wszystkie strony różnemi wątpliwościami, nigdy w równowadze, nigdy z sobą w zgodzie, szukający a nie wiedzący na czem się oprzeć, ten człowiek dążeń szlachetnych, zdolny wiele czuć i cierpieć, ale nie umiejący na swoje cierpienia radzić. Są więksi od niego poeci, u nas i gdzieindziej; są potężniejsi uczuciem, o wyobraźni więcej twórczej; ale nie ma może żadnego, któryby tak działał na imaginacyę, tak ją nastrajał do melancholii, do marzenia, do nieokreślonej jakiejś tęsknoty.

Poezya Słowackiego pozwalała nie działać, nie trudzić się, nie myśleć wiele, a karmiła uczuciami uniesienia, zachwytu, cierpień i miłości. Zrozpaczeni i niezadowoleni nie mogli się bez niego obyć, jak mieszkańcy wschodni bez haszyszu. Był to nałóg natur słabych i niemęskich do niemęskiej i niezdrowej poezyi.

Naturą i rodzajem swoich poezyj, ich przymiotami i wadami, jest Słowacki ze wszystkich najbardziéj zależny od wpływów nietylko wieku, ale chwili, najbardziej wrażliwy, najmniej samodzielny, poddający się każdej myśli i chwytający każdą formę, jaką mu dzień przyniesie.

Przewaga wyobraźni i uczucia nad myślą i rozwagą, zrodziła w jego pismach owe niesкładności, i sprzeczne kierunki w tem samem dziele, w jednej i tej samej postaci, te sytuacye i charaktery bez psychologicznej podstawy, te zboczenia i niejasności jego pomysłów.

Ciążyła na nim — powiada pięknie J. Kotarbiński — klątwa talentów wysokich, nieumiejących się ugiąć do zdawkowych formułek, ani poniżyć do żebraniny popularności.

Chociaż najgłówniejszy nurt duchowego rozwoju poety płynął w kierunku ujarzmionego życia narodu, jednakże pod względem artystycznym, fantazya jego przedstawiała się w kształtach dość odległych od przeciętnego typu i nie dogadzała powszednim gustom. W tej wspaniałej, wartkiej, kapryśnej, wijącej się w różnych skrętach rzece poezyi, płynącej z bogatych źródeł jego fantazyi, na falach błyszczały refleksy światła, pochodzące z dziedziny ogólnoludzkich prądów, którym tamą stawał często nasz duch zaściankowy.

Gorzki bajronizm, znajdujący oddźwięk silny we wszystkich umysłach niepogodzonych z twardą rzeczywistością i zbolałych cierpieniem żądzy niewcielonych ideałów, trąci u niego buntem i odstrasza formą negacyi, stanowiącej „śmiertelną“ jego winę... Pierwiastki wszechludzkich ideałów w jego dziełach nadawały talentowi poety barwy sprzecznej z nastrojem ducha, brzmiały nutą obczyzny dla dusz zasklepionych w jednym kierunku myśli społecznej. — Szybujący w podniosłych szlakach,

w strefach zawrotnych romantyzmu, otaczał się nierzadko mgłą tajemniczą i dlatego nie był dostępny, podobnie jak Krasiński, dla ogółu, i razem z nim nie znalazł pełnego i szerokiego oddźwięku w narodzie.

Słowacki odczuwał głęboko tę obojętność swej epoki, gdy mówił w jednym ze swych cudownych listów do matki, że „za życia niczego nie pragnie, ale za grobem o wszystko się upomni“... Skrzydła jego fantazyi nie opadały wśród orlego lotu, ale paczył go i krępował ten chłód spółczesnych, nie pozwalał rozwinąć w całej pełni wielostronnej jego działalnosci.

Nie traci jednak ducha, nie upada; walka z obojętnością ludzi, podobna do walki tytanów, rzuca mu na czoło wielkie światło piorunu, ozłaca jego skrzydła, ale melancholia staje się zwykłą domownicą w samotnem i tułaczem jego życiu....

Po bliższe szczegóły, odnoszące się do dzieł poety, odsyłam czytelników do następujących objaśnień, w których przedstawiam głównie czas powstania każdego, za życia ogłoszonego, utworu J. Słowackiego, oraz sądy o nim od spółczesnych recenzyj w pismach aż do najnowszych studyów, przytaczając zdania krytyków w dosłownem — o ile możności — brzmieniu.

UTWORY Z LAT MŁODZIEŃCZYCH.

(1826—1833.)

Utwory J. Słowackiego, zamieszczone tu, w tomie pierwszym, należą do czasów powstania listopadowego. (1829—1832.) Oto jak sam poeta spółcześnie opisuje ich genezę.

Łatwo pojąć — pisze J. Słowacki w pamiętniku pod rokiem 1829 — jak takie nudne życie (w biurze dyrekcyi skarbu w Warszawie) wróciło mnie do kraju imaginacyi — siły wyobraźni wzięły przewagę nad wyniszczonemi fizycznemi siłami. W imaginacyi zacząłem słyszeć głosy, którym się oprzeć nie mogłem i raz zacząwszy pisać, utworzyłem wszystkie prawie zawarte w dwóch tomach moich poezye (ogłoszone w Paryżu 1832. r.) w przeciągu półtora roku (od lata 1829. r. do jesieni 1830. r.) Przegląd Polski. Rok 1879. T. XIV. Str. 32—46. Z pamiętnika Juliusza Słowackiego wyd. Gasztowtta.

Paryż 24 lipca 1832. „Do mego melancholicznego usposobienia — pisze na tem samem miejscu — przyłączyła się okropna febra, która co dwa tygodnie (w lecie r. 1829.) nowym nawrotem i coraz mocniejsza wracała; ta wyniszczyła wszystkie moje siły, okropne gorączki paliły mnie po każdym paroksyzmie, a wtenczas leżąc twarzą na sofie marzyłem o różnych poematach — a **krew bijąca w skronie** coraz **okropniejsze** przynosiła mi obrazy".

W innym zaginionym pamiętniku, z którego wyjątki podał Wł. Sabowski, donosi poeta pod datą „Warszawa 15. listopada 1830. r. Oddałem do cenzury a wkrótce oddam do druku moje wiersze: Maryę Stuart tragedyę, Jana Bieleckiego powieść, Hugona, Mnicha i Araba. Jakiż będzie mój zawód literacki!... Kłosy 1866. Nr. 32, str. 379.

Powstanie listopadowe, jak się domyślamy, stanęło na przeszkodzie ogłoszeniu tego przygotowanego do druku zbiorku i porwało młodego poetę w inną stronę.

Na widownię literacką nie wystąpił on, jak utrzymują, dopiero w gorących dniach powstania listopadowego Hymnem (Bogarodzica), ogłoszonym w Kuryerze polskim z 7. grudnia 1830, ani Odą do wolności, wydaną razem z Hymnem w osobnej broszurze (Warszawa 1830) lub Kuligiem Polaków, drukowanym już na początku 1831. r. w Warszawie. Pierwszy drukowany utwor J. Słowackiego ukazał się w lecie 1830. r. bezimiennie w „Meliteli" noworoczniku wydawanym przez A. E. Odyńca, Warszawa, 1830. II. 183—194. p. t. Hugo, powieść krzyżacka. Młodzieńcze jednak próby poety sięgają czasów o kilka lat wcześniejszych. Z tych pierwszy co do czasu zajmuje miejsce Duma Ukraińska, napisana w Wilnie 26. sierpnia 1826, której wyjątek dajemy tu w podobiźnie z autografu a którą ogłosił pierwszy raz A. Małecki w pośmiertnem wydaniu Pism J. Słowackiego (Lwów, 1867, tom I. str. 3) przedruk w wyd. Amborskiego, Lwów, 1885, tom I. str. 3).

Dnia 26 stycznia 1827. r. napisał Słowacki Sonet: „Już północ — cień ponury pół świata okrywa", ogłoszony najpierw przez Jana Prusinowskiego w Gazecie codziennej (warszawskiej) d. 16—28 sierpnia 1860 Nr. 225, w późniejszej redakcyi przez W. Gasztowtta, z Pamiętnika poety, w Przeglądzie Polskim(rok XIV. zeszyt I. miesiąc lipiec 1879 ogóln. zbioru tom 49 str. 36). Wiersz „w podobnym guście" p. n. Nowy rok (1827) zaginął, dochowały się tylko cztery Sonety (1. „Ledwie słońce na wschodzie", 2. „Zwarzyła jesień kwiaty", 3. „Duszo! spij", 4. „Czyliż kto duszy mojej wrócić szczęście zdoła"), napisane w Wilnie 1827 a znane z Pism pośmiertnych Słowackiego (Lwów, 1866, I., 1885, I. 9). Do tego czasu należy też odnieść nieznane bliżej „marzenia o tragedyach z nowogreckiego powstania". Poemat „Szanfary", wykończony w Wilnie 10 lutego 1828, ogłosił A. Małecki w Pismach pośmiertnych Słowackiego. (Lwów, 1866, II. wyd. 1885 I. str. 11). Na lato tego roku (1828) przypada napisanie „poematu wschodniego", z którego strofa o muszli morskiej

(w niniejszem wydaniu tom I. str. 224 wiersze 37—50), strofa o „Koralu“, (tom I. str. 225 wiersze 65—7) i koniec „Araba“ (I. 230, wiersz 233 i nast.) weszły do powieści p. n. „Arab“ a której fragment pierwszej redakcyi, zachowany w liście Fr. Malewskiego do A. E. Odyńca z dnia 11 czerwca 1829, podajemy w odnośnem miejscu. Do półrocznego pobytu w Krzemieńcu (trwającego do 15 lutego 1829) odnosi się pomysł tragedyi o Mahomecie, zakochanym w córce swej Fatymie, o czem wspomina poeta obszerniej w Pamiętniku (Przegląd polski, 1879 XIV. 1 str. 44). Na koniec wymienić tu należy wiersz Słowackiego pt. „Matka do syna“, który, jakto wskazuje sam początek, („Synu! wstępujesz teraz w trudną życia drogę) zamyka czasy szkolne Juliusza. Wiersz ten ogłosił Jan Prusinowski w wyżej przytoczonej „Gazecie codziennej“.

Wszystkie wymienione tu utwory, od „Dumy“ począwszy, należą do pierwszego okresu twórczości poety, do czasów wileńskich (1826—29) i stanowią jego szkołę ćwiczeń. Z tej doby pochodzą także dwa listy Juliusza do stryja Erazma Słowackiego, jeden najwcześniejszy z 1819 r. ogłoszony przez L. Méyeta w „Tygodniku ilustrowanym“, Warszawa, w sierpniu 1893. drugi z 5 grudnia 1827 roku umieszczony w „Gazecie codziennej“. Warszawa 1860 Nr. 225. Właściwy okres działalności literackiej Juliusza rozpoczyna się w Warszawie w lecie 1829 r. najprawdopodobniej powieścią krzyżacką „Hugo“. Nudna praca biurowa przy zielonym stoliku komisyi skarbu (w oddziale sekretaryatu jeneralnego) okazała się tym razem pobudzającym czynnikiem.

Głównym motorem twórczości Juliusza była wygórowana ambicya autorska, pragnienie sławy literackiej, które go już w zaraniu młodości pożerały. Stan duszy jego podczas drukowania pierwszych dwóch tomików malują najlepiej własne jego słowa w listach do matki i w pamiętniku z których tu wyjątki przytaczam:

W drodze z Wrocławia pisze do matki pod dniem 17 marca 1831 r. „wyjeżdżając rzeczy moje zostawiłem — zresztą wszystko moje z sobą niosę, to jest mały tłumoczek, a w tłumoczku trochę bielizny i mnóstwo wierszy; szkaradne wiersze, wagę mego tłumoka do 46 funtów podniosły“.

„Matko moja, kochaj mnie, ja się często będę starał poezyami nowemi przypominać się tobie, bo mam zamiar ciągłym szturmem dzieł dobywać sławę“. Paryż, 30 lipca 1832.

Sława literacka była jedną z przyczyn wyjazdu jego za granicę w najgoretszy czas powstania, na wiosnę 1831 roku: „wszystko mnie znudziło — pisze do matki — musiałem wszystko porzucić i jak waryat gonić za.... urojoną nieśmiertelnością; nieszczęśliwe jest to skierowanie moich myśli w dzieciństwie. Ale cóż robić! już tak być musi. Tylko ty, mamo, nie uważaj za dziecińśtwo tego stanu, w jakim jestem. Wiesz, mamo kochana, powiem ci to, czegom nikomu nie mówił: w dzieciństwie, kiedy byłem exaltowanie nabożnym, modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najnędzniejsze, żebym był pogardzony przez cały wiek mój, i tylko za to, żeby mi dał nieśmiertelną sławę po śmierci. Widząc teraz, jak się skierowały wszystkie okoliczności i uczucia moje, widzę wyraźnie i czasem przekonany jestem, że jakaś nadprzyrodzona moc pochwyciła moje dziecinne prośby i dotrzymała mi układu. Straciłem nawet nadzieję być kiedyś szczęśliwym i przysięgam ci, mamo, że nigdy nawet o żadnem szczęściu, o żadnej przyszłości nie myślę“. Paryż, dnia 24 stycznia 1832.

Podobne świadectwo mamy w pamiętniku poety, pisanym w Paryżu, 22 lipca 1832. r. „Skazany jestem żyć bez uczuć, skazany, abym przez całe życie czekał sławy, która może przyjdzie pierwszego dnia mojej śmierci. Pamiętam, że będąc małem dzieckiem i zapalenie nabożny, modliłem się nieraz: O Boże! daj mi sławę choć po śmierci, a za to niech będę najnieszczęśliwszym, pogardzanym i niepoznanym w mojem życiu. Tak się modliłem; przekonany jestem, że zły duch pochwycił moje przymierze; to co ma być w życiu, już się spełnia.... to co ma być po śmierci.... być musi.... Czuję, że ja umrzeć wiecznie nie mogę.... jestem posągiem Memnona, postawiony na grobie mojej ojczyzny, i długo dźwięk mój będzie budził niknących na tej ziemi Polaków; może jeszcze ostatni Polak co będzie umiał swój język narodowy, obleje łzami moje karty.... i przedsięweźmie pielgrzymkę do popiołów spoczywających

w dalekiej ziemi.... My epitaph shalt be my name alone." (Moim napisem grobowym będzie moje imię).

Wreszcie nadeszła długo upragniona chwila. Młody poeta marzący o ogłoszeniu swych poezyj, zalegających w rękopisie był w możności — dzięki ofiarności matki — drukować je własnym nakładem. Oto jak tę chwilę najszczęśliwszą w tym okresie jego życia, opisuje w liście do matki.

Dzień poniedziałku, (20. luty 1832.) nadszedł; tego samego dnia siedzę rano u siebie, aż wchodzi jakiś człowiek z worem pieniędzy na plecach i oświadcza mi, że ma mi do wypłacenia 3000 fr. i natychmiast składa mi na stole w biletach razem z listem od mamy. Od tej chwili inne zaczęło się dla mnie życie: ułożyłem zaraz nazajutrz pójść do drukarza, sam zaś w najlepszym humorze poszedłem na wieczór. (Paryż 7. marca 1832.)

Nazajutrz z rana po wieczerze u ks. Czartoryskiej poszedłem do drukarza (Pinard) o druk się układać, i tam zastałem bardzo ładną pannę Pinard, której narzeczony zawiaduje drukarnią. Ten narzeczony był bardzo grzecznym dla mnie; ułożyłem się o druk, i dwa tomy będą mnie kosztować nie tak wiele, jakem się spodziewał. Potem zostałem z panną Pinard i z tą długo gadaliśmy; biedny narzeczony musi panienki słuchać, musiał ze łzami w oczach na obiad mnie zaprosić; pewny jestem, iż mnie na niczem nie oszukają. Chodźko mówił mi, iż odemnie o trzecią część biorą taniej, niż brali za dzieła Mickiewicza. Widzicie, że dobrze się poznawać z panienkami, dobrze się zostać przy kominku i o czem innem niż o interesach pogadać. — Otóż zrana teraz jestem literatem, poprawiam korekty, piszę, przepisuję, a wieczorem od godziny pół do dziesiątej staję się *un Dandy*, angielski *petit-maître*, i przyznam się wam, że to lubię; staram się, żeby nikt wieczorem nie odgadł, czem ja jestem z rana, a z rana, żeby nic mi z wieczornej *fatuité* nie zostało. Nie zawsze mi się to jednak udaje, bo na drugim wieczorze u księżnej przyszedł do mnie Ludwik Plater z pochwałami o tryumfach, jakie moje ody odniosły, i prosił mnie o wiersze; odpowiedziałem mu, że drukuję. Ta prośba pochodziła i od żony jego, bo ta, słyszałem, jak się pytała męża, kiedy wyjdą moje poezye.

Dnia 12. marca 1832. zapisuje w swym nieogłoszonym pamiętniku, z którego wyjątki posyłał czasem matce: Gadałem cały wieczór z hrabią Ludwikiem Platerem, z którym bardzo jestem dobrze. Żona jego prosiła mnie, abym przyszedł do nich którego wieczora i co przeczytał, śliczna propozycya! Właśnie teraz więcej niż kiedykolwiek uciekam od salonowej reputacyi". W rzeczywistości obracał się najchętniej w wyższem towarzystwie, co łechtało jego próżność.

„Potrzeba mi cię widzieć, kochana mamo, kiedy będziesz wiersze czytała, potrzebaby mi było, abym ci sam mógł przeczytać. Widząc jak to wiele ludzi teraz lubi mnie i kocha, i mogę powiedzieć: uwielbia, nie wstydziłabyś się swego syna. Czuję to i to dumne uczucie sprawia mi przyjemność." Paryż 7. marca 1832.

W oszołomieniu sławy literackiej traci do reszty trzeźwy sąd o sobie. Z niecierpliwością — powiada — dzieł moich czekają. Nie przyślę wam wiele egzemplarzy tych dzieł, bo się lękam: do kraju zupełnie posyłać nie będę. Mam już mojego księgarza, który będzie moim księgarzem na zawsze, tak jak Murray Bajrona, i będzie mnie oszukiwał...

Nie uwierzysz — pisze do matki — jak teraz jestem szczęśliwy i tobie matko moja winienem jedynie szczęście jakiego jeszcze doświadczać mogę. Od tygodnia zajęty jestem drukiem moich poezyj, za dwa miesiące będziesz je mamo miała, to tak samo jakbyś mnie zobaczyła, bo ja nie jestem niczem innem, jak mojemi poezyami. — Na innem miejscu zapytuje: Czy dzieła moje dójdą? Wiele chcesz mama egzemplarzy? Paryż 7. marca 1832.

Po produkcyi ks. Praniewicza, Żmudzina, śpiewającego przy fortepianie swoje wiersze „przy których Baka byłby tak mierny jak kraj saski" zapisuje 6. kwietnia 1832 w swym Pamiętniku (nieogłoszonym dotychczas w całości): Ksiądz sądzi, iż jest wielkim poetą, pochwały nasze utwierdziły go w tem mniemaniu, była to jednak dla mnie scena pouczająca mnie, aby mniej ufać miłości własnej, mniej pochwałom cudzym, scena bardzo potrzebna, bo czy uwierzycie, że d o w i e d z i a w s z y s i ę o ś m i e r c i G ö t h e g o, pomyślałem sobie, iż Pan Bóg go wziął z tego świata, aby dla mnie, wydającego poezye, miejsce zrobił na

świecie. Matko moja, widzisz, jak szczerze piszę, nawet głupie moje marzenia. — Dnia 7. kwietnia, sobota: Sienkiewicz (Karol) dowiedziawszy się, że ja teraz wydaję poezye, pisał do Błotnickiego z Anglii, każąc mi się kłaniać i prosząc, abym mu jak najprędzej poezye moje przysłał, bo je chce na angielski język tłómaczyć. Widzisz, kochana matko, jak ja to będę zaraz w dwóch językach figurował. Sienkiewicz spodziewa się wziąć za to znaczne pieniądze, i pewny jestem, że wszyscy moi tłómacze lepiej wyjdą, niż ja. Miło mi wreszcie, że to Sienkiewicz tłómaczyć będzie, i mimowolnie przypomniałem sobie Mikulskiego, który mi radził niegdyś poezyj zaniechać, mówiąc, że Sienkiewicz daleko większym odemnie był poetą, a przecież tego błahego i głupiego rzemiosła zaniechał. Wykolę kiedyś oczy Mikulskiemu, posyłając mu po angielsku tłómaczone moje poezye.

Dnia 9. kwietnia, zapisuje w ostatni wieczór przed wyjściem z druku swoich poezyj dodając: Otóż to koniec życia dawnego Julka Słowackiego.

Dnia 12. kwietnia, czwartek: Mam poezye moje, i pierwszy dzień ich wyjścia był dla mnie źródłem nieskończonych przyjemności. Matko moja, cóż ty, co wy wszyscy o waszym Julku powiecie? Matko moja, zdaje mi się, że ciebie te poezye nie zmartwią, chyba zasmucisz się tymi kilku błędami drukarskimi, których twój szalony Julek uniknąć nie mógł. Zwłaszcza pod koniec „Żmii" błyszczą te omyłki straszliwym blaskiem.

Do tej chwili, jednej z najpiękniejszych, wraca poeta w późniejszych listach do matki.

Opowiadając ostatnie chwile swego półtorarocznego pobytu w Paryżu dodaje: zakończyłem paryski epizod mojego życia. W nocy przebiegłem myślą mój pobyt w tem mieście, i nic nie znalazłem przyjemnego, żadnego wspomnienia, oprócz chwili, w której przeniesiono mi pierwsze dwa tomiki moich poezyj. — Genewa 30. grudnia 1832.

Po wyjściu „Kordjana" pisze z Genewy dnia 24. marca 1834: O mamo, wierz, że najszczęśliwsza chwila dla mnie była ta, gdyś pierwsze moje książki otrzymała.

Zaraz po ukończeniu druku tak pisał do A. E. Odyńca z Paryża dnia 22. kwietnia 1832. roku. „Skończy-

łem drukarskie prace już od dni kilku, zabieram się do pogadania z tobą. A najprzód odbierzesz od Tödwen'a egzemplarz moich poetycznych utworów. A co nie prawdaż, że ładne?.... Tylko wydanie ładne, a wiersze jakoś to będzie... i wiesz, że nie bardzo się troszczę o los przyszły tych dzieci, które teraz na świat puściłem. Dotąd Bielecki robi mi reputacyę, a ludzie!.... Gdybym chciał zyskiwać ich pochwały, to musiałbym się przerobić w poetę jezior. Prawdę powiedział Brodziński, że charakter Polaków sielankowy, sielankami karmić trzeba. Wielu jest jednak, którzy Żmiję ubóstwiają; tobie się pewnie Żmija podoba, ja go sam lubię. Ale wiesz, że Paryż to dziwny Parnas: ludzie tu zajęci panną Taglioni, która w Sylfidzie po powietrzu lata, zawieszona jednak na sznurkach; ale spodziewam się że wkrótce Francuzi bez sznurków latać będą, tak są lotcy.

Otóż mówię ci, że sądu literackiego tu trudno usłyszeć, bo jedni myślą o pannie Taglioni, drudzy o „gruszce", inni zajęci głębokiemi myślami nad wynalezieniem machiny do wieszania arystokratów, a tej partyi przewodzi Gurowski. Inni niby to się uczą sztuki wojskowej, ale u nich nic nie można pochwalić, tylko dobry zamiar. A może chcesz wiedzieć, co ja robię? O, człowieku! patrz na owe dzieła w dwóch woluminach zawarte!.... Oto pytałeś się co tu druk kosztuje! Moje dwa tomiki okrągło kosztują 2.000 franków: w pierwszym jest 6 a w drugim 7 arkuszy, wyrachujesz więc sobie cenę arkusza (prawie 154 franków). Drukiem tych dzieł strasznie moją kasę nadwerężyłem, i wdzięczen ci będę, jeżeli uprosisz Tödwen'a, aby się rozprzedaniem moich egzemplarzy trochę zajął, nie chciałbym bowiem znów mojej matce biednej być ciężarem, a chciałbym drukować Lambra; biedaczek on czeka i wygląda światła. Ale ty, kochany Edwardzie, winszuję ci jak Mickiewiczowi, że w tak pięknej szacie ustrojonych, wydają was w Poznaniu. Mickiewicz na portrecie do bociana podobny. Cieszę się myśląc, że moje błahe wiersze ujdą poznańskich luminarzy uwagi. „Dobrze to czasem być i małą"!... Znam improwizacyę Mickiewicza o pannie Plater (a zatem najpóźniej w kwietniu 1832 powstał ów wiersz Mickiewicza). Do poznańskiej edycyi nie zapomnij przesłać ballady o psie czarnym; wymagam jednak i rewindykuję dla siebie wiersz:

„Czy to pies“ etc., i pragnę żeby moje imię w przypisku figurowało.

Przeproś pannę Dobrzycką, jeżeli ją napis na książce obrazi, bo prosty i bez tytułów. Przeproś kochanego Tödwen'a że go obarczam mojemi książkami. Koniecznie pilnuj, aby ze sprzedanych pierwszych egzemplarzy odebrał pieniądze, które za transport moich wierszy zapłaci, a jeżeliby żadnego nie sprzedał, to napisz a ja pieniądze przyszlę. Koniecznie tego od ciebie wymagam, bo on tak delikatny że z wielką bojaźnią do niego się udaję. Moja imaginacya próżna teraz i uśpiona“. — Kronika rodzinna z r. 1882 str. 12—14.

Od czasu ogłoszenia poezyj dostaje poeta zawrotu głowy.

Dziś — pisze w pamiętniku pod dniem 12. kwietnia 1832. — obaczyłem u Pinarda rejestr ludzi sławnych, zawarty w biografii „Contemporains“, a pod literą S. taki porządek: Skrzynecki Jan, Słowacki Euzebiusz, Słowacki Juliusz, Smuglewicz Franciszek, Śniadecki Jan, Śniadecki Jędrzej; widzicie, że w dobrem jestem towarzystwie. Ucieszyło to mnie bardzo. Jest to najsławniejsza biografia; ciekawy jestem, co o mnie piszą, będę się starał dostać jej. To dziwniejsza, że ta biografia wyszła wprzód, nim zacząłem drukować moje poezye: a stąd nie wiem, z czego mię tam sławnym zrobili. Niezadługo wyjdzie o mnie artykuł w *Revue Encyclopédique*, przyszlę wam go: na końcu rozbioru moich dzieł będzie umieszczony poemat „Arab“, tłómaczony przez Lemaitre. Posyłam wam egzemplarze z podpisami: nie wielu osobom posyłam, a to dlatego, a b y m o i c h p o d p i s ó w n i e p o s p o l i t o w a ć; aby te osoby, które odemnie dzieło otrzymają, wiedziały, że ja je szczególniej szanuję i kocham. Na drugi dzień po wyjściu dzieł, Oleszczyński, sławny sztycharz, prosił mnie, abym mu portret mój zrobić pozwolił; jak wyjdzie, przyszlę go wam. Wierz, kochana mamo, że tyle tu mam uwielbienia od moich rodaków, ż e m n i e j u ż k r y t y k i n i e o b c h o d z ą; martwię się błędami druku, ale spodziewam się, że b ę d ę m ó g ł p r ę d k o d r u g ą e d y c y ę w y d a ć i te błędy zginą. Posyłam egzemplarz cioci Franusi i Pałuskiej, spodziewam się, że dla nich nie będą obojętne podpisy. A ty, kochana mamo,

jakimże sposobem mógłbym ci dać poznać, że ciebie jeszcze z pomiędzy tych wszystkich osób odróżniam? Czy ty nie odgadniesz, matko, co czułem, podpisując dla ciebie egzemplarz? Wiem, kochana mamo, że tobie to zrobi przyjemność, że kiedy będą chwalić Julka, to wreszcie uwierzysz, że to nie czynią osoby dla oszukania łatwowiernej, kochanej matki. Teofilu, Hersylio, widzę stąd mój egzemplarz naprzód na waszym stoliku, a potem w szafce, w pokoju, gdzie ja mieszkałem. Widzę czasem dziadunia i babunię, kiedy w swoim pokoju przy oknie czytają fatałachy, przez Julka przysłane".

Po wydrukowaniu dwu tomików, zajął się sam ich sprzedażą i wysyłką. Oto w tej sprawie przeprowadzona korespondencya: Posyłam ci, kochana matko — pisze w połowie kwietnia — 50 egzemplarzy na przedaż i 13 egzemplarzy z podpisami dla różnych osób.

D w a t o m y k o s z t u j ą z ł o t y c h 18 c z y l i d u k a t a. Pamiętajcie ani groszem taniej nie sprzedawać, bo na tem będzie cierpiał mój honor, nie miłość własna, ale honor, bo księgarze, dowiedziawszy się, że kto inny taniej przedaje, powiedzą, żem ich oszukał. Bądźcie zdrowi i szczęśliwi; ja jestem szczęśliwy, i gdyby nawet 2.000 fr. wydane na druk dzieła nie wróciły się, to powiem, żem nie drogo szczęście kupił. Wreszcie, kochana mamo, weź tyle egzemplarzy, ile ci potrzeba dla rozdania osobom które kocham. Adieu, adieu! Proście pana Hausnera w Brodach, aby sprowadzenie paki z książkami, którą dziś przez dyliżans wysyłam, ułatwił. Paryż, dnia 26. maja 1832.

Kochana mamo! Już miesiąc upłynął, jak posłałem mamie 62 egzemplarzy mego dziełka; będę bardzo szczęśliwy, kiedy się dowiem, że już je otrzymaliście, ale to tak prędko być nie może, bo *roulage* francuskie, które przewozi książki, idzie bardzo pomału, nie tak jak poczta. Bankier Hausner trochę się gniewa na mnie za komis, starajcie się go przeprosić, bo dał mi to uczuć w liście, który do mnie napisał. Zaraz po oddaniu tamtego listu na pocztę, odebrałem wasz list. A naprzód odpisuję na niektóre w nim punkta. Zasmuciła mnie bardzo śmierć cioci Franusi; właśnie posyłając wam poezye, na jednem egzemplarzu, dla niej przeznaczonym, napisałem słów kilka, więc pierwsza moja pamiątka już jej nie zastanie; wszystko mi

za późno przychodzi. Ofiaruj, kochana mamo, jeden egzemplarz Beaupremu; ciekawy jestem, czy przeczytawszy go, nie domyśli się, żem się kiedyś kochał namiętnie....

Kochana mamo! o nic teraz nie proszę Boga, tylko aby mnie doszła od was wiadomość, żeście już odebrali moje poezye: chciałbym koniecznie, aby was doszły. Księgarze posłali je do Polski. Paryż, dnia 26 maja 1832.

Dnia 25 sierpnia: Pakę z książkami z przeciwnej strony odbić musiano, bo inaczej znalazłyby się owe 13 egzemplarzy z napisami dla wszystkich miłych i kochanych.... teraz lub dawniej.

Lękam się o egzemplarze z napisami, i dla stryja tam były: chciałbym, żeby mogły być wszystkie wszystkim rozesłane; i teraz widzę, że pani Balińska jest trochę może obrażona, posądzając mnie o zapomnienie; bo choć była tam, gdzie list pisano, a przecież ani słowa nie napisała, ani słowa nie kazała mi napisać. Jeżeli możesz, Teofilu, to się dowiedz w Mińsku o Hrehorowiczu, dawniej w Warszawie ze mną mieszkającym, i poślij mu jeden egzemplarz, pisząc, że ja oto prosiłem, bo to godny człowiek. Że zaś moje wiersze nie mogą was skompromitować, to się przekonywam z tego, że teraz je Glücksberg do Warszawy sprowadza, nie wiele wprawdzie egzemplarzy, ale zawsze pisał otwarcie o nie. Paryż, 4 paźdz. 1832.

Już więcej miesiąca, jak wyprawiłem do Hausnera 63 egzemplarzy moich książek; chciałbym, żeby doszły przed kontraktami kijowskimi, to może znajdziecie sposób przesłania ich tam. Paryż, 8. grudnia 1832.

Z wymienionych tu egzemplarzy, opatrzonych przypiskami poety, zachowały się do dziś dnia parę.

Karol Kosielski, syn Ludwika, obywatela z Mańkowiec na Podolu rosyjskiem, którego w kraju jeszcze łączyły stosunki znajomości z rodziną Słowackiego, posiada egzemplarz poezyj Słowackiego, poprawiony ręką samego poety, który jemu czy jeszcze jego ojcu ofiarowała pani Bécu.

Maurycy Stankiewicz, zmarły za młodu bibliograf, wymieniał niedawno w spisie rzadszych książek, umieszczanym w Przewodniku bibliograficznym Dra W. Wisłockiego, jeden egzemplarz poezyj Słowackiego z notami autora. — Dwa tomiki poezyj z dopiskami poety, podającymi czas napisa-

nia każdego utworu, miał w ręku Prof. A. Małecki podczas pisania swej monografii. Po wysłaniu egzemplarzy krewnym i znajomym zajął się Słowacki ich sprzedażą w drodze księgarskiej.

Około tego czasu 1832 r. pisze więc do księgarza Bogumiła Korna w Wrocławiu: „W. M. Dobrodzieju! Znając od dawna rozległość i świetność stosunków księgarskich Wiel. Pana Dobr.[1] mam honor przesłać mu jeden egzemplarz poezyj wydanych niedawno w Paryżu, z prośbą, abyś je chciał przejrzeć i donieść mi, ażali nie zgodzisz się W. P. Dobr. abym mu pewną liczbę egzemplarzy przesłał. Nie żądam za nie z góry żadnej opłaty, racz je tylko W.P. Dobr. przyjąć i mieć w swoim składzie — a za wyprzedane w pewnych oznaczonych terminach podług układu przesyłać mi pieniądze. Jeśli prośba ta moja przyjętą zostanie przez W. Pana Dobr., racz mi donieść jaką liczbę egzemplarzy mam dostarczyć — jaką je przesłać drogą i jaki na wyprzedanych zastrzegasz sobie procent? a ja Mu z ufnością powierzę jakkolwiek wielką ilość egzemplarzy, pewny że W. Pan Dobr. wszystko co będziesz mógł dla wygnańca uczynisz. Pożądaną jest dla mnie rzeczą zezwolenie W. P. Dobr. albowiem zamierzając wkrótce nowe dzieło drukiem ogłosić — chciałbym abyś mi dozwolił również znaczną część egzemplarzy pod takimi samymi warunkami Jego opiece poruczyć — a tak złożone blisko mego rodzinnego kraju łatwiej się do niego dostaną". Warta, Poznań, 1850, rok VI. nr. 291 str. 3027.

Matce zaś donosi po otrzymaniu odpowiedzi z Wrocławia „Mam teraz bardzo dobrego księgarza. Sławny Korn z Wrocławia napisał do mnie list grzeczny prosząc o 100 egzemplarzy moich poezyj i po ich odebraniu ma mi natychmiast wypłatę zaasygnować. Posłałem mu więc żądaną ilość". Genewa, 10 lutego 1833.

Poeta snuł złote nici marzeń na krosnach literackich. „Często sobie myślę — pisał do matki — j e ż e l i mi B ó g w m o i m z a w o d z i e p o s z c z ę ś c i, jeżeli złączywszy kiedyś nasze, jeżeli będę miał jakie, przychody, co wynosić będą z 5000 franków na rok (!) wtenczas, matko, najmiemy sobie także wiejski domek i może nam będzie dobrze". Paryż 10 grudnia 1831.

Muszę tu napisać stan mojej kasy. Z początku roku odebrałem od was 3000 franków, przeżyłem już sześć miesięcy, 2000 równo zapłaciłem drukarzowi, teraz mam w biurku 1300; te mi wystarczą do lutego, jak się spodziewam, bo mi się do tego coś jeszcze wróci z książek. Paryż 4. lipca 1832.

Niebawem donosi: Znów mi przybyło 250 franków za moje poezye i już robię projekt jechać do Marsylii nad morze. (Z pamiętnika poety, w części tylko ogłoszonego w listach do matki. Paryż 20. lipca 1832).

Widnokrąg ten zasępił się jednak smutnym wynikiem rozprzedaży poezyj. Oto co pisze w rok później: Spodziewałem się dotąd, że do końca tego roku żadnej pomocy potrzebować nie będę, aż tu nieprzewidziana okoliczność dotknęła mię: mój przyjaciel, trudniący się w Paryżu książkami, otrzymał rozkaz opuszczenia Francyi. Ministeryum francuskie prawdziwie się pastwi nad nieszczęśliwymi wygnańcami. Kilkaset moich franków, które po kilkakrotnie chciał mi odesłać, a których dotąd nie potrzebowałem, teraz jemu były gwałtownie potrzebne. To *en petit* bankructwo mojego księgarza. Korn także nie odsyła należących pieniędzy, słowem przekonywam się, że księgarze jest to najgorsza klasa, wszyscy do Zawadzkiego podobni. Teraz więc jestem bez pieniędzy i 1000 złotych potrzebowałbym do końca roku, bo przykro by mi było w domu nie płacić, zwłaszcza, że jako wygnaniec płacę mniej od innych. Nadto mam potrzebę sprawienia sobie koszul i bielizny, słowem pieniądze toczą się tu niezmiernie prędko, a w tym roku zapłaciłem jeszcze za druk III. tomu. (Genewa 24. sierpnia 1833).

Najgorzej wyszedł na powierzeniu kilkudziesięciu egzemplarzy A. E. Odyńcowi do sprzedaży, jak sam o tem pisze poufnie matce: Czy nie wiecie, gdzie się obraca Odyniec, pisałem bowiem do niego do Drezna, i list mój został bez odpowiedzi. W Dreznie ulokowałem był 50 egz. moich poezyj, ale z nich ani grosza mi nie odesłano. Lękam się, aby 63 egz., które do ciebie, matko, wyprawiłem, nie zaginęły; muszę się o nie w Paryżu dopomnieć, jeżeli was nie doszły. Genewa 15. marca 1833.

Nauczony doświadczeniem, nie będę go (tomu III. poezyj) posyłał przyjaciołom do przedania. Drezno zjadło mi 50. Zapewne wesele Odyńca opędziło się nimi, bo mi od otrzymania tychże słowa nie odpisał. Dziwi mię to jeszcze mocniej, gdyż wiem, że list mój z Genewy pisany otrzymał; mniejsza o to, ma on na sumieniu bardziej ciężką winę, i dziwię się, że do ciebie, matko, śmie pisać. Brakowałoby ci jeszcze listu Mickiewicza! — Pisał to po przeczytaniu III. części „Dziadów“. Genewa 24. kwietnia 1833. Porównaj list z 6. czerwca 1834 r.

Słusznie zauważył Małecki w dziele o Słowackim (I^2 79—84.), że w czasie tego pierwszego występu poety zdarzały się okoliczności, które go zachęcały w jego zawodzie, ośmielały w rozumieniu o sobie, ale też niestety bałamuciły i psuły. Podsycały bowiem tę próżność i miłość własną, którą mu się chętnie wybacza, że był to bardzo młody człowiek natenczas, ale która ostatecznie nie należała bynajmniej do warunków jego powodzenia autorskiego. Raczej przeciwnie!

Zawracały mu głowę dochodzące ze wszech stron wieści o recenzentach, o tłómaczach i t. p. już gotowych do rozsławienia nazwiska jego na wszystkie końce świata i tylko oczekujących z natężoną niecierpliwością wyjścia drukujących się poezyj.

Błogiem upojeniem odurzały poetę — przed ogłoszeniem jeszcze poezyj i potem — ryczałtowe pochwały ze strony osób bezpośrednio go otaczających, osobiście jemu życzliwych, zresztą olśniony nowowschodzącą gwiazdą jego poetyckiej sławy. Cieszył on się tej sławie swojej, jak dziecko cacku, za którem dawno, za którem długo goniło, a teraz ma je już tak blisko przed sobą, że dość wyciągnąć rękę, ażeby je pochwycić. Było to jedyne pragnienie jego na ziemi, jedyna namiętność, powiedziałbym: jedyna sprawa która go przywięzywała do świata. Dla tej marnej sławy potomnej wszystkiego się wyrzekał. Teraz zdawało mu się — po raz pierwszy w życiu, w życiu tak jeszcze młodem, że ją ma posieść nareszcie. Przebaczmyż mu, kończy Małecki, że go tu zdybujemy na rojeniach, które tchną taką dozą miłości własnej i dumy.

Oto kilka przykładów tego upojenia sławą, wyjętych z korespondencyi poety: Poznałem się z kilkoma literatami mniej sławnymi, którzy proponowali mi wiersze moje po francusku tłómaczyć; zamówiłem sobie ich, aby to po wydrukowaniu moich wierszy uczynili. Paryż 10. grudnia 1831.

Dowiedziałem się od Jullien'a, (redaktora *Revue encyclopédique*), że już jeden z Polaków temperuje pióro, aby rozbiór moich poezyj pisać (przed wyjściem z druku!) Lemaître, jeden z francuskich poetów, wziął się do tłómaczenia mojego „Mnicha“ i „Araba“. Skibicki pisze artykuł do *Revue encyclopédique* o moich poezyach i tam będą umieszczone dwa Lemaîtra tłómaczenia. (Paryż 25. marca 1832. Z nieogłoszonego pamiętnika poety, z którego wyjątki przytacza w liście do matki). Po ogłoszeniu poezyj traktowano go już jako „największego poetę“.

W tym miesiącu pan Jullien, przysłał mi zaproszenie na obiad uczony: jest to obiad *Revue encyclopédique*, na który wydawcy tego pisma zapraszają wszystkich sławnych i znacznych cudzoziemców. Byłem więc na uczonym obiedzie — Po obiedzie Jullien pił zdrowia, wznosił toasty, i między innymi mój toast, jako nowo przybyłego do grona i poety, na co mu podziękowaniem odpowiedziałem.

Miałem teraz wielką przyjemność: pan Lawierski, który bawi w Montpellier, dowiedziawszy się z moich poezyj, że jestem w Paryżu, napisał do mnie prawdziwie przyjacielski list, dopytuje się o was, o Olesię; odpisałem mu nawzajem. Winienem moim poezyom, że ze wszyskich końców Francyi znajomi moi przypominają się mi; wielu od ukończenia szkół nie widziałem. Pierwszego tego miesiąca wielu winszowało mi imienin i odebrałem kilka bukietów róż, bo wiedzą, że ja kwiaty lubię, widząc często bukiety w moim pokoju. Ten, który miał pojedynek, (Zienkowicz) przygotowywał dla mnie fetę w Wersalu. Paryż 4. lipca 1832 roku.

Dnia 28. lipca 1832., sobota. Właśnie portier oddał mi list od mamy, w którym wiadomość o dojściu moich poezyj; czytałem go, idąc ulicą, i z twarzą wesołą wszedłem do panienek; opowiedziałem im o mojej radości i cieszyły się ze mną. Anais Pinard zawsze mi donosi, co o mnie Polacy

drukujący tam różne dzieła, mówią, i tym razem powiedziała mi, że Podczaszyński chwalił się jej, że mu dałem moje poezye, że mówił jej, jak mię kiedyś na ręku nosił, jak mię kobiety i panienki psuły; na co mu Anais odpowiedziała, że nie widać po mnie, abym był zepsuty, bo jestem bardzo *aimable.* Podczaszyński wydaje pisemko po polsku, co tydzień wychodzące" („Pam. emigr."). (Z Pamiętnika J. Słowackiego, znanego w części z listów poety do matki).

Najdroższa mamo! pisze dnia 30. lipca 1832. trudno mi opisać moją radość, jaką miałem z ostatniego listu; więc czytacie już moje książeczki! Ty, matko, może masz czasem jaką chwilę, w której uczucie dumy jest pociechą sieroctwa! Jest to najprawdziwszy wiersz Mickiewicza. Ale czemuż w liście, tak dla mnie interesującym, znalazłem kartę czystego papieru, czemuś mi mamo nie powiedziała, którąś naznaczyła kartkę ołówkiem? Jak by mi było miło szukać u siebie tej samej kartki.

Poezyom moim winienem pierwszą wizytę generała Paca, i miło mi było, że ten człowiek najwięcej szanowany zrobił mi tę grzeczność.

W Pamiętniku swoim zapisuje poeta pod dniem 3. sierpnia 1832 roku: Widziałem się także z Sienkiewiczem, któremu stary nasz patryarcha poetów J. U. Niemcewicz kazał podziękować za przysłane mu poezye. Mówił, że wdzięczny mi jest za dar piękny, który wiele mu przyjemnych chwil sprawił! zawsze mu się bardzo podoba akt 3-ci Mindowy; musiał sobie przypomnieć staruszek ów ranek, kiedy w małej swojej wioseczce, przy stole pijąc herbatę, słuchał tej sceny bezbożnej ze zmarszczonymi brwiami.

Dnia 7. sierpnia: Od kilku dni przyjechał Mickiewicz; żaden z nas nie chciał zrobić pierwszego do poznania się kroku, a było kilka osób, którym mówił, że mnie chciałby widzieć; starano się więc nas sprowadzić gdzieś razem i poznać. Dziś zeszliśmy się na wielkim obiedzie; Mickiewicz improwizował, ale dość słabo. Po obiedzie, kiedy chodziło towarzystwo po ogrodzie, Mickiewicz przystąpił do mnie i zaczęliśmy sobie nawzajem mówić komplimenta. Mówił mi, że mnie znał dzieckiem... przypo-

mniałem mu ową jego wizytę u nas, gdy się zszedł tak nieszczęśliwie z Janem Śniadeckim. Śmiał się z przypomnienia, potem przypomniał mi, że mu Maleski moje wiersze za granicę przysłał. Kiedyśmy zabrnęli w komplimenta, kiedy mu mówiłem, że go uważam za pierwszego poetę... jeden z Polaków, stojący za mną i podchmielony zapewne, powtarzał jak echo: „nadto jesteś skromny“, i temi słowami pomięszał zupełnie naszą rozmowę.

Dnia 12. sierpnia. W Paryżu nie znają sztambuchów, tak jak u nas, dla przyjaciół poświęconych; starają się tylko o napisy ludzi sławnych, imię w świecie mających. Ponieważ u panien Pinard mam opinią niepospolitego poety, którą winienem kilku bawiącym w ich domu Polakom, stąd silnie napierały się, abym co napisał po polsku w sztambuchu; w kilka dni odniosłem im sztambuch, ale z wierszami francuskimi. Nie mogły panienki same zgadnąć, czy te wiersze są dobre lub nie, dopiero kiedy je pokazały jednemu z francuskich poetów, gdy ten je pochwalił, i bardzo pochwalił, więc i panny tysiąc komplimentów, tysiąc ekstazyj z powodu wierszy powiedziały mi.

Pan Barateau, poeta, kuzyn Pinardów, po przeczytaniu moich wierszy francuskich między innymi komplimentami powiedział: *Ah! si je savais écrire des vers français comme vous!* Powiedział to wobec koteryi, która go przywykła uważać jako wyrocznię a zatem to wyznanie musi być prawdziwe.

Przyjechał ks. Czartoryski do Paryża, byłem u niego z ranną wizytą; przyjął mnie nadzwyczaj grzecznie, bo się wprzód kilku osób pytał o mnie. Wiersze moje czytał u wód nad morzem w Anglii. W ciągu rozmowy pytał się o mamę, zaprosił mnie nakoniec na niedzielę na wieczór. Byłem na tym wieczorze, było tylko kilkanaście osób płci męskiej i kilka dam francuskich. Na wieczorze miałem z samą ks. bardzo pochlebną dla mnie rozmowę: zaczęła się od Anglii, a potem powiedziała mi „Winniśmy panu wiele przyjemnych wieczorów. Dawny przyjaciel, pan Błotnicki, czytał nam z całym swoim talentem pana poezye, chociaż te poezye nie potrzebowały talentu czytającego, aby się podobać mogły.“ Skibickiemu mówiła ks. zaraz po przyjeździe, że długo nie czytała moich poezyj, bo jej hr. Ludwik Plater

powiedział, że bezbożne i brak w nich czucia, że potem, kiedy jej przeczytano „Mnicha“ i „Araba“ dziwiła się, że Pan Ludwik mógł tak źle o rzeczach sądzić. Ja się temu wcale nie dziwię, bo stary i bigot. Paryż 4. października 1832.

Oburzony niepochlebnym sądem stryja, Erazma Słowackiego, któremu ofiarował za pośrednictwem matki egzemplarz swych poezyj, tak pisze z Paryża 9. listopada 1832:

Zdanie mojego stryja, czyli raczej jego wymówka, bynajmniej mnie nie dotknęła. Chciałbym był jednak, żeby brat mego ojca był rozsądniejszym człowiekiem, odtąd nigdy dla niego egzemplarza nie poślę i ty mamo nie posyłaj mu, jeżeli chce niech skąd innąd stara się. — Natomiast ucieszył go nad wyraz rozbiór jego poezyj pióra Lemaitra, który w odnośnem miejscu przytaczamy.

„Miałem jeszcze jedną wielką przyjemność — pisze z powodu tego — Jednego wieczora przyszła do nas pani Morin, i wśród konwersacyi powiedziała mi z uśmiechem: „Młody N. N. mówił mi dziś, że w jednym z dzienników francuskich czytał długi i pochlebny artykuł o poezyach Julinsza Słowackiego. Czy pan znasz tego poetę?“ Udałem, że mię ten artykuł mało obchodzi, ale nazajutrz z bijącem sercem pobiegłem do Société de lecture, gdzie znajdują się wszystkie dzienniki, i wynalazłem krytykę moich poezyj w *Revue Européenne.* Bardzo pochlebnie mówią; zaczynają od wyjścia na świat „Bogarodzicy“, dają tłómaczenie tego hymnu, potem mówią o „Żmii“ z pochwałami, potem przytoczony jest w tłómaczeniu wyjątek wiersza do Skibickiego, rozbiór dość obszerny tragedyj z cytacyami, pochwała śmierci błazna, i charakteru jego w „Maryi Stuart“, nakoniec tłómaczenie całego „Araba“, wcale niezłe. Jest wszędzie trochę ocukrowanej krytyki, ale jest i to, że mam lat 22, i że rzuciłem podstawy wielkiej literackiej sławy. Widziałem potem w Société de lecture czytających artykuł o mnie, widziałem, jak jeden dobywszy pugilaresu, imię moje zapisywał, nie wiedząc, że tak blisko niego stałem, a to mię nadzwyczaj bawiło. Wczoraj znalazłem w Gabinecie czytających samego poważnego pana Morin, który zapewne przez żonę wysłany, nad rozbiorem moich poezyj siedział. Wszystkie damy, moje znajome, starają się, aby tego żurnalu dostać

i wiedzieć, co ja za jeden. Spodziewam się, że Francuz, który ten artykuł pisał, przetłómaczy mego „Lambra“, który jako romans może się podobać Francuzom. Genewa 10. lutego 1833.

Przyszedł mi z Paryża pakiet, zawierający 10 egzemp. dzieła p. t. *Notice sur les poésies de Jules Słowacki.* Artykuł, który był osobno z *Revue Européenne* przedrukowany i zrobiono z niego małą broszurę. Żałuję, że go wam przysłać nie mogę pocztą, albowiem hymn w nim zawarty zahaczyłby się. Rozdałem kilka egzemplarzy moim znajomym, a resztę chowam, czekając sposobnej pory do przesłania. Genewa 15. marca 1833.

Jedna stara dama przeczytawszy artykuł o mnie w *Revue Européenne*, napisała mi bilecik, w którym po wielu pochwałach nareszcie napisała: *Heureuse votre mère.* Ona także jest matką, więc myślałem sobie, że może ten wykrzyknik zagłuszy nieco słowa mego sumienia, które mi powiada, że ty jesteś nieszczęśliwą przezemnie. 25. kwietnia 1833. 11. godzina w nocy.

Odnośnie do tych zachwytów pisze niechętny poecie Eust. Januszkiewicz co następuje: „Wszystko, co Juliusz pisał do matki o dwóch pierwszych tomach, o ich przyjęciu przez ziomków w Paryżu mieszkających itd. było wymarzone w jego wyobraźni. Podczaszyński i Mochnacki wydawali podówczas pismo swoje pod imionami królów polskich, jak ja pod imionami ludzi sławnych (dla uniknienia kaucyi — dopiero bowiem w 1833. roku otrzymali pozwolenie użycia ogólnej nazwy). Gdyby poezye Juliusza były sprawiły najmniejsze obudzenie ciekawości: czyżby Maurycy o nich czegoś nie powiedział — on, co pierwszy Maryę Malczewskiego pochwalił? W listach Kamilla do rodziny pisanych jestże jaka o nich wzmianka? Bardzo być może, że jak Pan niżej powiadasz, utwory Słowackiego dopiero zyskują po ich przeczytaniu powtórnem. Ale jak było zniewolić rodaków do tej ofiary, nie rozumiejących wcale, *o co autorowi chodziło?!* Ta obojętność towarzyszyła i tomowi trzeciemu i sam Słowacki w przedmowie świadczy o niej.“ Z listu E. Januszkiewicza do A. Małeckiego.

Okoliczności towarzyszące ogłoszeniu dwu pierwszych tomików u Pinarda opisuje „podług opowiadań osób spółczesnych faktom“ Aër (Adam Rzążewski) w *powieści* p. n.

„Miłość poety“ (J. Słowackiego) w Tygodniku ilustrowanym. Warszawa 1885, serya IV. tom VI. str. 6 i nast. Nr. 131 i nast.

Sądy o dziełach Słowackiego — powiada A. Małecki — są do tej pory nieustalone. Są tacy, którzy się nad niemi entuzyazmują i radziby je położyli w literaturze na pierwszem miejscu. Ale też nie brak i na myślących inaczej. Ci je odkładają po przeczytaniu bez szczególnego wrażenia, a często z pewnym niesmakiem. Tak jest dzisiaj, tak było od pierwszej chwili ogłoszenia. Zanosiło się zrazu wedle własnych poety świadectw, na różne przekłady i krytyczne onych rozbiory. A przecież pomimo tego, w dalszem kole czytelników ani w emigracyi ani w kraju — nie sprawiły wielkiego wrażenia. W ogóle przeszły one pośród głębokiego milczenia. Utwierdza nas w tem i sam poeta, kiedy później — na czele przedmowy do tomu III. — gorzkiemi słowy skarżył się na tę obojętność ogółu. Przypuszczał więc że potrzeba drugiego wydania da się uczuć niezadługo. I to go także zawiodło. Do powtórnego dzieł tych wydania nie przyszło wcale za życia autora, pomimo, że się sprzedawały później nawet za cenę znacznie zniżoną... Z początku sprzedawano dwa tomy po 9 zł. razem 18. zł. (1. dukata) później około 1838. po 3 franki i 50 cnt. razem 7 franków. W końcu około 1848. r. po 5 zł. (Porównaj Kalendarz Pielgrzymstwa Polskiego. Paryż 1839. str. 39. i 95. Tudzież Listy J. Słowackiego do matki, z kwietnia 1832. i sierpnia 1848 r.)

Trudno razem z Małeckim nie wyprowadzić stąd wniosku, że poezye Słowackiego snać nie odpowiedziały ówczesnej czy potrzebie czy też smakowi narodu. Musiał być więc między jego poezyą a tem wszystkiem, co literatura nasza wydała poprzednio, jakiś rozstęp, jakiś brak związku.

Przypatrzmy się bliżej sądom współczesnym o tych poezyach. Na czele stawiamy zdanie o nich Adama Mickiewicza, o którem czytamy w listach Juliusza do matki:

Jeden z Polaków mówił mi zdanie, *jakie dał Mickiewicz o moich dwu tomikach:* powiedział, że moja poezya jest śliczna, że jest to gmach piękną architekturą stawiany, jak wzniosły kościół, ale w kościele Boga nie ma. Prawda,

że śliczne i poetyczne zdanie? podobne do jego sonetu pod tytułem „Rezygnacya“. (Paryż 12. sierpnia 1832.) Słowacki ma tu na myśli ostatnie wiersze sonetu Mickiewicza:

I serce ma podobne do dawnej świątyni,
Spustoszałej niepogód i czasów koleją,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać a ludzie nie śmieją.

Prawdopodobnie nie rozumiał Słowacki co mu właściwie Mickiewicz zarzucał. Słowa Adama, powiada A. Małecki, na pierwszy rzut oka wyglądają na zarzut — *bezbożności*. Do bezbożności Słowacki ani w życiu własnem, ani w pismach swoich się nie poczuwał. Lecz Mickiewicz miał też zupełnie co innego na myśli. Nie wytykał on tu braku religii, ale brak *rzeczy,* która temsamem jest w poezyi, czem jest obecność bóstwa w kościele; wytykał brak tego, co stanowi cel wszelkiej sztuki, a tem jest: wiara w lepszą cząstkę człowieka i w możność doskonalenia się jego tak jako jednostki, jak i w zbiorowości.

W kilka lat potem i samemu autorowi „Żmii“ otworzyły się oczy na ten brak w początkowych jego kreacyach. Już w trzy lata po ogłoszeniu takowych, przyznał się matce, że „znienawidził swoje pierwsze utwory i że czuje potrzebę, aby coś jasnego napełniało jego karty, aby więcej łez było w słowach“... A pod koniec życia jeszcze surowiej o nich sądził. „Wstyd mi — mówił natenczas — wielu melancholij byrońskich. Strach, aby one nie zaraziły innych.“

Lwów, okrzyczany za stolicę ciemnoty, poznał się może najpierwej na Słowackim. Oto jak o nim pisały „Rozmaitości“:

Nowy poeta zjawił się na horyzoncie literatury polskiej, bawiący w Paryżu Juliusz Słowacki. Poezye jego należą do najpiękniejszych naszego czasu i zyskują miejsce obok płodów Mickiewicza, Zaleskiego, Goszczyńskiego itd. Wyszły one w Paryżu w dwóch tomikach, z których pierwszy zawiera powieści historyczne: „Żmija“, „Jan Bielecki“, „Hugo“, „Arab“, „Mnich“; drugi obrazy dramatyczne: „Mindowe, pierwszy król Litwy“ i „Marya Stuart“. Rozmaitości, Lwów, 1832, 30. czerwca. Nr. 26.

Jeden z pierwszych, którego od razu olśniły poezye Słowackiego był znany historyk i poeta August Bielowski:

„Zwróciłbym — pisze o nich do przyjaciela — swoją uwagę na poezye Juliusza Słowackiego, wyszłe w Paryżu 1832. r. Zapewne ich dotąd nie masz, postaraj się o nie koniecznie, wszakże ci tam bliżej do Paryża, a tu ich trudno dostać. Są tam dwie wielkie narodowe powieści, które w literaturze narodowej polskiej są stanowcze: „Żmija“ i „Jan Bielecki“. Przeczytaj je z uwagą a sprawią ci rozkosz taką, jakiej jeszcze od czasu „Wallenroda“ i „Zamku Kaniowskiego“ nie doznałeś. Jeżeli powieści te tylko, o których mi piszesz (Mickiewicza, Zaleskiego, Goszczyńskiego, i innych) dasz poznać cudzoziemcom, wyrzekną oni, iż poezyę narodową polską składają wyborne powieści litewskie i ukraińskie, w których Polacy albo nie wcale, albo też nawiasowo i to rzadko (w jednej Maryi) wchodzą na scenie. Czegoś im zawsze brakować jeszcze będzie. Brakować będzie powieści, którąby polską szlachtę i jej charakterystyczne obrazy pryncypalnie, nie nawiasowo, kreśliła. Taką powieścią jest „Jan Bielecki“, pod tym względem jedyna dotąd. I nie ustąpi w niczem najpierwszym utworom tego rodzaju. Koloryt jej jest tak odrębny, tak świeży, iż przy dawniejszych naszych powieściach dziwnie się pięknie odbija. „Żmija“ jest romans poetycki z ukraińskich podań w swoim rodzaju wielki i jedyny. Zdaje mi się, że ci już o nich w przeszłym liście pisałem. Dostań ich, przeczytaj i rozważ a jeśli się w mojem zdaniu mylę, sprostuj.“

August Bielowski w liście do Ludwika Nabielaka, Lwów dnia 15. sierpnia 1832 roku (w Przewodniku nauk. i liter. 1885. tom XIII., str. 334—5.)

„Czy też już czytałeś poezye Słowackiego? — pisze po raz wtóry do przyjaciela — Jestto syn Euzebiusza, autor pieśni „Bogarodzica“ i „Kulig“, — któreśmy czytali w Warszawie. Bardzo jestem ciekaw sądu twojego o nim. Tom pierwszy jego poezyów — wyjąwszy powieści „Hugo,“ która jest znacznie słabsza — jest przewyborny; nie wiem jak ty dramata jego (t. II.) sądzić będziesz, ale mnie się nie podobają, są one daleko niższe od powieści. „Marya Stuart“ ma być wierny bardzo obraz historyczny i ma tu dużo wielbicieli, jako to: Piątkiewicza, Podoleckiego i innych, ja w niej jednak wielkie niedostatki i błędy postrzegam“.

August Bielowski w liście do Ludwika Nabielaka. Lwów 3. października 1832. (Przewodnik nauk. i liter. 1885., t. XIII. str. 337.)

„Żałuję bardzo, że poezye Słowackiego dotychczas ci wiadome nie są; ciekaw jestem bardzo twego sądu i radbym już abyś doznał takiej rozkoszy, jakiejś jeszcze od czasu „Zamku Kaniowskiego“ nie doznawał. Wielkie to są rzeczy, ale jak powiadam: tom pierwszy, drugi nie tyle. „Żmija“ jest bohater ukraiński, o którym stare podania cuda plotą, tak też jest on wystawiony. Cała pieśń o nim przeplatana jest dziwnie fantastyckiemi zmyśleniami a oddaje z najżywszą prawdą poetycką miejsca, czasy i ludzie. Szlachcic „Bielecki“ i zakreślone w nim charaktery jaśnieją barwą prawdziwie polską a malowidła miejsc są prawdziwie zachwycające. Jedną tylko zrobię ci tu uwagę. Wallenrod nie wiele zada pracy tłómaczowi, co też jest dowodem nie wielkiej jego narodowości, więcej trudności dozna tłómacz „Maryi“ Malczewskiego, daleko więcej „Zamku Kaniowskiego“ ale tłómacz „Żmii“ i „Bieleckiego“ bez gruntownej znajomości języka polskiego, obyczajów i dziejów niech się do pracy nie bierze, przekona się o tem ten, ktoby jedną tylko Sieniawskiego mowę z „Jana Bieleckiego“ przetłómaczył. Przy braku innych byłoby to samo niewątpliwą wskazówką i próbą ich trafności i narodowości. Mów ty sobie co chcesz, ja Wallenroda uważam za szczęśliwe naśladowanie powieści Byrońskich z niektórymi trafnymi i narodowymi ustępami“. (Z listu A. Bielowskiego do L. Nabielaka, Lwów 11. listopada 1832, w Przewodniku nauk. i liter. 1885. tom XIII., str. 433.) Niezbity przeciwnym sądem przyjaciela pisze nie zmieniając swego o nim zdania:

O Słowackim mimo twojej przygany inne mam wyobrażenie. Drugiego tomu nie chwaliłem ci nigdy, a nawet o nim nie wspominałem, ale z powieści jego mianowicie „Żmii“ i „Bieleckiego“ byłem i jestem mocno zadowolony. Nie mniejszej wartości są u mnie powieści jego wschodnie. (Z listu A. Bielowskiego do L. Nabielaka, Lwów 28. listopada 1832. w Przewodniku nauk. i liter. 1885. t. XIII, str. 435.)

Z obcych zwrócił uwagę Francuzów na poetę L. Lemaitre, w czasopismie „Revue Européenne“ w zeszycie sty-

czniowym 1833. Rewolucya z 29. listopada — powiada on — zaznacza pierwszy występ Juliusza Słowackiego jako poety hymnem ogłoszonym w dziennikach warszawskich następnego dnia po wypędzeniu Moskali. Najdawniejszym pomnikiem literatury polskiej jest hymn do „Bogarodziey", skomponowany przez św. Wojciecha, patrona królewskiego. Hymn ten śpiewali niegdyś Polacy podczas wojny. Klęcząc na ziemi i spiewając „Bogarodzico Dziewico"! starzy Sarmaci niegdyś gotowali się na nieprzyjaciela. Dziś, wobec zmian językowych śpiew ten stał się prawie niezrozumiałym, ale pamięć narodowa zachowała i uświęciła owe dwa słowa. Młody poeta zużytkował wspomnienie i rozpoczął swój hymn temi czczonemi słowami. Hymnem tym przypomniał Polakom dawną ich sławę i zagrzewał ich męstwo przypomnieniem bohaterskich czynów przodków. Ta odezwa religijno-wojenna, od chwili ukazania się, cieszy się niezwykłą popularnością. Ponieważ nie znano autora, przypisywano ją kilku znakomitszym poetom polskim.

Obecnie, mieszkając w Paryżu, Słowacki wydał właśnie dwa tomy poezyj, które mianują go w Polsce współzawodnikiem Mickiewicza i są kamieniem węgielnym wielkiej sławy literackiej. Autor ma zaledwie dwadzieścia dwa lat. Rokuje ogromne nadzieje na przyszłość.

Jeden błąd ogólny daje się odczuwać w tych pierwszych utworach — jestto brak zainteresowania treścią, brak silniejszej akcyi — ale błąd ten był może nieuniknionym. Słowacki uległ przedewszystkiem potrzebie tworzenia. Pod wpływem bogactwa siły twórczej, pełen niecierpliwości, pragnąc rozlać fale poezyi, które wzbijały się w jego duszy, nie mógł zatrzymywać uwagi swej nad przedmiotem i planem utworu. Pierwsze lepsze ramy wystarczają mu, aby w nich roztoczyć swe skarby, posługuje się niemi nie poddając wcale refleksyi. Ale opieszałość swą okupuje tyloma pięknościami, że można mu ją wybaczyć.

Spokojniejszy po tem pierwszem wyładowaniu swej siły, nauczony doświadczeniem i radami krytyki, Słowacki zwróci na przyszłość większą uwagę na zajmującą akcyę, która jest najpopularniejszym czynnikiem powodzenia. Brak mu tylko tej jednej strony artyzmu — a dziś już sam ważność jej pojmuje. Wiersz jego jest pełny

i dźwięczny, wyrażenie energiczne, malownicze i zręcznie umieszczone; myśli, obrazy, opisy świeże, silne i poetyczne.

Pierwszy tom stanowią poezye w rodzaju powieści. Trudno określić ogólną ich barwę, bo Słowacki widocznie próbuje sił swych w kilku rodzajach. Pierwszy utwor p. t. „Żmija“, przypomina formą „Dziewicę z jeziora“ Waltera Scotta. W poemacie tym Słowacki opisuje jedną z wypraw Zaporożców pod mury Konstantynopola. Intrygi nie ma tam prawie żadnej, cała zasługa leży w szczegółach, w następstwie scen malowniczych i ożywionych. Słowacki jest wyborny w opisach, lecz nie opisuje on przedmiotów, ale roztacza przed oczyma czytelnika obraz pełen efektów świetlanych, cieni i wypukłości.

Może nowy kierunek, który autor wdrożył, rozwinie później w utworach większych, może jako nowy Walter Scott odtworzy naród poetyczny, podobny szkockiemu — naród wojowniczy, obdarzony wyobraźnią i uczuciem, którego pieśni smętne i tchnące dziką poezyą żyją w Polsce po dziśdzień, podobnie jak w Hiszpanii stare romanse bardów.

Drugi poemat, „Jan Bielecki“ osnuty jest na danych z dawnych kronik polskich. Po nim następuje opowieść o dawnych Teutonach a następnie wiersz do Roli Skibickiego. Dwa poematy uzupełniające tom pierwszy: „Mnich“ i „Arab“, są powieściami wschodniemi. Barwa ich jest ponura. W obydwu autor chciał skreślić charakter dziki i nieprzewidziany — nie wziął go jednak z natury, a raczej zacieśnił temat w zbyt szczupłe ramy i bohaterowie jego nie stąpają po ziemi.

Tom drugi obejmuje dwie tragedye. Tu poeta jest twórcą, bo ten rodzaj poezyi dotąd nie jest uprawiany w Polsce. Teatr Polski posiadał dotąd tylko tłómaczenie Cyd'a i Horacego i kilka naśladownictw naszych tragedyj klasycznych. Dzieła te, pióra najznakomitszych pisarzy starej szkoły były bardzo piękne ale nie tworzyły teatru narodowego. Prócz tego cenzura tłumiła wszelki zapał artystyczny.

Utwory dramatyczne Juliusza Słowackiego nie mogą więc być w kraju swoim z niczem porównane. Jeżeli nie są bez wad, to przynajmniej uważane być mogą za szczę-

śliwą próbę stworzenia teatru narodowego. Mówimy tu tylko o tragedyi.

Pierwsza tragedya Słowackiego „Mindowe", oparta jest na motywach z kronik litewskich. Akcya w niej dość słaba. Grzebiąc w historyi litewskiej autor odkryć w niej zdołał nową i obfitą żyłę tematów tragicznych. Ta historya ponura, pełna zbrodni, przyodziana w szaty pogańskie, mogła być podstawą wielkiej epopei dramatycznej, podobnej do historycznych dramatów Szekspira.

„Marya Stuart" drugi dramat Słowackiego, ma nad pierwszym wyższość niezaprzeczoną, lecz jestto raczej poemat dramatyczny niż tragedya. Autor rozsiał w nim wiele poezyi, charaktery jego należą raczej do epopei; brak im owych delikatnych odcieni tej fizyognomii naturalnej, której scena wymaga. W poemacie tym dwie akcye, z których jedna kończy się w akcie trzecim śmiercią Rizzia a druga zaczyna się żądzą zemsty dręczącą serce królowej — są ściśle z sobą złączone a jednak wyraźnie odróżnione. Tworzą one dwie intrygi równorzędne.

Zachwyca nas rzucona niejako w poprzek dramatu postać Nika, błazna królewskiego, który w 4-tym akcie truje się dla uratowania króla. Szczegóły tej śmierci szlachetnej wywołują żywe i głębokie wzruszenie.

W końcu należy nam jeszcze zwalczyć przesąd panujący we Francyi wobec literatury polskiej. Polacy, którzy po większej części znają języki i literatury europejskie, kształcą smak swój na wielkich wzorach i nie łatwo udzielają swych pochwał. Skoro więc obdarzyli uznaniem i podziwem swym Mickiewiczów, Słowackich i Zaleskich, Francya sąd ten winna przyjąć z zaufaniem — i otrząść się z obojętności świadczącej niekorzystnie o jej smaku i świadomości.

Notice sur les poesies de Jules Slowacki par L. Lemaitre. Extrait de la Revue Européenne. Janvier, 1833. Paris, Imprimerie d' Everat, rue du Cardan, Nr. 16. 1833. Do rozprawy tej dodał autor przekład „Hymnu Bogarodzicy" i „Araba". „Hymne a la Vierge" str. 3—4. „L' Arabe", str. 11—16.

Rozprawkę tę omawia „Pielgrzym Polski", którego współredaktorem był jak wiadomo A. Mickiewicz, w tych

słowach: Rozbiór ten poezyj Słowackiego umieszczony w Revue Européenne (w styczniu) zawiera piękne tłómaczenie „Bogarodzicy“, i poematu „Arab“ na język francuski. P. Lemaitre należy do małej liczby tych przyjaciół Polski, co szczerze pragnąc pracować dla jej dobra, z poświęceniem oddają się nauce literatury i języka naszego. Do rzędu tych osób należą hr. Montalembert, Bune, Roger, Boyer, Nisahe, Burgand des Marets i M. A. Jullien. „Pielgrzym Polski“ pt. „Naruszewicz“. Paryż, 25. lutego 1833. stronica 4.

Drugą krytykę poezyj Słowackiego zamieściło jedno z pism niemieckich wychodzących w Petersburgu. „W jednym z numerów tegorocznej petersburskiej niemieckiej Gazety — pisze „Tygodnik petersburski“ — czytaliśmy umieszczony artykuł o poezyi i poetach polskich (współczesnych). Artykuł Gazety niemieckiej po Mickiewiczu o dwóch tylko wspomina: o Odyńcu i Słowackim i podług niego jak pokazuje się w tym tryumwiracie ma być początek, środek i koniec naszego Parnasu. Dokładniejszą choć krótką o naszych poetach udzielić możemy wiadomość Gazecie niemieckiej. — Nie odmawiamy talentu Odyńcowi, przynosi on zaszczyt swej szkole. Poezye Słowackiego w dwóch tomach wydane w Paryżu noszą piętno poprawnego smaku i wygładzenia. Lecz o ileż ci dwaj poeci są niższymi od Antoniego Malczewskiego, Bogdana Zaleskiego, Józefa Korzeniowskiego i Karola Sienkiewicza! — Mój Boże! co za nieznajomość rzeczy była autora niemieckiego artykułu opuścić tak znakomite talenta, a Pana Mickiewicza postawić w tak niedobranej kompanii. Pierwszy tom pism Słowackiego zajmują poezye ulotne i mniejsze poemata, w drugim dwie tragedye. W pierwszym tomie jest Słowacki, że tak powiem, na swoim gruncie i w swojej sferze, mowa jego płynie jak poważna rzeka, której katarakty przedstawiają widok wspaniały, choć niezachwycający. Autor sam wyznaje, że z pierwszej swojej tragedyi, wziętej z dziejów narodowych z czasów pogaństwa, nie jest kontent. Z drugiej — lecz nie będziemy wchodzić w rozbiór tych sztuk ścisły, powiemy tylko w ogólności, że dwa te poemata Słowackiego przedstawiają widok pięknej świątyni w guście Korynckim, bogatej w zewnętrzne ozdoby, której ko-

lumny, kapitele, sklepienia, ołtarze, są dziełem sztuki i wypracowania, lecz której — prawie nic nie brakuje prócz Pana Boga. (Redakcya zastrzega się co do niektórych myśli autora tego artykułu, o Słowackim jednak nic nie mówi). Pisałem w Dorpacie, 12. maja 1833. r. J. S." — Tygodnik petersburski, Gazeta urzędowa Królestwa Polskiego, Wtorek, 15|25. czerwca 1833. rok 4. część VII. Nr. 45. str. 273—4.

Artykuł ten przedrukowały „Rozmaitości" wychodzące we Lwowie, w Nrze 37. z dnia 14. września 1833. r.

Po wyjściu pierwszych dwóch tomów poezyj Słowackiego, pisał o nich Garczyński w wierszu ulotnym do jednego z przyjaciół w Dreźnie:

„Cnota i prawda tylko wieńce chwały wiją.
Nie dość jest być Korsarzem, Arabem lub Żmiją;
Człowiekiem być potrzeba, człowiekiem jedynie.
Nie sama gładkość mowy do serc ludzkich kluczem.
Będziem i poetami, skoro się nauczym
Czuć prawdę, pisać prawdę, i stwierdzać ją w czynie".

Do przeciwników Słowackiego zaliczał się od początku Bohdan Zaleski. „Nie warto abyś Słowackiego zamieszczał w swojej rozprawie — pisze do Nabielaka — Jest to istny indyk, puszy się i puszy, lecz ani śpiewać ani latać nie umie. Biedny mierzyna! wszystko w poezyach jego i cudze i ladaco. Chciałbym już mój Ludwiku zakończyć i krytykę i list".... Bohdan Zaleski do Ludwika Nabielaka, Sévres, dnia 27. lutego 1834. („Przewodnik naukowy i literacki" 1885. str. 629).

W rozprawie bezimiennie ogłoszonej p. n. „Nowa epoka poezyi polskiej", pisze o nim Seweryn Goszczyński: „Przed kilku laty zjawił się na chlubę i pociechę naszą, niepośledni poeta Juliusz Słowacki. Wyższy zdolnościami od tłumu, nie wyłączał się z niego szczególną oryginalnością i narodowością. Ogół pism Słowackiego nosi również cechę cudzoziemskiego wykształcenia; zboczył z tej drogi dwoma jedynie utworami „Żmiją" i „Janem Bieleckim". „Żmija" jest przedmiot wyjęty z bajecznych czasów Ukrainy. Pole dla fantazyi niezmierzone; korzystał też z niego Słowacki, pod względem tylko fantazyi; albowiem co się tyczy barwy miejscowej, zdaje się ją czerpać z innych po-

etów o Ukrainie piszących. Najniewdzięczniejszy sposób! Kopia kopii, w której zazwyczaj pięknościom niedorównywamy, a błędy przerabiamy po swojemu. „Żmija“ więc nie będzie nigdy ważnym utworem narodowym. Wyższe od niego jest poema „Jan Bielecki“, jest tam kilka rysów polskiej szlachty trafnie schwyconych, i rzuconych szczęśliwie; z tem wszystkiem najzaletniejsza część jego jest ta, na której Słowacki położył piętno indywidualności swego talentu. „Powszechny pamiętnik nauk i umiejętności“. Zeszyt II. Kraków, 1835. miesiąc maj, str. 221.

W rozdziale „Angielszczyzna i Niemczyzna“ wraca do niego w tych słowach: „O Juliuszu Słowackim wspomnieliśmy pod oddziałem słowiańsko-polskiej poezyi. Spowodowały nas do tego wymienione tamże dwa jego poemata: „Żmija“ i „Jan Bielecki“; wszakże razem ostrzegliśmy, że go nie uważamy za oryginalnego i narodowego pisarza. Na dowód kładziemy trzy tomy jego poezyj; a między niemi tragedye „Maryę Stuart“ i „Mendoga“; poemata „Lambro“ i „Hugo von Brache“, że zamilczymy o innych. Tragedye, lepsze od wszystkich jakie do jego czasów napisali Polacy, są tylko szkolnemi próbkami, kiedy je obejrzemy ze stanowiska dzisiejszych o dramatyce pojęć. Oprócz zupełnego braku barwy miejscowej i współczesnej, uderza w nich jeszcze wielki niedostatek życia. „Hugo von Brache“ jest utwor niezgrabny pod każdym względem. Nad dziełami obcej osnowy jak „Lambro“ nie nasza rzecz zapuszczać się w uwagi. Przymuszeni dla obszerności naszego przedmiotu i głównego założenia trzymać się szranek jak najzwięźlejszej treści, kończymy ogólnem o poezyach Słowackiego zdaniem, że objawiają poetę znakomitych nadziei, ale razem przez błyskotki powierzchownej fantazyi, są bardziej dla zmysłów, że tak powiem, jak dla duszy, i w pierwszem czytaniu najmocniejsze sprawują wrażenie; pod względem zaś wnaradowiania się w swoje przedmioty, zbywa mu często na tym miejscowym rozumie, czy pociągu, bez którego zasadzamy tylko, jak w dziecinnym ogródku, pozrywane tu i ówdzie kwiatki chwilowego życia i woni. „Powszechny pamiętnik nauk i umiejętności“. Kraków, czerwiec, 1835. zeszyt 3-ci str. 370 i 371.

Jan Majorkiewicz, (Pisma pośmiertne, tom I. str. 337 do 338. Warszawa 1850) powtarzając o nim zdanie Goszczyńskiego dodaje: Juliusz Słowacki, autor „Żmii“ itp. fantastyczny, pełen natchnienia, ale pieniącego się urojeniem, przeciwny zupełnie Polowi, odrywa się od pojęcia ogółu a jego ironia często jest niezrozumiałą. W ogólności rodzaj utworów fantastycznych, pokazujący niewyrobienie myśli, nie może znaleść spółczucia.

Obok wieszczów, co zajaśnieli najświetniej na widnokręgu poezyi, pokazują się talenta mniej więcej odznaczające się. Pisarze ci najważniejsi są pod względem języka, jako po większej części naśladowcy raz nadanego poezyi zwrotu, naśladowcy, którzy jeden temat na różne przerabiali sposoby. Znajdują się i między nimi oryginalni. — Autor kończy ogólnem o poezyach Słowackiego zdaniém, że objawiają poetę znakomitych nadziei. Jan Majorkiewicz, Pisma pośmiertne, tom I. str. 431. Warszawa 1850.

Zdrowszy sąd o poezyach Słowackiego z tej pierwszej doby spotykamy w bezimiennym artykule „Przyjaciela“ napisanym zapewne na podstawie głośnych w owym czasie wykładów Małeckiego. „W poezyach tych — pisze autor — spotykamy cudne, mistrzowskie opisy, zdumiewamy się nad pięknym językiem, przy pierwszem czytaniu czujemy się zachwyceni, porwani; ale wgłębiwszy się w nie, wmyślawszy, odrzuciwszy wszelkie opisy i okresy, przekonywamy się, że pod temi brylantowemi błyskotkami kryje się wątła budowa, uboga inwencya, i bardzo skromna treść. Osoby działające nie tylko nie są polskie, ale co więcej przeciwne są nawet pojęciom zdrowego rozsądku, żadna nie ma umotywowanego działania, nie ma trzeźwości, nie ma rzeczywistości, wszystkie są ekscentryczne, a nadto jeszcze osłonione jakąś mgłą tajemniczości, przez które tylko pewne ich strony, tylko pewne rysy charakteru przebijają się jaśniej i wyraźniej: są to Tytany sami w sobie, ale karły w działaniu.

Do tej samej kategoryi ludzi, należy i bohater utworu wydanego w 3-cim tomie tegoż zbioru, w r. 1833. w Paryżu, tj. „Lambro“. Jestto figura dziwna, niepojęta, tajemnicza, figura, jaką tylko taka ognista fantazya jak Słowackiego utworzyć mogła. Zdaje się że te pierwsze dwa

tomy poezyj nie wywarły zbyt korzystnego wrażenia na publiczności, w przedmowie do „Lambra“ bowiem skarży się autor na obojętność. „Przyjaciel domowy“, Lwów, 1862. Nr 10.

Trafną i pełną wyrozumiałości krytykę tych jego poezyj dał nam A. Małecki w dziele o Słowackim, podnosząc przedewszystkiem zewnętrzną ich formę. Mimo młodego wieku poety — język, styl, wiersz, koloryt, obrazowanie i co tylko stanowi zewnętrzną szatę poezyi, dosięgło już tutaj takiego wydoskonalenia, że pod tym względem nie ustępował początkujący ten pisarz żadnemu z ówczesnych poetów naszych.

Uderza w nich jakiś wdzięk nieopisany, jakiś dziwnie melancholijny urok *poetycznego na świat spojrzenia.* Przed okiem poety widne są wszystkie barwy tęczowe poezyi rozlanej po rozłogach życia ziemskiego. Najniklejsze, najtajemniejsze objawy jej przytomności pomiędzy nami, mówią do jego wyobraźni: jesteśmy! Gdzie wzrok zwyczajnego usposobienia nie widzi nic, jak pospolite kształty żywota, gdzie ucho najczulsze nie słyszy, jak tylko rytm powszechnego toku wydarzeń: Słowacki tam umie dopatrzeć i dosłuchać się poezyi. Za dotknięciem jego ręki, przemienia mu się wszystko jakby w jakiś eter powiewny.

Lecz właśnie ten dar oglądania wszystkiego jedynie w cudownych światłach poezyi przyprawił poetę naszego o stratę zdolności pojmowania rzetelnych świata tego stosunków w ich warunkach rzeczywistych. Jest on na podobieństwo owych wieszczów mitycznej starożytności, którym bogowie w zamian za lutnię do rąk podaną i za poetyckie jasnowidzenie, odjęli widzenie przyrodzone i zamknęli oczy na wszystko co ich na zewnątrz otaczało.

Słowacki przypuszczał dwie niejako natury ludzkie. Zwyczajny ogół — mniejsza o to, czy z głów koronowanych, czy z nędzarzy złożony — to gawiedź, to tłum. Po za tym tłumem zdarzają się duchy wyższe, z którymi on wprawdzie sympatyzuje całem sercem, które jednakże mimo tego i same są najnieszczęśliwsze i dla drugich złowrogie. Między warunkami ich szczęścia, a tem co świat zwyczajny poczytuje sobie za szczęście, nie ma żadnej wspólności. Są to otchłanie uczuć gorejących, góry woli,

trawiącej się w sobie; są to Tytany: ale postawione po za wszelkim stosunkiem ze światem. Ich życie między resztą rodu ludzkiego jest to — zdaniem autora — jedno pasmo cierpień, zawodów, jęków, krzywd, zbrodni, przekleństw i wszelkiego rodzaju rozdźwięków. Nic ich nie wiąże do świata, gardzą ludźmi, nienawidzą wszystkiego, na czem świat stoi: i narobiwszy zamętu i klęsk na całej drodze swego żywota, przeklinani, przeklinając, kończą marnie jako niby ofiary przewrotności świata i zwyczajnej natury ludzkiej. — Do tego typu odnieść należy i „Araba“ i „Mnicha“ i „Mindowę“ i „Bieleckiego“ i „Żmiję“ i Botwela w „Maryi Stuart“. Wielka musiała być w nim wtedy gorycz dla ludzi, kiedy ten temat mizantropii i zwątpienia nie ustępował mu z oczu!

W utworach Byronistów jest więcej byronizmu, aniżeli w samym Byronie. U tego bowiem zawsze jest takt artystyczny i pewna miara. Są sawsze okoliczności, które demoniczność postaci jego albo łagodzą, albo przynajmniej tłómaczą; Byroniści przeciwnie przyjęli wszystkie desperacye byrońskie za rudę czystego złota, którą tylko topić i przelewać w posągi. I dlatego też miał autor „Wiesława“ słuszność, twierdząc że naśladowanie tego poety może być dla nas daleko więcej szkodliwem, niż wszelkie inne naśladownictwo. Jeżeli zaś co usprawiedliwiło samym skutkiem te Brodzińskiego obawy: to właśnie rola, w jakiej wystąpił na początku swego zawodu nasz młody poeta.

Odrębny sposób rozwijania osnowy poetyckiej polegał — w poezyach Słowackiego z tego czasu — na tem, że więcej on zawsze tylko natrącał i napomykał, nawięzywał i urywał, jednem więc słowem, szkicował i fragmentyzował, aniżeli żeby miał był wszystkie przejścia kreacyi swojej wykonywać szczegółowo, w równej mierze i w nieprzerwanym ciągu.

Cała sztuka jego (w dziełach przypadających na pierwsze lata zawodu, o tych bowiem tu jedynie mowa), polega na tem: rzucać pełnemi garściami światła na stanowcze tylko momenta, a resztę zostawiać w cieniu, jeżeli nie zupełnie po za ramami obrazu. Sprawiać wielkie wrażenia sporadyczne — oto główny cel jego tworzenia. Cze-

goby zaś całości niedostawało, niech sobie tam tego czytelnik własnym przemysłem dopełni!

Obojętniejsze ustępy oddawał zazwyczaj z umyślnem jakiemś zaniedbaniem i bezbarwnością, ażeby zato w chwilach rozstrzygających błysnąć niespodziewanie całą świetnością talentu i samym kontrastem wrażeń najpotężniej olśnić publiczność. A. Małecki. J. Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki, wydanie drugie, Lwów 1881, tom I., str. 111 i nast. str. 149 i nast.

W obszernem studyum o Juliuszu Słowackim z powodu dzieła Małeckiego rozwinął Stanisław Tarnowski świetną charakterystykę poezyj Słowackiego. Epoka pierwszej młodości — powiada tu znakomity krytyk — którą w życiu poety zamyka wyjazd z Paryża do Genewy (1833. r.) a w poetycznym jego zawodzie Lambro; epoka ta nie zapowiada wcale przyszłego wielkiego, ani nawet oryginalnego poety, ale zapowiada już wyraźnie późniejszego człowieka dumnego i wrażliwego. Drobne jego poezye trącą jeszcze w formie tradycyami Stanisławowskiej epoki jak żeby ciężyła była nad synem ferula autora dzieła o „Stylu“ a wszystkie prawie co do pomysłu hołdują najrozhukańszemu, najnieprawdopodobniejszemu romantyzmowi. Pomału jednak wybija się z tej konwencyonalnej poczwarki motyl o świetnych barwach, do żadnego innego niepodobny. Upadek powstania roku 30. wstrząsa duszą poety gwałtownie i boleśnie, i nadaje jego myśli i natchnieniu ten kierunek patryotyczny, który różne przybierze zewnętrzne kształty i postacie, ale z którego on się nie cofnie.

Miłość do Ludwiki Śniadeckiej, ta miłość, która podług słów poety „pierwszą i jedyną była“ nie zbogaciła literatury żadnym Gustawem.

Na wszystkich jakie mamy z owego czasu poezyach Juliusza, wyobraźnia silniejsze nierównie wybiła piętno niż uczucie; fantazya jakaś rozbujała, zbłąkana i niesłychanie ponura.

Wpływ Byrona znać nie na samym tylko Słowackim, Tutaj jest coś więcej, są takie same ideały: zawsze jakiś człowiek złożony z tajemnicy i zemsty, tajemnicy która się nigdy nie wyjaśnia, zemsty której powodu nikt nigdy zrozumieć nie może, obok niego ta sama zawsze postać kobieca, raz

zamknięta w haremie, drugi raz przebrana za pazia i mająca niby anielską misyę pocieszania i kochania potępieńca, postać stereotypowa, pod której oryentalnym lub chłopięcym strojem nie ma duszy, ani treści, ani życia, ani wdzięku — na drugim planie turbany, krzywe szable, i konny orszak jakichkolwiek zawsze do siebie podobnych baszów lub innych tyranów, a jako tło: awantury tajemnicze, ucieczki, pojedynki, bitwy lądowe i morskie, oto zawsze te same ideały, powtarzające się sto razy pod zmienionemi nazwiskami u Byrona.

W pierwszych swoich powieściach jest Słowacki czysto tylko naśladowcą. Układ i tok tych powieści, ich ogólny koloryt, same nawet intrygi i wypadki, a nadewszystko bohaterowie zrodzeni są przez Byrona w głowie Słowackiego. Powodem tego naśladownictwa, była nie sama tylko moda, nie sama wrodzona melancholia i drażliwość Słowackiego, nie samo jego usposobienie do wojny ze światem, choć bardzo silne i od dzieciństwa widoczne.

Przyczyna tego leży w pewnej właściwości natury lub może wyobraźni Słowackiego, który w zetknięciu z dziełami poety, tak się przezeń daje opanować, lub tak wciąga w siebie właściwe temu poecie przymioty i wady, że mimowolnie i mimo wiedzy odbija w swoich utworach wszystkie cechy tamtego.

Jeżeli zaś takim był z natury, i takim przez całe życie pozostał, to cóż się dziwić, że w pierwszej młodości, kiedy talent jego nie był się jeszcze rozwinął, kiedy zarówno z całym swoim czasem był pod potężnym urokiem takiego jak Byron poety. St. Tarnowski w Przeglądzie polskim. Rok II. zeszyt IV. Kraków 1. października 1867. r. Str. 21—35.

Odczyt St. Tarnowskiego „W Szwajcaryi“ i „Ojciec zadżumionych“ miany na korzyść dotkniętych powodzią w sali ratusza warszawskiego a ogłoszony w Kronice Rodzinnej 1880. str. 257 i nast., tłómaczy bliżej zależność Słowackiego od protoplasty całego rodu zdenerwowanych, tą wewnętrzną dysharmonią, na którą chorują (w różnych stopniach) wszyscy poeci Europy w naszym wieku, tą ich chorobliwością, która u jednych przechodzi w bunt i bluźnierstwo, u drugich w zwątpienie i rozpacz, u innych wreszcie w ego-

izm, u innych w mistykę, a która jest tylko odbiciem i skutkiem moralnego i politycznego stanu społeczeństw europejskich.

Powszechna w Europie nienawiść i niewiara do stosunków społecznych, z niemożnością wyłamania się z pod nich, to na co chorują całe społeczeństwa i wszystkie osobniki, to tłómaczy chorobliwość poetów tego wieku, ich smutki, ich rozpacze, ich przekleństwa, melancholie, gorycze i obłędy, Słowackiego jak innych.

Trafnie podnosi Prof. Dr. J. Tretiak w rozprawie „O bajronizmie w poezyi polskiej“, („Tydzień“, Lwów, 1879. rok VI. tom IX. Nr. 27. i nast.) i dodatnie żywioły tego kierunku umysłowego a wraz z nim tęsknotę i pragnienie nowych, jeszcze nieujętych w wyraźne formy ideałów, walkę z wszelkim przymusem, z wszelką tyranią. Bohaterowie Byronowscy są to ludzie z sercem rozdartem, ale nieugięci, otoczeni nieraz ciemnościami zbrodni, ale żywiący w sercu jakiś znicz szlachetnego uczucia, który ich urokiem poetycznym rozjaśnia. — Z ponurych obrazów strzelała promieniem idea wolności, ku której potajemnie biły serca ludów, ciśniętych wówczas żelaznemi dłońmi reakcyi. Wszystkie tony bajronizmu jakie przygrywały poezyi naszej u autora „Maryi“ i twórcy „Wallenroda“, spotykamy u Słowackiego, w którego utworach cała bajrońska muzyka rozbrzmiewa: i melancholia i demoniczność i ironia i zapał liberalny i posępna dekoracyjność bajronizmu.

Słowacki był to talent przeważnie naśladowniczy, wszystko, temperament, wychowanie, otoczenie, całe jego życie składało się na to, aby mu nie dać nigdy zstąpić na dno rzeczywistego życia, skąd jedynie fantazya poety zdoła dobywać pereł oryginalnych pomysłów. Brak walki z życiem realnem, ta lekkość i samotność życia poety przy gorącej i ruchliwej fantazyi, pobudzanej ostrogą wybujałej ambicyi, były przyczyną, że Juliusz, otoczony sztuczną, gorączkową atmosferą, nią żył i oddychał przez całe życie, od innych zaś pożyczać musiał materyału, aby go swojem niesłychanem bogactwem farb umalować i w nowej, złocistej szacie powtórnie w świat puścić. Ambitny poeta spotykając się z jakimś utworem, który budził ogólne zaję-

cie, chciał dowieść światu, o ileby on piękniejszy mógł napisać na ten sam temat.

Tretiak dzieli bajroniczną poezyę Słowackiego na trzy okresy. Do pierwszego należy cała galerya posępnych, demonicznych bohaterów narysowanych na wzór Korsarza lub Giaura. Imiona ich: Mindowe, Botwel, Bielecki, Hugo, Mnich, Arab, Żmija, Lambro.

W ich sercach kłębi się żądza zemsty za jakieś krzywdy, a wraz z nią zemsta i nienawiść do świata, rzadko niczem nieusprawiedliwione, które ich pchają do walki ze światem na zabój. Na czole ich piętno dumy, na ustach gorycz przesytu. Uważają się oni za wyjątkowe istoty, których zwyczajne przepisy moralności nie obchodzą. W bohaterach Bajrona pomimo pewnej przesady w ich uczuciach, mamy zawsze do czynienia z żywymi ludźmi; głównie z samym poetą. Nie był wprawdzie bandytą jak oni, ale tę energię, odwagę i dumę posiadał sam. Swoich demonicznych postaci nie mógł Słowacki podobnie uposażyć; tworzył więc swoich bohaterów zlepiając rozpierzchłe kształty bajronicznej poezyi, i malując je gorącemi kolorami swej rozmarzonej wyobraźni. Dalsze dwie kategorye typów Byrońskich należą do późniejszej doby.

W studyum porównawczem J. Kotarbińskiego. (Ateneum, 1889. II. 8—264. „Byrona Don Juan" i Słowackiego „Beniowski") powiedziano pięknie, że burza, która łamie konary drzew i wyrywa dęby z korzeniem, nie jest tylko zwiastunką zniszczenia, ona oczyszcza duszną atmosferę i w swem wnętrzu niesie ziarno nasienia. Do takiej burzy można porównać ogromny, wyjątkowy niemal, w dziejach poezyi wpływ Byrona, który w pierwszej ćwierci naszego wieku sam jeden starczył za całą rewolucyę. Druzgotał on spróchniałe, chociaż pozornie odświeżone reakcyjnym liściem dęby tyranii politycznej i umysłowej, rzucał na cały świat nasiona poezyi swobody i protestu. Na naszej niwie poetycznej z tych ziarn wyrosły kwiaty pełne prawdziwych barw i woni. Pierwszym z nich była tęsknota i bolesna, jak echo dumki na stepie, powieść o losach nieszczęśliwej Maryi — a jednym z ostatnich pełen rycerskiej fantazyi, barw tęczowych, gryzącej satyry „Beniowski". Słowacki miał tę samę co Byron skłonność do pro-

testu, do opozycyi, tylko nie tak gwałtowną, nie tak radykalną. Obaj poeci mieli różne powody do waśni z rzeczywistością, która zadawała kłam ich najszlachetniejszym ideałom. U Byrona ten protest płynął z pobudek ogólnoludzkich — u Słowackiego był z początku trochę naleciałością, trochę instynktem, potem zabarwił się purpurą idei narodowych, w końcu mistyczno demokratycznych.

W Listach z podróży A. E. Odyńca, odzywającego się z niechęcią o naszym poecie, zachowały się ślady owego byronizmu Juliusza nie tylko odnośnie do pism ale nawet do jego charakteru.

Każdy-kto go poznał, miałby za co pokochać, gdyby on chciał być kochanym albo raczej, gdyby sam kochał. Ale byroniczny jego ideał nie dozwala mu myśleć o tem. Chce mu się koniecznie być „Konradem", żeby nań wszyscy z podziwem patrzali, a z czcią bojaźni kłaniali się przed nim. Smutny to zaprawdę ideał. Korsarzowi jakiemuś łatwiej może go ziścić — ale poecie!

Nadmienić należy, że wpływ Byrona odnieść już można do pobytu Słowackiego w Krzemieńcu 1828 29 roku. W pamiętniku z tego czasu donosi poeta, że tu dopiero po trzechmiesięcznych lekcyach języka angielskiego u Mackdonalda czytał Byrona w oryginale. (Paryż 24. lipca 1832. rozdział XIV. „Przegląd polski" 1879). Do literatury byronizmu, wymienionej w przypiskach do dzieł Mickiewicza, podaję jeszcze: E. Lubowski „Zwrot ku Bajronowi" w Bibliotece warsz. 1869. III. 77. i nast.

Walerya Marrené „Zrozpaczeni w literaturze" „Tygodnik ilustrowany." styczeń 1878.

Konstancya Morawska „Nowa biografia Byrona" (Jaeffresona) „Przegląd polski", Kraków, 1883. IV. 337—68.

Byronowi poświęcony jest Nr. 264. „Tygodnika ilustrowanego", Warszawa, 21. stycznia 1888. Jerzy Noel Gordon Byron przez St. Witkiewicza „Pożegnanie" Child-Harolda, A. Mickiewicza. Byron w stuletnią rocznicę urodzin przez Maryana Gawalewicza, „Pożegnanie z Napoleonem Lorda Byrona", przez Wł. Sabowskiego, „Notatka o Byronie w Polsce" przez W. Korotyńskiego, „Złote listki z dzieł Byrona" w przekładzie Leona Borowskiego, A. Mickiewicza, A. E. Odyńca, Wł. hr. Ostrowskiego, Michała

Chodźki, Franc. Morawskiego i Adama Pajgerta str. 36 do 42. „Byronowska Miłość“ przez W. S. tamże str. 346. Osobno wyszło dzieło Napoleona Hirszbanda (Cezary Jellenta) „Byron w setną rocznicę jego urodzin“, Warszawa, 1888. nakładem „Prawdy“.

Szczęsna (Józefa Cybulska) „Złote myśli J. Słowackiego“, Lwów, 1884. str. 22 i nast. Józef Kotarbiński „Byrona Don Juan i Słowackiego Beniowski“ w „Ateneum“, Warszawa, 1889. tom II. str. 8. i nast. Maryan Zdziechowski „Mesyaniści i Słowianofile“ Kraków, 1888.

M. Zdziechowski, „Byron“ w „Przeglądzie Polskim“, 1891. tom 99. str. 468. tom 100. str. 74. 349 i nast. „Zwiastuny Byronizmu“ tamże tom 99. str. 40. i nast. tegoż „Byronizm francuski“ tamże tom 104. str. 158 i n. i w „Kraju“ Petersburg, 6. października 1893. Nr. 39. st. 5. i nast. tenże „Byronizm czeski“ w „Rozprawach Akademii umiej. wydział filologiczny“ Kraków. 1892. Serya II. tom III. str. 233—301.

Wł. Spasowicz, „O byronizmie“ (odczyt) „Kraj“ Petersburg, 29. kwietnia (11 maja) 1884. Nr. 18.

„Don Juan Byrona“ w przekładzie Edw. Porębowicza przez Kaz. Kaszewskiego „Ateneum 1885. IV. 554—8. K. Elze „Byron“ w Ateneum 1887 IV. 558. „Byron w urywkach“ tamże 1888. II. 165—6.

Wł. Spasowicz: „Byron i niektórzy jego poprzedniey“ „Ateneum“ 1884. II. 394. III. i nast. Tenże „Puszkin i Lermontow jako bajroniści“, tamże 1883. I. 452. II. 23.

Wł. Spasowicz: „Stuletnia rocznica Byrona“, „Przegląd literacki“, dodatek do „Kraju“ Petersburg, 15 (27) stycznia 1888. Nr. 3.

O Byronizmie rosyjskim pisał Włodz. Spasowicz: „Pisma Zbiorowe“, Petersburg, 1892. księgarnia Br. Rymowicza, tom V. tom II. str. 69.

Objaśnienia do „Hugona".

Nowy okres twórczości Słowackiego, rozpoczynający się tą powieścią, zapisuje poeta w swym pamiętniku pod latami 1827—1828. w tych oto słowach:

Tak się kończy pierwsza część mojego życia. Mam dopiero przy wyjściu z uniwersytetu rok 19ty — ukończył wydział prawniczy 1828 r. — a jednak zdaje mi się, że już tak długo żyłem... Świat uczuć zniknął dla mnie i przez kilka następnych lat żyłem w innem *świecie poezyi*... w przeszłości — i tych czasów pamiętnik będzie *tylko prawie historyą rozwijania się i formowania poezyj* które pisałem.

Z notatki autora na egzemplarzu Poezyj jego z 1832 roku wiemy, że „Hugo" napisany był w Warszawie, w sierpniu 1829 roku, ale pierwszy pomysł tej powieści powstał zapewne wcześniej.

„Hugo" Słowackiego wyszedł bezimiennie po raz pierwszy w „Meliteli" noworoczniku, wydanym przez Ant. Edw. Odyńca, Warszawa 1830 r. w drukarni A. Gałęzowskiego i Komp. przy ul. Żabiej Nr 472, rok drugi, str. 183—194.

„Melitele" wyszła w lecie 1830. roku jak tego dowodzą następujące wzmianki współczesne: W dopisku do listu Mickiewicza z Rzymu 5. marca 1830. r. pisze A. E. Odyniec do Stefana Witwickiego, zajmującego się wydaniem „Meliteli": „Pchaj też ze dwieście egzemplarzy „Meliteli" (na rok 1830.) jeśli ją wypiastujesz na końcu". (Dzieła A. Mickiewicza wyd. par. 1880 tom VII. str. 63.)

List A. E. Odyńca do Ignacego Chodźki z Rzymu 11. kwietnia 1830 r. wspomina o artykule do *przyszłorocznej* „Meliteli“ przeznaczonym.

W Korespondencyi do A. Mickiewicza, w liście z Zapola 31. października 1831. r. pisze już Bohd. Zaleski do A. E. Odyńca: „wziąłem część egzemplarzy Meliteli na rok 1830, które z poprzednimi może się uda rozprzedać“.

„Hugo“ (a nie „Oda do wolności“, „Hymn do Bogarodzicy“ itp.) jest pierwszym ogłoszonym utworem Słowackiego. — Pierwszą wersyą tego tekstu z „Meliteli“ podaję tu jako warjanty, drukując kursywą miejsca zmienione potem w wydaniu paryskiem Słowackiego z 1832 r. (tom. I. str. 139 i nast.) wedle którego podaliśmy tekst „Hugona“ na czele Dzieł Słowackiego wyd. „Księgarni polskiej“.

I.

U C I E C Z K A.

Str. 7. w. 4. Łzy z pięknych *oczów* płynęły obficie:

Str. 7. w. 8. Jak w chwilę śmierci jej lica *o*krywa. — Dodano w przypisku: Wszystkie w tej strofie wzmiankowane obrządki, zchowują się przy obłóczynach mniszek wstępujących do klasztoru.

Str. 7. w. 9. *Już po nieszporach,* już wieczorne chłody,
Str. 7. w. 17. *Wszystek lud wyszedł ze świętych podwoi,*
Str. 7. w. 24. *Wszyscy odeszli,* on odejście zwleka.
Str. 8. w. 26. i nast. *Cichy stróż* grobów zimnego marmuru.
To coś błysnęło? — Nie to *blask* obrazu
Co tak pozłotą *zabłysnął* od muru;
Str. 8. w. 32. W tak *poźną* porę, w tak posępnym gmachu.
Str. 8. w. 37. *Pewno* miał giermka — pazia — do posługi,
Str. 8. w. 45. „Z radośnem sercem jam rzucić gotowy
Pruskie krainy, — chciałbym lotem ptaka
Z miejsc tych *ulecić*,
Str. 8. w. 52. Lasy mi *milsze* nad ciągłe obawy,
Jagieło z bratem tocząc krwawe bitwy,
Wezwał nas w swoje odległe dzierżawy,
Str. 8. w. 57. i nast. Tam ja nad braćmi *moimi* przewodzę
Śledzę Litwinów, — i spraszam biesiady;
Tam ufny w silnej i licznej załodze,

W obronnym zamku nie lękam się zdrady.
A sąd co trzymał mych czynności wodze;
Str. 9. w. 65. „*Patrz już* krzyżackie zniknęły klasztory,
Str. 9. w. 71. Xiężyc *zniżony* płonąc na zachodzie
Str. 9. w. 74. Piękne *te* bory — cudny las sosnowy;
Str. 9. w. 81. *Dalej w pośpiechu* mijają rycerze.
Str. 9. w. 85. Ze słońcem *jeźdców* migały puklerze,
Słońcu nadbrzeżne *skłaniały* się trzciny,
Str. 10. w. 97. „Patrz! oto *wielka* Kiejstutów stolica,
Str. 10. w. 100. Tam między gęstym *kadzideł* obłokiem,
Str. 10. w. 103. Widzisz t*e cudne* błękitu przestworze.

II.

RYCERZ SĄDÓW TAJEMNYCH.

Str. 10. w. 106. *Jak* te posępne Kiejstuta komnaty;
Str. 10. w. 108. Ani kobierców *stroją* jasne szaty:
Str. 10. w. 112. A setne z ziemi *wznosząc się* filary,
Str. 10. w. 118. Inne okrągłe *lśknią* w tęczy kolory,
Str. 10. w. 124. I dwaj *krzyżacy* czuwają na sali,
Str. 10. w. 126. Starszy miał *pancerz, i szyszak* stalowy,
Str. 11. w. 159. Czyli z *Sandkirchen* powracasz z cmentarza?“
Na *to nazwisko* rycerz spuścił dłonie,
I milcząc *dwakroć tylko* głowę skłonił....

Uwaga: „Przywiedzione tu zapytania i odpowiedzi nie są bynajmniej dowolnie wymyślone, służyły one za sposób łatwy poznawania się między sobą dla członków tajnego trybunału. Grusza Bodelszwinga, cmentarz Sandkirchen, a mianowicie wolne hrabstwo Dormundt, były zwyczajnemi miejscami, w których tajni sędziowie miewali swoje główne posiedzenia“.

Uwaga przy wierszu 165: „Róża była znakiem symbolicznym trybunału, stąd na mieczu i toporze członków znajdował się wyryty rycerz w jednem ręku mający bukiet różowy, a w drugiem obnażony sztylet“.

Uwaga do wiersza 172: „Jednę złotą sztukę i trzy miary wina obowiązany był składać każdy rycerz przy pierwszem wstąpieniu do bractwa tajemnych sędziów“.

Str. 12. w. 175—176. „*W jednem ma ręku*, wieniec z róż [uwity,
„*A w drugiem* sztylet co w krwi *zbrodniów* tonie;

Uwaga do wiersza 178.: „Tak nazywała się dawna Westfalia, główne ognisko tajnych trybunałów, od czerwonego pola swoich herbów“.

Str. 12. w. 180. „Znasz *mię*, i dom mój, i moją rodzinę.
Str. 12. w. 183. „Znasz *swoją* zbrodnię — umrzesz za godzinę...
Str. 12. w. 186. „Tam *zkąd przybyłeś, wrócisz* do klasztoru.
Str. 12. w. 190. Słyszysz! to poseł *strasztiwych* wyroków,
Str. 12. w. 199. *Życiem mém rządzić nie będą* zuchwale.
Str. 13. w. 203—5. Weź moja luba *ten krzyż* brylantowy,
On *całe życie* błyszczał *na mém* łonie,
Str. 13. w. 203. Wszak jam w *krzyżaków* zhodował się domie,
Str. 13. w. 213—14. Mam serce które hardo w łonie bije,
Pójdę więc zbroją me piersi okryję.
Str. 13. w. 218. *W jej krętych zwrotach, w jej* kryjówkach [ciemnych
Str. 13. w. 225—227. *Ogień ołtarzów smutny* i ponury,
Roztrącał słabo czarne gmachu cienie,
Szedł *Hugon*, ciemne przeglądając mury,

III.
ZGON.

Uwaga do wiersza 232: „Tajemne trybunały tak były liczne i możne, że potępiony ich wyrokiem, gdzie się tylko obrócił, wszędzie widział zwrócone na siebie szpiegów oczy, lub sztylety. Ucieczka była niepodobną“.

Przytoczone tu uwagi autora podaję po raz pierwszy z bezimiennego wydania w „Meliteli“ skąd ich już do następnych wydań nie wciągnięto albo znacznie zmieniono.
Str. 14. w. 247. Hugo! *tak mężny, śmiały* przed godziną,
Str. 14. w. 247. Czy łzy zasłania co *w tę chwilę* płyną?...
Str. 14. w. 262. Jej dłoń — jak zimna! — *Jak* szklisty blask oka
Str. 15. w. 269—70. „*Pewnie* myślała Blanka nieszczęśliwa
Że mię swym zgonem od zgonu zachowa:
Str. 15. w. 279—84. *Gdzie* się więc podział? Niech powiedzą [tonie...
Niech mówią nimfy Trockiego jeziora,
Płakały po nim — a gdy z nocy końcem,
Słońce *swą jasną* ukazało głowę,

Długo w dzień jeszcze, ich łzy brylantowe,
Na srebrnych liljach *śklniły* się przed słońcem.

Osnowa poematu do naga rozebrana z poezyi jest następująca: Hugo, komtur zakonu krzyżaków, przywołany na pomoc przez księcia litewskiego Witołda, w walce z bratem Jagiełłą — osiadł na zamku trockim razem z kochanką swą Blanką, którą porwał z klasztoru i za pazia przebraną trzymał przy boku. W chwili jednak kiedy się pieścił nadzieją szczęścia, przybywa z Prus rycerz sądów tajemnych i daje się poznać jako mściciel tajnych zbrodni Hugona. Blanka chcąc ocalić kochanka przebiera się w jego zbroję i niepoznana daje na sobie wykonać straszny wyrok. Hugo zaś nie chcąc przeżyć swej ukochanej, rzuca się w jezioro. Główny motyw powieści — przebranie Blanki i jej śmierć bohaterska — przypomina zbyt silnie „Grażynę" Mickiewicza, zkąd zaczerpnął poeta i innych barw do swego obrazu („Rozległe książąt na Lidzie dziedziny" I. 9., w. 82. „Zamek Trocki" I. 10. w. 104. — „Opis Krzyżaków", I. 10. w. 122—130 i I. 14. w. 236—242). Motyw sądów tajemnych wzięty z „Konrada Wallenroda" podobnie jak i inne drobne szczegóły (Kiejstuta komnaty, I. 10. w. 106. Gmachy Malborga I. 10. w. 105. „Komtur zakonu" I. 11. w. 131 itp.) Protoplastą kochanek przebranych za paziów i giermków (I. 8. w. 37. i I. 11. w. 132—145) jest Byron. W niektórych szczegółach zapożyczył się poeta wprost z dzieł historycznych jak tego dowodzą „Objaśnienia autora" (I. 16).

Przytaczam tu zdanie A. Mickiewicza o tym utworze, podane przez A. E. Odyńca, nie ręcząc za autentyczność. „Była mowa o talencie Julka, któremu Adam świetną wróży przyszłość, a ze znajomych mu dotąd jego wierszy najwyżej ceni „Hugona" którego mu z polecenia autora pod sąd jego do Petersburga przywiozłem". (Listy z podróży A. E. Odyńca, Warszawa, 1884. I. 130). Wiemy tylko z listu Fr. Malewskiego do A. Mickiewicza z Petersburga dnia 11. czerwca 1829. (Listy do Adama Mickiewicza, 1880. str. 113.) że Słowacki posłał do oceny Mickiewiczowi poemat wschodni, prawdopodobnie „Araba".

A. Małecki wydaje o nim sąd następujący: Najrychlejszy między utworami Słowackiego wypadł nader słabo.

Ani przez inwencyą, ani przez wykonanie nie sprawia wrażenia na czytelniku. Charakter „Hugona", głównej osoby, tak dorywczo i ołówkowo tylko rzucony, że ani sądu o nim ani współczucia dla niego mieć niepodobna. Wszystko zaś psuje do reszty ten brak prawdopodobieństwa, rażący przy każdym kroku.

Słusznie zaznaczył Tretiak że na poemacie tym jeszcze najmniej czuć wpływ Byrona. Nie ma ani zemsty, ani przesytu, ani demoniczności. Jest tylko bolesna walka z otaczającym światem. J. Tretiak „O byronizmie w poezyi polskiej", „Tydzień" 1879. Nr. 26.

„Fale bursztynowe" Str. 7. w. 14. oznaczają morze Bałtyckie, wyrzucające na brzegu Prus i Pomorza w znacznej ilości bursztyn. — Str. 8. w. 53. O walkach Jagiełły z Witoldem, przyzywającym Krzyżaków na pomoc wspomina A. Mickiewicz w objaśnieniach do „Konrada Wallenroda". Dzieła Adama Mickiewicza, Lwów, 1893. tom I. str. 274. — Str. 8. w. 55. Zamek trocki w Nowych Trokach, stolicy udzielnego księstwa, zbudowany w stylu gotyckim. Do dziś istnieją ruiny opisanego zamku Kiejstuta. Zob. opis i rysunki Wincentego Smokowskiego w „Ateneum" Wilno, 1841. tom V. str. 166. i nast. — Str. 9. w. 82. Lida, miasto na drodze z Wilna do Grodna, główny gród księstwa Lidzkiego. Książętami na Lidzie byli najpierw Olgierd, potem Jagiełło a w końcu Witold. — Str. 9. w. 94. Ponary, góry na lewym brzegu Wilii, pokryte lasami, otaczając Wilno od strony zachodnio-południowej, tworzą malowniczą okolicę. — Str. 10. w. 104. Troki, dziś miasto gb. Wileńskiej, zbudowane jest na wyspie wielkiego jeziora, zwanego tu „Trockiem morzem". Jezioro to jest na milę długie a ćwierć mili szerokie, niezmierna zaś jego głębokość dosięga w zbadanych miejscach 178 stóp. — Str. 10. w. 105. Malborg (Marienburg) miasto w Prusiech królewskich, stolica wielkich mistrzów zakonu Krzyżaków, z zamkiem gotyckim, opisanym w pracy Macieja Moraczewskiego p. t. „Zamek krzyżacki w Malborgu", z pięcioma tablicami. Odbitka z „Dźwigni", Lwów, 1882. str. 44. — Str. 11. w. 158. Bodelschwingh, wieś w Prusiech (Rgbz. Arnsberg Kr. Dortmund). „Sa*ud*kirchen", mylnie wydrukowano w wydaniu 1832. roku za-

miast „Sa*n*dkirchen", nie zna Ritter (Geograph. statistisches Lexicon wyd. A. Stark, Leipzig, 1865.) ani G. Neumann (Geographisches Lexicon des deutschen Reichs, Leipzig, 1883). O sądach tajemnych pisał A. Mickiewicz w objaśnieniach do „Konrada Wallenroda", (Dzieła A. Mickiewicza, Lwów, 1893. tom I. str. 273.) Zob. też M. F. Esselen „Die Westphälischen Frei oder Femgerichte". Schwerte 1877. O. Wächter: „Vehmgerichte" Stuttgart, 1882.

Objaśnienia do „Mindowy".

Z własnoręcznej notatki poety na egzemplarzu Poezyj jego wiadomo, że „Mindowe" powstał w Warszawie 1829. r. w listopadzie. Praca nad nim ukończona była w jednym miesiącu.

„Mindowe" nie jest pierwszą sztuką dramatyczną autora. Jeszcze na ławie uniwersyteckiej marzył o dramatach. W pamiętniku pisze pod rokiem 1827. czy 1828: Pamiętam jak siedząc raz w ciemnym pokoju na kanapie i słysząc czytającą w przyległym pokoju stryjowi Ludwisię (Śniadecką, czytała życie Drydena), marzyłem o tragedyach, jakie w przyszłości pisać będę... marzyłem o różnych bohaterach wziętych z nowogreckiego powstania... Teraz pisałem już tragedye, ale te nie są ani o Grekach, ani takie złote i iskrzące się, jak mi się przedstawiały w przyszłości... (Paryż dnia 22. lipca 1832. r.) Po ukończeniu studyów na uniwersytecie, podczas pobytu w Krzemieńcu (od feryj letnich 1828. do 15. lutego 1829.) snuł mu się po głowie pomysł nowej tragedyi.

Marzyła mi się wtenczas — pisze w pamiętniku — jakaś tragedya o Mahomecie. Chciałem go wystawić zakochanego w córce swojej Fatymie, tak, jak to nam historya opowiada, zazdrość Aishy jego żony, przywiązanie Alego do Fatymy miało stanowić intrygę. Mahometa miałem wystawić w guście Fausta lub Manfreda, rozmawiającego z duchami... miałem go wystawić w paroksyzmie słabości czyli choroby, którą cierpiał i udawał, że z duchami rozmawia. O takiej to tragedyi, niepodobnej do wykonania dla

19-letniego chłopca, marzyłem i wszystkie jej części rozwijały się w mojej imaginacyi. (Paryż 24. lipca 1832.)

Wzmianka poety w objaśnieniach do „Mindowy“, że to był najmłodszy z płodów wtedy wydanych, o tyle jest niedokładną, że napisanie jego poprzedził „Hugo“ a w części i „Arab“. Słowacki liczył wówczas, gdy pisał tę tragedyę lat 20.

W niespełna rok po napisaniu dramatu czytał go Niemcewiczowi. Oto jak sam opisuje tę pamiętną chwilę. Jednego poranku — było to około 20. sierpnia 1830. r. — przyjechał do mnie Potocki, prosząc, żebym z nim jechał do Ursynowa, maleńkiej wioseczki Niemcewicza. — Myśl, że jadę do starego poety, który wiek Stanisława Augusta z naszym wiekiem łączy, zajmowała mnie bardzo; nadto, niepewny byłem, jakie mnie tam spotka przyjęcie, bo Niemcewiez, przez kobiety popsuty, bardzo się zrobił kapryśnym. Podobnie więc jak Lubańska do Częstochowy, zbliżaliśmy się z sercem skruszonem. Przywitał nas dosyć obojętnie, ułożyłem mu jakiś na prędce kompliment, który przyjął z uśmiechem; zaczął rozmowę o Wilnie, rąbiącym tonem Jana Śniadeckiego. Oj źle! pomyślałem sobie, na toż przyjechałem tutaj, żebym mu potakiwał; szczęściem, że rozmowa ta prędko się skończyła. Potocki stał nademną, a widząc, że jestem nadzwyczaj smutny i blady, spytał mię o przyczynę. „Myślę, odpowiedziałem mu, iż szczęśliwy kto może tak pisać jak Niemcewicz słodko i przyjemnie, bez trawienia się własnym ogniem; szczęśliwy odpocznie na starość w tak cichym domku, wtenczas, gdy na grobach młodszych od niego ludzi trawa porastać będzie.“ — Przy śniadaniu Potocki zaczął mnie prosić, żebym co przeczytał Niemcewiczowi. Staruszek oświadczył mi także chęć słyszenia mych robót, chociaż wprawdzie dość obojętnie — Opatrzyłem się na przypadek w trzeci akt tragedyi „Mindowe“; na wezwanie powtórzone staruszka czytać zacząłem. Niemcewicz słuchał z początku, siedząc bokiem odwrócony, gdy przyszło do drugiej sceny, w której Mindowe zrywa z Krzyżakami, obrócił się nagle, czoło jego pomarszczyło się, widać było znacznie natężoną uwagę; patrzał mi w oczy, jakby chciał mnie całego przeniknąć; a oczy ma szare, przenikliwe i z wielkiemi najeżonemi brwiami, jak oczy

Jana Śniadeckiego; przy końcu drugiej sceny wykrzyknął głośno: „Ach czemuż tej tragedyi grać nie można!“ Ten wykrzyknik bardziej mi pochlebił, niż wszystkie potem dawane pochwały. Czytałem dalej, słuchał *cierpliwie;* kiedy skończyłem, powiedział: „Cieszę się, iż przed śmiercią widzę, że jeszcze zostanie w Polsce poeta, co ma tak wielki talent, i duch obywatelski utrzyma“; potem dodał: „Przepisz pan tę tragedyą na kilka rąk; warto, niech czeka szczęśliwszych czasów, chciałbym ją całą czytać.“ Odtąd stary przypatrywał mi się z uwagą, a przy pożegnaniu powiedział mi jeszcze: „Cieszę się, iż poznałem tak zacnego młodzieńca“. Prawda, jak to po staropolsku? Otóż cała wizyta. Warszawa 15. września 1830.

Już przed oddaniem tragedyi do druku dopisał kilka nowych ustępów: „Dodałem kilka scen do „Mindowe“ pisze w Pamiętniku po 20. marca (wspomina tu bowiem o imieninach kutasów u buta w „dzień“ św. Joachima.) a przed 25. marca 1832. r.

Po wyjściu drugiego tomika poezyj, który się rozpoczyna „Mindowem“, pisze o niem do matki:

Tragedya „Mindowe“ wiem, że bardzo słaba, oprócz kilku scen. Znajdują tu, że nie mam dramatycznego usposobienia, ale ja to przypisuję ich nieobeznaniu się z nowym dramatycznym rodzajem; oni przywykli do wiersza Barbary i nie wiedzą, wiele jest sztuki w wierszu przekładanym „Maryi Stuart“; lecz kiedyś dobry aktor da uczuć słowa wyrywające się z duszy, powiąże duszą te rozmowy, które teraz zdają się połamane. Ludwik Plater, hrabia, przerażony jest bezbożnością „Mindowy“, *bigot!!* równie krzyczy na moją bezbożność Włodzimierzowa Potocka; spodziewam się, że taki sąd wszystkich dam nie będzie. Paryż 30. lipca 1832. roku.

Mimo trafnie uwydatnionej różnicy między nową sztuką a poprzedzającymi ją utworami muzy pseudoklasycznej, nie zerwał tu jeszcze Słowacki powijaków klasycznych.

„Mindowe“ pisany jest wierszem 13-sto zgłoskowym, podobnie jak „Barbara“ Felińskiego i inne klasyczne tragedye. Ojciec Juliusza, znany klasyk, napisał dramat pod tym samym tytułem, na temże tle historycznem, co też zapewne było podnietą dla syna do obrobienia powtórnie

tego przedmiotu. Motyw zdrady Krzyżaków przypomina „Wallenroda“ Mickiewicza. O długu zaciągniętym z „Grażyny“ (Litawor) wspomina sam poeta w objaśnieniach.

Mindowe porzucił wiarę ojców, z pobudek politycznych i, dla zaspokojenia dumy swojej, dla powiększenia granic państwa, wdał się w związki z Krzyżakami, przyjął koronę królewską a z nią (wprawdzie obłudnie i tylko na pozór) i chrześciaństwo. Naród oburzył się na taką wzgardę bogów ojczystych. Stanął przeciw wiarołomcy. Własna matka rzuciła na głowę jego przekleństwo. Na nic się nie przydało, że potem Mindowe odrzucił maskę przybraną, do pogaństwa powrócił i Krzyżaków zdradził. Przekleństwo matki musiało się dopełnić. Zerwany węzeł wierności narodowej nie mógł być powetowany. Mindowe ginie, a z nim i całe potomstwo jego. Na tronie zasiada Trojnat, wierny religii narodu.

Dramat ten spotkał się ze strony M. Bałuckiego (Kobiety dramatów Słowackiego. Kraków 1867. str. 63—4.) a nawet A. Małeckiego z ostrą krytyką. Zauważymy tylko że charakter bohatera jest złożony z tak sprzecznych żywiołów jak kronikarski i Byronowski obok własnych poety wspomnień. Tem się tłómaczy np. owa skarga „nikt mnie nie kochał“, która wydaje się Małeckiemu szaleństwem w ustach takiego człowieka jak Mindowe. Stał on się jednak zbrodniarzem właśnie z powodu ciężkich przejść w życiu i tego braku miłości.

Trafnie charakteryzuje tragedyę St. Tarnowski widząc w niej dwa przymioty, z których można było dobrze wróżyć poecie, wdzięk i siłę. Postać Mindowy, choć nie przeprowadzona konsekwentnie a może odrazu fałszywie pojęta, choć pozbawiona warunków tragicznej wielkości, ma przecież piękne chwile, naprzykład w akcie trzecim, kiedy się odsłania przed Krzyżakiem, lub w scenie śmierci, kiedy się dowiaduje o zabójstwie swoich dzieci. Ma wdzięk ta smutna Aldona, wdzięk z którego było można poznać szczególny dar do kreślenia niewieścich postaci, którym odznaczał się twórca „Lilli Wenedy“, scen efektownych i wzruszających nie brak, słowem „Mindowe“, jeden z tych wszystkich pierwszych utworów godzien był Słowackiego

początkiem. St. Tarnowski: Prof. Małeckiego Słowacki, Przegląd polski 1867, II. 21. i nast.

Aldona to nasza Ofelia; tylko nie z winy Hamleta — lecz losu. Od dzieciństwa marząca, ocknęła się zapewne na miły głos Dowmunta; lecz gdy Mindowe go wydarł, jeszcze w większą popadła senność. Stała w miłości dla męża, nie słucha ani próśb ani przekleństw Mindowy. W gronie dziewic, patrząc jak kwiat pod igły dotknięciem rozkwita, przypomina trochę Aldonę z „Wallenroda". W opisie strony psychicznej, jako obłąkanej, poszedł Słowacki za Szekspirem.

Przeciwieństwem „Aldony" jest „Rogneda" wyobrazicielka pogańskiej tradycyi Litwy. Tylko szczegóły obłąkania jej są też same co i Aldony — marzenia o kołowrotku, wrzecionach, o tych zajęciach, jakie w młodości całą jej uwagę pochłaniały. Jako kapłance narodu, brakuje jej energii. Poeta nie zdołał się jeszcze postawić dość silnie na stanowisku zupełnie niezależnem; i to, z czem sympatyzować nie mógł, przedstawiał słabiej. Wieszczka nie włada piorunami jak późniejsza, podobna do niej lecz bardziej wykończona postać „Rozy Wenedy" ale ją zapowiada. (Piotr Chmielowski: Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, wydanie trzecie, Kraków 1886. roku str. 151. i nast.)

Cały dramat osnuty jest na tle historycznem. Sam poeta wspomina w objaśnieniach do „Mindowy" na kilku miejscach o kronice, znał Kronikę polską M. Stryjkowskiego w wyd. Bohomolca, Warszawa 1766. i M. Karamzina Historyą państwa Rossyjskiego (w przekładzie G. Buczyńskiego Warszawa 1825. tom IV. str. 86.) który wspomina tylko ubocznie o „Mendogu" królu litewskim, w przypiskach jednak do dzieła swego przytacza wyjątki z kroniki wołyńskiej (str. 51—53) itp. źródła, z których mógłby był Słowacki zapoznać się dokładniej z wypadkami i tłem czasu ale znać poznał Karamzina tylko pobieżnie. Znane mu były dobrze utwory poetyckie jak tragedya ojca, Euzebiusza Słowackiego „Mendog" i utworzona na jej podstawie powieść pt. „Mendog, król litewski," romans przez I. G. S(tryczyńskiego) Wilno 1825. r. To, co poeta zaczerpnął z historyi, uwidoczniono w jego objaśnieniach (w wyd. niniej. tom I. str. 85. w. 81—88.) Pozostaje nam tylko na podstawie najno-

wszych badań Juliusza Latkowskiego p. t. „Mendog" ogłoszonych w Rozprawach akademii umiejętności wyd. hist. filozof. Kraków 1892. Serya II. tom III. str. 301 i nast. przedstawić analogiczne miejsca z historyi, dla potwierdzenia lub sprostowania najważniejszych wypadków dramatu.

O „Mindowem" (zwanym: „Mendog", „Mindows" itp.) pisali po Słowackim T. Narbutt, „Dzieje narodu litewskiego", Wilno, 1838. tom IV. J. Lelewel, „Dzieje Litwy", Poznań, 1844. J. I. Kraszewski, „Litwa", Warszawa, 1850. tom II. i inni.

Wiadomo z historyi, że na początku XIII. wieku Litwa dzieliła się na kilka księstw niezawisłych. W czwartym, a najdalej w piątym dziesiątku lat tegoż stulecia Mendog, jeden z pięciu większych książąt, zhołdował całą Litwę, i został pierwszym wielkim księciem litewskim. Nie był on zawziętym nieprzyjacielem chrześcijaństwa. Jeśli walczył zaciecie z Niemcami, to przedewszystkiem dlatego, że ci szerzyli religię chrześcijańskę na korzyść własną, ze szkodą nawracanych. Mistrz zakonu, Andrzej, ofiarował Mendogowi czynną pomoc przeciw wewnętrznym nieprzyjaciołom, pod warunkiem, że przyjmie chrzest. Obowiązał się nadto wystarać w kuryi papieskiej o tytuł królewski dla Mendoga i o pozwolenie papieża na odbycie koronacyi. Wobec tak korzystnych warunków, Mendog nie wahał się długo. Jako chrześcijanin zyskiwał przedewszyskiem silnego sprzymierzeńca w Zakonie przeciw Rusi i Żmudzinom, przyjął więc chrzest z małżonką swą Martą, siostrą żony księcia Nalszczańskiego Dowmonta, i dwoma młodszymi synami. Było to około 1250. roku. Papież Innocenty IV. miał wielce się ucieszyć nawróceniem Mendoga i listem z dnia 17. lipca 1251. r. królestwo litewskie razem z wszystkiemi ziemiami, które Mendog zdobył na niewiernych, albo też w przyszłości będzie mógł zdobyć, przyjął „na prawo i własność św. Piotra". Koronacya odbyła się z okazałością, jaka królowi katolickiemu należy, zato mieli Litwini uznać wieczystą zwierzchność Stolicy apostolskiej. Mendog z powodu bezwzględnie surowych rządów a może bardziej z powodu przyjęcia chrześcijaństwa, wielu miał nieprzyjaciół pośród Litwinów. Nawróconych na wiarę chrześcijańską była garstka znikająca wobec całej masy bojarów i ludu, pogrążo-

nych w pogaństwie. Tych zaś razić musiało to, że ich władca ojczystą porzucił wiarę i zwyczaje a poszedł obcych szukać bogów.

Żeby pomoc mieć na każde zawołanie, trzeba było z Zakonem dobre utrzymywać stosunki. Z powodu jednak znienawidzenia Niemców, spadała na niego nienawiść narodu. Wskutek tego fałszywego stanowiska króla wytworzyły się na Litwie i Żmudzi dwa stronnictwa, albo raczej dwa obozy: królewski, w części chrześcijański, i obóz wiernych dawnej tradycyi, który nazywano żmudzkim lub Trojnata. Naczelnikiem bowiem tego drugiego stronnictwa był Trojnat, syn siostry Mendoga. Jako książę pogańskiej Żmudzi, przywiązanej namiętnie do starych wierzeń i zwyczajów, był Trojnat ciałem i duszą poganinem. A miał on także przyjaciół i na Litwie. Do tych przedewszystkiem należał Dowmont, książę Nalszczański (Olszański) u Stryjkowskiego: Zanalszczański (w kraju litewskim Nalszczan, na południu od Wilii). Z rodziną królewską łączyły go bliskie stosunki — żona jego była siostrą królowej Marty, gorliwej chrześcijanki — odznaczał się zaś nadzwyczajną dzielnością. Z pokrewieństwa jego sądząc, zdawałoby się, że powinien należyć do obozu królewskiego. I rzeczywiście poddawał się rozkazom Mendoga aż do ostatniej chwili, ale uległość to była pozorna, podyktowana koniecznością, w gruncie rzeczy był on skrytym nieprzyjacielem króla. Dopóki żył mistrz Burhard von Horrhusen, przymierze między Zakonem a Litwą trwało nieprzerwanie. Dopiero bitwa durbeńska, 1260. r. która wstrząsła bytem obu Zakonów nad Bałtykiem, zmusiła Mendoga do zmiany dotychczasowej polityki, bardzo szkodliwej zwłaszcza dla Żmudzi i nakłoniła do zerwania stosunków przyjaznych z Zakonem.

O ile Mendog był chrześcijaninem z przekonania, nie mamy pewnych danych. Ale już z pośpiesznego przyjęcia chrztu trzebaby wnosić, że chrześcijaństwo jego było bardzo powierzchowne.

Kronikarz wołyński otwarcie to twierdzi: kreszczenje że jego lstiwo byšt. Z chrześcijaństwem Mendoga łączyła się jego polityka zewnętrzna: przymierze z Zakonem inflanckim. Ale przymierze to, a wierność Kościołowi nie były

tak ze sobą splecione, iżby drugie bez pierwszego istnieć nie mogło, Mendog nie mógł tak prędko zapomnieć starych nawyknień i wierzeń, miewał nawet chwile, w których mimowolnie drżał przed dawnymi bogami. Tragiczny zgon Mendoga zostaje więc w ścisłym związku z jego odstępstwem. Niezadowolenie z panowania Mendoga, jakie się objawiło zwłaszcza na Żmudzi, było gruntem przygotowanym do buntu przeciw królowi i do spisku na jego życie. Gdy owe przyczyny istniały, nie trudno było o bliższe, bezpośrednie powody. Taki powód dał wypadek prywatnej natury, który w innych stosunkach nie nabrałby tak wielkiego znaczenia, ze względu na pierwotny stan i obyczaje litewskie. Z początkiem roku 1263, lub z końcem 1262. umarła królowa Marta. Siostra jej była za księciem nalszczańskim Dowmontem. Mendog posłał po nią do Nalszczan, prosząc by przyjechała opłakiwać zgon siostry. Księżna Dowmontowa przyjechała, a Mendog po pogrzebie Marty, oświadczając jej wolę nieboszczki, pojął ją za żonę stosownie do ówczesnych zwyczajów. Być może, że Mendog ją tylko zatrzymał a nie pojął za żonę, chcąc by wychowywała jego dzieci. Na każdy sposób dziwnie romantycznym przedstawiałby się nam stary, blisko 70-letni Mendog, gdyby pałał do niej miłością jak to już przedstawia Maciej Stryjkowski. Widocznie nic sobie nie robił ze słabego księcia nalszczańskiego. A byłby to już drugi wypadek, pojęcia obcej żony w małżeństwo. Chociaż postępowanie takie dałoby się wytłómaczyć w części pierwotnymi obyczajami starych Litwinów, to w tym razie był to akt przemocy potężnego monarchy. Dowmont krzywdę wziął głęboko do serca. Szukał więc potężniejszego księcia do pomocy i znalazł chętnego sprzymierzeńca w Trojnacie, który w zamordowaniu króla największy mógł mieć interes. Trojnat nie zrywał otwarcie z królem, lecz żywił do niego skrytą nienawiść. Mendog niczego się nie domyślając wysłał w jesieni 1263. roku wszystkie swoje wojska za Dniepr na księcia brańskiego Romana. I Dowmont wyruszył ze swym oddziałem na wojnę, oczywiście, żeby się nie zdradzić. W drodze upatrzył sobie stosowną chwilę, odłączył się od wojska królewskiego i pospieszył do Trojnata. Obydwaj napadli na króla i zamordowali go. Z nim padli i dwaj jego synowie

młodsi: Rukel i Repek. Wojsiełk, brat czy syn Mendoga, ktory przebywał w Monasterze nad Niemnem, zdjęty strachem, schronił się do Pińska. Trojnat został wielkim księciem Litwy i Żmudzi. Tak zginął pierwszy monarcha litewski, książę niezaprzeczenie wielkiego rozumu, zręczny, odważny i wytrwały.

Tyle mógł zaczerpnąć poeta z historyi. Na wielu miejscach jednak niedopisała mu fantazya. Przekleństwo matki (I. 24. i nast.) splecione jest dla efektu tylko ze sceną poselstwa legata papieskiego, nieprawdopodobną bowiem, żeby się te rzeczy odbywały razem, jak nieprawdopodobną jest żeby poseł papieski, bawiący na Litwie, nie wiedział, że Mindowe nie ma żony, (I. 28. 239—43.) żeby książe litewski wypędzał posłów po wysłuchaniu i przyjęciu od nich podarunków słowami: „Precz stąd mnichy najemne“ (I. 30. w. 282.) żeby poznanie Aldony z mężem odbywało się w tak naprężonej scenie (I. 38. w. 130 i nast. I. 39. w. 157. i nast.) itp.

Charakter najstarszego syna Mendoga, Wojsiełka, przedstawia się inaczej w historyi niż w poezyi. Wprawdzie Wojsiełk zrzekłszy się dobrowolnie panowania, przywdział 1255. r. szaty czerńca i wybrał się w drogę na górę św. Atos, ale przynajmniej według kroniki wołyńskiej czyn ten był pokutą za popełnione okrucieństwa w Nowogródku. Według świadectwa kronikarzy ruskich był Wojsiełk przez trzy lata mnichem ale wrócił w r. 1258 i objął rządy na Litwie.

Na tych samych motywach historycznych, co tragedya Słowackiego zbudowany jest poemat epiczny J. I. Kraszewskiego pt. „Mindows“ (Wilno 1842.). Porównaj Korespondencyę literacką M. Grabowskiego Wilno 1842. strona 83—98. i kilka innych utworów.

Niektórych szczegółów do dramatu mógł zaczerpnąć Słowacki z powieści historycznych Mickiewicza („Grażyna“ i „Konrad Wallenrod“), który w objaśnieniach do „Grażyny“ (Dzieła 1893. I. 260—1 w. 121—138) tak charakteryzuje panowanie Mindowy: „Mendog, Mindagos albo Mindowe — Ryngoltowic, pierwszy który Litwę spod obcego wpływu uwolnioną do znacznej potęgi wyniósł, i stał się strasznym sąsiadom, przyjął był religię chrześcijańską i za

pozwoleniem papieża koronował się królem litewskim w Nowogródku 1252. r. — Str. 20. w. 25. O zwyczaju palenia zmarłych, wspólnym wielu ludom pierwotnym, a zachowanym na Litwie aż do czasów chrześcijaństwa, powiada w objaśnieniach do „Grażyny“ A. Mickiewicz. (Dzieła wyd. lwow. 1893. r. tom I. str. 265. w. 306 i nast. — Str. 20. w. 30. O wajdelotach, czyli kapłanach litewskich, opiewających na pogrzebach książąt ich czyny bohaterskie, wspomina za Stryjkowskim A. Mickiewicz w objaśnieniach do „Grażyny“. (Dzieła 1893. I. 262. w. 184. i nast.). — Str. 21. w. 47. i nast. tudzież str. 62. w. 152. i nast. Do charakterystyki tej „psiarni Krzyżaków“ odsyłam również do „Grażyny“ (np. objaśnienia autora w Dziełach 1893. r. tom I. str. 258. w. 21. i nast. str. 22. w. 72.). — Str. 24. w. 114. i nast. Żmudź była w owym czasie udzielnem księstwem, w walce z Litwą. Rzeka Dźwina stanowiła granicę między Polską a Rusią, która również w ciągłej pozostawała walce z Litwą. Największe jednak spustoszenie czynił Batuchan, król Kipczaku, zwany także hanem złotej hordy Mongołów. — Str. 25. w. 134. Słonim, dziś miasto powiatowe gubernii grodzieńskiej, dawniej gród litewski, który, w 1252 r. Lew Daniłowicz, książę halicki, zdobył, ale w 6 lat później, wskutek przymierza zawartego pomiędzy Danielem a królem Mendogiem, miasto ostatecznie przyznane zostało Litwie. Do powiatu słonimskiego przytyka powiat wołkowyski, który po zburzeniu tych okolic przez Mongołów 1241. r. książęta litewscy obwarowywali przed najazdem Rusinów. W wojnie Mendoga z Danielem, księciem halickim, Wołkowysk zostawał naprzemian to w ruskim, to w litewskim ręku. — Str. 27. w. 193—4. Towciwiłł synowiec Mendoga, wyzuty przez niego ze swych posiadłości, ponawiał z Danielem, księciem halickim, napady na Litwę. Walka z nimi należała więc do najcięższych zadań Wielkiego księcia litewskiego. — Str. 27. w. 212. Św. Sebastyan skonał jako męczennik za wiarę chrześcijańską. Cesarz rzymski rozkazał go uwiązać do słupa i żołnierzom strzelać do niego z łuków. — Str. 30. w. 280. Herbem domu Lenkestrów (Lancaster) była czerwona róża. Wyspa Albionu oznacza Wielką Brytanię. — Str. 49. w. 112. „dzierżawa“, to co się dzierży, a więc posiadłość, kraj, państwo, w odróżnieniu od dzisiejszego, pochodnego

znaczenia tego wyrazu (posesia). — Strona 52. wiersz 200 „Klepidawa“ (od słowa: klepsis, złodziej) obronna w starożytności twierdza, na skale oblanej Smotryczem, obecnie stanął na tem miejscu Kamieniec Podolski. — Str. 53. w. 9. „truwer“ czyli trubadur, śpiewak prowansalski. — Str. 64. w. 203—5. Kościół Najśw. Panny Maryi (della Piazza) w Ankonie we Włoszech słynął z obrazu Matki Boskiej. Marya Solimska czyli Jerozolimska. — Str. 67. w. 42. i str. 72. w. 22. O Nowogródku, starożytnym grodzie litewskim i zamku na górze Mendoga pisze A. Mickiewicz za Stryjkowskim, w objaśnieniach do „Grażyny“ (Dzieła. Lwów, 1893. tom I. str. 258. w. 8. i nast. — Str. 69. w. 31. Głos z ołtarza przepowiadający śmierć Mindowie przypomina swą dwuznacznością wyrocznie starożytnych. — Str. 75. w. 96. Ryngold, Wielki ks. litewski, był ojcem Mendoga. — Str. 82. w. 7. i str. 85. w. 77. i nast. zarówno jak przytoczone zdanie hr. Platera, podnoszące bezbożność bohatera, mają na myśli następne miejsca w dramacie: Akt I. scena 1. str. 21. w. 47. i nast.: Papież: starzec dziecie. — str. 35. w. 66.: wiara, czczy wyraz. — str. 63. w. 183.: bezczynne życie zakonników itp.

Objaśnienia do „Mnicha“.

Z utworów powstałych po napisaniu „Mindowy“ znaną nam jest tylko „Piosnka dziewczyny kozackiej“, ogłoszona (pod datą Warszawa 28. grudnia 1829.) po raz pierwszy dopiero w „Kłosach“ warszawskich z 1866. Nr. 32. skąd ją przedrukowano w Pismach J. Słowackiego, wyd. lwow. 1885. r. t. I. str. 3. Napisanie „Mnicha“ przypada wedle własnoręcznej zapiski poety na luty 1830. r.

Pierwszy jednak pomysł powieści odnieść należy jeszcze do roku 1829. W pamiętniku poety, spisanym w Paryżu 24. lipca 1832. roku, tak maluje stan i usposobienie swoje w tym czasie: Do mego melancholicznego usposobienia przyłączyła się okropna febra, która co dwa tygodnie (w lecie 1829.) nowym nawrotem i coraz mocniejsza wracała; ta wyniszczyła wszystkie moje siły, okropne gorączki paliły mnie po każdym paroksyzmie, a wtenczas leżąc twarzą na sofie, marzyłem o różnych poematach i te marzenia były trudzące. Z rozpaczą chciałem je odpędzić i wracały zawsze, a krew bijąca w skronie, coraz okropniejsze przenosiła obrazy — powieść moja „Mnich“ jest utworem jednej z takich gorączek, ale napisana prawie w 8 miesięcy później. Tak przebyłem prawie całe lato — siedziałem samotny, trawiony piekielną gorączką.

Rozczytywanie Moora i Byrona, których fantazya lubiła się zasilać zasobami wschodniego świata, poddało naszym romantykom, a z nimi i Słowackiemu myśl przeniesienia i swoich także ideałów na tło stosunków orientalnych, chociaż je wtedy znał tylko z książek.

Słusznie zauważył Małecki, że przedmiot tego poematu (odstępstwo wiary i tradycyi ojczystej), zaprzątał wtedy silnie wyobraźnię poety. Między siedmiu jego pracami, objętemi w pierwszych tomach Poezyj, cztery obracają się właśnie około tego motywu. Mindowe zmienia religię z rachuby i nieszczerze. Bielecki z konieczności, Żmija udaje chrześcijanina z powodu przypadkowych okoliczności. Jeden tylko Mnich zostaje apostatą z całą wiarą, że dokonywa zmiany na lepsze, i czyni to z własnej woli. Prowadzi to zawsze do osamotnienia jednostki na tle całej reszty sobie podobnych i do nieuchronnej walki z ogółem, ani zdolnym zrozumieć pobudek tej apostazyi, ani też skłonnym do jej przebaczenia. — Poeta stawia tu przed nami zakonnika, w klasztorze na górze Synai, zdającego ostatnią spowiedź z całego życia. Dowiadujemy się z niej, że wrażenie, jakiego doznał za wejściem do chrześcijańskiej świątyni tak silnie wstrząsnęły duszą Araba, że porzucił wiarę ojców i został chrześcijaninem. Młody Renegat, odepchnięty i prześladowany przez swoich, ziścił straszne przekleństwo ojca. Zaczepiony przez brata, zabił go, nie wiedząc w chwili czynu, komu śmiertelną ranę zadaje, powalił trupem herszta Arabów, który był jego ojcem. Ale świat nowy, w który przeszedł, murem opasany klasztornym, nie odpowiada jego pragnieniom. Żył samotnie — umiera opuszczony od wszystkich, z wiedzą, że i za grobem nie znajdzie swojej sfery. (A. Małeckiego J. Słowacki. I[2] 175—8.) — Str. 89. w. 1. i nast. Gniazdo gór Synajskich, słynne wspomnieniami religijnemi, wznosi się na półwyspie tego imienia w Arabii. — Str. 89. w. 6. Mickiewicz i Słowacki piszą jeszcze stale: „*pargamin*"; dziś: „*pergamin*". — Str. 92. w. 92. Wyżyna Irańska w Azyi z florą i klimatem o jaskrawych przeciwieństwach. — Str. 92. w. 119. Giaur, niewierny, tutaj odstępca od wiary, por. poemat Byrona pod tym tytułem, znany Słowackiemu i z przekładu polskiego. — Str. 96. w. 244. i nast. i objaśnienia do tego miejsca str. 100. w. 11. nast. Powstanie zjawiska: *fata morgana*, które poeta nazywa „krainą duchów" tak tłómaczą: Słońce wznosi się na pustyni nagle a dochodząc do zenitu, rzuca swe promienie prawie prostopadle na rozżarzoną ziemię i wywołuje charakterystyczne drgania rozpalonego powietrza. Wskutek silnego ogrzania, zwłaszcza

dolnych warstw, powstają owe „mamidła“. — Str. 99. w. 318. Objaśnienia autora str. 100. w. 16. Wspominając o drzewach które drżą liściami za zbliżeniem się człowieka miał Słowacki następujące miejsce z poematu „Lalla Rook“ Moora: Młoda Arabka z zachwyceniem poznaje to drzewo, które wita wędrowca chroniącego się pod zielone jego sklepienia (*Mimoza,* drzewo należące do rzędu czuło-ziołów zdaje się kłaniać wszystkim co się do niego zbliżają [Niebuhr]). Lalla Rukh. Tomasza Moore, przekład Wandy Maleckiej. Warszawa 1826. str. 61.

Objaśnienia do „Jana Bieleckiego“.

Już zaraz po ogłoszeniu wyróżniano ten poemat Słowackiego od innych. Lesław Łukaszewicz, autor znanego „Rysu dziejów piśmiennictwa polskiego“, Poznań, 1851., który twierdził że we wszystkiem, co muza Słowackiego wyśpiewała, znajdziesz ustępy piękne, a całość zawsze niesmaczną, dodaje „tylko powieść Jan Bielecki udała mu się“. Sam poeta, zaraz po wyjściu tej powieści, powiada że Bielecki jest najwięcej chwalony przez wielką liczbę, której takiej cichej poezyi potrzeba.... (Paryż, 30. lipca 1832.), wyznaje jednak równocześnie że początek „Jana Bieleckiego“, jest „nie do rzeczy“. Rzeczywiście wstęp do Bieleckiego, zostaje w luźnym tylko związku z całością, bo też jest to ustęp późniejszy, poemat sam pisany był jeszcze w lipcu 1830. r. w Warszawie, a wstęp jest daty o rok cały późniejszej, są tu bowiem zużytkowane wrażenia, jakich doznał autor roku 1831. w Londynie, kiedy zwiedzał Westminster, z czego też potem zdawał w podobny sposób sprawę matce listownie.

Groby w Westminster zwiedzałem także — pisze z Paryża dnia 10. września 1831. roku — ale dla przygotowań koronacyjnych nie mogłem dobrze widzieć kąta poetów, który mnie najbardziej interesował. Dziwny ma pozór dziedziniec Westminsteru, brukowany grobowymi kamieniami i widok tych ludzi, co sobie bez uwagi stąpają po napisach i czasem zastanawiają się czytając je pod nogami. Takie groby mają ci, którym sława nie otworzyła drzwi kościoła, a którzy chcą jednakże jak najbliżej sławnych ludzi spoczywać. (Porównaj „Bieleckiego“ w wyd. niniejszem I. 103. w. 23—43).

Bohater tej powieści był głośny w swoim czasie. — Joachima Bielskiego „Dalszy ciąg Kroniki Polskiej", zawierającej dzieje od 1587—1598. r. wyd. F. M. Sobieszczański. Warszawa 1851. str. 104. w tych słowach o nim wspomina: „Ali w tym, dnia 18. miesiąca sierpnia, w tymże roku (1589) Tatarów wielkość do Podola i do Rusi wszędzie wpadli, gdzie nieznacznie wielką szkodę na ten czas poczynili... Tamże (pod Baworowem) Podlodowscy dwa, Warszawski, Koryciński, i inni byli pojmani, którzy potem za okupem nie małym wyszli. A Korycińskiego Bielecki, mając z nim dawną przyjaźń darmo pościł. Był ten Bielecki Polak, Lublanin, herbu Janina, jedno się był poturczył, i poturczywszy przyjechał z Turek do Polski za króla Stephana i tu chciał mieszkać, jedno że przecie swej wiary złej odstąpić nie chciał. Król Stephan chcąc go najwięcej dla poselstwa zatrzymać, że to umiał język turecki i tatarski, naznaczył mu był opatrzenie pewne na Podolu, ale Król dał a panowie wzięli. O co rozgniewawszy się Bielecki zbiegł do Tatar, i Tatary na ojczyznę swą nawiódł. Po tej bitwie Tatarowie dali onemu zamkowi pokój i poszli precz".

We wstępie wspomina poeta że w „kronikach znajdziesz powieści osnowę", na tytule zaś wymienia, że jest „oparta na podaniu historycznem", dotychczas jednak mimo wskazówek prof. Małeckiego, stosunek poety do podania i historyi nie jest jeszcze dość jasno określony. To pewna, że przytoczonego powyżej miejsca z Bielskiego nie znał, ten bowiem ciąg dziejów Bielskiego, wyszedł już po śmierci poety. Podanie zaś Brzeżańskie niesie, że jeden z magnatów, którego własnością niegdyś były Brzeżany, z rodu Sieniawskich, wioskę Bieleckiego, położoną w sąsiedztwie, najechał, dworek szlachcica wraz z chatami włościan puścił w perzynę, a całe to miejsce pługiem kazał zaorać.

To co wiemy z historyi o Bieleckim da się streścić w następujących słowach: Jan Bielecki, szlachcic z województwa lubelskiego, (hr. Junosza?) w dzieciństwie był porwany przez Tatarów i wychowany w ich wierze. Dobrem swem prowadzeniem się uzyskał pozwolenie powrotu do rodzinnej ziemi, do której oddawna tęsknił. Król Stefan Batory przyjął go łaskawie, darował mu znaczne dobra i uczynił go swym nadwornym tłómaczem języka tatar-

skiego i tureckiego. Kiedy mu wkrótce zawiść i chciwość możniejszych panów wydarła darowany majątek, obrażony tą niesprawiedliwością powrócił do Tatarów i namowami swemi podburzył ich do zemsty przeciw panom polskim. Jakoż w 1589. roku wpadli Tatarzy na Podole i na Ruś czerwoną i spustoszyli kraj aż do samego Lwowa. Widok klęsk i morderstwa niewinnego ludu, obudził w sercu Bieleckiego uśpioną miłość Ojczyzny. Udał się więc z prośbą do chana i tyle wyjednał, że ten rozpasaną dzikość swej hordy poskromił surowymi rozkazami, powrócił jeńcom polskim wolność bez okupu i wkrótce ustąpił z granic polskich. Bielecki wrócił z nim do hordy i tam już do śmierci pozostał. L(eopold) H(ubert), Enc. powsz. Warszawa, 1860. tom. III. str. 510.

W urzędowych aktach dochowały się niektóre ślady poświadczające, że Bielecki istotnie mieszkając na Podolu, był częstokroć przez króla Stefana używany do posług poselskich w stosunkach z Tatarami. Pierwszy ślad Jana Bieleckiego ukazuje się pod r. 1579 (M. Kor. 119 str. 133). kiedy go król Stefan nazywa swym sługą (servitor) i nadaje mu prawa odkupienia wójtostwa we wsi Luzna, należącej do starostwa drohobyckiego. Nieco później, w tym samym roku, otrzymuje B. od króla „za wstawieniem się różnych senatorów“ dożywotnio wieś Sałasy, należącą do starostwa bracławskiego, coby wskazywało, że w owym czasie B. przeniósł się na kresy podolskie. (M. K. 119. str. 228). W 1583 r. za zgodą króla Stefana uzyskuje przelanie od Telefusa praw dożywocia na wsi Bryndzowie, w pow. Latyczowskim na Podolu.

Wydany z tego powodu akt piśmienny króla opiewa jego zasługi w ciągłych walkach z Tatarami oraz w częstokrotnych do nich poselstwach, ułatwionych przez biegłą znajomość ich języka. W r. 1588 ma sobie B. dożywotnio nadaną przez Zygmunta III. wieś Kalince, w tymże powiecie Latyczowskim. Na tym roku urywa się wątek urzędowych świadectw o Bieleckim, który zgodnie z wiadomością podaną przez Bielskiego w następnym 1589. r. sprowadził na Ruś Tatarów. Żona jego o której wzmianka już w 1583. roku była z domu Krzywiecka. O zabraniu Bieleckiemu dóbr przez panów, co miało stać się pobudką zdrady i zem-

sty, śladu w aktach odszukać się nie dało. Mogło to było nastąpić nie wcześniej, jak w końcu 1588 r., a więc już nie za Stefana, ale za Zygmunta III. — Adolf Pawiński. Wielka encyklop. powsz. ilustr. Warsz., 1893. tom VIII. str. 759.

Była wtedy jak wiadomo w młodszem gronie poetów naszych wielka skłonność do obrabiania przedmiotów orientalnych na wzór poetów angielskich, nastręczała się tu więc naszemu poecie w swoim rodzaju sposobność uczynienia jej zadość. Wierny swemu Byronowskiemu stanowisku, zajął się tu obrazem walki osobnika ze społecznym stanem, widokiem krzywdy jakiej doznaje od świata, niewinny a słabszy.

Najpoetyczniejszym mu się zdawał, nie tyle ów popęd namiętny, prowadzący człowieka przez zbrodnię do zemsty — ile ów nadmiar cierpień, dojmujących po dokonanej zemście, to „położenie tragiczne człowieka, który nawet po spłaceniu swej krzywdy, widzi się pod stopami tryumfującej przemocy; ten żal do świata, że go zmusił do czynów, których sam nie może sobie przebaczyć: to osamotnienie na świecie istoty, dla której ani za życia nie ma nigdzie miejsca pomiędzy ludźmi, ani nawet po śmierci nie będzie kawałka ziemi na mogiłę". Rozstęp między opowieścią poety a podaniem polega wedle Małeckiego głównie na tem, że podanie ukazuje w Bieleckim renegata już od pierwszej chwili jego powrotu do kraju: w poemacie zaś był on wprawdzie kiedyś za młodu w niewoli tureckiej, ale wrócił z niej niesturczony. Dopiero później krzywda, jakiej od magnata doznaje, rzuca go na drogi zdrady kraju i odstępstwa wiary.

Tyle Małecki, (I. 161. i nast.) który zdaje się mieć za złe poecie że niektóre epizody, jak np. scenę ślubną, zbył ogólnymi tylko rysami, podobnie jak burzę uczuć, obudzonych w bohaterze dojmującą krzywdą, w kilku tylko wierszach odmalował.

Sam jednak określając charakter powieści poetyckiej powiada, że ma ona mało wspólności z naturą owych plastycznych, szerokiem korytem zwolna a majestatycznie się toczących epopei, ale podobną jest raczej do spadzistego łożyska potoku górskiego o spienionych falach. Nie rozlewając się bynajmniej, jak tamte, na cały obszar życia, nie

przywiązując wagi do wydatnego postaciowania szczegółów: pędzi ona co prędzej naprzód w ślady za jednym tylko punktem a tym punktem — osoba samego bohatera i uczucia osobiste poety, wplata się jak idealny duchowy wątek w materyalną osnowę przedmiotu. Próby zastosowania tej metody malowania do utworów dramatycznych, nie zawsze były na miejscu. Natomiast w poematach epicznych w rodzaju Bieleckiego sprawia najlepszy skutek. To też bodaj które pomiędzy rychlejszemi jego dziełami tak od razu trafiło do powszechnego czytających smaku, jak ten utwor.

„Bielecki“ razem ze „Żmiją“ i „Lambrem“, powiada Dr. Tretiak, stanowią osobną grupę bajronicznych bohaterów Słowackiego. Ożywia ich wszystkich uczucie zemsty: Bielecki mści obelgę wyrządzoną sobie przez wielkiego pana; Żmija śmierć ojca i porwanie kochanki; Lambro jakoby nieszczęścia ojczyzny. W nich wszystkich na posępnem tle duszy migoce łagodne światełko miłości, jak lampka w ciemnych podziemiach płonąca, w czem zresztą podobni są zupełnie do bajrońskich swoich protoplastów. Zachodzą jednak pomiędzy nimi dość znaczne różnice: Bielecki jest bajronistą o tyle szczęśliwie przeszczepionym na grunt staropolski, że w istocie podobni renegaci istnieli, i że wreszcie klątwa kościelna, która nań spada i zamyka dla jego kości łono ziemi ojczystej, jest naturalnem następstwem tej krzywdy i zemsty. Prócz tego powieść sama rozwija się swobodniej, nie zmienia tak koryta swego, jak Żmija, nie ma tak niefortunnnej fabuły jak Lambro. Bielecki jest bez wątpienia najlepszym z utworów Słowackiego z tego pierwszego okresu twórczości, jakkolwiek i w nim miejsce prawdziwej patetyczności zastępuje nieraz poza i patetyczna frazeologia. J. Tretiak „O byronizmie“, „Tydzień“, Lwów, 1879. str. 393.

Postać Bieleckiego kochanki „powiewna i drżąca“, jej bolesna potem z mężem rozłąka i posępne suknie żałoby, nawet pociecha w wierze, są to motywy przypominające „Maryę“ Malczewskiego; role tylko zmienione. Tu stary ojciec otwiera „świętych poważne żywoty“ — a Anna słucha.... „spokojność wiary zamienia rozpacz w uczucia tęsknoty“. Piotr Chmielowski, Kobiety, Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, wyd. III. str. 149 i nast.

Do poznania tła miejscowości, na której rozgrywa się powieść, wymieniam Kornela Ujejskiego „Listy z pode Lwowa“ — o grobach Sieniawskich w Brzeżanach, w „Dzienniku literackim“ Lwów, 1860 Nr. 35. str. 273—4.

Scenę powieści przypominają Dra. M. Maciszewskiego „Pamiątki Sieniawskich w Brzeżanach“, Tarnopol, nakładem Alfr. Silkiewicza. Drukarnia Podolska w Tarnopolu. 9 fotografij.

„Zamek Sieniawskich w Brzeżanach“ przez prof. T. Czuleńskiego w „Tygodniku ilustrowanym“ serya III. tom II. 1876. str. 88. (z ryciną zamku).

Str. 103. w. 23. Oto mury Westminsteru,

Tam Izba parów, tu Tamiza mgława —
Przebiegłem ów pałac zmarłych z uczuciem prze- [strachu,
Nie zajrzałem w urny —
Dziedziniec głazem grobów brukowany.

Westminster, opactwo czyli kościół w Londynie, tak nazwany od dzielnicy miasta w której leży. Zbudowany w stylu gotyckim, mieści w sobie wiele pomników znakomitych osób. W południowem ramieniu krzyża spoczywają sławni angielscy poeci i uczeni, stąd ta część świątyni nosi nazwę „zacisza poetów“ (Poets' corner), północne ramię zdobią grobowce mężów zasłużonych ojczyźnie.

Naprzeciw opactwa wznosi się ogromny gmach Westminster-Hall, siedlisko parlamentu, również w stylu gotyckim zbudowany.

Str. 104. w. 45. i nast. „Kraj zdradził lecz zdrada zabija“, wyraża zasadniczą myśl poematu. Sam poeta wyznaje tu, że „osnowę powieści“ zaczerpnął „z kronik“.

Nie ulega wątpliwości, że pośrednio, albo i bezpośrednio korzystał z wiadomości, podanej przez Rajnolda Heidensteina, sekretarza króla Stefana i Zygmunta III. (R. Heidenstein, secr. regii, Rerum Polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti, Libri XII. Francforti ad Moenum, typis Joh. Andreae, 1672). Oto miejsce dotyczące w przekł. M. Gliszczyńskiego. (R. Hajdensztejna: „Dzieje Polski od śmierci Zygm. Augusta do roku 1594. z życiorysem Wł. Spasowicza. Petersburg, 1857. tom II. str. 285.)

Dnia 18. sierpnia 1589. chmary Tatarów pod Lwowem zasiadły. Spaliwszy i zrabowawszy okoliczne dobra, oblegali w Baworowie siostrę Zamojskiego, wdowę po Włodku. Zdobyli już śmiało miasto i o zamku się dobierali. Nadbiegły przecie na odsiecz wojska Jakóba Strusia, Potockich i Podlodowskich i nie mało szlachty, i odpędziły dzicz od zamku, straszną im klęskę zadawszy. W bitwie tej poległ waleczny rotmistrz Struś, a do niewoli dostali się Warszewicki i Koryciński; ten ostatni niedługo potem staraniem Bieleckiego przyjaciela swego uwolniony został. Bielecki ten, szlachcic polski z Lubelskiego, w młodości do niewoli przez Tatarów zabrany, odesłany został sułtanowi. Tutaj poznał religię Mahometa i wrócił do Polski. Stefan używał go często za tłómacza, bo umiał dobrze po turecku i po tatarsku, dość nawet hojnie go uposażył. Ale panowie wydarli mu to, co król mu darował. Oburzony taką krzywdą poszedł znowu do Tatarów i podmówił ich do teraźniejszego napadu. Tatarzy po klęsce pod Baworowem, cofnęli się do domów.

Str. 104. w. 50. Na tronie zasiadł król Stefan Batory,
Ciężkie dla szlachty były rządy nowe.

Energiczne rządy króla Stefana odmalowane historycznie. Początek zatem powieści odnieść należy najdalej do 1586 roku tj. do śmierci Stefana. Napad Tatarów sprowadzonych jakoby przez Bieleckiego, przypada już na rok 1589 a więc na czasy panowania Zygmunta III.

Str. 104. w. 55. i nast. Pan Brzeżan w cudnej mieszka [okolicy:
Zamek objęła rzeka w dwa ramiona,
Nad bramą klasztor, w murach zakonnicy,
Dalej kaplica blachą powleczona....
Posadzki wzorem włoskim marmurowe,
Na ścianach srebrem tkane adamaszki,
Gęsto się lampy lśnią alabastrowe,
Z srebrnych sadzawek — wytryska woda itd.

Brzeżany, miasto nad Złotą Lipą położone — „Możni dziedzice“ (Sieniawscy) wiedli w Brzeżanach nader wystawne życie, wspaniałość ich domu i licznego dworu, króle-

wskiej wyrównywała. — Jeszcze do r. 1790. istniał w całości zamek, rzeką dokoła i wałem otoczony i obwarowany basztami. Drogie makaty i obicia ozdabiają tak zwane złote pokoje drugiego piętra. Kościoł w dziedzińcu zawiera groby dziedziców z marmurowymi posągami; podobnie jak przyboczna kaplica blachą obita, niedawno zrestaurowana przez hr. Potockich, w których posiadaniu zostaje do dzisiaj zamek.

„Pan Brzeżan“, Adam Sieniawski, był w rzeczywistości w owym czasie jeszcze dzieckiem. — Wierny obraz królewskiego życia Adama Sieniawskiego (ostatniego z męskich potomków tego rodu) podaje nam Zygm. Kaczkowski w swej powieści „Sodalis Marianus“. Marzenia hetmana W. koronnego o koronie przybrały ciało marmurowe i szaty złociste a zamek szlachcica stał się podobnym do królewskiego w Krakowie. Do dziś dnia są ślady ganków na pilastrach opartych, podobnie jak w zamku królewskim. M. Baliński i T. Lipiński „Starożytna Polska“, Warszawa, 1845. tom II. str. 580 i nast. Opis fary brzeżańskiej w artykule K. Widmana „Brzeżany i Raj“, w „Tygodniku ilustrowanym“, 1860. Nr. 43. str. 395—6.

Str. 107. w. **137.** „pod kopyty“ (nie „pod kopyta“), zachowana dziś jeszcze w poezyi forma 6. przyp. liczby mnogiej zamiast „pod kopytami“.

Str. 109. w. **33.** i nast. Herb Jana Bieleckiego:

Lśnił się herb, srebrne księżyca półkole,
Gwiazda, nad gwiazdą hełm o strusiem piórze.

(Herb Anny):

I herb dziewicy szyty na szkarłacie,
Srebrzyste strzemię i złota podkowa.

Herb „Leliwa“: w błękitnem lub czerwonem polu księżyc złoty, nie pełny, do góry rogami, w środku jego: gwiazda o sześciu rogach, na hełmie ogon pawi, na nim takiż księżyc — tak go opisali Paprocki w Gnieździe i inni. Herbem tym pieczętowali się Sieniawscy. Bieleccy byli herbu Janina. Jan Bielecki, miał być wedle innych źródeł herbu Junosza. Herbu Anny nie mogłem odszukać w naszych herbarzach.

Str. 110. w. 17. i nast. Siedziała Anna, przy niej ojciec [stary

Otwiera Świętych poważne żywoty. itd.

przypomina podobną sytuacyę w „Maryi“ Antoniego Malczewskiego:

„Przy nim (ojcu „mieczniku starym“) młoda niewiasta [nad księgą żywota“ itd.

Str. 112. w. 57. Perły daleko łowione w Basorze.

Bassora (Basra), na prawym brzegu Szatel-arabu, w Turcyi azyatyckiej, główny rynek handlowy najcenniejszych wyrobów wschodu i pereł, stąd zatoka perska nazywana morzem Bassory. Bassora sławioną jest przez poetów arabskich.

Str. 113. w. 60. Opis balu maskowego przypomina kulig w „Maryi“ Malczewskiego. Maski w ogóle zwracały niejednokrotnie uwagę Juliusza. Zob. opis podobny w listach do matki. (1883. I. 45—6. 48).

Str. 115. w. 13. i nast. Sytuacya ta kiedy „Pan Brzeżan smutny, milczący, ponury porzuca sale balowe komnaty posępnej“, przypomina podobną sytuacyę wojewody w „Maryi“ Malczewskiego.

Str. 117. w. 70—1. Opis herbu umyślnie powtórzony w tych samych prawie słowach co na str. 109. w. 33—4, daje nam poznać sturczonego bohatera.

Str. 117. w. 72—3. Błysnęły szabli obrazy święcone
I padł starosta na twarde granity.

O pojedynku Jana Bieleckiego ze starostą Sieniawskim mowy być nie może. Napad Tatarów „sprowadzonych przez Bieleckiego“, nastąpił jak wiadomo 1589 r. W tym czasie był „panem na Brzeżanach“ małoletni Adam Sieniawski, gdyż Hieronim Sieniawski, kasztelan kamieniecki a halicki i kołomyjski starosta, umarł 1581, syn zaś jego miał dopiero lat kilkanaście (Hieronim ożenił się bowiem 1575 r.). Prawdą jest tylko że starosta był panem potężnym i bogatym, zniewalającym szczodrobliwością wszystkich serca i umysły — prawda że wojował z Tatarami, którzy często harcowali na Rusi (Prof. Dr. Ludwik Finkel: Jadwiga Tarłówna. w Ateneum. 1886 III. 531).

Ludwik Finkel, podał mi następującą notatkę odnoszącą się do Bieleckiego: o ile z aktów stwierdziłem, Tatarzy pod Brzeżanami wcale nie byli. Pod r. 1644 (Castr. tremborelicum 127. p. 38) występuje Kasper Bielecki i zobowiązując się być posłem kościołowi rzym. żonę przymusza do zmiany religii.

Objaśnienia do „Maryi Stuart“.

„Marya Stuart“ zajęła Słowackiemu, równie jak „Mindowe“ jeden miesiąc czasu. Była pisana w Warszawie w r. 1830. od 17. września do 18. października.

Pomiędzy utworzeniem „Mindowy“ a dokonaniem „Maryi Stuart“ upłynęło trzy kwartały, zapełnione innemi pracami poetyckiemi. Przez ten czas rozwinął się znacznie talent poety. Sam czuję — powiada — najlepiej wszystkie niedostateczności *Mindowy*, a części przynajmniej błędów starałem się w *Maryi Stuart* uniknąć. W rzeczy samej, drugie to dzieło sceniczne z wielu miar jest od tamtego wyższe.

Śmierć Darnleja, pierwszego męża Maryi Stuart, stanowi osnowę tragedyi. Dla królowej, kochającej się we Włochu Rizzio, staje się mąż znienawidzonym. Sam widok męża jest dla niej żywym, chodzącym wyrzutem, którego chce się pozbyć. Tak samo gdy przypadł jej do serca Botwel, nudzi ją, a nawet gniewa widok Rizzia, przyjmuje go jeszcze u siebie, chociaż jej serce już innym zajęte, bo go już wyprawia od siebie na zawsze. Ale, gdy go u stóp jej klęczącego mordują, budzi się w niej ze współczuciem zemsta ku sprawcom. Chwila ta uzasadnia wyznanie jej miłości. A właśnie, gdy dusza jej wre zemstą nad świeżą krwią Rizzia, wchodzi Botwel, którym jej serce teraz zajęte. Królowa rzuca się sama w jego objęcia, widząc, że on jeden zadość uczyni wszystkim jej uczuciom. Nie żal jej tyle Rizzia, bo jego już kto inny zastąpił. Rada jest nawet, że w zamordowaniu jego choć pośredni udział ma król, bo tem usprawiedliwić może swą nienawiść do męża i swą

„zbrodniczą“ miłość do Botwela. Objawia nawet kochankowi zamiar połączenia się z nim, dając do zrozumienia, że tylko żyjący jeszcze król stoi temu na zawadzie. Ale Botwel chce większej rękojmi, duma bierze w nim górę nad miłością a zresztą nie dowierza królowej. W końcu wysyła ją, aby choć napół nieświadomie, sama spełniła to morderstwo. Daje niby napój usypiający a w samej istocie truciznę którą ma zadać mężowi. Resztę zbrodni bierze na siebie. W chwili wezbrania namiętności, rodzi się u królowej przed samem wykonaniem — trwoga. Pomimo swych błędów Marya, wychowana w katolicyzmie, była przywiązana do zewnętrznych obrządków kościoła. O tę więc nić potrąca poeta, i rozbudza w niej tym sposobem sumienie. Oto Botwel porywa lampę z kaplicy królewskiej, aby zapalić minę, która ma wysadzić króla w powietrze, i tak wszelki ślad zbrodni zatrzeć. Królowa, która przed zbrodnią się nie zatrzymała, przeraża się tem świętokradztwem z lampą... Odtąd ściga ich oboje nemezis. Gdyby był poeta umrzeć kazał Maryi i Botwelowi, gdyby śmiercią wykonał nad nimi sprawiedliwość, nie byłoby tego wrażenia osiągnął, co pozostawiając ich przy życiu. Czy może być dla Botwela większą karą, niż utrata tronu, dla którego został zbrodniarzem, niż ucieczka z kobietą, która go nienawidzi! Czy może być dla Maryi większa kara, niż rozbudzona w jej sercu nienawiść do Botwela, dla którego miłości właśnie największą popełniła zbrodnię. Dziennik literacki, Lwów, Nr. 9. z d. 27. stycznia 1862. „Marya Stuart na scenie lwowskiej po raz pierwszy przedstawiona.“

Analiza ich charakterów przez A. Małeckiego odsłania nam całą przepaść tragiczną. Marya jest to młoda, żywych uczuć, luźnych zasad i wątłej woli kobieta, stawiona ironią losu na tronie narodu, z którym oprócz prawa do dziedzicznej nad nim władzy, żadna ją wspólność nie łączy. Obyczajami zbliżona do Francyi, gdzie jej upłynęły najrańsze lata młodości, sercem najściślej złączona z Rzymem i religią katolicką — objęła rządy nad krajem, który w posępnym rygorze swego purytanizmu spoziera z oburzeniem i wzgardą na tę miękkość obyczajów zamorskich, ton nadających na dworze Maryi Stuart. Droga Maryi nie z tej tylko przyczyny prowadzi po nad krawędzią przepaści — drugim szko-

pułem jest jej piękność. Marya wywiera jakiś nieopisany urok na wszystkich, którzy ją poznali. To ją stawia w przykre nieraz położenie. Chociaż w tym lub owym odgaduje uczucia żywsze, gorętsze, bawi się nimi, bo to jej próżności pochlebia, bo tkliwe jej serce nie chciałoby nikogo odtrącić. Małecki zaprzecza jakoby Marya kochała się w Włochu i że dla tego, jako dawnego kochanka, przyjmowała go jeszcze u siebie, ażeby się z nim pożegnać. Świat wprawdzie posądzał królowę o te miłostki. W rzeczy samej nie było ich jednak między nimi. Oto poeta musiał wprowadzić owego wieczora czy nocy Włocha do pokojów królowej, gdyż u stóp to jej koniecznie miał być Rizzio zamordowany. Lecz zupełnie zaniedbał uzasadnić tej jego niespodziewanej bytności o tej porze, w tem miejscu; na czem też ucierpiała budowa sztuki. Podobnie i zwierzenie, które po zamordowaniu Rizzia, tak bez ogródki, czyni Marya Stuart kochankowi swojemu, nie jest „psychicznie uzasadnione!“ Byłaby to wielka exkuza dla bohaterki dramatu, że upada i wielka zasługa poety, że tej sprawie taki dał obrót. Wszakże Botwel już poprzednio przez pazia królowej został tu zawezwany. Nie jest to bynajmniej następstwem okropnej dopiero chwili owej i „rozpaczy“ i „obłąkania“, że się rzuca Marya sama w jego objęcia. „Choćby bowiem te okropności wszystkie i nie były zaszły, choćby był Rizzio jeszcze przy życiu: to byłoby się stało i wtedy nawet zgoła tosamo“.

Nie chodzi tu jednak o to, co wywołało to wyznanie ale co je przyśpieszyło. Że Marya Stuart po owej piekielnej scenie w wiejskim domku mężowskim, wzbrania się pozwolić lampy do podpalenia miny, dlatego, że to lampa święcona: — to wygląda u Małeckiego na puste tylko jakieś ceregiele! „Tragiczność wrażeń na myśl taką ulatuje, a natomiast zostaje tylko niesmak i tem większy wstręt do osoby, której wyobrażenia okazują się tak monstrualnie pomieszane“... Widocznie zapomniano tu o odróżnieniu etycznego od estetycznego sądu o Maryi. W takich to niedokładnościach upatruje Małecki najgłówniejszą przyczynę, dlaczego „Marya Stuart“, zaspakajając w tylu najświetniejszych ustępach w tak wysokim stopniu wymagania *artystyczne,* nie czyni jednak zadość *etycznym* dzieła poetyckiego warunkom. Bez wątpienia więcej jest rzeczą Słowackiego porywać, zadziwiać i zapalać

wyobraźnię swego czytelnika czy widza, aniżeli umieć zająć *myśl* jego i prowadzić ją krok za krokiem, jak służebnicę woli swojej — do celu, o który chodzi. Mimowoli nasuwa się tu porównanie z Schillerem.

„Marya Stuart“ Słowackiego jest jakby wstępem do Schillerowskiej, wyświeca nam bowiem przyczyny, które pozbawiły Maryą tronu i zmusiły szukać schronienia w Anglii. Kiedy „Marya“ Schillera pokutuje już za popełnione winy i ogołocona z oznak dostojności królewskiej jaśnieje w aureoli męczeństwa — „Marya“ Słowackiego, choć ma głowę przysłonioną koroną, stoi przed nami jako grzesznica.

Michał Bałucki pojmuje nieco odmiennie zawiązany przez poetę węzeł dramatyczny, niż to przedstawia Małecki. Kolizye Maryi pochodziły stąd, że wdzięki jej mnożyły wielbicieli — a zbyteczna jej łaskawość nie umiała tych wielbicieli trzymać w przyzwoitej odległości. Słabość więc królowej sprowadza katastrofę i śmierć Rizzia. W takiej chwili wyznaje Botwelowi swoją miłość. Słowa Maryi, któremi wita wchodzącego Botwela: „Tyżeś to, w tej godzinie, słuchaj: w jakim celu“ — wydają się Małeckiemu nie na miejscu, bo Marya sama posyłała po niego pazia. Słusznie jednak zauważył M. Bałucki, że między chwilą wysłania pazia a zjawieniem się Botwela, dopełniło się straszne zabójstwo Rizzia, który jej nie był obojętnym. Czyż więc ta chwila nie mogła jej na czas jakiś odjąć pamięć tego, co przedtem uczyniła? Słowa te uwydatniają usposobienie w jakiem Botwel zastaje Maryą. Temu stanowi jej duszy zawdzięcza wyznanie, które wstyd niewieści długoby jeszcze trzymał w ukryciu. Posępność, zagadkowość Botwela, stanowią urok, który ku niemu pociąga królowę. I bardzo naturalnie. Kobieta tak piękna musiała wszędzie na swej drodze spotykać same podajne serca, zapanowanie w nich nie mogło ją nęcić, ona i tak bez zachodu była ich królową. Jeden Botwel nie zbliża się do królowej, ona domyśla się, że ją kocha, ale tego nie okazuje. M. Bałucki zastanawiając się nad charakterem Botwela, nie może zrozumieć, dla czego poeta nazwał go człowiekiem o sercu gorącem. Widzi w nim bowiem tylko zimnego spekulanta, człowieka wielkiej dumy a małych środków do jej zaspokojenia, a ów płaszcz byronowski, w który go poeta odział,

wcale mu nie do twarzy. Marya więc w jego ręku jest narzędziem, którem się posługuje — sam nie chcąc brać za nie odpowiedzialności. Ale zacóż Marya kocha tego człowieka, tak pastwiącego się nad nią, a tak okrótnego? Kiedy jedni tłómaczą to demoniczną potęgą, tajemniczym wpływem, jaki wywiera Botwel na królowę, Bałucki wyjaśnia to charaterem pewnego rodzaju kobiet, które lubią być maltretowanemi...

Nakoniec występuje Bałucki przeciw zarzutowi Małeckiego, że Marya nie pozwala Botwelowi do podpalenia miny użyć święconej lampy z ołtarza, przytaczając przykłady ludzi, u których nieodmówienie pacierza zakłóca spokój sumienia, kiedy oszukanie bliźniego nie uważa się za winę. M. Bałucki. Kobiety dramatów Słowackiego. Kraków 1867 r. Str. 53—62.

St. Tarnowski widzi w dramacie Słowackiego pewną szablonowość. Wachający, niedołężny charakter Darnleja, figura błazna (Nicka) od czasów Szekspira bardzo nadużywana, a nawet typ byronowski Botwela z przesytem życia, z gorzkim uśmiechem, należą do patronów literackich. Tarnowski nie widzi w tym ostatnim tej demonicznej potęgi, mającej stanowić kontrast ze słabym Darnlejem, utrzymuje owszem, że miękkość i chwiejność Darnleja a niespokój i ponurość Botwela są tylko dwoma różnymi objawami jednej i tej samej słabości. A i Marya Słowackiego, zajęta ocaleniem jednego wielbiciela (Rizzia), uśpieniem podejrzeń drugiego (Darnleja), dojściem tajemnic trzeciego (Botwela) a w wolnych chwilach znajdująca dość czasu i dobroci, żeby i czwartemu (Paziowi) dawać pewne małe pociechy, taka Marya Stuart drobnieje, traci ten warunek tragiczności, bez którego żadna postać w dramacie, zła czy dobra, nie może być zbawioną. Nadto wszystkie jej uczucia we wszystkich przejściach i kolizyach, czy żegna Rizzia, czy się oddaje miłości Botwela, czy się modli, czy idzie tracić męża, czy w końcu obejmuje myślą swoją zbrodnię, tak są skrzepłe i chłodne, że współczucia ani zajęcia rozbudzić nie mogą. Jużciż Botwela musiała kochać namiętnie, ale tego nie widać, miłość jej wydaje się raczej ciekawością i kaprysem. St. Tarnowski. Profesora Małeckiego Juliusz Słowacki. Przegląd Polski zeszyt V. Rok II. Kraków 1867, str. 21. i nast.

Po przedstawieniu dramatu na scenie warszawskiej tak pisał o nim znany krytyk teatralny St. Krzemiński:

Słowacki do dramatu swego wziął dzieje lat 1566 i 7. kładąc nacisk na trzy główne momenty opowiadania: mord Rizzia, obłęd namiętny królowej do Botwela i zabójstwo Darnleja, spuszczając z uwagi ogniwa pośrednie. Skutkiem tego dramat przedstawia się raczej w epizodach, niż w całości organicznej, jakkolwiek główne bodźce działania trwają od początku do końca w niezmiennym charakterze. Z powodu tego brak istotnych pobudek, jakie skłaniają niektóre osoby do działania. I tak np. nie wiemy co spowodowało Nicka do wypicia trucizny. Zamiar ocalenia Darnleja od śmierci nie wystarcza do wytłómaczenia samobójstwa. Mógł bowiem Nick wylać truciznę z czary i być już spokojnym o swego pana. Właściwej przyczyny samowolnej śmierci błazna, szuka Krzemiński z jednej strony w przywiązaniu jego do Henryka, z drugiej, w nudzie życia, w przeczuciu mniej lub więcej jasnem, że co się dziś odwlekło, jutro przyjść będzie musiało. Charakter Rizzia jest tak niewyraźnie zarysowany, że nie wiemy nawet, czy ulubiony lutnista królowej przyjął na prawdę pojedynek z Douglasem. Czy też radby się od niego uchylić, a tylko z rozpaczy, widząc się odepchniętym przez Maryę, chce bić się, aby zginąć. Uczucia Maryi dla Rizzia również niejasno się przejawiają. Trzy pierwiastki jej charakteru: ambicya polityczna, płochość kobieca i powierzchowna religijność, ani się ze sobą nie ścierają, ani nawet z głębi jej duszy z żywotną siłą nie występują. Marya nie ma określonego charakteru. Nie czujemy ani sympatyi dla jej łez, ani wzgardy dla jej obłudy i zbrodniczego zamysłu. Architektonika sztuki rozpada się na dwie części: jedną do chwili zabójstwa Rizzia, drugą od powyższej chwili, aż do zamordowania Darnleya. W ogólnej kompozycyi czuć się daje jeszcze, wskutek braku tła dla głównie działających postaci, brak związku z otoczeniem. S(tanisław) K(rzemiński). Kłosy t. XIV. Nr. 359. str. 343—5. dnia 4(16). maja 1872. r.

Nieco odmienniej pojmuje postać Maryi P. Chmielowski. Charakter to zmienny; nie gruntuje się na zadowoleniu jakichś potężnych pragnień serca — ale na miłych wrażeniach, działających na wyobraźnią. Lubi i sopran pazia

i tenorowy głos Rizzia i baryton Botwela. Wszystko u niej zależy od wrażenia chwili, od podrażnienia jej próżności. Różne okoliczności składały się na rozgorączkowanie jej wyobraźni, na zniweczenie w niej poczucia moralnego. Słaba trzcina ugina się za lada wiatru powiewem... Ona jest królową — ale tylko igrzysk kwiatowych. Chmielowski zwraca uwagę na podobieństwo sceny I. aktu IV. (wyd. niniejsze str. 187 i nast.) ze sceną jedenastą aktu IV. „Maryi Stuart“ Schillera, gdzie Dawison pragnie koniecznie usłyszeć z ust Elżbiety jasno i dobitnie wypowiedziany rozkaz wykonania wyroku na Maryi, jak Botwel domaga się od Maryi rozkazu zabójstwa jej męża.

„Marya Stuart“ Słowackiego ma wiele rysów historycznych. Oto jak się przedstawia bohaterka Juliusza w dziele historycznem Arnolda Gaedecke'go. Sekretarz Rizzio, który jej pomagał w rządach i posiadał całe jej zaufanie, pełen ogłady towarzyskiej, bywał u królowej często i chętnie widzianym. To podrażniło Darnleya. Złączył się więc z pewną częścią spiskowców, wpadł z nimi 9. marca 1566 r. do salonu Maryi i kazał znienawidzonego Rizzia w jej obecności zasztyletować. Fakt ten był tem brutalniejszem, że Rizzio był wprawdzie jej powiernikiem, nigdy jednak *jej kochankiem*. Zajęta jeszcze przygotowaniami do tej zemsty, spotyka Marya na drodze swego smutnego życia żądne serce kochającego człowieka, który ją na nowo rozkochał w sobie i stał się zarazem przyczyną jej zguby. Był nim Botwel, śmiały, zniechęcony a jednak gwałtowny, chciwy sławy, surowy i występny. Królowa dla niego zapomina o wszelkich względach. Jakkolwiek dawno poślubiona, obmyśla wspólnie z Botwelem sposób połączenia się. Właśnie Darnley zapada na ospę. Pod wpływem tej okoliczności długo obmyśliwany plan dojrzewa. Botwel jest jego wykonawcą a Marya go popiera.

Wiara i obyczaje królowej wzbudzały wcześnie przeciw niej nienawiść narodu. Purytanie z Knoxem na czele uważali za obrazę, że w pałacu królewskim odbywano służbę bożą według przepisów katolickich. Napadali publicznie na sposób życia Maryi — na jej zamiłowanie do polowania, do muzyki, tańców. Młoda, piękna królowa wybrała z pomiędzy konkurentów lorda Darnleya, dalekiego krewnego Stuartów.

Niedługo jednak po ślubie odbytym 25. lipca 1565. r. okazał się jej Darnley takim, jakim był rzeczywiście — słabym, nieokrzesanym i bez charakteru. To też stawał się dla niej z każdym dniem nieznośniejszym, ostatecznie przyjść musiało do wybuchu. Marya mimo wstrętu do Darnleya spieszy do jego łoża, udaje najserdeczniejsze uczucie i skłania go do przeniesienia się z Glasgowa do Edynburga, gdzie go umieszcza w oddalonym domu po za murami miasta i odgrywa rolę siostry miłosierdzia. Tymczasem Botwel każe sprowadzić worki z prochem do pokoju króla — o północy 9. lutego 1567. wysadza całe zabudowanie w powietrze. Nazajutrz z rana znajdują Darnleya z jego paziem pod gruzami w ogrodzie leżącego, z łatwemi do rozpoznania śladami uduszenia. Zamordowanie poprzedziło eksplozyę. Zarówno królowa jak i Botwel byli współcześnie na weselu damy dworskiej, tem więc się zabezpieczyli przeciwko wszelkim podejrzeniom, ale głos narodu nie dał się oszukać. Coraz głośniej wskazywał Botwela jako mordercę. W trzy miesiące po śmierci Darnleya, przystępuje Marya do zawarcia związku małżeńskiego z hrabią. Wtedy wybucha burza z podwójną siłą. Protestancka szlachta zawiązała konfederacyą dla obrony dynastyi i prawa, zwołała wojsko i opanowała bez oporu Edynburg. Obudzeni ze snu miodowych miesięcy uzbroili się małżonkowie by szlachcie stawić czoło. Pod Corberry Hill przyszło do bitwy 15. czerwca 1567 Opuszczoną przez swych żołnierzy królowę odwieziono w tryumfie do Edynburga. Botwel tymczasem uciekł do Danii, nakoniec wzięty do niewoli, skończył w obłąkaniu występne życie. Tydzień Polski Rok. III. t. X. Nr. 2. 11. stycznia 1880. str. 21—23.

Por. studyum Zorjana (Sedlaczka) „Marya Stuart w historyi i literaturze“ — Dwutygodnik dla kobiet, pismo belletrystyczne i naukowe, Poznań 1881. rok I. Nr. 24. str. 248 i nast.

Przygodnie rzucili jeszcze kilka uwag o „Maryi Stuart“ E. Lubowski: „Pam. nauk.“ Warszawa, 1867. w artykule kilka charakterystycznych rysów z życia „Maryi Stuart“ i tragedya Szyllera „Marya Stuart“, w zestawieniu z tragedyą Słowackiego, tudzież Klemens Kantecki w recenzyi tłómaczenia Germana. Ateneum 1879. 3. 164. wydając o niej surowy sąd, kiedy Z. Krasiński w liście do K. Gaszyń-

skiego z dnia 22. maja 1833. (Listy I. 90.) bardzo przychylnie ją ocenia.

Jerzy Brandes zauważył, że treść utworu Słowackiego zgodną jest z treścią znacznie później napisanego dramatu Björnsterna-Björnsona „Marya Stuart i Szkocya“ Poeta norweski podzielił swój przedmiot, jeden akt po drugim, zupełnie tak samo jak Słowacki, pomimo że nie wiedział nawet o jego istnieniu. Tężsamę chwilę z życia królowej szkockiej przedstawia tragedya Wiktora da Asli Alfierego „Maria Stuarda“. Naśladownictwo Alfierego przez Słowackiego jest oczywistem, niektóre sceny a nawet zwroty myśli, powtórzone stąd żywcem. Zwrócił na to uwagę Wiktor Hahn w studyum swem p. t. „Geneza Maryi Stuart“ (udzielonym mi łaskawie w rękopisie). Nie mały też wpływ na utworzenie dramatu Słowackiego wywarł jeden z najwięcej lubianych przez niego poetów Walter Scott. Już sam początek sceny I. Aktu I.: opis bandy Robinhoda przypomina Walter Scotta, the Lady of the lake, księga piąta, zwrotka dwudziesta druga. (The Works of W. Scott, vol III, 1820. p. 169.)

W powieści „The Abbot“ w rozdziale XIV—XV. opisuje Walter Scott napad tłumu wzburzonego na kaplicę w Kennaguhair. Podczas nabożeństwa słychać nagle wrzawę przed kaplicą, z głosami rozpasanej tłuszczy łączy się odgłos dzwonków, rogów, trąb, cymbałów — słowem zgiełk niedoopisania. Lud wdziera się do wnętrza kaplicy. Są to po największej części maski. Robin Hood i little John z całą bandą rozbójników. Zaczynają wybijać okna, niszczyć obrazy z okrzykiem na ustach: „zburzmy to stare gniazdo kruków, za długo już służyło papieżowi“, u Słowackiego: „Zburzcie, zburzcie to gniazdo a odlecą kruki“.

Postępowanie trefnisia Nicka podczas całej tej sceny przypomina zachowanie się błazna w „The Abbot“.

W skreśleniu charakterów Darnleya, Lindsaya i Douglasa możnaby się dopatrzyć wpływu Walter Scotta. Z powieści Walter Scotta „Kenilworth“ zaczerpnął poeta przepowiednie astrologa. Horoskop Alasca przepowiada Leicestrowi wysokie stanowisko. Podrażniony w ambicyi ulubieniec Elżbiety, marzy pod wpływem tej przepowiedni o tronie, podobnie jak Botwel Słowackiego. W jednem z później-

szych opowiadań W. Scotta p. n. „Zwierciadło czarodziejskie mojej ciotki Małgorzaty“, Lady Bothwell, zasięgając rady astrologa Diamotti chce go przekupić, aby nie wyjawił przepowiedni. Lecz astrolog nieco obrażony odpowiada z godnością: „Nigdy nie czynię coś podobnego dla zysku i nigdy nie frymarczę moją sztuką“. Epizod ów przypomina scenę trzecią aktu drugiego u Słowackiego, w której paź wręczając astrologowi brylantową sprzączkę od kapelusza, prosi go o zachowanie tajemnicy. Nawet wzmiankę o pieniądzach z portretem królowej, budzących zawiść Darnleya, z powodu braku na monetach jego wizerunku, znajdujemy w powieści „The Abbot“.

Do podniesienia grozy sytuacyi użył Słowacki symbolicznie znanej ballady szkockiej „Eduard“! „Eduard“! w wolnym przekładzie. Pojawiła się ona po raz pierwszy w druku 1765. r. w znanym zbiorze Percy'ego, skąd w przekładzie Herdera („Stimmen der Völker“) przeszła do innych literatur.

Całą literaturę odnoszącą się do „Maryi Stuart“, w językach: angielskim, francuskim, niemieckim itd. podaje: J. Jastrow, Jahresberichte der Geschichtswissenschaft. Berlin, 1889. Jhrg. IX. Band III. S. 168—170. Berlin, 1889. Jhrg. X. Band III. S. 191—3. 1891. Jhrg. XI. B. III. S. 133—9. Berlin, 1893 Jhrg. XIX. B. III. 175—8. i następ. roczniki.

Porównaj St. Tarnowski „Marya Stuart“ Schillera, w „Przeglądzie Polskim“, Kraków, 1887—8. tom IV. str. 241—71. i w „Kronice rodzinnej“, Warszawa, 1858. str. 426 do 488.

Str. 125. Akt I. scena 1. (w pałacu Holy Rood). Holyrood, czyli krzyż święty, starożytny pałac królewski w Edynburgu, ulubione siedlisko królowej Maryi Stuart, znane z powieści Walter Scotta. Do niedawna widzieć było można gabinet, w którym zamordowano ulubieńca Maryi, Rizzia, w jej obecności przez spiskowców pod dowództwem Darnleya.

Str. 125. w. 6. Ujrzałem piękne maski, orszak *Robinhooda*,
Tłum tancerzy z dzwonkami, Tuck z czarnym ka-
[pturem
Mały Janek i strzelec i Maryanna młoda.

Robin Hood, bohater ballad staroangielskich, znany z Walter Scotta („Ivanhoe“), nieprzebłagany wróg Normanów i duchowieństwa, krył się z towarzyszami swemi w lasach. W XVI. wieku obchodzono na cześć jego zabawy i uroczystości.

Str. 125. w. 15. Stanął w oknie i z okna jak na kazalnicy
Przeciwko tobie (Maryi Stuart) pani, lud budził do [zdrady.
Poznałem z opisania, to był Knox królowo —

John Knox, słynny reformator szkocki, miewał od r. 1542. głośne kazania przeciw papiestwu, działając potężnie na korzyść reformacyi i nie szczędząc nawet królowej, której wytykał jej lekkomyślne życie.

Str. 136. w. 6. „Jak w ziemię tajemnicę chowałem Midasa“. Midas, król frygijski, obdarzony przez Apollina, oślemi uszami, uszy te, ukrywał w tajemnicy przykrywając je frygijską czapką. Wyśledził je jednak sługa jego, którego utrzymanie tej tajemnicy tak dalece niepokoiło, że ją wyszeptał — ziemi.

Str. 141. w. 6—7. Niegdyś Lady *Hamiltonu* nosiła go (sokoła norweskiego) na dłoni nad *Klydu* rozłogi.

Hamilton, starożytna rodzina szkocka. Jakób Hamilton był rejentem podczas małoletności Maryi Stuart. — On i cała rodzina, stali i później po stronie królowej.

Str. 150. w. 40. „Patrz na te czarnym płynem nalane pu- [hary
W nich złoto rodzą mojej sztuki tajemnice.

Alchemia, czyli sztuka robienia złota, uprawiana przez całe wieki średnie, a osłonięta tajemniczością, łączyła się z astrologią.

Str. 150. w. 42. „Takiego kruszcu z Peru Hiszpania dostaje“. Peru, rzeczpospolita w Ameryce południowej, słynna z kopalń złota, należała w wieku XVI. do Hiszpanii.

Str. 168. w. 36. „Z twarzy bardzo podobny Rizzio do *Wolseja*“. Tomasz Wolsey, kardynał — stąd aluzya Słowackiego do czerwonego kapelusza — później kanclerz, stał na czele rządu w Anglii za Henryka VIII. Z potęgą jego wzrastała duma, po pokoju w Cambrag 1529. stanaw-

wszy u szczytu potęgi bliskim był upadku, który w tym samym roku nastąpił.

Str. 171. w. 27. „królowy", II. przypadek, forma rzeczownikowa.

Str. 172. w. 35. „Chodźmy więc po sztylety święcone w Lorecie". Loreto nad morzem Adryatyckiem położone, przy drodze z Ankony do Rzymu. W kościele znajduje się słynna statua N. P. Maryi zwanej Loretańską.

Str. 179. w. 41. „Niechaj krew jego *wsięknie* głęboko w te głazy". „wsiąknąć", ma także formę „wsięknąć". (Słownik języka polskiego, Wilno, 1861. II. str. 1906).

Str. 207. w. 35—70. Pieśń szkocka, której tłómaczenie podał poeta, zaczyna się w oryginale słowami:

Quhy dois zour brand sae drop wi' bluid
Edward, Edward?
Quhy dois zour brand sae drop wi' bluid?
And quhy sae sad gang zee, O?
O, I hae killed my hauke sae guid
Mither, mither:
O, I hae killed my hauke sae guid:
And I had nae mair boll hee, O!

Thomas Percy: Reliques Ancient English Poetry. London. 1841. vol. I. p. 61.

O „Mindowem" i „Maryi Stuart", pisała Walerya Marrené (Morzkowska), p. t.: „J. Słowacki jako dramaturg" w „Echu muzycznem, teatralnem i artystycznem", Warszawa. 1887. V. 147. i nast.

Objaśnienia do „Araba".

„Arab" powstał w listopadzie 1830. w Warszawie, jak o tem świadczy własnoręczna zapiska poety na egzemplarzu jego Poezyj z 1832. r.

Powstanie tej powieści, sięgającej jeszcze czasów uniwersyteckich, tak opisuje sam poeta: Paryż 22. lipca 1832. W tym ostatnim roku mego pobytu w Wilnie (w lecie r. 1828.) zrobiłem jeszcze krok jeden naprzód w poezyi: śnił mi się prawie w rozżarzonej imaginacyi jakiś poemat wschodni i ten choć zbladły, przeszedł na papier, jednak zawsze wiele w nim jest kawałków, które i teraz w „*Arabie*" umieszczone, są najpiękniejszemi stronicami mojej poezyi... Taką jest strofa o muszli morskiej — strofa o koralu — i koniec gdzie *Arab* raj dla siebie opisuje... Pamiętam, że ten poemat tak mocno zajmował moją imaginacyę, że często na lekcyach Capellego (profesora uniwersytetu wileńskiego) całą godzinę o nim przemarzyłem.

Wiadomość o „Arabie" z tej pierwszej redakcyi, zachowała się w następującym liście J. Słowackiego: Do A. E. Odyńca. Warszawa, 21. maja 1829. r. Kochany Edwardzie, dotrzymuję słowa danego ci przy wyjeździe, posyłam moje wiersze, choć się wstydzę, że tak niewykończone i niepoprawne. Wprawdzie mógłbym je wykończyć i poprawić, bo po ich napisaniu zostawało mi jeszcze kilka dni czasu, ale przez te dni kilka nie byłem zdrów zupełnie, i pierwsze, jak mi się zdaje, paroksyzma febry, która i przeszłego roku o tej porze mnie dokuczała, połączone z mocnym bólem głowy, uczyniły mię zupełnie niezdatnym do wszelkiej pra-

cy umysłowej. P. Mickiewiczowi oddaj pod sąd moją powieść, będę mu bardzo wdzięczny, jeżeli zechce ją przeczytać.

Nieskończenie byłbym mu obowiązanym, gdyby raczył choć kilka słów własnoręcznie o niej napisać; boję się jednak, żeby ta proźba nie była podobną do żądania dowcipnego Łopatty, czynionego ci przy wyjeździe; rozważ więc sam moją proźbę i nie powtarzaj jej Mickiewiczowi, jeżeli ją za nadto śmiałą być mniemasz. Czekam z niecierpliwością listu od ciebie i spodziewam się, że przed wyjazdem twoim z Petersburga odpowiedź mieć będę.

Odnośnie do tego listu pisze Franciszek Malewski, przyjaciel Mickiewicza: Przysłano tu Edwardowi chwalone przez niego orientalne poema Słowackiego. Już Edwarda nie znalazło; posyłam na odwrocie wyjątek, z którego, jak mi się zdaje, zobaczysz, że to nie są Uryanskie perły. F. Malewski w liście do A. E. Odyńca. Petersburg 11. czerwca 1829. Przytaczam tu zachowany wyjątek p. t.:

WIERSZE SŁOWACKIEGO.

Nie — to sen tylko — taż sama dziewica,
Z którąm się żegnał w Szeryfa ogrodach;
Wtenczas był taki cudny blask księżyca,
Tak igrał w fontan kryształowych wodach,
Tak ciche źródła szemrały w marmurze
I mdlały kwiaty i płonęły róże.
To był sen tylko, taki jak w tej chwili;
Śni mi się znowu, żem wśród karawany,
W koło mnie błyszczą kwieciste dywany.
Gdzie stąpię, krwawe zostawuję ślady...
A Selim w łożu tak się z śmiercią sili,
Już skonał — patrzaj — jak cichy — jak blady.
„Precz, precz odemnie!" i sztylet odrzucił,
I czarne włosy rozsuwał na czole;
Jak gdyby inne pamiętając bole,
Lękał się znowu żeby sen nie wrócił.
„Ach, jej ocknienie jaką dla mnie męką;
Gdy mnie tak ujrzy strasznego na jawie,
Gdy się jej dotknę tą skrwawioną ręką
I na jej szacie krwawy ślad zostawię.

Ha, próżno, krew ta już zniknąć nie może,
Wstań Oncize!" — Wzniosła się, spójrzała,
I w chwili drżąca upadła na łoże,
Czy już umarła, czy tylko omdlała?

II.

Arab dał hasło zapaloną strzałą:
Puścił ją, słucha, wstrzymał w piersiach tchnienie
I zaraz wprawne ucho rozeznało,
Od jęku strzały śmiertelne jęczenie,
Z którem najpierwsze uleciało życie.
Słyszał jak dzikie wzmagały się wrzaski
I jęki straszne jak hyeny wycie.
Namiotu ściany prześwieciły blaski
Jak przeźroczyste i szklanne pokrycie;
Po nim się snują czarnoksięskie cienie,
Na tle ognistem walczących obrazy,
Widać jak wściekłe odpierają razy,
Jak się z rozpaczy rzucają w płomienie;
Lecz wśród walczących przeraźliwych krzyków,
Wśród ognisk trzasków i broni łoskotu
Poznaje Arab płacze niewolników,
Którzy dopadli do Pana namiotu,
Myśląc że sen go pogrążonym trzyma
I w łożu, we krwi znaleźli Selima.
W serce Araba te płacze i łkania
Lały się czarnym zgryzoty potokiem, etc.

„Arab" uległ więc jak widzimy znacznej zmianie. Ale nawet w obecnej formie należy do najsłabszych kreacyj Słowackiego.

Araba — powiada A. Małecki — uważam za poroniony płód ekscentrycznej... mizantropii raczej, aniżeli fantazyi. Słowacki tak się wżył w ten świat ideałów ujemnych, iż mu się zdawało, że dość uderzyć w ten ton nieustającej zwady z całym rodem człowieczym, żeby zagrać melodyą, żeby stworzyć poemat. Przesuwa tu przed oczyma naszemi wichrzącego, jak uragan stepowy, nie człowieka, ale demona jakiegoś, którego przeszłość zgoła niewiadoma, a temsamem i powody całej jego wściekłości zwróconej przeciwko ludziom,

Nie znam żadnego dzieła, nie tylko Słowackiego, ale w całej literaturze, naszej i postronnych, w któremby treść całej owej wtedy przez niego wyznawanej doktryny była wypowiedziana tak wręcz i bez żadnej ogródki, jak właśnie w tym poemacie. Jest to najlepsza satyra, jaką tylko dla zdyskredytowania stanowiska takowego było można napisać.

W pędzącym po stepie Arabie, widać coś w rodzaju demonicznego Farysa, który gnany rozpaczą Kaima szuka wszędzie szczęścia ludzkiego, aby je módz zniszczyć.

Cały poemat nie powstał z osobistych doświadczeń lub obserwacyj ale z wrażeń książkowych i to się czuć daje w „Arabie" może więcej, niż w innych utworach z tej epoki.

Poemat arabski „Szanfary" pokrewny „Mnichowi" i „Arabowi" ma następującą osnowę: Szanfary poszedł na wyprawę a przez ten czas Sudan zabrał mu do swego haremu Zarę; wróciwszy, dawny kochanek chce zabić przeciwnika ale zabija i niewierną. Końcowy ustęp „Araba" dosłownie wzięty z „Szanfarego."

St. Krzemiński: J. Słowacki, w Złotej Przędzy poetów i prozaików polskich. Warszawa 1884, t. I. str. 212. —

Str. 223. w. 1. Klęka mój wielbląd, jak Iman ubogi
Co się w modlitwie odwraca do wschodu.

Iman, z arabskiego *imama*, co znaczy, „na przodzie" stojący, czyli duchowny, który w meczetach przewodniczy w modlitwach i zgodnie z obyczajami ludów wschodnich, zwraca się twarzą do wschodu słońca.

Str. 223. w. 12. Szczęśliwi *bladną* i śmiać się nie mogą

Obok „blednieć" i „blednąć" używam jeszcze formy: bladnąć.

Str. 225. w. 65—67. Objaśn. str. 231. w. 1—3. Tak *koral* [niegdyś żył pod morską wodą
Nieraz się smucił przewidując burze itd.

Koral, czyli polip koralowy, jest zwierzątkiem morskiem, które rozmnaża się przez pączkowanie, tak samo jak drzewo rozgałęzione. Połączenie takie zwierzątek koralowych nazywamy kolonią. Z czerwonej osi korałów czyli koralowiny wyrabiają się przez szlifowanie korale.

Str. 225. w. 72. Płynęła zwolna wielka karawana.

Karawana (z perskiego *karwan*-prowadzący handel) nazwa dawana drużynom podróżującym po Azyi lub Afryce w celach handlowych lub dla odbycia pobożnej pielgrzymki.

Str. 225. w. 77. Gwarzy wesoło i *zaczerpa* wody.

Linde wymienia obok czasownika: zaczerpnąć, zaczerpnie — zaczerpać, zaczerpa. I Mickiewicz w pieśni o Wilii używa tej drugiej formy: „dziewcze czerpa wodę“.

Str. 225. w. 81. Tam upadł drugi — tam bracia *skoś*cieli.

Mamy następujące formy tego czasownika: skosnąć, kostnąć, skośnieć, kościeć i skościeć. Tej ostatniej używa stale Słowacki.

Str. 225. w. 83. Rzekłbyś! że *Diwy*, że ciemni Anieli
Na świat zarazy wyrzucili tchnienie.

Dziw, dziwo, diwa, bożyszcze wróżące klęskę i nieszczęścia. Na Podlasiu zachowało się o niem przysłowie: Szczob na tebe *diw* pryjszow. Na Mazurach wyobrażają je sobie jako straszydło wysokie, chodzące na słomianych nogach.

Str. 227. w. 141—196. Wiara w upiory jest rozpowszechnioną nie tylko u nas ale u niezliczonych innych ludów Upior zachowuje własności i przymioty żywego. Wchodzi on zwykle w nocy, nieraz przybrawszy właściwą sobie postać, jaką miał za życia, przybywa do swej bohdanki, ssie jej krew — poczem uchodzi. Dla pozbawienia upiora władzy powstawania z grobu wydobywają zwłoki umarłego i ucinają mu toporem głowę lub przybijają palem.

POEZYE ULOTNE

w czasie rewolucyi polskiej pisane.

Objaśnienia do „Ody do wolności“.

Czas napisania tej „Ody“ da się dość dokładnie określić, powstała ona przy samym końcu listopada albo na początku grudnia 1830. r. pod wpływem pierwszych wypadków powstania. Porywy młodzieńczej fantazyi hamuje jeszcze miarowy takt pseudo-klasycznej muzy, potrząsającej od czasu do czasu swym ciężkim rysztunkiem. Naśladownictwo „Ody do młodości“ Mickiewicza uderza na pierwszy rzut oka.

Kreśląc szkic z dziejów wolności od Lutra do Waszyngtona wyjawia poeta kilka śmiałych myśli, szkoda tylko że w tak niezgrabnym kształcie. Rozczochrana forma wiersza ma odpowiadać wezbranemu uczuciu poety i naśladować Pindara.

Str. 225. w. 7. „Spojrzał — i w niebios błękicie“, przypomina „Farysa“ Mickiewicza.

Str. 235. w. 1—2. Sam początek:

Witaj wolności Aniele!
Nad martwym wzniesiony światem.

przypomina „Odę do młodości“, Mickiewicza.

Str. 236. w. 23—4. Drżącym od starości głosem
Starzec, pochylony latem,
Trząsł dumnych mocarzy losem.

Starzec, to duchowny a może papież, jak następujący „mnich“ to Marcin Luter.

Str. 236. w. **39**. „Na Albionu ostrowie“, pseudo-klasyczny obraz, oznaczający półwysep Wielkiej Brytanii.

Str. 236. w. **40**. On (Kromwel) dawną krwią Stuartów za-
[lał stopnie tronu
I nie chciał na nie wstąpić — on pogardził tronem!

Oliver Cromvell, protektor zjednoczonej rzeczypospolitej brytyjskiej, wróg despotyzmu Stuartów, spowodował znaną rewolucyę, która zaczęła się detronizacyą i ścięciem Karola I. Stuarta, 30. stycznia 1649. Ofiarowanej mu 8. maja 1657. r. przez parlament korony królewskiej, nie przyjął, ale posiadał władzę równającą się prawie królewskiej.

Str. 236. w. **43** i nast. I czemże dzisiaj jest król Albionu?
Błyszcząca mara — widziadło,
Księżyc na niebie zamglonem.
A słońce praw oświeca tę postać wybladłą.

Wiadomo o przywilejach królowej w Anglii w obec atrybucyj władzy króla. Porównać z tem co poeta powiada o stosunku króla Darnleja do królowej w Maryi Stuart.

Str. 236. w. **47**. i nast. Ale wielcy mężowie zasiedli do
[steru,
Świątynią praw dźwigają tysiączne kolumny,
Patrzcie! jak długim rzędem za trumnami trumny.

Wchodzą w posępne gmachy Westminsteru. Poeta ma tu na myśli parlament angielski, obradujący w gmachu Westminster-hall.

Str. 236. w. **51** i nast. O świat nowy, Hiszpańskie uderzyło
wiosło.
Tam brat zaprzedawał brata.

Poeta ma tu na myśli odkrycie przez Krzysztofa Kolumba 1492. Ameryki, w której kwitło niewolnictwo.

Str. 237. w. **65**. i nast. O nie! na głos Waszingtona
Zmartwychwstał Amerykanin
I zaprzysiężoną święcie
Wolność okrył wieńcem sławy.

Jerzy Waszington, twórca niepodległości Stanów Zjednoczonych, ur. 22. lutego 1732. um. 14. grudnia 1799.

Str. 237. w. **70.** I drzewo śmierci było masztem na okręcie,
I zgon niosło na ludy Saxońskie i nawy.

Ludy Saksońskie, to Anglicy, pokonani w wojnie o niepodległość Ameryki.

Str. 237. w. **84.** „Pod trumną *ramie* syna“... Mickiewicz i Słowacki piszą jeszcze stale ramie, książe itp. zamiast ramię, książę.

Str. 238. w. **107—109.** Ta jedna myśl, tysiączne urodziła
myśli....
Umysł je rozwija — kryśli.

Tak u Mickiewicza jak i Słowackiego zachowała się w rymie dawniejsza forma czasownika „kréślić“, „kreślić“, „kryślał w talerz“. Pot. Arg. 118. Lindego, Słownik. Lwów 1855. II. 490—1.

Str. 239. w. **134.** „Ów (nurek) w Amfitryt trąbę dzwoni“. Amfitryta, bóstwo wodne u Greków — jako królowę mórz sadzają ją na rydwanie z muszli, ciągnionym przez Trytonów. Ona jako w okół szumiąca konchami porusza fale i pędzi je na skały.

Objaśnienia do Hymnu „Bogarodzico“.

Oto pierwszy druk pieśni tej — różniącej się znacznie od podanego w tekscie — w dosłownem brzmieniu, z uwydatnieniem miejsc, które odnośnie do zmian w późniejszej redakcyi drukuję kursywą.

H Y M N.

Bogarodzic*o* Dziewico!
Słuchaj nas Matko Boża,
To ojców naszych śpiew,
Wolności błyszczy zorza,
Wolności rośnie krzew,
Wolności bije dzwon:
Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron.

* * *

Podnieśmy głos rycerze,
Niech grzmią wolności śpiewy.
Wstrząsną się Moskwy wieże....
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy;
I tam są ludzie, i tam mają *dusze.*

* * *

Noc była — Orzeł dwugłowy
Dumał na szczycie gmachu,
I w szponach niósł okowy.
Słuchajcie! zagrzmiały spiże,

Zagrzmiały! I ptak w przestrachu
Uleciał nad świątyń krzyże.
Spojrzał i nie miał mocy
Patrzeć na wolne narody,
Olśniony blaskiem swobody,
Szukał cienia.... I w ciemność uleciał północy.

* * *

O wstyd wam! wstyd wam Litwini!
Jeżeli w Gedymina Grodzie,
Odpocznie ptak zakrwawiony;
Głos cię pokoleń obwini,
Jeśli nie skruszysz Narodzie
Krwią Carów zlanej korony.

* * *

Wam się chylić przed obcemi,
Nam we własnych ufać siłach;
Będziem żyć we własnej ziemi,
Lub we własnych spać mogiłach.
Do broni Bracia! do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie,
Wolność z upodlenia toni,
I z popiołów Fenix Nowy
Powstał lud — Błogosław Panie!
Niech brzmi pieśń jak w dzień godowy.

* * *

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas Matko Boża;
To Ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolnośoi bije dzwon,
I wolna płynie krew,
Bogarodzico!
Wolnego ludu krew,
Zanieś przed Boga tron.

„Kuryer Polski", Warszawa, Nr. 354. Wtorek 7-go grudnia 1830.

Tekst Bogarodzicy, wydrukowany w „Kuryerze Lubelskim" z dnia 9. grudnia 1830. Nr. 3. jest dosłownym.

przedrukiem z „Kuryera Polskiego“. Tylko w pierwszej i ostatniej zwrotce mamy dawniejszą formę: Bogarodzic*a*, Dziewica, zachowano też dawniejszą pisownię: słucha*y*, bi*ie*. zlane*y* itp.

Nowym przedr. tylko jest tekst ogłoszony w zbiorze pieśni patryotycznych pn. „Bard oswobodzonej Polski“, t. I. miesiąc grudzień, Warszawa, 1830. Nr. 3. str. 33—35, gdzie tylko przez omyłkę druku czytamy w pierwszej zwrotce Bogarodzic*o*, w ostatniej zaś Bogarodzic*a*.

Bard nadwiślański nad brzegami Duransy i Rodanu (wydawca Antoni Alfons Starzyński, pod godłem: „Wolność, Całość, Niepodległość, prawych Polaków hasłem“. Nr. 1. miesiąc lipiec, w Awenjonie, Departamencie Wokluzy, w czasie patryotycznego tułactwa Polaków, 1832. str. 3—4. podaje Hymn w dosłownym przedruku „Barda oswobodzonej Polski“, z nieznaczną zmianą pisowni, (śpi*é*w, śpi*é*wy, spójrzał, jeźli itp.) zauważyłem tylko pomyłkę w wierszu 33. „*Wam nie* w własnych ufać siłach“, zamiast „*Nam we* własnych ufać siłach“. Nast. wyd. p. n. Oda do wolności i Hymn przez Słowackiego, w Warszawie, w drukarni Stereotypowej, przy ulicy królewskiej, w pałacu Dembowskich Nr. 1065, 1830. in 4-o kart 10, ma następujące odmiany zupełnie zgodne z tekstem, umieszczonym w „Szczerbcu“, Warszawa 1. stycznia 1831.

Str. 241. w. 1. „Bogarodzica Dziewica“, w. 12. „Wstrzęsną się Moskwy wieże“. Wiersz 17. „(orzeł) *Drzémał* na szczycie gmachu“. Wiersz 26. i nast. opiewają:

O wstyd wam! wstyd wam Litwini!
Jeśli w Gedymina grodzie
Odpocznie ptak zakrwawiony?
Głos *potomności* obwini
Ten naród — gdzie czczą w narodzie
Krwią zardzewiałe korony.
Wiersz. 35. *I* we własnych spać mogiłach.
Wiersze 38—40. *Z ciemnej pognębienia* toni,
Z popiołów Fenix nowy....

Tekst ostatniej redakcyi tego wiersza w III. tomie Poezyj J. Słowackiego, Paryż, 1833. w rozdziale „Poezye w czasie rewolucyi pisane“, opiera się na wydaniu „Hymnu

i Ody do wolności", autor poczynił tylko następujące zmiany: Umieścił wiersz 6. na miejscu 5. Zmienił w wierszu 10. formę: „Podnieś*my*" na „Podnieś*cie*" (głos). — Wiersz 41. „Niech *grzmi* pieśń" zam. dawniejszego „Niech *brzmi* pieśń". Wiersz 47. „I woln*ych* płynie krew" zamiast „I woln*a* płynie krew".

W notatce pod napisem: „Wydatki i przychody z dzieł moich" czytamy: „Za wydrukowanie „Bogarodzicy" zapłaciłem złp. 200. Wypłacili mi księgarze Gałęzowski, Zawadzki i Węcki, Merzbach, Hugues i Kerman, Brzezina i Kenkel — razem wszyscy złp. 141. Straciłem na Bogarodzicy złp. 56.

Powstanie listopadowe zapaliło poetycką wyobraźnię Juliusza i wycisnęło stanowcze piętno na cały przyszły rozwój jego ducha. Od pierwszej chwili brał on w nim udział, jako śpiewak narodowy, zachęcając swemi pieśniami bracia do broni — do boju.

Nie zaciągał się jednak sam w szeregi walczących, gdyż — jak powiada „Przyjaciel domowy", Lwów, 1862, Nr. 10. — słabe zdrowie jego nie pozwalało brać własnem ramieniem czynnego udziału w sprawie.

Powstanie roku 1830. wpłynęło też stanowczo na los poety, powołując go jak tylu innych, do wysileń nieustannych aż do kresu życia. Dzień sam 29. listopada odznaczył pierwsze wystąpienie polityczne jego muzy. — Jednym z najdawniejszych zabytków piśmiennictwa polskiego jest *Hymn do N. Panny*, niegdyś śpiewany przez Polaków na kolanach, przed bojem. Otóż słowami początkowemi tego hymnu rozpoczął swoją pieśń Słowacki w chwili nowego wystąpienia narodu w szranki przeciw ciemięzcom: *Boga Rodzico, Dziewico*! Bogiem sławiona Maryo!".... łącząc i zbliżając tą spójnią walkę wszczynającą się z dawnemi bojami walecznych przodków. Dlatego też od samego początku powstania, pieśń ta rozpowszechniła się, a że była, *bezimiennego poety płodem* przypisano ją z razu jednemu z najsławniejszych narodowych pisarzy. Józef Reitzenheim, J. Słowacki, Paryż, 1862.

Hymn do Bogarodzicy — powiada Cybulski — uważać należy za prolog do dramatu powstania, jako wstęp do narodowej pieśni bohaterskiej. Jest w nim wypowiedziany

i charakter narodowy powstania, i idea będąca jego podstawą. Czujemy że w nim bije serce narodu, że przezeń przewiewa duch narodu. Treść i forma są z sobą w zgodzie, a całość nosi piętno wyższego, poetycznego natchnienia. Poeta zaczyna wezwaniem do Matki Boskiej. Jak Grecy zwykli byli zaczynać swoje hymny od wezwania do Zeusa i innych bóstw, uważanych za opiekuńcze duchy Rzeczypospolitej.

Matka Boska uważaną jest za bóstwo opiekuńcze, za Królowę Polski, za jedyną prawą Królowę Rzeczypospolitej, nieuznającą żadnych dziedzicznych dynastyj z bożej łaski. Cześć religijna do Matki Boskiej to kult szczególnego rodzaju, który się u nas najsilniej objawił w poezyi, jak u Włochów w malarstwie. Śpiewem do Matki Boskiej rozpoczynano historyą Polski.

Wolność narodu, wolność sumienia, wszystko co ogólno ludzkie w obydwóch względach, stanowi ideę chwili. Tę ujął poeta wołając:

Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron!

Wspomina potem o ucieczce północnego despoty, i przestrachu, jakiego doznał na okrzyk ludu wołającego o wolność. Dalej mówi zupełnie zgodnie z usposobieniem narodu, że powstanie musi być ogólnem, gdyż myśl ta obiegła właśnie wszystkich, którzy się tylko Polakami czuli. Wypowiada się także uczucie zaufania w przyszłą walkę, tak u poety jak i u narodu, bo walczy za świętą sprawę." Wojciech Dr. Cybulski „Odczyty o poezyi polskiej". Poznań. 1870. tom II. str. 48—50.

Jasną stroną zasadniczej myśli „Hymnu" przyćmiewają błędy w wykonaniu, uwydatnione w pracy St. Tarnowskiego, który w ogóle w pieśniach rewolucyjnych Juliusza: w Kuligu, w Hymnie do Bogarodzicy i Pieśni Litewskiego Legionu, mniej widzi uczucia i natchnienia niż tych rysów tradycyjnych i zużytych, którymi na brak samodzielnego pomysłu radzić sobie zwykli ludzie chcący koniecznie narodowi śpiewać i śpiewem go swoim zagrzewać. Inwokacya do Bogarodzicy jest zdaniem Tarnowskiego ogólnikowa, pusta i zimna pomimo podniosłego niby tonu Dytyrambu, nie natchnie piersi zapałem ani łzy do oka nie sprowadzi.

jak znane „Panno święta“ Mickiewicza; obraz Orła, który po tej inwokacyi następuje, wygląda na zwrot oratorski, ułożony podług wzorów i przypomina sławne za księstwa warszawskiego „uciszcie się stałe lądy“ — a apostrofa do Litwinów, aby przystąpili do powstania, nadawałaby się raczej do wstępnego artykułu ówczesnej gazety, niż do pieśni, w której ma się ogniskować podniesione uczucie narodu.

Córka W. Cybulskiego, pisująca pod pseudonimem Szczęsnej, daje nam pogląd na rozwój patryotyzmu u Juliusza. Od tej pierwszej pieśni począwszy, poezye jego tchną miłością ojczyzny entuzyastyczną, pełną zapału rycerskiego, lecąc w ślad politycznych, wielkich wypadków. Są to wszystko hasła wolności, rzucane między żołnierzy narodowej sprawy. Tchnie tam życie i ton swobodny, prawie wesoły wojennej pobudki. Pisze to młodzieniec, któryby poleciał za swym hymnem, nadstawił pierś i zginał. „Boga Rodzica“ była westchnieniem poety w dniu 29. listopada. Czuł on ten gwałt, pchający zniecierpliwiony naród na pole walki; wojna narodowa porywała go i unosiła zapałem gorącym. Zaszedł wypadek — bliżej nam nieznany — i miłość ojczyzny staje się u poety inną, tak samo gorąca ale jakaś smutna, a czasem prawie pokorna. Walka o wolność trwała — Słowacki wyjechał za granicę. Ten fakt tkwił mu w pamięci długo, dumny młodzieniec odczuł to głęboko i smutno, i w tyle lat potem, bo jeszcze w roku 1844, mówi do „Matki Mokryny“ pytającej się go o nazwisko: „nie mam godności, przed męką uciekłem!“ Musiał to być cierń w jego życiu, którym męczył swe sumienie. Często znać w nim niejako chęć nagrodzenia ojczyznie tego błędu, zawsze głębokie pragnienie uświetnienia jej imienia swą pracą i poświęceniem dla niej życia na polu działalności poetycznej. Wyobrażał sobie, że nie dawszy swego życia ojczystej sprawie, musi zadośćuczynić innym sposobem. Wskrzeszał więc życie tam, gdzie znikło lub ustawało. Pa uniesieniach pierwszych pieśni patryotycznych staje przed nami na hasło wojenne — Kordjan. Szczęsna (Józefa Cybulska) Złote myśli J. Słowackiego. Lwów 1884 str. 42. i nast.

Porównaj parafrazę J. Słowackiego pieśni „Bogarodzicy“ napisaną w okresie Towiańszczyzny a drukowaną

w „Warcie“. Poznań 5. lutego. 1882. r. Nr. 397. str. 3389, przedrukowaną stamtąd w Pismach Pośmiertnych J. Słowackiego (wyd. Amborskiego). Lwów, 1885. tom I. str. 60.

W tem ostatniem jednak wydaniu nie dodano dwu zwrotek „Pieśni“ ogłoszonych dodatkowo w „Warcie“. Poznań 9. kwietnia 1882. Nr. 406. str. 3968.

O autentyczności dokumentu zawierającego jakoby pierwszą wzmiankę o pieśni „Bogarodzicy“ zobacz artykuł Ksaw. Liskiego w Bibl. warsz. 1877. IV. 417.

Pierwsze krytyczne wydanie tej staropolskiej pieśni przez R. Pilata: Pieśń Bogarodzica, Pamiętnik Akademii umiejętności w Krakowie, wydz. filolog. 1880. tom IV. str. 1. i nast.

Dr. Jan Rymarkiewicz. Rozbiór Krytyczny Pieśni „Bogarodzica“ przez dr. A. Kalinę. Lwów 1880. r. Warta 6. czerwca 1880. str. 310 i nast. Uwagi nad powyższym rozbiorem, dr. J. Rymarkiewicza przez dr. A. Kalinę. Warta 11. lipca 1880 Nr. 315. i nast. Por. Warta 1887. str. 5802.

Pieśń „Boga Rodzicy“ rozbiór krytyczny przez Ant. Kalinę w Przeglądzie powszechnym. Kraków 1887. t. XV. str. 329. i nast.

Dr. Wł. Nehring. Sprawozdanie o dwóch pracach konkursowych na temat Polskie pieśni kościelne od najdawniejszych czasów, w Roczniku Towarzystwa przyjaciół nauk Poznań. 1891. tom XVIII. 185. nast.

Mikołaj Bobowski. Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XIV. wieku. Kraków Akademia umiejętności. 1893.

Z licznych pieśni do Bogarodzicy wymieniam ze współczesnych *Hymn do Boga Rodzicy* przez Z. E. Gordaszewskiego. Dobrzelin 25. marca 1832. r. w Dzienniku Narodowym 1844. Nr. 148. str. 595.

Pierwsza zwrotka pieśni Bogarodzicy opiewa:

Boga(u) rodzica, dziewica,
Bogiem sławiena Marya
Twego syna gospodzina (gospodyna)
Matko zwolena Marya.

Cała niemal Polska — powiada prof. Kalina — rozbrzmiewała przez długie wieki jej nutą, krzepiła nią swą odwagę, czerpała z niej nadzieję i pociechę we wszystkich

przygodach życia ludzkiego i narodowego. Pieśń ta była pobudką bojową, pieniem dziękczynnym, modłą błagalną, hymnem narodowym Królestwa Polskiego. (Przegląd powszechny, Kraków 1887. XV. 329).

Str. 241. w. **1—2.** Bogarodzica! Dziewica!
Słuchaj nas Matko Boża.

Rytm tego 8-zgłoskowego wiersza zbudowany na wzór powyższej pieśni staropolskiej. Zręcznie zmieniono tylko dla eufonii: „Bogarodzic*a*! dziewic*a*!" na „Bogarodzic*a*! dziewic*o*!"

Str. 241. w. **13.** Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity *Newy.*

Nad rzeką Newą leży Petersburg, stolica carów. Zimne granity Newy wyrażenie pseudoklasyczne.

Str. 241. w. **16.** Noc była... *Orzeł dwugłowy*
Drzemał na szczycie gmachu.

Orzeł z dwiema głowami — herb państwa Rosyjskiego — wywieszony na gmachu rządowym.

Str. 291. w. **26—9.** O wstyd wam! wstyd wam Litwini!
Jeśli w *Gedymina grodzie*
Odpocznie ptak zakrwawiony.

W tych i następnych wierszach zachęca poeta Litwinów do udziału w powstaniu. „Gród Gedymina" to Wilno, które przystąpiło dopiero na wiosnę 1831. r. do powstania.

Str. 242. w. **39—40.** Z popiołów *Fenix* nowy
Powstał lud — błogosław Panie!

Fenix, cudowny ptak — wylęgły w wyobraźni ludów wschodnich, którego upiększyli poeci greccy — spłonąwszy powstaje znów z własnych popiołów.

Objaśnienia do „Kulika.“

W pierwszem wydaniu p. t.: Kulik Polaków przez Julliusza Słowackiego w Warszawie 1831. w 8ce str. 8. nieliczb. opiewa tekst:

Str. 243. w. **6.** *Zbudziemy* śpiących, zabierzem z sobą;
Str. 243. w. **22.** *Ha! ha! ha!* jak nam wesoło!...
Str. 244. w. **35.** Tu szlachta *hasa,* wyprawia gody...
Str. 244. w. **37.** Od młodej *żony,* chodź panie młody,
Str. 244. w. **46.** Stójcie tu! stójcie! tu *dom* szlachcica.....
Str. 244. w. **52.** Mój Panie synu! prosiemy z sobą,
Str. 245. w. **65.** Będzie *północne sypał* papiery,
Str. 245. w. **69.** *A wy za nami* — dalej! i dalej!
Str. 245. w. **72.** *Dziwaczne* jakieś widzę maszkary,
Str. 245. w. **74.** Szaty w dziwaczne *krajane* wzory.
Str. 245. w. **91.** Nim *drugie* grudnia, błysnęło zorze.
Str. 245. w. **99.** *Więc jedźmy* sami — dalej! i dalej!

W pierwszem wydaniu mamy też liczbowanie zwrotki i interpunkcyę nieco odmienną niż w wydaniu drugiem.

Czas napisania „Kulika“ przypada na sam koniec 1830. roku albo na początek następnego. Wspomniany w wierszu 99. na str. 245. pierwotnie „dzień drugi“, w powtórnem wydaniu „*Dzień trzeci grudnia*“ jest pamiętny w historyi powstania listopadowego. W tym dniu bowiem zawierała Warszawa w imię całej Polski przymierze z powstaniem, ślubując sprawie swej niepodległości wiarę niezłomną. Naród w uniesieniu swojem zapomniał urazy do współbraci, którzy

swój oręż przeciwko niemu w pierwszej chwili obłąkania obrócili i zemsty długo noszonej w sercach na zgubę tyrana, który go gnębił i poniżał przez lat piętnaście, który przyciągnął ku sobie część sił polskich, aby tym sposobem wzniecić wojnę domową. M. Mochnacki. Dzieła. Poznań 1863. roku, III. 120—1.

W listach do matki wspomina Słowacki o Kuliku z Drezna 12. kwietnia 1831. w tych słowach: „Zrobiłem już w Dreznie jedną znajomość u pani Dobrzyńskiej; poczciwa staruszka Polka, jej córka jest pierwszą damą dworu. Ta oddawna zachwycona hymnem „Bogarodzica", przyjęła mnie otwartemi rękoma, a nad moim „Kulikiem", którego nie znacie, płakała; teraz często na herbatę mię zaprasza.

W książce zaginionej, pod rubryką: „Wydatki i przychody z dzieł moich" czytamy: „Za wydrukowanie *Kulika* zapłaciłem złp. 263. Wypłacili mi księgarze złp. 163. Straciłem na *Kuliku* złp. 100."

Wyraz kulig (kulik), zdaje się pochodzić od laski u wierzchu w kulę zakrzywionej, zwanej kulą, którą obsyłano od domu do domu gdy zwoływano gromadę. Zob. „Zapusty" w dziele Kolberga: Lud i Gołębiowski: Gry i zabawy, Warszawa 1831.

Opis „*Kuligu*" daje K. Wł. Wójcicki w „Starych gawędach". I. 138. i nast. Oskar Kolberg Lud V. 253. Mazowsze I. 118. III. 73 i 368.

Ostatni kulig staropolski, w Tygodniku ilustrowanym 1861. III. str. 163.

Kulig, wigilia Nowego roku, wiersz przez Deotymę (Jadw. Łuszczewską) w Tygodniku ilustrowanym 1870. r. serya 2. tom VI. str. 318. Już po kuligu, wiersz przez T. S. w Tygodniku ilustrowanym 1876, serya III. tom II. str. 24.

Zapusty zajmowały Słowackiego żywo. Jeszcze z Paryża 7. marca 1832. dopytuje się matki: „Jaki u nas karnawał, bo w Paryżu był bardzo świetny." Kilkakrotnie opisuje potem „jak to się bawią" w zapusty.

Tutaj pod formą kulika ukryta jest alegorya powstania — szkoda, że trochę niejasno wyrażona.

Widać tu jeszcze reminiscencye (w formie wiersza) z Maryi Malczewskiego (zapusty) — St. Tarnowski wyraża sąd o „Kuliku“ w tych słowach:

„Kulik“ użyty za formę i maskę dla wojny powstańczej, kulik z tą swoją rubaszną wesołością i tężyzną, w którą go poeta przystroić nie omieszkał, jest w naszych oczach formą niegodną treści, i prędzej profanacyą tego co ma wyrażać. Tarnowski nie widzi wogóle w tych młodzieńczych utworach poety ani śladu pierwszej miłości, ani patryotycznego zapału, pomimo, że okoliczności zewnętrzne tak silnie szarpały te właśnie strony w sercu poety, przypuszcza więc, że uczucia poety nie były się jeszcze dość rozwinęły, żeby wpłynąć na jego tworzenie, i że na niego samego mniej działały niż wyobraźnia. St. Tarnowski: Prof. Małeckiego Juliusz Słowacki. Przegląd polski 1867. II. 226. i nast.

Str. 243. w. **1.** i nast. Oto zapusty — dalej *kulikiem!*
Każdy *wesoły* a każdy zbrojny,
Jedzie na wojnę, jak gdyby z wojny
Z szczękiem pałaszy, *śmiechem i krzykiem.*

Wiersz a nawet rym i rytm tego miejsca przypominają kulik w „Maryi“ Malczewskiego (Por. „Kulika“ wiersze 75—82.):

My sobie jedziem *Kulikiem*
I w noc i we dnie
wesołe, szalone, przednie...
Śmiechem i krzykiem itd.

Str. 243. w. **25.** Mnogie hajduków świecą kagańce

Hajducy, byli pierwiastkowo u Węgrów tem, czem Kozacy na Rusi, Uskoki w połuduiowej Słowiańszczyźnie a Klefci u Greków, tj. ludzie, którzy niezłomnym popędem wolności ożywieni nie chcieli ugiąć karku pod jarzmo rządowe. W Polsce znaczyli hajducy, zwłaszcza w XVI. w. tyle co lekka piechota z węgierska ubrana i uzbrojona. Ponieważ jednak hajducy do grabieży byli zaprawni, rychło więc poczęto wyrazy hajduk i łotr za jednoznaczne uważać. Po dworach trzymano hajduków jako straż i służbę zamkową, stąd hajducy, podobnie jak Kozacy, przechodzić za-

czeli w służbę pokojową panów. Tutaj trzymają kagańce, używane dawniej do oświetlenia mieszkań.

Str. 244. w. 57. Stójcie tu! stójcie! tu znakomity
Szlachcic *zamięszkał*... więc drzwi uchylę...

Formy tej czasownika: *zamięszkać* nie zna słownik Lindego, spotykamy ją dość często w poezyach Słowackiego.

Str. 244. w. 58—9. Zielonem suknem stolik wybity
A na stoliku świecą *pamfile*.

W kartach polskich nazywa się pamfilem każdy wyżnik (we francuskich kartach dama) jeżeli jest tegoż koloru, co wyświecona karta, czyli, że jest kozerą.

Str. 244. w. 62—5. Niech *Dej Algierski*, *Karol dziesiąty*,
I *delfin* grają... może kto czwarty
Do gry zasiędzie i na *Kozery*
Będzie *błękitne* rzucał *papiery*,
Które już dawniej spadły na cztery
I jeszcze spadną...

Dej Algieru, przewódca wojska tureckiego w Algierze, znany z despotyzmu, był najpierwszym rozbójnikiem swego kraju i panował do 1830. roku, w którym go Francuzi pozbawili władzy nieograniczonego prawa życia i śmierci. Karol X. Filip Bourbon, król francuski (1824—1830), znany z rządów reakcyjnych, wróg konstytucyi, siejący mord i zniszczenie w szeregach obrońców wolności. — Delfinem nazywano w Francyi domyślnego następcę tronu. Ostatnim delfinem Francyi był Ludwik Antoni książę Angoulême, który po śmierci Ludwika XVIII. w 1824. r. ze wstąpieniem na tron ojca swego Karola X., przyjął ten znienawidzony u ludu tytuł. „Może kto czwarty" odnosi się do Cara. Kozera albo Kozyra, karta świętna w grze, teraz zwana *atut*. Błękitne papiery, to prawdopodobnie rosyjskie pieniądze papierowe, które spadkiem kursu oznaczają zły stan rządowy.

Str. 255. w. 75. i nast. Słuchajno! słuchaj mój włoski [panie,
Czy *Sycylijskie* znasz ty *nieszpory?*
Znasz ty Neapol? a ty Hiszpanie
Czy byłeś kiedy w *Minny* orszaku?

Podczas okrótnych rządów Karola Andegaweńskiego (Anjou) w Neapolu i Sycylii, porwali się Sycylijczycy do broni w poniedziałek wielkanocny, dnia 30. marca 1282, i wymordowali Francuzów nie oszczędzając w uniesieniu zemsty, kobiet ani dzieci. Rzeź tę nazwano nieszporami sycylijskiemi. — Orszak Minny oznacza zapewne Minnesängerów, poetów niemieckich w średnich wiekach, zwanych tak od pieśni miłosnych (Minne — miłość, Sänger — śpiewak).

Kulig albo Kulik, zabawa zapustna czyli przejażdżka w licznem gronie zebranych sankami, z muzyką i pieśnią. Kuliki zaczynały się od drugiego dnia Świąt Bożego narodzenia i trwały do samego Popielca. Bywało w jednym dworze przyjaciele, sąsiedzi i krewni zbierali się razem pod przewodem gospodarstwa wybierając w okolicy sąsiada, na którego miano kulikiem napaść. Zebrane grono, przebrane to po krakowsku, to za cyganów, żydów i t. p. dosiadało sanie i wyruszało z wrzawą ochoczą, przy brzmieniu muzyki, wybierając czas w ten sposób, aby zmrokiem zajechać w oznaczone miejsce. Wybrany z grona kulikowego, wyprzedzając wszystkich, wpadał na dwór sąsiada, cel zjazdów i gromkim okrzykiem lub wystrzałami strzelby zapowiadał kulik.

W późniejszych czasach przebrany za arlekina pierwszy wjeżdżał, wbiegał do gościnnej komnaty, a bijąc po sprzętach swoją trzepaczką skakał śpiewając: Ej! kulik! kulik! kulik! Często bez żadnej zapowiedzi, cały kulik w pełnym galopie koni wpada na podwórze i hurmem z muzyką wtacza się do dworu z krzykiem i śpiewem. Zwykle gospodarz, do którego kulik się wybierał, wcześnie bywał zawiadomiony o zamierzonym najeździe, ale warunkiem staropolskiej gościnności było, udawać zupełną niewiadomość i okazywać swoje podziwienie. Kulik, oprócz zabawy miał tę poważną stronę, że ściślej kojarzył stosunki sąsiedzkie, dawał sposobność załatwienia sporów i narad w sprawie Rzeczypospolitej a często służył do bliższego poznajomienia się młodzieży ze stron dalekich. Opis ostatniego w Tygodniku ilustrowanym 1861. tom III. str. 163.

Objaśnienia do „Pieśni legionu litewskiego".

Prof. A. Małecki myli się twierdząc, że na r. 1830. przypada napisanie *Pieśni legionu litewskiego*, zaimprowizowanej wskutek politycznych zdarzeń zaszłych na końcu owego roku.

Wprawdzie już około 20. stycznia 1831. r. starają się powstańcy przywieść do skutku podany dawniej projekt utworzenia legii litewskiej. (Maur. Mochnacki. Powstanie narodu polskiego w 1830 - 31. Paryż 1834. II. 632. Dzieła, Poznań 1863. III. 386).

Ale powstanie żmudzkie wybuchło dopiero 13. marca 1831. (Zob. Pamiętnik Emigracyi M. Podczaszyńskiego, Paryż 1833. III. 14.) M. Prozora w Pamiętniku powstania powiatu kowieńskiego podaje wybuch powstania w powiecie kowieńskim na dzień 15. marca 1831.

Do Warszawy doszła wiadomość o powstaniu na Żmudzi i Litwie dopiero na początku kwietnia 1831 roku. (Zobacz Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy w roku 1831. ułożony przez Feliksa Wrotnowskiego. Lipsk, Brockhaus 1875. Bibl. pisarzy tom 72.)

Do tego więc czasu — najwcześniej — odnieść należy „Pieśń legionu litewskiego", która powstała prawdopodobnie dopiero po wyjeździe Słowackiego z kraju.

I o tym utworze wyraża się prof. Stanisław Tarnowski surowo ale słusznie.

„Pieśń legionu litewskiego" nie jest wyrazem uczucia narodowego: te wykrzykniki, orły, rogi, perkuny i tym

podobne przybory nie mogły odpowiadać bezmierności uczucia narodu w owej chwili, i nie odpowiadają wysokiemu wyobrażeniu jakie sobie o owem uczuciu dzisiaj robimy. St. Tarnowski, Przegląd Polski 1867. II. 226. i nast.

Dr. A. Hirschberg podaje w Bibliografii Powstania narodu polskiego z r. 1830—1. (Odbitka ze Zbioru pamiętników do historyi powstania polskiego 1830—1. Lwów, 1882. str. 69—74) w rozdziele „Usposobienie umysłów, objawy opinii publicznej“ wiersze i pieśni odnoszące się do powstania.

Rękopis Bibl. Jagiellońskiej l. 3535 obejmuje: Skład pieśni polskich, które w czasie powstania przeciwko Rosyi w roku 1830—1. najwięcej śpiewanemi były“ a „Wiersze patryotyczne przez I. H. pisane 29. grudnia 1831. r. posiada biblioteka Pawlikowskiego we Lwowie. „Bard nadwiślański nad brzegami Duransy i Rodanu“ wydawany przez Ant. Alfonsa Starzyńskiego. w Awenjonie 1833. Nr. 1. ma na str. 13. „Śpiew Legii Litewsko-Ruskiej“.

„Bard oswobodzonej Polski“ w Warszawie 1830—1. podaje w tomie I. str. 101—107. wiersze odnoszące się do powstania litewskiego („Litwin do Polaka“ przez Napoleona Ordę, Litwina. „Do Litwinów przez T. Chamskiego z pułku 4. lin.) w tomie II. str. 15. „Wezwanie Litwinów przez K.“ i t. p. Zbiór pieśni powstańczych z roku 1830—1. (rękopisy w bibl. Ossolińskich liczba inw. 2267—8.) ułożony przez F(ranciszka) K(owalskiego) zawiera jego „Marsz jazdy litewsko-wołyńskiej za Bug“ i „Pieśń jazdy litewsko-wołyńskiej za Bug“ (na nutę „Pije Kuba do Jakóba) z objaśnieniem następującem: „Jazda litewsko-wołyńska nazwaną *była później* Legią litewsko-ruską i dzieliła się na litewsko-wołyńską i podolską. Ta ostatnia była w oblężonym Zamościu pod dowództwem A. Wereszczyńskiego (w lipcu 1831. roku). W „Wspomnieniach 1830—1. roku“ J. Horoszkiewicza Lipsk 1880. str. 81. i nast. mamy wiele pieśni odnoszących się do powstania litewskiego.

W tym dziele, w t. I. str. 109, jest pieśń J. Słowackiego pt. „Krakowiak“ śpiewany na nutę „Dalej chłopcy bieżwa kosy“ (tamże II. 28.) podany za „Lutnią“ Lipsk u Brockhausa 1864. wyd. II. str. 124. Przytaczamy go tu w całości:

1.

Hej! wesoło w imię Boże,
Chocia bieda gniecie,
Wszak Polska zginąć nie może,
Póki my na świecie.
Mimo groźby i rozkazy,
My nie zaginiemy,
Upadniemy tysiąc razy,
Tysiąc powstaniemy!
Danasz moja dana,
Ojczyzno kochana.

2.

Dostojemy w naszej dumie,
Mimo krzyków swarnych,
Kogut z nami a on umie
Dziobać orłów czarnych.
Niechaj car jak chce się sroży,
Mimo jego wrzaski,
Tego łotra z łaski bożej
Zbijem — z bożej łaski.
Danasz moja dana,
Ojczyzno kochana.

3.

Przeszliśma różne krainy
I lubią nas wszędzie,
Gdyż nie stracił Polak miny
Zuchem był i będzie!
Panie bracie, kiedyś nasze
„Do broni“ zanucim,
Chwycim dziarsko za pałasze
I do kraju wrócim!
Danasz moja dana,
Ojczyzno kochana.

4.

Jeszcze dosyć krwawej pracy
Po drodze spotkamy:
Alboświa to nie Polacy!
Zmęczyć się nie damy.

A jak wrócim do siedliska,
Co to wrzawy będzie:
Ojciec wita, matka ściska —
Radość, przyjaźń wszędzie.
Danasz moja dana,
Ojczyzno kochana.

5.

Nuż ksiądz proboszcz z parafiją
Wystąpi jak w święta
Chłopcy krzyczą: „Niech nam żyją“!
Ściskają dziewczęta.
Po wojence mości panie,
W szczęśliwą godzinę,
Każdy za żonkę dostanie
Kiej jabłko dziewczynę.
Danasz moja dana,
Ojczyzno kochana.

(Paryż 1831—2. r.) Juliusz Słowacki.

Wypadki listopadowe wywarły w najpierwszej chwili na Słowackim wstrząsające wrażenie. Dał się porwać tym entuzyazmem, który ogarnął całą ówczesną ludność stolicy, a zwłaszcza młodzież. Wyrazem tego usposobienia było kilka lirycznych jego utworów, jako to: „Oda do Wolności“, „Hymn do Bogarodzicy“, „Kulik“, wreszcie „Pieśń legionu litewskiego“, które tak ściśle rymowały z powszechnym zapałem w owych chwilach pamiętnych. Obiegając w licznych odpisach, podawane z rąk do rąk — oneto dopiero rozsławiły w szerszych kołach imię nowego poety, którego talent znali przedtem najbliżsi tylko znajomi. Ogłaszane w pismach peryodycznych, a niektóre drukowane i w osobnych broszurach — pieśni te stawiały Słowackiego w obec całego narodu w szeregu idących przodem, powołujących cały naród do czynu... Po upływie atoli pierwszych miesięcy czy nawet tygodni listopadowego powstania, zaczęły owe pełne ognia popędy u niego stygnąć i ustępować miejsca innym znowu uczuciom. Nadzieje z razu tak jasne, zaczęły się u poety ćmić i osłaniać chmurami — trudno wyrzec stanowczo, z jakich przyczyn. Zwątpienie, niesmak,

niemożność jakaś dłuższego wytrwania wśród stosunków, w jakich się widział, brały odtąd coraz więcej górę nad ekscentrycznem usposobieniem poety. Przyszło nareszcie do tego, że powziął stanowczy zamiar porzucenia Warszawy. Jakoż zaopatrzywszy się w formalny paszport ze strony ówczesnego rządu polskiego, rzeczywiście wyjechał za granicę dnia 8. marca 1831. roku. Nie przewodniczyła mu, kiedy się na tułactwo sam wskazał, owa myśl podnosząca i wielka, która w kilka miesięcy później tyłu innych miała prowadzić na zachód, ta gwiazda wiary, że to jeszcze jedyny, że to ze wszystkich, jakie były, ostatni sposób spełnienia najświętszego obowiązku.

W korespondencyi jego z owych miesięcy spotykają się wrażenia, które dowodzą, że mu żal, że go nawet wstyd było, iż wśród takich okoliczności, jak ówczesne, wydalił się z Warszawy. Były chwile, gdzie się wahał, czyby nie wrócić... Zdaje się, że i rodzina w Krzemieńcu z „frasunkiem i nieukontentowaniem" przyjęła o tem wiadomość. Wuj zaś snać tę ucieczkę Juliusza czy żartem, czy seryo kładł na karb nieodwagi lub wstrętu do służby w wojsku.

Przytaczam tu odnośne miejsca korespondencyi Juliusza z matką, rzucające trochę światła na tę ciemną kartę z życia poety. — „Kochana mamo! Zadziwisz się zapewne odbierając odemnie list datowany z Wrocławia — jestto pierwszy list emigracyjny — dopełniając woli kochanej mamy która aż nazbyt z moją chęcią zgadzała się, wyjechałem za granicę, i teraz z wielkim strachem oczekuję listu od mamy, nie wiedząc, czy mój wyjazd podoba się mamie, czy nie. Mamo, nie jest to miejsce, abym ci tu moję wdzięczność wyrażał za dobroć, z jaką moje chęci przewidziałas; jak mię rozczuliło odebranie wekslu na Drezno, ten sposób delikatny oddalenia mnie od niebezpieczeństwa. Wyjechałem w nocy, smutno mi było, zdawało mi się, że uciekam, i teraz jeszcze często się kłócę z mojem sumieniem. Mamo moja, śliczny kraj opuściłem, i może już nigdy do niego nie będę mógł powrócić. Kaczkowscy kłaniają się wszystkim w Krzemieńcu. Stary się ożenił, jest naczelnym lekarzem. Młodszy Kaczkowski jest przy wojsku, ja musiałbym był na tem skończyć. Wrocław, 17. marca, 1831.

Urodził się tu teraz nowy królewicz; szczególna rzecz, iż w chwili jego narodzenia, kiedy armaty strzelały, grzmoty pierwszy raz dały się słyszeć. Z powodu jego narodzin — królewicza saskiego — była wielka parada; z drugiej strony Elby dawano ognia z armat, cała publiczność patrzała na to z wielkiego bulwaru; te strzały armat, ten tłum publiczności wiele mi przypomniał, ale tamte były okropniejsze.... Kiedy już wyjechałem na wojaż, chciałbym dalej jechać, wszystko to jednak od woli mamy zależy. Mama nie uwierzysz, ile na tem cierpię, że ciebie tak ogołacam, że tyle wymagam, nie mając nawet nadziei kiedyś wywdzięczenia się zato. W biurze nie było żadnych widoków, nawet to biuro, gdzie byłem, zaczęło być źle uważane z powodu.... Trzeba było iść do wojska, miałem aż nadto do tego chęci. Los jakiś rządzi moją karyerą i widzę, iż zawsze mi będzie na przeszkodzie stawał.

Przez jakiś czas miałem zamiar do was powrócić; teraz już o tem nie myślę, wreszcie napiszcie mi, co ja mam robić, gdzie się obrócić, jaki jest stan naszych interesów? Z jaką radością odebrałbym list od mamy!.... Źle jest trochę, żem wyjechał za granicę, ale już się stało. Teofilu kochany, często myślę o Tobie i naszych ostatnich przygodach, często myślę, ale nie wiem, jak myśleć.... Drezno 3. maja 1831.

W dwa miesiące później pisze z Drezna „dzięki za wszystko, co robicie dla syna, który czuje, że nie jest godzien teraz, aby kto o nim pamiętał i jeszcze go kochał. O, mamo moja, nie gadaj teraz przed nikim o mnie, aby mnie teraz zapomniano; może potem znajdę sposób zyskania szacunku w moim kraju. Imię moje nie może być teraz na żadnym grobie wyryte, ale przyjdzie chwila! Kochany T., jeżeli mi chcesz wiele zgryzot oszczędzić, niech w twoich listach nie przebija taka ironia, jak w ostatnim przypisku. Chciałem, nie mogłem być użytecznym ojczyźnie, może usługi w biurze dyplomatycznem. Mój wielki niegdyś protektor X. Lubecki zaraz mi chciał dać pensyą, nie przyjąłem jej, byli tam hrabiowie — ja przepisywałem. Nie zostawiono mi nawet przekonania, że byłem użyteczny, lub że nim kiedyś być mogłem. Mamo, to jedno przynajmniej wiem, że mną zupełnie pogardzać nie będziesz. O Mamo, jak

na naszym horyzoncie na chwilę zachmurzyło się niebo!. Było to skutkiem stosu galwanicznego (niech tę wiadomość elektryczności mamie wytłómaczę), stosu złożonego z krążków srebrnych i złotych, przekładanych sinym papierem, — odkryto stos — fizycy od butelek lejdejskich poginą, bo tak byli nieroztropni, że robiąc doświadczenia z elektrycznością, na ramionach nosili metalowe przewodniki“. Drezno, 6. lipca 1831.

W takiem położeniu chętnie skorzystał ze sposobności, aby się w czemkolwiek przysłużyć czynnie upadającemu już powstaniu. Oto jak sam o tem pisze dnia 6. sierpnia 1831. — Mamo, otóż jestem w Londynie, jakim się to stało sposobem, do zagadek policzyć potrzeba.

Dnia 25. lipca spokojnie sobie siedziałem w Dreźnie i zrana zapijałem niemiecką kawę, wtem drzwi się otwierają, wchodzi nieznajomy jegomość i powiada mi że przywiózł listy od siostry mojej — z Polski — z którymi jak najprędzej do Paryża i Londynu mam jechać. Siostrzyczka moja była trochę chora i chciała, żeby ją tamtejsi doktorowie ratowali. Nadto przywiózł mi od siostry na drogę pieniądze; zaraz jeden z moich przyjaciół ofiarował mi bryczkę na resorach krytą, i tak we trzy godziny po odebraniu listów ekstra pocztą ruszyłem do Paryża. Dnia 29. wieczorem wjechałem do Metz; miałem interes do prefekta departamentu, był na balu; zabłocony i bez koszuli prawie, bo kołnierz schowałem pod chustkę, poszedłem na bal. Możecie sobie wystawić zadziwienie i jeszcze inne jakieś uczucie, z którem byłem przyjęty; krótki interes, który miałem do prefekta, odbywszy pojechałem dalej.

Paquebot a vapeur, odszedł bezemnie. Nająłem więc statek, co mnie niezmiernie kosztowało. Musiałem zaś koniecznie nająć statek, bo czekać było niepodobna do jutra. Wjeżdżając do Dover, kazałem zatknąć francuski pawilon, i miło mi było, kiedy pytającym się i tłumnie zebranym na brzegu Anglikom majtkowie odpowiadali kto i skąd jedzie. O godzinie 5-tej z rana dnia 3. sierpnia stanąłem w Londynie. Poznałem jednego ze sławniejszych literatów Leitsch Ritsche; Mogę teraz doznawać przyjemnosci, bo zrobiłem rzecz wielkiej wagi, to co było w mojej mocy, i szczęście, że tylko fluksyi dostałem po tylu trudach; dwa

dni prawie spałem w Londynie. O, moi mili, wierzcie mi, że o was niezapominam, że mi tu bez was tęskno: ale dobrze jest, że widzę Londyn, rodzina nasza Polska — będzie zdrowa. Paryż, dnia 10. września 1831.

Pobyt w Londynie kosztował mnie dukatów 50, lecz mogę powiedzieć, iż nic mnie nie kosztował, bo tyleż pieniędzy wziąłem za małą broszurkę po francusku napisaną, a którą Anglik ma tłómaczyć i pod swojem imieniem wydać. Żartujcie sobie teraz z mojej literatury. Podróż chociaż wprawdzie utrudzająca, nic mnie także nie kosztowała; przyjechałem więc do Paryża z moimi pieniądzmi nietkniętymi.

Przez jeden dzień w Londynie byłem szczególniej szczęśliwy. Zszedłszy zrana do salonu na herbatę, odebrałem uwiadomienie, żebym się udał do jednego z londyńskich banków, który odebrał adresowany do mnie list z Paryża. Nie możecie sobie wystawić, z jakiem wylaniem się, z jaką czułością żegnali mnie Anglicy, ręka mnie bolała od ściskania się. Wszyscy wstali od stołu (co u Anglików jest niesłychaną rzeczą) aby mnie odprowadzić do powozu. Innych snów wielkości nigdy nie miałem, innej nie spodziewałem się karyery, kiedy z małego ułamku znanym byłem wszystkim Polakom w Paryżu i w Dreźnie, kiedy jeszcze dotąd każdy, poznając się ze mną wykrzyka: „Ach, to autor B....!“ (Hymnu „Boga Rodzico“). Czegoż spodziewać się mogę na przyszłość? Przynajmniej nie zapomnienia. W domu, gdzie mieszkałem w Anglii, jednej nocy obudził mię sen okropny: było to 16. sierpnia; zdawało mi się, że należę do zaburzeń. Kiedym szedł na herbatę, wszyscy spostrzegli zmięszanie na mojej twarzy, zeznałem im ze wstydem sen nocy i przepowiedziałem na ten dzień coś ważnego.

O ówczesnym usposobieniu Anglików dla naszej sprawy, Paweł Popiel: Anglia z roku 1831., w listach lorda Grey i księżnej Lieven, w „Przeglądzie Polskim“, Kraków, 1890. II. 377—98.

„Dziaduniu kochany, klękam przed tobą i przyrzekam ci, że wnuk twój będzie umiał kiedyś jak twój syn starszy (Jan Januszewski, zginął w powstaniu podolskiem 1831. r.) dług wypłacić, którego ty dla starości wypłacić

nie mogłeś. I ty, kochana babuniu, nie wstydź się wnuka wierszokletv, bo on oprócz wierszy ma jeszcze do rozrządzenia życie, a może Bóg mu pozwoli skonać jak skonali... 5. października 1832.

Jeszcze z Genewy, 29. listopada. 1835. roku pisze do matki — „Ty wiesz, moja droga, że ja, nic nie zrobiwszy dla naszej kuzynki, (Polski) nie mam prawa upominać się o szczupły zasiłek, jaki mają jej synowie z szczodrobliwości tutejszych; ty wiesz o tem, ty wiesz, że ja mam na sumieniu, żem za mało czuwał nad nią, kiedy chora leżała; ja mam także sumienie a jeżelibym stetryczał, to nie mało się do tego przyczyniła ta myśl, że nieużyteczny byłem jak chwast, a każdy smutek w życiu zdaje się być słuszną karą Boga.

Odnośne ustępy z listów Juliusza sprawiają więc nie tylko „w pierwszej" chwili wrażenie, jakby mu ciężyła na sumieniu jakaś wina upokarzająca. Wyjazd jego z Warszawy wygląda jak tajemnica, na dnie której ukrywa się coś, czego nie miło nazwać po właściwem imieniu. Poszlaki wszystkie mówią przeciwko niemu. Jakakolwiek była to sprawa, która go spowodowała do porzucenia kraju, w takiej chwili, w jakiej go rzucał; w każdym razie było to coś, z czem nie do twarzy autorowi Bogarodzicy i Kulika....

Małeckiemu zdaje się jednak, że powodem nagłego wyjazdu poety była okoliczność, która raczej zaszczyt sercu przynosi, aniżeli żeby miała ujmę czynić jego charakterowi, miało nim być, zdaniem Małeckiego, oczernienie ojczyma Juliusza przez Lelewela.

Broszura J. Lelewela „Nowosilców w Wilnie", ogłoszona była drukiem po raz pierwszy w Warszawie, w ciągu listopadowego powstania, w jednym z pierwszych trzech miesięcy roku 1831. Zważywszy, że w niejto właśnie ojczym Juliusza Dr. Becu w złem świetle jest przedstawiony, dalej, że wyjazd Słowackiego z Warszawy już w marcu tegoż roku nastąpił nagle i tajemniczo, dodając do tego i to nareszcie, że we wszystkich listach swoich Słowacki odtąd nie wspomina nigdy o Lelewelu inaczej, jak w wyrazach świadczących o namiętnej niechęci i z gryzącem tylko szyderstwem: — domyśla się Małecki, że tej jego jakby ucieczki z Warszawy, nie mogło być co innego po-

wodem, jak właśnie owa broszura. Niepodobieństwem miało być dla Słowackiego oddychać dłużej atmosferą miasta, jakie zdawało mu się, że patrzało na bezkarną zniewagę imienia, które jego matka nosiła. — Domysł ten jednak nie ma realnej podstawy, prawdopodobniejszem wydaje mi się własne tłómaczenie poety podane w listach do matki, które wyżej przytoczyłem.

Do poglądów jego na powstanie zobacz jeszcze „Głos brata J. Słowackiego do Zgromadzonych 19. marca 1848". (w niniejszem wydaniu tom IV. str. 424 i nast.)

Jeden z literatów angielskich namówił go do napisania broszury o powstaniu listopadowem. Słowacki napisał ją po francusku, Anglik przetłómaczył na angielskie i wydał pod swojem imieniem. Przyniosło to naszemu autorowi 50 dukatów dochodu, właśnie więc tyle, ile go pobyt w Londynie kosztował. Było to w sierpniu 1831. roku.

Str. 247. w. 5. i 13. Trzeba być głazem! trzeba być gła-
[zem...
Nauczyli nas *Teutony*....

Powtórzenie niezgrabne słów w pierwszym wierszu i omówienie na modłę pseudo-klasyczną nazwy Niemców w drugim, świadczą o łamaniu się z techniką wiersza początkującego poety, który zajaśniał niebawem mistrzowstwem formy. Teutoni, sławny w wyprawie Cymbrów szczep germański, zamieszkały nad Bałtykiem a zniszczony 102. przed Chrystusem pod Aquae Sextiae.

Str. 248. w. 33. „Na grom Perkuna! naprzód! hop, hop! urra!" Perkun (perkunas) niby bóg piorunów. Zaklęcia i tym podobne objawy czci piorunów zachowały się do dziś między ludem litewskim.

W zbiorze p. t. „Lutnia, Piosennik Polski", Lipsk F. A. Brockhaus, 1893. str. 216—217. umieszczono wiersz p. n. „*Pieśń tułacza*", z podpisem: *Juliusza Słowackiego* ale autorstwo jego jest wielce wątpliwe, z powodu wzmianki o udziele poety w bitwie:

....Kiedy wojna wrzała mściwa,
Kiedym z wrogiem staczał boje,
Czemuż kula litościwa
Nie trafiła w serce moje?

Ponieważ więc źródło, z którego pochodzi podany powyżej „Krakowiak“, jest mętne, przeto autorstwo i tego wiersza ulega wątpliwości. — Zbiór pieśni p. t. „Lutnia“, obejmuje przeważnie pieśni patryotyczne a między niemi znajduje się także „Hymn do Bogarodzicy“, „Kulik“ i „Pieśń legionu litewskiego“.

Objaśnienia do „Żmii“.

Na czas między napisaniem pieśni rewolucyjnych a wykończeniem „Żmii“ przypada utworzenie ballady na romantyków pt. „Romantyczność“. Oto jak o tem pisze matce:

Zrobiliśmy tę balladę „Czy to pies, czy to bies“, w Dreźnie, powracając wieczorem z „Grossen Garten“, pięknego ogrodu. (Pobyt w Dreźnie przypada na czas od kwietnia do lipca 1831 r.) Zaczyna się od słów:

Szło dwóch w nocy z wielką trwogą,
Wtem pies czarny bieży drogą:
Czy to pies? czy to bies?
Rzecze jeden do drugiego:
Czy ty widzisz psa czarnego?
Czy to pies? czy to bies?
A obydwom z wielkiej trwogi
Włos się jeży — drgają nogi.
Czy to pies? czy to bies?

Tak dalej ciągnie się ballada, pies bieży ciągle przez kilka zwrotek, nareszcie sobie pobiegł, a poeci kończą:

Oni stali i myśleli,
Lecz się nic nie dowiedzieli:
Czy to pies? czy to bies?

Nie spodziewałem się, żeby Odyniec umieścił tę balladę jako epilog do swoich poezyj. (Z powodu rozprawki A. E. Odyńca o walce romantyków z klasykami. Paryż 9. listopada 1832.)

Przytaczam tu ową balladę w odmiennej nieco wersyi:

ROMANTYCZNOŚĆ.

Szło dwóch w nocy z wielką trwogą,
Aż pies czarny bieży drogą!
Czy to pies?
Czy to bies?
Rzecze jeden do drugiego:
„Czy ty widzisz psa czarnego?"
Żaden nic nie odpowiedział,
Żaden bowiem nic nie wiedział.
Czy to pies?
Czy to bies?
Lecz obadwa tak się zlękli,
Że w rów weszli i przyklękli:
Drżą, potnieją, włos się jeży,
A pies bieży, a pies bieży...
Bieży, bieży, już ich mija,
Podniósł ogon i wywija.
Czy to pies?
Czy to bies?
Już ich minął, pobiegł dalej,
Oni stali i patrzali:
Czy to pies?
Czy to bies?
Wtem o dziwy! w oddaleniu
Na zakręcie znikł im w cieniu;
Czy to pies?
Czy to bies?
Długo stali i myśleli,
Lecz się nic nie dowiedzieli.
Czy to pies?
Czy to bies?

Bibl. warszawska 1879. Tom III. sierpień str. 252—3.

„Żmija" był płodem różnych czasów. Pieśń pierwsza rzucona była jeszcze w Warszawie, w lutym 1831, a zatem krótko przed wyjazdem za granicę. Druga pieśń przybyła w Dreźnie, w lipcu 1831. Trzecia w Paryżu, we wrześniu. Czwarta tamże, w październiku. A zatem sześcio-

ma pieśniami zapełnia poemat ten prawie cały rok 1831, przy pracy nad nim ciągle przerywanej, już to przez zdarzenia tego roku odwodzące uwagę autora w inne strony, już przez same zmiany miejsca pobytu, niemniej przyczyniające się do roztargnienia.

Ogłaszając swój zbiorek poezyj u Pinarda umieścił to ostatnie i najmilsze dziecię na czoło dwóch tomików. Drukował się więc Żmija w marcu 1832. r., a w kwietniu był już w handlu księgarskim.

O Żmii pisał do matki, która jak się zdaje musiała była zrobić jakąś mniej korzystną uwagę o budowie niektórych jego utworów.

Zdanie mamy jest zupełnie słuszne, ale przeczuwam, że spostrzegany przez mamę brak w całościach jest skutkiem rozpierzchłych pieśni „Żmii“. Muszę więc tu wam wyznać, że ten nieporządek w układzie jest koniecznym, że „Żmija“, zdaniem mojem i wszystkich, jest najdoskonalszym z moich poematów. Jeden z najsławniejszych naszych krytyków powiedział o mnie przeczytawszy „Żmiję“, że cały naród ożył w pieśni: że tam, gdzie inni z murów cegiełki dobywali, ja całe mury wzniosłem. Cieszy mnie, że „Żmiję“ wszyscy znajdują najlepszym, bo to jest mój ostatni poemat; widać więc, że postępuję i kształcę się. Kniaziewicz chory ozdrowiał przeczytawszy pieśń pierwszą, i skoczył z łóżka do czytającego; a generał Umieński pytał się raz na wieczorze Skibickiego, jak po francusku sumak, bo chciał jechać do Jardin des Plantes, aby to zwierzę widzieć. Paryż 30. lipca 1832.

A. Małecki domyśla się, że go łudziła albo ta okoliczność, że to było najmłodsze dziecię jego ducha, albo mu też może to pochlebiało, że cała osnowa poematu była tym razem jego własnej inwencyi. W notach oddanych na końcu poematu wyraźnie zwraca też autor na to uwagę, że „romans tu umieszczony jest prawie zupełnie utworem imaginacyi“. Z dalszych słów wynika, że wszystko co przejął gotowego *z podań* przeszłości do ułożenia sobie tak rozległego przedmiotu, ogranicza się do następujących, bardzo mało ważnych punktów oparcia. Jest gdzieś na Ukrainie wał ogromny, nazywany przez lud „wałem Żmii“;

ten Żmija zaś, zdaniem niektórych, miał być jednym z pierwszych i najdawniejszych wodzów Zaporoża... Oprócz tego jest znowu wzmianka w którymś pamiętniku polskim, że razu pewnego został jakiś Basza turecki wzięty w niewolę przez Kozaków i był trzymany na pośmiewisko w klatce, jak drugi Bajazet...

Niektórych szczegółów zaczerpnął Słowacki z pamiętników Niemcewicza, a mianowicie „Pergaminy, zawierające rys czynów i dzieł Zygmunta III., zamknięte w gałce spiżowej, na szczycie wieży zamku warszawskiego, dnia 4. lutego r. 1619." dostarczyły poecie szczegółów o Kozakach, którzy „z licznemi statkami na morze czarne wypadali, przerażając trwogą Turków. Wiele zamków i grodów wzięli, złupili i zburzyli. Baszę pokonanego z swą flotą, wzięto i w tryumfie pokazywano po Siczy." A więc tutaj nie ma wiadomości o baszy w klatce uwięzionym jak Bajazet. J. U. Niemcewicz. Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce. Warszawa 1822. str. 34—37.

Ciekawe opisanie Ukrainy polskiej i Dniepru, od Kijowa aż do miejsca gdzie rzeka ta wrzuca się w morze, przez pana Beauplan inżyniera w służbie królów polskich, Zygmunta III. Władysława IV. i Jana Kazimierza, posłużyło poecie również za tło, na którem rzucał swoje farby poetyckie. Ukraina — powiada Beauplan — zamieszkaną jest przez lud waleczny, Kozakami zaporoskimi zwany, rozsypany od tylu lat po różnych miejscach Dniepru. Lud ten, co rok prawie czyni *wycieczki po morzu Czarnem, z wielką szkodą Turków.* Nie raz złupili Krym, Natolię, palili ogniem Trebizond i *łodziami swemi ocierali się o sam Carogród* (Konstantynopol). Wszystko oni krwią i mieczem pustoszą a zabrawszy łupy, młodych jeńców i dzieci, wracają na swoje porohy.

Wycieczki ich składają się najczęściej z sześciu, najwięcej dziesięciu tysięcy mołodców: wypadają w nędznych łodziach, które sami budują.

Przebiegli, subtelni, lecz hojni, nie znają oni cochciwość bogactw, wolność przenoszą nad wszystko.

Nietylko odważni, lecz są zuchwali i życiem gardzący. Najdzielniej się potykają w taborach, zawarci wo-

zami, strzelają nadzwyczaj celnie, dobrze się bronią za murem. I na morzu mają swoje zalety.

By mieć wyobrażenie *porohów*, w mowie ruskiej *progi* znaczących, trzeba sobie wystawić łańcuch skalistych kamieni, zagradzających w poprzek rzekę.

Poniżej rzeki *Czertomelik*, w samym środku Dniepru, *jest wielka wyspa, z zrujnowanym zamkiem*, otoczona mnóstwem, do tysiąca (u Słowackiego sto) małych wysepek, nierównych, różnego kształtu, i pomieszanych z sobą; jedne z nich suche, drugie błotniste, tak *zarosłe trzciną i sitowiem*, iż nie widać dzielących je strumieni. W tym to zawikłanym *labiryncie*, Kozacy przedniejsze swe mają schronienie: zowią je skarbnicą wojskową; wszystkie te wyspy zalane są na wiosnę, prócz miejsca, gdzie widać ruiny. Dniepr może tu mieć milę szerokości. *Cała potęga turecka nic z Kozakami w tem miejscu dokazać nie może.*

Wiele tu zginęło galer tureckich, ścigających Kozaków, gdy z najazdów swych czarnomorskich wracali. Zapędziwszy się w ten *labirynt*, nie mogli znaleść do powrotu drogi, tymczasem Kozacy z czółnami swemi ukryci w trzcinach, gęstemi razili ich strzałami. *Oczaków* jest to miasto należące do Turków, nad ujściem Dniepru, zowią go oni Dziankrimenuda. Turcy mają galery, z których czuwają na Kozaków, wypadających na morze Czarne. Jest także wieża ze strażą, by zdaleka zoczyć Kozaków i dawać znać o tem galerom, lecz żartują sobie Kozacy z tej straży, mogą bowiem wyjść na morze i powrócić gdy im się to podoba.

Sułtan wysyła gońców do Natolii, Bułgaryi, Romunii, aby każdy miał się na ostrożności, gdyż Kozacy wyszli na morze. Wszystko napróżno, Kozacy tak dobrze upatrują swą porę iż wysiadają na ląd, nie zostawiając w każdej łodzi jak dwóch ludzi i tyleż chłopców, wszyscy biorą w rękę rusznicę, napadają na miasta, łupią i palą nie zapędzając się w głąb kraju jak o milę, wracają obciążeni łupem — piastry hiszpańskie — wsiadają na statki i toż czynią w innych miejscach. Statki ich są płytkie, maszty najczęściej spuszczone, Turcy nie łatwo zdaleka spostrzedz ich mogą. Kozacy starają się bowiem pod wieczór, by słońce mieć za sobą. Przybywszy do domu *dzielą się łupami.*

Trafia się, iż galery tureckie spotykają ich w pośród dnia, natenczas wystrzały z dział rozpraszają ich jak stada szpaków, niektóre łodzie wraz pogrążają się w morzu, inne uciekają gdzie mogą.

O sumaku tak pisze Beauplan: Zdarzyło mi się często w stepach, około porohów Dniepru, spotykać zwierzę wielkości sarny z krótką sierścią i gładką jak atłas, zowią je w kraju sumakiem; ma on dwa rogi białe lsknące się, nogi wysmukłe i lekkie, nos jego nie jest kościsty. Gdy gryzie trawę musi się cofać w tył. Mięso jego równie jest smaczne jak sarnie. J. U. Niemcewicz. Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polszcze. Warszawa 1822. 8-ce str. 336—392.

Z tego materyału korzystał na swój sposób poeta-romantyk, zapożyczający żywszych barw także w utworach polsko-ukraińskich poetów. Zwracam uwagę na wpływ S. Goszczyńskiego (Zamek kaniowski) i Bohdana Zaleskiego (Dumki).

„Żmiję“ spotkał też niezwykły zaszczyt, przedrukowała go bowiem w wyjątkach „Gazeta warszawska“ z r. 1832. Oto jak o tem donosi poeta rodzinie:

Dnia 27. sierpnia 1832. Odebrałem list od was. Cieszy mię, że „Żmija“ w gazecie umieszczona; chcę więcej o tem szczegółów, jeżeli co jeszcze będzie nowego; nawet krytyki nie wahajcie się pisać, bo prawdziwie, że na nie jestem obojętny; dziwnie się w tem zmienił mój charakter. Po otrzymaniu zaś żądanych wiadomości od wuja Teofila Januszewskiego dodaje:

Teofilu! Dzięki ci po tysiąc razy za wypisy twoje, tak starannie zrobione; wierz mi, że umiem czuć wszystko dobre, które od ludzi odbieram. Przedziwne wyrażenie: chcesz wiedzieć, co o tobie mówią gazety? Tak znarowiony jestem, bo ja od dzieciństwa przywykłem w gazetach figurować i gniewa mnie to, że mnie teraz minuskulami drukują, kiedy dawniej drukowali wielkiemi jak woły literami (jako celującego ucznia), cóż to dalej będzie, jeżeli tak zmniejszać będą?... Prawda, że głupi dosyć ten, co wyjątki umieszczał: nie położył np. pierwszej części pojedynku „Żmii“ i zaczął od wierszy: „Daleko słychać szczęki pa-

łaszy, nie położył łowów na sumaki, ani opisania pożaru okrętu w trzcinach; niech mu Bóg przebaczy, że mnie tak obciął.

„Żmija“ doczekał się też ilustracyi; dowiadujemy się o tem od Januszkiewicza:

„Juliusz za przybyciem do Paryża był prawie odludkiem. Jedyny bliższy stosunek miał z Lomanem, sekretarzem generała Paca, i z malarzem bardzo lichym Bujalskim, który później szkaradne rysunki do „Żmii“ porobił. List E. Januszkiewicza do A. Małeckiego. Z powodu tej ilustracyi pisze Słowacki:

Spotkała mnie smutna awantura. Jeden z tutejszych malarzy zrobił śmierć „Żmii“ ale tak mu się nie udała, że wszyscy z szyderskim uśmiechem donoszą mi o tym obrazie a ja odpowiadam, że tylko dobre dzieła parodjowane być mogą. Wynagradzając mi to jeden z najsławniejszych sztycharzy w Europie, Oleszczyński, dedykował mi sztych piękny, wystawiający Chmielnickiego, przyszlę wam go kiedyś. Paryż 8. grudnia 1832.

Nie bywszy sam ani w okolicach nad Dnieprem, ani też w Turcyi, któreto kraje służą tu na przemian za scenę zdarzeń, zniewolony był puścić wodze fantazyi lub zasilić się wiadomościami z drugiej ręki, jakich mu dostarczali Beauplan, Grądzki, Zaleski, Goszczyński, a głównie poeci angielscy, malujący orjentalne stosunki.

Z tejto może przyczyny koloryt Żmii zanadto jest mglisty, sfera poematu zanadto fantastyczna, jak na poemat tradycyjny w rodzaju „Zamku Kaniowskiego“ a zanadto ma znowu barwy historyczno-miejscowej, jak na utwor czystej fantazyi.

Wiadomo, że Słowacki odbył w r. 1826 kilkumiesięczną podróż nad morze Czarne, do Odessy. Nieznane są bliższe szczegóły tej wycieczki, lecz zdaje się że na tle wspomnień owej podróży snuł później piękne obrazy naddnieprzańskich okolic Żmii. Jeszcze w Beniowskim, pisanym r. 1841. widać jakie silne wrażenie zostawiła w jego duszy Ukraina. Boże! kto Ciebie nie czuł w Ukrainy błękitnych polach i t. d.

Pole tu dla fantazyi niezmierzone, korzystał też z niego Słowacki ale tylko pod względem fantazyi, albowiem

co się tyczy barwy miejscowej, zdaje się ją czerpać z innych poetów o Ukrainie piszących. Najniewdzięczniejszy sposób! Kopia kopii, w której zazwyczaj pięknościom nie dorównamy a błędy przerabiamy po swojemu. „Żmija" więc kończy Majorkiewicz — nie będzie nigdy ważnym narodowym utworem.

Jan Majorkiewicz (Pisma pośmiertne t. I. str. 418. Warszawa 1850.) oceniając Słowackiego pod oddziałem słowiańsko-polskiej poezyi, do czego spowodowała go „Żmija", nie uważa Słowackiego za oryginalnego i narodowego pisarza.

Pomijając pobłażliwie gwałtowne naciągnięcia i nieprawdopodobieństwa, na które dzieło to utyka, upatruje Małecki główne uchybienie Słowackiego w posuniętem po za wszelkie granice rozstrzeleniu pojedyńczych ustępów „Żmii". Niepodobieństwem jest dla czytelnika, aż do środka pieśni piątej (a zatem przedostatniej), ogarnąć tu okiem wiązania, łączącego poszczególne zdarzenia i epizody w całość. — Skądinąd podnosi to wprawdzie artyzm dzieł poetyckich, jeżeli miesza się do ich składu i cokolwiek nieprzeniknionej na razie tajemniczości. Poeta posunął jednak tę sztuczną nieprzeniknioność w budowie poematu do tego stopnia, że zamiast czytelnika zaciekawić ciągłemi zagadkami i tajemnicami, które mu poddaje, raczej go zaciemnia albo czyni obojętnym. (A. Małecki w dziele o Słowackim wyd. drugie tom I. str. 180 i nast.)

Kseni Słowackiego, to widmo Kseni Goszczyńskiego (w „Zamku Kaniowskim") — tylko nie tak potworne i przerażające. Duch poety wybielił jej postać, nic z fantastycznych jej kształtów nie ujmując. „Płaczka siczowych wyspiarzy — posępna mogił dziewica" z twarzą wybladłą stoi na wieku spróchniałej trumny z wieńcem srebrnych piołunów i róż na głowie. Zawiedziona, opuszczona, wzgardzona znika, aby stanąć nad grobem znów jak cień niepewna.

Fantastyczna ta postać, do której przydaćby można jeszcze Zarę i ową ukochaną Solima, który krwią jej żył a ona szczęśliwa była „że Solim żyje jej życiem" — dają pewną miarę, jak Słowacki w początkach już swojej twórczości ulatywał daleko od ziemi i marzycielstwem zarówno smutnem jak ponętnem pierś swoich tworów napełniał.

Były to kreacye ułamkowe, niknące a chociaż poeta przeszedł na tor realniejszy, nie pozbył się już tego kierunku myśli. (P. Chmielowski „Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego" wyd. trzecie str. 146 i nast.) Utwor ten podnosi wysoko przyjaciel z ostatnich lat Juliusza w tych słowach:

Słowacki celuje tu opisami. Powiedzmy lepiej, Słowacki nie opisuje, ale odkrywa zasłonę, a obraz staje nam przed oczyma naszemi z całą grą światła i odcieni. Inni poeci polscy *po nim* podejmowali podobne przedmioty, wiążące się z tą samą legendą. (Józef Reitzenheim: J. Słowacki Paryż 1862.)

Str. 251. w. **1—2**. Piękny to widok Czertomeliku,
Sto wysp przerżnęły Dniepru strumienie.

Czertomelik (Czertomełyk) rzeczka na Ukrainie wpadająca do Buzułuku, naprzeciw wysepki Szczebiewiczy albo Skarbnicy wojskowej. Nad tą rzeczką znajdowała się sławna czartomelicka Sicz Kozaków zaporoskich, złożona z 38 kureni, zniszczona przez Moskali. Szczątki gruzów sterczą do dziś śród stepów. Wiążą się z nimi wspomnienia ukraińskie a opisali je Bohdan Zaleski i inni poeci. Od tej rzeki nosi nazwę wyspa Czartomelik przy ujściu do Dniepru rzeki tego nazwiska, leżąca pośród mnóstwa wysp pomniejszych, porosłych trzcinowymi lasami i poprzedzielanych kanałami. — W tem miejscu niedostępnem Kozacy ukrywali swe skarby, tutaj ścigająca ich flota turecka zbłąkawszy się wśród labiryntu kanałów, wysp, i lasów trzcinowych została zupełnie zniszczoną. Ten tu archipelag wysp skalistych lub płaskich a obronnych podwodnemi skałami, mielizną, sitowiem itp. stanowi owo głośne w dziejach kozaczyny Zaporoże, Akropolis Ukrainy, kolebkę wolności kozaczej. Jak *filibustiery* (w Indyach zachodnich) na swych lekkich *flyboote* odbywali dalekie wyprawy i rzucali postrach na wybrzeża amerykańskie Śródziemnego morza, tak Zaporożcy Kozacy w swych słynnych *czajkach* spuszczali się na morze Czarne, łupili wybrzeża Krymu, Azyi mniejszej, Turcyi i zaświeciwszy nieraz łuną pożarów w okna swego seraju, powracali obciążeni łupami do swego korsarskiego państwa a ciężkie galery tureckie już ich ścigać nie mo-

gły śród tego labiryntu ostrowów, skał i płytkich odnóg, które Kozacy, znający miejscowość, z łatwością w swych lekkich czajkach przebywali. (Wacław Nałkowski: „Dniepr“ w Słowniku geograficznym, pod red. Br. Chlebowskiego, Warszawa, 1881. II. 45—51.

Na tej wyspie poetycznych wspomnień, którą Słowacki wywodzi od imienia czarta, stał zrujnowany zamek za czasów Beauplana. Na wiosnę wszystkie te wyspy zalane oprócz ruin zamkowych. Kozacy archipelag ten nazywają swoją skarbnicą wojskową. Mówią, ze tu pochowali Zaporożcy wiele dział polowych: to pewna, że wszelką zdobycz po Turkach tu składają dzieląc się łupem. Tutaj również budowali sławne czółna swoje do wycieczek na morze Czarne, osobliwego składu, długie a zwinne. Ten Czartomelik i wyspy jego obrał Słowacki na miejsce swego poematu ukraińskiego i na nich osadził bajecznego atamana Żmiję. Chartyca ta, ten Czartomelik, to miejsce poezyi pełne, zdolne rozognić fantazyę wielkiego poety.

Str. 251. w. **13—14.** Dziko *Dniepr* szumi, gdy w jego łonie
Sto wysp zielonych wiosną zatonie.

W dolnym brzegu rozczepia się Dniepr na liczne odnogi, miedzy któremi leży archipelag wysp i wysepek.

Str. 251. w. **23—24.** Kilka ogromnych paszcz *samostrzału*
Patrzy strzelnicą na Czarne morze.

Samostrzał, tyle co kusza, ług z cynglem. „Samostrzał zastawuje się tak, że na miejscu gdzie się zwierz dobrze już wnęcił, nabita flinta się osadzi, od cyngla aż do zanęty sznurek, aby — gdy zwierz zanętę ruszy — fuzya wystrzeliła“. Kluk. Zw. I. 407.

Str. 253. w. **68—70.** Płyńmy więc, płyńmy w *Natolskie* [*grody*,
Burzyć pałace, rąbać fontanny,
Żelazem niszczyć Turków narody.

Natolja, (Anadoli — Anatole — Anatolia) „kraj wschodu“, najdalsza część półwyspu Azyi pomiędzy morzem Czarnem, cieśniną konstantynopolską i dardanelską a morzem śródziemnem i Armenią, zamieszkały przez Turków. Celem wypraw Kozaków było żyzne pobrzeże morskie i bogate miasta.

Str. 253. w. 84—85. Idźmy na łowy! idźmy na łowy!
Lecz gdzież nasz Żmija, *Hetman Niżowy*?

Ataman (otaman, hetman), naczelny wódz wojska zaporoskiego, a zarazem władca Zaporoża, rezydujący w „Siczy" czyli w „Koszu" zaporoskim, stąd nazwany także „koszowym". Obierało go całe wojsko niżowe, był on nieograniczonym panem życia i śmierci poddanych, od niego wyłącznie zależał podział łupów i dochodów. Tytuł ten uzurpowany bywał w 17—18. wieku przez lada zwierzchnika, który zdołał zebrać kilkadziesiąt zbrojnych. (Maryan Dubiecki: „Wielka Encyklop. ilustr." Warszawa, 1891. V. 295—7).

Rozróżniano atamanów kurennych (w kureniach czyli ogniskach, na które rozpadała się cała gromada Siczowa) nakaźnych (rozkazujących w koszu, gdy inni szli na wyprawę) pochodnych (wychodzących na wojnę) szkolnych (przełożonych w szkółce siczowej), sielskich, stanniczych, setniczych itp. od niżowych tj. naczelnych dowódców wojska niżowego a zatem całego Zaporoża.

Kozaków zaporoskich nazywano Niżowymi, bo w dół od Kijowa szedł Niż, tj. kraj niższy pochylony ku morzu.

Str. 254. w. 3—4. A tutaj w stepach *Budziaku*
Otoczą w krótce knieje i jary.

Budziak albo Budżak (w języku tureckim Kąt), pod tem imieniem znaną była u Turków równina między Dniestrem a morzem Czarnem, dziś południowa część Bessarabii. Hordy nogajskie osiadłszy w 16. wieku w Budziaku, stali się przez długie lata postrachem dla mieszkańców Ukrainy, później stanowili posiłkowe wojsko tureckie.

Str. 255. w. 125. i nast. O! nie, bo lekki chart tam na [*smyczy*
Niechętny więzom piszczy, skowyczy.
Skarć łowcze charta ręką i *sfora*....

Smycz, jest to rzemień, na którym prowadzą charty na polowanie. Sfora albo swora (zwora od zwierać) jest to związanie psów ogarów, toż co smycz dla chartów. Sfora psów, para ogarów albo gończych psów związanych.

Str. 255. w. 128. Pierwej wyśledzić sumaka *tropy*
Potem go gończe podniosą głosem.

Trop, czyli ślad, stopa w ziemi wyrażona. Myśliwi znają się na tropach zwierząt, tj. ze śladu poznawać umieją czy samiec lub samica, czy młody lub stary itd.

Str. 255. w. **132.** i nast. Okryty *wrzosem* (chart)
Kwiatem zroszony
Ciągnie się smutny....

Wrzos, jestto gałęzista krzewina, rosnąca zazwyczaj gromadnie, której gałązki na ziemi leżące mają kwiat drobny.

Str. 255. w. **144—5.** Dane rozkazy i dzikie jary
Otoczył kozak, tonie w *czahary*.

Czahar, tak na Rusi nazywają obszary mokrawych łąk, najczęściej krzakami olszy porosłe, w lecie bujną pokryte zielonością. Czachorem albo czairem nazywają też drobne krzaki i las na Ukrainie. W „Zamku Kaniowskim“ objaśnia Seweryn Goszczyński „czahar, las drzew rozmaitego gatunku“. (Część II, rozdz. 2. w. 11).

Str. 256. w. **181—182, 187—189,** Leci w zasadzkę (sumak)
[wpadł na *oszczepy*
Drgnął tylko — upadł....
I strzały ciska (Żmija)
I *rohatyny* kolczate miota.

Oszczepem nazywano pałkę z twardego drzewa, zakończoną żelaznym dzirytem, lub nabijaną ostremi gwoździami. Myśliwi nazywają oszczepem drążek z żelaznemi widłami, którego używają na dzika lub niedźwiedzia, tutaj na sumaka. Rohatynami (rodzaj długich lanc) albo rogacinami nazywano krótsze włócznie z szerokim ostrzem żelaznym, z któremi wychodzono na grubego zwierza.

Str. 258. w. **236—8.** Daleko zdradne prześcignął łowy,
I zniknął w *burzanów* fali.

Burzanami nazywają na Ukrainie wielkie krzaki ziela, które podczas lata kwiatem osypane, wznosząc się nad powierzchnię niezmierzonych okiem stepów, wydają się jakby wyspy. Stąd Mickiewicz nazwał te obszary „przestworem suchego oceanu“ a burzany „koralowemi ostrowami“. W nich znikał bez śladu Żmija.

Str. 258. w. **239—240**. Bo tam gdzie przebiegł, pośród *wą-* [*dołów*
Bez życia sześciu kozaków padło.

Wądół, niski dół, (udoł. Zobacz Słownik Lindego, Lwów. 1860, VI. 208).

Str. 260. w. **45—6**. Wsadzić do czajki, w czajce bez wiosła,
Niech z dnieprowego spływają *progu*.

Poniżej miasta Ekaterynosławia, przerzynając się przez wyżynę ukraińską, tworzy Dniepr aż do ujścia sławne porohy czyli katarakty. Progiem zowią się szeregi granitowych skał, ciągnące się w poprzek rzeki od brzegu do brzegu kilku lub kilkunastu ustępami nakształt schodów. Przez te ustępy czyli ławy spada woda z ogłuszającym szumem i roztrąca się o skały sterczące nad wodą. (M. Pawliszczew „O progach Dnieprowych“ w Bibliotece warszawskiej, 1847.).

Str. 261. (Tytuł) Powieść kozacka: *Rusałka*.

Rusałki, powabne bóstwa, leśne lub wodne, nazywają się Topielnicami, Dziwożonami, itp. Zielonemi warkoczami zaczepiają się o drzewa, huśtają się rozkosznie wabiąc dorodnych parobków albo wychodząc z wód ściągają go w tonie morskie. Postacie te przez Mickiewicza (w „Świteziance“) wprowadzone do literatury, ożywił w swojej fantazyi pn. „Rusałki“ Bohdan Zaleski 1829. r. a więc przed napisaniem „Żmii“.

Str. 261. w. **62—3**. Nie przybyła w czajkach morza,
Nie wzleciała nad *ostrowy*.

Ostrów, oznacza kępę na rzece lub jeziorze, stawie, itp. drzewami lub krzewem porosłą.

Str. 261. w. **76—7**. Dzwonki barwą lśnią błękitną,
Uschną dzwonki na *pokosach*.

Pokos oznacza tyle trawy lub zboża, ile jednem cięciem zboża pokoszą i położą.

Str. 262. w. **98** i nast. Wpół się ogniem lica palą,
Wpół się srebrzą w blask miesiąca....
Hetman wołał: Chodź tu do mnie!
Chodź tu do mnie moja luba!

Porównaj „Świteziankę“ i „Ucieczkę“ Mickiewicza, których wpływ na całą „powieść kozacką“ jest w oczy wpadający.

Str. 266. w. **264**. i nast. Stanął na grobie (Żmija) rzekł:
[Witaj Kseni...
Słyszysz! jak skrzypią spróchniałe krzyże itd.

W „Żmii“ zachowały się ślady reminiscencyj „Zamku kaniowskiego“ Seweryna Goszczyńskiego, jak np. „Słychać skrzypanie główne' szubienicy“ (część I. rozdz. 2. w. 10). Topielec Ksenia (część I. rozdz. 11. w. 4.), tudzież przypisy autora do tego miejsca „Gdzież jest Ataman“? (I. 13. i n.). Ustęp 5. części II. „Zamku Kaniowskiego“, przypomina powieść o Rusałce (str. 261. i nast.) i kilka innych miejsc.

Str. 267. w. **278**. Jak z dzikim wrzaskiem *rybitwa* biała
Po nad błękitną falą się wiesza.

Rybitwa (rybołówka) rodzaj ptaków pletwowych, wzlatujących po nad wodami dla zdobyczy, składających się zazwyczaj z drobnych ryb i owadów wodnych.

Str. 268. w. 329. Usta przymknięte, w nich *piastr* turecki.

Piastr, moneta używana w Turcyi. Do połowy 18. wieku miała tyle, co 7 złp. i 7. gr., później spadła w wartości. Piastr turecki dzielił się na 40 para albo 120 asperów.

Str. 270. w, **1—3. 17**. Ho! daleko Czarne morze,
Gdzie się czajki kąpią w pieniach.
Palmy, zamki na *Bosforze* —
Jako czciny na limanach
Na *sitowia* leci skrzydłach...

Bosfor, cieśnina morska, nad którą leży Konstantynopol, łącząca morze Czarne z morzem Marmora. Dla odróżnienia od Bosforu Cymbryjskiego (cieśniny Kaffa) zwana bosforem tureckim. — Limanem nazywamy szerokie ujście rzeki z drobnemi wyspami i kępami w odróżnieniu od ujść zwanych deltami. Don, Dniepr i Dźwina itd. mają limany — Ren, Dunaj itp. tworzą delty. — Tutaj mowa o limanach Dniepru, porosłych trzcinami i sitowiem, znaną rośliną rosnącą po bagnach i jeziorach.

Str. 270. w. **14—21**. Nasza *czajka* szybka, zwrotna,
Choć nie błyszczy w malowidłach itd.
Pięćdziesiąt wiorst w biegu ją nagli,
Dla Turków niesie podarek:
Dwa dział(a) ze spiżu i sto janczarek.

Czajki były to małe statki, na których Zaporożcy na Dnieprze pływali a nawet morskie przedsiębrali wyprawy. Ukryci w niedostępnem miejscu, które skarbnicą wojskową nazywali, budowali tam owe sławne łodzie mające około 60 stóp długości a 10—12 szerokości. Budowano je z twardego drzewa rozszerzając ich kształt im więcej szły do góry, obwodzono je potem linami z lipowej kory, oblewano smołą albo pokrywano skórą i przyprawiano dwa rudle (z przodu i styłu) do kierowania, dla tego że będąc znacznej długości potrzebowałyby nie mało czasu do zwracania się w różne strony. Niesłychanie szybko i zwinnie unosiły się po wodzie i stąd zapewne przez podobieństwo do szparkiego lotu ptaków (czajki) nazwę tę otrzymały. Statki te miały 10 do 15 wioseł z każdej strony, dla tego szybciej płynęły niż tureckie galery. Bywały też na czajkach maszty z żaglami, ale używano ich tylko w czasie pogody. W 80—100 czajek, na każdej od 40—60 ludzi, mając armatki i strzelby, lotem strzały rzucali się na Turków, zapędzali się aż do Bosforu, wdzierali na przedmieścia samego Konstantynopola, zostawiając po sobie zgliszcza i przerażenie. Poezyą tych wypraw opisywali: Bohdan Zaleski, („Czajki“) Michał Czajkowski („Powieści kozackie“) i inni.

Str. 270. w. **11**. Porównaj str. 261. Powieść kozaczą *Rusałka* i Czajki.

Urra ho! dalej! urra ho! dalej!
Z naszym Hetmanem
Urra ho! dalej!

Wpływ Bohdana Zaleskiego —dotychczas dokładniej niewykazany — odbija się najwyraźniej w „Żmii“.

Z „Czajek“ Bohdana Zaleskiego, wzięty okrzyk Kozaków: Ura ho! ura ho! „Synopa płonącą“, „Natolskie dymiące się grody“ i „Czertomelik“ itd. Z rapsodu rycerskiego „Janusz Bieniowski“ 1827. wiersze:

Sam Dniepr wezbrany wodami śniegu,
Gdy z nim gór zdroje, sto rzek się złączy....

przypominają początek „Żmii“, (str. 251 w. 1—2).

Powieść Kozacka: „Rusałki“ (str. 261 i nast.) przypomina fantazyę Bohdana Zaleskiego p. t. „Rusałka“ formą wiersza, rytmem i niektórymi zwrotami.

W balladzie „Lubor“ przychodzą również Rusałki, które podług przechowującego się dotąd mniemania między pospólstwem Małorosyi są krwi chciwe czarownice, *nienawidzące powszechnie ludzi* i uśmiercające bohatera.

Z „Rusałek“ Bohdana zaczerpnął też poeta kilku szczegółów do podmalowania tła powieści jak „stepy Budziaku“, „sitowie“ itp. Z „Dumki Hetmana Kosińskiego“ zapamiętał nawet taki zwrot jak „pod kopyty“ („Zagra ziemia pod kopyty“).

„Czajki, śpiew Zaporożców w powrocie z wyprawy morskiej Konaszewicza“ dostarczyły trochę barw do palety „Żmii“. „Hetman ten Sajdaczny dla nieukróconego w boju męstwa i czujnej przezorności najechał Krym, zburzył Kaffę, najcudowniejsze atoli wyprawy dokonywa na morzu Czarnem. Na wątłych łodziach, zwanych *Czajki*, zapędzał się aż pod Carogród, Trepizondę, Synopę, palił po kilkakrotnie te ostatnie miasta i pustoszył nieraz wybrzeża Turcyi azyatyckiej“.

Str. 273. w. **83.** Jak ciche, błękitne przystanie *Synopy* —
W około na palach podnosi się szaniec.

Sinope, nadmorskie miasto Paflagonii, w Azyi mniejszej, zbudowane na przesmyku wchodzącem w morze Czarne, dzisiejsze Sinub z portami, rozległą przystanią itp.

Str. 273. w. **89.** i nast. Te mnogie przy groblach uśpione [okręty,
Gdzie siatkom podobne krzyżują się liny
I bielą się żagle — ze strzelnic *galery*
Wygląda blask spiżu, gdzie drzemie grom [bitwy.

Galera, rodzaj wojennego okrętu, poruszanego głównie zapomocą wioseł a czasem i żagli, który w długi dziób wybiegał. Na przodku był pokład dla załogi wojennej, umieszczano tam nadto armatę, działa, itp.

Sir. 273. w. **93.** i nast. Na masztach różnego koloru *bandery*,
Tak lekkie, krajane jak skrzydła rybitwy.

Bandera czyli flaga, chorągiew okrętowa, zazwyczaj z godłem właściciela. Oprócz wielkiej bandery jest na okrę-

cie wiele innych do dawania różnych znaków, przez które dowodzący flotą objawia drugim okrętom swoje rozkazy. Bandery rozmaitych narodów mają odmienny kolor, kształt i godła.

Str. 273. w. **102.** Lecz w której to stronie? Od stron *Ocza [kowa.*

To może znać dają galery Sułtana,
Ażeby strzedz portów od hord Zaporoża.

Oczaków, miasto na lewym brzegu limanu Dnieprowego, niegdyś silna twierdza turecka, napadana często przez Kozaków, wcielona ostatecznie do Rosyi. Oczaków leży już prawie nad morzem i tutaj jest przeprawa przez Dniepr.

Str. 273. w. **109—110.** Na czarnych niebiosach błysnęły [dwie łuny,

To płonie *Białogród* — *Trebizont* się pali.

Białogród (Alba Julia) czyli Akerman, na prawej stronie limanu Dniestrowego o 11 mil od Oczakowa a o 18 wiorst od morza Czarnego. Od 1479. r. zdobyty przez Turków pozostawał w ich ręku z małemi przerwami do 1812. roku. Trepizonda, ejalet turecki w północno wschodniej stronie Azyi Mniejszej, ze stolicą Trapezuntem, położona na wybrzeżu morza Czarnego.

Str. 273. w. **111.** i nast. Noc była ponura, a łuna szeroka
Pozłaca księżyce i szczyt *minaretów*.

Minaret (minareh), tak w architekturze mahometańskiej nazywa się wysmukła wieża, podzielona na piętra, zdobna u szczytu w półksiężyc a wznosząca się na boku meczetu, z której muezzin oznajmia ludowi gromkim głosem czas modlitwy. Po arabsku wyraz ten ma oznaczać „miejsce światła".

Str. 273. w. **113—15.** Otwarto żelazne podwoje *meczetów*,
Przy lampach lud wzywa modlitwą proroka.

Meczet (z arabskiego mesdżid, tj. miejsce czci), nazwa świątyni muzułmańskiej. Charakterystyczną ich budowy cechą są kopuły sklepione i smukłe wieże, zwane minaretami.

Str. 273. w **119—20.** Gdy *Ulem* meczetu zamykał podwoje
Nie postrzegł zapewne itd.

Ulema, czy ulem, nazywają się w Turcyi prawnicy uważani zarazem jako osoby duchowne (ulemas-wiedzący).

Dzielą się zaś na imanów czyli sługi kościelne, muftis (duchownych) i kadis (sędziów). Zbliżają się do nich i muezzins, wywoływacze modlitwy.

Str. 274. w. **135—8.** Dziewice obsiadły sadzawki, gdzie [z głazu
Tryskają fontanny lamp ogniem iskrzone,
Z westchnieniem widomem przez gazy zasłonę
Słuchają miłosnych *gazalów Szirasu.*

Gazel albo Gazela, znana u Persów forma poezyi lirycznej, której mistrzem był poeta perski Hafis. Sziras (dosłownie: lwie tchnienie), kwitnąca niegdyś stolica prowincyi perskiej Farzystanu, leży w powabnej i żyznej dolinie o kilka mil od Persepolis. — Sziras, słynna na całym wschodzie dla pięknych niewiast, ogrodów, róż i sadów granatowych, była miejscem urodzenia poetów Hafisa i Saadiego.

Str. 275. w. **195—6.** Wieść straszna, wieść śmierci, przebiega przez harem,
Rzezańce, wzruszeni rozpaczą i łzami,
Prowadzą dziewice po jasnym ogrodzie

Eunuch (z greckiego: strażnik łoża), po polsku rzezańcem zwany, służy na wschodzie do strzeżenia haremu i do innych posług domowych.

Str. 277. w. **250.** Zdala rząd świateł, *Pera* przedmieście,
Dalej Sofijskie złocone wieże.

Pera, przedmieście Konstantynopolu i kościół św. Zofii w Konstantynopolu.

Str. 277. w. **258—60.** Zda się, że widzę jak widmo Dżumy
Płynie nad miastem, na czarnych skrzydłach.

Dżumę, czyli morowe powietrze wyobraża sobie lud w postaci dziewicy na skrzydłach.

Str. 278. w. **287—8.** Niechaj pamięta, w Żmii *janczarce*
Pięć kul się kryje, biada mu! biada!

Janczarka, rusznica przez janczarów (milicyę turecką) używana, zwykle niekalibrowa strzelba. Strzelają z nich siekańcami i kulami.

Str. 278. w. **295.** Jeśli się zbliżą — wnet stem wystrzałów
Przywitać *Spachów*... Nie będzie boju.

Spahi, albo Spachi, tak nazywano jeźdźców w armii tureckiej. Były to dzikie hufce, waleczne w ataku ale łatwo rozpierzchające się za lada niepowodzeniem.

Str. 278. w. **303.** To jakiś Emir, Basza buńczuczny

Emir, z arabskiego, tyle co rozkazujący, dowódca. Basza (pasza) wysoki dostojnik turecki. Baszowie dawnych zastępów tureckich bywali trzech stopni, odznaczających się ilością noszonych przed dostojnikiem wojennych buńczuków. (Al. Jabłonowski. Wielka Encykl. ilustr. Warszawa 1892. VII. 75). Buńczuk oznacza sztandar turecki, zrobiony z ogona końskiego. Nieraz zawieszają kilka ogonów na żerdzi. U nas noszono buńczuki przed hetmanami. Strzegli to znamię władzy hetmańskiej buńczuczni, składający gwardyę kozacką. Stąd pochodzą wyrazy buńczuczyć się, buńczuczny, znaczące toż samo, co pysznić się, pyszny, dumny itp.

Str. 279. w. **316.** „Między ikony" zamiast: „między ikonami", czyli obrazami.

Str. 279. w. **338.** Tu pięć tysięcy jest młodzi z Siczy.

Sicz, Siecz, zasiek czyli Kosz, stolica sławnego Zaporoża, już w staropolskim języku oznaczała przez skrócenie Zaporoże jak na oznaczenie państwa Ottomańskiego używano wyrazu *Porta*.

Str. 284. w. **119.** Damaszek (w Syryi) słynął z wyrobów stali t. z. damasceńskiej.

Str. 287. w. **198—9.** Wrony czajek przyjaciółki
Co śmierć kraczą Asaule.

Asauła, urząd policyjny w Siczy zaporozkiej. Asauła wojskowy (w odróżnieniu od pułkowego) zaliczał się do starszyzny. Był on przy atamanie głównym adjutantem.

Str. 294. w. **38.** Za pasem sztylet zawiesił Fezki.

W Fezanie (państwie Afryki północnej na południu Tripolis położonem) słynęły wyroby sztyletów.

Spis, alby *spisa* (der. Spiess) kopia, rodzaj dzidy, lancy tj. dłuższego drzewca, na końcu mającego ostre okucie. Używają spis dotąd Kozacy.

Str. 300. Walka tu opisana zdradza jeszcze ślady wpływów pseudoklasycznej epoki (Np. „Rzekł" i t. d. str. 300 w. **95.**)

Str. 305—6. Dzieło, o którem tu wspomina Słowacki, nosi tytuł: Historia belli cosacco-polonici authore Samuele *Grondski* de Grondi conscripta anno 1676. Ex manuscriptis Historiae Hungaricae in lucem protulit Karolus Koppi, prof. Pestini 1789.

Nazwisko autora pod dedykacyą: Samuel de Grondi *Grondzki*. Wedle nowszej pisowni należy więc poprawić podane przez poetę nazwisko historyka na „*Grądzki*".

Z rozdziału „Historiae belli cosacco-polonici pars prima" str. 12. i nast. zwłaszcza od str. 18. mógł zaczerpnąć poeta kilka rysów do zwyczajów kozackich i zapoznać się z tłem miejscowości. Znacznie więcej jednak zawdzięczał Beauplanowi, z którego odnośne miejsca przytoczyliśmy poprzednio.

Objaśnienia do „Paryża“.

Wiersz niniejszy, ogłoszony po raz pierwszy dopiero w III. tomie poezyj J. Słowackiego, napisany był prawdopodobnie przy końcu 1831 r. albo na początku 1832 r. Dnia 22. lipca 1832. roku zapisuje poeta w pamiętniku: Wieczorem byłem u Podczaszyńskiego (redaktora „Pamiętnika Emigracyi“) chciałem aby nie drukował Ody i natomiast *dawałem mu kilka strof o Paryżu*, ale te zdawały mu się nie patryotycznemi... więc prędko cofnąłem się z niemi (Gasztowtt w Przeglądzie Polskiem. Kraków 1879. rok XIV. tom I. str. 48.)

Przytaczam tu wyjątki z korespondencyi poety, zawierające analogiczne miejsca, po których możnaby dojść dokładniejszej wiadomości o czasie powstania wiersza.

Do Paryża przybył Słowacki w zamiarze stałego na czas jakiś zamieszkania — około 6. albo 7. września 1831 r. Paryż nie zrobił na Słowackim przyjemnego wrażenia; równie i Francuzi wcale nie odpowiedzieli jego oczekiwaniom. Porównanie z Londynem i z Anglikami, których poznał właśnie w tym czasie, wypadło w pierwszej chwili na niekorzyść Francuzów.

„Londyn jest zupełnie oryginalnym, Paryż podobny do innych miast, do Warszawy... W Paryżu piękne pałace i ogród Tuilleryjski z swemi drzewami bardzo piękny; ale cóż za podobieństwo do ogromnego parku James w Londynie, gdzie po obszernej murawie rozrzucone olbrzymie drzewa i pasą się najpiękniejsze trzody a naokoło ogromne pałace z drzewami pokazują się wpół zamglone tą atmosferą,

która dodaje wielkości i nieskończoności widokom angielskim"...

Równie niekorzystnie sądził i o mieszkańcach Paryża. „Wiele zbiegłem świata — pisał 20. października 1831 r. — żyłem z Anglikami, bo mi się podobali, z Francuzami nie żyję. Mam do nich jakąś nieprzezwyciężoną odrazę. Taka nieszczerość... i tak wiele gadają! Samotny prawie przepędzam dzień cały. Jeden z najmilszych wieczorów, który miałem w Paryżu, był na cmentarzu *Père la Chaise*. Nic nie widziałem piękniejszego w tym rodzaju. Za miastem wzgórze bardzo rozległe, którego pochyłość cała gęsto okryta grobami i zarosła cyprysami, przez które z trudnością przedrzeć się można. Różne drogi krzyżują się w tym lesie — w cyprysach mnóstwo róż miesięcznych, bladych ale kwitnących wiecznie. Czasem ognistym kwiatem błyśnie geranium. Groby wszystkie podobne do siebie, najczęściej małe kolumny z białego marmuru. We środku na górze jest mała kaplica. Stamtąd wzrok po murawie, z wierzchołków cyprysowych utworzonej, spada na dół i z dala w dymie błękitnym pokazuje się cały Paryż ze swymi gmachami. Nad nim, gdy byłem, zachodziło słońce. Czarne wozy ciągle tam przez główną ulicę przejeżdżają — ale pogrzeby tu bardzo ciche, u nas tak Żydów chowają. Dochodząc do cmentarza, pełno ogródków i sklepików, obwieszonych wiankami z świeżych i z sztucznych kwiatow. To charakteryzuje Francuzów: każdy za kilka groszy dobrze pokaże innym swoją boleść, a kiedy da kilkanaście, to kwiaty z płótna aż po roku trzeba będzie odmienić. (Paryż 20. września 1831.)

Takisam wyrok potępiający znajdujemy i o teatrach paryskich.

„Byłem na kilku teatrach — nie możecie sobie wystawić, jak Francuzi szkaradnie grają tragedyą. Każdy wiersz przez nadprzyrodzone głosu przechodzi gamy. W publiczności żadnego gustu, na piękne kawałki świszczą, nic nie lubią, tylko małe komedyjki. W każdej musi być *Dej algierski*. (Porównaj wiersz pt. „Kulik".) Tego wiecznie dręczą i zdaje im się, że to jest sława narodowa. Byłem na takim wodewillu — zupełnie podobny do „Siedem razy jeden". Francuzi rozpływali się"...

Takie to były pierwsze wrażenia, które na naszym wędrowcu sprawiła Francya i stosunki tamtejsze. Z upływem czasu, sądy jego o Paryżu zmieniły się. Pobyt w Paryżu zaczynał być przyjemniejszym, ale długo jeszcze wyrażał się o nim z przekąsem:

Strasznie zdrobnieli we wszystkiem Francuzi, nie mogę sobie wystawić żeby to był ten sam Paryż, tak świetny niegdyś za Ludwika XIV. (Paryż 20. paźdz. 1831 r.)

Dnia 10. grudnia r. 1831. pisze: Chciałbym jak najprędzej wyrwać się z Paryża do jakiego cichego miasta Włoch, żeby samo miasto mogło przemawiać do mojej imaginacyi, bo Paryż bardzo prozaiczny, szkaradny, ani tak świetny, jak był kiedyś, dawniej.

Lepiejbym zrobił pisząc wam o kolumnie Vendôme: cała lana z armat, zdobytych przez Napoleona; pomnik na ślicznym placu i najpiękniejszy w całym świecie, ale brakuje mu głowy, to jest statuy Napoleona. Zobaczymy, jak pójdą rzeczy: może na niej ta statua stanie, może jak na starych ruinach lilie porosną. Teraz jednak już nie lilia, ale gruszka jest herbem Francyi, a to z następującego powodu: Malarz jeden, skazany za robienie karykatury na pięć miesięcy więzienia i zapłacenie 5.000 fr., wymalował następującą zemstę: na jednej ćwiartce wymalowana głowa Ludwika Filipa, potem ta głowa zwężona u góry, a szersza u spodu, potem trzecia jeszcze bardziej podobna do gruszki, a nakoniec czwarta zupełna gruszka: że ponieważ gruszka jest podobna do poprzedniej figury, ta do poprzedniej a ta do króla, a zatem za wymalowanie gruszki mogę być skazany na... (Paryż d. 24. stycznia 1832).

O Paryżu donosi matce 7. marca 1832. „że w Tuilleryjskim ogrodzie postawiono śliczną statuę; jest to Spartakus rwący kajdany. Statua ta patrzy na pałac królewski, ciągle otacza ją tłum ludzi i mówi: „Gdyby nasze były choć z gipsu“. Warjują Francuzi dla nowej tragedyi Kazimierza Delavigne pod tytułem Louis XI. Nie możecie sobie wystawić, jak Paryż nie jest nic osobliwego.“ Ale zaraz dodaje: Teraz żałuję, żem nie bogaty: tyle tu nędzy, że sobie wystawić nie możecie. Niektórzy w mieście nieco odległem od Paryża mieszkać przymuszeni, po złotemu na dzień biorą i bez butów prawie chodzą. Przeklęty to naród.

Dnia 3. września 1832: Przyjechałem na cmentarz *Père la Chaise*, aby Teofilowi rysować nagrobki. Ze szczytu kopuły, która jest najwyższą z wszystkich gmachów w Paryżu, widziałem śliczne panorama całego miasta, mrowisko ludzi, gdzie sobie gwarzą, rodzą się i umierają.

Dnia 9. listopada 1832 tak opisywał Paryż:

Jesień — ciągłe słoty, mgły angielskie przeniosły się do Paryża i często wieczorem nie można znaleść dobrze znajomej ulicy, dziwnie się wtenczas miasto wydaje, słychać huk i turkot niewidomych powozów i tylko latarnie kabryoletów czyli fiakrów we mgle płyną i migają. — Żebyście wiedzieli jak ten świat nudny i zupełnie inny niż się nam wydaje, zwłaszcza Paryż, jestto prawdziwe więzienie dla człowieka bez wielu pieniędzy, bo w innem miasteczku i nawet mieście cudzoziemiec wchodzi zaraz do dobrych towarzystw. Tutaj zamknięte są domy, trzeba mieć kabryolet własny, żeby się otworzyły itd.

Wspominając z rozrzewnieniem o śmierci swego przyjaciela Zienkowicza w Paryżu, powiada między innemi: Pochowano go na cmentarzu *Père la Chaise*, gdzie tyle razy całe ranki przepędzałem. (Genewa 18. lutego 1833.)

E. Januszkiewicz zdaje się łączyć wiersz pt. „Paryż“ z pierwszą rocznicą powstania 1831. r. Obchód rocznicy powstania litewskiego — powiada on — które Tow. litewskie i ziem ruskich w kwietniu 1832. r. urządziło, dał poznać Słowackiego. Ale zanadto przyznaje on wagi słowom Juliena de Paris (dawny sekretarz Robespierra i autor życia Kościuszki). W wierszu swoim Słowacki zresztą nie był wieszczem, bo powiedział, że na kolumnie Vendôme

„może z przyszłą wiosną
Chwasty z liliami Burbonów porosną“.

(Z notatek Eust. Januszkiewicza.)

W „Pielgrzymie Polskim“ E. Januszkiewicza z 2. grudnia 1832. donoszącym o obchodzie z d. 29. listopada, czytamy tylko, że po krótkiej przemowie Lafayetta, Słowacki imieniem Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich ofiarował mu medal, bity na pamiątkę powstania rewolucyjnego tych ziem; o wierszu Słowackiego nie ma żadnej wzmianki.

O „Towarzystwie litewskiem i ziem ruskich" zob. „Pamiętnik Emigracyi" wyd. M. Podczaszyński 1832. pt. Władysław I., Bolesław III., str. 7, 8 itd.

Słowacki donosi o tym wieczorze z natury rzeczy niedokładnie: Miałem w tym miesiącu kilka zdarzeń pochlebiających mojej dumie, więc doznałem kilka chwil szczęścia; wyznajcie, że to nędzne życie, co w tem szczęścia szuka! Jest tu zakon święty (Emigracya), który chciał odlać patynę złotą (medal), świadczącą o męce Chrystusa Pana i znalazł się w smutnej okoliczności, bo ubogi, jak wszystkie księża zakonu, co na ubóstwo przysięgają, nie miał na to funduszów. Chciano go oszukać, stanąłem w obronie, dostałem dlań pieniędzy, i ten co napisał: „Regina pacis" w kościele (generał Pac), nikomu innemu jak tylko mnie zgodził się pożyczyć 500 fr. Wspomogłem księży, a zysk z odpustów dług zapłaci. Wy, którzy mnie znacie religijnym, dziwić się nie będziecie, że księży pogardzonych we Francyi wspomogłem. Zyskałem przez to opinię poczciwego człowieka.

W dzień imienin mamy był wielki wieczór, na którym była porządna kolejna rozmowa, jak zazwyczaj pół po polsku, pół po francusku, ułamkami dawnych czasów. Pan Adam, (Mickiewicz) właśnie gdy kolej przyszła na niego, zachorował i wyszedł, więc koledzy do mnie w prośby; próżno szukałem kogo, aby mnie zastąpił. Lelum po lelum (Lelewel) nie chciał, inni improwizować po francusku nie mogli, musiałem więc się podjąć, i wszyscy kontenci byli z mojej improwizowanej przemowy, a stary Francuz (Lafayette), stojący słuchał mię i równie ex promtu odpowiedział; było wiele dam przytomnych, i kilka ładnych. Była to piękna chwila w mojem życiu, jest to jeden skarb, przydany do moich wspomnień.

O udziale Juliusza i Adama w tym towarzystwie rusko-litewskim zobacz ciekawą pracę Zygmunta Wasilewskiego w „Dzienniku Poznańskim" z 1. stycznia 1894.

Z wypadków historycznych, nieobjaśnionych przez autora, nadmieniam, że po rewolucyi z 27—29 lipca 1830 Karol X. ucieka a po nim wstępuje na tron Ludwik Filip Orlean, który już od końca lipca 1830 panuje we Francyi.

Za Ludwika Filipa postawiono na słupie (kolumnie) Vendôme posąg Napoleona I.

Str. 307. w. **10.** Nowa *Sodomo!* pośród twych kamieni
Mnoży się zbrodnia bezwstydna widomie.

Sodoma, miasto w Palestynie za czasów Abrahama — jak powiada pismo św. — Mieszkańce jego, Chananejczycy, sprośnem życiem ściągnęli na siebie gniew boski i wszyscy ogniem niebieskiem wytępieni zginęli.

Str. 308 w. **38.** Jak *Jozue* wołali: dnia trzeba — *stój słońce*!

Odnośne miejsce w biblii opiewa:

Tedy mówił Jozue do Pana, dnia, którego podał Pan Amorejczyków w ręce synom Izraelskim i rzekł przed oczyma Izraela: Słońce w Gabaon zastanów się, a miesiącu w dolinie Aialon! I zastanowiło się słońce a miesiąc stanął aż się lud pomścił nad nieprzyjacioły swymi.

Str. 308. w. **42** i nast. Ten jak *Rodyjski posąg*, świecznik [trzyma,
I jedną nogę wsparł na martwych grobie,
Drugą na zamku królów...

Mowa tu o żelaznym posągu, należącym do tak zw. siedmiu cudów świata. Heliosowi poświęcony, wzniesiony został przez Charesa około roku 229 przed Chr. kosztem 300 talentów. Wysokość jego wynosiła 32 m. Nieuzasadnione jest podanie, jakoby ten tak zwany kolos rodyjski miał opierać jedną nogę na zamku a drugą na „martwych grobie“.

Str. 308. w. **54.** Chwasty z liliami *Burbonów* porosną.

Bourbon, panująca niegdyś rodzina francuska miała w swem herbie lilię. Przepowiednia — jeżeli o to chodzi — ziściła się ostatecznie.

Str. 308. w. **57.** Wierzby płaczące na brzegach Sekwany
Smutne są dla nas *jak wierzby Eufratu.*

Odnośne miejsce z biblii opiewa:

Nad rzekami Babilońskiemi, tameśmy siadali i płakali, wspominając na Syon. Na wierzbach, które są w nim, zawieszaliśmy harfy nasze, a gdy nas tam pytali ci, którzy nas zawiedli w niewolę o słowa pieśni, odpowiedzieliśmy: jakoż mamy śpiewać pieśń pańską w ziemi cudzoziemców. Psalm 137.

Str. 309. w. 77. Z chmur się wychyla jak duch *Ossyana*...

Ossyan, jak mniemano sławny bard szkocki, którego pieśni wydał a właściwie napisał Macpherson w 18 wieku. Mglistość kolorytu jego poezyi, tajemnicze pochodzenie autora, złożyły się na to porównanie.

Str. 309. w. 69. Topi się w mgłach gasnących *opalu*.

Opal, drogi kamień mlecznego koloru.

Str. 309. w. 80. Jakby się w *Styxu* łodzi zatrzymali...

Styx, rzeka strachu w krajach podziemnych, po której Charon, jeden z bożków piekielnych, przewoził cienie osób zmarłych w łodzi, zwanej skafos u Greków, u Rzymian cymba.

Str. 309. w. 82 i nast. Tam gmachy *Luwru* gdzie tron [*Baltazara*
A na nim siedział wyrobnik umarły...

Louvres, wspaniały zamek królów francuskich w Paryżu. — Baltazar, król babiloński, wydał wspaniałą ucztę, na której stoły zastawione były naczyniami ze złota i srebra, zabranemi z Jerozolimy przez ojca. Tajemnicze znaki skreślone na uczcie (Mene-policzone, Tekel-zważone, Ufarsin-rozdarte) tłómaczył prorok żydowski upadkiem panowania Baltazara.

Str. 309. w. 84. „Przez dnie *lipcowe* panowała mara“.

Poeta ma tu na myśli rewolucyę z końca lipca 1830 r.

Objaśnienia do „Michała Skibickiego“.

Na początek 1832. roku, jeszcze przed napisaniem wiersza do Skibickiego, przypada zaczęcie powieści p. t. „Król Ladawa“, której autograf (w języku francuskim) posiada zaszczytnie znany mecenas Leopold Méyet z Warszawy, a której przekład dokonany przez I. Amborskiego, wyszedł w „Kłosach“ około 1886. r.

Oto jak o tej pracy pisze sam poeta: Kręcą mi się teraz po głowie wszystkie anegdoty, bo powiem wam pod sekretem, iż piszę romans po francusku z naszych orygiginałów. Scena na Ukrainie — głównemi osobami są: ś. p. szlachcic (Marchocki), co obchodził święta (Cerery. E. Januszkiewicz wspomina, że poznał Marchockiego w Belmoncie i asystował wraz z bratem swoim Adolfem na uroczystości Cerery w r. 1824.) i drugi, co podróż do Turcyi czy do Arabii odbywał (Rzewuski), a trzeci geometer Szantyr, znajomy wam ze sztuki śpiewu i innych doskonałości.

Wszystko sprzężone z wielu fikcyami i długiemi rozmowami w guście Walter Scotta, i długimi objadami w guście tegoż autora i Niemcewicza i w guście Polaków, słowem, będzie to chef d' oeuvre, za które powinni mi zapłacić jak za takie. Mam już pięć rozdziałów i tylko mi jeszcze 25 nie staje, to bardzo nie wiele! Ale nie mówcie o tem nikomu, bo wystawiając żywe oryginały, można się kiedy z nimi spotkać; j'aurais cependant la précaution de faire périr mes personnages à la fin de la piéce, pour qu'on ne puisse plus le retrouver dans le monde. Stąd możecie sobie wystawić, że będzie wiele krwi rozlewu — bardzo prze-

praszam, uniknę tego, połowę osób wieszając.... Paryż, 24 stycznia 1832.

Honoraryum, któreby za te powieści od Francuzów otrzymał, zamierzał włożyć w wydawnictwo swoich poezyj. Chociaż się zawsze wzdrygał przed myślą pisania czegoś na obstalunek, za pieniądze, wtedy jednak przez wzgląd na to, że nieraz wiele robi miłość kochającego ojca dla swoich dzieciąt, potrzebujących sukienki, w którejby się na świecie ukazać mogły, zaczął pisać tę powieść.

Z samego tonu baraszkującego, jakim tu autor o dziele swojem przemawia, wynika, że nie przywięzywał doń żadnego znaczenia i traktował je jako robotę rzemieślniczą. Jakoż na sześciu rozdziałach rzecz się urwała. Ziściło się zatem i przy tej sposobności, co był niedawno powiedział „za pieniądze pisać nie mogę zupełnie; ile razy o tem myślę, imaginacyą mam zupełnie skrzepłą". Paryż. 10. grudnia 1831

Autograf wspomnianej powieści liczy w 8-ce str. 154 i 13 kart. Pierwsze 4 str. zajmuje plan powieści. od str. 5. następuje powieść p. t.:

„*Le Roi de Ladawa*. Romans historique de la derniere Revolution de Pologne vol. I." u dołu „zaczęty dnia *24. stycznia 1832*", na czele rozdz. VI. i ostatniego jest motto z Gulistanu Sadiego, pisane w języku i literami *perskiemi*.

Po przerwaniu „Króla Ladawy" zaczął wiersz „Do Skibickiego", który powstał w Paryżu, w lutym 1832. jak o tem świadczy własnoręczna zapiska autora na egzemplarzu jego Poezyj z 1832 r.

O Skibickim zebrałem następujące szczegóły przeważnie z listów Słowackiego. Oto jak się o swoim przyjacielu wyraża w liście do matki: „Życie moje teraz jest daleko rozmaitsze a przyczyną tego jest Skibicki, który tutaj przyjechał z Ameryki i z którym wzajemnie tak pokochaliśmy się, iż teraz wszędzie razem chodzimy. Chłopiec to co się nazywa, do rzeczy: wrócił, chcąc walczyć porzuciwszy drugą swoją ojczyznę, która dla niego rajem była". — „Na drugi dzień, po poznaniu się (wyjątek z dziennika Juliusza) jedliśmy razem objad, gadaliśmy

o was, o naszym przypadku w Czernołówce, który nas do Korczówki (wsi rodzinnej Skibickiego na Podolu) zaprowadził“. Paryż, 7. marca, 1832.

Skibicki wprowadził Słowackiego na salony X. Czartoryskich. „Wieczorem, 20. lutego 1832. Skibicki prezentował mnie, i przez kilka chwil gadaliśmy, ale na nieszczęście Skibicki wmięszał się do konwersacyi, powiedział, że Polska, mnie znając, nie będzie Anglii Byrona zazdrościć“. Po tych prezentacyach nastąpiły nowe. Skibicki przedstawił go p. Julien, sławnemu wydawcy „Revue Encyclopedique“, który zaprosił Juliusza do siebie, a później nieco miał umieścić życzliwy fejleton o nim w swojem piśmie. „Ze Skibickim robimy projekta wojażu po Włoszech piechotą, ale nie wiem, jakto będzie, bo mi dzieła teraz wyciągną trochę grosza“. Paryż 7. marca 1832.

„List czytałem Skibickiemu, który także, słysząc modlitwę Melanki, łzę z oczu otarł. Ta łza na jego posępnej twarzy dziwne na mnie zrobiła wrażenie. Jak Stern chciałbym był mieć wówczas pod ręką tabakierkę Bernardyna“.

O Skibickim wspomina poeta pod dniem 25. marca 1832. w pamiętniku, że „pisze artykuł do „Revue Encyclopedique“ o moich Poezyach“.

W Pamiętniku, z którego części przepisywał w liście do matki dodaje, pod dniem 8. kwietnia 1832. Wieczór ze Skibickim na włoskiej operze: pierwszych w Europie słuchałem śpiewaków, ze Skibickim kłóciliśmy się przez cały ciąg sztuki o włoską i niemiecką operę; ja byłem za ostatnią. Dnia 9. kwietnia: Skibicki po wczorajszej kłótni przyszedł do mnie o 12. w południe i pociągnął mnie na koncert historyczny w konserwatoryum muzycznem. Dziwne to zjawisko — koncert historyczny itd. Ściskałem Skibickiego za sprawioną mi przyjemność; nie możecie sobie wystawić, jakim on jest dla mnie, jak mnie w świat prowadzi, jak sam pomaga do tego, abym tam był dobrze przyjęty.

Najlepiej tu żyję ze Skibickim — pisze do A. E. Odyńca z Paryża 22. kwietnia 1832. — adjutantem generała Paez'a w Kolumbii, który (to jest Skibicki a nie Paez),

chcąc pomódz Polsce z Ameryki przyjechał i przy wylądowaniu na brzegi Francyi wieść o kapitulacyi odebrał. „Kronika rodzinna", r. 1882. str. 12.

Posłałbym list Skibickiego — pisze do matki w dzień 4. lipca 1832. z Paryża — który kilka słów grzecznych do mamy pisał, ale na tak wielkim papierze i z takiem uszanowaniem, że bez wahania się listu tego nie posyłam, bo by to uszanowanie i wdzięczność nadto wiele ważyły; i ja cierpię na listach, które do niego posyłacie, bo list mamy zawsze taki krótki.

Chodząc na spacer ze Skibickim — donosi matce z Paryża 30. lipca 1832 — wymyślaliśmy różne bajki czyli kłamstwa wojażerskie, któremi będziemy bawić kiedyś naszych rodaków za przyjazdem do kraju.

Prawie równocześnie wyszły Michała Skibickiego Uwagi nad niektóremi zasadami artykułu, umieszczonego w „Ziemowicie" pt. „O charakterze emigracyi polskiej", w „Pamiętniku Emigracyi" wyd. przez Mich. Podczaszyńskiego. Paryż 29. września 1832. nr. pt. Bolesław III.

Wieczorem przyszedł do mnie Michał po list, gadaliśmy długo. Musiałem mu przeczytać list mamy, i gdy przyszedłem do miejsca, gdzie mama o naszych portretach piszesz, rozpłakałem się i on miał łzy w oczach a potem wspólnym rozpłakaliśmy się śmiechem i powiedzieliśmy sobie: *Cette vie c'est une farce un peu trop lourde.* Tak ludzie tego wieku kończą smutne uczucia bluźnierstwem W dziwnem byliśmy oba usposobieniu i może dla tego napis dla Jasia straszne na nim zrobił wrażenie i powiedział, że chciałby umrzeć dla takiego nagrobku. (Mowa tu o nagrobku dla wuja). Paryż d. 4. paźdz. 1832.

Dwoma dniami przed wyjazdem do Genewy, 26. grudnia 1832., Michał rano wchodzi do mnie i w pośród rozmowy wspomina coś o wróżce sławnej w Paryżu, pannie Lenormand. Ułożyliśmy natychmiast projekt iść do panny Lenormand. Wiadomo co powiedziała Juliuszowi. Michałowi wróżyła ponieważ jej mówił że kocha konia, iż się na polu walki odznaczy.

„Szkoda — miał powiedzieć — żeśmy babie nie dali po 60 franków, (najwyższą cenę wróżby) możeby nam co więcej powiedziała." Odpowiedziałem śmiechem na te jego

słowa; malowały one doskonale łatwowierność człowieka, zdradzały go aż do głębi serca. Genewa 30. grudnia 1830.

W najważniejszych chwilach życia stał Skibicki przy jego boku. Skorom przeczytał „Dziady" Mickiewicza, pisze Juliusz Słowacki do matki, chciałem się koniecznie strzelać z nim i natychmiast posłałem list do Michała, przyjaciela mego niegdyś, aby mi pomocy swojej użyczył. Przyszedł Michał wieczorem i różnemi radami odwiódł mię od zamiaru. Była to jedna z przyczyn, dlaczego do Genewy wyjechałem. Genewa 30. listopada 1833.

Po otrzymaniu wiadomości o sprzeniewierzeniu pieniędzy przez Skibickiego pisze o tem do matki. (W autografie listów J. Słowackiego mamy kilka szczegółów, które w druku ze względów rodzinnych wypuszczono).

O Michale S. okropną mi wieść doniesiono: splamił się brudnym postępkiem, oszukaństwem pieniężnem, i wyjechał z Paryża, mówią, że do Wiednia. Ten wypadek zachwiał moją wiarę w cnotę ludzi. Zatrzymajcie to w sekrecie przed jego siostrą; gdym czytał list, donoszący mi o tem, zarumieniłem się wstydem, chciałbym zapomnieć, że go znałem! ale niestety, piśmienny mi został dowód mojej oszukanej przyjaźni. W ostatnich czasach rzadko on mię widywał, widać, że splamiwszy się, nie chciał mi spojrzeć w oczy; obwiniałem go o niestałość przyjaźni, teraz mu wdzięczny jestem, że mię pierwszy porzucił. Genewa 15. marca 1833.

Czy nie słyszeliście co o Michale Sk.? Obym go nigdy nie spotkał na tej ziemi. Genewa w czerwcu 1833.

Brakuje mi wiele, a nadewszystko brakuje mi przyjaźni; ostatnia próba Michała odstręczyła mię od niej, a co dziwniejsza, że zostawił mi w sercu jakieś przywiązanie, którego nawet brakiem szacunku zatrzeć nie mogę. Jaki on musi być nieszczęśliwy w swojem więzieniu: tyle talentów i tyle wspomnień skalanych! Czy rodzina wie o tem? Genewa 20. lutego 1834.

Michał, o którym wiecie, wkrótce zapewne zakończy swoje 3 lata więzienia; nie chciałbym się z nim spotkać na ziemi, bo on wiele zaszkodził moim wylewającym się przyjaźni uczuciom. Lubiłem z nim rozmawiać i długo rozmawialiśmy do późna w nocy, nieraz *ze łzami w oczach;*

raz tak zapomnieliśmy się, że portyer paryski spać się położył i zamknął był bramę, a portyerzy paryscy nie kładą się spać z kurami. Prawdziwie, że jakiś zły duch musi czuwać nad każdym z nas z osobna i czeka na najmniejsze potknięcie się stopy, aby nas na zawsze zabił. Teraz nie mam nikogo, coby mi najmniejszą chwilę życia przyjaźną rozmową skrócił, nikogo, coby mię przyjaźnie w rękę ścisnął; wina to mego odludnego życia, wina miejsca, w którem żyję; nakoniec mam w sobie coś, co tak na ludzi działa, że nigdy ze mną spoufalić się nie mogą. Genewa 5. lutego 1835.

Jestto ostatnia wzmianka o Skibickim w listach Słowackiego. W jednem z ówczesnych czasopism wyczytałem następującą o nim zapiskę: „Michał *Skibicki*, który bardziej *dla przewinień cywilnych* uszedł był z kraju, powrócił niedawno i zesłany został do Wijatki“. Korespondencya z nad granic Wołynia, 6. maja 1836. Rocznik emigracyi polskiej, pismo polityczne i literaturze narodowej poświęcone, przez A. Jełowickiego. Paryż 1836. str. 95.

W liście do matki Juliusza donosi z Rzymu Teofil Januszewski: Dnia 21. stycznia 1836. r. Julek (Słowacki) od dwóch miesięcy jest z nami, mieszkamy razem, ma się rozumieć już nie u Skibickich. Kronika Rodzinna z r. 1885. r. str. 557.

Nadmieniam w końcu, że autograf listu *Michała Skibickiego* i niektóre o nim miejsca w liście Juliusza do matki, nieogłoszone w korespondencyi Słowackiego, są obecnie własnością Leopolda Meyeta w Warszawie.

Str. 313. w. **2.** I znowu ciebie ziemia przywołuje stara
Z Kolumbijskiej krainy z grobu Boliwara;

Ziemia kolumbijska, omówienie pseudoklasyczne Ameryki. Genueńczyk — to Krzysztof Kolumb. Szymon Boliwar, oswobodziciel Ameryki południowej z pod jarzma hiszpańskiego (umarł 17. grudnia 1830. r.)

Str. 313. w. **16.** i nast. Europejska zbrodnia napełniła lasy,
Pod *Kortezów* mieczami padały *Inkasy.*

Kortezy (od hiszpańskiego wyrazu *corte* dwór) nazywamy w Hiszpanii wyższe stany. Inkasy, tytuł absolutnych monarchów peruwiańskich. Trzynasty inkas z rodu Manco

Capac, mianujący się synem słońca, utracił koronę i życie 1533. po wylądowaniu wojsk hiszpańskich.

Str. 313. w. **26.** i nast. Myślą budzisz z tajemnic tłum na [dnie korali,
Oczyma *Kamoensa* czytasz w drżącej fali.
Przebywasz otchłanie drogą, po której niegdyś biegli [*Luzytanie.*

Luiz de Camoëns, słynny poeta portugalski, autor Luzjady, w której opisy morza należą do najwspanialszych w literaturze powszechnej. Luzytanie, potomkowie bajecznego protoplasty Lususa tj. Portugalczycy (maniera pseudoklasyczna nienazywania rzeczy po imieniu).

Str. 315. w. **75.** i nast. Czekaj! może *muezin* z szczytów [minaretu,
Ogłosi pacierz zemsty, wśród murów Stambułu.

Muezini, kapłani mahometańscy, obwołują czas modlitwy z wież kościelnych zwanych minaretami. Mury Stambułu, oznaczają Konstantynopol.

Str. 315. w. **78.** Czekaj! może z dzikiego w Kaukazie [*Aułu*
Ujrzemy błyskawicę... Ciszej!

Auł jest osadą i znaczy tyle co wioska u ludów osiadłych, u plemion koczujących jest osadą niestałą.

Cały ten wiersz 13-zgłoskowy — ciężki i napuszysty, pełen jest reminiscencyi z okresu pseudoklasycznego.

Objaśnienia do „Dumy o Wacławie Rzewuskim.“

Wiersz o bohaterskiej śmierci uwiecznionego w „Farysie“ Emira, poległego w bitwie pod Daszowem, 14. maja 1831. r. powstał w lecie 1832. widocznie pod wpływem śmierci wuja poety, Jana Januszewskiego, o którym podobnie jak o Rzewuskim długi czas nie wiedziano, czy wzięty został do niewoli, czy zginął w powstaniu. Oto jak o tem wspomina poeta w listach do matki:

O Jasiu *nic się dowiedzieć nie mogę*. Zenon i Henryk bliżej was niż ja. Paryż 10. grudnia 1831.

Piszecie mi, iż Jaś zginął; list, o którym wam wspomniałem, donosi tylko, iż został w kraju, ale *nie wiadomo czy żywy, czy umarły*, nie chcę więc robić żadnej nadziei; jeżeli umarł, zazdroszczę mu. Paryż 24. stycznia 1832. Nazajutrz z rana dodaje: Babuniu droga i dziadziu — teraz możecie być *dumni z waszego syna, który tak skończył*, jakbym ja kiedyś życie chciał zakończyć, i przyjdzie jeszcze chwila...

Spodziewam się, że mi Teofil (Januszewski) w następującym liście pobyt swój w Wierzchówce (Wierzchówka, wieś na Podolu, Michalskich, rodziców Julii, żony Januszewskiego) opiszę. Chciałbym być kiedy w takiem położeniu, abym mógł Stasia małego (syna Jana) za granicą wychować i tym sposobem dać poznać *cieniom Jana*, iż go po śmierci więcej nierównie kocham, niż za życia. Paryż 7. marca 1832. Piszcie mi o Julce (Julia z Michalskich, żona Jana Januszewskiego) nieszczęśliwa!... porównywam ją z Olesią (Aleksandrą Mianowską, przyrodnią siostrą po-

ety, zmarłą nieco przedtem). Szczęście i nieszczęście jednakowym dla nich było ciosem, ale szczęśliwa (Aleksandra) umierała z boleścią, gdy nieszczęśliwa (Julia) skona z pociechą, że wszystko zakończy. *Myśląc o Jasiu napisałem dumę o Emirze Rzewuskim.* (Paryż 30. lipca 1832.)

Tragedyę o „Wallasie“ poświęcił poeta *„pamięci Jasia.“* Porównaj jeszcze listy z 9. lutego 1832. roku, z 10. lutego 1833. r. i 24. marca 1834. r.

Ze współczesnych zwróciły na tę dumę uwagę tylko „Rozmaitości lwowskie“, donosząc o niej z wielkiemi pochwałami. „W Paryżu — piszą tam — wyszedł właśnie tom trzeci Poezyj Juliusza Słowackiego (o dwóch pierwszych wspominaliśmy już roku zeszłego), i zawiera poemat z historyi nowogreckiej w dwóch pieśniach, pod tytułem: Lambro, tudzież drobne poezye, między któremi celuje pięknością prawdziwie wzorowego wysłowienia „Duma o Wacławie Rzewuskim. Autor na wstępie szydzi z krytyków: „Minął (powiada) ów czas błogi“ i t. d. Rozmaitości. Lwów, 1833. 27. lipca. Nr. 30. str. 253.

O Wacławie Rzewuskim krążyła między powstańcami z 1831. roku pieśń pt. „Hetman złotobrody“ podana przez Jul. Horoszkiewicza w „Wspomnieniach r. 1830—1.“ Lipsk 1850. I. 71. Oto jej początek:

> I onad Dnieprem tętnią konie
> Dziuba klasła w śliczne dłonie
> Wrócił hetman złotobrody,
> Gdzieś z za świata, gdzieś z za wody!

Pieśń ta podnosi również tajemnicze zniknięcie Emira w bitwie pod Daszowem.

Postać Emira była ulubionym przedmiotem w sztuce i literaturze. Por. Wacław Rzewuski fantazya z czasów powstania podolsko-ukraińskiego w. 1831. przez Michała Budzyńskiego. Paryż i Bruksella 1841. roku i recenzyę o niej w Dzienniku Narodowym, Paryż 1841. str. 79—80.

Marzenia, poezye z pozostałych rękopisów *Wacława Rzewuskiego*, w Dzienniku literackim 1865. Nr. 28. str. 219. i nast. do str. 236.

Wacław Hr. Rzewuski jako Emir Tadż-el-Faher akwarela Jul. Kossaka, na wystawie Towarzystwa przyj. sztuk pięknych w Krakowie 1871.

Emir Tadż-el-Faher (Wacław Rzewuski) przez L. Siemieńskiego, w Tygodniku ilustrowanym 1874. XIII. str. 387. 1874. XIV. str. 12—132. drugie wydanie oddzielne, Kraków 1878. roku.

Feliks Wrotnowski: Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, w Bibl. pis. pol. Brockhaus Lipsk. 1875. tom 71 str. 230.

Al. Jełowicki: Moje wspomnienia. Paryż. 1877. roku str. 212—29.

Emir Rzewuski przez Leona Kaplińskiego w „Warcie" Poznań, 27. marca 1881. Nr. 352 i nast.

Dr. Antoni J. Opowiadania, serya czwarta. Warsz. 1844. (Rzewuski).

Str. 317. w. **3.** Z modlitwą Araba był w gmachach *Khaaba*,
Odwiedzał proroka grobowce.

Khaaba, nazwisko głównej świątyni mahometańskiej w Mekce. Każdy mahometanin obowiązany przynajmniej raz w życiu nawiedzić Khaabę.

Str. 317. w. **6.** i nast. Siedmiokroć na koniu przeleciał step [*Gazy*,
I stał przed kościołem i kornem bił czołem
Jak czynią w *Solimie* wędrowce.

Gaza (Ghazze) miasto na połud.-zachodnim krańcu Syryi, tuż przy pustyni, w drodze z Egiptu do Palestyny. W Solimie, czyli w Jerozolimie.

Str. 318. w. **45.** i nast. I miło mu było, gdy ujrzał te skały
Nad ciemnym *Smotryczem* — gdzie orzeł żył biały.

Smotrycz, rzeka wpadająca z lewej strony do Dniestru. Bieg jej bystry, dno najeżone kamieniami i mieliznami.

Str. 319. w. **79.** i nast. Bo myślał, że w kraju z hordami [*Nogaju*
Czyngiskan szedł — *Batt* — lub *Kantemir*.

Nogaj, znakomity wódz Hordy Złotej, pustoszył Polskę i Litwę około r. 1258. Dżingis-chan, wielki chan Mongołów († 1227. r.), Batu-chan czyli Baty, wnuk Dżyngishana wtargnął z Tatarami na Ruś w r. 1237. a potem na Polskę. Ks. Dymitr Kantemir, hospodar mołdawski, uważany za potomka Tamerlana, zaprzysiągł 1711. wierności carowi Piotrowi I. potomka Czy o nim tu mowa nie wiem na pewne.

Str. 319. w. **85.** Więc ściągnął jak wszyscy ściągali pod
[*Daszów*,
Gdzie nasza konnica ze szczękiem pałaszów.

Edward Rulikowski w Słow. geograf. Warsz. 1880. I. 908. opisuje dokładnie Daszów. Jest to miasteczko w powiecie lipowieckim, pamiętne bitwą zaszłą jak podaje 2. maja 1831. r. w której zmierzyli się powstańcy z Moskalami.

Str. 320. w. **90.** Ujrzeli Moskałów — straż przednią i Dońce.

Dokładny „Opis wojska Dońskiego" podał Włodzimierz Bronikowski, Petersburg tomów 4.

Str. 321. w. **137.** O! czemuś Emirze nie oddał *kindżała*.

Kindżał (z tureckiego) długi nóż, lekko w końcu zakrzywiony, noszono go zazwyczaj w osobnej pochwie za pasem.

Objaśnienia do „Godziny myśli".

Czas powstania „Godziny myśli" da się określić dwiema niezbyt od siebie odległemi granicami czasu. W dwu listach Juliusza do matki, jednym z d. 23. lipca 1832. a drugim z 4. paźdz. tegoż roku mamy dowody, że poeta w owym czasie snuł przędzę wspomnień do tej poetycznej tkaniny.

Dnia 23. lipca 1832. donosi: Właśnie w tych dniach, pisząc moje pamiętniki dzieciństwa, tak się rozmarzyłem w przeszłości, że koniecznie, koniecznie dzień jeden musiałem przepędzić w wiejskim, cichym domu. Do stołu posługiwała nam córka gospodyni, 13-letnia dziewczynka, bardzo do Hersylki podobna. Przez całą drogę marzyłem, jeśli chce mama wiedzieć o czem, to o dziewczynce.

W liście zaś z 4. paźdz. 1832. czytamy zdanie dosłownie powtórzone w „Godzinie myśli" str. 323. w. 62.

„List twój mamo zasmucił mię, ale razem piękność jego jest tak zachwycająca, że prawdziwie dumny jestem. List ten, jeśli kiedyś o mnie pisać będą, wykryje tajemnicę całą, że jeżeli miałem jaką poezyę w sercu, to ją od ciebie wziąłem. Zwłaszcza to wyrażenie: „Mama powtarza, niech się dzieje wola Boga; ja zaś wspomniawszy na Ciebie, niezdolna do wyrzeczenia słów tych" itd. jest ogromnym obrazem matki, która nawet przed Bogiem dzieci swoje zakrywa — i Bogu nawet, jeżeliby miał syna jej zabić, broni.

Donosząc rodzinie o wyjściu tomu III. Poezyj dodaje: na końcu umieszczam poemat serca, w którym jest całe moje dzieciństwo. Dla tego jednego poematu chciałbym abyście tom III. czytali. (Genewa 15. marca 1833.)

O, jakżebym chciał, aby go mama czytać mogła, zwłaszcza ostatni poemat o mojem dzieciństwie. (Genewa d. 24. kwietnia 1833.)

Miło mi było sąd twój szczegółowy o moich dzieciach znać; zgadzam się zupełnie na wszystko i wyznam ci, moja droga, że list ten zapalił mię, abym podwoił usiłowania, abym ciebie kochana matko, czem lepszem udarował, bo przyznam ci, że znawidziłem moje pierwsze utwory, czuję potrzebę większej doskonałości, rozwinęło się we mnie jakieś nowe piękności uczucie. Nie wiem jeszcze, jak się ono przyoblecze w słowa, ale starać się będę, aby coś jasnego napełniało moje karty, aby więcej łez było w słowach. Mam lat 25, trzeba abym już był tem, czem być mam i dlatego może nienawidzę moje pierwsze dziełka. Lubię wszakże więcej nad inne „Godzinę myśli“, coś w niej jest, co mnie samego kołysze przeszłości dźwiękiem, jakąś cichą, dawną piosenką. (Genewa d. 20. paźdz. 1835.)

J. Jezierski zestawia „Godzinę myśli“ z „Alastorem“ Percy Bysshe Shelley'a (w Bibliotece warszawskiej 1878 tom IV. str. 423 i n.), którego wpływ na Juliusza wyklucza Fr. Hösick, w „Ateneum“ 1892 tom I. str. 231 i nast.

„Godzina myśli“ poświęcona jest wspomnieniom lat szkolnych, pierwszej przyjaźni i pierwszej miłości. Wiersz ten, razem z Pamiętnikiem Juliusza, ogłoszonym w „Przeglądzie Polskim“ 1879. przez W. Gasztowtta, stanowią najważniejsze źródło do skreślenia wewnętrznego wizerunku poety w tej właśnie życia jego epoce.

Z wiersza tego widzimy, że już w dziecku rozwijały się przedwcześnie niezwykłe skłonności do marzeń i zaciekań a w słabem i delikatnem ciele przybywała dusza z wygórowaną imaginacyą.

O pierwszej młodości Juliusza powiada Małecki, że miało to być miłe dziecię, o pięknej ale bladej twarzyczce nikłe ciałem i zawsze słabowite. (Oddziedziczył po ojcu suchoty). W czwartym roku życia odbył ciężką, kilkomiesięczną, nader niebezpieczną słabość, z której go ledwie przywrócono do zdrowia. Tem rychlej się za to obudzać w nim zaczęły duchowe siły i niepospolite jak na wiek jego zdolności.

W szkołach objawiała się w nim pewna przedwczesność całej jego organizacyi duchowej. Objawiała się zaś nie tyle w postępach naukowych, ile w skłonności do samotnych marzeń, w tęsknej fantastyczności chłopczyny... Pożerała go żądza wielkiej autorskiej sławy już w dzieciństwie. W ogóle cały jego życia poranek nie był taki, jak zwyczajnych ludzi i wiele prawdy było w tem, co później sam wyrzekł o sobie z goryczą:

„Czuję, że uczucia moje są skrzywione, bo wstrząśniony smutkiem znajduję w nim jakąś głupią, poetyczną, exaltowaną rozkosz. Darujcie mi, bo ja w dzieciństwie kształciłem się tak, abym nie był podobny do ludzi a teraz dopiero pracuję nad sobą, aby być podobnym do człowieka. Paryż dnia 4. paźdz. 1832.

Po prostu psuło go otoczenie. Matka, pasierbice i ojczym, wszyscy rozpadali się nad malcem i pieścili go nad miarę i nad potrzebę. Już wtenczas można było w nim zauważyć ów pierwiastek pychy, który potem coraz częściej na jaw wychodzić zaczynał, wyrażając się już to głośnym sarkazmem, już ironicznym tylko śmiechem na ustach, podobno spuścizną po charakterze ojca, tak jak niezawodnie po matce wziął on nerwową wrażliwość, bujną imaginacyę i w ogólności usposobienie poetyczne.

W Listach z Podróży przytoczył A. E. Odyniec jedno zdarzenie o Słowackim z tego czasu, które, acz drobne na pozór, może dastarczyć niejako klucza do rozwiązania tej „zagadki“ jego charakteru.

Na początku 1829 r. mając zapowiedziany przyjazd Julka do Warszawy, wynalazłem dlań mieszkanie gratis u Tadeusza Hrehorowicza — późniejszego kolegi Juliusza w biurze komisyi skarbu. — Gość i gospodarz żyli ze sobą w najlepszej zgodzie choć pierwszy lubił nieraz przekomarzać się drugiemu, z powodu czułostkowej jego sentymentalności. Na wiosnę, gdy już róże kwitnąć zaczynały, Hrehorowicz wraca do domu, trzymając jedną z nich w ręku i od progu do Julka, który coś czytał, leżąc na kanapie, woła z uniesieniem radosnem: „Patrz Julku, jaką śliczną mam różę!“ Na te słowa leżący zrywa się z kanapy, wyrwał mu z ręki różę, potargał i rzucił na ziemię.

Dla człowieka mniej łagodnego niż nim był Hrehowicz, fakt taki stałby się łatwo nieuknikniony powodem obrazy. Ale on się tylko zadziwił i zawołał ze wzruszeniem: „Julku! za co ty mi sprawiłeś tę przykrość?“ Julek jakby się opamiętał w tej chwili, rzucił mu się na szyję, zaczął go całować i ściskać, sam przy tem mając łzy w oczach. Przyczyny jednak faktu nie wyjaśnił i pewnie sam przed sobą nie umiałby z niego zdać sprawy. Był to jak gdyby instynktowy popęd owego jakiegoś pierwiastku, który się w nim od dzieciństwa objawiał a i w dalszych stosunkach z ludźmi zawsze jakąś rolę odgrywał. Ale skoro ów paroksyzm przeminął, był to znów miły, żywy, wesoły i dowcipny chłopczyk, z którym nawet już wtedy można było z przyjemnością pogadać, dopóki go znów jakaś mucha nie ukłóła. (Kronika rodzinna 1861. str. 290.)

Przy sposobności wzmianki o tej ekscentryczności Słowackiego w czasach jego warszawskich, gdy to w r. 1829. we Włoszech, Odyniec opowiadał swemu towarzyszowi podróży, przypomniał sobie i Adam wrażenie, jakie na nim uczynił widok Słowackiego, kiedy po raz pierwszy z Odyńcem był z wizytą u jego matki w Wilnie w r. 1822, gdzie wtedy i Jana Śniadeckiego zastali.

Julek nie mógł mieć więcej podówczas (są słowa Odyńca) nad lat 11 czy 12, ale fizyognomia jego od dziecka była niezmiernie wyrazista. Adamowi utkwiły zwłaszcza w pamięci jego czarne, ogromne, pałające oczy, które przy drobnym wzroście, bladej i delikatnej twarzyczce, a ironicznym uśmiechu na ustach, nadawały mu wyraz jakiegoś Asmodeuszka; tem bardziej, że zawołany przez matkę i przedstawiony przez nią Adamowi jako piszący wiersze, spoglądał nań jak mówił Adam, z widocznym wyrazem niechęci. Ja tego sobie nie przypominam, ale wierzę, że tak być mogło. Już od dzieciństwa najwydatniejszą w nim cechą była jakaś szczególna, niepohamowana pycha i niemniej osobliwsza przekora i drażliwość, kiedy przy nim kogokolwiek chwalono. Raz, pamiętam — na parę lat przedtem (miał wtedy może lat 10) — siedział na małym stołeczku przy ścianie, kiedy grono gości u matki rozmawiało o rzeczach literackich. Jedna z dam (bodajże pani Balińska) uwielbiała gorąco Rasyna. Zdania innych dzieliły się różnie, chociaż

wszyscy zgadzali się na jedno, że Rasyn był wielkim poetą. Ale to właśnie tak oburzyło Julka, że zerwawszy się ze swego stołeczka i stanąwszy na środku pokoju, tak zaczął deklamować przeciw Rasynowi i jego zwolennikom, że aż matka musiała go upomnieć o nieprzyzwoitość tonu, a ktoś z obecnych, uspakajając go niby żartem zrobił uwagę, że Rasyn nie zagrodzi mu drogi do sławy, byle tylko sam na nią, jak on kiedyś, zasłużył. Otóż bardzo być może, że szerząca się właśnie w tym czasie sława imienia Adama obudzała w zawistnym malcu podobnego rodzaju uczucia, których pokrywać zwykle nie chciał, czy nie umiał. To też ówczesny jego guwerner, wesoły nasz Józik (Józef Masalski, znany wierszopis) nazywał go pospolicie przez żart swojem półdjablęciem, a na seryo upatrywał w nim podobieństwo z naturą owego karła w poemacie Walter-Scotta „Pieśń ostatniego Minstrela", którego największą przyjemnością było robić na przekór i dokuczyć komuś. Józik mógł tego doznawać na sobie, bo co do mnie, nie mogę na to zgodzić się w ogólności. Widziałem przecież chwile i czułości jego dla matki i uprzejmości dla sióstr. Ja sam wszakże wyznaję, pomimo najszczerszej chęci nigdy nie mogłem polubić go tak, jak czułem że byłbym powinien przez przyjaźń dla jego matki. A co mię odpychało najbardziej, to ta tak niezwyczajna w dziecku a ciągła jakaś ironia, z którą sam zda się popisywać lubił. Wrodzona mu już widać ta jego właściwość, nigdzie jednak nie występowała na jaw wyraźniej, jak w stosunku z najbliższym jego towarzyszem i kolegą, Ludwikiem Spitznaglem, który znów pod tym względem stanowił najdoskonalszy z nim kontrast.

Słowacki kochał się kilka razy w najrozmaitszych osobach, najsilniejszem jednak, najdłużej trwającem a może nawet nigdy niezgasłem uczuciem, była pierwsza jego miłość. Francuskie przysłowie, że nigdy nie zapomina się pierwszej miłości, znajduje w Słowackim wybitny dowód swej prawdziwości.

Osobą, która wzbudziła w poecie to pierwsze uczucie, była panna Ludwika Śniadecka, córka głośnego profesora i uczonego Jędrzeja Śniadeckiego, osoba znacznie starsza od poety. Miała to być twarz ożywiona, miła, śnieżnej

białości, oczów czarnych, lecz w końcu piękności nie nadzwyczajnej. Ale za to pod względem umysłowym była to na swój czas panna niezwykła. Wykształcona, idealna, skłonna do poetycznych marzeń, lubowała się w poezyach Bajrona, czytywała zapamiętale panią Stael, wpatrywała się w „bladą twarz“ księżyca, pozowała na poetyczną heroinę. Nawet w obec sióstr przyrodnich Słowackiego, panien Becu, z których jedna Hersylka „brzuchowate litery“ stawiała, dobrą była gospodynią, ale pod niebo wzlatywać nie umiała, panna Ludwika musiała się wrażliwemu chłopcu wydać czemś nadzwyczajnem, nieziemskiem prawie.

Rozwinięciu się jego uczucia sprzyjały bardzo stosunki, w jakich żyła rodzina Becu ze Śniadeckimi. Obie rodziny tworzyły prawie jedno nierozdzielne towarzystwo, tak w mieście jak latem na wsi. Ludwika nie była wzajemną Juliuszowi, a nawet przez jakiś czas wcale o tem nie wiedziała, że on się w niej kocha. Chłopak z natury ognisty, nie umiejący kiełznać swej fantazyi, wdrażał się coraz bardziej w swoje uczucie, aż w końcu 17 roku życia wybuchnął katastrofą, która rozerwała ten stosunek. Prawdopodobnie panna Ludwika starsza, a więc rozumniejsza od szalejącego wyrostka, nie chcąc się narażać na śmieszność, odgrywając rolę Heloizy lub Julii w obec siedemnastoletniego Romea, musiała go pewnego pięknego poranku, zwrócić na drogę rozsądku i zimnej rzeczywistości...

Przytaczam w dalszej części to, co z listów Juliusza do matki odnosi się do objaśnienia wiersza, poświęconego przyjaźni i miłości poety.

Posyłając wiersze (Poezye, Paryż 1832. tom I. i II.) napiszę do Olesi (Mianowskiej) i do Ludwisi (Śniadeckiej); wątpię aby na tej (ostatniej) moje rady co wymogły; przykro mi będzie pisać. (Paryż 7. marca 1832.)

Snać nie dostała Ludwika egzemplarza, bo jeszcze 30. lipca 1832. pisze: „Mamo moja, choćbyś miała dwa egzemplarze, to jeden poślij Ludwisi koniecznie.“

Posyłając egzemplarz swoich Poezyj Antoniemu Beaupré pisze do matki d. 26. maja 1832 r. „Ciekawy jestem czy przeczytawszy go nie domyśli się, żem się kiedyś kochał namiętnie. Ja ciebie mamo, zapewniam, że już dosyć kochałem się i nie proście Boga, aby wasz Julek był

kiedy drugi raz takim waryatem, jak wtenczas, kiedy miał lat 17, bo nie wiem, czyby wyszedł z tego paroksyzmu. Wiecie, że po tamtej słabości teraz jeszcze jestem *en convalescence*.

Kochana mamo, napisałem list do Ludwisi Śniadeckiej. Odeślij ten list, moja mamo, ale tak, żeby pewnie doszedł, i żeby go przeczytała... o gdyby ona odpisała do mnie!... Ale nie spodziewam się... tylko co napisałem ten list i dlatego widzisz tu mamo, tak przerywane frazesa, pióro rozkołysało się; smutno mi, ale co robić. Jutro pójdę do Kory, może kiedy zacznie mi patrzeć w oczy i uśmiechać się, może ten smutek rozprószy, choć dalibóg nie kocham jej. Paryż d. 30. lipca 1832.

I bez tego zapewnienia — powiada Małecki — o miłości prawdziwej nie mogło być mowy u Juliusza. Być może, że gdyby mu Kora Pinard przy własnościach, jakie miała, była zaimponowała czemś wyższem, niepospolitem a choćby wreszcie i samą tylko niewzajemnością: byłaby może wzięła znajomość ich inny obrót. Bo młody nasz autor zajmował się bardzo łatwo i wielce lubił wiedzieć o tem, że sprawił na kim wrażenie. Ażeby jednak odezwało się u niego i serce, do tego potrzeba było silnego wzruszenia wyobraźni, a tę rozbudzały łatwo twarde, uporczywe i niepokonane trudności, które bodły jego dumę. Takimto sposobem wzrosło u niego przywiązanie do Ludwiki, choć odpłacane niewzajemnością, do rozmiarów w rzeczywistości może nie takich, jak je wystawia w „Godzinie myśli", ale zawsze niepospolitych. Pod tymiż warunkami byłaby może trwalsze sprawiła wrażenie i ta 15-letnia dziewczynka o hiszpańskich rysach twarzy przy naiwności francuskiej. Ale Kora zbyt skwapliwie przyznała się do uczuć, jakie w niej wzbudził. A to wystarczyło, ażeby wspomnieniom pierwszej miłości zapewnić i nadal wyłączne miejsce w wyobraźni Juliusza.

Oto jak opisuje wrażenie swe po przeczytaniu listu od Ludwiki: List był z daleka, ze stron, gdzie się wychowałem, z czarną pieczątką, na której cyfra L. S. Nie możecie sobie wystawić, jak się przeraziłem! Mimowolnie list przy obecnych gościach konwulsyjnie zgniotłem tak, że się pieczątka rozsypała, a potem położyłem go na

stoliku i patrzałem pomięszany na moich gości: zrozumieli mnie i wyszli.

Wtenczas otworzyłem list, okropny! Płakałem z takiem łkaniem, jak dawniej, kiedy byłem dzieckiem, bo też list ten na nowo dzieckiem mię zrobił. Smutne nadzwyczaj wrażenie uczyniło na mnie opisanie jednej sceny. Antosia czytała *Mnicha* i *Araba* dla Zosi Balińskiej. Julka patrzyła, jak Ludwisia wyszywała kwiaty do ołtarza na grób matki. Ludwisia spytała Julki, czy pamięta Julka Słowackiego? Powiedziała, że pamięta, że on był blady, miał czarne włosy i bawił się z dziećmi.

Świat ten w którym starsi zapominają, a dzieci pamiętają, *c'est une farce un peu trop lourde.* Te dwa dni były dla mnie prawdziwą szkołą uczuć i smutku, a kiedy wychodziłem z domu to mnie tak korciło wrócić do tych dwóch listów — od matki i od Ludwiki — jak gdyby czekał na mnie w domu przyjaciel, co zwykł gorżkie ale zbawienne mówić prawdy. I tak całe dnie były zapełnione odczytywaniem tych dwóch listów, że nieprzeczytałem słowa z książek interesujących, które leżą na moim stoliku. Posyłam list do Ludwisi; ostatni to będzie i już dosyć tego. Paryż, 4. października, 1832.

Teraz już nawet po ostatnim liście Ludwisi i sławy mi sie nie chce; nie wiem jak ja bez tego ostatniego uczucia na świecie zostanę — może powróci.

Z powodu gry aktorki Mars (najsławniejszej teraz na świecie) — pisze 9. listopada 1832. — ona zdradziła to przysłowie Horacyusza: „jeżeli chcesz do płaczu pobudzić powinieneś sam naprzód płakać". Przysłowie to jest fałszywe, smutek zdradzający się tylko mimowolnie a nie smutek okazywany łzy wyciska, *dowodem tego jest list Ludwisi.* Po większej części wszystkie kobiety dobrze grają ale mężczyźni są szkaradnemi aktorami.

Mamo moja! przysłany mi przez ciebie list Ludwisi przykrość mi zrobił, bo ona do mnie zupełnie inaczej pisała; szalona, chciałaby być poetyczną istotą a jest śmieszną; smutek ją pewnie nie zabije. Zdaje mi sie, że się trochę gniewa, że w moich poezyach nic o sobie, a zatem o niej nie pisałem; poznała mnie jednak czasem, pisze to sama, a ja się domyślam, że poznać musiała w scenach

między Rizzio i Maryą Stuart, zwłaszcza w ostatniej scenie aktu drugiego. Po odebraniu listu, do mamy pisanego, żałowałem, żem do niej drugi raz pisał, choć wprawdzie dosyć dumnie. Paryż, 9. listopada, 1832.

Po waszym liście, w dwa dni potem, odebrałem odesłany mi z Paryża Ludwisi list długi, ogromny, z którego dowiedziałem się, że *dewotką* została. Pisze do mnie, radząc mi się nawrócić: z tej strony niewielki list odniósł skutek; znalazłem w nim jednak wiele uczucia i wiele pokarmu dla mej dumy. Obiecała mi z Odessy, gdzie na wiosnę jechać zamierza, przysłać swój portret; napisz jej więc, kochana mamo, ale nie wyszczególniając powodów, gdzie się ja teraz znajduję, i daj jej mój adres, bo mi pisać zakazała; list ten był wypadkiem w mojem wiejskiem życiu. Genewa, 15. marca. 1833.

Napisz mi, kochana mamo, czy Ludwisia S. wyjeżdża do Odessy? Spytaj ją się, czy o przyrzeczeniu swojem pamięta; spodziewam się, że mój tom III. pogodzi ją trochę ze mną. Genewa, w czerwcu 1833.

Chcesz, mamo, żebym ci przysłał kopię listu Ludwisi; długiegoby tu miejsca potrzebował ten list, a nic w nim nie ma szczególnego. Ciekawy jestem, czy mi drugi raz odpisze, i czy mi przyśle miniaturę swoją, o którą ją prosiłem w ostatnim liście. Ile z listu sądzić mogę, nie gniewa się za pamięć moję, owszem gniewa się, za mało pamięci o niej w książkach: oto są słowa listu:

„Miło mi było w mojej cichej samotności przebiegać te odcienie myśli i uczuć znajomej mi duszy. W tych tworach poetę tylko widać, chował się człowiek, nieraz się jednak człowiek zdradził, a ja go poznałam. Żadnej już nie czytam książki, ale poezye pana, jak przyjaciela dawnego, nie jak książki przyjęłam, i tak zostaną u mnie, póki ja jeszcze cierpieć muszę na ziemi“.

Dając potem zdanie o poezyach, krytykuje wykrzyknik: Oh! w tragedyach. Najładniejszy ustęp jej listu jest ten, gdy podczas czytania moich poezyj przez Antosię, pyta się Julki, czy pamięta Julka Sł.? Spodziewam się że jak wydrukuję „Lambra“, to mię nie będzie obwiniać, ażebym się krył z mojemi uczuciami; myślę tylko nad tem, czy trudno go będzie przesłać. List ten zastanie zapewne u was Mia-

nowskiego, więc przypominam się jego pamięci; inne to były czasy, gdyśmy razem na perekładnych w nocy z Jaszun, wsi Jana Śniadeckiego, stryja Ludwiki, wracali, dobrze nam wtenczas było, dobrze nam było w Jaszunach. Kiedy o tem wspominam, zdaje mi się żem już stary; prawda, że już wtenczas miałem siebie za słusznego człowieka a inni mię za dziecko uważali. (Kordyan i Laura).

Była to bez zaprzeczenia rozdrażniona duma, która mówiła: oto odrzuciłaś serce, które ci ofiarowałem, patrz kogoś odrzuciła: poetę, i jakiego jeszcze poetę, „który kiedyś może znajdzie kącik w Westminsterze polskim“... Ale z drugiej strony drgało tu uczucie, nie zasklepiła się rana i struna zerwanej miłości dotknięta uderzała równie silnie jak dawniej. Potwierdza się to tem, że w końcu rozpoczął pierwszy, zrzucił pychę z serca i napisał z Paryża do panny Ludwisi.

Z urywku listu Ludwiki, jedynego jaki doszedł do nas, widzimy, że chorowała na powszechną wówczas chorobę, na bajronizm. Był to Manfred w spodnicy, tylko inaczej skończyła, bo na dewocyi. Z tem wszystkiem znać w niej wykształcenie, krytykuje w tragedyach Słowackiego wykrzyknik — oh! ktorego nadużywał. Postać panny Ludwiki w umyśle poety rysowała się jak owa królowa szkocka, co nie była zwykła „bez korony przemawiać do ludzi“, wówczas to kładł Rizziowi w usta, te nieopisanej tęsknoty słowa:

Jedna tu była dusza, zrozumieć mię mogła,
I ta nie zrozumiała, nie chciała zrozumieć!
Odjadę więc samotny — niech będzie szczęśliwa!

Po liście, jaki sam odebrał od panny Ludwiki i po drugim, jaki taż pisała do matki poety, spostrzegł, że ideał jego ma opalone skrzydła i jest śmiesznem ze swemi pretensyami do poetyczności. Słowackiego głowa chciała zapomnieć o pannie Ludwice, ale serce nie zapomniało nigdy. Wśród samotności, w jakiej z początku Słowacki żył nad jeziorem genewskiem, z okiem wpatrzonem w śnieżne iglice alpejskie, marząc o złotych snach młodości, uczucie ku Ludwisi odświeżyło się, odżyło. Już teraz „list od niej“, jest pokarmem dla poety, jest wypadkiem w jego życiu. Ale nie dość na tem. Mniej więcej w tym czasie Słowacki

wydał trzeci tomik swych poezyj, w którym między innemi umieścił jeden z najśliczniejszych swoich poematów, istną perełkę myśli, uczucia i natchnienia „Godzinę myśli“.

Naturalnie w poemacie, poświęconym wspomnieniom dzieciństwa, nie mogło się obejść bez Ludwisi. *Postać jej napełniła całą tę młodość, przepełniała nawet, z ram obrazu wychodziła.* Oto jak maluje tę miłość *poeta*:

. . . . dziecko z czarnemi oczyma
Poznało miłość. Pierwszą i ostatnią była,
I najsilniejsza z uczuć, uczucia przeżyła.
Widziałem go przy stopach dziewicy — anioła;
Czarnemi weń oczyma patrzała i bladła,
Myśląc o dziecka życiu, bo z wielkiego czoła
Przyszłość mu nieszczęśliwą jak wróżka odgadła.
Więc odwracała oczy; a wtedy łzy lała....
Przed nią *dusza dziecięcia jako karta biała*
Czerniła się na wieki miłością daremną,
Ona go chciała wysłać na tę ziemię ciemną
Ze wspomnieniami szczęścia — chciała zbroić niemi
Przeciwko własnej duszy i czczym chwilom ziemi;
Więc kładła w niego myśli i marzeń tysiące,
A słowa jej tak były łagodne, tak drżące,
Że we wspomnieniach dziecka zlane, dały dźwięki
Podobne do miłości zeznanej wyrazu....

Opowiada tu poetycznie chwilę, które rozerwała ten romans, oraz następstwa zerwania. Sądził że i w duszy Ludwiki poemat ten odżywi dawne chwile, spodziewał się, że pogodzi go trochę z nią. Ciągle ma ją w pamięci, kupił sobie np. siatkę na motyle i uwija się z nią nad jeziorem genewskiem. Zaraz to budzi w nim wspomnienia bolesne „dzieciństwa, Mickun, Wilenki; lasów sosnowych i jeszcze kogoś“....

Ale Ludwisia całkiem się zmieniła. Została dewotką i chciała poetę nawracać. Dnia 3. stycznia 1834, donosi już poeta: Ledwo wierzyć mogę wieści o Ludwisi, nie podobną mi się wydaje. Uczucie atoli, raz wkorzeniwszy się w serce, zostało w niem na wieki. W Neapolu przypomina sobie Ludwisię i „jarzębinę co kładła koralowe grona na jej włosy“. I w rzewnym krzyku woła: „Ludko! dziecka kochanko, bądź zdrowa!“

Na szczycie góry Libanu, w r. 1836., w cichym klasztorze, śniła mu się Ludwisia, że go całowała w czoło. „Było to we śnie i w klasztorze, księża byli blisko i zaraz nazajutrz wyspowiadałem się z grzechu pamięci, pisze poeta, a potem wszedłszy na jedną z największych skał, rzuciłem jej ogromne przekleństwo".

Nie mógł o niej zapomnieć. We Florencyi, 1837. r. pisząc do matki, prosi aby mu siostra „doniosła co o osobie, która mię jeszcze niestety interesuje, jako wspomnienie mego dzieciństwa".

W kilka lat później, bo w 1842. r. w Paryżu, za drugim swoim powrotem, jeszcze raz wspomina o Ludwisi. Dziękując matce za to, że mu o niej przesłała wiadomość, pisze:

„..... imię to ma dla mnie dotąd czar dziwny. Niedawno miałem o niej sen śliczny: zdawało mi się, żeśmy się spotkali u stóp wielkich, olbrzymich schodów, w przysionku jakiegoś pałacu. Wiedziałem, że ją tam spotkam, zebrawszy więc całą moc i energię, przystępowałem do niej i spojrzawszy na twarz jej, niestety już zmienioną, założyłem ręce i chciałem do niej mówić. Ale zaledwie pierwsze słowa wyrzekłem, buchnął mi z serca płacz gwałtowny i padłem na schody jak Dante przed Franceską. Wtenczas ona stojąc nademną z litością, ręką zdjęła ze swej twarzy tę niby maskę mglistą, która ją była odmieniła i piękniejsza niż dawniej, przez kilka chwil patrzała na mnie. Potem zaczęła iść po schodach zwolna i słyszałem echo jej chodu coraz wyżej niknące, aż nareszcie znikło zupełnie. Lecz ten gest, którym ona z twarzy swojej zdjęła odmianę całą lat i smutków, był zadziwiającej piękności. Tak sen jest czasem cudownym malarzem i moralistą".

Ostatnie to wspomnienie o Ludwisi w korespondencyi Juliusza, ale w poezyach, gdzie potok natchnienia nie ulegał żadnym względom, nieraz jeszcze poeta mówi o niej. Na przykład w przepysznych stancach czwartej pieśni Beniowskiego albo w Podróży na Wschód, gdzie szukał na falach wód jej śladów srebrzystych, spodziewając się, że wstanie z pod jarzębiny biała jej postać, w końcu, kiedy szydził nielitościwie z jej poszukiwań zabitego pod Warną oficera rosyjskiego.

A nie tylko w poematach, ale w pamiętniku swoim i w listach, wszędzie o tej miłości wspomina, ciągle przez lat kilka o Ludwisi swej myśli, o nią się dopytuje. W urywkach „Pamiętnika", ogłoszonych przez Gasztowtta, czytamy: „Początek roku 1826. był dla mnie nadzwyczaj smutny, ale nareszcie przywykłem do życia pustego i pozbawionego wypadków serca... Z Ludką w mieście byłem zupełnie inaczej niż na wsi... byliśmy zawsze grzecznie, aleśmy się tylko przy ludziach widywali... tak, że tylko trzy razy jeździłem z nią konno do Zakrętu". Szczegół ten przywodzi na pamięć scenę 2 z I. aktu „Kordyana"... Wspominając o samobójstwie Ludwika Spitznagla i rozmyślając nad wierszami jego, w sztambuchu dziecinnym zapisanemi, dodaje: „I ona także jak przeszłość nie wróci".

W pamiętniku poety, pisanym prawie równocześnie z „Godziną myśli" w Paryżu, około 20. lipca 1832. r. pisze Słowacki: „Pamiętnik ten tak mi wszystkie obrazy przeszłości wywiódł na pamięć, że zdaje mi się, że ją raz drugi przerzucam. Obcy czytając te karty, znajdzie je może napełnionemi błahymi wypadkami dzieciństwa, ale dla mnie słowo tam jedno napisane, przywodzi mi na myśl cały obraz. Karty te są teraz talizmanem chroniącym od rozpaczy; będę je odczytywał i może jeszcze łzy dziecinne powrócą... Lecz myśl o niej (Ludwice) jest rozdzierająca... obłąkana... wpadła w czarną melancholię... nikt ją nie przywiązuje do świata... ona może teraz w ciemnym pokoju, z oczyma zwróconemi na jedno miejsce, z obłąkaniem szuka nadaremnie obrazów przeszłości. Gdybym mógł tak stanąć przed nią jak cień, blady i milczący, przycisnąłbym ją do serca i może mój głos obudziłby w niej jakie milsze wspomnienie...

Jest-to aluzya do strasznego smutku, jakiego doświadczała Ludwika Śniadecka po śmierci syna jenerał-gubernatora Korsakowa, poległego pod Warną 1828. W Moskalu tym kochała się Ludwika; udała się potem do Warny i założyła tu szpital na pamiątkę ukochanego.

O gdyby ona wyjechała za granicę... — pisze poeta — szedłbym za nią jak cień, jak anioł strzegący ją od nieszczęścia, a jeśliby chciała, nigdybym się jej nie pokazał... byłaby zawsze dla mnie jak święty obraz wspomnień... Przejeżdżając

przez Jaszuny, po ukończeniu uniwersytetu, kiedy widziałem drogę, którą ona przyjeżdżała nie dawno, serce moje ścisnęło się; wszystkobym poświęcił, gdyby mnie tylko pozwolono pojechać tą drogą. Ale nie byłem sam, jechałem z Grocholskim, inaczej możeby mnie Krzemieniec nie zobaczył, ale zaraz dodaje: pojechaliśmy do Wierzchówki, do Michalskich... Tam było mi dobrze — znów Julka oczarowała mnie, ale zdawało mi się, że nikt tego zakochania się nie widzi.

Paryż 22, lipca 1832. Wspomnienia od r. 1827. do 1828: Do Wilna wróciwszy, zachorowałem ; widać, że krew moja rozruszona z trudnością do stanu spokojnego przejść mogła... Olesia (przyrodnia siostra) odwiedziła mnie. Wkrótce mogłem sam wyjść i poszedłem prosto do Ludwisi, ale miasto zawsze robiło mnie etykietalnym, inaczej z nią się bawiłem niż na wsi... rozmowy były zimniejsze... Widziałem, że się mocniej kochać zaczęła w W., który był w Wilnie... dręczyło mnie to, tem bardziej, kiedy Ludwisia pierwszy raz jednego wieczora mówiąc do mnie zamiast Julku, jak dotychczas, nazywała mnie panem. Wtenczas zbliżyłem się do Olesi i powiedziałem: „proś Ludwisię, żeby mnie jeszcze przez kilka miesięcy nazywała Julkiem, wszak za kilka miesięcy ja odjadę na zawsze". Prośba moja naprzód była przyjęta, lecz potem zabijające mnie słowo pan wróciło...

Zacząłem bywać rzadziej; gdy Teofil przyjechał do Wilna i mówił mnie, dlaczego tak rzadko bywam u Śniadeckich, odpowiedziałem, że zajęty jestem egzaminami; jakoż egzamina się zbliżały i przepowiadano powszechnie w uniwersytecie, że wezmę premium.

W dniu, kiedy przysądzono premium, zdarzyło się tak, że Ludwisia z ojcem już na wieś, na całe lato, odjeżdżała... zostawiłem więc myśl o premium, którego przysądzenia pewny byłem i poszedłem ją pożegnać... Dzień ten był dla mnie dniem piekielnym, zapewne w życiu drugiego takiego nie będzie... Przyszedłem o trzeciej po południu do Śniadeckich, zastałem ją razem z innemi osobami... powiedziałem sobie, że na twarzy żadnego wzruszenia nie ukażę. Pamiętam, jak dano lody ; z filiżanką w ręku oboje staliśmy w oknie; wszyscy byli daleko... Milcząc oboje patrzyliśmy na ulicę... potem kilka słów obojętnych... chciała mi wmówić, że się zobaczemy...

I już zajechały powozy... pocałowałem ją lekko w rękę... i powiedziałem: nie zobaczymy się nigdy może... czułem, że zachwiałem się na nogach... W krótce odzyskałem zmysły, rozsądek, dumę, i nie podałem jej nawet ręki, kiedy wsiadała do kocza; konie ruszyły, wyszedłem na ulicę i patrzyłem za odchodzącym powozem; widziałem jeszcze *voile* od jej kapelusza, potem powóz się na chwilę zatrzymał, zapewne dla poprawienia uprzęży... i znów ruszył dalej... zniknął... i wszystko...

Równocześnie dowiedział się, że się nagroda komu innemu dostała — Wybiegłem na Bulwary... chodziłem długo, byłem aż pod Antokolem... z rozżarzoną twarzą... a kiedy wróciłem do domu, zamknąłem się w pokoju i wtenczas płakałem. Wtenczas przysiągłem, że do Wilna nigdy więcej nie wrócę...

Lecz może dobrze, że to drugie nieszczęście uwagę moją nieco od pierwszego odwróciło... inaczej... możebym nie został na świecie, ale myśl, że śmierć moją przypisanoby zawiedzionej nadziei szkolnej, wstrzymała mnie. W kilka dni potem wyjechałem do Krzemieńca.

Paryż 22. lipca 1832. r. Wspomnienia od r. 1827. do 1828. roku: Odwiedzając Ludwikę u jej stryja, prof. Jana Śniadeckiego w Jaszunach, przypomniałem sobie ten sam stół, gdzie miesiącami trzema wprzód przy niej siedziałem, teraz pusty i tylko przy nim nas czterech... było to tak smutne... Oglądałem się mimowolnie na ściany... potem wszedłem do pokoju, gdzieśmy z nią tyle razy gadali lub czytali... pożegnałem się czule z Janem Śniadeckim i z Balińskim i pojechaliśmy... Każdy idzie swoją drogą... jak mówi Mickiewicz. Moja otwierała się przedemną smutna, pozbawiona wszystkiego...

Pod r. 1828. pisze o tej ostatniej: „Kochając się w *Ludwisi*, utworzyłem sobie charakter podobny do ciemnego charakteru bohaterów powieści Byrona, stąd myśląc o wojażu, myślałem o nim zawsze jako o poetycznej pustyni, na którą sam jako poetyczna i ciemna osoba zrzuconym będę."

Życie Ludwiki jest tak dziwne, tak awanturnicze, a przytem przyćmione tak ponurym, brzydkim rysem, że dziwić się wypada, jak mógł ten dumny, ten pyszny, jak

„Bóg na swem słońcu stojący“ Juliusz, do późna nie już kochać się, ale nawet wspominać tę „dziecka kochankę“.

Nie była ona go godną. Już w parę lat po scenie pożegnania w Jaszunach, tak poetycznie opisanej przez Słowackiego, Ludwika udaje się na Wschód. Było to około r. 1830. Sprowadziła ją tam miłość dla... oficera rosyjskiego, który podczas kampanii tureckiej zginął pod Warną. Sentymentalna ta panna jechała na Odessę, skąd, jak wiadomo z listów, obiecywała Słowackiemu przysłać swój portret, durzyła go, a z nową, zdrożną miłością w sercu jechała w awanturniczej wyprawie po trupa nowego kochanka. Zwłoki zabitego oficera rosyjskiego, sentymentalna dotąd a teraz już zaawanturowana Polka, odszukała, sprawiła dla nich trumnę i przez kaprys chorobliwej fantazyi, zrobiła się tych zwłok dozgonną towarzyszką, w ten sposób, że zawsze i wszędzie trumna zawierająca „drogie szczątki“ zajmowała miejsce przy łóżku, na którem sypiała, od ściany.

To atoli nie przeszkadzało jej zgoła, pisze W. Przyborowskiemu znany autor polski, dokładnie obznajmiony ze Wschodem, być bohaterką kilku awantur miłosnych z oficerami angielskimi. Z Anglikami romansowała obok trumny kochanka sypiając i śmierci szukała za pomocą upustu krwi. Od czasu pobytu generała Chrzanowskiego w Konstantynopolu, do Anglików w charakterze adoratorów panny Ludwiki, przyłączać się poczęli Polacy. Podanie głosi o jakimś Olszewskim, który został zamordowany na schodach w domu, w którym mieszkała „dziecka kochanka“.

Taki miał być stan rzeczy gdy Słowacki wybrał się na Wschód, może i dla tego, aby obaczyć Ludwisię, gdy jednak dowiedział się o wszystkiem, ominął Konstantynopol i bryznął takiem szyderstwem:

„Znałem — lecz szczęściem uleczoną z żalu
Safonę, bardzo podobną do greckiej.
Ta się nieszczęściem kochała w Moskalu itd.

Z tem wszystkiem, jeszcze raz odezwał się w Słowackim ból serdeczny, który miał pokryć zjadliwą ironią na wieść, że Ludwisia poszła za mąż. Żeby to było podczas podróży Słowackiego po Egipcie o tem wątpię. Słowa bowiem

„. . . . . . . ach takem ją śnił, lecz na paramidzie,
Tfu! odebrałem list, że za mąż idzie! itd. odnoszą się do M. Wodzińskiej. To pewna, że Ludwika podczas swego pobytu w Turcyi poznała się była z Michałem Czajkowskim, wprzód nim się sturczył i weszła z nim w bardzo ścisły miłosny stosunek. Że zaś pod owe czasy przyszły Sadyk Pasza miał żonę, Francuzkę, którą z czworgiem dzieci zostawił był w Paryżu, więc stosunek ten był głośny, dopóki Czajkowski nie zaciągnął się w poczet wyznawców Proroka i przez to samo nie zerwał ślubów chrześcijańskich. Nie wiadomo czy się pobrali na sposób turecki. Żyli ze sobą. Gdy Czajkowski został Mechmet-Sadyk-Paszą, tytułowano ją „panią generałową“ i wpływ jej na Czajkowskiego był wielkim, przew[illegible]m. Rządziła nim despotycznie prawie, z krzywdą dzieci jego z pierwszego małżeństwa, które on sprowadził z Paryża około roku 1860. Dzieci sama nie miała. — Sadyk Pasza był niechętny Słowackiemu, z łatwo zrozumiałych powodów, nazywając go przy sposobności „poetą szklannych wierszy“.

Przytoczę tu jeszcze wstęp, odnoszący się do miłości poety, podany przez Eustachego Januszkiewicza: „Kiedy Juliusz niby to się kochał w Ludwice Śniadeckiej, ona rozkochana w synu generał-gubernatora Korsakowa, który zginął na moje nieszczęście w wojnie tureckiej roku 1828. Powiadam na moje nieszczęście: bo gdy z rozpaczy dostawała prawie obłąkania, raz upatrzyła we mnie podobieństwo do zmarłego kochanka, i ja na prośby rodziców musiałem u nich bywać, służyć za lekarstwo. Powoli przyzwyczaiła się do świata — tańcowała na resursie, ale tylko ze mną — a potem wyjechała do Warny, założyła jakiś szpital w miejscu, gdzie zabity był Korsakow — i miała na zawsze wdową po nim pozostać. Poznała później M. Czajkowskiego, poślubiła go i jak on oturczyła się.“

Ślady miłości tej pozostały nietylko w dziełach z tej młodzieńczej epoki życia poety, ale i w pismach po śmierci ogłoszonych a nawet w późniejszych utworach wracał do niej, jak tego dowodzą: „Lambro“, „Kordjan“, „Anhelli“, „Podróż na wschód“ i „Beniowski“, gdzie spotykamy dłuższe lub krótsze o niej wzmianki. — Do materyału tutaj zebranego dodać to, co pisali o tych czasach i osobach Małecki, Chmie-

lowski (Kobiety Mickiewicza, Słowackiego itd.) i W. Przyborowski: Niewieście ideały poetów polskich. Warszawa 1881. roku.

Obok Ludwiki zajmuje w „Godzinie myśli“ najpoczcśniejsze miejsce Ludwik Spitznagel. Oto jak sam poeta o tym przyjacielu młodości pisze w Pamiętniku (wyd. przez Gasztowtta) z Paryża 20. lipca 1832.: Okropny w tym czasie zdarzył się wypadek. Ludwik Szpitznagel przyjechał do Wilna z Petersburga, gdzie wchodząc do Instytutu wschodnich języków, otrzymał miejsce dragomana przy konsulu rosyjskim w Aleksandryi, w Egipcie. Gdy przejeżdżał przez Wilno, znów odnowiła się nasza przyjaźń. Napisałem mu do sztambucha wiersze, które go zachwyciły, i z tych cztery tylko pamiętam:

Jeden, jeden nam tylko skarb teraz zostaje:
Myśl, która nie zna tamy i za sercem płynie;
Ona ciebie przeniesie w twe rodzinne kraje
A mnie nad brzegi Nilu, w Afryki pustynie etc.

Odjechał nareszcie wesół z otwierających się przed nim nadziei. Wojaż ten był jak początek romansu dla niego, ale myśl samobójstwa ulatywała nad nim... przyjechał do Snowia, gdzie się kochał zapamiętale w 12 letniej dziewczynie... Kilka dni przy tem dziecku przepędził... nakoniec przyszedł dzień odjazdu, zaszły konie pocztowe. Ludwik pożegnał się z kochanką, z ojcem kochanki i żartując niby rzekł do tego ostatniego: „Czy wiesz, że ja podług Galla mam organ samobójstwa“. „Być może — odpowiedział Rdułtowski — ale się pewno nie zabijesz“... Ludwik wyszedł do pokoju, w którym mieszkał. Po chwili usłyszano strzał z pistoletu. Wpadłszy do pokoju, ludzie znaleźli go bez czucia, nieżywego; strzelił w serce. Mogiła jego na polu — o nim teraz wspomniałem, kiedy mi łzy popłynęły, czytając Cambella wiersze na samobójcy grobie. (Th. Campbell Poetical Works. Lines on the grave of a suicide.)

Ach! kiedyś może żądze światowe pałały
W tem śmierci przeznaczonem łonie — i ta ręka,
Co zraniła swe bratnie serce, mogła jeszcze
Być skłonną do litości. Kto zdolny zrozumieć
Boleść twą, o nieznany, biedny samobójco?
Ten, który ci dał życie, jeden ją osądzi.

Zostało mi po Ludwiku Szpitznaglu smutne wspomnienie; mam i chowam religijne jego tłómaczenie poematu arabskiego pod tytułem „Szanfary“, lepsze daleko od tłómaczenia Mickiewicza. Kiedyś może napiszę życie tego młodego człowieka. Byłto kwiat piękny, który nie dał owocu... wiersze jego, w moim dziecinnym sztambuchu napisane — przytoczone w „Godzinie myśli“ — są piękne przeczuciem i smutkiem... Oto są:

Po długich latach, gdy wiek sił ukróci,
Gdy będziesz myślą w drogiej przeszłości się stawił,
Wspomnij na przyjaciela, który cię zostawił,
Jak przeszłość zniknął — jak przeszłość nie wróci...

Jaki posępny dźwięk tych wierszy; czytając je, cały nachylam się w przeszłość i chcę uchem łowić dźwięk przeszłości... i słucham nachylony... I ona także (Ludwika) jak przeszłość nie wróci...

W listach do matki wspomina o nim kilkakrotnie: „Między innemi, łzy wyciskającemi relikwiami chowam małą książeczkę Ludwika Szpitznagla, pełną dziecinnych rysunków i wierszy. W sztambuchu moim dziecinnym mam was wszystkich; połowa napisów w tym sztambuchu już do umarłych należy: jak wcześnie!“ (Genewa d. 27. kwietnia 1834.)

Wspominając o nawiązaniu przyjacielskich stosunków z Zygmuntem Krasińskim, upatruje w nim podobieństwo do „dawnego dziecinnego przyjaciela mojego Ludwika“. (Rzym 21. maja 1836.)

W „Listach z Podróży“ tak opisuje obu przyjaciół z tego czasu A. E. Odyniec pod d. 20. października, 1829. r.:

Fizjognomia moralna Julka od dziecka była zawsze niezmiernie wyrazista. Cechą jej była ironia, z którą sam zda się popisywać lubił i brak wszelkiego entuzyazmu tak dla rzeczy jak i dla ludzi, z zapomnieniem choćby na chwilę o sobie. Wrodzona mu już widać ta jego właściwość, nigdzie jednak nie występowała na jaw wyraźniej, jak w stosunku z najbliższym jego towarzyszem i kolegą, Ludwikiem Szpitznaglem, który znów pod tym względem stanowił najdoskonalszy z nim kontrast i przeto ciągle naprzemian, albo go kochał najczulej, albo wrażenie swoje aż do

nienawiści posuwał. Ty wiesz może ów tajemniczy węzeł, który go tak przywiązywał do Julka i którego rozerwać nie mógł. Kochał on i czcił prawie w Julku — nie jego samego — ale powinowatego Olesi, jak np. jakiś Paria mógłby kochać i czcić Bramina za to, że ten codzień może się zbliżać i spoglądać na bóstwo. A i nienawiść ta, którą dlań niekiedy poczuwał, wynikała nie z czego innego, jak że ów bramin nie umiał dość oceniać tego swego szczęścia, lub na przekór z lekceważeniem odzywał się o niem. W niczem też tak, jak w tych na wpół dziecinnych uczuciach serca, nie da się lepiej pojąć i oznaczyć różnica, jaka była między naturą Ludwika a Julka. Ludwik, choć nawet starszy o lat parę od niego, dałby się wprzód posiekać w kawałki, niżby śmiał przed starszą od siebie zdradzić się, nie to z uczuciem, ale nawet z uwielbieniem swem dla niej. Przeciwnie, trzynastoletni Julek, jakby najpewniejszy siebie młodzieniec, nie waha się oświadczyć formalnie starszej również od siebie pannie Ludwice, która też odtąd, pomimo całej życzliwości dla niego, z jaką zawsze brała jego obronę, nie mogła sama nie przyznać, że pycha w nim była nad lata.

O Ludwiku łatwo było do przewidzenia, że albo z niego wyjdzie jakiś wielki człowiek, albo że musi skończyć awanturą. Sprawdziło się niestety, ostatnie. Zbyt w nim było powietrza i ognia, a zbyt mało ziemi i wody, aby miał na czem się oprzeć i czem przygasić pożar, co go strawił. Ale serce i dusza były w nim bez skazy.

Nim się w pełni rozwinął, spłonął sam w ogniach własnych swych uczuć, czy raczej może tylko wyobraźni, nad którą zapanować nie umiał. Należał do najbardziej fenomenalnych, że nie powiem genialnych ludzi, pod względem zdolności umysłowych; ale też i do najexcentryczniejszych pod względem rozbujania wyobraźni, przy dziecinnej prostocie i naiwności serca.

Do piętnastego roku życia, to jest do czasu wejścia do uniwersytetu w r. 1821. czytał on już był: „Iliadę“ i „Odysseę“ po grecku, „Eneidę“ po łacinie, „Jerozolimę Wyzwoloną“ po włosku, „Raj utracony“ po angielsku, nie mówiąc już o niemieckiej „Messyadzie“ Klopsztoka i „Henryadzie“ francuskiej. Czytał bowiem wyłącznie same epo-

peje: a czytał nie tak dlatego, aby sam kiedyś epopeję napisał, jak raczej, aby się przez nie na bohatera jakiejś epopei wykształcił; a to znowu nie dlatego, żeby sam tylko słynął u świata, ale żeby dla świata coś wielkiego dokonał. I w tem to było źródło i cecha wszystkich jego excentryczności. Naukę zaś wspomnianych wyżej języków, zawdzięczał jedynie ojcu, (profesorowi medycyny w uniwersytecie wileńskim), który sam biegły ich znawca i widząc nadzwyczajną do nich zdolność syna, od pierwszych lat jego dzieciństwa, codzień z nim po kilka godzin na tę naukę poświęcał. Prócz tego młody Ludwik, z własnej ochoty, nauczył się jeszcze od ojca, o ile ten sam umiał, po węgiersku, z gramatyki i dykcyonarza nieco po hiszpańsku, a od sług domowych po litewsku. Chciał też koniecznie jeszcze nauczyć się po portugalsku, dla czytania w oryginale „Luzjady“ Kamoensa, której przedmiot i bohater, Vasco de Gama, był razem z Kolumbem, bohaterem i ideałem jego wyobraźni: tylko że w całem Wilnie naówczas ani gramatyki, ani dykcyonarza portugalskiego nie było. Obok zaś tej znajomości tylu języków, przejął on był jeszcze od ojca gruntowną znajomość botaniki i innych nauk przyrodzonych, w których nie mniejsze miał zamiłowanie, jak i w historyi spraw ludzkich. Szkoły skończył ze stopniem celującego ze wszystkich przedmiotów, (prócz z matematyki), a w pierwszym roku chodzenia na uniwersytet za konkursową do złotego medalu rozprawę po łacinie, otrzymał najpierwsze *accessit*. W tymże czasie, w przeciągu jednego roku, napisał bohaterskie poema w XII. pieśniach, w oktawach, pt. „Oswobodzenie Wiednia“, w którem profesor literatury L. Borowski, znakomity i surowy krytyk, upatrywał wiele pierwszorzędnych zalet i piękności, ale które sam autor po roku, w przystępie niezadowolenia, w piec wrzucił.

Z tego wszystkiego możnaby wnioskować, że pilna, nieustanna i cierpliwa praca pochłaniała wyłącznie całe jego życie. Tymczasem było całkiem przeciwnie. Nauka przychodziła mu prawie bez pracy i jakby, rzec można, nawiasem, oddawał się jej też tylko chwilowo, prawda, że wtedy z gorączkowym zapałem. Intuicyjna bystrość pojmowania i niesłychana, fenomenalna pamięć, zastępowały mu

miejce pilności. Głównym, ciągłym, istotnym przedmiotem pracy jego i myśli, było gotowanie się do jakiegoś przyszłego bohaterstwa. Ku temu zmierzały nauki, ku temu wszystkie moralne i fizyczne ćwiczenia, które ciągle sam sobie zadawał. O dobrowolnym głodzie i bezsenności przepędzał nieraz całe dni i noce. W największe mrozy i skwary, w ulewne deszcze i pioruny, kiedy wszyscy kryli się w domach, on jeden wykradał się z domu dla nabrania w ten sposób hartu duszy i ciała. Nie przestając na próbach własnych, upoważniał i prosił przyjaciół, ażeby wymyślali dlań trudy i męczarnie, dla doświadczenia w nich jego siły i wytrwałości. A przyjaciele, niestety, byli tak niemądrzy, że przez żart zadawali mu istotne katusze. Mając płeć delikatną i białą, niezgodną w myśli jego z ideałem bohatera, śród największych skwarów w południe, kładł się nawznak na płaskim dachu lodowni, w domu ojca a mając obok konew wody, polewał nią i suszył w kolej na słońcu twarz swoją, ażeby mogła przez to zgrubieć i ogorzeć. W ciągu zaś tych operacyj, z zamrużonemi oczyma, układał w myśli na pamięć ową swoją konkursową rozprawę lub poema, których obojga część znaczną tym sposobem napisał.

Wschód jako kraj cudów natury, niebezpieczeństw podróży i geograficznych tajemnic, nęcił szczególniej wyobraźnię jego. Tam on chciał szukać i spodziewał się znaleść pole do ziszczenia poetycznych swych marzeń. W tej myśli, po skończeniu nauk w uniwersytecie, udał się do Petersburga, do Instytutu wschodnich języków, gdzie podczas trzyletniego pobytu, oprócz obowiązkowej nauki języków: tureckiego, perskiego i arabskiego, nauczył się z własnej ochoty po hebrajsku i po chaldejsku. Ale i tam, jak w Wilnie, codzienny tryb jego życia nie przestał być również excentrycznym, pozbawiony zaś rodzicielskiej opieki z jednej a pobłażliwości przyjaciół z drugiej strony: nieraz w zetknięciu z życiem rzeczywistem wystawiał się na gorżkie zawody, które przy jego wrażliwej naturze, rozgorączkowanej wyobraźni i braku praktyczności światowej, zaczęły się zwolna, niestety, przeradzać w niesmak i odrazę do życia. Jak on zwykle mało je cenił, a raczej jak je płocho na niebezpieczeństwo narażał, za dowód niech po-

służy fakt jeden z pomiędzy wielu, który sam przez się może już dać miarę jego lekkomyślnej odwagi. Podczas pamiętnej powodzi w Petersburgu w r. 1824., w kilka miesięcy po jego tam przybyciu, kiedy się wszyscy zamykali w domach, on właśnie wyszedł na miasto, aby się skutkom tej klęski przypatrzyć i wrażeń jej doznawać na sobie. Zaskoczony zalewem na jednej z pomniejszych ulic, biegłości swej w pływaniu i w gimnastyce winien był tylko swoje ocalenie. Pasując się albowiem z unoszącą go już falą, chwycił się ręką za żelazną kratę krużganku pierwszego piętra i wdrapawszy się po niej na sam ganek, wszedł stamtąd do wnętrza domu, gdzie zdumieni i przerażeni mieszkańcy z największą go uprzejmością przyjęli. Ale się gorzej rzecz miała z doświadczeniem na sobie skutków trucizny, do której chciał przywyknąć na wzór Mitrydata. Przebrał dozę i poczuł niebezpieczeństwo. W tej chwili przypomniawszy z żalem rodziców, przypomniał też szczęściem antidotum, o którem słyszał od ojca i zażywszy go jeszcze w porę, uratował się wprawdzie od śmierci, ale długiem cierpieniem nieroztropność swoję przypłacił. To wszakże uleczyło go wtedy z manii samobójstwa i mówiąc mi później o tem, złożył najuroczystszą przysięgę, że się już nigdy odtąd na swe życie nie targnie. Zapomniał o niej niestety, pod wpływem chwilowego wrażenia, czy raczej gorączkowego obłędu, który go niespodzianie ogarnął. Stanął był właśnie u celu swych życzeń. Mianowany drogomanem przy misyi w Egipcie, udawał się już tam z radością. W chwili wyjazdu z Wilna, (1827. r.) pisał do mnie list do Warszawy, zapowiadając dzień swego przybycia i zaklinając na wszystko, abym go przeprowadził do Krakowa. Tymczasem w parę dni potem, wstąpiwszy na dzień jeden, po drodze, do domu przyjaciela rodziców, tamże — bez żadnych słusznych ku temu powodów i bez czyjejkolwiek w tem winy — wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał.

Dla uzupełnienia tego rysu, należy tu dodać jeszcze słówko o jego charakterze moralnym. Do wrodzonej czułości i łagodności serca, łączył on rzeczywiście heroiczne przymioty: entuzyazm, ufność, szczerość, odwagę, hojność i poświęcenie — na nieszczęście wszystko bez granic. Wszystko to bez podstawy w życiu wewnętrznem, a bez roz-

tropności w praktycznem, czyniły go wciąż tylko albo igraszką wyobraźni własnej, lub ofiarą cudzej rachuby, co znowu, na przemiany, z chwilowych uniesień, wtrącało go w zwątpienie i rozpacz. Los Ikara, to obraz jego. Wzlatał nazbyt wysoko i utonął w przepaści.

Ze „Wspomnień przeszłości“ A. E. Odyńca, (Warszawa, 1884. str. 60 i nast.) podajemy kilka uzupełniających rysów tego „Wertera“ polskiego: Profesor medycyny Ferdynand Spitznagel był zamożny, należał do niego majątek Zahorze, na Litwie, który kupił od Jana Chodźki, autora „Pana Jana ze Świsłoczy“. Rodzina ta, prócz żony, składała się z trzech synów i córki w kolebce. Z najstarszym z nich, Ludwikiem, najbliższa wkrótce związała mnie przyjaźń. Był to jeden z tego rodzaju ludzi, z jakich wyrastają dla świata albo wielcy ludzie i geniusze, albo wielcy awanturnicy; najczęściej zaś, jak kwiat zbyt wysilony, giną przed wydaniem owocu. Wiekiem młodszym był odemnie o lat parę, ale co naukowem rozwinięciem, to mię nieskończenie przewyższał. Eneidę czytał już sam po łacinie, a Iliadę z ojcem po grecku. Po francusku mówił jak po polsku, a po niemiecku czytał i rozumiał, ale mówić nie cierpiał i nigdy nie mówił. Wszystkie zioła i kwiaty, równie jak wszystkie muszle, robaczki i motyle, na które ustawnie polował, znał i umiał nazywać po łacinie; o innych zaś naukach przyrodzonych miał wyobrażenia ogólne jasne i szerokie. A że namiętnie lubił czytać książki, a miał kto ich wyborem kierować, więc zamiast samych tylko bajek i romansów, jak ja i moi Boruńscy koledzy, miał w pamięci tysiączne historycznych faktów, mianowicie z historyi starożytnej, przeczytawszy już całego Plutarcha. Wszystko to zawdzięczał on ojcu, który od pierwszego dzieciństwa, spostrzegłszy w nim nadzwyczajne zdolności i pamięć, nie przestawał ich rozwijać i kształcić — za nadto; bo zbyt wzmagając siły umysłowe, nie zwracał dosyć uwagi, czy niemi rozum dziecinny jak należy kierować potrafi. To też pomimo tej całej swojej uczoności, był on w gruncie większem dzieckiem odemnie. Wszystko co umiał służyło mu tylko na to, iż można było powiedzieć o nim z Walter-Scottem:

„Z książek to tylko wyczerpnął, co drażni
Gorączkę myśli i szał wyobraźni"—

A wyobraźnia ta tak się w nim rozbujała, że już ja względem niego byłem rozsądnym realistą, tylko, że punkt wyjścia naszego, i cel, i natura umysłu, były tego samego rodzaju. Ale moja wyobraźnia przy jego, była to jak jaskółka przy orle: szybowała tylko po nad ziemią i tuliła się do mieszkań ludzkich; podczas gdy fantazya jego rwała się wciąż i leciała w przestrzeń nieskończoną — i przez to samo gubiła się w czczości. To mi dzisiaj tłómaczy tę psychiczną zagadkę, jakim sposobem ta właśnie wyższość jego nademną we wszystkiem, dała mnie wyższość nad nim w stosunku naszym realnym, i to nawet do tego stopnia, że stał się istnym niewolnikiem moim. Nie żebym ja tę niewolę chciał lub starał się jemu narzucić, ale że się on sam jej gwałtem i prawie z namiętnością poddawał. Był to w nim symptom i dowód kochania; a niestety! kochać inaczej nie umiał. To *niestety* ściąga się do jego przyszłości, a nie do naszego stosunku naówczas; bo ten był dla nas obu źródłem niewyczerpanych rozkoszy, a żadnemu z nas szkody nie przyniósł. Dla mnie owszem, oprócz niezmiernego rozszerzenia horyzontu ówczesnych moich wyobrażeń i myśli, a raczej marzeń, wyrodził on w dalszem życiu niezmierny także realny i moralny pożytek.

Rodzice jego pokochali mię jak czwartego syna, i przez ciąg cały pobytu mego w uniwersytecie, dom ich był jakby rodzicielskim dla mnie.

Choć niepodobni, różniliśmy się jednak całkiem z Ludwikiem. I on też pisał wiersze, i on pragnął sławy u świata. Ale autorstwo dla niego było rzeczą podrzędną. Ostatnim celem jego żądzy chwały, było, wyjść kiedyś samemu na bohatera jakiejś epopei; wyzwolić jaką ziemię świętą, jak Goffred; odkryć jaki świat nowy, a przynajmniej nowe drogi po świecie, jak Kolumb albo Vasco de Gama. Bo od niego to po raz pierwszy dowiedziałem się o „Jerozolimie Wyzwolonej" Tassa, i o „Luzjadzie" Kamoensa, których tłómaczenia po polsku wkrótce potem przysłał mi z Wilna. Panienki nie tylko nie grały żadnej roli w jego wyobraźni, ale ich owszem specyalnie niecierpiał. A że sam miał cerę panieńską, więc kładł się nieraz

na największym skwarze słonecznym i polewał sobie twarz wodą, aby się mógł opalić i poczernić, i przez to lepiej na bohatera, a chociażby tylko na korsarza wyglądać. Ale wszystkie te górne i olbrzymie marzenia nie przeszkadzały mu być dzieckiem i smakować w zabawach dziecinnych. Moje np. pancerne i pierzaste kręgle tak mu się podobały, że musiałem na jego prośbę przywieść je do Zahorza, gdzie po całych godzinach graliśmy w nie, a raczej w Iliadę: i te wspólne upodobania, więcej może niż same rozmowy, przyczyniały się do tego stosunku, jaki się między nami zawiązał.

Drugi towarzysz tak opisuje Ludwika: Gościnny dom matki i ojczyma Juliusza był moim — powiada A. Chodźko. — Zrobiliśmy byli projekt we trojga: Juliusz, *Ludwik Spitznagel* i ja, razem jechać uczyć się języków wschodnich. Wszystko to mniej więcej wpłynęło na dalsze koleje życia naszego. Ludwik skończywszy kurs tych języków w Petersburgu, pojechał do Kairu i ja uczeń tejże samej szkoły, w r. 1830 wyjechałem do Persyi. Juliusz słabszego zdrowia i jedynak u matki, nie nauczył się języków, ale zachował chętkę widzenia Wschodu. Tymczasem Aleksandra Becu wyszła za mąż za doktora Mianowskiego i prędko umarła. Czeczota tryolet:

Patrzajcie tylko na Olesię,
Kiedy ma oczy spuszczone;
Ale gdy oczy podniesie,
Nie patrzajcie na Olesię, etc.

napisany do niej.

Ludwik Spitznagel, syn Ferdynanda, profesora fakultetu medycznego w Wilnie, był młodzieńcem wielkich zdolności. Były to czasy wielkiego entuzyazmu, kiedy wydane jeszcze przed kilku laty poezye Mickiewicza i powrót z uniwersytetów niemieckich Fr. Malewskiego, zwróciły były uwagę młodzieży wileńskiej na arcydzieła Szyllera i Goethego; wtedy Wertera każdy czytał, każdy musiał chcąc nie chcąc zakochać się jak Werter. Nssz Ludwik więc na dobre zakochał się w Aleksandrze Becu a Juliusz w Ludwice Śniadeckiej, później żonie Sadyka-Paszy: oba w pannach bardzo pięknych, bardzo wysoko ukształconych

lecz nie równie starszych od nieletnich swoich aspirantów. Jedna i druga traktowała ich jako dzieci, wobec poufalszych znajomych w domu.

Juliusza, jednorodnego u matki, rozpieszczono i pobłażaniem sióstr, przyrodnich, które czuwały troskliwie nad słabym zdrowiem dziecka. Sam Becu nie mieszał się do wychowania córek, zresztą już dorosłych, a Juliusz zostawał głównie pod kierunkiem kobiet.

Ludwik Spitznagel lubił namiętnie poezyę, szczególniej Rasyna, Walter-Scotta, Byrona i pisał dużo pod ich natchnieniem. Główną zdolnością jego była nadzwyczajna łatwość pisania i mówienia obcemi językami. Jego rozprawy greckie i łacińskie cytował w Wilnie Grodeck. Posłany później przez ojca do szkoły żyjących języków wschodnich, przy ministeryum spraw zagranicznych w Peterburgu, zdobył tam wszystkie pierwsze nagrody. Przyjechawszy w 1824 roku do tejże szkoły, znalazłem go otoczonego podziwieniem profesorów. Za nagrodę pozwolono mu wybrać sobie na Wschodzie konsulat, gdzieby mógł się udoskonalić w językach. Wybrał Egipt, gdyż po arabsku i po turecku umiał nie gorzej jak po polsku. Wtedy to udawszy się do Litwy, na pożegnanie się z rodziną Rdułtowskich, odwiedził także Snów, wieś w Nowogrodzkiem, gdzie tak smutnie samobójstwem zgasił tyle świetnych nadziei. Miłość jego dla córki tej rodziny była istotnie namietną, nie jak owa w domu Becu. Zdaje się że jej rodzice nie odmówili jeszcze, ale zauważali że on i ona za młodzi o tę pierwszą obietnicę. Ludwik jeszcze w Petersburgu mówił, że bogaci panowie nie chcą oddac córki synowi profesora. Musiał wziąć za odmowę ich rozsądną i zdaje się szczerą radę. Są dotąd w dziedzicznym majątku na Litwie, najmłodszy brat jego Ferdynand i siostra Kazimira. Oniby mogli dostarczyć przynajmniej niektórych prac nieszczęśliwego Ludwika.

Oto co jeszcze o Ludwiku Spitznaglu przytoczył Eustachy Januszkiewicz: Bywałem u państwa Bécu i u Spitznaglów, bo z Ludwikiem łączyła mię przyjaźń. Razem z nim z klasy V. gimnazyalnej przeszliśmy do klasy VI. i najmłodsi ze wszystkich wpisujących się na listę uczniów uniwersytetu (mieliśmy lat 15), przez wyłączny przywilej

jako „celujący z celujących“ ze wszystkich przedmiotów, po okazaniu naszych patentów zostaliśmy przyjęci..... Ludwik zastrzelił się w Snowiu u Rdułtowskich; bo niby się kochał w pannie marszałkównie, w której był zakochany inny młody człowiek a przyjaciel Ludwika. — Dr. Stan. Estreicher zwrócił moją uwagę na twórczość poetycką Ludwika i wpływ jego na powstanie wiersza Słowackiego „Szanfary“, który jest widoczny. Oto spis jego wierszy:

Ludwik Władysław Szpicnagiel, U(czeń) G(imnazyum) W(ołyńskiego): „Dumania nocne Ateńczyka, w czasie gdy Filip zagarnął Ateny“. Wiersz w Tygodniku wileńskim. Wilno 1820. t. X. Nr. 170. z 15. września 1820. roku str. 155—9. „Wiedeń wybawiony“, wyjątek z pieśni pierwszej, tenże tom Nr. 171. z dnia 30. września 1820. v. s. str. 183—7. Wiersz o poezyi dydaktycznej, w Tygodniku wileńskim z 30. czerwca 1822. roku v. s. Nr. 14. tom III. str. 272—8.

L. Wł. Szpicnagiel: „Zemsta“, powieść poetyczna, (której bohaterką jest Alina) w Dzienniku wileńskim na luty 1824. Nr. 2. tom I. str. 217—223. Tegoż: Do Konstantego Rdułtowskiego, zamierzając z nim podróż na wschód. Wiersz w Dzienniku wileńskim na lipiec 1824. Nr. 7. tom II. str. 294—6. (przedrukowany w Tygodniku petersburskim 1835. Nr. 15.)

Expedition d'Alexandre le Grand contre les Russe Obacz K. Estreicher, Bibliografia tom VII. str. 152.

O bracie Ludwika czytamy w gazecie współczesnej: Dnia 1. kwietnia 1831. odbył się (w Petersburgu) popis publiczny Wschodniego Instytutu przy ministerstwie spraw zagranicznych — W czasie popisu uczniowie Popow, *Szpicnagiel*, Gut i Pietraszewski mieli mowy w językach tureckim i perskim. Tygodnik petersburski 1831. Nr. 27. str. 188.

Aleksander Szpitznagel, wice-konsul w Jaffie, przyjaciel uniwersytecki Słowackiego i zapewne brat Ludwika, bawił właśnie w Jerozolimie, gdy poeta przybył tam 1836. roku.

Obok Śniadeckiej i Szpitznagla zajmują przyrodnie siostry Juliusza wybitne miejsce w „Godzinie myśli“. Oto jak je opisuje A. E. Odyniec w przytoczonych „Wspomnieniach przeszłości“:

Pełnym blaskiem urody jaśniała sławna panna Becu (Aleksandra), ze wspaniałą postawą Pallady łącząca wdzięk typowej polskiej piękności, błękitno-okiej, pogodnej, łagodnej, podczas gdy młodsza jej siostra (Hersylia), późniejsza żona Teofila Januszewskiego, wuja Juliusza, odznaczała się przeciwnie typem raczej wschodnim jakiejś Greczynki czy Arabki.

W początkach roku 1823. napisałem wiersz o nich, p. t. „Kasyno", nastrojony na model i na ton „Zofiówki", i wydałem go w osobnej broszurce bezzimiennie. Nie wytrzymał on własnej mojej krytyki późniejszej, i opuściłem go przeto w ostatnich wydaniach mych ramot. Wtedy wszakże sam przedmiot obudził ciekawość, i nim czcionki rozebrano w drukarni, już trzeba było drugie tyle egzemplarzy odbijać a i te się wkrótce rozeszły. Dochód z tego, po odtrąceniu kosztów druku, przeznaczyłem na rzecz Domu Dobroczynności Wileńskiej, na której korzyść szedł i dochód z Kasyna, a której też prezesem był tenże pan Jan Chodźko, uprzejmy mój biletodawca. Poszedł więc przez to w górę borometr mej sławy autorskiej, gdyż anonim nie utrzymał się długo. Ale jakkolwiek moja miłość własna była przez to zadowoloną, tem bardziej, że i Borowski i Adam wiersz ten pochwalili: większa jeszcze skąd inąd przyszła mi pociecha.

W trzech szczegółowych opisach piękności, które w wierszu na pierwszym planie figurowały, poznawano albo się domyślano przedmiotu, który im służył za model. O pierwszym, który wówił:

> Patrzcie tę, co jak narcyz w wonnym kwiatów [lesie,
> Nad wszystkie dorodniejszy, śnieżne czoło niesie!
> Co mam w niej najprzód wielbić, nie zgadnę [zdumiony,
> Wdzięk córki Oceanu, czy postać Junony? i t. d.

O tym pierwszym nie było żadnej wątpliwości, że się do panny Aleksandry Becu stosował. Ale chociaż ja i drugi *in petto* do siostry jej stosowałem: ogólnikowe wyrażenia, jak np.

> „Ta znowu, jak sarneczka w napowietrznym biegu,
> Wiośniane róże kwitną na muślinnym śniegu,

I niewinność dziecinną, i wdzięki dziewicze
Zarazem uśmiechnione maluje oblicze; i t. d.

zastosować się mogły i do dziesięciu innych.

Obie panienki kochały matkę Juliusza jak własną, bo i ona też była dla nich jak matka rodzona. Julka przetoż pieściły także jak własnego młodszego braciszka, a i on niemniej szczerze przywiązanym był do nich. A przecież, ileż to razy widziałem je zalane łzami, gdy im Julek do żywego dokuczył, pewny że się nie poskarzą przed matką, ażeby jej przez to nie zmartwić. Zwyczajnym w takich razach pośrednikiem lub sędzią pomiędzy nimi bywał wujaszek jego p. Teofil.

Wobec jednej tylko Ludwiki Śniadeckiej, którą adorował od dziecka, był zawsze jednostajnie słodkim i uległym; może iż czuł w niej właśnie ten sam pierwiastek, co w sobie, (dumę) którego bał się podrażnić, czyli jak mówi przysłowie, że trafiła kosa na kamień. A. E. Odyńca Wspomnienia z przeszłości w „Kronice Rodzinnej“. Warszawa 1861. str. 295.

W Pamiętniku (wyd. przez Gasztowtta) zapisuje poeta następujące wspomnienia o siostrach:

D. 17. lipca 1831 r. Drezno. Przy końcu sierpnia 1817. wyjechaliśmy do Wilna. Miałem wtenczas lat 8. Wilna nie pamiętam zupełnie. Panny Bécu, Olesię i Hersylkę a teraz siostry moje, zastałem w Dąbrowni, ledwo mogły dostrzedz małego swojego przyjaciela, tak byłem mały i szczupły. Obraziłem zaraz jedną z nich zgryźliwą jakąś uwagą; przy wieczerzy opowiadałem w zapale jakąś komedyę, tak że aż wstałem od stołu, łącząc do opowiadania dziwaczne giesta. Chrzciłem się razem z Hersylią i Olesią, bo dotąd z wody tylko byłem chrzczony: dziwnem jest, że ten chrzest otrzymywałem wtenczas, kiedy już zaczynałem tracić wiarę...

Porównaj jeszcze z tem co pisze M. Baliński w Pamiętnikach o Janie Śniadeckim, t. I., str. 581—2 i str. 589. (O matce, siostrach przyrodnich i o Ludwice Śniadeckiej.)

Zasadniczy ton duszy młodzieńca, odbijający się jak w zwierciedle, w „Godzinie myśli“, wyraża następujące

miejsce wyjęte z prelekcyj prof. A. Małeckiego o Juliuszu z tego czasu.

Młodociane czoło ćmiła chmura niewczesnej melancholii, a oko strzelało blaskiem marzycielskiej duszy. Pieszczoty, któremi go wszyscy otaczali, psuły Juliusza, czyniły go kapryśnym, nadwrażliwym, pozbawiały go męskiego hartu duszy, którego brak w późniejszym życiu tak boleśnie nieraz mu się dawał uczuć.

Byronowski smutek powiększało później to dręczące przekonanie, że ten człowiek, którego on przywykł był czcić i kochać jak ojca, zostawił mu w spuściźnie po sobie tylko przekleństwo tysiąca młodzieży, przekleństwo zrozpaczonych rodziców, z których łona wydarł najdroższą ich nadzieję i pociechę.

Str. 322. w. **15**. Tam — pod okiem pamięci — pomiędzy [gór szczytem
Piękne, rodzinne miasto, wieżami wytryska —
Tam stoi góra Bony ochrzczona imieniem —
Stary posępny zamek, który czołem trzyma...

F. Sulimierski podaje w Słowniku geograficznym (Warszawa 1883 IV. 776—80) opis Krzemieńca, rodzinnego miasta Juliusza, położonego w gubernii wołyńskiej. Leży ono w głębokiej dolinie, otoczonej zewsząd wysokiemi górami, z których góra królowej Bony, (królowa ta zasłużyła się wielce około podniesienia miasta) zawieszona prawie nad miastem, z ruinami starożytnego zamku i naprzeciw góra Czercza, są najwybitniejszemi, stanowią bowiem część pasma gór Miodoborskich, biegnących z nad brzegów Smotrycza na Podolu aż na Wołyń.

Roślinność tu wszędzie bujna, wzgórza okryte drzewami i ogrodami owocowymi. Rzeka Irwa niedaleko od miasta wpada do Ikwy przy królewskim moście.

Str. 325. w. **135** i nast. Z dziecinnego piasku
Na księgach *Swedenburga* budowali gmachy.

Emanuel Swedenborg (Swedberg), sławny mistyk i teozof, ur. w Sztokholmie 1688, autor głośnego w swoim czasie dzieła *Vera Christiana religio* (1671). Uczniowie jego składali osobny kościół, zwany „Nowy Jeruzalem“. Z bo-

gatej literatury odnoszącej się do tej postaci, która na nasze społeczeństwo tak silny a prawnie niezbadany wywarła wpływ, wymieniam: Richer: La nouvelle Jérusalem, Paris 1832—5. vol. 8. Tafel: Sammlung von Urkunden über Swedenborgs Leben und Charakter. Tübingen 1839—42 3 B. tenże Abriss von S. Leben. Pisali o nim Schaarschmidt, (Elberf. 1862) Matter (Paris 1863) i White (London 1874) Bezimiennie wyszło E. Swedenborgs Leben und Lehre (Frankfurt 1880.) Potts Swedenborgs Concordance, London 1889.

Str. 325. w **138**. Niebu *Tytanowymi* grożące zamachy.

Słynny bój Zeusa i jego rodzeństwa przeciwko Tytanom, tylekrotnie przez greckich opiewany poetów, (Tytanomachia) stał się przysłowiowym w literaturze powszechnej.

Str. 327. w. **206** i nast. Więc pojechał do wielkiej na północ [stolicy,
Gdzie długo patrzał w *Koran*, zwierciadło Kalifów.

Koran (alkoran) jest spisany w języku arabskim i zawiera objawienia Mahomeda. Kalifowie, następcy Mahomeda, szerzyli wiarę jego ogniem i mieczem i przyczynili się do ugruntowania nieomylności koranu na wschodzie.

Str. 330. w. **310** i nast. Musieli wprzód jak wielcy szatani [*Miltona*:
Zmniejszać się i myślami przybrać karłów postać.

John Milton (ur. 1602. † 1674.), słynny poeta angielski, autor „Raju utraconego" („The paradise lost" London 1667.)

Str. 330 w. **323** i nast. Twój przyjaciel wysłany w piramid [krainy,
Jako *drogoman* poselstwa, zajechał po drodze.

L. Szpitznagel wysłany był do Egiptu jako dragoman (drogoman). Tak nazywa się tłómacz przy poselstwach i konsulatach na wschodzie.

Ludwik był synem niemca, Ferdynanda Szpicnagla doktora filozofii i medycyny, który ur. 1757. r. w Saksonii, powołany został 1794. r. na profesora historyi naturalnej i chemii w uniwersytecie wileńskim. (Od r. 1807—10

był dziekanem wydziału medycznego, a r. 1820 otrzymał emeryturę i umarł w Wilnie 1826 r.) F. M. Sobieszczański wymienia z utworów syna legendę pt. Mieczysław III. ogłoszoną w „Dziejach Dobroczynności". Wilno 1823. tom II. str. 22. tudzież tłómaczoną z języka arabskiego „Alexandrejdę", znany poemat Iskendername przez Nizama. Tłómaczenie to poprawione i dopełnione przez Adelunga, wyszło z druku 1821 r.

Objaśnienia do „Wstępu III. t Poezyj“.

„Wstęp“ do trzeciego tomu Poezyj J. Słowackiego, wydanych w Paryżu 1833. roku, wspomina (str. 333. w. 5. i nast.) o „Dzienniku Warszawskim“ założonym, przez M. Podczaszyńskiego 1825. r. a wychodzącym potem pod redakcyą M. Mochnackiego i J. K. Ordyńca do 1828. r. w 18. tomach. Miesięcznik ten utrzymać się nie mógł z braku prenumeratorów, których w całym kraju zaledwie 89 zebrano, a i z tych poczta dostarczyła mu tylko 17. Słowacki liczy ich razem 30. Wspomniana tu „Gazeta warszawska“, do dziś wychodząca, redagowana była do roku 1832. przez Wilkoszewskiego a następnie przez Krupskiego; przedrukowano w niej wyjątki „Żmii“ Słowackiego.

Konstantyn Rigas (Konstantinos Rhegas), męczennik i śpiewak wolności Grecyi, urodzony 1754. roku w Tesalii. Pod wpływem rewolucyi francuskiej, tudzież wskutek despotyzmu Turcyi, powziął plan zrzucenia nienawistnego Grekom jarzma tureckiego. Pełen wykształcenia, porywający wymową i poezyą, zdołał wciągnąć do sprzymierzenia wielu Greków uczonych, duchownych, kupców, nie mniej mężnych Kleftów (górali greckich). Kiedy w 1796. r. udał się do Wenecyi, dla osobistego widzenia się z Bonapartem, na którego poparcie w swem przedsięwzięciu liczył, aresztowała go w Tryeście policya austryacka i po nieudałym zamachu Rygi na własne życie, wydała go rządowi tureckiemu (przez komendanta tureckiego w Belgradzie). Mimo strasznych mąk nie wydał nikogo ze swych towarzyszy, szedł spokojny na stracenie 20. maja 1798. r. Pieśni jego patryotyczne wyszły w Jasach 1814. r. a potem w zbiorze Elli-

sena (Lipsk 1846.) Prawdopodobnie jest on także autorem nowogreckiej marsylianki (*Δεῦτε παῖδες τῶν Ἑλλήνων*). Pisali o nim Schott (Heidelberg 1825.) Christoph. Perrhävos (Ateny 1860.) i inni.

Twórcą szkoły de-la-Menistów, do której tu zalicza Słowacki Mickiewicza i jego zwolenników (Bohd. Zaleskiego St. Witwickiego, Bohd. Jańskiego i t. d.) był Hugo Felicyan Robert de Lammennais (ur. 1781. um. 1854.), autor dzieła „O obojętności w rzeczach religijnych“ (*Essai sur l'indefférence* en matière de religion. Paris 1817—24), redaktor pisma „*Le Conservateur*“ broniącego z zapałem ołtarza i tronu przed rewolucyą. W książce o postępach rewolucyi (*Des progres de la revolution* Paris 1829.) bronił inkwizycyi, potępiał wolność, równość i wszystkie idee postępowe. Zawiedziony w swych nadziejach po rewolucyi lipcowej zaczął w słynnym dzienniku l'Avenir“ (Przyszłość) nakłaniać duchowieństwo do rozbratu z władzą świecką, do zerwania konkordatów, za co potępiony przez głowę kościoła rozpoczął walkę i z papiestwem. Słowacki ma tu na myśli działalność szkoły jego z pierwszego okresu.

Objaśnienia do „Lambra“.

„Lambra“ napisał Słowacki w Paryżu, na początku 1832. roku a w rok później (na początku lutego 1833 r.), w Genewie, wykończył. Przemowa datowana 17. kwietnia 1833. r., powstała w czasie druku poematu.

Pierwszą wzmiankę o „Lambrze“ znajduję w listach Juliusza do matki w tych słowach: „Zamówię i uproszę Chodźkę, aby nadal dzieła moje po umówionej cenie drukował, bo żeby mieć czem przypomnieć się publiczności, nie drukuję teraz napisanego poematu „Lambro“. Paryż, 7. marca 1832.

Spodziewam się, iż wkrótce ze sprzedaży dzieła zbiorę dosyć na wydrukowanie „Lambra“ a wtenczas ruszę do Neapolu. (Zapiski z Pamiętnika bez daty, ale z poprzedzającej wiadomości o imieninach Lelewela i następnej wynika, że była napisaną między 20 a 25. marca 1832. r.).

Motto „Lambra“ i zapewne wyjątki z dalszych części poematu, czytał Słowacki na uroczystym obchodzie powstania litewskiego z 1831. r., o czem wspomina w pamiętniku pod dniem 25. marca: Był to dzień przeznaczony na obchód uroczysty urodzin naszej wileńskiej kuzynki (Litwy). Z rana odebrałem list z wielu podpisami, między którymi znajdował się podpis Juliena starego, (redaktora „Revue Encycl.) list zaklinający mię, abym na posiedzeniu literackim czytał. Siadłem więc do roboty i w kilka godzin napisałem odę, w której umieściłem kilka myśli z różnych poematów. Przyszedł wieczór: ogromne zgromadzenie, mnóstwo dam polskich i francuskich, młodych i ładnych. Laffayette pre-

zydował; wszyscy czytali po francusku, kutasy (J. Lelewel) także; czytano wiersze francuskie, potem na końcu wiceprezes, obracając się do zgromadzenia, rzekł, że towarzystwo uprosiło największego z poetów polskich, aby po polsku deklamował, a stąd wzywa pana Słowackiego, aby zasiadł miejsce. Pan Słowacki nie zasiadł lecz stojąc mówił... Co? trudno opisać. Rzucałem całem zgromadzeniem; potem rozłamałem wiersz ody i powiedziałem jedną śliczną, historyczną powieść w trzydziestu wierszach, znów wróciłem do ody i *zakończyłem myślą z „Lambra" wyjętą*; wypiszę ją tu.

Ja będę śpiewał i dążył do kresu,
Ożywię ogień, jeśli jest w iskierce...
Tak Egipcyanin w liście z aolesu
Obwija zwiędłe umarłego serce....
Na liście pisze zmartwychwstania słowa;
Chociaż tym liściem serce nie ożyje,
Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,
W proch nie rozsypie... Godzina wybije,
Kiedy myśl słowa tajemne odgadnie,
Wtenczas odpowiedź będzie w sercu — na dnie.

Po skończeniu prezes ściskał mię za rękę i gadałem z nim przez chwilę: starzec interesujący. Francuzi mówili, że z taką duszą deklamowałem, że wszyscy zrozumieli prawie. Kiedy po skończeniu spojrzałem na tłum dam, obaczyłem oczy jednej ślicznej tak impertynencko zwrócone na mnie, że moje musiałem odwrócić, i znów spojrzałem, i jeszcze to samo spojrzenie; żeby tak długo, tobym zwaryował. Potem słyszę głos jednej damy po polsku pytającej się wszystkich o mnie. Była to pani Bobrowa, którą znałem w Dreźnie; ta skoro mnie spostrzegła, przybiegła, wołając: „A, serce pana...!" Odpowiedziałem, że się cieszę, jeśli się jej moje serce podoba; potem wymawiała mi, że u niej nie byłem, potem pytała mię, czy mam przy sobie pugilares, bo mi chce zapisać swój adres; gdybym był go miał, to ręczę, że w pugilaresie znalazłbym coś ciekawszego niż adres, bo to sawantka. Ale ja z najzimniejszą krwią wziąłem ze stołu pióro i kawałek papieru i dałem jej materyały nieromantyczne, co znacznie zapał jej osła-

biło, tak, że tylko o mieszkaniu samem dowiedziałem się. Potem w kilka dni byłem na wieczorze u Platerów, gdzie znów nowe zbierałem pochwały, gdzie pan Julien znów się do mnie przysiadł i upewnił, że odę zrozumiał. Dowiedziałem się, że już jeden z Polaków temperuje pióro, aby rozbiór moich poezyj pisać. Lemaitre, jeden z francuskich poetów, wziął się do tłómaczenia mego „Mnicha" i „Araba" Skibicki pisze artykuł do „Revue Encyklopedique" o moich poezyach i tam będą umieszczone dwa Lemaitra tłómaczenia.

Poeta dostaje zawrotu głowy. Por. list Juliusza z 4. października 1832. gdzie go matka zachęca do druku III. tomu poezyj.

Zygmunt Wasilewski (Mickiewicz i Słowacki jako członkowie Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich, w „Dzienniku Poznańskim" z 24. grudnia 1893. Nr. 293 i nast.) wymienia okoliczności towarzyszące odczytaniu fragmentów z „Lambra" na uroczystem posiedzeniu Towarzystwa litewskiego dnia 25. marca 1832.

Dnia 22. kwietnia t. roku, pisze Słowacki do A. E. Odyńca: „Chciałbym drukować „Lambra", biedaczek on czeka i wygląda światła".

„Ja kiedyś takżebym tam (w Krzemieńcu) rad z mamą mieszkać, żeby mi to nie krępowało mojego zawodu, bo *Lambro straszny* (niecenzuralny). W tych czasach otwartość ta nie jest moją zaletą i dlatego muszę koniecznie przed Nowym Rokiem (1833.) *zacząć drukować Lambra*, ale osobno, nie jako tom III., bo nie chcę aby tym tomom przeszkadzał". Paryż, 4. października 1832.

Odebrawszy sumę, o którą proszę (potrzeba mu było 450 rubli), będę mógł utrzymać się przez cały rok (1833.) i nadto wydrukuję „Lambra", *czuję konieczną potrzebę ukazania się* na literackim świecie. Genewa, 5. stycznia 1833.

List ten, który teraz piszę opóźniony został o dni kilka, albowiem *w tych dniach ostatnich pracowałem nad moim „Lambrem" i wczoraj posłałem go do druku.* Smutno mi, żem się z nim rozłączył, smutno mi kiedy myślę, że ty go matko nie prędko czytać będziesz. Smutno mi, że tak jak ludzie zupełnie obcy będziesz go musiała od księgarza sprowadzić. — W tym samym liście z Genewy, 10. lutego

1833. ucieszony zamówieniem księgarni Korna w Wrocławiu 100 egzemplarzy jego poezyj, donosi że i po wydaniu „Lambra" pośle mu także ze 200 egzemplarzy.

Teraz drukuję tom trzeci a już mi przysłano arkusz pierwszy. Zawierać będzie ten tom poemat w 2 pieśniach p. t. „Lambro", następnie różne wiersze, znane w nieszczęściu naszej kuzynki, (poezye rewolucyjne) dumę o ukraińskim panie, co miał arabskie konie (o Wacł. Rzewuskim): na końcu umieszczam poemat serca, w którym jest całe moje dzieciństwo („Godzina myśli"). Dla tego jednego poematu chciałbym abyście tom trzeci czytali; kiedyś, matko moja, kiedyś w Westminstrze naszego kraju może mi dadzą kąt jaki! Śmiej się ze mnie, ale ja czuję, że mam w sobie duszę sławy, która ze mną umrzeć nie może. W ostatnim poemacie ukradłem jedną myśl z twojego listu, ale ją znacznie osłabiłem w wierszu. U nas tu niedawno graliśmy w domu komedyę po francusku. Ale po kilku próbach tak *mię zajął drukujący się tom poezyj*, że abdykowałem moją rolę i cała komedya upadła. Genewa 15. marca 1832.

Nie wiem czy ciebie takie detale interesują, ale te detale są całą rozmaitością życia mojego: bardziej mię zajmują, niż mój tom III., który za 8 dni wyjdzie z druku. Wydawca dzieł mego ojca będzie go miał, bo jego korespondent, księgarz paryski, zgłaszał się już do mnie o kilkadziesiąt egzemplarzy, targując się niemiłosiernie o cenę. O, jakżebym chciał, abyś go mamo czytać mogła, zwłaszcza ostatni poemat o mojem dzieciństwie. Nauczony doświadczeniem, nie będę go posyłał przyjaciołom do przedania. Genewa 24. kwietnia 1833.

Genewa, w czerwcu 1833. r. — Donoszę ci, kochana mamo, że *od dni 20 wyszedł na świat tom III.* moich poezyj. Wydawca dzieł mego ojca (Zawadzki) mieć je będzie; spodziewam się więc, że i was kiedyś dojdzie, ale kiedy? Pierwszego dnia po wyjściu, zwróciło mi się pół kosztu druku: spodziewam się, że wkrótce cały wyprzedażą pokryję. Przedmowa, krótka i gryząca, trochę obraziła Mickiewicza: zemścił się w jednem z małych pisemek, ale dosyć niezgrabnie (recenzyę tę podaję niżej). Polakom tu mieszkającym podoba się ten tom bardzo, ale nie wiem jak u was o nim sądzić będą ludzie; o ten tom bardziej jestem

niespokojny, niż o dwa pierwsze. Napiszcie mi, jeżeli co o nim usłyszycie. Jeżeli tak dalej płodną będzie moja imaginacya, jeżeli co roku zacznę tomy nowe drukować, to wkrótce w waszej małej szafie będziecie mi musieli poświęcić całą jedną półkę, a po mojej śmierci, ten, co mnie poznać zechce, będzie musiał miesiąc cały ze mną obcować.

Takie są teraz sny moje. Żyję sobie dosyć przyjemnie i spokojnie: horyzont mój, zamknięty drzewami, okrył się tysiącem róż, bzy przekwitły. Laur największy, stojący pod mojem oknem, usechł, chociaż go sam podlewałem; prawda, że to zła wróżba? Są to najważniejsze nowiny.

Odebrałem tymi dniami list od Odyńca. Co też ci ludzie wyrabiają. Odyńca list bardzo przyjaźny ale w przypisku odkrywa się powód listu: oto dowiedział się o wyjściu tomu III., i prosi, abym mu znowu 50 egzemplarzy posłał. Jeżeli was jaka wiadomość o moim tomie III. dojdzie, to mi napiszcie, bo bardzo jestem ciekawy, jak mu się powiedzie. Genewa, 15. lipca, 1833.

Szczęśliwy, kto nigdy z oczu komina ojcowskiego nie straci, kto jak liść uwiędły padnie u stóp drzewa, na którem wyrósł. Waham się i do samej godziny pocztowej wahać się będę, czy posłać przy tym liście mój tom III., czy nie? zdaje mi się, że go poślę. O, jakby mi miło było, gdybyś, matko, znała *moje trzecie dziecko*. Genewa, 22. września 1833.

Zdecydowałem się posłać wam jedno moje trzecie dziecko, polecę je dobrze opiekunowi H(ausnerowi). Genewa 22. września 1833.

Czemuż z tobą mamo droga nie mogę pogadać o moich pismach przeszłych i przyszłych. Jakieby to było szczęście dla mnie Pisałem, że posyłam wam moje trzecie dziecko; nie dziwcie się, że nie doszło, odesłali mi je z granicy szwajcarskiej, jako złym sposobem posłane, to jest nie tyle się zapłaty należało.... (cenzura rosyjska odrzuciła je) mogłem je inną drogą posłać, ale wypadek ten uważałem jako przestrogę losu i wstrzymałem się. Genewa, 17. października 1833.

Do zrozumienia zasadniczej myśli, poematu, złożonej w osobie głównego bohatera, przyczynią się w części następujące miejsca z korespondencyi poety:

Na spostrzeżenie Ludwiki Śniadeckiej, że się w utworach jego poetyckich ukrywał człowiek, rzucił autor taką uwagę:

Spodziewam się, że jak wydrukuję „Lambra“, to mnie nie będzie obwiniać, że się kryję z mojemi uczuciami. Myślę tylko nad tem, że trudno go będzie tam przesłać, bo „Lambro“ straszny....

Fortunatowi kłaniaj się mamo; przeczułem że go znudzi gospodarstwo: podobny on jest do Rénégo Chataubrianda; niech się tem pociesza, że jest człowiekiem wieku. Nuda i zniechęcenie są dwoma charakterami ludzi teraźniejszych. Bo też nienawidzę z drugiej strony tych ludzi, którzy mówią: „niech będzie tak, jak jest“. Jestto chrześcijańskie bluźnierstwo, Chińczyków prawidło. Genewa, 6. czerwca 1834.

Wrażenie poematu było prawie ujemne. Zaledwie jedno pismo współczesne i to z przekąsem wspomniało o wyjściu tego tomu, w którym umieszczony był „Lambro“. Był to „Pielgrzym Polski“ wychodzący w Paryżu.

Wypisawszy na czele tytuł książki powiada: autor we wstępie szydzi z krytyków, „minął (powiada) ów czas błogi, chociaż mało korzystny dla literatury naszej, kiedy Oda lub Ballada nadawała imię peety; nadto pisma czasowe diennnne (przed kilku laty) zamglonemi niemczyzną okresami, rzucały z paszcz sfinksowych zagadkę sławy autorskiej, szczęśliwy kto ją zrozumiał, szczęśliwszy kto w pokorze ducha niezrozumianej wierzył! Dziś dziennikarze, owi tworzyciele literackich królów, milczą. „Gazeta warsz.“ umieściła w sześciu numerach całego „Żmiję“ (utwor autora) „bez uwag“ (Czy autor teraźniejsze czasy uważa za lepsze czy gorsze?).

Dalej napomina poetów: „szanuję szkołę religijną, ową wieczerzę Pańską polskich poetów, do której zasiedli w Paryżu, sądzę bowiem, że wypływa z przekonania, że nie jest sztucznie natchniętą słowami Fryderyka Schlegla, który w chrześcijańskiej religii źródło jedyne poezyi upatruje.

Oddaliłem się wszelako od idących tą drogą poetów, nie wierzę bowiem aby szkoła de la Menistów i natchnięta przez nią poezya była obrazem wieku, etc. etc. „Pielgrzym Polski“, część I. Paryż, 1833. Szósty półarkusz „Pielgrzyma

str. 23. z dnia 16. maja 1833. Po przeczytaniu tych słów uszczypliwych pisze Słowacki do matki:

Nienawidzę go.... (Mickiewicza) Wyjątek z mojej przedmowy on obciął i umieścił w pisemku, ale tak obciął, że mu dał całkiem inne znaczenie, pozór jakiejś uszczypliwości, a przedmowa moja jest raczej mojem usprawiedliwieniem i wszyscy, którzy ją całą przeczytają, przyznają, że Adam ze złą wiarą postąpił, on bowiem o dziełach literackich w pisemku pisał. Nic mi nie pozostaje, jak okryć ciebie, matko moja, promieniami takiej sławy, aby cię inne pociski ludzi dojść nie mogły. Genewa, 30. listopada 1833.

Powyższe oskarżenie — powiada Małecki — jest zupełnie chybione, gdyż owego artykuliku w „Pielgrzymie" bynajmniej nie był autorem Mickiewicz, ale pisał go Jański, jak to wynika z listu Eust. Januszkiewicza, redaktora „Pielgrzyma", pisanego do A. Małeckiego, w kwietniu 1867 roku. Wiadomo wszakże, że Mickiewicz był pisma tego współredaktorem, nadającym mu ton i kierunek. Gdyby się więc z artykułem Jańskiego nie zgadzał, byłby postąpił inaczej.

Na „Liście prenumeratorów Pielgrzyma Polskiego", wydawanego w Paryżu, od 4. listopada 1832 do 1. kwietnia 1833. jest i „Juliusz Słowacki". W „Prospekcie Pielgrzyma", wyd. przez księgarnię E. Januszkiewicza, figurują około 20. marca 1833. roku w inseratach „Poezye Juliusza Słowackiego", tomów 3. Paryż, 1832. franków 15.

„Rozmaitości lwowskie" podając „Wyjątek z poematu J. Słowackiego p. t. Lambro" (Z księgi pierwszej, rozdz. VIII. i IX.) dodają: Lambro, korsarz grecki, zaprzysiągłszy Turkom nienawiść, z kochanką po wschodnich kołuje morzach, a gdy ta bada jego tajemnice uczucia, jak drugi Korsarz Byrona uchyla przed nią zasłonę swego serca, tak jednak mglisto i ciemno, jak są myśli skalanego zbrodniami człowieka, który, podobnie aniołom strąconym, rozpamiętywa o swych dawnych cnotach.

W wydanym w roku 1833. tomie trzecim Poezyj zajmuje główne miejsce „powieść poetyczna" w dwóch pieśniach, nazwana „Lambro". Rzecz — powiada Małecki — wzięta jest z historyi nowogreckiej, z drugiej połowy zeszłego wieku. Lambro był dowódcą Greków, którzy namó-

wieni przez jedno z wielkich mocarstw północnych do zrobienia powstania, zostali następnie pozostawieni sobie samym i niesumiennie zdradzeni w chwili stanowczej. Powstanie naturalnie upadło, przypłacili je strumieniami krwi wytoczonej najdzielniejsi synowie tego ujarzmionego narodu.

Podjąwszy jako przedmiot do dzieła zdarzenie, wzięte nie z dziejów ojczystych, usprawiedliwia to zboczenie swoje w przedmowie.

Atoli zdanie Słowackiego o warunkach narodowości w poezyi nie przypadło do ówczesnego przekonania pisarzy zajmujących się w latach owych krytyką. Nawet Goszczyński inaczej się na rzecz tę zapatrywał. On żądał koniecznie, aby w naszej poezyi i sam przedmiot był narodowy. To też mówiąc o Słowackim, pogardliwie prawie wyraził się o Lambrze: — „Nad dziełami obcej osnowy, jak Lambro, nie nasza rzecz zapuszczać się w uwagi“. Obacz bezimiennie ogłoszoną rozprawę jego „Nowa Epoka poezyi polskiej“ w Powszechnym Pamiętniku Nauk i Umiejętności krakowskim, z roku 1834.

Prof. Małecki staje po stronie Słowackiego w sprawie wyboru przedmiotu ale wykonanie i całe przeprowadzenie obranego przedmiotu uważa za chybione — pod każdym względem. Bohaterem poematu jest młody wódz w jednym z tych licznych powstań, jakie poprzedziły wydobycie się ostateczne Grecyi z pod tureckiego jarzma. Miał on już w poprzednich ruchach czynny udział; ale wtedy, skoro tylko przyszło do walnej bitwy, skończyło się wszystko dla sprawy tej jak najgorzej. Cały zastęp Greków wyginał. Lambro sam jeden tylko potrafił opuścić pobojowisko przy życiu. Udał się on natenczas na emigracyą — „lecz nie samotny! znalazł się ktoś drugi, co przy nim giermka podjął się usługi“. Była to Ida, jego kochanka. (Byron jest protoplastą całej rodziny giermków tego rodzaju). W kilka lat później zaczęło się w Grecyi zanosić na nowy wybuch. Wystąpił w narodzie natchniony poeta Ryga i budził pieśnią swoją ducha z letargu. Moskale popierali sam pomysł powstania: więc przyszło wkrótce do pierwszych objawów jawnej walki między ludnością grecką a rządem. Na pierwszą wieść o tem wszystkiem, Lambro, emigrant

zjawił się w kraju! Powrócił z daleka z gotowem postanowieniem, odegrania w tym ruchu zbrojnym, który się właśnie zaczął, roli naczelnego wodza. Ale zaczyna i to powstanie bardzo rychło doznawać niepowodzenia: pierwsze starcia Kleftów z Turkami wypadły nieszczęśliwie; co gorsza, ów wieszcz narodowy został ujęty w niewolę i właśnie przygotowuje się scena straszna, gdzie go wskutek zapadłego wyroku mają stracić publicznie.

Właśnie w przededniu tej egzekucyi, schodzi się Lambro w umówionem miejscu z kochanką. Ida od niejakiego czasu nie dzieliła już z nim wygnania, ale spędzała czas w kraju. Teraz witają się, po długiem niewidzeniu. Przy tej sposobności zapoznajemy się nieco lepiej z osobą bohatera powieści. Widzimy w nim rodzonego brata Mindowy, Botwela, Żmii i t. d. z różnicą chyba, bez jakiej nie znaleść i dwóch listków na drzewie. Melancholia i skeptycyzm — oto znamiona choroby duszy tego człowieka. Na twarzy przyszłego zbawcy Grecyi „jakiś szatan miesza“ rozpacz i śmiech szyderczy i cierpienie; a na dobitek, wyczytuje jeszcze na niej kochanka „ostatni stopień wszystkich nieszczęść... nudę“! — Dalsza rozmowa odsłania, że Lambro został (już po oddaleniu się Idy od niego) korsarzem, nad czem oboje ubolewają. Dawniej — mówi Lambro o sobie — byłem innym człowiekiem; ale mię nieszczęście złamało! To też teraz szerzy on śmierć z obojętnością około siebie, jak daleko tylko działa okrętu jego sięgają i z uśmiechem dziwnej radości patrzy nawet na konanie własnych swych majtków, którzy wiernie dzielą z nim wszystkie koleje losu...

Po tym obrazie Lambra, który pomimo wszystkich starań, jakie podjął autor, żeby go otoczyć urokiem pewnej wielkości, wzbudza jako człowiek odrazę, a jako przyszły zbawca narodu najwyższe niedowierzanie: — następuje epizod oddany z niepospolitym talentem — opis wykonania wyroku na skazanym na śmierć poecie. Pieśnią budząc powstańców do czynu daje Ryga swem szlachetnem życiem wymowne, tryumfujące świadectwo tym ideałom, którym wszystko na ziemi poświęcił. — Nie podnosi zaś w oczach Małeckiego, czyn głównego bohatera, jakiego dokonywa właśnie przy tejże exekucyi, mszcząc się niby to za

tę krew niesprawiedliwie przelaną. Jest to brawura — może wyborna, żeby dowieść kwalifikacyi na korsarza, ale niewiele dobrego rokująca o rozumie wodza narodowego.

Po spaleniu w taki awanturniczy sposób tureckiego okrętu, czeka Lambro, co powie na to naród i gotuje się do dalszego działania. Ale nim przyszło do tego, żeby się choć był dowiedział, jakie jest usposobienie ludu: — przytrafiło się na jego korsarskim statku, tejże nocy co nastąpiła po owym akcie brawury, zdarzenie, które położyło koniec i karyerze jego jako naczelnika sił zbrojnych powstania narodowego i... poematowi. Okazuje się bowiem — w drugiej pieśni — że Lambro był... nałogowym amatorem opiatu.

Tuż przed czynami, jakich się ojczyzna ma prawo po nim spodziewać — czuje to Lambro, że mu jakoś nie wypada brać i tej nocy czary do ręki... Łamie się więc z nałogiem, jak tylko może. W końcu zażądał swojej zwyczajnej czary! Ale zamiast pazia, który obsługiwał w takich razach naszego kapitana okrętu, wcisnęła się do niego przebrana za pazia — Ida: ona mu tedy podać musiała ową fatalną czarę. Kiedy ją nalewała, drżała jej ręka i kilka kropel trucizny wpadło do czary więcej, niż należało. Więc nastąpiło, co musiało: otruł się zbawca ojczyzny.

Małecki sądzi utwor surowo. Figura Lambra — to typ stworzony dla Heinego! Jako ideał — jest to zero, ladaco: — ale właśnie przezto, że będąc zerem, chce uchodzić za wielkiego człowieka, jest to niewyczerpany materyał dla komika i humorysty...

Na nieszczęście podług założenia poety, miał to być człowiek, „będący obrazem naszego wieku i bezskutecznych jego usiłowań". Poeta stwarzał karykaturę, a rozumiał, że stawia ideał! W przekonaniu, że roztacza obraz poetyckiej wielkości, starał on się bohatera swego uposażyć w wszelkie warunki zapewniające dla postępków jego współczucie i podziw czytelnika: gdy tymczasem odsłania się z pod tych sztucznych osłon wyobraźni autorskiej sama tylko nędza i zgniłość moralna tego człowieka, tem przykrzejsza dla oka, że występuje z olbrzymiemi uroszczeniami

i z dumą, której nic zgoła nie usprawiedliwia. (Ant. Małecki: Juliusz Słowacki t. I. wyd. drugie str. 268—76.)

Na czas między napisaniem a ogłoszeniem Lambra przypadają następujące prace Juliusza, przeważnie w języku francuskim, o których wiemy tylko z listów jego do matki.

Napisałem po francusku odę, która mi ogromną sławę, ale tylko między rodakami zrobiła, bom jej nie drukował; za drugą odę, w naszym języku napisaną, 200 Polaków publicznie uradziło, aby mi dać pierścień jako poecie przeszłorocznych wypadków. Dotychczas nie dali mi go jeszcze, ale to jest bardzo korzystnem dla mnie, bo z niecierpliwością dzieł moich czekają. (Paryż 7. marca 1832.)

Zienkowicz — donosi 16. lipca 1832 — wyjechał na mieszkanie do Wersalu dla czystszego powietrza; pisuje do mnie co dnia, ja też mu odpowiadam i czasem wierszami robię gryzące obrazy naszych tu ziomków... i to mię trochę zaczyna zrażać od Litwy, którą dotąd bardzo kochałem; nie uwierzycie jakie zebranie głupców, zwłaszcza litewskie posły są nieporównane.

W tym miesiącu byłem sześć razy na tragedyach francuskich, w teatrze Porte St. Martin, który romantyczność wprowadził na scenę i w teatrze Français, dawny sławny teatr klasyczny. Chodziłem na tragedye dla poznania się lepiej z Francuzami teraźniejszymi i z grą aktorek, albowiem pod sekretem powiem ci mamo, że piszę tragedyę dla pierwszego z tych teatrów: nie wiem jednak, czy mi ją przyjmą i zechcą wystawić i czy zechcą zapłacić; dobrzeby to było, żeby mi się w tych wszystkich zamiarach powiodło. Żebyście mieli wyobrażenie o smaku i obyczajach teraźniejszej publiczności, doniosę wam, że najbardziej tłum paryski na teatr St. Martin ściąga tragedya z następującego ułożona podania: W dawnych wiekach królowa francuska Marguerite miała w Paryżu wieżę nad Sekwaną, gdzie teraz jest Luwr i wieża ta nazywała się tour de Nesle. Tam królowa udawała się potajemnie w nocy, i dawała rendez-vous młodym chłopcom, dzieciom, które potem do rzeki, u stóp wieży płynącej, rzucano dla pokrycia wieczną tajemnicą postępków królowej. *La tour de Nesle* jest tytuł zrobionej z tego tragedyi. (Paryż 9. listopada 1832.)

Między papierami po śmierci poety przez rodzinę jego przywiezionymi do kraju, znaleziono dwa małe urywki z francuskiego dramatu, pisanego jego ręką, a poprawianego gdzieniegdzie innem pismem, zapewne przez jakiego rodowitego Francuza. Urywki te są z końca sztuki: jeden z czwartego, drugi z piątego aktu. (Musiała ona zatem stanowić kiedyś całość skończoną). Była pisana prozą, miała za treść sprawę Beatryczy Cenci, którą później opracował Słowacki wierszem po polsku. Ale osnowa polskiego dramatu zupełnie odstępuje od pomysłu, wedle którego, ile wnosić można z fragmentów, rzecz ta była przeprowadzona w sztuce francuskiej. — Urywki rzeczone zbyt się zdały mało znaczące Małeckiemu, żeby je zamieszczać w zbiorze pism Słowackiego pośmiertnych. (Małecki o J. Słowackim wyd. drugie, t. I. str. 210.)

W „Lambrze" — powiadają — miejsce prawdziwej tragiczności zastępuje nieraz poza i patetyczna frazeologja. J. Tretiak uwydatnia w nim oprócz zemsty inną jeszcze bajroniczną nutę, która go zbliża do Botwela: przesyt i nuda. Nie ma już w nim energii „Żmii" i „Bieleckiego", a tem mniej „Korsarza" lub „Giaura". Wprawdzie spełnia czyn szalonej odwagi, podpalając okręt, na którym wieszano jego przyjaciela Rygę; wprawdzie zostaje królem błękitnawej fali czyli poprostu korsarzem i tym sposobem wypowiada wojnę światu całemu, ale zdaje się to wszystko czynić, jakby dla zagłuszenia nudy, jakby dla zasypania silniejszemi wrażeniami tej próżni, jaka się w piersiach jego otwiera. Mamy tu więc tony i to dość silne z Manfreda, podobnie jak w Botwelu, z tą tylko różnicą, że Botwela ambicya wyrywa ze znużenia i przesytu, kiedy z Lambra nawet miłość Idy nie zdoła tego uczynić. Przesyt prowadzi go do nałogu, do odurzania się upajającym napojem i w tej przepaści każe poeta ginąć swemu bohaterowi. (J. Tretiak w „Tygodniu" Lwów 1879.)

W „Lambrze" idzie, zdaniem M. Zdziechowskiego, fałszywy byronizm równolegle z patryotyzmem. Lambro popełnił dużo zbrodni ale właśnie ogrom owych zbrodni wraz z ogromem nieszczęść pociąga ku niemu serce niewieście; kocha on swoją Grecyę i pragnie ją wybawić, ale umiera nic nie zdziaławszy. We śnie ukazują się Lambrowi

duchy Kleftów i wymawiają: „Dlaczegoś nie skonał gdy wszyscy konali“. Do myśli tej wracał Słowacki i potem, przeprowadził zaś ją z niezwykłą siłą natchnienia w „Grobie Agamemnona“; daje ona dowód radykalnych i bohaterskich popędów wieszcza w poglądzie na sprawę narodu: albo dojść do celu, albo wszystkim zginąć. M. Zdziechowski „Mesyaniści i Słowianofile“. Kraków 1888.

Str. 337. Lambro, *powstańca* grecki.

„Powstańca“ zam. „powstaniec“ prawdopodobnie forma prowincyonalna.

Str. 339. w. 5 i nast. Kołysz go falo i łódkę *Majnoty*
W samotną morza obłąkaj krainę.

Majna, góry na półwyspie Morei, zwane niegdyś Tajgetem. Mieszkańce tych gór, Majnoci, namiętnie rozmiłowani w swobodzie, trudnili się żeglugą i myśliwstwem.

Str. 339. w. 8. Na moich skrzydłach, aż pod *Salaminę*;

Salamina, wyspa grecka, za czasów bohaterskich stanowiąca osobne państwo. Z wolnością postradała swą potęgę i dobrobyt. Była ona w dniu 23. września 480 r. przed Chr. widownią świetnego zwycięstwa Temistoklesa na czele floty greckiej.

Archipelag grecki, gromada wysp i wysepek w północno-wschodniej stronie morza Śródziemnego. Mieszkańcy Archipelagu, Grecy, znani są jako nieustraszeni żeglarze.

Str. 339. w. 18. Gdyby tu błysnął dawny wzrok *Meduzy*.

Meduzy miały na głowach wężami pokrytych po jednem oku, wzrokiem tem obracały w kamień istoty żyjące, gdy na nie patrzyły.

Str. 339. w. 20 i nast. Ileżby nowych posągów przybyło
Łamanych wiecznym bolem *Laokona*.

Laokoon, kapłan Apolina, pierścieniem węży razem z dwoma synami wśród okropnych jęków zgnieciony. Słynna rzeźba z marmuru mistrzów rodyjskich (Agesandra, Polidora i Atenodora) wyrażająca wspaniale najżywszą boleść, znajduje się w Rzymie.

Str. 339. w. 30. i nast. Jak niegdyś *Dafne* w liść lauru [porosła,
Tak dzisiaj *Hydra* zielona laurami.

Ipsara skalnym błyszczy stroma brzegiem,
Podobna *córce* głazowej *Tantala;*

Dafne, była to wedle podań starogreckich nimfa; by ujść przed goniącym ją Apollinem, bez tchu a już prawie w jego objęciach wyciągnęła jeszcze po ratunek błagalne ręce do ojca Peneja, który ją natychmiast przemienił w krzew zwany wawrzynem (po grecka dafne). — *Hydra,* wysepka na wybrzeżu Peloponezu, mająca grunt nagi i nieurodzajny. — *Ipsara* czyli Psara również skalista wysepka na morzu egejskiem, stanowiąca razem z Hydrą i Spezzią, główną siłę morską w wojnie o niepodległość grecką.

Córka Tantala, *Niobe*, dumna ze swego licznego potomstwa za to, że czuła się wyższą od Latony, mającej tylko dwoje dzieci, ukarana śmiercią wszystkich swych dzieci, zamienioną została w kamień z boleści. Na tem podaniu osnuta jest słynna gruppa Nioby.

Str. 340. w. **45.** i nast. *Ipsarskie miasto*, jak dłutem sny-
[cerza
Ze skał ciemnego łona wydobyte.

Główne miasto Ipsary czyli Psary, tego samego co i wyspa nazwiska, leży na skale nad morzem.

Str. 341. w. **85.** i nast. Nalewa *mokkę* w łono róż z Japonu,
Potem przed Grekiem stawia czarę z gliny
Chowając *aspra,* do czary nalewa
Napój z makowej tłoczony rośliny.

Najlepszy gatunek kawy *mokka* nosi tę nazwę od miasta tegoż nazwiska nad zatoką arabską. — *Asprami* nazywają niektórzy kronikarze pieniądze skórzane (skórki popielicze lub wiewiórcze) używane w dawnej Polsce. Tutaj oznacza pieniądz turecki.

Str. ?41. w. **91.** i nast. Mrok spada w dymu *Stambulskiego*
[chmurze,
Gdzieniegdzie tylko z *Etrusków* wazonu...

Stambuł, to Konstantynopol — naczynia etruskie słyną z piękności.

Str. 342. w. **110.** Czy brylantową bajką *Alraszyda?*

Harun z przydomkiem al Raszyd (tj. Sprawiedliwy) najsławniejszy kalif, bohater „Tysiąca i jednej nocy“ wy-

sławiany jako wzór prawości i uczciwości, był w istocie srogi i okrutny władca. (*Palmer: The kaliph Haroun al Rashid London* 1880).

Str. 343. w. **126.** i nast. Tak Egipcyanin w liście z *Aloesu*
Obwija zwiędłe umarłego serce.

Aloes (aloa) drzewo należące do rodziny liliowatych, właściwe strefie gorącej, o liściach mięsistych, grubych, z nasady łodygi lub głąbika wyrastających a używanych jako środek lekarski przeciw skaleczeniu i t. p.

Miejsce to było już wykończone i deklamowane w czasie obchodu powstania litewskiego 1832.

Str. 345. w. **181.** Gdzieniegdzie snuł się *Kleft* — lecz za-
[krwawiony.

Ostatni i najwytrwalsi obrońcy niepodległości greckiej, walczyli zwycięsko z Turkami.

Str. 346. w. **213.** i nast. Widziałem Klefta i Greczynkę
[młodą.
Ona — do *Peri* podobna urodą.

Peri, w mitologii perskiej istoty eteryczne cudownej piękności, żyjące w Dzinnistanie wśród nieprzerwanych rozkoszy.

Str. 348. w. **283—5.** Mszczę się... Dziś czarna *bandera* kor-
[sarza
Rzuca cień śmierci gdzie dosięgną działa.

Bandera, czyli flaga, największa chorągiew okrętowa. Kolor czarny oznacza tu żałobę.

Str. 348. w. **307.** i nast. Nieraz na fali umieram z pra-
[gnienia
Jak obciążony *Tantalową winą.*

Tantal, król frygijski, zaufany Zeusa, za karę że mowy posłyszane na uczcie bogów nie zatrzymał w tajemnicy, ciężkę nań przeznaczyli pokutę w Hadesie: Spragnionego postawiono śród wody a ile razy chciał jej zaczerpnąć, tyle razy przed nim umykała. A nadto zawieszono nad nim najsmakowitsze owoce, które przez niego pochwytywane usuwały się w górę. Wedle innego podania cierpiał on te męki za to, że chciał wyprobować wiedzę bogów przez podanie im zarzniętego i upieczonego syna na stół.

Str. 349. w. **322.** i nast. Maszt, z którym długie przebiega-
[łem drogi,
Wycięty z rosłej *Epiru* topoli.

Epir, kraj na północy Grecyi, odgrywający znakomitą w dziejach greckich rolę z powodu swego położenia geograficznego a zwłaszcza gór.

Str. 349. w. **344.** i nast. Podobną była do *niewiasty Lota*,
W chwili gdy tonie ostatnim uśmiechem.

Lot, brat Abrahama, ostrzeżony o grożącej zgubie Sodomie i Gomorze, wyszedł razem z żoną i dziećmi z miasta, które deszczem ognistym zostało zupełnie zniszczone. Żona Lota, pomimo zakazu, obejrzawszy się wstecz, w słup soli została zamieniona. (Genesis I. 11–14 i 19).

Str. 350. w. **377.** Często przed ludźmi w *kajucie* ukryty
Jak dziecie trefię przed zwierciadłem włosy.

Kajuta, tak nazywają się na okręcie położone — zwykle w przedniej i tylnej jego stronie — izdebki, mieszkanie kapitana i podróżnych.

Str. 352. w. **460.** Jako rozkwitłe Nilu *nenufary*.

Nenufar, znana z piękności roślina morska, rodzaj lilii wodnej.

Str. 353. w. **469.** i nast. Barwiona złotem, lub purpurą
[*Tyru*.

Tyr (Tyrus) jedno z najsłynniejszych miast Fenicyi (obecnie pod nazwiskiem Sur). Ognisko handlu w starożytności.

Str. 353. w. **485.** Wstąpił na pokład Ryga wśród *Jan-*
[*czarów*.

Janczary, milicya turecka, słynna z zwycięstw i rabunku. Za bunty przeciw sułtanom wyniszczeni zostali Janczarowie doszczętnie ogniem i mieczem tureckim.

Str. 354. w. **514.** Któż mu nie zazdrości
Śmierci teutońską sprowadzonej zdradą?

Teutonowie, szczep germański, stąd zakon Teutoński, czyli Krzyżaków, których zdradę ma na myśli poeta.

Str. 358. w. **8.** Bo kto tu wejdzie żegna się z nadzieją.
Wiersz wyjęty z Piekła Dantego, znany z przekładu Mickiewicza (Ugolino).

Str. 359. w. 34. nast. Cała ziemia ramieniem Lambra opa-
[sana,
Leżała jak w żelaznych skrętach *Lewjatana.*

Lewjatan (słowo hebrajskie) potwór, którego poetyczny opis znajdujemy w księdze Joba (40, 20—5) ma oznaczać wieloryba albo krokodyla.

Str. 359. w. 43. i nast. A tam — lampa oświeca pargaminu
[kartę,
Firman — złotem w sułtańskie ustrojony słowa;

Firman (ferman) z perskiego: rozkaz albo dyplom wychodzący od sułtana lub porty otomańskiej i mający na czele imię i tytuł sułtana.

Str. 364. w. **206.** i nast. Wielkie zwierciadło *egidy*
Gmach cały kryło jedności sklepieniem;
Po niem schylone duchów *karjatydy.*

Egida (z greckiego Aigis), nazwa tarczy Jowiszowej przez Hefajsta (Wulkana) ukutej. — *Karjatydami* nazywają figury kobiet, ustawiane zamiast kolumn, służą w budownictwie do popierania.

Str. 365. w. **243.** „Czemuś nie skonał, gdy wszyscy konali?“ Wiersz ten zdradza wyrzuty sumienia poety z powodu wyjazdu jego za granicę w najgoretszej chwili powstania listopadowego.

Str. 367. w. **319.** i nast. „Hymn anioła“ podobnie jak wiele innych miejsc w „Żmii“, powtarzających te same zwroty lub wiersze nieraz do podniesienia śpiewności i rytmiczności wiersza, wykazuje jeszcze słabo wyrobioną technikę poetycką.

Str. 369. w. **408.** Nie spuścił *szalupy*
A na żaglu szczycie...

Szalupa, rodzaj łodzi z pomostem, używanej przy większych statkach wojennych w rozmaitych celach.

Str. 370. w. **432.** i nast. O duchy — o ciemni anieli,
Wyście mnie zemstę malowali piękną,
Jak najpiękniejszą ze wschodnich *Odalisk.*

Odaliska, (po turecku: nałożnica) niewolnica w haremie sułtańskim, używająca pewnych przywilejów swego

stanowiska. Wybierają zazwyczaj na Odaliski najpiękniejsze dziewczęta.

Str. 370. w. **337.** i nast. Dla niej utworzę — pośród myśli [zwalisk

Krainę czucia, brylantowy *Eden.*

Eden, wyraz hebrejski, dosłownie znaczy „rozkosz". Tym wyrazem nazywają poeci biblijni okolicę, w której miał się znajdować raj.

Str. 370. w. **442.** i nast. Mamże być znowu piekieł *Da-* [*naidą*

I krew lać wiecznie do tej czary świata,

Co się krwią nigdy napełnić nie może.

Dannaidy (córki Dannausa, króla Libii) za zabicie swych mężów skazane były przez Jowisza na wieczne wlewanie wody w dziurawą (czy też bez dna) beczkę. Inni każą im wodę wybierać sitem.

Str. 371. w. **455.** i nast. Jak *Kleopatra* perłę w krwi roz- [topię

W czarze z kryształów i dam czarę ludom.

Kleopatra, kochanka Antoniusza, (ur. 69. przed Chr. odebrała sobie życie przykładając jadowitą żmiję do ramienia w 30. r. przed Chr.) żyła w zbytku i rozkoszach. Perła, którą rozpuściwszy w occie winnym wypiła na zdrowie Antoniusza, kosztowała przeszło 2,333.000. złp.

Str. 372. w. **500.** A tam... *Kolonny* wybrzeże

Białe posągów narody...

Colonna, przylądek w północnej Grecyi ale akże wybrzeża neapolitańskiego na morzu jońskiem.

Str. 372. w. **503—4.** Na gmachach las ostów szumi

Jak babillońskie ogrody.

Ogrody wiszące w Babilonie, jeden z cudów świata (dziś wzgórze Amran-ibu-Ali) o 15. hektarach przestrzeni nad Eufratem. Pod sklepieniami, podtrzymującemi terasy ogrodowe, urządzone było miejsce spaceru.

Str. 372. w. **518—21.** Przed chatą postać *derwisza*

W nieba skreślona błękicie,

Jako posąg nieruchoma —

Modli się depcąc świątynie.

Derwisz (wyraz perski oznaczający biednego) tyle co zakonnik. Można ich widzieć w krajach muzułmańskich tańczących, ważących się i wykręcających na pięcie z niezrównaną zręcznością lub stojących nieruchomie godzinami. Akta te okstazy religijnej połączone są z srogiem udręczeniem ciała.

Str. 372. w. **530.** Tam zdala okryta mgłami
Turków *stolica w Bosforze.*
Tysiące gmachów — meczetów
I tysiące minaretów.

Konstantynopol (Stambuł) leży na przylądku trójkątnym, przy wejściu do Bosforu trackiego. Miasto ze strony t. z. Złotego Rogu przedstawia ze swemi ogrodami, meczetami, pałacami i wieżami malowniczy, wspaniały widok.

Str. 373. w. **538.** Anioł zarazy siada na *Sofijskim szczycie.*

Z licznych moszei w Konstantynopolu zajmuje pierwsze miejsce, sofijska (Hagia Sofia). Świątynia ta, poświęcona przez Konstantyna 325. r. świętej mądrości (sofia) a potem zburzona i zamieniona na kościół św. Zofii, jest obecnie moszeą turecką z olbrzymim bronzowym półksiężycem na wspaniałej kopule.

Str. 374. w. **577.** i nast. Niech do tej czary twoje dziec [własne
Cypryjskich jagód nalewają wina;

Cypr, jedna z największych wysp, leżących na wschodnim krańcu morza Śródziemnego, ojczyzna wina, zwanego cypryjskim. Najsławniejszym jest gatunek zwany kommanderyą.

str. 376. w. **648.** Wyście mnie wpletli w koło *Ixyona.*

Ixyon, król Lapitów w Tessalii, przepuszczony do biesiadnego stołu bogów, zakochał się w Junonie, która go oszukała (gdyż zamiast niej objął chmurę). Jowisz strącił go za tę śmiałość do Tartaru, gdzie otoczonego wężami kazał wprządz w koło, przez burzę i wichry ciągle obracane.

Str. 378. w. **722.** Lecz boleść była nicią *Aryadny.*

Aryadna była córką króla kreteńskiego Minosa. Ateńczycy przysyłali do Krety corocznie haracz z ofiar ludzkich na pożarcie potworowi, który przebywał w labiryncie, pełnym

zdradliwych zakrętów, tamujących wyjście. Tezeusz postanowił uwolnić Ateńczyków od tej hańby. Odkrywszy swój zamiar Aryadnie, która się w nim zakochała, pokonał za jej pomocą Minotaura. Aryadna bowiem dała mu dwa narzędzia tryumfu: miecz, którym potwora zabił i kłębek nici, przy którego pomocy wyszedł szczęśliwie z labiryntu.

Str. 351. w. **853.** Lecz choćby w *Pera* ukrywał się wieży..

Pera, przedmieście Konstantynopolu, po drugiej stronie „Złotego Rogu“ położone.

UTWORY Z OKRESU DOJRZAŁOŚCI.

(1833–1842.)

Objaśnienia do „Kordjana“.

Z poematem „Lambro“ zostawiliśmy po za sobą okres Słowackiego byroński i przechodzimy do więcej naturalnych i samodzielniejszych kierunków jego twórczości. Bez objawów pewnej chorobliwości nie obyło się u niego i w tym drugim okresie, ale był to już stan jakiemu w owym czasie podlegali tysiące. Zbliżył się więc do usposobienia ogółu; stał się poetą narodowym. Pierwszym czynem na tej nowej drodze był „Kordjan“. Słusznie umieszcza go Małecki jako słup graniczny pomiędzy pierwszą dobą poety a drugą.

Pierwszy pomysł „Kordjana“ odnieść można do pojawienia się „Dziadów“ pod koniec 1832 r. Z wiosną następnego roku donosi już matce o zaczęciu poematu. „Po całych rankach teraz pracuję nad moją nową produkcyą literacką.“ Z Genewy 15. marca 1833.

Czekam z niecierpliwością dzieł Kochanowskiego: zastąpią one mi w pewnym względzie obcowanie Polaków i pomogą wiele w pisaniu nowego poematu, którego pierwszą część pod zmyślonem imieniem wydać sobie zamierzam. Jeżeli was jaka wiadomość o moim tomie III. dojdzie, to mi napiszcie, bo bardzo jestem ciekawy, jak mu się powiedzie. Genewa 15. lipca 1833.

Napada mię czasami chęć czynniejszego życia — takiemi słowy opisywał usposobienie swoje w korespondencyi z czerwca i lipca — marzę o różnych projektach; ale wszystko to napróżno... Siedzę cicho i spokojnie nad brzegami jeziora — i myślę o was. Czasem jestem tak odrę-

twiały, że potrzebowałbym, aby mię pszczoły twojej mamo pasieki pokąsały — Smutno mi, smutno!

Z nadchodzącą jesienią — i cisza w willi Patteg z powodu powoli rozjeżdżających się gości i wrodzona właściwość, że o tej porze właśnie zazwyczaj nawiedzała go jakaś konieczność poetyckiego tworzenia — wszystko to zaczęło się składać na to, że owe pierwsze zarysy dzieła, jeszcze na wiosnę rzucone, a w lecie z powodu przesuwających się przez dom, w którym mieszkał, coraz nowych osób, przerywane zapewne, nabierały coraz więcej ciała i kształtów.

Tej zimy zamyślam pisać i pisać: jestem jak góra w połogu. Prawdziwie nie wiem, jaka jest organizacya we mnie, że się tak o pewnych epokach ożywia myślami, przepełnia, wylewa i znów jestem jak Turek przez pół roku, po wytrzeźwieniu się z opium, zupełnie zimny i prozaiczny. Mówcie sobie, co chcecie a zdaje mi się, że gdyby mię los Andrzeja Chénier spotkał, gdyby mię na śmierć prowadzono, mógłbym jak on uderzyć się ręką w czoło i rzec: „A wszakże ja miałem coś tutaj". Genewa 22. września 1833.

W towarzystwie samych tylko gospodyń domu, możebym się nudził szalenie, gdyby nie kraina marzeń i urojeń, która silniej niż kiedykolwiek oddzieliła mię od świata. Piszę wielkie dzieło — napisałem już 1300 wierszy; ale to jest jeszcze niczem w porównaniu do całej budowy. (Genewa 27. października 1833 r.)

Cały ten miesiąc pracowałem nad nowym poematem i w dni 20 napisałem 2200 wierszy. Czuję jakąś pociechę, myśląc, że moja młodość nie jest zupełnie straconą dla dobra Ojczyzny mojej. Przynajmniej tak sobie powiadam i słodzę tem wszystko... Książki Kochanowskich odebrałem z taką radością, jak gdybym witał przyjaciół. Czytam ciągle teraz oba dzieła na przemiany i znajduję, że „Treny" są niezrównanej piękności. Oprócz tych dzieł nic więcej teraz nie czytam, bo po całych dniach przepisuję na gwałt mój nowy poemat, który nazywa się „Kordjan". Dziwne to imię sam dla mego idealnego człowieka znalazłem... (Genewa 30. listopada 1833 r.) Z samej skwapliwości przepisywania widać, ile zależało autorowi na jak najrychlejszem w świat wyprawieniu tej książki.

Dzień pierwszy Bożego Narodzenia przepędziłem smutno. Wszyscy domowi wyjechali na wieczór, zostałem sam w domu, ale nie sam zupełnie, bo właśnie w tym dniu odebrałem do poprawy 1-szy arkusz druku nowego poematu, który wydaję na świat. Na drugi dzień po Nowym roku przysłano mi drugi arkusz: wkrótce spodziewam się, że wszystko mi wydrukują. Wyjście na świat tego poematu będzie dla mnie bardzo ważną epoką. (Genewa d. 3. stycznia 1834.)

Co do nowego poematu, dotąd jeszcze nie wyszedł na świat, ale za kiłka dni dopiero ukaże się. (Genewa d. 20. lutego 1834.)

Po wyjściu poematu pt. Kordjan. Część pierwsza trylogii. Spisek koronacyjny. Paryż 1834 w 12-ce str. 159. pisze matce:

Czwarte dziecię moje wyszło na świat, nie wiem jeszcze nic o zdaniach, ani wam posłać mogę, a to dla wydarzeń, jakie tu zaszły, do których się nie mieszałem a które zwracają uwagę na to, co z tej ziemi wychodzi. O mamo, wierz, że najszczęśliwsza chwila dla mnie była ta, gdyś pierwsze moje książki otrzymała, teraz tylko rozwaga hamuje mię. (Genewa 24. marca 1834.)

Nieszczęśliwe polityczne wypadki, do których się bynajmniej nie mieszałem, nie pozwalają mi ani w prawo ani w lewo; miejsce, gdzie teraz jestem, mogę w pewnym względzie za rozległe uważać więzienie; nie pojmiecie tego jak nam źle, jak nigdzie przytułku nie ma. Spiewajmy... i ja więc spiewam, mój spiew ostatni jeżeli nie podobał się, to zadziwił. W jednem z pism po francusku wydawanych (Le Polonais. Paris 1834. II. 186.) czytałem o nim zdanie i rozbiór, pochlebne o tyle, ile przeciwna partya ganić nie może a tą przeciwną partyą są nieszczęściem wszyscy poeci, na których czele Adam, od tego bowiem sam pierwszy stronić zacząłem. Wiele jednakże w Paryżu przypisuje pieśń moją Adamowi. Oto wyjątek z listu do mnie pisanego: „byłem przytomny jak Ogiński atakował Adama i kiedy ten się wypierał, że nie jest autorem dzieła i że nie wie o niczem, odrzekł: „to przynajmniej wiemy, że pan chce to mieć tajemnicą". W drugim liście pisze mi jeden ze znajomych:

„Z Memla, dokąd egzemplarze posłałem, piszą mi o „Kordjanie“ z wielkiem uniesieniem i biorą to za pracę Adama“. Z tych dwóch doniesień widne, że w wielu miejscach bezimiennie wydaną moją pracę przypisują innemu, znając uprzedzenie naszych w tym względzie, nie jest mi niemiłą taka pomyłka. Genewa 27. kwietnia 1834.

Czekam — pisze do matki — z niecierpliwością tej chwili, w której mama poznasz moje ostatnie dziecię; nie wiem, czy prędko nowe urodzą się, bo teraz nie ma ich jako w świat puszczać, wszystko zamknięte. Genewa 6. czerwca 1834.

Są jednak noce, w których zasnąć nie mogę, i tak było, kiedym przez miesiąc był niespokojny z powodu twego mamo milczenia. Moje dziecię („Kordjan“) lęka mię, aby nie naraziło matki na prześladowanie ze strony rządu rosyjskiego. Genewa 5. lutego 1835.

Z różnych stron dochodzą mię wieści, że moje czwarte dziecię z wielkim zapałem przyjęte zostało w Krakowie; jedna z tych wieści i pierwsza doszła mię właśnie w dzień, kiedy ze łzami patrzyłem na stawienie posągu Russa; okoliczność ta miłe mi sprawiła wrażenie. Genewa 7. marca 1835.

Co do moich brzęczących interesów, przyznam ci się kochana mamo, że mi dosyć źle idzie: do druku nowych dwóch książek („Lambra“ i „Kordjana“) musiałem coś ze swojej kieszeni dopłacić, a ci którzy je wyprzedają, tacy są hołysze, że mi przychody moje kręcą i długo zatajają. Dzięki ci więc matko, za obietnicę twoją przysłania mi pomocy. Genewa 6. czerwca 1834.

Zdaje mi się, że mię moi księgarze haniebnie oszukują, bo mi przestali przesyłać rachunków i milczą jak krety w norze, czekając zapewne mojej osobistej wizyty; prawdziwie, że nikomu na świecie ufać nie można, a mniej niż innym ufać trzeba ludziom, którzy nie mają pieniędzy. W tem położeniu jest jegomość, który się trudni mojemi książkami; cóż więc robić, trzeba się spuścić na jego grzeczność i sumienie. Genewa 5. lutego 1835.

O, jak ja się zawiodłem, myśląc, że pisząc, wyrobię sobie kiedyś pewny dochód niezależny od okoliczności, że kiedyś będę w stanie ofiarować ci, mamo, przynajmniej na

rok gościnny pokój za granicą, że kiedyś będę ci służył do stołu i całował ręce twoje i klękał przed tobą i dziękował za wszystko, coś uczyniła dla mnie; nie, Bóg mię zapisał w księdze przeznaczenia w wielkiej rodzinie tych ludzi, o których po śmierci powiadają księgi, że... Nie chcę dokończyć, bo już cię raz, droga mamo, nieuważne słowo w liście mym przeraziło. Ale nie jeden ja nie mogę wyłamać z głowy chleba; oto Adam ożenił się, co rok dwa wydał dzieła i teraz musiał odprawić sługę a żona jego sama trudni się kuchnią. Czy tam u was kalendarze zajmują miejsca na policach bibliotek? Trzeba jednak nie upadać: walka z obojętnością ludzi podobną jest do walki tytanów, rzuca mi na czoło wielkie światło piorunu: będę pięknym kiedyś. (Genewa 24. maja 1835.)

Piszę ci, moja droga, otwarcie cały stan mojej kasy, boś mi kazała, abym tak czynił. Książki moje mało mi przynoszą, bo daleki od Paryża wystawiony jestem na wszelkie szachrajstwa księgarzy: ci mi przysyłają rachunki, których zrozumieć nie mogę i czasem po kilkadziesiąt franków dają, kiedy im się podoba. *Przychód dwóch tomów pierwszych poszedł na druk następnych* a te zaledwo się teraz opłacają. Ty, moja droga, nie będziesz mną pogardzać za to, że ja na moje pióro wielkiego odbytu znaleść nie mogę; ty nie będziesz z szyderską litością innych, obcych ludzi, patrzeć na mnie, kopiącego się w ziemi, jak biedna mrówka. Idę nieznany i smutny, ale kiedyś może powiedzą ludzie, że wart byłem własnego domku, ogrodu i kilku przyjaciół. Dlaczego takie zniechęcenie? — zapytasz droga moja — dlaczego? Oto z bardzo małej przyczyny: dziś widziałem jednego z moich ziomków, który po kilka razy nazywał mię poetą, a nakoniec wyznał, że nic jeszcze nie czytał mojego. Prawda, że to był handlarz winny, który z próbkami jeździ po świecie i interesa domu swego załatwia; bierze kilka tysięcy franków na rok pensyi i zamyśla się ożenić ze starą wdową kupca i handel winny wziąć w posagu. Rozsądny człowiek! Genewa 20. października 1835. Porównaj listy Słowackiego z 6. czerwca 1834 i 5. lutego 1835.

Wiadomo, że „Kordjan“ jest niejako odpowiedzią na „Dziady“, w których dotknął Mickiewicz ojczyma Julinsza.

Doktor (Becu) w trzeciej części „Dziadów“, działa jako intrygant, podżegający podejrzliwość Nowosilcowa przeciw młodzieży, i nie wstydzi się być jego nadskakującym pochlebcą, a nawet denuncyantem wręcz oskarżającym profesora historyi Lelewela i kuratora uniwersytetu ks. Czartoryskiego o spiski przeciw rządowi w gronie uczniów utrzymywane.

Mickiewicz wprawdzie nie nazwał tu po imieniu tego doktora. I stąd też poszło, że stawiwszy go jako figurę typową, pozwolił sobie, nie tylko intrygi, z historycznemi zdarzeniami rzeczywiście związek mające na karb jego położyć, ale dodał do nich jeszcze i kilka rysów zmyślonych (np. owo zajście nieludzkie z X. Piotrem.) Wiedział jednak każdy, że tą figurą bezimienną nie był kto inny, jak profesor medycyny w uniwersytecie wileńskim doktor Bécu, rzeczywiście od pioruna w r. 1824 rażony, jak to i w „Dziadach“ jest przedstawione. Na pytanie czy oskarżenie podobne ojczyma Słowackiego było uzasadnione i sprawiedliwe, odpowiada Wł. Mickiewicz w dziele swem o Adamie Mickiewiczu (przy rozbiorze „Dziadów“) wbrew opinii Małeckiego — potakująco. Stosunek autora „Kordjana“ do twórcy „Dziadów“ zarysowuje się w listach:

W tych dniach — pisze Słowacki — wychodzi z pod prasy panien Pinard tom IV. Mickiewicza, zawierający trzecią część „Dziadów“. Jeszcze jej nie znam, ale Mickiewicz bardzo już ostygł w poezyi. W rozmowach ciągle religię na plac wyprowadza, uniewinnia papieża, nawet bullę, słowem, że mi się, jako obecnie żyjący człowiek, nie podoba. Paryż 9. listopada 1832.

Pobyt mój w stolicy nachyla się już do końca: za dni kilkanaście wyjeżdżam do Genewy. Przez kilkanaście dni, które poprzedzą mój wyjazd, będę ciągle zwiedzał teatra, bo mi się zdaje, że do Paryża nie prędko a może nigdy nie powrócę, bo tu przykro, drogo, niespokojnie; między nami ciągle zwady, a w tych zwadach wykrywają się tak puste głowy, że aż to obraża dumę narodową. A potem będąc w Genewie między Paryżem a Florencyą, któżby do Paryża wracał? Pisałem już, że interes zmusza mię do wyjazdu z Paryża, ale zapewne z własnej woli w Genewie zostanę na mieszkanie. Paryż 8. grudnia 1832.

Słowacki przyjechał do Genewy dnia 30. grudnia 1832. o 5 wieczorem.

Jak wielką z powodu „Dziadów" miała cała rodzina Becu urazę do Mickiewicza, o tem świadczy następujący ustęp z listu Hersylii Januszewskiej (córki doktora Becu) do Józefa Mianowskiego (swojego szwagra) z Krzemieńca, d. 10. marca 1833 r.

Czytałeś „Dziady" M...? na każde wspomnienie ich wszystko się burzy we mnie: zawsze miałam jakiś wstręt od (sposób mówienia wołyński) tego dziwacznego poety, tak jakbym przeczuwała jad jego złośliwości: ma jeszcze rozkosz po śmierci zatruwać jadem swoim osoby, co po nim pozostały. Ze zbioru listów Hersylii Januszewskiej, w posiadaniu Leopolda Méyeta w Warszawie.

Pani Seweryna Beaupré, wdowa po przyjacielu Juliusza, dr. Antonim Beaupré, tak opowiada o tym stosunku:

„Wiadomo że źródłem wielu przykrości i rozdrażnienia Słowackiego było przedstawienie ojczyma jego w Dziadach Mickiewicza — i mąż mój chociaż entuzjasta dla utworów Mickiewicza miał mu ten ustęp bardzo za złe i powtarzał mi wiele razy, że doktor Becu był ostrożny ale charakteru uczciwego, tylko że śmierć jego od pioruna tak niezwyczajną była, że poeta nie mógł wstrzymać się, żeby efektu tego nie zużytkować.

Mickiewicz bywał nawet bardzo częstym gościem w domu prof. Becu, można więc sobie wyobrazić jak pani Becu była dotkniętą, kiedy się „Dziady" pojawiły i ile doświadczała z tego powodu przykrości — do takiego stopnia że jadąc do kąpiel morskich do Odessy, zmieniła nazwisko bojąc się szykan, które ją najniewinniej spotykały.

Brat pani Becu, Teofil Januszewski, w 1858 r. po powrocie męża mojego z Nerczyńska, pisał do niego „Julek nasz górą, dramata jego grane na scenie lwowskiej wielkie robią wrażenie".

Szczegóły śmierci pana Becu są takie:

Kiedy się burza zaczęła, pani Becu zawołała Julka i kazała mu zamknąć okno w gabinecie męża — tymczasem Julek wrócił natychmiast opowiadając matce, że czegoś ojciec bardzo się trzęsie leżąc na sofie — pośpieszyła więc tam pani Becu i zastała męża leżącego na wznak

z twarzą zakrytą chusteczką do nosa, w której pośrodku był wypalony nie wielki okrągły otwór — Sofa, na której odpoczywał, stała blisko otwartego okna a pod oknem stolik, na którym stały mosiężne narzędzia medyczne, które zapewne sprawiły uderzenie piorunu". (Z listu Seweryny Beaupré do mnie z dnia 7. lutego 1894.)

Odyniec — pisze Słowacki — ma na sumieniu bardziej ciężką winę i dziwię się, że do ciebie matko śmie pisać. Brakowałoby ci jeszcze listu Mickiewicza! Genewa 24. kwietnia 1833.

Więc wiecie o Adamie... Ach! teraz dopiero powiem, ile mię kosztowało przełamanie pierwszego popędu dumy. Skorom przeczytał, chciałem się koniecznie strzelać z nim i natychmiast posłałem list do Michała, (Skibickiego) przyjaciéla mego niegdyś, aby mi pomocy swojej użyczył. Przyszedł Michał wieczorem i różnemi radami odwiódł mię od zamiaru. Była to jedna z przyczyn, dlaczego do Genewy wyjechałem i teraz nie uwierzycie, ile męki cierpię, ilekroć ludzie chcą zdanie moje o Adamie słyszeć. Nienawidzę go... Wyjątek z mojej przedmowy (do III. tomu Poezyj) on obciął i umieścił w pisemku (w Pielgrzymie) ale tak obciął, że mu dał całkiem inne znaczenie, pozór jakiejś uszczypliwości, a przedmowa moja jest raczej mojem usprawiedliwieniem i wszyscy, którzy ją całą przeczytają, przyznają, że Adam ze złą wiarą postąpił, on bowiem o dziełach literackich w pisemku pisał. (Tę wzmiankę jednak o wyjściu Poezyj Juliusza napisał Bohdan Jański.) Nic mi nie pozostaje, jak okryć ciebie, matko moja, promieniami takiej sławy, aby *cię inne pociski ludzi dojść nie mogły.* I muszę tego dokonać, Bóg mię sam natchnął, bo rozwinął w myśli mojej wielkie dzieło. Część pierwszą za kilka dni posyłam do druku i teraz przepisuję. Wierz mi, matko droga, że się nie zaślepiam, żem to dzieło osądził, po napisaniu, obcego człowieka rozwagą i drukuję bezimiennie. Będzie tak *równiejsza walka z Adamem.* Jeżeli przygotujecie się na to, to teraz poszlę kilka egzemplarzy, napiszcie tylko czy można ze względu na cenzurę. Bo całe jest o chorobie kuzynki (Polski.) Genewa 30. listopada 1833.

Na liście prenumeratorów „Pamiętnika Emigracyi" Paryż 1832. wyd. M. Podczaszyńskiego, wydrukowano w czę-

ści I. między 137 także i Juliusza Słowackiego. W części II. r. 1833 i nast. nie ma już imienia jego między prenumeratorami.

Fantazya Słowackiego niezwykle ruchliwa i łatwo zapalna, przejmowała się z łatwością motywami z drugiej ręki czerpanymi. Tłómaczy to po części podobieństwo zachodzące między „Wacławem" Stefana Garczyńskiego a „Kordjanem", podobieństwo tkwiące zresztą w całej ówczesnej atmosferze.

Małecki dowodzi, że Słowacki znał „Wacława", domyśla się nawet, że bytność Garczyńskiego w Genewie, w sierpniu 1833 r. zwróciła uwagę Słowackiego na niego i na świeżo wydane jego poezye w Paryżu, których egzemplarze musiały się rozejść wtedy i pomiędzy Polakami bawiącymi w tem mieście. W kilka miesięcy po zgonie już Stefana Garczyńskiego (w liście z d. 3. stycznia 1834 r.) donosił Juliusz matce o nim w następujących wyrazach:

„Ukazał się był na chwilę nowy talent poetyczny, Garczyński. Wydał dwa tomiki, w których było wiele pięknych rzeczy, a więcej jeszcze nadziei; ale nieszczęściem suchoty zniszczyły go — i umarł. Ciągle wzdychał do Neapolu i miał nadzieję, że tam dojechawszy uzdrowi się; ale nieborak w drodze w Awinionie życie zakończył"...

To wspomnienie, pisane właśnie nad korektą drugiego arkusza „Kordjana", którego mu w ciągu druku dosyłano dla kontroli z Paryża, dowodzą niezawodnie, że Słowacki znał poezye Garczyńskiego.

„Wacława Dzieje" pisane były w Dreźnie, w ciągu r. 1832, a wyszły z druku w Paryżu r. 1833, w miesiącu czerwcu albo najpóźniej w początkach lipca. „Kordjan" zatrudniał myśl Słowackiego już w ciągu wiosny tegoż roku (1833.) W środku lipca już był plan jego gotowy. Rzecz ostatecznie jednak spisana została dopiero w miesiącach jesiennych.

Kiedy Mickiewicz zajęty był właśnie drukiem poezyj Garczyńskiego, pisał on do niego z powodu „Dziejów Wacława", co następuje:

Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrości poetyckiej; ale mnie się zdaje, że gdyby „Wacław" był nie twoim

utworem, tobym może zazdrościł autorowi. Teraz — kocham go, jak gdyby wspólne dziecko. Możesz być pewny, że to dzieło zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie odbija stan duszy wielu ludzi. (Paryż 12. stycznia 1833.)

Że się nie pomylił Mickiewicz, iż myśl dzieła tego leżała rzeczywiście w usposobieniu czasu: tego najwymowniejszym dowodem wpływ jego na „Kordjana", na co zwrócił właśnie uwagę Małecki. Widzimy bowiem, że w tym samym niemal czasie zajmował ten przedmiot wyobraźnię i naszego poety. W ciągu rozmyślań nad nim wpadła mu w ręce praca Garczyńskiego. Kreacya ta ożywiła jego imaginacyę i dorzuciła żywiołów palnych w ognisko, które już i bez tego gorzało. Kilka zarodów gotowych wniosła w ramy jego obrazu, ale zarody te przybrały tu dziwną bujność, pod wrącem czuciem genialniejszego ducha. Co u Garczyńskiego jest tylko napomknięte, niedonoszone w wyobraźni, mgliste, niekiedy chorobliwe: to się ukazuje w utworze Słowackiego, przynajmniej pod artystycznym względem, rozwinięte do pełni i wykonane plastycznie.

Garczyński jeszcze w najlepsze byronizuje, Słowacki właśnie się z pod wpływu tego otrząsa. Garczyńskiemu się bohater jego wydaje tytanem — ideałem skończonym... a kiedy nie wie, jak nieudolność jego usprawiedliwić, radzi sobie w taki sposób, że oto — urywa dzieło w pośrodku! Autor „Kordjana" podobny jest do niego w pierwszej połowie swego dramatu. W trzecim akcie spostrzegł się i osądził swego człowieka.

W spółczesnem piśmie emigracyjnem pozostał jeden tylko ślad genezy „Kordyana".

W sprawozdaniu z posiedzenia towarz. litewskiego i ziem ruskich pod przewodnictwem A. Mickiewicza, który odczytem swym „Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy?" obudził prawdziwie interes słuchaczów, czytamy: Poklask dany przez zgromadzenie Mickiewiczowi zwrócił uwagę naszą na artykuł Juliusza Słowackiego o przyszłości prac towarzystwa a mianowicie historycznych. Artykuł ten obrazowym stylem i w ogólnych skreślony rysach, był raczej przemową, w której autor kilka swoich myśli o historyi kraju naszego rzuca, porównywając ją z dziejami innych ludów; i stara się przyszłemu dziejopisowi Polski,

szukając go w gronie słuchaczów, podać sposób utworzenia w sobie sądu dogmatycznego i przyszło-domysłowego o wypadkach. „Historyk taki — są jego wyrazy — jeżeli ma sąd drogą indukcyi z wypadków przeszłych wyłamywać, niech go nie szuka w historyi jednego narodu, lecz w historyi całej tej ziemi. Niech rzuci oko na tworzenie się ludów, które mi się wydaje wielkiem i sześciodniowem jak tworzenie świata; a w 1. dniu Bóg stworzył religijne królestwo Judy, a w 2. poetyczną Grecyą, a w 3. zdobywczy Rzym, a w 4. była noc wieków średnich, a w 5. stworzył światło krucjat, a w 6. przebaczcie, zdaje mi się, ze stworzył Napoleona, człowieka pod którym ludy zaczęły budować babilońską wieżę, aż póki Bóg nie pomieszał języków, tak że się dotąd jeszcze jedną myślą zrozumieć nie mogą. Wolę więc aby sąd wyłamał z historyi całej ziemi, niż z teraźniejszej Europy, którą Napoleon wędrówkami zbrojnemi jak różne warstwy ziemne skłócił, pomieszał i jeszcze nieosiadłemi zostawił. („Pielgrzym Polski." Jan Gdanszczanin 20. listopada 1832. str. 4. Porównaj rozprawę Zygmunta Wasilewskiego o udziale Mickiewicza i Słowackiego w Towarzystwie litewskiem i ziem ruskich w dodatku noworocznym Dziennika Poznańskiego z 1. stycznia 1894. r.)

Cały ten pomysł, jakkolwiek ze znacznemi zmianami, oddany jest wierszem — w Kordyanie, w VItej scenie IIIgo aktu. Same te zmiany już dowodzą, że cały ten sześciodniowy podział historyi należy do dziedziedziny fantazyi.

Kalendarz pielgrzymstwa polskiego. (Paryż, w „Księgarni i drukarni polskiej" str. 95.) zapowiadał wyjście poematu, drukowanego jak wszystkie utwory, własnym nakładem poety, w tych słowach: J. Słowacki „Kordjan" (IV. vol.) Paryż 1834. franków 3 cent. 50, z przesyłką frank. 4.

W następnym roku czytamy: Słowacki Juliusz: Poezye, Paryż 1832. 2. vol. fr. 7. Poezye tom trzeci, Paryż 1833. franków 3.50 „Kordyan" część pierwsza trylogii (4o vol.) Paryż 1834. in 18o franków 3.50. Kalendarz pielgrzymstwa polskiego, Paryż 1839. roku, strona 39.

Pismo emigracyjne p. t. „Le Polonais", wydawane w duchu konserwatywnym, w języku francuskim, przez Wł.

hr. Platera, którego znamy także z listów J. Słowackiego do matki, odezwało się pierwsze z życzliwą wzmianką o „Kordjanie“, którą tu w przekładzie polskim podaję:

Kordjan — Taki jest tytuł poematu polskiego świeżo ogłoszonego w Paryżu. Autor, człowiek zdolny, chciał zachować bezimienność. Przedmiot wzięty jest z historyi; ale pełen fantazyi. W nocy 31. grudnia 1799. roku odbywa się sabat dyabelski na Łysej górze. Uderza pierwsza godzina dziewiętnastego wieku; szatani obradują nad losami ludów. Zatrzymują się nad losem Polski i zabierają się do stwarzania osób, przeznaczonych do odegrania smutnej roli podczas rewolucyi listopadowej. Czytelnik odgaduje ich nazwiska przy pomocy znaków symbolicznych. Cały ten obraz przypomina żywo scenę pokuszenia, w której szatani tworzą Mirandę. Następnie streściwszy dramat podług aktów dodaje recenzent: Chociaż z dzieła poznajemy autora, nie odsłonimy na razie tajemnicy. Jestto młody człowiek dobrze znany między rodakami. Mamy już dowody jego talentu, a książka ta uprawnia do jeszcze większych nadziei. Cały poemat rozpada się na dwie części, pod względem ducha i formy, pod względem myśli i wykonania. Są ludzie posiadający natchnienie, nie posiadający jednak artyzmu. Inni znowu, wprawni w sztuce nie mają talentu poetyckiego. Ani jedno ani drugie nie może odnosić się do autora „Kordjana“. Nowy ten utwór, jak i pierwsze tegoż autora poezye odznaczają się bogactwem rytmu, czystością, siłą języka i harmonią w wykonaniu. Poeta jedna sobie czytelnika przez śmiały sposób wyrażenia swych myśli. Nie przemawia jednak do serca, nie sprawia głębszego wrażenia. Nie chcemy go sądzić według prawideł sztuki. Nie wspominamy o sposobie w jaki rozwija akcyę. Przebaczamy mu nawet błędy historyczne; talent może do pewnego stopnia usprawiedliwić kaprysy wyobraźni. Wolno jest poecie oddalać się trochę od prawdy: *Mendax poeta.* Chcielibyśmy tylko widzieć w jego utworach inną zaletę: a mianowicie naturalność. Zdaje się, że muza autora „Kordjana“ czerpała więcej z książek niż z natury i rzeczywistości. Dlatego jest trochę za teatralną. Ale muza ta jest młodą, aby się zaś przekonać czego po niej spodziewać się można, dość tylko przypomnieć kilka prześlicznych miejsc, jakie mu podykto-

wało natchnienie. *Le Polonais, Journal des Intérêts de la Pologne, dirigé par un membre de la diète Polonaise, Paris, 1834. vol. II. Bulletin littéraire p. 186—7.*

Prawdopodobnie odnosi się do Słowackiego i następująca wzmianka: Ministeryum francuskie odmówiło Towarzystwu Litewskiemu i Ziem Ruskich pozwolenia wybicia medalu na pamiątkę rewolucyjnego powstania tych ziem. Jeden z jego członków — czy nie Słowacki? — rychło wyjeżdża do Genewy, aby tam uzyskawszy pozwolenie, ułatwił Towarzystwu możność uiszczenia się z zobowiązań, które na siebie przyjęło. Pielgrzym polski. Sarbiewski. 15. grudnia 1832. str. 4.

Z. Krasiński pierwszy poznał się na autorze „Kordjana". Oto jak pisze o nim z Rzymu 22. maja 1836. Jest tu Juliusz Słowacki, miły człowiek, ogromem poezyi obdarzony od niebios. Kiedy ta poezya dojdzie w nim harmonijnej równowagi, będzie wielkim. „Kordjan" jest poematem zapału, szaleństwa; są w nim pyszne położenia i dziwnie trafne pojęcia. „Marya Stuart" jest także znakomitą. Mickiewicz nawet sam nie miał tak różnobarwnej i giętkiej wyobraźni. Jednak trzeba, by te żywioły doszły u Słowackiego do harmonii muzycznej, by sztuczniej jeszcze nauczył się godzić dyssonanse z prawdziwymi dźwiękami. Brak mu czasem powagi, bez której poezya może być miłą igraszką, ale nigdy nie zostanie częścią świata. Tej on nabędzie, bo zdolności tak silne nie ustają, nie słabną, aż odbędą drogę sobie przeznaczoną i wydadzą wszystkie owoce w ich nasieniu zawarte. Garczyński nie miał i trzeciej części jego ducha, choć tak w obłoki podchwalony przez Mickiewicza. Listy Zygmunta Krasińskiego do Konstantego Gaszyńskiego z przedmową J. I. Kraszewskiego. Lwów. 1882. str. 80.

Znaczenie „Kordjana" trafnie skreślił przyjaciel poety z lat ostatnich J. Reitzenheim w broszurze swej p. t. „J. Słowacki", Paryż 1862.

W r. 1834. Słowacki wydał dramat pod nazwą *Kordjana*, maluje w nim działania i porywy osobistości młodej i czynnej z okresu czasu 1815., 1830., gdy Polska po krótkiem złudzeniu niepodległości Księstwa Warszawskiego, upadła nanowo pod jarzmem cudzoziemskiem. Bohater dramatu przedstawia wszelkie przejścia tej osobistości z po-

czątku kierowanej wspomnieniami pełnej chwały przeszłości, potem dręczonej zawodami jakie zasiewa zwątpienie, usiłującej naprożno bronić się od niego innemi zajęciami, których szuka w kraju i po za krajem. Lecz ani wrażenia wzbudzane w nim widokiem stron odległych, ani związki towarzystw burzliwe, wrzawy pełne, hulaszcze, nie przynoszą żadnej ulgi przeciw próżni, którą Kordjan spotyka wszędzie i która zwie się utraconą Ojczyzną. Na koniec zdaje mu się, iż ją znajduje, skupiając wszystkie swe siły i poświęcając je na usługę swojego kraju Cierpienia i opuszczenie, w jakiem zostaje Polska, skłaniają go do wyboru środków ostatecznych, to jest sprzysiężeń i morderstw, których ofiarą paść mieli naczelnicy i przewódcy ciemięstwa. Lecz w pośród uczuć najszlachetniejszych i poświęcenia bez granic, opanowuje go zawrot i zwątpienie, skutki niewoli przeszłej i rozstrojenia, które ta za sobą pociąga. Wszystko to jest streszczone w Kordjanie. Jedna z najcelniejszych osób dramatu, Grzegorz, jego sługa, dawny żołnierz legionów polskich uosabia nam tradycyę waleczności i poświęcenia dla Ojczyzny, budząc swego panicza ze snu zwątpienia. Stary naczelnik sprzysiężonych, który paraliżuje ich działania, jest obrazem dobrych chęci zniweczanych przez wiek i bojaźliwość. Car jest przedstawicielem logicznym przemocy; brat jego wielki książe uosobia kapryśne brutalstwo. Obydwaj zazdrośni jeden względem drugiego, ciemiężą Polskę najokrutniej. Spisek przeciw rodzinie cesarskiej, zawiązany w r. 1825, w Warszawie, podczas koronacyi Cesarza Mikołaja. stanowi główny przedmiot działania; charaktery tego dramatu są skreślone dobitnie, jasno, i dążą z dokładnością i mocą do zamierzonego celu.

Ponieważ duch publiczny w Polsce przybrał od roku 1831. zupełnie odmienny kierunek. Kordjan przeznaczony był koniecznie zostać bohaterem innego poematu, przynajmniej w zamiarze autora.

„Kordjan" — powiada autor artykułu w Przyjacielu domowym, Lwów, 1862. Nr. 10. — w pierwszym akcie jest cieniem byrońskiego „Manfreda", w drugim staje się „Gustawem" Mickiewicza, a do połowy sentymentalnym „Wertherem" Goethego, w trzecim zaś zakrawa coś niby na „Konrada" Wallenroda.

Treścią poematu jest spisek na życie cara Mikołaja podczas koronacyi tegoż w Warszawie 1829. roku. „Kordjan“ stoi wyżej nad wszystkie dotychczasowe dzieła Słowackiego, razi tu tylko zbytnie naśladownictwo „Dziadów“. Poeta tak był przejęty tym utworem Adama, tak go ciągle miał w myśli, że gdy wyszedł „Kordjan“ przypisywano go Mickiewiczowi, co Słowackiego, jako zaciętego przeciwnika nieśmiertelnego wieszcza, miało niezmiernie gniewać.

„Kordjan“ powstał rzec można z antagonizmu do „Dziadów“. Jeżeli broszura J. Lelewela p. t Nowosilców w Wilnie, (Warszawa 1831.) tak boleśnie wtedy dotknęła Juliusza, temci bardziej uczuć musiał ten nowy cios, wszakże to dzieło czytane było przez wszystkich! kiedy Pamiętniczek Lelewela, szorstkim stylem pisany, mógł ugrzęznąć w rękach samych tylko uczonych.

Istnieje podobieństwo w zewnętrznej formie pomiędzy „Kordjanem“ a częścią IIIcią „Dziadów“. I jedno i drugie dzieło jest nieregularnym, niescenicznie ułożonym lecz zato wielkiej lirycznej siły dramatem. Jest nawet pewne pokrewińństwo i w całym pomyśle, wynikłe z samej intencyi autora, który dziełem tem rzucił niejako rękawicę Mickiewiczowi. Temu, jakoby za autora „Kordjana“ uważano Mickiewicza, zaprzecza E. Januszkiewicz, znany jednak z niechęci do Słowackiego. „Kordjana“ — powiada on — za utwor Mickiewicza nikt nie brał. Ogiński, co się introligatorstwem na emigracyi trudnił, pewnie przez czas swego pobytu w Paryżu, jednej książki nie przeczytał. Przyjaciele Słowackiego znając jego słabość, miłość do nowych dziatek, rozpuszczali bajki, aby brak pochwał rzetelnych czem bądź zastąpić.“

Między „Dziadami“ a „Kordjanem“ jest wiele punktów stycznych. Ale ideał Adama ostatecznie nie wychodzi z poza sfer samych tylko zamiarów i uczuć... A jeżeli walczy, to chyba z Bogiem walczy, a nie z temi potęgami ciemności, na powaleniu których właśnie zależy.

Słowacki podjął umyślnie w dziele swojem właśnie myśl rozwiniętą przez „Konrada“, ale wprowadził bohatera swego w ten zakres czynów.

Drugiem dziełem, które wpłynęło na wyobraźnię poety w chwili, kiedy obmyślał „Kordjana“ jest Stefana Gar-

czyńskiego „Wacława Dzieje“. Wacław — to filozof, myśliciel; wrodzonem usposobieniem swojem więcej na Fausta niż na Hamleta zakrawa. Kordjan przeciwnie jest marzycielem namiętnym i entuzyastą — w pierwszej wiośnie życia podobny do Wertera, w dalszej młodości przypomina Manfreda. Ale cała scena „Przygotowania“ — to tylko fantastyczne rozwinięcie idei, wcielonej w osobę „Nieznajomego“. A ten spisek koronacyjny, służący tu i tam za oś, około której toczy się wszystko! A nawet owa postać starca, wszystko — jak to wykazał Małecki — szczegóły, dowodzące zawisłości „Kordjana“ od „Wacława“. W gruncie rzeczy jednak było to pokrewieństwo duchowe, zawarunkowane wspólną (nie im tylko właściwą) atmosferą czasu.

Jak Gustaw z Dziadów, który umiera dla miłości a odradza się dla ojczyzny w osobie Konrada, jak hrabia Henryk z Nieboskiej komedyi Z. Krasińskiego, wziąwszy rozbrat z miłością i poezyą rzuca się w sam wir życia politycznego, tak i Kordjan przeradza się z człowieka prywatnego na publicznego. Ale kiedy pierwszego obraża miłość a drugiego przesyt, to trzeciego rozczarowanie wyprowadza z cichych ustroni uczucia na szeroki gościniec życia społecznego, (Michał Bałucki: Kobiety dramatów Słowackiego, Kraków, 1867. str. 69. i nast.).

Pierwszy i drugi akt „Kordjana“, są to zdaniem Małeckiego, tylko przystawki, luźnie związane z główną akcyą, szczątki dawniejszych planów, na wiosnę (1833) powziętych, a jesienią porzuconych. (Sprzeciwia się temu St. Tarnowski w „Przeglądzie Polskim“, 1867. IV. 52). Powleka je jeszcze w całej sile ów koloryt byronizmu, jaki znamionuje dawniejsze Słowackiego roboty. Małecki utrzymuje, że dlatego tylko pozostawił je przy zrębie nowej budowy, ponieważ chciał dać czytelnikowi spojrzeć na rychlejsze koleje życia swego bohatera. Powody niedostatków w charakterze Kordjana upatrywał autor w jego przyszłości w nienaturalny sposób przebytej.

W akcie więc pierwszym spotykamy się z Kordjanem w jego 15-tym roku życia. Widzimy go cierpiącego bardzo. Cierpienia jego jednak nie wzbudzają głębszego współczucia. Jestto dziecko przeżyte, strawione czczością życia.

Nadaremnie mu stary sługa, dawny wiarus Napoleoński, prawi o wielkich swojej młodości wspomnieniach. Kordjan ciekawie go słucha, wyznaje nawet, ze wstydem, że „starzec zapała w nim iskrę ducha“. Ale ta iskra nie wydaje płomienia, bo młodzieniaszek kocha się nieszczęśliwie.

Przedmiotem jego miłości niewzajemnej jest Laura, osoba starsza nieco aniżeli kochanek, uważająca go też za dziecko — zresztą wiele obiecujące. Laura, to Ludwika Śniadecka a Kordjanem Julek Słowacki. Cały ten akt I. łączy się bezpośrednio z „Godziną Myśli“, w której autor swoją młodość opisał, tak że początek „Kordjana“ (Zabił się młodo....) byłby nawet niezrozumiały, gdyby w „Godzinie Myśli“ nie było mowy o Ludwiku Spitznaglu, który z melancholii sam sobie życie odebrał.

W akcie drugim Kordjan jest już dorosłym. Przebolał on już zawody, jakich w pierwszej wiośnie wieku doznał. Wyleczony jednak zupełnie nie jest. Szuka tedy zdrowia duszy pod różnemi strefami. Spotykamy go wędrowcem, to w Londynie, to gdzieś na skalistem wybrzeżu morza, to na Watykanie, to na szczytach gór szwajcarskich. Raz go widzimy rzucającego się w sam wir zbytku i zmysłowej rozkoszy — to znowu błądzącego samotnie z Szekspirem w ręku albo oddającego korny pokłon głowie kościoła. W tej ostatniej scenie zużytkował już poeta wypadki współczesne a mianowicie ową smutną bullę Grzegorza XVI. z r. 1832., która wywołała takie oburzenie Polaków a z której się potem papież wytłómaczył. Kordjan szuka wszędzie leków na swoją słabość, szuka trwałości i prawdy w uczuciach, szuka ducha w pozornych formach, imponujących jeszcze ludzkości. Przekonywa się jednak, że wszystko na ziemi przedajne, fałszywe, zewnątrz błyszczącym szychem poszyte, a wewnątrz puste i marne....

Straciwszy więc do reszty wiarę podczas tych wędrówek w dalekim świecie, rzuca się wreszcie w objęcia natury. Tu zużytkował poeta wrażenia pobytu w górach szwajcarskich (Genewa leży w pobliżu Montblanc). Wspina się na sam wierzch góry alpejskiej, ze szczytu jej ogarnia okiem cały widnokrąg.. I w tej czystej, dziewiczej atmosfe-

rze zapala się w nim pragnienie poświęcenia życia na pożytek społeczeństwa.

Natchniony, porwany — ale tylko uczuciem i zapałem — nie wolą ani też konsekwencyą dawniejszego żywota, powraca Kordjan do kraju i rzuca się w wir czynów.

Ale Kordjan, to człowiek serca (stąd nazwa jego), to entuzyasta, ale nie charakter; jestto bohater, ale o słabych nerwach. Gore w nim uczucie społeczne płomieniem jaskrawym, ale racowym: to też nim jeszcze nadejdzie godzina — cała moc ducha i ciała u natur takich zwęgla się w popiół.

Kordjan Słowackiego łączy w sobie prawie wszystkie znamiona wielkości. Wzgardę życia, gotowość do ofiar, żądzę sławy, dzielność i dumę szlachetną, w każdej jednakże sprawie hamują go jakieś pęta, staje mu na przeszkodzie jakaś siła, melancholia, której nie zwalczyć.

Charakter jego występuje najwyraźniej w scenie zamierzonego zabójstwa cara. Entuzyazm, serce, w ogóle władze duchowe prą go do czynu; ale opierają się temu nerwy rozigrane, cały fizyczny ustrój. Opadają go dokoła wspomnienia, widma, strachy jakieś w wyobraźni roskołysanej wylęgłe.... i sprawiają taki zamęt w jego głowie, że bohater upada przed dopełnieniem czynu. — Przytoczyłem tu w streszczeniu tylko świetną charakterystykę Kordjana prof. A. Małeckiego, I. 290. i nast.

Z postaci kobiecych w „Kordjanie“ zarysowują się tylko Laura i Violetta.

Laura — powiada P. Chmielowski — to wspomnienie pierwszej miłości z „Godziny myśli“. Wróciła już trochę zbladła, ułamkowo — bo przedzieliła je przestrzeń lat kilku — u Słowackiego to jakby wiek cały. Poeta się zmienił, ale pierwsze uczucie zbyt silne, aby zupełnie zniknąć mogło. Laura podobnie jak Ludwika była starszą, doświadczeńszą od młodego Kordjana.

Jestto kobieta światowa, nie mogąca sympatyzować z wybujałemi mrzonkami zapaleńca, zbyt trzeźwa i pozytywna, ażeby podzielać jego rozpacze i melancholje. Pochlebiało to jej próżności, że chłopiec zdolny, poeta, poczuł dla niej głębokie uczucie, że jego radość i boleść miała

w skinieniu swego dziewiczego czoła.... Wstyd przecież było przyznać się jej głośno do miłości dla dzieciaka....

Violetta to pierwsza, zdaje się, dama kameliowa w naszej poezyi. Handlarka rozkoszy, łzy i uśmiechy sprzedawająca po tyle a tyle.... Fałsz moralny obleczony cudną karnacyą.

Słusznie zauważył St. Tarnowski w analizie charakteru „Kordjana" („Przegląd Polski" Kraków, 1867. IV. 48. i nast.) że Juliuszowi wydawał się skończonym, doskonałym przynajmniej aż do owej sceny nocnej, która zdaje mu się, że nie ma nic wspólnego z *ideałami* zapaleńców.

Tarnowski widzi niedojrzałość myśli i zamiaru poety w tem, że chciał stworzyć w Kordjanie ideał bohatera, człowieka czynu, zbawcy a stworzył poetycznego, szlachetnego, ale rozmarzonego, słabego romantyka, byronistę. Mimo tej różnicy między zamiarem a wykonaniem jest tyle w Kordjanie poetycznej piękności że od niego liczyć należy drugi, najświetniejszy okres w zawodzie Słowackiego. Mniemał on, że tym sposobem przewyższy Mickiewicza dlatego, że Konrad z „Dziadów" tylko kochał i cierpiał za miliony, a jego Kordjan miał za miliony działać. Nie spostrzegł się jednak że sam jego pomysł podstawny był wzięty z „Dziadów". Tu i tam główną treścią jest przemiana człowieka, który po różnych przejściach i uczuciach osobistych znajduje swoje powołanie w poświęceniu się dla ojczyzny. Monolog Kordjana na górze Mont-Blanc jest tylko odmianą (i dość słabą) Improwizacyi Konrada. Akt pierwszy, w którym Słowacki umieścił wspomnienia swojej miłości, przypomina część czwartą „Dziadów". Niemniej należy ten akt do rzeczy piękniejszych, jakie są w poezyi europejskiej, w tym rodzaju postaci i uczuć chorobliwych, rozmarzonych i sentymentalnych, których ojcem i wzorem jest Werther. Akt drugi, podróże i przygody Kordjana po świecie, jest znowu odbiciem Byrona, a zwłaszcza Child-Harolda. Trzeci, w którym odbywa się (i rozchodzi) spisek koronacyjny na cesarza Mikołaja, okazuje Kordjana rozmarzonym poetą, a nie dzielnym bohaterem; ale natchnienia i dramatycznej siły ma bardzo wiele. Scena w więzieniu, kiedy skazany Kordjan gotuje się na śmierć, należy do najpiękniejszych w poemacie. — St. Tarnowski i Fr. Pró-

chnicki. „Wypisy polskie dla kl. wyż. szkół gimn. i realn.„ Część druga. Lwów, 1891. str. 300.

Poeta zamierzył sobie — są słowa Godebskiego — odmalować tu charakter młodej i ruchawej indywidualności, w epoce pomiędzy 1815. a 1830., kiedy Polska po krótkim śnie niepodległości, z czasów księstwa Warszawskiego, pod obce znowu dostała się jarzmo. Bohater Słowackiego przedstawia wszystkie fazy tego indywidualizmu, naprzód pod wpływem przeszłości pełnej chwały, dalej jako ofiara złudzeń i zwątpienia. Ale ani wrażenia, budzone widokiem odległych krajów, ani rozkosze zmysłowe, nie podają lekarstwa na tę póżnię, którą Kordjan wszędzie znajduje, a która się zowie „straconą Ojczyzną". Nakoniec zdaje mu się, że je wynalazł w skupieniu całej swej energii i wylania jej dla kraju. Stan bolejącej i opuszczonej Polski naprowadza go na wybór morderstwa. Dlatego też obok najszlachetniejszych uczuć i poświęcenia bez granic, obłąkanie i zwątpienie, następstwa przebytej niewoli i idącego za nią rozprężenia podbijają bohatera i robią z niego zbrodniarza. Cypr. Godebski w „Dzenniku literackim" 1869. Nr. 22.

Słowacki — zdaniem powszechnem — spotwarzył w prologu tego poematu dwóch zasłużonych mężów, poświęconych przez całe życie sprawie ojczystej, księcia A. Czartoryskiego i J. U. Niemcewicza. Słowacki w ogóle mało czyje zasługi uznawał a powagi historyczne i literackie lekce sobie cenił. („Przyjaciel domowy", 1862. Nr 10.) Zdanie to jest tylko w części prawdziwe. Postaramy się tego dowieść.

„Kordjan" Słowackiego osnuty jest na tle rzeczywistych stosunków powstania listopadowego, chociaż związanych z bohaterem poematu z imienia nieznanym w dziejach. Historya powstania M. Mochnackiego, w cząstce tylko poecie znana (z „Pamiętnika emigracyi", M. Podczaszyńskiego 1832—33.) jako odbijająca dokładnie współczesną opinię powstania, jest najlepszą ilustracyą „Kordjana", i dlatego przytaczam odnośne tu wyjątki z tego dzieła dla objaśnienia poematu.

Układ trylogii, której część pierwszą stanowi spisek na życie cara Mikołaja, był prawdopodobnie następujący: Po przedstawieniu z powietrznej perspektywy głównej dzia-

łalności powstania (w „Przygotowaniu“), następowały epizody z rewolucyi, której początek stanowi spisek koronacyjny. Jak tutaj odgrywa (obok Kordjana) główną rolę J. U. Niemcewicz, tak w dalszej części mieli wystąpić na scenę owe osoby stworzone w chacie czarnoksiężnika Twardowskiego, a więc Chłopicki, Czartoryski, Lelewel, Krukowiecki, jako naczelnicy powstania. Czy dzieje narodu po powstaniu tj. na emigracyi, miały być zakończeniem trylogii i czy weszły do „Anhellego“; trudno udowodnić, to pewna, że zachodzi między oboma utworami łączność nieznaczna.

Po śmierci cara Aleksandra I. wolny od współzawodnictwa do korony przez zrzeczenie się tronu ze strony brata Wielkiego ks. Konstantego, wstąpił Mikołaj I. na tron rosyjski wykonawszy dnia 25. grudnia 1825. jako król Polski przysięgę na konstytucyę, nadaną temuż królestwu przez jego poprzednika. — „Przysięgam przed Bogiem — były jego słowa — i przyrzekam zachować ustawę konstytucyjną“. (Karol Forster „Powstanie narodu Polskiego, 1830—1. w „Tece narodowej“ Berlin, 1873, str. 15). (Por. Scenę koronacyjną Kordjana w akcie I. scena 2—3).

Mikołaj zgodnie ze wzmianką Słowackiego zaraz po wojnie z Persami 1826—8, w której się odznaczył Paszkiewicz, przysięgę złamał.

Cała historya Polski kongresowej, powiada Mochnacki, jest historyą wykroczeń rządu przeciwko ustawie konstytucyjnej.

Car Mikołaj (panował od 1825—1865) krwią ojca zbroczony, widział w bracie W. ks. Kontantym swego wroga. (Kordjan, akt III. scena 9.).

Wiadomo że ten szczególny człowiek wyzuł się dla żony z prawa do największego tronu na ziemi. (Kordjan, str. 104. w. 60. i nast.). Jeszcze Aleksander korzystając z tej jego skłonności, uprzątnął przeszkody, które utrudniały rozwód z pierwszą małżonką i ułatwił mu ślub z Joanną Grudzińską. Poczem Konstanty pojechał do Petersburga i podpisał dnia 14. stycznia 1822. r. pamiętną abdykacyę, wyznając z zadziwieniem całej Europy, „że nie ma ani rozumu, ani zdolności, ani sił do sprawowania najwyższej władzy“ (Kordyan, Akt III. scena 9. w. 73).

Pierworodztwo księcia Konstantego, od którego się był uchylił ustępując berła młodszemu bratu pod błahymi pozorami, dało powód do uznania ogółu, że tego dobrowolnie nie uczynił, ale z konieczności.

W nagrodę zrzeczenia się tego otrzymał wielkorządztwo królestwa kongresowego.

Ale Mikołaj choć mu dał nieograniczoną władzę, miał upodobanie w sprzeciwianiu się Konstantemu, ilekroć tylko sposobna pora do tego się nadarzała. (Spór o uwolnienie Kordjana, str. 102. w. 37. i nast.).

Powiadają że W. ks. Konstaty kochał Polaków. Tak zapewne jak dzieci kochają lalki dane sobie do zabawy, które psują i niszczą. Polska była więc przez lat piętnaście pastwą i zabawą W. księcia. Oto jak opisuje Mochnacki tego barbarzyńcę:

Połowa małpy, połowa człowieka, w którego azyatyckiej fizyognomii, rysy kałmuka (zamiast brwi szczecina, nos poddarty w górę i spłaszczony, akcent chropowaty, zakrztuszony) walczyły z wyrazem europejskiej twarzy. (Kordjan, str. 104. w. 70 i nast.).

Złość, zapalczywa, którą na saskim placu wywierał, pobudzała go nawet do zatargów z żydami i kobietami publicznemi.

Cała dzikość Konstantego maluje się w następującej scenie z pułkownikiem Łagowskim, skazanym na ciężkie więzienie. Łagowski postanowił życie sobie odebrać głodem, chcąc czynem tym wstrzymać despotę od podobnego z innymi więźniami postępowania. Carewicz przerażony stałością Łagowskiego wyprawiał do niego rozmaite osoby, między innemi hrabiego Kurutę, generała piechoty, z poleceniami, aby go odwiodły od tego przedsięwzięcia. Carewicz myśląc, że równie może zabijać jak przywracać ludzi do życia, musiał nareszcie wejść w negocyacye z umierającym prawie więźniem, posyłał doktorów swoich itp.

Antykonstytucyjne, od kaprysu księcia zawisłe, dostanie władzy jątrzyło, oburzyło umysły do tego stopnia, że garstka młodzieży podnosząc broń w stolicy cały kraj za sobą pociągnęła.

Na czele młodzieży stał, jak wiadomo, podporucznik pułku grenadyerów gwardyi, Piotr Wysocki, przykomenderowany do instrukcyi szkoły podchorążych piechoty.

„Kordjan“ Słowackiego ma wiele podobnych rysów z twórcą 29. listopada. Był to młodzieniec genialny, myślał czując; rozumem jego była miłość ojczyzny, i łatwość dobycia pałasza w każdej chwili. Scena spiskowa w Kordjanie przypomina spisek koronacyjny, opisany dokładnie przez Adama Gurowskiego. Tajne zgromadzenie podchorążych z dnia 16. grudnia 1828. w istocie zadecydowało pod przysięgą, doprowadzić do skutku wielkie dzieło oswobodzenia ojczyzny. Miejsce narad spiskowych przywodzi na pamięć podziemne sklepienia kościoła św. Krzyża w Warszawie, gdzie pochowano zwłoki wojewody Piotra Bielińskiego, 4. marca 1829. Zamach na rodzinę cesarską miał być wykonany w sam dzień koronacyi, dla dania tem hasła całemu ludowi w Polsce, do rozkucia więzów. Postępek ten z dynastyą cesarską jako odwet zemsty narodowej pochwala Mochnacki. „Za sto lat zbrodni — powiada — jedna chwila kary“.

Podchorążowie nie wahali się ani chwili. Los Polski, może całej północy jednem cięciem rozstrzygnąć — cóż więcej mogło się zgadzać z ich temperamentem, z ich głowami?

Koronacya cara Mikołaja I. na króla polskiego, 24. maja 1829. odbyła się na placu zamkowym obok kolumny Zygmunta III. w Warszawie, tak jak to opisuje Słowacki, wśród najsprzeczniejszych uczuć i pojęć narodu o tym akcie. (Ludwik Orpiszewski „Kilka wspomnień“ w Roczniku Towarzystwa histor.-literackiego, Paryż, 1867. II. 268—269.)

Chwila stanowcza działania zbliżała się, związek był w najsmutniejszem, najkrytyczniejszem położeniu: ci bowiem posłowie, których Zwierkowski o spisku uwiadomił, jednomyślnie protestowali się przeciwko gwałtownemu krokowi. Podchorążowie, którym już ostre ładunki porozdawano w wigilię dnia mającego być dniem ostatnim dla rodziny carskiej, przepędzili noc przed koronacyą w największej niespokojności. Jakże się odważyć na rzecz bez wspólnictwa narodu, owszem wbrew woli jego reprezen-

tantów, którzy swej sankcyi odmówili! Gdy tedy Małachowski nagłą zmianą swej polityki wstrzymał egzekucyę placu, podchorążowie a na ich czele Wysocki struchleli..

Dzień koronacyi zeszedł na niczem, ale jeszcze zamach nie był odkryty. Podchorążowie mianowicie, założyciele związku, postanowili podczas uczty ludu wykonać to od czego ich na saskim placu wstrzymano. Ale wykonanie znalazło stanowczy opór ze strony Małachowskiego, który odegrał podobną rolę jak Niemcewicz w Kordjanie.

Młody naczelnik, niezłomnej woli we wszystkiem, co przedsiębierze, charakteru nadzwyczajnie sprężystego, rzucił się natychmist w odmęt niebezpieczeństw, przedstawiając w swojej osobie — podobnie jak Kordjan — bezinteresowność — abnegacyą podchorążych, którzy mówili: „chcemy zacząć a potem zniknąć ze sceny, aby nie powiedziano, żeśmy działali dla własnego wzniesienia się.“

Sytuacya w Belwederze, wieczorem dnia 29. listopada 1830. przypomina podobną w „Kordjanie“. Kiedy spiskowcy wpadli do pałacu panowało głuche naokoło milczenie! Żadnego oporu, żadnego ruchu w całym pałacu. Odmykają jedne drzwi po drugich, z jednego do drugiego przechodzą pokoju — nigdzie żywej duszy. Powstanie zastało carewicza śpiącego. Główny zamach chybił skutku a okoliczność ta wywarła wpływ stanowczy na całą rewolucyę. Wysockiemu jako założycielowi związku, który podniósł oręż w sprawie niepodległości narodu, służyła jedna wielka chwila tej nocy. Lecz podobnie jak „Kordjan“ nie wydołał on ciężarowi, który na jego barkach spoczywał. Niedostawało mu odwagi moralnej i politycznej, poprostu nie wzrósł do wysokości tego momentu.

W scenie „Przygotowania“, podobnie jak w powstaniu listopadowem, występują ludzie powszechnie poważani, ale którzy dla tego samego, że się już zasłużyli i wysłużyli, nie powinni niem byli wtedy kierować. Słusznie zauważył Mochnacki, że biada narodowi, który w niebezpieczeństwie nie entuzyazmowi młodego wieku, ale samemu tylko zaufa doświadczeniu! Uiszczając się z długu wdzięczności, stawiano na czoło narodu ludzi zacnych, ale po większej części schylonych wiekiem, albo też skołatanych niepowodzeniem, a zatem inwalidów politycznych.

Rząd Mikołaja ostatniem drgnieniem swojem umiał nakłonić do kroku przeciwnego w sprzysiężeniu ludzi, o których charakterze nikt dotąd nie wątpił, na których rachowano, którychby raczej widzieć chciano w powstaniu a nie przeciwko niemu. Znaleźli się tu urzędnicy, którym szło o pensyę i o znaczenie, kupcy, bankierowie, fabrykanci, majętniejsi nawet rzemieślnicy, którzy lękali się, jedni rabunku, drudzy nagłej przerwy w interesach.

Prolog p. n. „Przygotowanie" wymienia między pierwszymi Chłopickiego „Stary, nie do boju, nie do trudu"] itd.

Ten, któremu naród 5. grudnia dawał władzę nieograniczoną, zamiast użyć jej dla zbawienia Polski, używał jej ze szkodą sprawy, dla tego, że jej wcale nie używał. Po stracie najpotrzebniejszego czasu, generał Chłopicki, żołnierz mężny i biegły pod wyższymi rozkazami, niezrównany na polu bitwy, więcej jednak jako taktyk niżeli jako strategik, nie mógł włożonego na siebie znieść ciężaru, niedopisał myśli powszechnej; zdradził zaufanie narodu jako dyktator.

Osoba ks. Adama Czartoryskiego utworzona przez Słowackiego z następujących pierwiastków: dyamentu, czernidła Taylleranda i twarzy Rzymianina, przedstawia się w gruncie rzeczy jako „człowiek godny".

Był on — powiada Mochnacki — jedyny z Polaków, który umiał na stanowisku przymierza Polski z Rosyą, tak przeciewnem opinii powszechnej, ratować godność charakteru.

Nie masz pewnie nikogo z dobrą wiarą, coby dla wysokich cnót i zasług w sprawie ojczystej Czartoryskiego nie był przyjęty czcią dla niego. Pan przemożny, do tego w kunszcie dyplomatycznym udoskonalony, nawykły we wszystkiem poczynać sobie dyplomatycznie, to jest delikatnie, i ostrożnie, nie mógł natychmiast przeobrazić się w rewolucyonistę.

Któż nie odgadnie w twożliwym starcu: autora „Śpiewów historycznych". Rycerz i „eunuch muz" jak J. U. Niemcewicza nazywa Słowacki, zasłużył sobie na tę ostrą i jednostronną charakterystykę współudziałem w powstaniu. Wprawdzie dalekim był od tego wpływu, jaki mu przypisuje poeta w akcie III. scenie IV., ale w tym samym *duchu* działający. Niemcewicz, sędziwy patryarcha wśród ówczesnej

inteligencyi, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jeden z najpopularniejszych ludzi nie tylko w stolicy, ale i w całym narodzie, znany Słowackiemu jeszcze ze swej wizyty złożonej w Ursynowie, we wrześniu 1830. roku, posłużył poecie za model — jak Doktor Becu w „Dziadach“ — do portretu lękliwego starca.

O stanowisku jakie zajął w obec niego w „Kordjanie“ pisze trafnie A. G. Bem w „Ateneum“ roku 1890. tom IV. 179.

Cała gorycz owej antypatyi do Joachima Lelewela, której pełną jest korespondencya poety, widnieje z charakterystyki tej uwiędłej twarzy, z paszczą myśli dławiącą księgarnie a przemawiającą hieroglifami stylu. I tutaj udział wielkiego historyka w powstaniu listopadowem usprawiedliwiał ten ostry, gryzący ton.

Lelewel z charakteru, ułożenia, temperamentu, nie był bynajmniej, jak sobie wystawiano, demagogiem. Niczego się więcej nie obawiał, jak odpowiedzialności w inicyatywie śmiałych i niebezpiecznych kroków. Młodzież, spiskowi, położyli w nim nieograniczone zaufanie, a naród mniemał w nim widzieć Dantona albo Robespiera: w istocie był on podobny raczej do Fabiusa Kunktatora.

W przedstawieniu Lelewela w „Kordjanie“ widać i niechęć do niego poety ale i wiele prawdy. O Lelewelu, który przybył do Paryża zaraz po upadku powstania i spotykał się ze Słowackim przy różnych emigracyjnych uroczystościach, wyrażał się w listach zawsze z wielką goryczą. Z powodu rocznicy 29. listopada, obchodzonej w Paryżu w r. 1831. pisze do matki: „Rej wodził na tym wieczorze znajomy niegdyś w Krzemieńcu tancerz, dzisiaj zjedzony przez mole biblioteczne, chudy, z dwoma czerwonemi plamami na policzkach, któremu do ozdoby jeszcze wąsy przybyły“... (Paryż 10. grudnia 1831. r.)

Przy innej sposobności, z powodu polecenia, które mu przysłano z domu, ażeby się kłaniał Lelewelowi: „Kłaniałem się — powiada — kutasom u bótów, które mile to przyjęły. Wy je uwielbiacie szczęśliwi! Nie wiecie, co to jest bliższe poznanie ludzi. Jest to *le prophète voilé de Korashan*, tak go nazywamy ze Skibickim“... (Z d. 7. marca 1832. r.)

Człowiek z kutasami u butów jak antreprener w kłopotach, traci szacunek u ludzi, bo się ciągle intrygą zajmuje i w tutejszej babilońskiej wieży pomieszał języki. Smutno tu patrzeć na to... W sądzie tym o Lelewelu nie był Słowacki odosobiony.

W liście Kamila Mochnackiego do rodziców czytamy o nim: Lelewel ze swoim orszakiem jest prawdziwą przyczyną wszystkich niepokojów, wszystkich rozdwojeń, które dla emigracyi naszej są zgubniejsze, niżeli wszystkie przykrości tułactwa. Chce koniecznie, aby świat w nim uznał pierwszą osobę rewolucyi, choć do tego żadnego nie ma prawa. Otoczył się ludźmi, którzy mu służą za narzędzie do zawracania głowy naszej walecznej młodzieży.

Utrzymuje w ciągłej nienawiści przez podszepty i plotki jednych względem drugich, zawsze to mając na względzie, że gdzie dwóch walczy, tam trzeci zyskać musi a przytem wszystkiem, jest zawsze tak pokorny, tak potulny, ustawnie biedujący, lamentujący, że nazwano go tutaj Jezusem litewskim. Nie poczuwa się nigdy do złego i jest na kształt *un renard modeste et chouteux qu' une poule aurais pris.*

Ja jako pełnomocnik moich kolegów w Awignionie mieszkających, mam najłatwiejszy sposób oświecenia ich w względzie chytrej polityki Lelewela. (Pisma M. Mochnackiego, t. I., str. 132—3.)

Michał Podczaszyński w liście do matki Maurycego z dnia 9. września 1832. potwierdza ten surowy sąd o znakomitym historyku: Nie był on moim przyjacielem — powiada redaktor „Pamiętnika Emigracyi“ — ale bożyszczem; o tyle go kochałem, o ile wielbiłem w nim wielkość. Ale w emigracyi przekonałem się czem on jest. Teraz zwłaszcza tak się zepsuł, że ani cienia dawnego charakteru, dawnego rozumu w nim nie masz. Nie przewiduje nigdy jutra, tak stracił rozsądek, że nawet dla własnego interesu nie chce zmodyfikować swojej konduity. Bóg mi świadkiem, że mi ten człowiek nic złego nie zrobił i że bynajmniej przez moje usta nie przemawia osobista uraza. Moja niechęć ku niemu wszczęła się w Metz przez korespondencye, kiedy wiernie i szczerze pracując dla sprawy ogólnej, spostrzegłem, że Lelewel w urzędowych działaniach swoich wbrew

interesowi ogółu działa i nie chce służyć emigracyi, ale raczej żąda aby ona jemu służyła. Jeżelibyśmy z działalności jego na emigracyi sądzić go mieli, to był on człowiekiem nie bardzo się *poświęcającym*, w sprawach publicznych.

Najsilniejszych barw na odmalowanie „niszczyciela-zdrajcy“ użył poeta w ostatnim tworze „szatana“.

Jan hr. Krukowiecki, generał dywizyi, dowódca 1. dywizyi piechoty, gubernator wojenny Warszawy, wreszcie prezes rządu narodowego, zdradził sprawę narodową, wydał wrogowi dnia 8. września 1831 Warszawę i podpisał kapitulacyę. Dzieło o powstaniu narodu polskiego przez K. Forstera (w Tece narodowej, Berlin 1873.) stara się dowieść jego niewinności w tym względzie, ale przyznać musi, że „każdy prawie u nas jest dotąd w przekonaniu o tej zdradzie“.

Stanowisko, jakie zajmuje prof. Małecki w ocenie tych wszystkich osób poety, „z piekieł zesłanych na zatratę narodu“, zwłaszcza Niemcewicza, wydaje mi się nawet z punktu widzenia współczesnych więcej niż „umiarkowane“.

J. Tretiak zalicza „Kordjana“ do drugiego okresu Bajronizmu, bardziej samodzielnego, niż poprzedni. Zdaniem jego jest Kordjan przedstawicielem myślącej części ówczesnego młodego pokolenia, napojonego bajronizmem a popchniętego nieszczęściami ojczyzny w kierunku rewolucyjnym. Młodszego brata, Konrada z III. części „Dziadów“ Mickiewicza i Wacława z poematu Garczyńskiego skierował na tę drogę Byron, który prądowi przygotował atmosferę rewolucyjną, walka bowiem z ujarzmicielami ludów, była jednym z jego żywiołów.

Ponieważ Anglicy należeli do ujarzmiających, ale nie do ujarzmionych ludów, Byron nie mógł więc przenieść tej walki na grunt patryotyczny. Inaczej było w Polsce — nasi poeci, chcąc w tę strunę bajrońską uderzyć, nie potrzebowali sięgać do Grecyi po temata, codziennie sączyła się tu krew własnego narodu.

„Kordjan“ ma najwięcej podobieństwa z „Manfredem.“ Tu i tam przesyt, znudzenie, próżnia życia, ironia, tylko znacznie mniej energii u „Kordjana“, który też z końcem aktu drugiego rozstaje się zupełnie z drogami Manfreda i zrzuca z siebie suknie bajrońskie, aby się prze-

brać w mundur szkoły podchorążych. Świeża, czysta natura alpejska uleczyła go ze zwątpienia i przesytu, skąpany w niej „Kordjan“ poczuł cel godny swego istnienia: poprowadzić naród drogą poświęcenia i samemu poświęcić się za Ojczyznę. J. Tretiak. O byronizmie w poezyi polskiej. „Tydzień“ 1879 Nr. 26 i nast.

Nie mówiąc już o stosunku „Kordjana“ do „Laury“, w którym poeta przedstawił swój stosunek do Ludwiki Śniadeckiej, wszystkie stadya, przez które „Kordjan“ przechodzi, należą do skali rozczarowań, przez które mógł przechodzić i zapewne przechodził sam Słowacki. Wpływ alpejskiej przyrody na Kordjana można łatwo odnaleść w życiu Słowackiego. Nawet gorączka czynu, która owłada „Kordjanem“ na górze Mont-blanc, znajduje odpowiednie akordy w listach („Napada mię czasami chęć czynniejszego życia, mam różne projekta“ itd. Z czerwca i lipca 1833.)

Zdanie prof. Nehringa o tym utworze Słowackiego jakkolwiek wypowiedziane pod okiem cenzury warszawskiej, ma pewne dla nas znaczenie.

„Kordjan“ jest zdaniem jego niepospolitym utworem nie dlatego, że go Słowacki sam tak ocenił, bo on i o „Lambrze“ miał bardzo wygórowane, ale niemniej przeto fałszywe zdanie, tylko dlatego, że w „Kordjanie“ jest niezwykła siła idei i niezwykły przepych formy. Napisał go Słowacki w myśli antagonizmu z Mickiewiczem, jako przeciwstawienie.

„Kordjan“ jest bohaterem blisko pokrewnym „Lambrze“, „Żmii“ i innym, z pierwszego okresu twórczości Słowackiego, jednakże ma on nad nimi już tę wyższość, że jest bohaterem narodowym.

Jeżeli w pierwszym akcie „Kordjan“ tylko z daleka przypomina Gustawa (obu czoła piętnuje rana z zamierzonego samobójstwa wynikła), bo Gustaw gusła i przesądy bierze w obronę, a „Kordjan“ je potępia, to w akcie drugim wprost z Konradem się mierzy.

Dwa pierwsze akty, to zagadka filozoficzna, tycząca się walki między rozumem a uczuciem w człowieku. Która z tych władz jest twórczą? za którą idzie wola? za którą iść powinna? Uczucia są przemijające a złudna wichura rzeczywistości strąca je z drzewa życia, jak liść zwiędły;

rozum sam w sobie jest bezsilny, przesądy wieków zakrywają prawdę i w tej oscylacyi dążeń i wątpień, człowiek jest igraszką, ofiarą. Jedynie natura odsłania prawdę, bo ona jedna jest w prawach swych niezmienną. Akt III. osnuty jest na zupełnie innych motywach. Poeta, zdaje się, przez kilka miesięcy pauzy, zmienił pierwotny swój plan i śmiałym zwrotem całkiem inny nadał poematowi charakter; ma on być obrazem powstania listopadowego, ma mieścić w sobie tę prawdę historyczną, że do wielkiej sprawy walki za kraj wzięli się ludzie mali. Kordjana chciał Słowacki wystawić jako bohatera wielkich zamysłów, bez poczucia wiary i bez energii.

Niech wolno będzie spytać się — pisze pod koniec Nehring — czy dramatyczny utwór, poczęty w myśli zmierzenia się z Mickiewiczem, może stanąć na równi z „Dziadami“, kiedy w nim tak wiele przypomnień z tego poematu aż do sceny obłąkania, a w końcu tylko bezsilność, potęga w słowie a upadek przed czynem?... Prof. Wł. Nehring „O kierunkach nowszej literatury polskiej“ w Bibliotece warszawskiej 1883. I. 68.

Trafną charakterystykę „Kordjana“ podał Maryan Zdziechowski w dziele: „Messyaniści i Słowianofile“. „Kordjan“, zdaniem jego, pomimo kilku scen napisanych ze znakomitą werwą dramatyczną, nie odpowiada wymaganiom dramatu i pozostaje co najwyżej kroniką dramatyczną, przedstawia tu bowiem poeta całe życie bohatera, począwszy od roku 15., a kończąc śmiercią.

Scena prologu tchnie rozpaczliwą niewiarą we wszystko, co przywykliśmy uważać za najpiękniejsze w myślach i dążeniach ludzkich. Potępia tu poeta poloty myśli badawczej, bo owocem ich wątpienie a nawet marzenia wieszcze, bo prowadzą do rozczarowania i rozpaczy: Czas porównywa szatan z kołem tortury, którego każdy ząb rozdziera, każda szruba ciśnie. Ziemia to trup chaosu zamknięty w trumnie błękitów, strawiony zgnilizną czasu, okryty rdzami kruszczów, wydający z siebie robactwo, co mu łono toczą i myślą.

Jeśli poeta czuje do kogo sympatyę, to chyba do prostaków, którzy myślą nie sięgają daleko, a zato trzeźwiej umieją sądzić o bliższych rzeczach. Pomimo tych pełnych

pesymizmu skarg, nie ukrywa poeta sympatyi a nawet wiary swej w sprawę narodową.

Złość swą zwraca szatan przedewszystkiem przeciwko narodowi, który przysposabia się do walki na śmierć z ciemiężycialami ojczyzny; otóż, aby udaremnić jego wysiłki, Mefistofel proponuje stworzyć cały szereg dygnitarzy ślepych, głupich, bez charakteru, nikczemnych; dyabli wespół z czarownicami mieszają i warzą w kotle najróżniejsze a najdziwniejsze elementy, i z mieszaniny tej powstają roje wymuskanych rycerzy — ospalców, głupich krzykaczy politycznych, ale archanioł zwraca się z rzewną modlitwą do Stwórcy o zlitowanie nad nieszczęśliwym narodem.

Takieto są ramy obrazu, na którym mamy ujrzeć bohatera dramatu: świat, w którym pierwiastek złego wydaje się mieć więcej siły od Boga, naród dążący do swobody i tłumy uległych pod wodzą przodowników, którzy stoją w poprzek jego dążeniom. Działający wśród takich okoliczności, marzyciel Kordjan musi upaść w walce z przeciwieństwami, jako marzyciel nie umie nagiąć się do rzeczywistych warunków życia, w dążeniu swojem potrzebuje pomocy i zachęty, a tych nie znajdując, pada. To właśnie stanowi tragiczność jego położenia.

Kordjan cierpi, jak mnich, jak Arab, jak wreszcie sam Słowacki, na rozbujałość marzeń: nie zadowalnia się jednak gołosłownem potępieniem świata, lecz szuka myśli przewodniej, mogącej nadać kierunek wszystkim marzeniom jego i skarbom ducha.

Ale pragnienia młodzieńca pełzną na niczem, gorącą chęć czynu krzyżuje jedno uczucie — miłość nieszczęśliwa. Pierwej musi posiąść Laurę, a dopiero potem poczuje w sobie dość sił do walczenia ze złem. Gdy opowiadanie starego wiarusa Grzegorza o jednym z bohaterskich epizodów legionów polskich, wzbudza w nim zapał chwilowy, to głos ukochanej rozwiewa złote zapału świtanie. Mogłem być czemś — powiada — będę niczem.

Rozmowa z nierozumiejącą go i zimną Laurą wtrąca go w szał bez granic: świat i pęta cielesne wydają mu się męczarnią bez końca, rwie się ku błękitom nieba, lecz nagle myśl jedna i bezlitośna, budzi go z obłąkania i, opuszczając ręce, woła w rozpaczy: „na jednego anioła dwóch

dusz ziemskich trzeba“. O tę skałę rozbijają się wszystkie dobre chęci: bez Laury w nicość dlań się obróci świat cały a ze światem i on sam, postanawia przeto odebrać sobie życie.

W drugim akcie „Kordjan“, wyleczony już z pierwszej miłości, wędruje po świecie, szukając leków dla przybitego nieszczęściem umysłu, ale i tu spotykają go rozczarowania, bo miłość musi kupować, a wiarę traci „na papieskich progach“. Ostatecznie jednak pragnienie czynów i sławy bierze górę nad nieufnością w siły własne, ożywia go błękit powietrza alpejskiego, ale, aby „rozpłonąć myślą olbrzymią“, potrzebuje ognia, więc ma go z gwiazd wszystkich zebrać i uwić sobie koronę i wykąpać się w błękitach: pójdzie wtedy śmiało w świat, myśl wielka będzie mu przewodniczyła, we własnym znajdzie ją narodzie, cierpiącym za ludzkość, wyzwolenie świata od nieszczęść wszelakich zależy od losu jego ojczyzny.

Chcąc postąpić krok dalej od Mickiewicza, postanowił wystawić bohatera działającego, celu jednak nie dopiął, bo w danym wypadku szala pierwszeństwa przechyla się stanowczo na stronę Konrada a nawet „Wacława“ Garczyńskiego. Konrada nawracają na drogę patryotyzmu nieszczęścia ojczyzny, z któremi styka się bardzo blisko, — Wacława, długa praca myśli, — Kordjana tymczasem, chwilowe tylko podniecenie sił ducha pod wpływem świeżego powietrza gór, ale i tu nie opuszcza go zwątpienie, i tu, jakeśmy widzieli, potrzebuje gwałtem niemal wmawiać w siebie konieczność walki. Takiemu bohaterowi możemy z góry przepowiedzieć, że nie zdziała nic. Marzyciel nie z tego świata, musi uciekać się do naciągań, aby znaleść most, coby go łączył z ogółem ludzi, ta zaś okoliczność, że Słowacki stosunkowo dość na seryo traktuje swego bohatera, daje zdaniem Zdziechowskiego dowód nieudolności jego w rzeczach polityki.

W trzecim akcie Kordjan działa. Rzecz się dzieje w podziemnych lochach pięknej katedry warszawskiej, koło grobów królewskich; wśród zebranych tu tajemnie patryotów występują do walki dwie różne zasady, a w ich imieniu dwóch olbrzymich zapaśników. Obaj używają wszelkich blasków uczucia i wszystkich czarów wymowy, czytelnik

zaś ze wzrastającym coraz ogniem i zajęciem czeka ostatniego wyniku ich zapasu. Kordjan wzywa do walki z wrogiem, na śmierć i życie, bez przebierania w środkach, w danym wypadku pragnie on tajemnej organizacyi spisku w celu zamordowania króla i rodziny królewskiej; bronią jego w dowodzeniu jest święte imię ojczyzny. Chcąc pociągnąć współtowarzyszy, roztacza w wyrazach, pełnych zapału i natchnienia, porywające obrazy przyszłej sławy i potęgi narodu, gdy celu swego dopnie: — ale prezes walczy w imię Boga i moralności, przyzywa na świadectwo dzieje ojczyste, niezmazane krwią królów, zwraca się do świętych prochów w myśli, że poruszą zatwardziałe serca spiskowców, zaklina, aby zmienili sztylety na święcone w kościołach pałasze, aby spojrzeli w swoje serca, „by je wiecznej ludów nie przedać ohydzie". I piękne słowa osiwiałego prezesa działają na tłumy. Jak w akcie pierwszym obojętność kochanki, tak tutaj opór prezesa doprowadza wrażliwego młodzieńca do rozpaczliwej ekstazy.

Okazuje się po głosowaniu, że znaczna większość jest zdania prezesa, młody szaleniec postanawia więc sam się poświęcić dla ogółu: w nocy ma wartę na zamku, więc zamorduje króla. Ale powzięte postanowienie odbiera przybitemu i zrozpaczonemu Kordjanowi resztki przytomności, wpada wskutek tego w gorączkę z halucynacyami.

Przy takiem usposobieniu Kordjan naturalnie zamiaru swego dokonać nie może. Rwie się z gorączkową niecierpliwością do natychmiastowego wykonania myśli, ale rozpacz, płynąca z oporu, jaki spotkał wśród towarzyszy, odbiera mu odwagę. Kolizya tych uczuć pozbawia go przytomności; za każdym krokiem, który robi naprzód, podniecona wyobraźnia przekształca mu przedmioty wszystkie w jakieś widma fantastyczne, jakby żywcem wyjęte z opiatycznych ekstaz; są one, to wspomnieniem dawno ubiegłych dziejów miłości, to jakby przestrogą wobec czynu, który ma dokonać. Strach przeistacza wnet owe widma, nadając im potwornie przeraźliwe kształty; nieszczęśliwy Kordjan traci coraz bardziej równowagę. Nagle dolatuje go dzwon na jutrznię, wydaje mu się wtedy, że ktoś przez ucho wbija mu sztylet do mózgu i — niedoszły bohater pada bez zmy-

słów u progu komnaty carskiej. Poczucie samotności wśród nierozumiejącego ogółu odjęło mu resztki sił.

W scenie następującej znękany Kordjan rozpamiętywa w celi więziennej swoją przeszłość a niewiara wraz ze zniechęceniem pochłaniają go ostatecznie. Słowacki wprowadza tu tajemniczego doktora, coś niby w rodzaju Mefistofelesa, jakby umyślnie na to, aby wypowiedzieć ustami jego parę gorzkich uwag. Gdy Kordjan, rozdrażniony jego ironią, pyta nareszcie z uniesieniem, czy nie widział człowieka-anioła, „co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze“ i jak Chrystus, umie umrzeć na krzyżu za lud — doktor, zamiast odpowiedzi, wskazuje mu na dwóch waryatów: jeden wyobraża, że jest właśnie tym krzyżem, na którym Zbawiciel był przybity, drugiemu zaś wydaje się, że na dłoni swej podtrzymuje niebo, słońce i gwiazdy, które „chcą upaść ludziom na głowy“, i przez to poświęcenie zbawia świat. „To waryaty oba — mówi Kordjan — i tyś sam mózg skręcił“. „A skąd wiesz — odpowiada doktor — że nie jesteś jak ci obłąkani?“

Pesymistyczny radykalizm cechuje koniec dzieła. Wyrazem radykalnych pojęć poety jest właśnie przekonanie jego o konieczności walki z wrogiem bezwzględnej, bezlitośnej, na życie i śmierć; pesymizm zaś uwidocznia się w poglądzie wieszcza na ogół społeczeństwa: słabe, tchórzliwe, idące na oślep za głosem nieudolnych przewodników nie umie doróść do zapału Kordjana i przeto na marne idą wszystkie szlachetne usiłowania.

Nie jestto jednak właściwe zakończenie utworu, z którego mamy tylko pierwszą część trylogii. Otóż może, jak się domyśla Zdziechowski, danoby miejsce w dwóch następnych częściach bardziej dodatnim zapatrywaniom na społeczeństwo. Myśl tę nasuwa mu króciuchny prolog „Kordjana“, w którym autor wyprowadza, na wzór greckich tragików, trzy osoby, opowiadające, jak sądzi, myśl główną dramatu, przynajmniej słowa pierwszej osoby zupełnie licują z entuzyastycznemi mowami Kordjana w scenie na szczycie Mont-Blanc'u. Trudniej zrozumieć do czego się odnoszą słowa osoby drugiej, może chciał Słowacki wystawić w drugiej części trylogii bohatera z więcej rozwiniętym, niż u Kordjana, zmysłem realnym. Natomiast

aż nadto wyraźne są słowa osoby trzeciej, która spędza obu „zwaśnionych“ ze sceny.

Słowa jej rzucają światło na główną myśl trylogii: Słowacki potępił to, co stanowiło dotąd treść narodowości polskiej — mianowicie szlachtę, osądził ją niezdolną do czynu i małoduszną; natomiast w częściach następujących miał wprowadzić nowy, dodatni czynnik, a tym jest lud polski, mający zastąpić szlachtę. „Grób Agamemnona“, „Lilla Weneda“ i list „Do autora Trzech Psalmów“ potwierdzają w części ten domysł. — Zygmunt Kaczkowski scharakteryzował ten główny prąd, który na sobie nosił, nie tylko „Kordjan“ ale cała nasza ówczesna literatura. Prądem tym było bezgraniczne poświęcenie się ojczyźnie. Rozpaczliwy ból Byrona nad nowoczesnym stanem całej ludzkości, ograniczony u nas do własnego narodu, był o wiele realniejszy i dla większej ilości osobników zrozumialszy.

Ta myśl, że dopiero poświęceniem siebie samego dobija się jednostka do najwyższej doskonałości, myśl, którą widzimy we wszystkich Konradach, nie tylko w bohaterach Mickiewicza i Krasińskiego, określił Słowacki tak dobitnie w Kordjanie mówiąc:

Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę?

Ta myśl będąca głównym prądem a zarazem i dogmatem naszego romantyzmu, nie odezwała się tak silnie u romantyków innego narodu i tylko nam była właściwą. Nasz romantyzm tą ideą na byt i rozwój naszego społeczeństwa wywierał bardzo piękne i wzniosłe, ale także bardzo szkodliwe wpływy, a właśnie te wpływy wywołały w końcu katastrofę, w której nie tylko cały nasz romantyzm utonął, ale z powodu której od lat dwudziestu pięciu jak potępieńcy dantejscy marzymy. Z. Kaczkowski. Romantyzm. Odbitka z „Gazety Narodowej“. Lwów 1891 str. 6—8.

K. Ujejski, którego olśniewał Słowacki śmiałością i burzliwością lotu, przejął się ze wszystkich jego utworów najsilniej „Kordjanem“. Słowackiego nazywa ognistym śpiewakiem Kordjana, a synowi pierworodnemu daje imię Kordjana. W „Listach z pode Lwowa“ wspomina, że „sza-

lał za nieznajomym sobie jeszcze osobiście Juliuszem i po całych dniach tułał się po lasach z jedną z płomiennych jego książek". Był to niewątpliwie „Kordjan". (Józef Tretiak: K. Ujejski, w „Czasie" Kraków 24. września 1893 Nr. 218). O znaczeniu szatana w poezyi Zob. Ign. Matuszewskiego dzieło: Dyabeł w poezyi. Warszawa 1893.

Str. 6. w. **12.** i nast. Uderzy za dziesiątem mgnieniem [powiek
Z Babilońskiej ludów wieży.

W Babilonie, kolosalnem mieście nad brzegami Eufratu, po za Mezopotamią, na brzegu arabskim o 17. kilometrów, stała słynna „Wieża Języków". Wiadomo z Genezy (11, 1—4), że potomkowie Noego musieli wskutek przeludnienia opuścić to miasto. Przed rozejściem się, aby uwiecznić swoje imię, postanowili zbudować ogromną wieżę, sięgającą szczytem stropów niebieskich. Dumnego tego przedsięwzięcia nie dokończyli, z powodu pomięszania języków. Stąd nazwa wieży i miasta Babel tj. pomięszanie.

Str. 6. w. **18.** Żółw, z którego to *źgrzeblo* utoczył mi to-[karz,
Prędzej chodził... To *źgrzeblo* pokaż mi je, [pokaż!
Łzy mi płyną... poznaję Twardowskiego grze-[bień,
On mię *źgrzeblem* tem czesał, gdy w psa wlazł-[szy skórę
U nóg mu się łasiłem.

Zgrzeblo albo grzebło — grzebień do czesania koni. Nalazł dyabeł grzebło, (Salamona Rysińskiego Przypowieści polskie 1629. str. 46.) t. j. ma teraz czem dokuczać, doskwierać.

Str. 6. w. **25.** i nast. Jeśli jeszcze na ziemi są *Edeńskie [drzewa,*
Niech rosną, to jesienią człowiek owoc zbierze...

Eden oznacza raj, rozkoszny ogród, w którym Bóg umieścił Adama i Ewę. Drzewo wiadomości dobrego i złego wydało dla nich gorzkie owoce. Stracili niewinność, pokój i szczęście, jakiego dotąd używali.

tr. 6. w. **20.** poznaję *Twardowskiego grzebień...*

Twardowski, sławny czarnoksiężnik, którego imię i sprawki zachowały się w żywem słowie podania. Zwierciadłem, grzebieniem i t. p. dokazywał cudów.

Str. 7. w. **40.** *Godzinnik* z hostji, co dławi.

Godzinnik — Zegar. „Jan ślepy wynalazł godzinnik słoneczny". Lindego Słownik, Lwów, 1855. tom II. str. 83.

Str. 7. w. **41.** i nast. Pod nim żądło *Lewiatana*
Przez wieki wieków się toczy.

Lewjatan, potwór biblijny, w którym dopatrują wieloryba, krokodyla i t. p. zwierząt, miał także wygląd węża. Izajasz, prorok, powiada (27. 1.): „W on dzień nawiedzi Pan mieczem swoim twardym i wielkim a mocnym Lewjatana, *węża zaworę* i Lewjatana *węża pokrzywionego*" itd.

Str. 7. w. **49.** i nast. A sprężyna
Z ojczyzny Tella, Kalwina.

Szwajcarya jest ojczyzną Tella, bohatera wolności, i Kalwina, nieustraszonego obrońcy wolnej myśli.

Str. 7. w. **55.** *Kurant* po kurancie jąka,
Noga *Kossacza* pająka wszystkie sprężyny po-
[rusza.

Kurant (z łacińskiego) zbieg tonów, zegar grający. „Bije zegar kuranty a misterne flety dudlą menuety" Ign. Krasicki, Satyry. Warszawa 1779. str. 40. Kosacz albo Kosarz, gatunek pająka (*phalaogium, Krebsspinne*), uważany przez lud za jadowity. Noga jego oderwana od kadłuba rusza się przez pewien czas, co przepisywano nieczystej sile.

Str. 7. w. **59.** nast. *Gehenno*, Astharocie, najstraszliwsi
(z biesów!
Jak Assessory sądu, gdy zegar bić zacznie,
Liczcie wieki, dnie, lata...

Gehenna, miejsce potępienia wiecznego, piekło. Wedle Nowego Testamentu: (Mateusz 5, 22, 29; Łukasz 12, 5), Gehennon, syn Gehenny, wyraża złego ducha, szatana albo zasługującego na piekło. Nazwa drugiego szatana Astarotha ma pochodzić od sprośnego kultu Astarty, znienawidzonego powszechnie.

Str. 7. w. **60.** Jak *Assessory* sądu — liczcie.

Asesor, przed reformą sądową w Rosyi, był to w trybunałach cywilnych młodszy sędzia, albo też członek sądu w sprawach karnych, prowadzący śledztwa — znani ze swych nadużyć.

Str. 9. w. **107.** i nast. Ma płaszcz cały *Woltera* dziełami [łatany,
I pióro gęsie *Russa* sterczy na zawoju.

Wolter i Rousseau, znakomici pisarze przedrewolucyjni, znienawidzeni przez współczesnych i późniejszych, przyjmują tu atrybucye szatańskie.

Str. 9. w. **112.** Po Szwajcarskich się górach nie snują *Man-[fredy*,

„Manfred", bohater dzieła Byrona pod tym tytułem wydanego, snuje się po górach Szwajcaryi jak autor jego przebiegający 1816. r. góry Berneńskie (Oberland).

Str. 9. w. **119—135.** Słuchaj! wśród narodów wiela,
Jednemu się ludowi dzień ogromny zbliża itd.

Cały ten ustęp odnosi się do Polski. Szable krzywe z rękojeścią nie w kształcie krzyża, to karabele szlachty polskiej. Wrogowie, którzy pobiją Polaków ale pokonani przez nich „myślą" staną się pośmiewiskiem narodów — to Moskale.

Str. 10. w. **141—6.** Więc temu narodowi stwórzmy dygni-[tarzy,
Aby nimi zapychał każdą rządu dziurę.

Poeta rozwija tu idee rewolucyjne, żąda, żeby ludzi starych, zużytych, choćby nawet wielce zasłużonych, nie stawiać na stanowiskach wymagających siły, energii i odwagi. Powstanie listopadowe upadło także i z tego powodu, że ster w nim objęli właśnie ludzie, co już „pergaminowem świecili czołem".

Str. 10. w. **156—157.** W żywioł ziemi
Dorzucić szpilek *kaprala*
Z główkami laku, któremi
Kreśli plany, królów zwala.
Stary — jakby ojciec dzieci
Nie do boju, nie do trudu,
Dajmy mu na pośmiewisko

Sprzeczne z naturą nazwisko,
Nazwijmy od słowa ludu. (Chłopa).

Józef Grzegorz Chłopicki, znakomity generał polski (ur. 1772. um. 1854), odznaczył się pod Racławicami i Saragossą. Z natury szorstki, był typem oficera z czasów Napoleońskich. Podczas powstania listopadowego miał już około 60 lat i choć był dyktatorem, należał do przeciwników powstania.

Str. 11. w. **173—193.** Wrzucić do kotła *dyament*
Wylać *sekretny atrament*
Z Taylleranda kałamarza
Co w niewidzialność blednieje
Od okularów rozsądku —
Wyszedł jakiś *człowiek godny*,
Ochrzcijmy go imieniem *Czarta.*

Adam ks. Czartoryski (ur. 1770), minister spraw zagranicznych w Petersburgu, przyjaciel cara, później senator-wojewoda Królestwa polskiego, pokładał nadzieje odbudowania Polski na drodze dyplomatycznej. Nawet przeciwnicy jego — a był nim każdy człowiek czynu — przyznawali mu prawy charakter.

Karol Maurycy Talleyrand-Périgord, słynny dyplomata, ur. 1754. r. w Paryżu, był doradcą Napoleona I. święcił najświetniejsze tryumfy swej sztuki dyplomatycznej na kongresie wiedeńskim 1815., gdzie z niezwykłą zręcznością powikłał sprawy i zmęczył polityków, aby tym sposobem Francyi największe przysporzyć korzyści. Przypisują mu znane przysłowie, że mowa dana jest na to, aby ukrywała myśli. Nie posiadał z wyjątkiem chuci złota innych namiętności, ale był egoistą w najwyższym stopniu.

Str. 12—13. w. **195—216.** Teraz z konstellacyi *raka*
Odłamać oczy i nogi
I z *trwożliwego ślimaka*
Oderwane przednie rogi...
Do skrzyni miejskiej *planów trupy*
Rzucić w kocioł *Lachów dzieje*,
Słownik *rymowych końcówek*,
Milion drukarskich *czcionek*,

Sennego maku trzy główek —
Zastygły pod wspomień bryłą
Poeta — rycerz — starzec — nic.
Dziewięciu *Feba* Sułtanic *Eunuch*...

Julian Ursyn Niemcewicz (ur. 1757. um. 1841.) adjutant Kościuszki i towarzysz jego w Ameryce, zasłużony patryota, polityk, mówca, poeta, tłómacz, historyk, itd. był już w czasie powstania listopadowego 73-letnim starcem, zawracał więc do przeszłości. Jako poeta-artysta ma w istopodrzędne znaczenie.

Sułtanice Feba (Apollina), to muzy, których rzezańcem mieni poeta Niemcewicza.

Str. 13. w. **228.** i nast. Rdzę, pozostałą
Na *Omfalii* igle
Od krwią wilgotnych *Herkulesa* palców;

Omfale, córka liojskiego króla Jordanesa, w której objęciach zniewieściał do tego stopnia Herkules, że prządł wełnę, szył itp. kiedy Omfale wywijała maczugą i biła się mężnie.

Str. 14. w. **392.** Rzucić język *Balaama* oślicy.

Balaam, prorok biblijny, do którego przybyli posłowie od Moabitów, aby złorzeczył ludowi izraelskiemu. Kiedy dosiadł oślicy i ruszył za posłami objawił mu się anioł pański. Balaam go nie widział, lecz widziała oślica. która nie chciała dalej postąpić. Kiedy zaś prorok okładać ją zaczął razami, przemówiła do niego ludzkim głosem, wyrzucając mu jego okrucieństwo. (Księgi Mojżeszowe V. ustęp 22—4).

Str. 14. w. **245—261.** Widzicie tę postać *bladą*,
Twarz uwiędłą i wzrok w czarnem kole.
Wiecznie *dławi księgarnie* i mole,
I na krzywych dwóch nogach się chwieje.
Czy lepiej kiedy jest król, (pyta) czy kiedy go [nie ma?
Precz z tym sfinksem, co prawi zagadki,
Niech *w szkolarzów zasiewa* ją tłumie
Oplątaną w dziejowe wypadki,
Niech z *ministeryalnej ławy*
Nad rozlewem żyźniącym krwi Nilu

Ze złamanych kolumen podstawy
Gada hieroglifem stylu.

Joachim Lelewel (ur. 1786. um. 1861.) profesor historyi w uniwersytecie wileńskim, znakomity historyk, strawił życie swoje wśród książek i poszukiwań, pisarz niesłychanie płodny a przytem niezmordowany pracownik naukowy, był fizycznie upośledzony. — Znana jego fotografia na tle bibliotecznem oddaje wiernie tę nikłą, uwiędłą twarz — Obrońca w historyi — demokracyi, był w powstaniu reakcyonistą. Zawiły jego styl jest powszechnie znany.

Hieroglify, obrazowe pismo egipskie, którego ciemne, zagadkowe znaczenie dopiero od czasu odkryć Champolliona stało się zrozumiałem. W przenośnem znaczeniu oznaczają zawiłość, niejasność.

Str. 14—15. w. **262 275.** Twarz ma okropnej poczwary,
Przez pierś *jeneralska wstęga.*
Niszczyciel jakby horda Nogajca.
On w stolicy owłada dział mur,
On z krwi na wierzch wypłynie — *to zdrajca!*
Z arki kraju wyleci jak *kruk*,
Strząśnie skrzydła, *do arki nie wróci*,
Kraj przedany on *wyda pod miecz.*

Jan hrabia Krukowiecki, (ur. około 1770. um. 1850.) biorąc czynny udział w wojnach Napoleońskich, dosłużył się stopnia generała brygady. W wojsku polskiem dowodził do 1830. roku dywizyą piechoty — od bitwy Grochowskiej bezczynny a potem na szkodę powstania z prywaty działający, zostanie — jak powiada Barzykowski w Historyi powstania listopadowego wyd. Aer. Poznań 1883. — naczelnikiem narodu i rządu a w końcu mistrzem obrzędu, co do grobu ojczyznę poprowadzi. Znany zdrajca, wydał Warszawę Moskalom.

Nogaj, znakomity wódz „Hordy złotej“, potomek Dzengis-chana. Nogajce, czyli Nogajscy Tatarzy, zamieszkali pewien czas na Kaukazie i w pobliżu morza Kaspijskiego, napadali niszcząc ogniem i mieczem kraje Polski i Rusi

Str. 17. w. **14.** A kto ja jestem? Jestem duch *Apokalipsy* —

Apokalipsa (z greckiego: objawienie), ostatnia z ksiąg świętych Nowego testamentu, napisana przez św. Jana, apo-

stoła i ewangelistę. Jest to prorocze widzenie, w formie mistycznej, wyobrażające rozwój królestwa Bożego.

Str. 17. w. 15. i nast.

Obróćcie ku mnie oczu zamglonych i twarzy...
Oto stoję wśród *siedmiu złocistych lichtarzy*
Podobny do człowieka... szata w długość szczodra
Spływa do stóp; *pas złoty przewiązał mi biodra*,
Głowę kryje *włos biały, jak śniegi, jak wełna*;
Z oczu skra leci *ogniów*, dyamentu pełna,
Nogi mam jak miedź świeżem *ogniskiem czer-*
[wona,
Głos huczy *jako woda wezbraniem* szalona,
W ręku siedem gwiazd niosę, *a z ust* mi wytryska
Miecz ostry obosieczny, a *twarz* moja *błyska*
Jak słońce w całej *mocy* wyświecone kołem,
A gdy przedemną na twarz *upadniecie* czołem,
Powiem wam... *Jestem pierwszy... i ostatnim*
[będę...

Powyższe miejsce wyjęte jest z Apokalipsy.

„I obróciłem się, abym obaczył głos, który mówił ze mną. A *obróciwszy* się ujrzałem *siedm świeczników złotych*. — A w pośrodku onych siedmi świeczników złotych *podobnego Synowi człowieczemu*, obleczonego w *długą szatę i przepasanego u piersi pasem złotym*. — A *głowa* jego i *włosy były białe jako wełna biała i jako śnieg* a *oczy* jego jako *płomień ogniu*. — A *nogi* jego *podobne mosiądzowi*, jakoby *w piecu rozpalonemu. A głos* jego jako głos *wiela wód*. — A miał na swej prawej *ręce siedm gwiazd* a *z ust* jego *jako miecz z obu stron ostry* wychodził a oblicze jego gdy *słońce świeci* w swej *mocy*. — A gdym go ujrzał, *upadłem* do nóg jego, jako martwy. I włożył prawą rękę swoją na mię mówiąc: nie bój się. *Jam* ci *jest pierwszy i ostatni*... „Tajemnice siedmi gwiazd, któreś widział w prawicy mojej, i siedm świeczników złotych: siedm gwiazd sąć aniołowie siedmi kościołów a siedm świeczników są siedm kościołów. (Objawienie św. Jana Apostoła Rozdział I. 12—20).

Str. 23. w. **50.** i nast. Bajka o głupim Janku osnuta jest na tle ludowych podań, gdzie pełno takich „głuptasów“, wychodzących w końcu „na ludzi“.

Str. 23. w. **53.** i nast. Być może, że bajeczka o pchle z Fausta Goethego, przytoczona w „Wacławie“ Stef. Garczyńskiego (Poezye. Paryż 1833, tom I. str. 44—5.), miała pewien wpływ na niniejszą bajkę Słowackiego. Naprowadzają na to przypuszczenie następujące wiersze:

„Na pewnego króla dworze
Żyła wielka, piękna pchła itd.
Pchła się stroi w aksamity,
Na piersiach ma krzyż wyszyty
Pieczęć państwa, władzę ma itd.

Str. 26. w. **165.** Jak *muchomór* pod sosną, lecz zbiera po [szczypcie.

Muchomór, albo muszarka, powszechnie znany grzyb, którego do trucia much na wsi używają, rośnie zazwyczaj po lasach i zaroślach iglastych.

Str. 26. w. **168.** Daj go tam szatanu
Kaprala... tęgi człowiek!... Wywiódł wojsko (w piaski) itd.

Mowa tu o wyprawie Napoleona I. do Egiptu. „Mędrkowie, co to baśnie piszą“, to uczeni, których dla zbadania krajów miał ze sobą cesarz. „Murowane góry“, to piramidy.

Str. 27. w. **112.** ...aż tu *mameluki*
Krzywemi nas szablami dziobią gdyby kruki.

Mamelucy (po arabsku niewolnicy) stanowili z początku straż zbrojną beja w Egipcie, później w 13. w. trzymali ster rządu. Tutaj tyle co Egipcyanie.

Str. 28. w. **245.** Ten, o którym rzecz wiodę, zwał się Ka- [zimierzem.

Nie może to być Kazimierz Pułaski, konfederat barski, ten bowiem umarł d. 9. paźdz. 1779 r. w Ameryce. Opowiadanie Grzegorza o katowaniu Sybiraków przypomina podobne sceny w „Dziadach“.

W opowiadaniu o głowie, odciętej lodem, odnajduje prof. Aleksander Brückner motyw z legendy średniowiecznej o głowie Herodjana, odciętej po śmierci Chrystusa.

Str. 29. w. **256**. Cały nas pułk *Baszkirów* ostąpił w półkole.

Baszkiry, lud szczepu tureckiego z nad Uralu, po długich i krwawych walkach o ziemię i niepodległość wcielony ostatecznie do Rosyi. W r. 1798 uformowano z Baszkirów wojsko nieregularne, podzielone na pułki (po 500 ludzi), których za Napoleona (1812 r.) było 30.

Str. 30. w. **305** i str. 14. w. **254**. Nie mogę jak *Edyp* za-[bójca
Rozwiązać wszystkich *sfinxów zagadki* na świecie,
Rozmnożyły się sfinxy.

Wyobrażenie sfinksa, w postaci lwa z ludzką głową, było powszechne w Egipcie. Wedle tradycyi greckiej sfinks (kobieta) ukazywała się na równinie tebańskiej i zabijała każdego, kto nie odgadł podanej mu przez nią zagadki: Jaki to zwierz chodzi z rana na czterech nogach, w południe na dwóch a wieczorem na trzech? Edyp, zabiwszy ojca swego w drodze do Teb, odpowiedział, że jest nim człowiek, który jako dziecko chodzi na czworakach a jako starzec o kiju.

Str. 33. w. **28** i nast. Jak koń *Apokalipsy* szara leci chmura
Jesiennym gnana wiatrem.

Przy otwarciu siedmiu pieczęci „objawienia“ św. Jana okazują się konie (biały, rydzy, wrony i blady). O czwartym powiada: A który siedział na nim, imię jemu śmierć a piekło szło za nim. (VI. 1—8.)

Str. 37. w. **13** i nast. ...a czwarty
Do Dyany bogini — on sam jak Bóg *Apis*
Zwierzęcą ma głowę.

Apis (po egipsku Hapi) nazwa mitologicznego byka, czczonego przeważnie w Memfis. Wizerunki Apisa mają albo postać byka albo człowieka z głową byczą.

Str. 37 w **34—5**. Może światło brylanta albo *kornaliny?*
Może rozgrzane słońcem *topazu* ogniska?

Topaz, minerał ozdobny, należący do rzędu krzemianów, najdroższemi są żółte i czerwone z Brazylii.

Kornalin, kamień krzemionkowy, prześwieca jak róg (cornu), od czego otrzymał nazwisko. Jubilerzy nazywają

kornaliny odznaczające się twardością i przeźroczystością „wschodnimi“.

Str. 39. w 12. Ludzie piaskiem *paktolu* węże ścieżek sieją.
Paktol, rzeka w Lidyi, złotym piaskiem słynna.

Str. 41. w. 54. Czwartego lud nazywa *Garrikiem* tragicznym,
I *Punsza* bohatera, przed tłumem ulicznym (pokazuje).

Dawid Garrik, jeden z najznakomitszych aktorów, (ur. 1719. um. 1779) był niezrównany zarówno w rolach tragicznych jak i komicznych. Zwłoki jego pochowane w opactwie Westminsterskiem, u stóp pomnika wzniesionego na cześć Szekspira, którego z niebywałą siłą odtwarzał.

Punch, osoba komiczna w teatrze ludowym w Anglii, podobna do naszych „wesołuchów“, lub niem. „hanswurstów“.

Str. 42. w. 60.

Na górę Mont-Blanc patrzył Słowacki mieszkając w Genewie — pisze o tem w liście do matki, wspominając Malczewskiego.

„Patrząc co dnia na szczyt góry Mont-Blanc, przychodzi mi często na myśl Malczewski, który po śmierci jednym poematem tak wzrósł, że nawet głową przewyższa naszych poetów. Przebiegając opisanie wejścia na górę Mont-Blanc, znalazłem na ostatniej karcie między wyliczonymi bohaterami tego trudnego przedsięwzięcia imię Malczeskiego, ale skaleczone tak, że gdybym skądinąd o jego wędrówce na tę górę nie wiedział, tobym się był o tożsamości osoby nie domyślił. Nie wiem, dlaczego — ale myśl o Malczewskim została głękoko w moich dumaniach utkwiona: zdaje mi się, że jest coś podobieństwa między nami, ale burza jeszcze mię nie złamała. (15. lipca 1833. r.)

Str. 42. w. 61—75.

Odnośne miejsce w „Królu Lirze“ opiewa:

Edgar. Jesteśmy na miejscu,
Stójcie spokojnie. — O, jakżeto strasznie,
Jak to odurza patrzeć w taką głębię!
Wrony i kawki, krążące w pośrodku,
Ledwie wydają się wielkości chrząszczów,
W połowie chylu wisi jakiś człowiek
Zbierając morski kopr: okropna czynność!

Zda mi się, że się wydaje nie większym,
Jak jego głowa. Rybacy, chodzący
Ówdzie wzdłuż brzegów, rzekłbyś że to myszy;
A ów ogromny statek na kotwicy
Wygląda jak czółenko. Głuchy odgłos
Wołów bijących w nadbrzeżne żwiry,
Tu dojść nie może. Nie będę już patrzał,
Bo mi się w mózgu zawraca i mógłbym
Stoczyć się w przepaść.

„Król Lir" Szekspira, scena 6, aktu IV. (Okolica w pobliskości *Dowru.*)

Str. 48. w. **187—89.** Byłeś-że w Piotra gmachu? w cyrku, [w Panteonie?
Ostrzegam, bądź w niedzielę w *chórze Bazyliki.*

Cyrk, (circus) zwało się miejsce, na którem odbywały się gonitwy konne i wozowe, a za czasu cesarstwa rozpasane widowiska. Ruiny cyrków *Caracalli*, *Flaminiuszu* itp. zachowały się do dziś w Rzymie.

Panteonem nazywano w starożytności świątynie wszystkim lub też znakomitszym poświęcone bożkom. Najsławniejszym z nich był Panteon w Rzymie na polu Marsowem, zbudowany przez Agryppę.

Bazylika (z greckiego: królewski) nazwa kościoła. Do najdawniejszych zaliczają kościół św. Jana Laterańskiego w Rzymie.

Str. 48—9. w. **179, 185** i **195.**

Miserere, tj. zmiłuj się, to samo co *Kyrie elejson*, tak zowie się spiew kościelny, właściwie 57. psalm, wedle początkowych słów wulgaty: *Miserere mei Domine.*

Lacryma Christi, łza Chrystusa, dwuznaczne wyrażenie, *Lacrymae Christi* nazywa się delikatne wino włoskie, koloru ciemno-czerwonego, w smaku słodkie.

De profundis clamavi! („z głębi wołałem") słowa początkowe 130. psalmu, spiewanego w kościele katolickim.

Str. 49. w. **200.** ...Wdała się w dysputy
Z kardynałem, prezesem *dataryi* bióra.

Datarya, jestto wydział kuryi rzymskiej, załatwiający prośby o udzielenie łask kościelnych. Kardynał przewodni-

czący w dataryi, nosi tytuł prodataryusza. Nazwisko to pochodzi od słowa *datare*, datować, zapisywać datę.

Str. 49. w 207. Krzycząc *pappé satan! aleppé.*

Alep, Aleppo, tureckie Haleb, miasto w Syryi, słynęło z okrucieństw popełnionych przez muzułmanów na chrześcijanach. Czy to miał na myśli poeta, nie wiem na pewne.

Str. 50. w. 1.

Kordjan sam, z założonemi na piersiach rękoma, stoi na najwyższej igle góry Mont-Blanc. Podobnie w „spiewie za murem“ słyszy Wacław:

To młodzieniec, zapaleniec
U nóg Alpy lodowatej.

St. Garczyńskiego: Poezye. Paryż 1833 str. 119.

Str. 50. w. 218 i nast.

Monolog ten Kordjana przypomina improwizacyę Konrada z III. części „Dziadów“ a w pierwszej części przytoczony na str. 42 wyjątek z „Króla Lira“.

Str. 52. w. 293. *Winkelried* dzidy wrogów zebrał i w pierś [włożył.

Arnold von Winkielried, Szwajcar z kantonu Unterwalden, który poświęceniem swojem rozstrzygnął o zwycięstwie Szwajcarów nad Leopoldem austryackim, pod Sempach 9. lipca 1386. Wezwawszy Szwajcarów słowami: „Towarzysze, chcę wam utorować drogę, pamiętajcie o mojej żonie i dzieciach“, objął silnemi ramionami najeżone dzidy austryaków, wbił je w pierś i upadkiem swym wyszczerbił lukę w szeregach nieprzyjacielskich, którą wtargnęli jego rodacy. Podanie to zakwestyonowali nowsi historycy niemieccy. (Bürkli: der Wahre Winkelried. Zurich 1886. Hartmann: Nochmals zur Sempachfrage Frauenf. 1887.)

Str. 54. w 26. Prawidła... Mój *kalambur...* (z francuzkiego Calembourg), żartobliwa gra wyrazów z podwójnem znaczeniem, rodzaj dowcipu (La Pointe et Le Gai: Dictionnaire des Calembourgs et des jeux de mots (Paris 1884)

Str. 55. w. 38. *God save the king.*

Hymn angielski: Boże zachowaj króla.

Str. 55. w. 43 i nast. Ha nie moja wina,
Pod *Maciejowicami* ogłuchłem od kuli.

Maciejowice, miasteczko w pow. Łukowskim, w gubernii Lubelskiej, nad rzeką Okrzejką, uchodzącą do Wisły. Na przyległych błoniach Maciejowic stoczoną została znana w dziejach Polski bitwa, dnia 20. października 1794 r., w której Tadeusz Kościuszko porażony przez Moskali pod dowództwem generała Ferzena, dostał się ranny w niewolę.

Str. 56. w. 58. *Sajetowego* sukna nie chciało się zmoczyć.
Sajeta, suknia z sai, materyi włoskiej; w szatę z takiego sukna, które należało do najkosztowniejszych, ubierali się królowie i możnowładcy.

Str. 59. w. 30. Chrystus wodę mienił w wino,
Gdy weselny słyszał śpiew,
Gdy wesele słyszał w *Kannie*...

Kana (od słowa hebrajskiego trzcina), miasteczko w Galilei (dziś Kanak, parę godzin od Tyru czy też Kana el Dżelik.) Tu uczynił Jezus Chrystus, wróciwszy z Judei, po chrzcie i kuszeniu, pierwszy cud, gdy na godach weselnych wodę przemienił na wino (Joan. 2, 1—4, 16.)

Str. 60. scena X. przypomina „Związek“ w „Wacławie“ (Poezye St. Garczyńskiego, Paryż 1833 str. 69—77.) Rolę „Prezesa“ ma w Wacławie „z grona jeden, który milczał dotychczas“ odwodzący w wymownych słowach związkowych od zabójstwa cara, bo „dotąd Polak życie wziąć zdradą nie umiał“ ani „praw gościnności zhańbić“. Nawet drobne szczegóły sceneryi jak „hasło“, „głosowanie“ itp. przypominają Wacława l. c. 70 i 76.

Str. 60. w 1. (Inscen.)
Kościół metropolitalny św. Jana, opisany dokładniej przez F. M. Sobieszczańskiego, należy do najstarszych w Warszawie. Pod całym kościołem znajdują się podziemia, katakomby, tunele, korytarze, stanowiące nieraz dwa piętra wysokości i rozciągające się pod ulicami miasta z komunikacyą między jednym domem a drugim.

Str. 60. w. 1. i nast.
Prezes, to J. U. Niemcewicz. Słowa: „budziłem królów“ itd. odnoszą się do jego „Śpiewów historycznych“.

„Lepiej przy Waszyngtonie było umrzeć" przypomina jego udział w walce o niepodległość Ameryki.

Str. 65. w. **101.** i nast.

Cały ten ustęp odnosi się do Katarzyny II. (1762—95), za której wpływem, Stanisław Poniatowski zasiadł na tronie polskim. Nazywa go poeta „królem z trupią głową" z powodu niemocy politycznej, czy też z powodu bliskiego kresu jego panowania.

Str. 65. w. **124.** Satrapy nasze korni pokładli się czołem.

Satrapa, namiestnik w starożytnej Persyi, posiadający w obrębie swego zarządu władzę niemal nieograniczoną. Uciskając lud najsamowolniej, weszli satrapowie w przysłowie, pożyczając swego imienia Moskalom.

Str. 65. w. 128. Rozkwitłe, świeże, wonne jak *Saronu* róże.

Saron, płaszczyzna Syryjska nad morzem Śródziemnem, słynie w Biblii nadzwyczajną obfitością wonnych kwiatów, róż itp.

Str. 65. w. **130** i nast. Idźmy tam.... i wypalmy ogniami [na murze
Wyrok zemsty, zniszczenia, *wyrok Bałtazara.*

Podług księgi Daniela (pochodzącej z II. wieku przed Chrystusem) wydał Baltazar (Belshatsar), syn Nabuchodonozora, wspaniałą ucztę, na której stoły zastawione były naczyniami ze złota i srebra, zabranemi w Jerozolimie przez ojca.

Gdy podczas uczty śpiewano, ukazała się nagle, na ścianie komnaty biesiadniczej, ręka kreśląca tajemnicze znaki. Prorok Daniel, jeniec królewski, przyprowadzony dla wytłómaczenia zjawiska, zgromiwszy postępowanie króla, odczytał w napisie wyrazy: Mene (policzone), Thekel (zważone), Ufarsin (rozdarte). To znaczy: policzone jest twoje królestwo, ty jesteś zważony i znaleziony zbyt lekkim, rozdarte jest królestwo twoje i oddane Medom i Persom. Całość stanowi grę słów w alluzyi do wag: mina, szekel i obole. Tejże samej nocy został zabity Baltazar a Med Daryusz zajął jego tron.

Str. 66. w. **154.** i nast. A gdy jaki *Antoniusz* Europie po-
[każe
Płaszcz skrwawiony *Cezara?*....

Marek Antoniusz, (ur. 83. um. 31. przed Chr.) drugi konsul Rzeczypospolitej rzymskiej obok dyktatora Cezara, oddany mu zupełnie, po jego zamordowaniu stał się panem światowładnej Romy. Kiedy na forum przyniesiono zwłoki Cezara, tak gorąco przemówił pokazując skrwawiony płaszcz zabitego, że lud wzruszony rzucił się na domy zabójców.

Str. 66. w. **165.** i nast. Bo ta ziemia *Jaheli* uzbrojona
[ćwiekiem
Niegodnie....

Jahel (sarenka), żona Habera, w której namiocie Sisara, ciemięzca Izraela, schronił się pobity pod Thaborem. Jahel przyjęła go gościnnie, pragnącego napoiła mlekiem, (odurzającem według Jos. Ant. V. 5. 4.) ale gdy zasnął wbiła w jego skronie gwóźdź namiotowy (jathed) i tym sposobem uwolniła Żydów od straszliwego wroga.

Str. 70. w. **244.** Niech mam jako *Regulus* obcięte powieki.

Markus Atilius Regulus, Rzymianin, z rodu Plebejów, w walce z Kartagińczykami wzięty do niewoli 225. przed Chrystusem; był czynny podczas układów Rzymu z Kartaginą, poczem dobrowolnie, dotrzymując danego przyrzeczenia, nieugięty na prośby rodziny zaklinającej go, aby pozostał, powrócił do Kartaginy, gdzie jak niesie podanie poniósł śmierć śród okropnych męczarni (stoczono go z góry w beczce pełnej ostrych kolców itp.).

Str. 72. w. **287.** i nast. Wy, co tam grób kopiecie, chodź-
cie, i t. d.
przypomina *nieco* scenę z grabarzami w „Hamlecie“.

Str. 79. w. 87. Dwie z *malakitu* wazy, w nich dwa drzewa
[rosną.

Malachit, węglan tlenku miedzi, trawiastego koloru, wyrabiają z niego świeczniki, wazy, kamee itp. przedmioty.

Str. 83. w. **1.** i nast. Rozmowa „Doktora“ z Kordjanem przypomina żywo rozmowę „Nieznajomego“ z Wacławem. (Poezye St. Garczyńskiego, Paryż, 1833. str. 78 i n.).

Str. 84. w. 8. Rozumiem, to systemat *Galla.*

Franciszek Józef Gall, frenolog (1758—1828), autor dzieła „Anathomie et physiologie de systéme nerveux", Paris, 1822—5., wnoszący z kształtów czaszki o inteligencyi człowieka. Por. List Słowackiego r 22. września 1833.

Str. 84. w. 11. O! ja odgadnę z twarzy sądem *Lawatera.*

Jan Kasper Lavater (1741—1801.), starający się z fizyognomii i rysów twarzy poznawać charakter i skłonności ludzkie, napisał między innemi dzieło „Physiognomische Fragmente zur Beförderung der Menschenkenntnis und Menschenliebe" (Leipzig, 1775—8), które wywarło ogromne wrażenie w Europie.

Str. 84. w. 12. Wzrok *Eskulapa* nie dobrze przeziera.

Eskulap, znany bożek sztuki lekarskiej u Greków (Asklepios).

Str. 87. w. 65. i nast. Faraon, kiedy stanął na szczycie po-[tęgi,

Śniło mu się że *siedem wypasionych wołów*
Siedem chudych pożarło.

Genezis (I. 41.) opowiada ten sen następująco: Po dwu latach widział Farao sen. Zdało mu się, że stał nad rzeką, z której wychodziło siedm krów pięknych i bardzo tłustych a pasły się na miejscach mokrych. Drugie też siedm wynurzały się z rzeki szpetne i chude: i pasły się na samym brzegu rzeki na miejscach zielonych. I pożarły one, których dziwna piękność i tłustość ciała była. (Żadnego znaku nie dały, ale takowąż chudością i szpetnością gnuśniały). Oto tłómaczenie tego snu przez Józefa: Siedm krów pięknych, to siedm lat żyznych. Siedm krów chudych a szpetnych to siedm lat głodu przyszłego. I oto przyjdą siedm lat żyzności wielkiej po wszystkiej ziemi egipskiej, po których nastąpią drugie siedm lat takiego nieurodzaju, że się zapomni wszystka obfitość przeszła, głód bowiem popsuje wszystką ziemię.

Str. 90. w. 129 i nast. „Pierwszy waryat" ma manię religijną, „drugi" manię wielkości.

Str. 92. w. 1. (Inscen.). Na placu saskim (nazwanym tak po Auguście saskim) odbywał się przegląd wojsk

polskich za W. ks. Konstantego. Porównaj „Przegląd wojsk“ w „Dziadach“ Mickiewicza.

Str. 92. w. 4. Konstanty, cesarzewicz i Wielki Ks., drugi syn cesarza Pawła I. (ur. 1779. um. 1831.), znajdował się po r. 1812. przy boku cara Aleksandra I. Zrzekłszy się aktem z dnia 14. stycznia (v. s.) 1822. r. następstwa tronu rosyjskiego na korzyść brata swego Mikołaja, jako wódz naczelny wojsk polskich i korpusu litewskiego, tyranizował ludność królestwa.

Str. 93. w. 16. Przewidziałeś co czeka? Kacie! *roskolniku...*

Roskolnicy, inaczej Starowiercy, sektarzy w łonie kościoła grecko-rosyjskiego. Z tych opowiadano o „Strannikach“, że uległość władzom uważają za znamię antychrysta, zrywają z rodziną, społecznością, słowem starają się wyłamać z pod wszelkich praw. O roskole krążą do dziś najdziksze wyobrażenia. Tutaj roskolnik gorszy jest od kata.

Str. 96. w. 19. i nast. Albo tu zwalę w piasek.... i moją [ostrogą

Napiszę *wor* na czole.

„Wor“, po rosyjsku: złodziej. Za karę wydzierano dawniej w Rosyi nozdrza, obcinano uszy i piętnowano na czole literą W. (wor).

Str. 101. w. 1. i nast. Mikołaj I., cesarz rosyjski, trzeci syn Pawła I. Po śmierci Aleksandra I. 1825. roku cała Rosya wykonała przysięgę bratu jego, Wielkiemu ks. Konstantemu, po którego dopiero zrzeczeniu się objął tron 14. (26.) grudnia 1825. Z pomiędzy wypadków polityki zewnętrznej pierwsze miejsce zajmuje wojna z Persyą (1826. do 1828.), w której się odznaczył generał Paszkiewicz, naczelny wódz armii kaukazkiej. Fet-ali-szach, na mocy pokoju w Turkmanczaju zawartego, odstąpił Rosyi chaństwo Erywańskie i Nahiczewańskie i zapłacił 20 milionów rubli za koszta wojny. Wojna turecka (1827—9.) zakończona pokojem w Adryanopolu, skutkiem czego sułtan Mahmut odstąpił Rosyi wschodni brzeg morza Czarnego, uznał „opiekę“ nad Mołdawią, Wołoszczyzną itp.

Str. 101. w. 3. Skacz! Skacz! Skacz! Radbym dostać *Ma-
[chmuda sułtana.*

Muhammed albo Mahmud II., sułtan turecki, panował od 1808—39. r. dążył do reform wewnątrz państwa, na zewnątrz prowadził nieszczęśliwe wojny z Rosyą i Grekami.

Str. 105. w. 87. i nast. Pomnisz *Benigsen* przyszedł i rzekł:
[*Pawła Cara*
Udusiliśmy....

Paweł I. car rosyjski, panował, od r. 1796—1801. Uduszony podczas rewolucyi pałacowej dnia 12 (24) marca 1801. r. — Lewin czyli Leoncyusz August Teofis hr. Benigsen, jeden ze znakomitych generałów rosyjskich, był głową sprzysiężonych na życie cara.

Str. 105. w. 106. A potem myłeś usta całą wodą *Newy.*

Newa, rzeka wypływająca z jeziora Ładogi i wpadająca do zatoki Fińskiej. Nad Newą leży Petersburg, rezydencya carów.

Str. 106. w. 125. i nast. A wiesz Carze? że zato mało
[*knuty, sylka,*
Katorgi nawet mało!....

Knut, znany rodzaj bata, czy bicza używanego w Rosyi a złożonego ze skurzanego rzemienia, którego koniec opatrzony żelazną kulą i drutem.

Skazany na karę knuta, przywiązany bywał do dwóch pali drewnianych i odbierał uderzenia w gołe plecy tak, że po każdem uderzeniu krew się lała strumieniem. Zsyłka czyli wysłanie na Sybir na lat kilkadziesiesiąt a nawet na całe życie, wreszcie więzienna praca w Katorgach, należą do zwykłych kar w Rosyi.

Str. 108. w. 161. i nast. . . . . . potem jak *Pylades* drugi
Wziąwszy odzież bogatą, krzyże, tytuł Grafa...

Pylades, syn Strofiusza i Anaxibii, siostry Agamemnona, znany w starożytności z przyjaźni, jaka łączyła go z Orestem, którego siostrę (Elektrę) zaślubił.

Str. 114. w. 13. Waść przyjeżdżasz z *Padwy*..

Padwa, starożytne miasto włoskie, słynne z uniwersytetu, który miewał po kilka tysięcy uczniów różnej narodowości.

Str. 114. w. 26. Szablice dzwonią, trzeba ich *pacyfikować*.

Pacyfikować (z łacińskiego) uspakajać, wyraz używany w aktach publicznych przy uśmierzaniu rozruchów powstań itp.

Zwróciłem uwagę w objaśnieniach do „*Kordjana*", (str. 244—9) na wpływ pisma św. w tym utworze. Potwierdzają to listy J. Słowackiego do matki, świadczące o pewnym wpływie ministra protestanckiego. Genewa, dnia 5. stycznia 1833. r. „*Jeden mi tylko pozostał towarzysz.* Jestto Francuz, ksiądz protestancki, z którym grywam w szachy wieczorami". O tym ministrze protestanckim, który razem z nim mieszkał u p. Pateg i grywał w bostona, pisze w liście z dnia 15. marca 1833. t. j. właśnie w czasie powstania „Kordjana" i w jesieni, kiedy się kończył poemat, co następuje: Ciągle muszę odpierać rozumowania głupie pana Wolfa, który dowiedziawszy się, że jestem autorem, a będąc wysłany z Anglii, aby ludzi na metodystów nawracał, przedsięwziął się mnie metodystą protestanckim zrobić itd. (22. września 1833.). „Pan Wolf, minister protestancki, wyjechał już z żoną. Przez cały ciąg pobytu *wszystkie osoby zaniedbywał, a do mnie się przyczepił wszelkiemi argumentami*, podobnymi do katechizmu szkół nowych u was (w szkołach pod rządem rosyjskim) Chciałbym wam pokazać próbkę takiego rodzaju ludzi, bo prawdziwie, że ich jeszcze nie widzieliście. Ten pan Wolf, wyjeżdżając zostawił mi na pamiątkę *stary i nowy testament, za co jemu bardzo wdzięczny jestem*, bo ta książka każdemu człowiekowi w życiu towarzyszyć powinna (Genewa, 17. października 1833).

Objaśnienia do „Mazepy.“

Pierwszą większą pracą od czasu ogłoszenia „Kordjana“ była tragedya o „Wallasie“, szkockim rycerzu: „Wiesz co mię do niej przywiodło? — pisze do matki — Długo myślałem, jaki w dziejach różnych narodów najczystszy jest bohater i z najpiękniejszą duszą... Przypomniało mi się, że kiedyś w dzieciństwie, kiedyś mię Mama do uczenia się francuskiego języka zachęcała, mówiłaś mi: „Poznasz Wallasa życie“. Samo imię Wallas uderzyło magnetycznie na moją imaginacyę. Wystawiałem sobie coś podobnego do burzy — która Wali lasy. Nie mogę zdać sprawy z tego wrażenia, ale czuję je dotąd... W kilka lat potem czytałem romans: *Les chefs Ecossais*. Mama wtenczas grałaś na fortepianie smutnego niemieckiego walca. Smutne wrażenie romansu tak się pomięszało z tą muzyką, że dzisiaj przez walce tylko romans widzę, jak we mgle. Teraz w różnych historyach poznałem się z rzeczywistym Wallasem. Już w tragedyi nie romansowo, ale w historycznej prawdzie maluję tego człowieka; ale układając tragedyą — i pisząc ją teraz, często wstaję od stolika, idę do fortepianu i gram tego samego walca — aby koloryt wspomnień smutkiem napełnił moje karty. Tragedyę tę poświęcę pamięci Jasia (Januszewskiego, wuja poety). Zobaczycie, że będzie jeżeli nie dobra, to przynajmniej niepospolita. Otóż widzisz Mama, że ja zawsze taki sam. Ciągle układam kamyki na własny grobowiec — a życie puszczam mimo siebie. Wszystkie przyjemności życia mijają mię — i obchodzą kołem — mówiąc: nie przeszkadzajmy temu człowiekowi, on o przyszłości pogrobowej marzy... O, mamo, ale ja jestem szczęśliwy — tak jak jestem;

i czasem nie mogę zrozumieć, jak ludzie inni bez takich wrażeń żyć mogą! Zdaje mi się, że chleb, który spożywają, musi pachnąć nicością." (D. 24. marca 1834 r.).

Tragedya ta była owocem twórczości wiosennych miesięcy. Przez całe lato fantazya poety, jak zwykle, wypoczywała. Z jesienią znalazło się znowu natchnienie i zrodziło w ciągu miesiąca października jeden z najcelniejszych utworów Słowackiego — Mazepę. Okoliczności towarzyszące powstaniu tej sztuki są opisane w następujący sposób:

Genewa 7. listopada 1834... „Ostatni list ukończyłem, donosząc wam, że jestem zaproszony do pani Wodzińskiej na wieczór. Oto naprzód na tym wieczorze zrobiono mi kompliment taki (a bardzo ładne i różowe usta mówiły jak następuje): „Znać, że pan z Wołynia — Wołynianin, bo po wołyńsku tańcujesz mazurka". Nie chciałem Wołyniowi ujmować sławy, jaką z mego tańcu odnosi i ukłoniwszy się, powiedziałem: „Ha prawda, że my, Wołyniacy, to dziarskie chłopcy". Trzeba widzieć teraz moją cienką postawę, aby sobie wystawić, jak mi te junackie słowa były do twarzy.

Otóż wytańczywszy się na tym wieczorze (wieczór ten dany był w ostatnich dniach września), wróciłem do domu i jak na nieszczęście, ponieważ to zwykła pora roku, (jesień) w której mię napada poetyczna kanikuła już od lat czterech bez wyjątku, gdyż w tej porze rodzę zwykle, nazajutrz, po wieczorze, przyszła mi myśl jakaś do głowy. Myśl ta galopowała tak przez cztery godziny, że stała się długą na pięć łokciowych aktów. I nie dziw, że galopowała, bo też myślałem o galopującym Mazepie. Jakoż we dni kilkanaście napisałem tragedyę, na której byś płakała Mamo, jeżeli nie po Mazepie, to po Julku. Mazepa ten jednak nie wygalopuje na świat tego roku, bo handel przecięty — i z książkami źle idzie. Więc będę cierpliwy — poczekam rok jeden, czy się spusty bibliotekarskie nie otworzą... Tymczasem niech Mazepa leży w tece; a jeżeliby mię wicher jaki zmiótł z tego świata, nim go wydam, to proszę Was i zaklinam, abyście się o ten płód u pani Patteg dopomnieli i wydali kiedyś na świat — nie zapomnijcie!.. Ale co ja bzdurzę o wichrach zmiatających ludzi ze świata, kiedym zdrów jak ryba — kiedy nawet krew, co mi nieco

do głowy biła po napisaniu gwałtowno-krwawej tragedyi, Bóg łaskawy nie pijawkami, ale po prostu krwotokiem z nosa sprowodził na dół — i nawet od lekkiego zapalenia takim prostym sposobem mię uchronił!“... W niedokończonej powieści Słowackiego „Król Ladawa“ pisanej jeszcze 1832. roku, mamy analogiczne miejsce do tej wzmianki o galopującym Mazepie. — Po napisaniu „Mazepy“ w pierwszym rzucie, jednostajność i bezbarwność życia więcej się Juliuszowi dawała w znaki, niż kiedykolwiek.

„Nigdy jeszcze tak smutno nie przepędzałem zimy — pisał w liście z d. 18. grudnia 1834. r. — Nie wiem dlaczego, ale głębsza niż kiedykolwiek melancholia i obojętność opadły na mnie...“ Na taką słabość nie było lepszego lekarstwa, jak rzucić się w nową pracę. Tak się też stało.

„Całe dnie (pisał w liście z Genewy 18. grudnia r. 1834.) przepędzam w domu przy moim kominku — całe długie wieczory przez te dwa miesiące *(od 18. października do 18. grudnia) trawiłem na pisaniu.* (Mazepy i Balladyny). Od kilku dni dopiero skończyłem moje prace, i teraz czuję jakąś odrętwiałość. Zdaje się, że przez ten czas natężone władze myślenia rozkręcają się teraz, jak struny jakiego instrumentu — i za kilka dni powrócę do zupełnej ciszy zwyczajnego życia. To smutno! Już wieczorem żadne mary nie przyjdą mię nawiedzać — żadna idealna piękność nie uśmiechnie się do mnie! a tyle idealnych figur przeszło przez mój pokój, w ciągu tych dwóch miesięcy. Niektóre wyszły przez okna — inne spaliły się w żarze kominka — inne nareszcie zostały zasuszone w papierze, jak bratki albo inne kwiatki niepełne“...

Z powodu, że „Mazepa“ i „Balladyna“ powstały prawie w jednym ciągu i czasie, nastręczyło się autorowi mimowolnie porównanie tych dwóch utworów ze sobą. Wypadek porównania tak dalece był korzystny dla ostatniego dziecięcia, a niepomyślny dla rychlejszego dramatu, że nie wiele brakło, a byłby to życiem przypłacił ów — jak powiada Małecki — płochy pazik Jana Kazimierza.

W liście z dnia 18. grudnia 1834. r. donosi matce: Od ostatniego mego listu, w przeciągu miesiąca upłynionego, napisałem nową sztukę teatralną, niby tragedyę, pod

tytułem „Balladyna“ — Szekspir i Dant są teraz moimi kochankami i już tak jest od dwóch lat.

„Zakończyłem moje zimowe prace (pisał d. 5. lutego 1835. r.), i z dwóch tragedyj jedna mi tylko została, bo jednę spaliłem w moim kominku. *Mazepę* taki smutny los spotkał. Druga zaś, *Balladyna*, jest moją faworytką, i będzie czekała, aż będę miał czem posmarować prasy drukarskie. Zdaje mi się, że mnie moi księgarze haniebnie oszukują, bo mi przestali posyłać rachunki i milczą jak krety w norze, czekając zapewne mojej osobistej wizyty. Prawdziwie, że nikomu na świecie zaufać nie można, a mniej niż innym, ufać trzeba ludziom, którzy nie mają pieniędzy. W tem położeniu jest jegomość, który się trudni mojemi książkami. Cóż więc robić? Trzeba się spuścić na jego grzeczność i sumienie“...

Wiadomo, że Słowacki nie drukował nic zgoła od ogłoszenia „Kordjana“ (1834.) aż do roku 1838.

Wobec stanowczego doniesienia powyższego o spaleniu „Mazepy“, nie wiedzieć, jak sobie tłómaczyć, że utwor ten jednak później wydany został. Małecki przypuszcza, że albo go poeta w następnych czasach napisał powtórnie i lepiej, niżeli pierwszą razą; albo też miał wtedy tylko zamiar zniweczenia tego dramatu i donosił o zamiarze, jakby o rzeczy dokonanej, a później jednak wstrzymał się z dopełnieniem już zapadłego wyroku. To drugie przypuszczenie zdaje się mieć więcej za sobą prawdopodobieństwa, niż pierwsze.

Obejmując całą twórczość Juliusza z tych czasów zauważył Małecki, że przez cały ten czas spędzony w Genewie, skierowana była usilność Słowackiego głównie ku dramatycznej niwie poezyi. „Kordjan“ (1833) — „Wallas“ „Mazepa“ — „Balladyna“ (1834). W ciągu wiosny 1835 r. widzimy poetę zajętego jeszcze jedną pracą dramatyczną. Był nią „Horsztyński“, wydany dopiero po śmierci autora.

Słowacki lubił, szczególnie w pierwszej dobie tworzenia, utożsamiać się z bohaterami swoich utworów, to jest wkładać swoje usposobienie, swój ustrój osobisty w te postacie. Do szeregu takich postaci zalicza J. Tretiak także i „Mazepę“, tylko, że tu wyraziło się nie głównie jakieś

usposobienie poety, ale podrzędne i chwilowe. Owa dziarskość i junackość, którą poczuł w sobie poeta na owym wieczorze, u hr. Wodzińskich — o czem donosi w liście do matki 7. listopada 1834. — tak jemu samemu podobała się, tak go przepełniła, iż zapragnął wcielić ją w postać jakiegoś bohatera, a ponieważ to była pora, w której fantazya jego uczuwała zwykle potrzebę tworzenia, więc myśl jego natychmiast zwróciła się do podobnego hulaki i uwodziciela kobiet, jakim się wówczas czuł poeta. Proces twórczy w lotnej wyobraźni Słowackiego odbywał się galopem i w kilkanaście dni z przemienionego w Mazepę poety urósł bohater dramatu.

Tej pierwszej redakcyi „Mazepy“ nie mamy, później bowiem, jak dowodzi Małecki, przerabiał go Słowacki i my znamy sztukę tylko w tem przerobieniu. Otóż prof. Tretiak domyśla się, że w pierwszym układzie postać dziarskiego Mazepy główne zajmująca miejsce, później, pod wpływem innego usposobienia, mniej może budziła zajęcia w poecie, niż inne postacie tej tragedyi (Zbigniew, wojewoda, Amelia) to też stało się, że w drugiej redakcyi postacie te w ostatnich aktach zasłoniły niemal sobą tytułową postać tragedyi. Jakkolwiek jednak nie znamy pierwszej redakcyi, możnaby wyszukać w nowym układzie niektóre ustępy pochodzące z pierwotnego opracowania. Do takich ustępów zalicza dr. Małecki cały akt pierwszy. Otóż w akcie tym, w początkowych scenach, a zatem najbliższych owego wezbrania dziarskości w Słowackim, znajdujemy charaterystykę Mazepy, z której wygląda on wyłącznie jako dziarski junak, urwis i bałamut. Jestto pozostałość tej pierwszej redakcyi dramatu. J. Tretiak w Przewodniku nauk.-liter. rok 1881. str. 382.

Utwor Słowackiego, napisany 1834. r., w parę lat potem przerobiony, drukował się przy samym końcu 1839. r. i na początku 1840. r. w Drukarni Polskiej w Paryżu. Młoda Polska (wydawana przez Eustach. Januszkiewicza w Księgarni Polskiej), donosi w Nr. 34. z dnia 2. grudnia 1839. roku: „W druku: *Mazepa*, tragedya Juliusza Słowackiego.“

A w parę tygodni później ogłaszając Juliusza Słowackiego nową tragedyę w 5. aktach, pod tytułem: *Lilla*

Weneda, dodaje: „Zapowiedziany druk *Mazepy* przed 1. stycznia ukończonym będzie.“ Młoda Polska, Paryż, Dodatek do Nr. 36. z dnia 20. grudnia 1839.

Wiadomość podana przez Tygodnik literacki z 1839: „Pan Juliusz Słowacki pracuje — jak nam donosi — nad nowym dramatem polskim pod tytułem *Mazepa*“, (Tygodnik literacki, Poznań, Nr. 38. 16. grudnia 1839. r.) jest, zdaje się, jak wiele innych tego tygodnika doniesień, (np. o druku dramatu *Beatrix Cenci* i t. p.) bardzo niedokładną. Z niej żadną miarą wnosić nie można o powstaniu „Mazepy“ w grudniu 1839. roku. I prof. Małecki stara się dowieść, że Słowacki w tym czasie (przy końcu 1839. r. lub na początku 1840.) Mazepę nie tworzył ale może przerabiał. Na tej, jak na każdej, przeróbce znać dwojaką robotę. Dawny zamiar poety nie daje się zupełnie pogodzić z nowym. Dawne niedostatki kompozycyi ustępują zwykle miejsca.... nowym znowu niedogodnościom. Rzecz się naprawia i psuje równocześnie. Szczegóły dramatu zyskiwały na wykończeniu; jednolitość ucierpiała z powodu nowego przelewu.

Małecki domyśla się, że w pierwotnym kształcie Mazepy najznaczniejszą rolę w całym przebiegu intrygi dzierżył w rękach paź królewski, którego też imieniem dramat został nazwany. Z tej redakcyi najwięcej pozostało w obrębie dwóch pierwszych aktów. Mianowicie akt pierwszy pozostał z niej prawie nietknięty w obecnym składzie. Ale koniec sceny III. aktu pierwszego, tj. ustęp, w którym występuje Pasek, nie mógł być napisany 1834., bo Pamiętniki jego poznał Słowacki najprędzej 1836. Na każdy sposób właśnie na początek utworu, na ekspozycyę, przypada najwięcej takich ustępów z pierwszej redakcyi z 1834. r., które nietylko nie należą do rzeczy, ale nawet rzucają na nią światło fałszywe. Wprowadzenie figury kasztelanowej Robronckiej, która się zupełnie gdzieś zapodziewa w dalszych aktach, świadczy może że mamy w niej pozostałość z pierwotnego Mazepy, ale też może tylko oznaczać brak planu i usterkę kompozycyi.

Równie za niefortunny wynik dwukrotnie podejmowanej pracy nad „Mazepą“, uważa Małecki ową przydłużoną scenę (drugą w akcie pierwszym), w ktorej dowiadujemy się od pana Chrząstki o śmiesznem zajściu zakuliso-

wem pomiędzy Marszałkami, wjeżdżającymi równocześnie w bramę zamku Wojewody. A przecież i ta scena świadczyć może także o wadzie układu dzieła.

Najbardziej jednak niefortunnem następstwem tej w różnych czasach podejmowanej pracy nad sztuką obecną, uważa Małecki niejasność włożonego w nią zamiaru. Wyrozumienie: której z osób działających, przydzielono rolę bohatera.

Ale i tę wadliwość możnaby przypisać rodzajowi twórczości, wogóle bowiem rzadko zdobywają się pecci na jednolitą, organiczną całość kompozycyi.

Trudno też widzieć w owej scenie z lilią (akt II. scena 12.) niejasność, a podobny obraz użyty w liście z d. 30. czerwca 1835. r. o „zdobyciu liliowej duszy dla anioła“. nie może być dowodem, że mamy tu utwór z owego czasu. Przecież obrazy lilij są tak powszechne, że je mógł w każdym czasie tworzyć.

Z czynników, mogących czas nie napisania ale na każdy sposób wykończenia lub przerobienia „Mazepy“ posunąć z epoki genewskiej do okresu paryskiego, przypominam wspomniany ustęp o Pasku.

O zamiłowaniu poety do burzliwych czasów słabego panowania Jana Kazimierza, dowodzą ogłoszone w Pismach pośmiertnych Słowackiego (1885. III. 347—393.) fragmenty „Złotej czaszki“ i dramatu „Jan Kazimierz“ z lat 1841—2. (J. Reitzenheim, „Słowacki“, Paryż. 1862. str. 18. A. Małecki, „Juliusz Słowacki“, II. 176. i II. 287.

Pamiętniki Paska, wyszły jak wiadomo po raz pierwszy w 1836. r. w Poznaniu, staraniem Raczyńskiego i sprawiły ogromne wrażenie. Cała publicystyka i literatura współczesna nasiąkła atmosferą tego szlachcica polskiego z XVII. wieku. Że go Słowacki czytał, to nie ulega wątpliwości — niewiadomo tylko kiedy.

O przejęciu się Pamiętnikami Paska naszych wieszczów narodowych, świadczą następujące wyjątki z listów Zygmunta i Adama:

Wyszedł stary rękopism szlachcica polskiego, Paska, malujący najwyborniej obyczaje XVII. wieku za Jana Kazimierza, Korybuta, Sobieskiego etc. etc. Pisany on z rzadką

fantazyą i dowcipem prawdziwie polskim, trzeba pękać od śmiechu. Wiedeń. 12. listopada, 1836. r. List Z. Krasińskiego do A. Sołtyka.

A cóż Pasek? Nieprawdaż, że jedyny, wyborny, polski szlachcic w całem znaczeniu? Gdybyśmy więcej takich Pasków mieli — mielibyśmy oryginalną literaturę, różną od wszystkich europejskich. Wiedeń, 3. lutego, 1837. List Z. Krasińskiego do A. Sołtyka.

Paska czytaj i odczytuj; przejmij się nim, niech będzie krwią twoich żył, dopóki piszesz to. Wierz mi, Pasek jest epopeą szlachty polskiej, owej rubasznej i tragicznej, świętej, nabożnej i hulackiej, rozpustnej zarazem, owej bohaterskiej i leniwej, awanturniczej i dom lubiącej nadewszystko. Jeszczem tej zimy go odczytał. Ilekroć chcę się spolaczyć, doń idę po spolszczenie mojego instynktu. List Z. Krasińskiego do K. Gaszyńskiego. Nicea 2. maja 1847.

Oznajm Grabowskiej, że rozkoszne Pamiętniki Paska odebrałem, niezmiernie z nich cieszę się i bardzo za ten dar, dziękuję. Z listu A. Mickiewicza do Fr. Mickiewicza, Paryż, 1838. Por. list E. Raczyńskiego do A. Mickiewicza. Poznań. 9. czerwca 1837.

Pomijam scenę Paska z Mazepą, opisaną drastycznie w Pamiętniku, przy sposobności której powiada, że „to był trochę szalbierz“ i że go dworscy nie bardzo nawidzili, bo to był kozak, niedawno nobilitowany, a przytaczam tu zajście owe, które jest przedmiotem dramatu: „Mazeppa z konfuzyą wyszedł z Polski w drugim roku z tej przyczyny: Na Wołyniu miał wioskę w sąsiedztwie z Falbowskim, któremu znęcił się był do domu, nie wiem po co, że tam przebywał często, kiedy Falbowski wyjechał. Dopowiedzieli o tem panu domownicy, ci osobliwie co karty nosili, i byli świadomi owych konwersacyj. Jednego czasu założył sobie drogę jakąś daleką Falbowski, pożegnał się z żoną, wyjechał. Stanął tedy na tym trakcie, którędy Mazeppa przejeżdżał; aż tu bieży z kartą ten, co zawsze zwykł bywać ablegatem, i sam o tem panu powiedział“. Przejąwszy kartę przekonywa się mąż o zdradzie żony. Mazepa „prosił, żeby go nie zabijać, przyznał się do wszystkiego. Takci nacudował się nad nim, namęczył. Rozebrawszy go do naga, przywiązał go na jegoż własnym koniu, zdjąwszy kulbakę gębą do

ogona a do głowy tyłem; ręce opak związano, nogi pod brzuch koniowi podwiązano potężnie. Bachmata dosyć z przyrodzenia bystrego zhukano, kańczugami osieczono, a jeszcze nadgłówek mu zerwawszy z głowy, kilka razy nad nim strzelono. Tak tedy jako szalony bachmat, skoczył ku domowi, a wszystko tam było gęstymi chróstami jechać: głóg, leszczyna, gruszczyna, ciernie; a nie drogą przestronną, ale ścieszkami, którędy koń drogę do domu pamiętał. Bo często tamtędy chodził, jak to zwyczajnie na czatę, nie gościńcem, ale manowcami jeżdżą i trzeba się tam bardzo często uchylać, choć cugle w ręku trzymając omijać złe i gęste miejsca, a po staremu czasem i po łbu gałąź dała i suknię rozdarła. A tu nagiemu tyłem do głowy siedzącemu, na tak bystrym i zhukanym koniu, który od strachu i bolu oślep jechał, gdzie go nogi niosły. Co się tam to stało specyałów, póko owych szerokich chróstów nie przejechał, snadno uważyć. Owej jego asystencjej, co z nim dwaj czy trzej jechali, nie puścił, żeby go nie miał kto ratować. Przypadłszy przed wrota zziąbł, woła: „stróżu!" Stróż poznał głos, otwiera; obaczywszy straszydło znowu zamknął i uciekł. Wywołał wszystkich ze dworu, zaglądają drzwiami i żegnają się; on się zwierza, że jest ich pan prawdziwy, nie wierzą. Takci ledwie skoro już też mało rzec mógł i zbity i zziębły, puścilić go. Do żony zaś przyjechawszy Falbowski, już wiedział wszystkie sposoby, zakołatał w to okno, którędy Mazeppa wchodził; otworzono, przyjęto jako wdzięcznego gościa; ale też co ucierpiano, tych okoliczności opisać się tu nie godzi, osobliwie jednak od ostróg na to przygotowanych i umyślnie tu gdzieś koło kolan przywiązanych. Dosyć, że to był znaczny i sławny przykład na ukaranie i pamiętanie ludziom swawolnym. Mazeppa zaś ledwie nie zdechł i wysmarowawszy się z samego wstydu pojechał do Polski.

Czudzołóstwo i szalbierskie fochy,
Widzisz Mazeppa jak to handel płochy.
Szpetnie łgać i kraść zostawszy szlachcicem,
Nie smaczna to rzecz, cudze wracać licem:
Na szlachectwo cię król nobilitował,
Na rycerstwo zaś Falbowski pasował,

Mościwa pani, doświadczyłaś tego,
Jak piękna rzecz mieć męża rozumnego.
Zachorowałaś na świerzbienie ciała,
Wnet cię skuteczna recepta spotkała:
Raj drugim damom specyał tak drogi,
Na taki defekt, rajtarskie ostrogi.

(Pamiętniki z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III., wydane z rękopismu przez Edw. Raczyńskiego, Poznań, J. J. Heine, czcionki W. Deckera i Ski. 1836. w 8ce str. 347 (bito 250. egz.) druga edycya tamże 1837. str. 302. w 300. egz. trzecia edycya, Poznań, Merzbach, tamże 1840.).

W Pamiętnikach do panowania Augusta II. napisanych przez niewiadomego autora, (Erazma Otwinowskiego) Poznań, 1838. str. 173—174. opowiedziano ten wypadek pod r. 1709. w tych oto słowach: Mazepa wnęcił się był w Bełzkiem sąsiadowi do żony: który Mazepę złapawszy w nocy, obnażywszy, ociął rózgami, kazał obsmarować smołą i pierzem obsuł a tak uczyniwszy z niego straszydło, na konia nieujeżdżonego wsadziwszy, tyłem do głowy końskiej a twarzą do ogona, nogi spodem podwiązał i puścił gościńcem.

Opowiadanie o tej srogiej karze Mazepy po wykryciu stosunku z obcą żoną, przytacza już Wolter w dziele pt. „Histoire des Charles XII. par Voltaire", Oeuvres XXX. pag. 199.

Miejsce (pazia) za Jana Kazimierza zajmował pewien szlachcic polski, nazwiskiem Mazepa. Wychowany był na dworze króla, przy którym służbę pazia pełnił i gdzie wziął wychowanie stosowne do położenia swojego i okazał pewną zdolność do literatury. Zakochał się w żonie jednego dygnitarza państwa i nagrodzony wzajemnością obudził podejrzenie w mężu, który go pojmał, rozkazawszy przywiązać do obnażonego dzikiego konia, i na stepy ukraińskie puścił. Koń pędził w stronę rodzinnych stepów, unosząc na sobie Mazepę, umarłego na poły od głodu i znużenia. Kozacy znalazłszy go omdlałego, przenieśli do wsi, gdzie się nie długo potem z ran swych wyleczył i na urząd Hetmana Kozaków wybrany został. W utarczkach częstych z Tatarami niedługo potem wsławił swoje imię szeroko.

Przekład dosłowny tego miejsca mamy w Powieściach, przełożonych z Byrona prozą przez F. M(orawskiego) w Warszawie 1831. roku.

Poemat Byrona „Mazepa“ (Londyn 1818.) wpłynął zdaje się najwięcej na powstanie tragedyi Juliusza, treścią wielce do niej zbliżony. Opowiada tu stary hetman kozaków dzieje swojej młodości za czasów Jana Kazimierza, który tu i tam czuły na wdzięki pięknych kobiet, przedstawia się z nienajlepszej strony. Młody paź tu i tam kocha się w żonie wojewody, który dowiedziawszy się o tem, każe z zazdrości i zemsty przywiązać „pazika włóczęgę“ plecami wzdłuż konia stepowego i pędzić z nim po bezdrożach.

Poemat Byrona, który dał pierwszy popęd do napisania tragedyi Słowackiego, był wielce u nas rozpowszechniony. Z licznych przekładów na język polski wymieniam H. Dembińskiego *Mazepa*, hetman kozaków, w „Powieściach“ przekładu Wandy Malewskiej, Warszawa, 1828. stanowiących tom XIII. Wyboru romansów wyd. W. Malewskiej. „Wyjątki z przekł. w Rozmaitościach lwow.“, 1825. do 1826. „Powieści Byrona“, Warszawa, 1831. — St. Rosołowskiego, „Koń stepowy, Mazepa“ w Zniczu, 1835. Tłómaczenie A. E. Odyńca, tom V. „Mazepa“ powieść itd. Wilno 1843. Ustępy z „Mazepy“, w przekładzie Ign. Barankiewicza, w „Bibliotece warszawskiej“, z 1843. r. tom I. str. 352 do 367. w całości. Przekład Fr. Morawskiego: „Pięć poematów Lorda Byrona“, Leszno, 1853.

Czyny jego opiewali następujący poeci i pisarze:

„Mazepa“, przekład wolny, z Byrona przez Michała Chodźkę, Paryż, 1860. z illustr. Kossaka.

„Mazepa, wolny przekład z Wiktora Hugo, przez F S. Dmochowskiego, w Bibliotece warszawskiej, 1854. IV. 501. i nast.

Wiktor Baworowski, „Duma o Mazepie“, z W. Hugo, przez Wiktora z Baworowa, in 8-o Tarnopol, 1869. stron 6.

Puszkin, (poemat Połtawa, 1829.) Bohdan Zaleski, („Dumka o Mazepie“), T. Bułharyn („Mazepa“, romans Warszawa, 1834.), P. Gołota („Mazepa“, romans, Moskwa 1832.), B. M. Kamieński („Życie Mazepy“, Moskwa, 1834

L. A. Chandenzon et Cuvelier, „Mazeppa“ drame, Paris, 1825. Bezimienna powieść „Mazeppa“ chef des Cosaques. Paris, 1830. vol. 3. Dramaty niemieckie pisali May (1849.) i Gotschall (Berlin, 1859), powieści Mützelburg, (1861). Opera G. Czajkowskiego (po rosyjsku) itp.

Dokładniejszą bibliografię podaje prof. K. Z. Zimmermann w rozprawie swej pod tyt. „Przyczynek do genezy Mazepy J. Słowackiego“, udzielonej mi łaskawie w rękopisie do użytku.

„Mazepa“ tragedya 5. akt. przez Witołda Bogdanko, Poznań, 1870. rozbiór E. Lubowskiego w „Bibl. warsz.“ 1870. II. 466. i nast.

Fr. Gawroński (Rawita) napisał powieść „Pan hetman Mazepa“, Kraków, 1888.

Kaź. Z. Zimmermann dowodzi w rozprawie o genezie „Mazepy“, że Słowacki korzystał z dzieła Jerzego Samuela Bandtkiego pt. Krótkie wyobrażenie z dziejów Królestwa Polskiego (I. wyd. Wrocław 1810 II. wyd. 1820.) Pobożność króla, bardziej zewnętrzna i pozorna, niż głęboka i rzeczywista, (Akt. IV. scena 1.) zaczerpnięta z charakterystyki Bandtkiego (str. 330, 368), który podobnie jak paź królewski nazywa króla „orthodoxus“. W dramacie „Jan Kazimierz“ J. Słowackiego (Pisma pośmiertne 1885. III., 348—9) przedstawione jest całe zajście z Radziejowskim nawet w drobnych szczegółach podług Bandtkiego. (str. 334.) Również opis oblężenia Zbaraża w scenie VI. dramatu, jest osnuty na podstawie Bandtkiego (str. 322.)

Płochość i lubieżność króla, przedstawiona zgodnie z Byronem, mogła uchodzić za możliwą, zwłaszcza że Bandtkie nie podaje wieku króla, ur. jak wiadomo 1609 r. mającego zatem w r. 1663—4 lat pięćdziesiąt i kilka. (Por. dzieło dr. Wiktora Czermaka o Janie Kazimierzu. Lwów 1893. gdzie występuje również dewocya, jako jeden z rysów charakteryzujących króla.)

Wiadomość o więzieniu Jana Kazimierza we Francyi, stosunek jego z Klaudyą, wdową po marszałku d' Hospital, mógł zaczerpnąć z powieści niemieckiej Aleksandra Bronikowskiego, wydanej w przekładzie polskim pt. „Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi“ (Warszawa 1826. 2 tomy). Klaudya nazywa się tu Klarą Hebert a w dopisku

dodaje tłómacz powieści Adryan Krzyżanowski, że trzecim jej mężem był marszałek de l' Hospital. Zamiar Klary przesyłania królewiczowi listów w bułce (II, 175) przemienił się u Słowackiego w poetyczne „podawanie wieści w bukieciku fiołków". Z tragedyi Juliusza wiemy, że król dał Mazepie listy, z którymi paź miał się udać do Głuchowa, a komendant tej twierdzy miał wtrącić Mazepę do wieży, co miało królowi ułatwić porwanie Amelii (akt II. sc 10). Wszystko to — powiada K. Z. Zimmermann w wspomnianej rozprawie — wskazuje, iż rzecz dzieje się w pobliżu Głuchowa, twierdzy w gubernii Czernichowskiej, nad Jaśmanią położonej i stanowiącej najdalszy kąt Ukrainy. Ponieważ król stanął z wojskiem za Dnieprem d. 13. listopada 1663. r. (Bandtkie II. 369.) przeto akcya dramatu, odbywając się na Ukrainie, przypada na te czasy (1663—4). Kiedy jednak w tragedyi J. Słowackiego ma Głuchów komendanta polskiego, z historyi wiemy, iż twierdza owa już od wybuchu wojen kozackich. do Polski należyć przestała i była obsadzona załogą moskiewską (Bandtkie II. 369). Według Kochowskiego (Klimakter III.. 256) miał być komendantem w Głuchowie Dworecki, król zaś był o dwie mile w obozie. Miasta dobywał Czarniecki ale bezskutecznie.

Zimmermann zwraca też uwagę na pokrewieństwo Otella z „Mazepą". O wpływie Szekspira w tym okresie, na twórczość Juliusza mówimy przy „Balladynie". Największy ten dramaturg zastąpił u niego miejsce pierwszego bożyszcza: Byrona.

Sam Słowacki nazywa siebie „Szekspirem słowiańskim" a „Balladynę" zestawia z „Learem". Jeszcze w Londynie a potem w Paryżu chodził na przedstawienia tragedyi Szekspirowskich.

W liście z d. 18. grudnia 1834, a więc wkrótce po skreśleniu pierwszego rzutu „Mazepy", wyznaje matce, iż Szekspir i Dant są jego „kochankami" a 2. września 1835 pisze: „Z Szekspirem i Byronem chodzę po górach, kładę się pod drzewami i czytam". Tak gorliwe zajęcie się tym poetą odbiło się też na „Mazepie" a zwłaszcza widocznym jest tu wpływ Otella, co pierwszy zauważył Gasztowtt. (Le poete polonais Jules Słowacki par Venc. Gasztowtt 1881.) W „Hamlecie polskim" przez Józefa Tretiaka, Tyg. illustr.

1873. t. I., str. 174 czytamy: „W czasach pobytu Słowackiego w Szwajcaryi wpływ Szekspira był najpotężniejszy. Głębokie ślady jego widzimy w Mazepie“. Szczegółowo wpływu „Otella“ na „Mazepę“ wykazał K. Z. Zimmermann.

Już samo podobieństwo przedmiotu obu tragedyj zbliża je do siebie; w obu występuje zazdrosny mąż, który niesłusznie podejrzywając żonę, sprowadza na dom swój nieszczęście. Wojewoda Słowackiego ma wiele rysów wspólnych z Otellem Szekspira. Wszakże położyć to należy nie tylko na karb reminiscencyj, gdyż jestto wynikiem podobnego założenia. Nie tylko bohaterowie ale i bohaterki obu utworów: Amelia i Desdemona są sobie pokrewne. Obie one nie biorą większego udziału w akcyi a mimo to robią głębokie wrażenie przez swą niewinność, nie zdolną ich obronić przed tragiczną śmiercią. Drobne podejrzenie wystarcza, aby od tych, którzy je tak szczerze kochają, usłyszały słowa potępienia. Desdemona gubi chustkę, która dostawszy się zdradą Jaga w ręce Kassia, stanowi dla Otella dowód winy żony: Amelia zaś zapomina wachlarz, na którym Mazepa napisał kilka słów o swej obecności, a to jest wystarczającem dla Zbigniewa, ażeby ją posądzić o stosunek z paziem.

Kilka podobieństw znajdujemy w szczegółach.

W scenie 3 aktu V. Mazepa chcąc opowiedzieć Amelii o zgonie Zbigniewa, prosi Wojewodę o pozwolenie widzenia się z nią, na co Wojewoda podejrzywając Mazepę, że chce z nią schadzkę urządzić, odpowiada skwapliwie: „Ja ci ją przyślę“ i wychodzi, Mazepa zaś skarzy się: „Boże! o jakże mię ranią słowa tego człowieka!“

Podobną sytuacyę odnajdujemy u Szekspira. Ludovico prosi zupełnie bez złych myśli Otella (akt IV. sc. I) o widzenie się z Desdemoną. „Proszę was panie, chciejcie ją przywołać!“ Otello: „Żono!“ Desdemona: „Mój mężu!“ Otello więc zwracając się do Ludwika mówi z gryzącą ironią: „Cóż z nią zrobić chcecie?“ Ludovico: „Ja, Panie jenerale?“ Dalej zaś nie mogąc już poskromić swego gniewu, wybucha Otello: „Jest też uległa — Desdemona — jak mówicie korna, zanadto nawet, zanadto uległa“.

Przypomina to miejsce z „Mazepy“, w którem Wojewoda mówi o Amelii. „Nie — ona jest, jak mówią, kobieta uczynna... Nie więcej — ona tylko się“...

W scenie 2, IV. aktu domaga się Otello przysięgi od żony na dowód, że jest niewinną, chociaż przekonany jest o jej winie. Podobnie postępuje także Wojewoda u Słowackiego w scenie zamurowania, wymusza na Amelii przysięgę na dowód, że jest niewinnie posądzona, lecz nie wierzy jej przysiędze i każe zamurować alkowę. Scena 7 wreszcie aktu ostatniego „Mazepy“ zawiera ustępy, przypominające niektóre miejsca sceny 2 aktu V. „Otella“.

Ale i z tragedyi Schillera „Don Carlos“ — jak zauważył St. Tarnowski — są pewne reminiscencye w „Mazepie“. Don Carlos, jak wiadomo, kocha swą macochę (królowę Elżbietę), od której oddzieliły go względy polityki i wola ojca (króla Filipa II.) Miłość tę stara się zataić przed macochą i raz tylko — podobnie jak Zbigniew w tragedyi Słowackiego — zrywa to milczenie, które za święty poczytuje obowiązek. Czy Słowacki znał „Don Carlosa“ i stąd myśl ogólną powziął, na to „Mazepa“ nie daje pewnych dowodów. Ale że „Marya Stuart“ Słowackiego przypomina w kilku miejscach Schillerowską, przeto przypuszczać należy i tutaj wpływ poety niemieckiego. Lecz sam Tarnowski przyznaje, że podobne stosunki mamy już u tragików starożytnych, że wspomniemy tu tylko „Fedrę“ Eurypidesa a z poetów francuskich Rasyna.

Ocena Stan. Tarnowskiego jest w Przeglądzie Polskim. Kraków 1867. IV. 235.

Historycy (np. Engel: Geschichte der Ukraine, Halle 1796 str. 288) zachwiali wiarogodność kary Mazepy przedstawionej przez poetów.

Bielowski patrzy na opowiadanie o winie Mazepy ze stanowiska ówczesnej polityki. Jan Sobieski, hetman i poplecznik Jana Kazimierza, poleca Stanisławowi Falibowskiemu śledzić Mazepę, pazia królewskiego, oskarżonego o czynny udział w rokoszu Lubomirskiego. Mazepa nie wiedząc o niczem, właśnie wysłał list żonie Falibowskiego do Piotra Ożgi, podkomorzego lwowskiego, donosząc o czynności z wojskiem polskiem na Hanczarysze skonfederowanem. Falibowski przekupił posłanego, odebrawszy od niego

pismo zawiózł je Sobieskiemu do Żółkwi, gdzie złożono radę i postanowiono zemścić się na Mazepie okrutnie i podle.

Za Stan. Falibowskim była siostrzenica rodzona Piotra Ożgi. Mazepa jako sąsiad w Bełzkiem, we wsi po Adamie, stryju swoim, miał przez nią tajną korespondencyę z podkomorzym. Nieświadomi istoty rzeczy (pseudohistorycy a z nimi rymokleci) pletli dziwacznie rozgłoszoną przez fakcyę królewską o romansie wieść, z której Falibowski wcale się nie cieszył, lecz wlazłszy raz w łyko, musiał już potem połykać hańbę, jaką osromocił żonę i tłumić w sobie krzyki sumienia za czyn barbarzyński na niewinnym dopełniony. Zaproszono bowiem w gościnę Mazepę, przywiązano go do konia i puszczono w świat. Kto ferował taki wyrok, Sobieski, Machowski czy Falibowski nie wiadomo, na ostatnim zostało wykonanie zbrodnicze. A(ugust) B(ielowski): Jan Mazepa i jego listy, w Bibliotece Ossolińskich. Lwów 1864, poczet nowy, tom czwarty str. 154—6.

W zupełnie innem świetle przedstawia Mazepę Powidaj. Stosunek Mazepy osobisty, jako nobilitowanego Kozaka na dworze królewskim, gdzie do dawnych pergaminów tyle przywiązywano wartości a gdzie jednak potrzeba było żyć z kolegami na stopie równości, którą oni nie koniecznie uznawali, jak to już widzieć i czuć się daje w postąpieniu z nim Paska, wymierzającego mu policzek za żart niewczesny, o co nikt z kolegów za nim się nie ujął, musiały od pierwszej młodości, jak tylko opuścił dom rodzicielski, przyzwyczaić go do chytrości i obłudy, obudzić w nim żądzę wywyższenia się jakimbądź sposobem, aby jeżeli się nie mścić, to imponować tym, którzy go za niższego od siebie uważali. Został bowiem paziem królewskim dopiero r. 1661.

Młody, przystojny, wykształcony Ukrainiec, pełen werwy i swobody, podobał się kobietom: za to koledzy i starsi mężczyźni nie bardzo go lubili. Pierwszych obrażały niepewność rodu i wyższość wykształcenia, drugich śmiałość postępowania z ich żonami i córkami, przytem częste i trafne sarkazmy, których sobie pozwalał w kole rówienników, a które przez złośliwość kolegów dochodziły

do uszu interesowanych, nie rzadko wysoką w Rzeczypospolitej lub na dworze piastujących godność.

Powidaj zbija przypuszczenie Bielowskiego — jakoby dla zatarcia przyczyn zbrodni Falbowski sam rozgłosił przed światem swą i swej żony hańbę. Ani Mazepa ani Ożga nie byliby tej sprawy zaspali, ale pierwszy pociągnąłby był tych trzech gwałtowników przed trybunał tem bardziej, że sprawa elekcyi za życia króla była niepopularną, obrażony mógł zatem liczyć na silne wsparcie ziemian, drugi stanąłby w obronie pokrzywdzonego niewinnie honoru siostrzenicy. Obaj jednak całe życie kwestyi tej nie poruszali, znać że słuszność była po stronie Falbowskiego i że ten miał w ręku dowody niewinności żony. Gdyby był cień prawdy w tem co utrzymuje Bielowski, opozycya szlachecka nie zaniedbałaby wyzyskać tego wypadku na szkodę znienawidzonego wówczas Sobieskiego, Mazepa nie miałby potrzeby kryć się ze swym wstydem wpośród Kozaczyzny, przeciwnie zastałby od razu popularnym w ojczyźnie a wstyd i hańba spadłyby na głowy sprawców. Ludwik Powidaj, „Jan Mazepa“, „Przegląd Polski“. Zeszyt X. kwiecień, 1867.

J. Kamanin, w artykule: „Мазепа и его прекрасная Елена“, w XVI. tomie „Kijewskiej Stariny“ z 1886. roku, podaje nowe wiadomości o Mazepie i jego romantycznej przygodzie, na podstawie aktów archiwalnych, głównie z d. 11. lutego, 1675. r. Akta te odnoszą się do procesu włodzimirskiego sędziego, Jana Zagorowskiego, przeciw żonie Helenie, z domu Kowalewskich, o sprzeniewierzenie się w wierze małżeńskiej i usiłowanie zabicia lub otrucia męża. W liczbie wielbicieli tej pani główną rolę odgrywa Jan Mazepa. Zagorowski dowiedział się o tym „zbrodniczym“ stosunku żony dopiero przejąwszy list Mazepy, który w nim prosi Zagorowską, ażeby wyjechała z domu z mężem, on zaś postara się, ażeby go zamordowano w lesie. Pochwycenie listu udaremniło zamiar Mazepy. Czy jednak zdradzony mąż nie zemścił się tak na Mazepie, jak opowiadają powszechnie, z dokumentów nie dowiadujemy się zupełnie. Po tej katastrofie odkrycia spisku na swoje życie, porzucił Zagorowski żonę i dzieci; rozpoczął proces rozwodowy, lecz sprawa ciągnęła się przez długie lata. Zagorowska

używała czarów dla odzyskania męża, a gdy to niepomogło, postanowiła go zgładzić. O dalszym jej stosunku z Mazepą milczą dokumenty.

Wymieniam dotyczącą bibliografię:

„Mazepa, hetman Ukrainy“, portret i biografia z „Przyjaciela ludu“, Leszno, 1842. nr. 8. str. 57. 1847. strona 410.

Aleksander Przeździecki, w „Atheneum“ wydawanem przez J. Kraszewskiego, Wilno, 1842. I. 28. Henryk Krasiński, „The Cossacs of the Ukraine“, London. 1848. Ed. Rulikowski w „Dzienniku warszawskim“ z 1853 r. Aleksander Weryha Darowski, w „Bibliotece warszawskiej“, 1855. I, 334. Lucyan Siemieński, w „Dodatku miesięcznym do Czasu“ z 1856, r. tom I. str. 660.

„Jan Mazepa“, w „Dzienniku literackim“, Lwów, 1863. nr. 15. str. 179. i nast.

A(ugust) B(ielowski), w „Bibl. Ossolińskich“, Lwów, 1864. poczet nowy, tom IV. str. 150.

„Jan Mazepa“ przez F. M. Sobieszczańskiego, w „Tygodniku ilustrowanym“, serya druga tom VII. rok 1871. strona 140.

Wyjaśnienia niektórych szczegółów o „J. Mazepie“, tamże 1871. VII. 2. str. 251.

Opis Zaporoża i Ukrainy, oraz prawdziwe powieści o Wernyhorze i „Mazepie“. Napisano przez Bałyniaka, podaje „Warta“, 1878. nr. 227.

Z rosyjskich dzieł wymieniam prócz Kostomarowa, rozprawę w „Kijewskaja Starina“ i N. Kostomarow, „Mazepa“, ocena przez A. Szarłowskiego, „Przegląd Polski“, Kraków, 1883—4. I. 488—90.

Adam Darowski, „Szkice historyczne“, serya I. Petersburg, 1894. (Intryga Salomona).

Drugim czynnikiem, który przesuwa czas wykończenia Mazepy z roku 1834. na późniejszy jest ogromne podobieństwo jego z dramatem Calderona p. tyt. „Lekarz własnego honoru“.

Na zamku Montiel 1369. r. mieszka szlachcic bogaty Don Gutierre Alfonso de Solis. Młoda jego małżonka Mencia de Ancona żyje obok Gutierra bez skazy cielesnej i moralnej, bez cienia jakiegokolwiek grzesznego uczucia.

Niewinna Mencia jeszcze za panieństwa swego zwróciła na się oczy brata królewskiego, romantycznego Don Enrique'a.

Dalsza treść sztuki Calderona pt. „Lekarz własnego honoru przypomina „Mazepę“? Tylko że Henryk rozdzielił się u Słowackiego na troje. Namiętność i pożądliwość odbiera król, śmiałość i awanturę odzierży Mazepa, uczucie zaś ciche, głębokie, beznadziejne, weźmie sam Zbigniew, o którym zresztą też niepewna, czy może nie znał już matki, czy może jej nawet i nie kochał, zanim ona jeszcze została żoną wojewody.

W niebytności Gutierra, Henryk przybywa do ubóstwianej kochanki, znajduje ją śpiącą w ogrodzie, a kiedy omdlał z miłości jej u nóg (i nasz Zbigniew mdleje przed Omelią), naraz pan domu wraca, tak że nie pozostaje innej drogi jak „schować się za firanki — do alkowy Mencyi“ (Mazepa kryje się w alkowie Amelii).

Obie kobiety wiedzą o tem jak najdokładniej, że zwyciężyły najsłodsze pokusy. Dlaczegoż nie umierają? Dlatego, że mają mężów zazdrosnych, podejrzliwych, wysoko ceniących „honor“, a wmawiających wręcz w siebie, że ich żony niewierne, i szukających nie wiedzieć jakich argumentów na udowodnienie ich winy. Słowem, ich podejrzliwość i zemsta nie są oparte na żadnem przekonaniu; podejrzliwość ich, to niejako zmora, która ich trapi aż do ostatniej chwili krwawego rozwiązania.

Wobec podobieństwa zazdrosnych mężów, Słowacki o tyle piękniej nakreślił rolę Amelii, że jej ani jednem kłamstwem nie plami, ale zato tem potworniejsza u niego sytuacya, że tak ze wszech miar niewinnej ofierze aż dwóch podejrzliwych przystawia sędziów i katów — ojca i syna.

Hiszpan przeskoczy przez mur, by znów zajść z nienacka żonę, drzymiącą w ogrodzie — Polak ze strzelbą w dłoni, w oknie czyhać będzie na Mazepę, albo też z cepami, drągami i pochodnią przed sypialnią żony, zupełnie jak ojciec Karpińskiego pod portretem króla Jana.

Mąż (Gutierre) wróciwszy udaje głos kochanka (Henryka) i budzi żonę, która rozmawia niby we śnie z ko-

chankiem i wyrzuca mu: „jak śmiesz tu przychodzić o tym czasie? Wszakże ja mam obrońcę?“ — Zupełnie tak, jak Amelia do Mazepy w pierwszej zaraz scenie.

Don Gutierre idzie do króla ze skargą na księcia — Wojewoda to samo czyni na Mazepę. Obaj skarżą się, że mają dobre, poczciwe żony, ale że te gachy przeklęte spokoju im nie dają. Don Pedro „niby“ egzaminuje Henryka ale „prawdy mówić nie pozwala“ — bo ciągle zagaduje — Don Casimiro de Polonia podobnie niby karci Mazepę — ale nieszczerze i rzeczy nie rozwiązuje. Don Gutierre, podaje królowi sztylet na dowód rzekomej winy infanta i żony; dodaje jednak — że gdyby się miało pokazać, że infant jest winnym, to popłynie krew, podłego wazala. Zupełnie jak Wojewoda. Kochanek Henryk nieumyślnie rani króla w rękę. Zupełnie tak kochanek Zbigniew „nieumyślnie rani w rękę króla Kazimierza“. Koniec tylko odmienny. Amelię bowiem truje wojewoda czy też — jak prof. Małecki sądzi, — Amelia „kończy samobójstwem“.

Leczenie honoru w ten sposób pojęte, zarówno przez Calderona jak i Słowackiego, to nie „wybuch“ gniewu, rozpaczy, lub namiętności prędkiej a gwałtownej, to zimna refleksya i rachuba, co lodem okłada głowę słuchacza, co go napawa odrazą i wzgardą do bohatera. „Warta“. Poznań, 23. stycznia 1876. nr. 82.

K. Z. Zimmermann, wykazuje w swej rozprawie o genezie „Mazepy“, że przekład Kamińskiego różni się znacznie (zwłaszcza zakończenie) od oryginału, który mamy w przekładzie E. Porębowicza. Znakomity ten tłómacz arcydzieł literatury obcej, w przedmowie do dramatów Calderona (Warszawa. 1887. str. 10. nast.) i J. Święcicki w studyum o Calderonie (Biblioteka warszawska, 1881. II. 314. i nast.) zwracają uwagę na zawikłanie w dramatach Calderonowskich, zupełnie podobne do tych, jakie spotykamy w „Mazepie“ jak np. wejście nie w porę męża, kiedy kochanek ukrywa się w alkowie, zemsta za zdradę żony, która pada ofiarą pozorów przeciw niej świadczących itp.

Na okoliczność, że sztuka Juliusza mogła być pisana pod wpływem pierwszego wrażenia, jakie na umyśle poety-romantyka wywarło brylantowe pióro Calderona, mamy pewne wskazówki w listach Słowackiego do matki. Już

w liście z dnia 20. października 1831. r. cieszy się, że biorąc lekcye języka hiszpańskiego będzie mógł czytać Calderona w oryginale: „Co to dla mnie będzie za źródło przyjemności“! Będąc w kilka lat później we Włoszech, pisze do matki: „Muzyka i moje umysłowe prace zabierają mi dzień i wieczór cały; czasem chodzę rano do biblioteki czytać po hiszpańsku *Calderona* i usypiam się jego brylantową i świetności pełną imaginacyą.“ Florencya 3. października 1837.

Współczesna krytyka — K. Libelta — zarzuca Juliuszowi, że otrząsł się ze szczyt ości, jaką mu nastręczały olbrzymie w nieszczęścia wypadki za panowania Jana Kazimierza i zamknął nas w domu wojewody przy miłostkach o piękną Amelią. Tylko domyślać się można, że w okół uganiają się Tyszowieccy konfederaci ze Szwedami i Siedmiogrodzianami, gdy tymczasem król, którego tu w najniedołężniejszym widzimy charakterze, awanturuje się dla pięknych oczu i kpa, pazia swego, lub odklepuje Ave Marya. Autor prócz podania o Mazepie, że się kochał w wojewodzinie, nic nie wziął z historyi, faktów historycznych nie zmyślił, ani nie nakręcał, ale z samej walki uczuć i z sytuacyi znakomitym ułożonych talentem, tragiczność przedmiotu sobie stworzył. Młoda Amelia, druga żona wojewody, wpadła królowi i paziowi w oczy i obydwaj knują na nią zamiary; lecz Amelia, która skrycie kocha Zbigniewa, pasierba, odpiera odważnie ich zaloty. Zbigniew podsłuchał namiętnych oświadczeń Mazepy i pod oknem Amelii postanowił czekać zalotnika. Tymczasem król sam, udając się na spoczynek każe paziowi pozostać w pokoju, a przybrany w płaszcz jego i kapelusz, spieszy pod balkon pięknej wojewodziny. Raniony przez Zbigniewa ucieka i powróciwszy do siebie, każe wszystko sposobić do rychłego wyjazdu. Tu byłby koniec sztuki, tak mało cały ten akt pierwszy ma — zdaniem Libelta — związku z następującymi, tak mało na nim naciągnionych nitek tragicznych, po którychby się później cały tragiczny obraz osnuł. Jestto czysta awantura miłośna, zdatna na wodewil, nie na tragedyę. Autor poradził sobie zręcznie, aby rzecz do czterech następnych aktów przeciągnąć.

Nocne zajście pod balkonem staje się naturalnie przedmiotem drugiego aktu. Król żali się, że mu pazia raniono, wojewoda, że mu paź do żony zachodzi. Amelia przychodzi skarzyć się przed królem, że ją paź w ogrodzie napadł i „zatrzymał tak, że usta uczułam na twarzy". Nierad Jan Kazimierz tej konkurencyi pazia. Aby więc i sobie dogodzić, pozbywając się rywala, i zazdrość wojewody ukoić, wysyła Mazepę z listami. Tu znów urywa się wątek sztuki i wciąż jesteśmy raczej na komedyi, niż na tragedyi. Dopiero w końcu drugiego aktu zawiązuje się węzeł tragiczny, sztucznie czy niesztucznie, uwiązany następnym autora przypiskiem do roli: (Biją się, to jest Zbigniew i Mazepa). Rola Amelii walczącej między miłością wzbronioną a obowiązkiem małżeńskim, pięknie przeprowadzona. W całej osnowie tragedyi widzi krytyk, obok przecudnych rzeczy, brak wykończenia całości; fugi z wiązania zanadto namacalne, wydają mu się jakby zabudowanie z przystawek, jakby klejonka różnych scen. Libelt nie pojmuje, po co zaraz na wstępie ów długi raport Chmary o zgiełku szlachty na podwórzu, po co owe błaznowanie Mazepy włażeniem przez okno, po co wprowadzona na scenę pani kasztelanowa. Domyśla się, że to są organiczne błędy kompozycyi. Amelia przychodzi skarzyć się przed królem na pazia za skradziony jej pocałunek. Czy — powiada Libelt — oskarzenie z ust wstydliwej małżonki przyzwoite, wątpię, stosowniejsze przynajmniej byłoby zażalenie przed mężem lub przed Zbigniewem. Ale autorowi było to spotkanie króla z wojewodziną potrzebne. W akcie czwartym siedzi Amelia w więzieniu. Trzeba ją było koniecznie stamtąd wyprowadzić. Wbiega więc wojewoda i mówi: „Waćpani masz przed królem stanąć Jegomości

Ze mną! rzecz się odkryła!"

Rzecz się atoli wcale nie odkryła. Król dotąd nie wiedział o niczem, co się stało. Amelia stawiona przed nim nie zwraca ni na jedno słówko jego uwagi, widać że tam tylko przyszła dla następnej sceny. Potrzeba oraz było i Zbigniewa sprowadzić. Tu sobie autor jeszcze nieszykowniej postąpił. Nagle i bez przyczyny pyta król wojewody: Gdzie jest syn Waszmości? „Nie wiem" odpowiada ojciec. Ale w tem wchodzi Zbigniew jakby *deus ex machina*. „A ot! i pan Bóg zesłał mego syna," a król na to zupełnie o czem

innem mówić zaczyna. Tak widoczne klejenie scen w wielu miejscach się pokazuje. Aby zamurowanego Mazepę z owej nieszczęśliwej alkowy wydobyć, trzeba było pokój sypialny Amelii na kaplicę dla króla urządzić, iżby wśród nabożeństwa mógł słyszeć jęki zamurowanego; choć nie wiedzieć po co królowi kaplica, ostatniego dnia pobytu w domu wojewody. Aby Zbigniewa mieć przytomnym na scenie w alkowie, odbywa się pożegnanie między nim a macochą w jej sypialnym pokoju, choć to na wstydliwą Amelię ani dość przyzwoicie, ani dość podobne do prawdy. — W ogólności jednak nie odmawia Libelt Słowackiemu zdolności tragicznych. Jest w nim poezya żywa, namiętna, umie w najdelikatniejszych odcieniach uchwycić i oddać ludzkie charaktery; zna się na grze uczuć, włada sercem, i samą treścią poetyczną zachwyca. Wiersz uważa jednak niesłusznie za twardy i trudny. Rzekłbym, — powiada krytyk — że zbywa autorowi na technicznej zręczności odlewania dzieł tragicznych, nie na zdolnościach. Karol Libelt. Tygodnik literacki i t. d. Poznań, Nr. 13. d. 30. marca 1840. r.

Bezimienny recenzent Tyg. lwow. z 1850. roku wysoko podnosi ten utwór. Z zawstydzeniem i zadziwieniem — powiada — wziąłem tymi dniami do rąk niemieckie tłómaczenie dramatu Słowackiego pod tytułem „Mazepa“. Toż pomyślałem sobie cudzoziemcy lepiej i prędzej potrafili ocenić wartość jego niż my !? „Mazepa“ Słowackiego jest we wielu miejscach jakby drugi Romeo i Julia lub Otello. — Mówię tu o dziele, bo charakter Mazepy samego jest zupełnie nowy, zupełnie inny od tamtych. Mazepa (osoba), ten młody paź z żywem, gwałtownem uczuciem, znamionującem wielkie serce, z lekkomyślnością dworaka a zimną refleksyą Mefistofelesa, mo e się wydać przesadny i nienaturalny; tymczasem nie jest to nic innego, jak młodość geniusza, u którego również wielką jest siła uczucia jak rozumu a każdy postępek jego z takim wielkim jest czyniony rozmachem, że przeskakuje to wązkie pole życia, na którem zmuszony się obracać. Tutaj nie ma pięknych frazesów konwencyjnej mowy; jest prosta mowa najwyższej natury a jednak w poetyczną ujęta formę. Nie wytłómaczonem tylko jest w tej scenie (którą się akt 3. kończy), zdziwienie Zbigniewa, że Amelia chce przysięgać, z czego się okazuje, iż ją posą-

dza o świadomość pobytu kochanka w jej alkowie; wzbrania jej przysięgać z obawy, aby nie przysięgła krzywo, podczas gdy sam chce fałszywie przysiąc, aby ją ocalić. Drugą niewytłómaczoną okoliczność wydaje się krytykowi skwapliwość Amelii, aby wejść do alkowy już wcześniej zamurowanej, chociaż w tem się objawia szlachetne przywiązanie córki do pamięci matki, ale bez innego związku z całym dramatem, jak chyba dla podwyższenia podejrzenia a przez to tragiczności. Słowackiego Mazepa. Tygodnik lwowski. Korespondencya literacka. Nr. 12. z dnia 23. marca. 1850. str. 83—108.

Po wystawieniu „Mazepy“ na scenie krakowskiej 1859 roku, zarzucano dramatowi między innemi ubieganie się za efektem, w czem dopatrywano się wpływu Wiktora Hugo, ale podnoszono zalety dramatyczności i wykończenia w budowie. Czas, dodatek miesięczny, tom. XIII. Rok czwarty. 1850. Styczeń, str. 169—170.

Krytyk „Dziennika literackiego“ upatruje główny błąd w samem rozwinięciu tragedyi, której akcya nie toczy się z popędu, lecz ślepym trafem. Dla tej przyczyny żadną z działających postaci nie cechuje wybitny charakter. Wojewoda, zdaniem krytyka, mimo pozorów i poszlak, jakie mu nasuwały się, nie był wcale świadomym niewierności żony ani też rzeczywistej winy pazia.

Na samym początku wyprowadza autor kasztelanowę, która nic nie zdziaławszy, po dwóch scenach znika i nie pokazuje się więcej, a zatem figura ta nie jest w dramacie potrzebną. Następnie król, który co dopiero przyjechał do zamku wojewody w gościnę, nie wiedząc nawet jaki jest rozkład pomieszkań, wybiera się nocną porą na wędrówkę, dla wyszukania pokojów wojewodziny. A szlachetny Zbigniew już się tam znajduje pode drzwiami Amelii dla niesienia pomocy zagrożonej, co jest nieprawdopodobnem, bo jakże wytłómaczyć sobie słabość pierwszego, a niczem nieuzasadnione podejrzenie drugiego? Amelia, kobieta młoda, a tak skromna, która zataiła przed mężem płochy postępek Mazepy, miałaby udawać się pod opiekę do mężczyzny, którego nie zna?

W akcie trzecim Mazepa, ożywiony szlachetną chęcią wybawienia Amelii z rąk królewskich, na widok alkowy wo-

jewodziny, traci do tego stopnia głowę, że kreśli na jej wachlarzu bezcelowe wyrazy: „oddal od siebie kobiety. Mazepa“. I czyżby kobieta niewinna, która okazała mu już swą wzgardę, była skorą na tak haniebne wezwanie? Czyż wachlarz ten nie mógł wpaść w ręce inne, a cała sprawa odkrytą? W czwartym akcie Zbigniew chcąc się widzieć z Amelią, przebiera się za mnicha, (nie miał zatem wolnego wstępu do więzienia macochy) a przecież Zbigniew wcale nie zadziwia wojewody, gdy ten czyniąc zadość żądaniom króla, wpada do więzienia żony, i wyprowadzą ją przed oblicze królewskie.

Co się tyczy trumny, postawionej na progu, w celu zniewolenia króla, aby zostawił pazia w ręku dumnego starca, dobry byłby to powód w powieści fantastycznej, lecz nie w tragedyi, w której każdy krok winien mieć ściśłe usprawiedliwienie. Podobnych zarzutów wylicza krytyk wiele, ale przyznać musi, że znikają w porywającej akcyi, która szczytnością myśli i świetnością szaty lśni i omamia widza. Dziennik literacki, we Lwowie z d. 4. lutego 1859. Nr. 10.

Ocena „Mazepy“ w Przyjacielu domowym z 1862. r. Nr. 10. pisana podobno pod wpływem wykładów Małeckiego, sądzi zbyt surowo tragedyę. Do domu wojewody — pisze — przyjeżdża król i przywozi ze sobą Mazepę, który zapałał zmysłową miłością ku żonie wojewody. Oto jest węzeł dramatyczny, który poeta w końcu krwawym rozwiązuje sposobem. Już od drugiego aktu zaczyna się wszystko paczyć i wykrzywiać: widz miasto sympatyzowania z bohaterem, pragnie przeciwnie, żeby ten wisus jak najprędzej kark skręcił. Wojewodzina, najczyściejsza, najidealniejsza postać, cierpi niewinnie i ginie nie wiedzieć dla czego? Widocznie chciał poeta żeby żaden piękny kwiat nie ostał się na tym świecie, którego trujący oddech zabija każdą podnioślejszą duszę.

M. Bałucki, który widzi w kobietach dramatu Słowackiego (Kraków 1867.) uosobione potęgi zbrodni lub cnoty, czyni także Amelii ciężkie zarzuty z powodu jej posągowego cierpienia — bez winy. A przecież ten brak winy a ogrom cierpienia budzi współczucie dla niej i jej pasierba. Jedyną racyę tych cierpień widzi Bałucki w owej fatalności, jaka zaciężyła nad domem wojewody, za przyjazdem

króla. Potrzeba było tylko iskierki do rozbudzenia tych drzemiących w ukryciu namiętności, aby wywołać w ponurym zamku katastrofę. — Występuje ona w trzecim akcie a w piątym zmiata z widowni wszystkie osoby.

Rozpoczynając pisać o kobietach dramatów Słowackiego, zadaje sobie M. Bałucki pytanie, czy Słowacki znał dobrze kobiety? Na to pytanie odpowiada przecząco i tą nieznajomością anatomiczną tłómaczy jego niewieście postacie, które są raczej aniołami lub szatanami, wygórowanemi potęgami zbrodni lub cnoty — a nie kobietami.

W stosunku do kobiet nie umiał się romantyk utrzymać na stanowisku obserwatora, sercowe usposobienie jego zamieniało każdą znajomość w rodzaj platonicznej miłości; nie umiał więc na zimno przypatrywać się, badać, anatomizować, nie widział kobiety taką jak była, ale ją sobie poetyzował.

Tak tłómaczy Bałucki dla czego Słowacki widział w kobietach ideały cnoty i zbrodni stworzone w fantazyi poety.

Nigdzie może widoczniej nie pokazuje się to, jak w Amelii. Mazepa, lekki, wesoły dworak, przy pierwszem spotkaniu oczarowany jej wdziękami, robi jej wyznanie miłości; król Jan Kazimierz zamiast wymierzyć sprawiedliwość obrażonej i skarać pazia, uchyla przed jej pięknością królewskie czoło — i także pragnie wzajemności. Takie okoliczności powinne nam uwidocznić bohaterkę. Tymczasem Amelia przez cały przeciąg sztuki pozostaje bierną, milczącą ofiarą, jest to raczej jakiś elizejski cień kobiety cierpiącej, zdradzającej istnienie swoje na ziemi jedynie krótkimi wykrzykami oburzenia lub boleści. Amelia nie ma ani charakteru epoki, w której żyje, ani wybitnych rysów, któreby ją odróżniały od innych i czyniły typem. Ze słów, jakie z jej ust słyszymy, nie zawsze można sobie zdać sprawę ze stanu jej duszy.

I tak zaraz w pierwszym akcie, w scenie IX. z Mazepą, nie wiadomo jakie na niej wrażenie robią miłośne wyznania pazia. Wątpić należy, ażeby słowa jego, że w łeb sobie strzeli, skłaniały ją do pewnych względów. Byłby to zawsze rodzaj sympatyi, o którą Amelię, posądzać nie można. Ona, dla której plamą się wydaje, że rozmawia ze

Zbigniewem, którego kocha — słucha oświadczenia pazia i jeżeli niczem więcej, to brakiem oburzenia ośmiela go do siebie. Przyczyna tej niejasności leży w nadzwyczaj idealnem koloryzowaniu jej charakteru przez poetę, który bał się zdmuchnąć z niej ten delikatny pyłek uroku, w jaki ją ustroił.

W tem milczeniu jest jedyna jej wina, jeżeliby już winy dopatrzyć koniecznie było potrzeba, jedyny powód jej cierpienia. Amelia bowiem nie za to cierpi, czem właściwie grzeszy w obec świata tj. nie za swą skłonność do Zbigniewa, bo stary wojewoda ani się tego domyśla i dopiero przy trumnie syna dowiaduje się o tem — ale za to, że milczeniem swojem ośmieliła pazia do tych postępków, z jakich potem wywiązuje się tragiczność dramatu.

Wacław Szymanowski twierdzi, że myśl tej tragedyi kiełkować musiała dawno w głowie Słowackiego i przebrała dzisiejszą formę po przeczytaniu świeżo wtedy wyszłych pamiętników Paska, które w pewnej części do Mazepy stwierdziły, legendę przez Byrona upoetyzowaną.

Dlatego to akt pierwszy odmienny jest formą, a nawet samym planem i układem od następnych. Im dalej robota szła, tem pilniej przedmiot za sobą pociągał poetę, odrywając go od pierwotnie obmyślanej formy. Tło polskie znikało a dramat hiszpański wychodził na jaw. Akt piąty tak odskakuje od pierwszego, że pomiędzy jednym a drugim trudno już dopatrzeć się tego pokrewieństwa rysów, jakie łączyć powinno tak bliskie rodzeństwo.

Że jednak pisał to jeden z najznakomitszych poetów naszej epoki, sam utwór ducha pozostał jednolitym a silnym. Wybitnieje tu potężna, niezrównana potęga słowa. Pod olbrzymim jej wpływem świat cały przez poetę przedstawiony nabiera rzeczywistości i gotowiśmy uwierzyć w takiego Jana Kazimierza włoskiego, w wojewodę nawet.

Słowacki, który żadnego swego utworu dramatycznego nie widział na scenie, potrafił jednak tak dokładnie zrozumieć scenę, odgadnąć jej potrzeby i wymagania, trzymać widzów w gorączkowem natężeniu, że mimo licznych braków psychologii, utwory jego a przedewszystkiem Mazepa są na wskróś dramatyczne. Wacław Szymanowski, Tygodnik illustr. tom XI., nr. 279. Warszawa 3. maja 1873. str. 228.

W świetnej charakterystyce „Mazepy“ pióra Stan. Tarnowskiego występują i ujemne strony tej kreacyi. Podajemy tu wyniki jego badań w streszczeniu:

Dramat to pełen sytuacyi nienaturalnych, naprężonych, nie wynikających bynajmniej ani ze stanu osób występujących w dramacie, ani z ich wzajemnego do siebie stosunku, pełen okropności i zgrozy nie uzasadnionych, ani w naturze działających charakterów, ani koniecznością silniejszych od ludzi wypadków.

W tem łamaniu sztuki znalazł Słowacki zły przykład w dramacie Wiktora Hugo. Sam pomysł i wątek dramatu są świetne. Zazdrość Wojewody, niewinność Wojewodziny i mimowolna, nigdy nie przyznana, smutna jak śmierć, a przez milczenie i walkę uświęcona prawdziwie miłość pomiędzy nią a Zbigniewem, dały piękną przędzę do dramatu, trzeba było tylko materyalnych wypadków, perypecyi, któreby mogły sprowadzić końcową katastrofę, ale ta druga część pracy poszła niedobrze.

Jan Kazimierz rozkochał się w Wojewodzinie na pierwszy rzut oka i jak Romeo idzie wzdychać pod jej balkonem, w płaszczu Mazepy, żeby nie być poznanym. Na człowieka nie młodego, doświadczonego, który powinienby wiedzieć, że zdobycze takie nie robią się od razu, i poznać że Wojewodzina łatwą zdobyczą nie będzie nawet, gdyby zdobytą być mogła, — to doprawdy naiwność, która razi trochę, jeżeli nie śmieszy. Ale gorszą jest druga połowa tego epizodu. Przypuśćmy, że król Kazimierz był kochliwy i przypuśćmy, że raz zakochany stawał się śmiesznym, że jak wielu ludzi w tym wieku, łudził się powodzeniem i wzajemnością tam, gdzie ich być nie mogło.

Byłby to Jan Kazimierz do komedyi, nie do tragedyi, ale psychologicznie możliwy. Lecz Zbigniew wzniosły a rycerski, rzuca się z mieczem na owego człowieka pod balkonem, rani go, wykrzykuje obelgi! On, człowiek uczuć najdelikatniejszych, on tak dbały o cześć i spokój Amelii, zrobił burdę pod oknem Amelii? To nie do uwierzenia, sam zrobił wrzawę około jej imienia, sam naraził ją na potwarze? A to wszystko dlatego, żeby Wojewoda, dotąd spokojny, mógł zacząć być zazdrosnym: zupełnie zbytecznie, bo on zazdrosnym mógł być z natury, z urodzenia, bez po-

wodu. I odtąd już z przypadków w przypadki idziemy aż do katastrofy.

Trzeba było Słowackiemu, żeby Mazepa został w zamku, żeby Wojewoda mógł wściec się z zazdrości, oskarzyć żonę itd. Do tego służy ów przypadkiem rozpieczętowany list, w którym zakochany Jan Kazimierz poleca wtrącić do turmy i wydaje rozporządzenia do porwania Wojewodziny z domu męża. To dopiero prawdopodobne! Niepodobna nawet uwierzyć w to, żeby jakikolwiek król polski był śmiał porwać gwałtem, przemocą żonę szlachcica i senatora i kto jeszcze? Jan Kazimierz. A urządza to porwanie tak po prostu, otwarcie, daje rozkaz komendantowi twierdzy, żeby jego plan romansowy wykonał. Nieszczęśliwie się zaplątał Słowacki w efektowe sytuacye; chciał koniecznie, żeby Mazepa był żywcem zamurowany i odmurowany, lecz żeby do tego dojść, musiał zbudować takie bezpodstawne rusztowanie przypuszczeń nieprawdopodobnych a nawet i niedorzecznych.

Z tego więc *przypadkowego* rozpieczętowania listu wynika, że Mazepa bojąc się o własną skórę, zostaje potajemnie w zamku.

Wchodzi *przypadkowo* do sypialnego pokoju Wojewodziny: chwilę po nim *przypadek chce*, wchodzi tam Wojewodzina ze Zbigniewem. Mazepa nie widząc kto idzie, kryje się w alkowie. Wojewoda, który w drugim akcie żony nie posądzał wcale, teraz już ją osądził, ani przypuszczając, żeby mogła być niewinną. Przejście to z ufności do zazdrości powinno być przynajmniej naznaczonem. Wojewoda, który umiał być tylko twardym, samolubnym, zimnego serca a namiętnego usposobienia, jest potwornym. Gdyby jedna u niego chwila walki, cierpienia, wahania przed faktem, gdyby jedna chwila wyrzutu po tem, co zrobił, byłby poniekąd wytłómaczonym i choć cokolwiek uniewinnionym.

Jest więc, zdaniem Tarnowskiego, Mazepa dramatem pełnym motywów powierzchownych, płytkich, pełnym scen przesadnie patetycznych a przeto dobrych do melodramatu ale nie do tragedyi. A przecież pomimo naciągań w układzie, nienaturalności w akcyi, pomimo że jedna figura Wojewody jest okropna, a druga grubo chybiona, Mazepa jest piękny. Oto dlatego, że są w nim trzy postacie wiel-

kiego uroku: Wojewodzina, Zbigniew i Mazepa; dwa stosunki pełne uroku i smutku, miłość Zbigniewa i Amelii, i przyjaźń nieszczęśliwego Wojewodzica z lekkim i pustym paziem. Prześliczne są sceny: pojedynek w akcie drugim, pożegnanie w trzecim, opowiadanie Mazepy w czwartym.

Tarnowski obronił Amelię od niesprawiedliwego zarzutu bierności. Nie tylko ludzie, co wygrywają bitwy, knują intrygi lub zabijają drugich, są tragicznie żyjącymi, istota, która czuje i cierpi jest tragiczną, choć niby nic nie działa.

Zarzucają jej, że w scenie czwartego aktu mówi za mało; dla aktorki może to być wielką trudnością, ale błędem w dramacie nie jest. Cóż ona ma mówić, niewinna, kiedy pozory tak się strasznie na jej głowę zwaliły, kiedy wie, że jej mąż nie uwierzy, że się obronić nie potrafi? Co ma mówić kobieta, przywykła do milczenia i słuchania między mężczyznami? Jeden ton fałszywy w tej roli, to w końcu drugiego aktu lilia, którą dotyka Zbigniewa. W tej jednej chwili zakrawa na kochankę, bo to zrobić może tylko kobieta, która się z miłością swoją nie kryje. Małecki tłómaczy to zboczenie pozostałością pierwszego rzutu, który w nowej redakcyi pozostał. Stanisław Tarnowski: „Mazepa", Kronika Rodzinna z r. 1874. nr. 11—12 str. 164 i n.

Amelia — powiada Piotr Chmielowski — kocha swego pasierba, ale to nie miłość starożytnej Fedry, lecąca na oślep, rozrywająca wszystkie pęta moralne, aby zadowolnić wzburzoną namiętność: — to miłość chrześcijańska, zrezygnowana, lękająca się wyznania sama przed sobą. Ona jest pobożną, zabobonną nawet. Opowiada Zbigniewowi, że jej turkusowa szpileczka, którą miała po matce, złamała się; to rzecz mała — dodaje — lecz „na okładce książki do nabożeństwa zapisałam sobie ten dzień jak zły dzień!...." Niewyznana miłość trawiła ją gorzej od rozpalonego żelaza: tęskniła za miłością — i odpędzała jej cień jak dręczącą we śnie marę.

Zbiegiem fatalnych okoliczności posądzona przez męża i przez pasierba o tajne miłostki z Mazepą, upada niewinnie pod brzemieniem hańby. W tej atoli chwili je-

szcze myśli o swym ukochanym i nie męża zapewnia, że „w alkowie nie ma nikogo“, lecz Zbigniewa. Wycierpieć wtedy musi wszystkie obelgi, wszystkie okropności uczuć, wszystkie posądzenia zjadliwe, wysłuchać musi wszystko.... a gdy Zbigniew, chce przebić się nożem, ona mówi głosem zimnym:

Stój, nóż nadto chłodny,
Ja ci go mojem sercem rozdartem zagrzeję!...

I musi doznać, — gdy już otruta, zbliżała się do trumny Zbigniewa — największego poniżenia. Zamknąć w sobie najokrutniejszą boleść; widzieć uczucia swoje sponiewierane, podeptane nogami, — i nie jęknąć, nie poskarżyć się; za całą obronę mieć tylko łzę smutku bez nadziei i rozpaczy, oto jej przeznaczenie, które kończy jedynym samodzielnym czynem — otrucia się. Miłość nie włożyła na jej czoło wieńca ze ziszczonych marzeń; wiara i pobożność nie obroniła jej przed haniebnem podejrzeniem; ufność ją zawiodła; szlachetność stała się grobem szacunku, jakiego od męża wymagać miała prawo. Stoi więc przed nami, jak posąg niemej rozpaczy.. P. Chmielowski „Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego“, Kraków, 1886. str. 188. i nast.

Znanym jest w literaturze naszej typ butnego magnata, który się pojawia często nietylko w celniejszych płodach poezyi, ale i w drugorzędnych dramatach, nowellach i powieściach aż do znudzenia. Po raz pierwszy ukazał go Malczewski w ponurym obrazie wojowody, snującego plan morderstwa pięknej synowej, w tym samym kształcie rozwinął go obszerniej Korzeniowski w „Dymitrze i Maryi“, Słowacki zarysował młodzieńczym jeszcze piórem w „Bieleckim“ a w „Mazepie“ podniósł do jaskrawości tragicznej, tworząc w Horsztyńskim, Wacławie, Dantyszku dalsze odmiany poetycznego gatunku. J. Kotarbiński w „Przeglądzie tygodniowym“, 1879. 27. maja, (8. czerwca) strona 277.

Str. 115. w. 6. i nast. Jednych prowadził pan *Marszałek*
[ziemski Szczara,
Lubomirszczyk zajadły, rokoszanin, śmiałek;

Drugim pan Olgopolski, przywodził Marszałek
Babińcowym nazwany, bo trzyma z królową.

Za czasów Jana Kazimierza, podczas rokoszu Jerzego Lubomirskiego, były dwa obozy w Polsce, dworski, jak go od rządów królowej Maryi Kazimiry zwano babińcowym i drugi rokoszan czyli Lubomirszczan. Urzędu Marszałka *ziemskiego* nie było w Polsce. Jestto gruba pomyłka poety.

Str. 115. w. **11**. i nast. Owi dwaj marszałkowie, a każdy [jak patron
Caudy swej przyjacielskiej *amicos* i matron.

Cauda — ogon. amicus — przyjaciel,

Str. 115. w. **26**. ....W bramę — co widząc, równie *accelerans* [kroku.

Accelerans — przyspieszający.

Str. 116. w. **32**. Nie mogą — więc myśl wzięto *seccare* na [dwoje.

Seccare — krajać, siec.

Str. 116. w. **33**. Zaciętych *inimicos* więc błysnęły szable

Inimicos — nieprzyjaciół.

Str. 117. w. **33—35**. Tam na ganku pan *Pasek*, z powagą [papużą
I z wielkim stał papierem — ba ! to mówca śliczny,
Przygotował dla króla wiersz makaroniczny.

Ponieważ Pamiętniki Paska wyszły w roku 1836. miejsce to nie mogło być napisane w r. 1834. do któregoto roku odnoszę powstanie dramatu.

Str. 119. w. **13**. Bo we drzwiach jest Pan Pasek, niby
Cerber z trzema głowami.

Cerber, w mitologii starożytnej pies trójgłowy, któremu Pluto polecił straż bramy piekielnej. Nie sypiał wcale i pochłaniał każdego, który wyjść pragnął z Tartaru.

Str. 120. w. **4**. A to — Kasztelanowa *Robroncka* ze *Spiży*.

Imię kasztelanowej urobionne ze słowa francuskiego robron (robe ronde), gatunku sukni bardzo okazazałej. Mówi o „sutych robronach“ z oburzeniem Naruszewicz w swoich satyrach. Spiż (Zips, Szepes) nazwa ziemi na po-

łudniowych stokach Karpat zachodnich położonej. Starostwo spiskie należało w owym czasie do Lubomirskich.

Str. 120. w. 8. W szczęśliwsze pozwól Królu ufać *horo-* [*skopy.*

Horoskop (z greckiego hora — godzina i skopeo — spostrzegam), obserwacya ciał niebieskich w ważnych chwilach życia, celem przepowiadania przyszłych losów.

Str. 120. w. 9. i nast. Pani racz mi dać rękę. — Te ogni- [ste *stropy*

Prawdziwie *empirejskim* zdają się obłokiem.

Strop, tyle co sklepienie, powała, np. strop Hymetski szumny, Afrykańskie dźwigają kolumny. Samuel Twardowski, Miscelana Kalisz. 1651. Empirejski (z greckiego: empyros), ognisty, czerwony od ognia.

Str. 124. w 27. Cóż mam robić na świecie? co — czy grać [*w drużbarty?*

Drużbart, gra w karty ulubiona u nas między szlachtą aż do 18. w. Nie ma tu kozery, czyli *atu*, kolory idą starszeństwem stale oznaczonem. Najmłodszy dzwonkowy, dalej czerwienny, winny, żołędny. Wszystkie karty rozdaje się czterem osobom. Matederami są od góry na dół licząc *dola*, szóstka winna, *drużbart* król czerwienny. Na dwóch oddzielnych polach (na papierze lub t. p.), rysuje się umówiona liczba kresek, do dwóch stron przeciwnych należąca. Ci, którzy więcej zrobili, mażą jedną kreskę a gdy zrobią cztery *lew* mażą dwie kreski itp. Rozmaitość wypadków tej gry jest zajmująca.

Str. 127. w. 5. Sam się ku spoczynkowi miej: *Morfeusz* [żąda

Ofiary po ofierze *Bachusa.*

Bombastyczny styl 17. wieku zamiast: Po uczcie sen.

Str. 128. w. 2. *Ave Maria gratias plena.* — Mazo?

Król odmawia pacierz: „Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna" a przerywając pacierz woła na Mazepę.

Str. 129. w. 8. (*Mazepa* o królu):

Bogdajś pękł *exkardynale.*

Król Jan Kazimierz pobierał nauki od Jezuitów, którzy na dworze Zygmunta III., jego ojca, pierwsze zajmowali miejsce. Po dwuletnim nowicyacie w tym zakonie otrzymał od papieża Innocentego X. godność kardynała. Po śmierci jednak brata, króla Władysława IV. objął tron polski.

Str. 129. w. **16**. To mi król miłościwy wnet *zajrzysz*, — Nie [zajrzę.

Zajrzeć (zaźrzeć), pierwotnie tyle co „zadzierać" potem: „zazdrościć", n. p. „Zajrzeli bracia Józefowi". Genesis, 37. XII.

Str. 130. w. 4. Ortodoxus! przeklęty *Ortodoxus*! ckliwy!

Ortodoxus, z greckiego, tyle co prawowierny, konserwatysta.

Str. 135. w. 22. *Injurie*, takie zawsze należą do osób,
Do których wymierzone są i do nazwiska.

Iniuriae — niesprawiedliwości. Zob. uwagę do str. 148.

Str. 135. w. 7. Moje tu szlachectwo
Na szwank jest wystawione, *assasynium* w domu.

Assasinium w późniejszej łacinie, Assassino po włosku a assassin po francusku — tyle co morderstwo skrytobójcze.

Str. 135. w. 10. Jak *Radziejowski* gdy jadł ze Szwedami [kaszę.

Hieronim Radziejowski, znany w dziejach podkanclerzy, osądzony na banicyę, udał się do Szwecyi i namowami swemi skłonił największego podówczas wroga Polski do najazdu na ojczyznę. Stojąc przy boku króla szwedzkiego był powodem strasznych klęsk swego narodu.

Str. 138. w. **60**—**1**. Ten zamek nad jeziorem położony [cudnie,
Ale smętny jak moje we Francyi *więzienie*.
To więzienie jak moja francuska wieżyca.
Ach było i tam dziewczę tak jasnego lica...
Nieraz oszukiwała więzienia pachołków
I list z kraju przyniosła w bukiecie fiołków.

Jan Kazimierz odbywając podróż do Hiszpanii, stanął pod zamkiem Tour de Bonc, ale Francuzi podejrzywając go o nieprzyjaźne zamiary, schwytali go i w więzieniu

przez dwa lata przetrzymali (do 25. lutego 1640 r.) Zob. „Więzienie Jana Kazimierza we Francyi". E. Wassenberga przekład Michała Balińskiego, Petersburg 1858. O miłostkach króla dowiedział się Słowacki z wymienionej poniżej powieści Bronikowskiego o Janie Kazimierzu.

Str. 138. w. 78. Wdową jest po marszałku dzisiaj d' *Ho-[pitalu.*

Franciszek d' Hopital, marszałek francuski, wsławił się w wojnie z Hugenotami. W owdowiałej po jego śmierci 1668 r. żonie Maryi Mignot, miał się kochać Jan Kazimierz. Po śmierci królowej Maryi Ludwiki Gonzagi, złożywszy koronę i osiadłszy w Paryżu miał z nią zawrzeć potajemnie związek małżeński (Aleks. Bronikowski: „Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi", powieść historyczna, z niemieckiego przełożona, Warszawa 1828. tom II. str. 367—72.) Marszałkowa d' Hopital występuje w powieści Bronikowskiego pod imieniem Klary Hebert. Miejsce to w „Mazepie" dowodzi: że Słowacki znał tę powieść, ale wdowę przemienił na dziewicę Klaudyę. O młodości króla pisał dr. L. Kubala „Królewicz Jan Kazimierz". Szkice historyczne, serya I. Lwów 1880.

Str. 140. w. 9. Ja żony nie *podzieram*, to święta kobieta.

Podzierać, podejrzywać, szpiegować. Bogumił Linde „Słownik języka polskiego", Lwów 1858. IV. 259.

Str. 141. w. 29. Nie mogąc przeżyć bez pociech do zgonu,
Poszedłem sobie na górę Syonu (w Palestynie).

Str. 142. w. 4. Waszeć mi chcesz się rąbać? wstyd, to *[człowiek z gminu.*

Pamiętniki Paska przedstawiają Mazepę jako świeżo nobilitowanego Kozaka.

Str. 143. w. 1. Mości Wojewodo, Paź jedzie do Głuchowa...

Głuchów, miasto powiatowe gubernii Czernichowskiej, głuchy kąt Małorosyi, pamiętny w dziejach Polski obleżeniem Jana Kazimierza 1664. Miało ono być okropne i długie ale bezskuteczne. Porównaj wzmiankę na str. 149. w. 12. o „Głuchowskim komendancie".

Str. 144. Scena dziewiąta ma może parę motywów zaczerpniętych z wspomnianego dramatu hiszpańskiego Calderona.

Str. 144. w. 4. Tłuc ojca *turkusówką*, w syna pancerz [złoty;

Do upiększenia broni używano turkusów, szlifowanych klejnocików zielonawego koloru. Tę „szablę turkusową“ darował był Wojewoda „Mazepie“ przed wyprawieniem go do Głuchowa.

Str. 144. w. 18. A teraz wojewodo chodźmy *alikantem*
Pić za szczęśliwą podróż tego pretendenta (do korony).

Alakant (albo alkant), wino hiszpańskie (alkońskie) albo zamorskie.

Str. 145. w. 33. ...krwi utrata
Potrzebną jest *ut salvat* miłe nam osoby.
Ut salvat, z łacińskiego: ażeby ocaliła.

Str. 147. w. 260. I przemyślałem więc *summarum summa*. (Zliczywszy wszystko razem.)

Powyższe słowa łacińskie, wtrącone do mowy polskiej, charakteryzują styl makaroniczny, powszechny u naszej szlachty w wieku 17.

Str. 148. w. 97. Już nie wrócą i będziem śpiewali *victoria* (zwycięstwo).

Str. 148. w. 102. Co? czy tam Rakocy
Stoi z wojskiem.

Jerzy II. Rakoczy, książę Siedmiogrodu, biorąc stronę króla szwedzkiego Gustawa Adolfa, który prowadził wojnę przeciw Janowi Kazimierzowi, wkroczył z korpusem posiłkowym do Polski. O Rakoczym opowiada Pasek na początku zachowanych pamiętników i z nich mógł się o nim dowiedzieć Słowacki.

Str. 149. w. 3. Mówiłeś jak ksiądz — próżno dyabeł krzy- [czał: *haro!*

Hara albo haru tyle co „nuże“, „pracuj“. Nie wiem jednak na pewne czy to znaczenie miał na myśli poeta.

Str. 149. w. 7. A ha! królewskie listy... Ten król mi coś [*czmuci.*

Słowa „czmuci“ (może tyle co „mekeci“) nie ma w naszych słownikach, jestto zapewne prowincyonalizm.

Str. 149. w. **13.** Ukartowane wszystko na *rapt* jak potrzeba.

Rapt (z łacińskiego: rapio, porywam) porwanie. W Ekonomii Petrycego (Kraków 1618. str. 133) czytamy: U nas z śrzód rynku rapty czynią, z kościoła dziewki na swawolą biorą". Są to pozostałości t. zw. małżeństwa przez porwanie.

Str. 151. Scena XII., w której Amelia daje Zbigniewowi lilię, uważana przez Małeckiego za pozostałość pierwszej redakcyi, przez Tarnowskiego zaś wytknięta jako nieodpowiadająca czasowi i osobom, zdradza wpływ rycersko-romantycznej atmosfery (Calderona), gdzie scena taka była zupełnie na miejscu.

Str. 152. w. **2.** i nast. Zdejm Wacan strzelbę, spróbuj czy [zamek odskoczy,

Ale cicho — Idź, z ludźmi bądź w ogrodzie.

Scena ta przypomina podobną w „Czatach", baladzie Mickiewicza, gdzie również Wojewoda z Kozakiem urządzają „polowanie na gacha".

Str. 154. w **3—14** i 155. w. **25—39.**

Ja nie wiem co mi jest — *ja* na tym świecie itd. *Ja* pana żegnam wiecznie — *Nie mam co dać* mu prócz łez. *Proszę, proszę, proszę* te łzy pamiętać! *Proszę* źle nie myśleć o mnie itd.

Cała ta scena pożegnania Amelii ze Zbigniewem przypomina pożegnanie Tadeusza z Zosią w „Panu Tadeuszu".

Str. 165. w. **168.** Milczenie — *Et requiescat in pace!*

I „niech spoczywa w spokoju", słowa, któremi się w kościele rzym.-kat. kończy msza zaduszna.

Str. 172. w. **65.** Zemsta się jak *skorpijon* własnym jadem [chłoszcze.

Skorpion albo niedźwiadek, rodzaj pająków jadowitych, których ukąszenie bywa niekiedy śmiertelne. Zdanie, jakoby same siebie „własnym jadem chłostały", należy do licznych podań, jakie o skorpionach krążą od czasów egipskich.

Str. 175. w **10—11.** Mości królu wychodzę z pod tego [ołtarza

Jak *Lazarus* —

Łazarz (z hebr. Lo-azar, nie-pomoc, bieda?) znany z ewanielii chory biedak, wskrzeszony przez Chrystusa.

Str. 175. w. **17**. Wziąwszy za *nadrę* listy, groźby i odprawę.

Nadro albo nadra, dziś zanadrze, tyle co pierś, łono lub pazucha. Wyraz często w piśmie św. używany, w którem się poeta właśnie w tym czasie rozczytywał. „Modlitwa moja do nadra mego nie nawróci". Wujek, Psalmy Dawida 34. XIII. „Jam dała niewolnicę moją do nadra twego". Genesis 16, V.

Str. 178. w. **100**. Kto śmie ją lżyć, niech szabli z *jaszczuru* [dobywa.

Jaszczur, tak nazywano rodzaj skóry chropawej, ciemnego lub mieniącego koloru, do skórki jaszczurczej podobnej, w którą oprawiano pochwy szabel polskich. Stąd mówiono o karabelach, że w jaszczur oprawne.

Str. 183. w. 7. Tokaju z beczek zaraz utoczyć do *stągiew*.

Stągiew (lub stągwia), kadź czyli beczka na wodę.

Str. 184. w. **6**. Więc ty widziałeś wojsko *kwarciane* w po- [bliżu.

Wojsko polskie, nazwane tak od kwarty czyli czwartej części opłaty dóbr, przeznaczonej na jego utrzymanie.

Objaśnienia do „Balladyny“.

Rok 1834. smutny skądinąd w życiu Słowackiego, był w zawodzie autorskim — rokiem świetnego urodzaju, aż trzech żniw: Wałłasa, Mazepy i Balladyny. Dodawszy do tego Kordjana z 1833. i Horsztyńskiego 1835. otrzymamy niezwykłe bogaty plon wyłącznie prawie scenicznej twórczości poety z tego okresu.

O czasie napisania „Balladyny“ donosi autor matce w liście z Genewy, dnia 18. grudnia 1834: Od ostatniego mego listu z dnia 7. listopada, w przeciągu miesiąca upłynionego, napisałem nową sztukę teatralną, niby tragedyę, pod tytułem: „*Balladyna*“. Z wszystkich rzeczy, które dotychczas moja mózgownica urodziła, ta tragedya jest najlepszą, zwłaszcza, że otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, nietknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy, niż ta biedna ziemia, bo idealny. Zobaczysz kiedyś mamo kochana, co to za dziwna kraina i czasy. Tragedya cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy; ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwymi i aby w sercu mieli nasze serca.... Nie mogę ci tu dać, kochana mamo, wyobrażenia dokładnego rodzaju dramatyczności w mojej tragedyi. Jeżeli ma ona rodzinne podobieństwo z którą znajomą sztuką, to chyba z królem Learem Szekspira. O, gdyby stanęła kiedy przy królu Learze! Szekspir i Dant są teraz moimi kochankami i już tak jest od dwóch lat; im więcej się w obydwóch wczy-

tuję, tem więcej widzę piękności. Mamo moja, jakże ja byłbym szczęśliwym, gdybym mógł z tymi dwoma umarłymi usiąść pod jaką lipą albo dębem, przed moją własną chatą, w mojej rodzinnej ziemi, i marzyć, i pisać marzenia i gwarzyć z tobą, kochana mamo, i opowiadać ci z zapałem moje plany poetyczne, tak, jak niegdyś bywało. Tu jestem tak samotny, że nikt nie słucha moich marzeń. Jak dobrze Szekspir maluje ten stan w Ryszardzie II. Rycerz skazany na wygnanie ubolewa nad swoim losem i mówi „Język mój teraz będzie mi niepotrzebnym, tak właśnie jak rozstrojona lira albo harfa, lub też jak sztuczny instrument, odemknięty i podany temu, co nie zna żadnych prawideł harmonii. Uwięziłeś język w ustach moich. Zanadto już jestem stary, abym jak dziecię wziął znowu mamkę; wyrokiem twoim skazałaś mię na bezmowną i niemą śmierć“. Te słowa zawsze czytam z głębokim smutkiem, chociaż wyznaję, że szczęśliwszy jestem niż rycerz Szekspira, bo nie potrzebuję mamki dla nauczenia się po francusku i mogę się rozmawiać z ludźmi, ale to jednak zawsze smutno.

Zakończyłem moje zimowe prace — pisze z Genewy dnia 5. lutego 1835. — i z dwóch tragedyj jedna mi tylko została, bo jedną spaliłem w moim kominku. „Mazepę“ taki smutny los spotkał: druga zaś pod tytułem „Balladyna“, jest moją faworytką i będzie czekała, aż będę miał czem posmarować prasy drukarskie.

Przez lat kilka leżała więc ulubiona tragedya Słowackiego w rękopisie. Czytał ją poeta w Rzymie wujostwu, którzy jednak nie bardzo nią byli zachwyceni. Przed oddaniem do druku, na wiosnę 1839. r. a może i wcześniej przejrzał ją i uczynił odpowiednie poprawki lub przeróbki.

Wiadomo że „Balladyna“ poświęcona jest autorowi „Irydiona“. Z tego więc wnosić można o czasie powstania utworu. W dedykacyi bowiem czytamy:

Doniosły mi Sylfy, żeś powędrował teraz odwiedzić Etnę czerwoną. — Stanąwszy na szczycie wulkanu spojrzyj na mórz rozległe błękity i pomyśl, że niedawnymi czasy przez te zwierciadła wędrował okręt mój jak łabędź żaglami nakryty. itd.

Z miejsca tego wnosić można na pewne, że przedmowa ta do „Balladyny“ pisaną była na wiosnę albo najpóźniej w lecie 1839 r. Z listu Zygmunta Krasińskiego do Konstantego Gaszyńskiego (Lwów, 1882. I. str. 143.) pod datą: Neapol, 10. stycznia 1839. dowiadujemy się, że autor „Irydyona“, był w owym czasie na Wezuwiuszu, który przyjacielowi swemu szczegółowo opisuje.

W liście do Adama Sołtana (Listy Zygmunta Krasińskiego, Lwów, 1883, tom II. str. 143.) z Neapolu, bez daty, ale na pewne z pierwszej połowy stycznia 1839. r. opisuje poeta jeszcze raz wrażenie na widok Wezuwiusza, równocześnie zaś dodaje: „Jeżeli cokolwiek będziesz mógł się dowiedzieć o matce *autora Balladyny*, w Żytomierzu pod dozór wziętej, to mi napisz lub *zaraz pchnij tę wiadomość biednemu chłopcu* do Paryża: Rue Fleurus, hotel Fleurus, nr. 12., bo on tam pojechał w rozpaczy.

Sycylię zwiedzał Krasiński w kilka miesięcy później. W liście do Adama Sołtana (Listy Zygmunta Krasińskiego tom II. str. 155.) z Albano, 18. kwietnia 1839., donosi, że jedzie do Neapolu, *następnie do Sycylii na tydzień*, potem wraca do Neapolu. W następnym liście (tamże II. 157.), z Neapolu, 7. maja, 1839. donosi już o wrażeniach pobytu w Sycylii: „Sycylia jestto raj zabudowany przez Maurów arkadami i filarami, nicem piękniejszego w życiu nie widział, ni marzył“, o wulkanie na Etnie nie wspomina. Dopiero w liście do E. Jaroszynskiego (Listy Z. Krasińskiego Lwów, 1887. tom III. str. 97.) powiada: „Sycylia jak królestwo marzeń, wcielone w kształt równy pomysłowi tych marzeń; a pod tem wszystkiem *Dantejskie piekło buchające czasami kraterem* Wezuwiusza, *Etny*, Stromboli“. Od jednego z wymienionych tu przyjaciół Krasińskiego (Gaszyńskiego, Sołtana lub Jaroszyńskiego) dowiedział się więc Słowacki o pobycie Krasińskiego w „krainie wulkanu“. Przedmowa zatem Juliusza w formie listu do Z. Krasińskiego, napisana była, jak z przytoczonych listów wynika, gdzieś w maju 1839. roku.

W liście J. Słowackiego do Jana Weisberga w Krakowie, któremu dziękuje za przysłanie pieniędzy — pisze z Paryża, 13. maja, 1839. r. Rue des Pyramides, nr. 5. — Dzięki ci panie, żeś utwierdził trochę upadającą we mnie

wiarę w użyteczność prac moich — Od dawna przestaję na małem.... a wyrzekłszy się przyjemności wielu, memu wiekowi właściwych, ze szczupłych funduszów drukuję moje manuskrypta, i ze świeżo nawet przysłanych mi pieniędzy już użyłem część na druk nowej tragedyi pt. „Balladyna“. W roku tym już to czwarte wydane przezemnie poema, (1. Anhelli, 2. Poema Piasta Dantyszka, 3. Trzy poemata, 4. Balladyna) nie wiem czy o poprzedzających już wiecie... Mówię o sobie, albowiem żądałeś panie literackich wiadomości, a ja pomimo najszczerszych chęci, nie mogę nic wynaleść w nowej od trzech lat literaturze, coby z wielką pochwałą wspomnianem być mogło.... Wyłączam tu Irydiona, który znajomym jest panu....

Autor jego jest największym moim przyjacielem, bawiliśmy razem w Rzymie, widzieliśmy się teraz niedawno we Florencyi... Kto on taki, zapytać się trzeba innych, którzy tak jak ja, do milczenia nie są zobowiązani.

Trzeba żeby tam w Polsce trochę czytać zaczęto.... albowiem Księgarnia Polska straciła kilka tysięcy franków nawet na Tadeuszu!! Straty podobne zraziły ją i teraz żadnego dzieła wydawać nie chce.... Zmuszeni są więc autorowie, tak jak ja biedny, być razem swoimi księgarzami.. Jak na tem wychodzę domyślisz się panie.

Błogosławiona ta, która mnie, jak małe dziecko, dotąd utrzymuje i od nędzy broni...

A na moim grobie będę musiał położyć głupiego Szkota odpowiedź.... która na kamieniu moim smutną będzie, że: jestem synem mojej matki.

Do literatury francuskiej zawsze wstręt miałem, nie myślcie więc, żebym kiedy został renegatem.... ale że jeszcze kiedyś księgi jakiego kupca będę utrzymywał, albo przepisywał noty jak Russo, albo kule do pistoletu kupował, to być może.... Ufam jednak, że mnie Bóg nie opuści... Juliusz Słowacki. „Kronika rodzinna“ z r. 1882. str. 14—15.

„Balladyna Juliusza Słowackiego wyszła z druku i sprzedaje się w Księgarni Polskiej po fr. 3. dla Emigr. fr. 3·50 z przesłaniem fr. 3. 85 ct.“ donosi „Młoda Polska“, Paryż, Dodatek do nr. 21. z dnia 20 lipca 1839.

Do kraju dostała się później. „Balladyny Słowackiego otrzymaliśmy pierwsze dziewięć arkuszy, pisze „Tygodnik liter.“, Poznań, 19. sierpnia 1839. nr. 21. Nie chcemy z nich sądzić o całem dziele, i dlatego wstrzymujemy się z wyrzeczeniem naszego zdania, aż do ukończenia druku całego dzieła“.

Balladyny, tragedyi Słowackiego druk ukończony. W przedmowie oświadcza autor, iż Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu w rodzaju Aryosta, który ma się uwiązać z sześciu tragedyi czyli kronik dramatycznych. (Tamże, dnia 30. września 1839. nr. 27.).

„Młoda Polska“, E. Januszkiewicza, z dnia 10. października, 1839. nr. 29. umieściła pierwszą krytykę pełną jadu na Balladynę, pióra owego nieszczęsnego Z. K., który tak krzywdząco ocenił w tem samem piśmie Trzy poemata i Dantyszka, owe piękności pierwszego rzędu, widne jakoby tylko ojcowskiemu oku Słowackiego.

Kirkor, pisze Z. K., żeni się z Balladyną i wkrótce, pamiętny przyrzeczeń danych pustelnikowi, wyprawia się do Gniezna. Żegnając żonę tai przed nią cel wyprawy; Kirkor chce w sekrecie jednego króla wyrzucić z tronu, a drugiego na nim osadzić. Odjeżdża — wiedzieć zaś należy, że Balladyna odkąd zabiła siostrę, nosi krwawą plamę na czole, którą zakrywa przepaską; odjeżdżając Kirkor, prosi żonę, aby za powrotem jego zdjęła przepaskę. Balladyna więc w chwili oddalenia mężowskiego bieży do pustelnika po radę, jakby tu krwawą plamę zagoić. Pustelnik odgaduje w niej zabójczynię siostry. Balladyna wraca do zamku, ale dowódca zamkowy von Kostryn poszedł był za nią ku chatce pustelnika, ukryty, wysłuchał tajemnicę, a teraz chce się z nią dzielić pieniądzmi, zamkiem i zbrodniami. Balladyna i von Kostryn są wkrótce w porozumieniu; zabijają Gralona, wysłańca od Kirkora: niezadługo zabijają Grabca, który zdaje się czytelnikowi niewinną figurą. A przecież ten Grabiec od czasu znajomości z Goplaną, był już raz wierzbą a teraz jest królem dzwonkowym. Do stroju królewskiego dyablik ukradł dla Grabca koronę pustelnika. Grabiec jest więc w tej chwili prawym królem Lechitów i ucztuje na zamku Balladyny. Kiedy się spać położył, Balladyna

go zarznęła i jest królową. Kostryn powiesił pustelnika, potém spólnem usiłowaniem sprowadzili śmierć Kirkora.

Krytyk nie znajduje z czemby Balladynę porównać. Nie jestto tragedya ani grecka ani Szekspirowska, ani hiszpańska, ani z tych wyrodzona niemiecka: w całej książce (wyjąwszy przedmowy) nie widać nawet życzenia ze strony poety, aby to była tragedya polska; jest więc chyba arabską.

Oto jak osnowę Balladyny podaje dalej złośliwie: Rycerz Kirkor ma serce na zbyciu, i jest w kłopocie kogo niem uszczęśliwić; idzie więc po radę do pustelnika, do lasu. Kreacye Pana Słowackiego są pełne ufnosci w siebie, jak sam poeta; to też rycerzowi nie wpada na myśl, że się z tą ożeni, która go zechce, ale uważając za rzecz dowiedzioną, że wszystkie do niego wzdychają, pyta gdzie ponieść radość, gdzie zostawić płacz i rozpacze. Rycerz patrzy wysoko, przesuwając bowiem przed okiem pustelnika wieniec kobiet czekających na wybór, zaczyna bez wahania się od królewnych: może nie byłoby od rzeczy pojąć królewnę?.... Na to zadrżał pustelnik, i wnet w jednem energicznem życzeniu obejmując króle, królowy i królewny zawołał: bodaj ich pioruny! „Kto jesteś starcze?“ przerywa mu trafnie Kirkor — a pustelnik jakby z niechcenia opuszcza z wargi odpowiedź „Ja.... król Popiel trzeci....“ Tu na złość Towarzystwu demokratycznemu, co w czasy Popielów odnosi błogi stan równości społecznej Polski, Pan Słowacki każe klękać Kirkorowi a co gorsza kładzie mu w usta te słowa, za któreby go warto przed sąd centralizacyi (wydział Towarzystwa demokratycznego) powołać:

„Uzbrajam chamy, i lecę do Gniezna“ mścić się Popiela, pustelnika, na samozwańcu. Ale zanim Kirkor pobieży, pustelnik czuje się w obowiązku zapytać go czyli zleciał z nieba złotemi skrzydłami anioła? Nasz rycerz nie chce przyznać się do niebieskiego początku, żeby jednak usprawiedliwić swój pochop do zemsty, przeciw pytaniu pustelnik stawia takie pytanie:

Ma-li
Gadom przepuszczać rycerz uskrzydlony
Orła piórami?

Rzecz widoczna, że nie. — Jakaż to prawda uderza pustelnika, który już uroczyście i wieszczo mówi Kirkorowi:

O mężu ze stali,
Ty jesteś z owych, którzy walą trony.

Zdaje się, że teraz nie mają sobie więcej powiedzieć i że powinniby się rozejść, pomnąc zwłaszcza na gorącą ochotę Kirkora. Ale nasz rycerz legitymista jest przytem niewyczerpany gaduła, bo, jak gdyby nań nic nie czekało, w najlepsze opowiada pustelnikowi rzeczy, których ten musiał być równie świadomy: o krwawym Popielu, ożywieniu karpiów ciałami niewolników, o suszy, nieurodzaju, szarańczy. Pustelnik przerywa tę litanię wykrzyknikiem: „Ach! jam przeklęty, przeklęty, przeklęty" i stąd wysnuwa się znowu długa historya o koronie Lecha, do której szczęście ludu było przywiązane, a którą pustelnik uniósł zepchnięty z tronu; o pochodzeniu tej korony, jak król Scytyjski wracając z Betleem zabłądził w polskiem życie, jak zaszedł do Lecha i w zakład przyjaźni zostawił mu tę koronę itd. Kirkor powtórnie leci na boje, ale przypomina sobie, że tu przyszedł szukać nie królów, lecz żony, czyli, aby niepozbawić czytelnika złotych wyrażeń poety, pieńka, na którymby zaszczepił rodowe drzewo Kirkorów. Pustelnik upewnia rycerza, że na ten cel najprzydatniejsza jest dziewczyna uboga, i tu się rozstają: jeden biegnie patrzeć gdzie jaskółka ulepiła gniazdeczko, aby tam wybrać małżonkę, a drugi wraca do celi, kiedy go zatrzymuje nowy oryginał, Filon: karykatura nowoczesna, gadająca wierszami, które przed kilkunastu laty były może wyrazem osobistych uczuć P. Słowackiego. Po czterech stronicach gadaniny Filon i pustelnik, biorąc się nawzajem i nie bez powodu za waryatów, każdy w swoją drogę odchodzą.

W drugiej scenie Goplana, królowa jeziora, zwierza się przed swymi djablikami, że się pokochała w chłopie pijaku, potem chce gwałtem wziąć serce pięknego, a kiedy ten wyznaje na swą obronę że już ma kochankę, Balladynę, Goplana każe jednemu djablikowi tumanić pijaka, gdy będzie szedł do kochanki, a drugiemu łamać powóz przejeż-

dżającego Kirkora, zaprowadzić go do chaty, gdzie mieszka Balladyna z siostrą, i rozkochać, ale nie wypowiedziała w której.

Kirkor więc kocha się w obudwu — trudny wybór — Matka dziewczyn podaje sposób: niech idą raniuchno na maliny, a która pierwsza dzbanek malin przeniesie, ta będzie żoną Kirkora. Przewybornie! Dziewczyny poszły, Alina pierwsza dzbanek napełniła, Balladyna Alinę — zabiła! istna bajka, jakie stara kucharka przy piecu rozpowiada kredensowej, kuchennej gawiedzi i paniczom wymykającym się z pod oka guwernera dla słuchania cudownej powieści. Na tem zabójstwie kończy się akt pierwszy, ale Balladyna tak sobie upodobała w zabijaniu, że przez cztery następne akta będzie zarzynać, wieszać, truć i wiejska dziewczyna nie będzie miała chwili zgryzoty, chwili zwątpienia, nie spyta się, gdzie mord prowadzi.

Wplątanie świata nadzmysłowego w osnowę, jest tu zupełnie niedorzeczne, bo nieusprawiedliwione żadną koniecznością. Zapewne, wolno sztukmistrzowi wprowadzić w machinę poematu siły i figury z pozawidzialnych krajów, ale to być powinno w tem przesileniu dramatu, w tem nastroju duszy głównej jego osnowy, iżby sam widz lub czytelnik pojmował, a nawet koniecznie przypuszczał wdanie się tu władzy nadzmysłowej. Obaczmy teraz poco P. Słowackiemu było potrzebnem wprowadzić tę niby mitologię polską w ów dramat, którego epokę zrobił już chrześcijańską kaprysem swojej wszechmocności. Oto potrzeba mu było, aby opój nie trafił po nocy do domu, i ugrzązł w błocie, i aby młody rycerz zakochał się w pięknej dziewczynie. Zdaje się, że to zawsze przychodzi w naturalnym biegu rzeczy, i właściwiej daleko przypisać by można Goplanie. gdyby pijak szedł prosto i widział dobrze, a młodszy. próżnujący pan Kastelu nie gonił za miłostkami lub nieczule patrzał na piękność.

Przepraszam, pomyliłem się; nie w pierwszym akcie Balladyna zabija Alinę: w pierwszym wszyscy spać idą. Ale nie ma nic straconego, zabójstwo przyjdzie swoją koleją i kilka stronnic później, a tymczasem z okoliczności tego, co djabliki: Grabiec i Filon bają na wstępie drugiego aktu, biorę pochop do następującej uwagi ogólnej. Humorystyka,

to pole najnieszczęśliwiej uprawiane przez naszych poetów. Ilekroć się im zdaje, że rozprowadzają po karcie to cieniowanie, z szyderczego uśmiechu, dziwacznych potworów, to błazeńskich, to strasznych, to rzewnych, mających budzić w czytelniku grę najsprzeczniejszych wrażeń, tyle razy płynie z pod ich pióra szczerozłote bez żadnego aliażu — głupstwo. Kto chce się przekonać o tej prawdzie, ma obfite żniwo przykładów w Balladynie, gdzie czwarta część wierszy odmówiona przez dyabłów, dzieci wiejskie, Grabca i Filona, jest całkiem pozbawiona sensu.

Teraz podnieśmy ów nieszczęśliwy wątek dramatu, co nam wypada z rąk pomimo naszej chęci: Po morderstwie Grabca jeszcze parę zabójstw: Balladyna truje Kostryna i matkę na torturach zamęcza — wreszcie piorun w nią trzasł i tragedya się skończyła.

W czem te kilkadziesiąt scen bez logicznego związku między sobą, bez względu na czas i miejscowość, bez poezyi, bez stylu, bez historycznej prawdy: w czem ten dyalog pełen niodorzeczności i krwi, ma rozjaśniać starożytne dzieje Polski? nie wiem.

Po przeczytaniu Epilogu woła: Wielki Boże! że też człowiek talentu, artysta, a zatem człowiek delikatnych odcieni, nieczuje jaką to ckliwość musi obudzać w czytelnikach to nieustanne, grube pochlebstwo samemu sobie. Co większa! że też sam szczęśliwy jest tą ofiarą, której jest bożyszczem i kapłanem. Szkoła nieprawych dzieci Byrona, eksagierując błędy mistrza, zaczęła od apoteozy dumy, a skończyła na apoteozie własnej. Zwiedzając kraje ciemności, wieszcz średnich wieków spotykał tłumy, którym ogromne ciężary chyliły czoła ku ziemi; byli to dumni, i Dante uczuł ciśnienie na barkach swoich. Autor zaś Balladyny, jeśli nic nie ma na sumieniu, prócz opisanej przez nas zdrożności, to może być pewny, że pójdzie prosto do nieba, a za całą karę będzie musiał doń wchodzić z miną buńczucznie nastrojoną i przywitan będzie u progu serdecznym śmiechem chórów niebieskich.“

Odpowiedź Słowackiego, na tę krytykę *Balladyny*, czytamy w „Beniowskim“ w XXVIII. i następnych zwrotkach pierwszej pieśni:

Nie podobało się już w Balladynie,
Że mój maleńki Skierka w bańce z mydła
Cicho po rzece kryształowej płynie;
Że bańka się od gazowego skrzydła
Babki-konika rozbija i ginie.
Że w grobie leżąc, Alina nie zbrzydła,
Lecz piękna z dzbankiem na głowie martwica,
Jest jak duch z woni malin i księżyca.

Nie podobało się: że grabiec spity
Jest wierzbą — że się Balladyna krwawi,
Że w całej sztuce tylko niezabity
Sufler i Młoda Polska, co się bawi
Jak każdy głupiec, plwając na sufity
Lub w studnię — która po sobie zostawi
Tyle, co bańka mydlana rozwalin,
A pewnie nie woń mirry — ani malin —

... Kolego!
Byłżeś w Arkadyi tej, gdzie jezuici
Są barankami? — pasą się — i strzegą
Psów — i tem żyją, co ząb ich uchwyci
Na piecie wieszcza? — Kraina niczego!
Pełna wężowych ślin, pajęczych nici,
I krwi zepsutej. — Niebieska kraina!
Co za pieniądze bab — truć nas zaczyna.

O! *Polsko!* jeśli ty masz zostać *młodą*
I taką jak ta być co dzisiaj żyje?!
I być ochrzczoną tą przeklętą wodą,
Której pies nie chce, wąż nawet nie pije —
Iść między ludy jak wąż co się wije:
Jeśli masz zrównać się z podstępnym Włochem:
Zostań czem jesteś — ludzi wielkich prochem!

Pierwszy, który umiał ocenić „Balladynę“ i jej autora, był Z. Krasiński. Jeszcze z Kissingen 12. czerwca 1836. pisze do przyjaciela: Mów co chcesz, Juliusz Słowacki jest poetą, i kiedyś imię jego świetnem będzie. Listy Zygm. Krasińskiego do Konst. Gaszyńskiego. Lwów. 1882. str. 83.

W liście z Fryburgu 19. października 1839. zapytuje go już wprost: Co mówisz o Balladynie? Szekspir ją porodził

w głowie Juliusza. Co za wyuzdana, że tak powiem, bezczelna łatwość pięknych wierszy. Listy Zygm. Krasińskiego do Konst. Gaszyńskiego. Lwów 1882. str. 149.

Po otrzymaniu w liście od Gaszyńskiego sądu przeciwnego, pisze z Medyolanu 20. listopada r. 1839. r. Nie mogę przystać na twoje zdanie o *Balladynie*. Jej forma jest właśnie konieczną dla jej treści. Ona ma zawierać w sobie ducha czasów bajecznych. Co to są czasy bajeczne ludów, europejskich ludów? Właśnie owe, w których kipiała mieszanina pogańskich usuwających się, i chrześcijańskich nadchodzących wyobrażeń. Weź *Nibelungów* — zupełnie to samo. W Nibelungach rzecz się stała bez wiedzy o sobie samej, z natury rzeczy; u Juliusza tożsamo, z wiedzą, z pojęciem konieczności tego. Co zaś do wierszy, nie możesz zaprzeczyć, że szalenie łatwo i pięknie mu się wiją. Mógłbyś mu naśladowanie czasem dosłowne Lady Macbeth i króla Leara zarzucić; — ale ogólne pojęcie Balladyny jest zarazem fantastycznie niepodległe i konieczno-historyczne!

Czy myślisz, że się nie odbywały rzeczywiście takie chaosy sprzeczności, bójki lub mieszaniny mitologii i teologii, w czasach kiedy grzmot Peruna u słowiańskich, młot Thora u germańskich plemion, padał przed krzyżem? Czyż ślady tego zlewku dotąd nie widne w legendach pospólstwa? Dlaczegoż poeta nie może poetycznie prawdę takiego stanu wyrażać? nie ma tworzyć postaci, na pół chrześcijańskich na pół barbarzyńskich, kiedy ludzie, którzy wówczas żyli w całej prawdzie teraźniejszości swojej takowymi byli? Czyż od razu krzyż wziął górę, czyż w dniu jednym opanował myśli neofitów, lub czyż przed nawróceniem oni żadnego o nim wyobrażenia nie mieli? Taki stan rzeczy tylko w Ameryce mógł się zdarzyć, odciętej otchłanią mórz od Europy; — ale słowiańskie plemię dotykało Germanii i Grecyi — Germania Rzymu dotykała. Szły stamtąd głuche wieści o zbliżającym się Chrystusie, a kiedy się zjawił, długo słychać było jeszcze głosy bogów umarłych i spętanych, domagające się o powrót na ziemię. Bo nic zupełnie nie wymiera, wszędzie śmierć zlewa się z życiem, przeszłością. Tej prawdy uzmysłowieniem jest „Balladyna". Proszę cię, wypisz mi dedykacyę, o której mówisz, nic o niej nie wiem i nie słyszałem. — „Balladynę" Słowacki poświęcił

autorowi „Irydiona“, który — jakto było jego zwyczajem — ukrywał w tajemnicy to, o czem wszyscy wiedzieli. Listy Z. Krasińskiego do K. Gaszyńskiego, Lwów 1882. str. 150—1.

Widać — pisze do J. Słowackiego — że cię nie doszły nędzne wiersze, ale nie nędzne myśli, pod ich gałganami ukryte, którymi przed sześciu tygodniami dziękowałem tobie za twoją pamięć, za twój list, wtedy dopiero doszły do mnie, chociaż napisany przed rokiem. Com przed laty myślał o siostrze Aliny (*Balladynie*), to samo do dnia dzisiejszego myślę. *Midsummer-nights-dream* doskonalszego, kapryśniejszego a jednak rzeczywistszego co do formy i treści swojej nie ma na świecie: płuc już dobrzem nadtracił i żółci mi przybyło nie mało, od kiedy tłómaczę im a oni nie rozumieją. Nie widzą, że nawet pod historycznym względem ten czas winien być tak pojęty, bo był w rzeczywistości takim chaosem, taką mieszaniną, takim socyalnym grochem z kapustą, chrześcijaństwa niedowarzonego jeszcze i pogaństwa usuwającego się z powierzchni ziemi. Dalej, wszystkie zarody narodowego charakteru postawione, rzucone doskonale, bez żadnego musu, bez intencyi, bez pedanteryi. Słowem, poetycznie! „Jabym zbawcę zbawił“. Kto inny od szlachcica polskiego takie słowo powiedziałby na kuli ziemskiej? Jeźli jest brak ścisłej, klasycznej harmonii, to że właśnie pojęcie dzieła zależy na tym braku widomej jedności, bo to są czasy mityczne, lecz tysiąc lat wyrwane po sobie z grobu, a zatem Ariostycznej tylko formy zdolne, nie Homerycznej ani Eschylowskiej. Zresztą, ty lepiej to wszystko wiesz odemnie. Mojem zdaniem, komu zaraz sypną się wieńce laurowe, ten snać, że dyablą buffonadę, przystępną, zrozumiałą natychmiast wszystkim powiedział; kto ma nigdy nie umierać, niech poczeka trochę, aż żyć zacznie, wszystko co tylko ma styczność z wiecznością, powoli się odbywa. Tak myślę, pochlebiać ni chciałbym, ni — mógłbym. Choć moja natura śmiertelna, jednak w czasie ma w sobie zarody nieśmiertelne a zatem i dumę, bo dumą duch trwa. Indywidualność, to duma, tylko pojąć trzeba co duma, nie mięszać jej z fanfaronadą, zatem prawdę ci mówię szczerze: gdybym cię liczył do *morituris*, równie szczerze bym milczał, milczenie jest albowiem mową grobów. A zatem nie Keatsuj mi się, ale wierz, że jesteś i bądź

i idź dalej. Z listu Z. Krasińkiego do J. Słowackiego, Rzym 23. lutego 1840.

W liście do R. Załuskiego podnosi znów „Balladynę“. Jest to najpiękniejszy *mid summer night's dream*, (sen nocy letnej — Szekspira) najprześliczniejsza epopea, ale nie Homeryczna jak „Pan Tadeusz“, tylko Ariostowska, sama z siebie żartująca, pryskająca na wszystkie strony, fantasmagorya, kapryśna, swawolna a zawsze i ciągle przeciągająca, wijąca się w górę jak Goplana, by się roztopić i zniknąć, aż ci, co patrzyli a teraz już nie widzą nic, tęsknić muszą na zawsze! A Pan Tadeusz zupełnie przeciwnie. Wojski, Podkomorzy, Assesor, Telimena, na wieki osiadły tu, są tutaj, przy mnie, ze mną, znam ich, jem, piję z nimi! bo w każdej chwili mam ich, tak ich mistrz w mózg mój wrył, że choćbym chciał się od nich rozdzielić: nie potrafię. Jeszcze raz wykuł ich z granitu. Ale gdzież pójdę szukać Anhellego? Kto mi wskaże nadpowietrzny szlak, kędy raz ostatni westchnęła dusza odlatująca Haliny, biednej Haliny, co wczora jeszcze zasypiała tak szczerze prosząc Boga, by jej malin nie skąpił na murawach boru? A ta sroga Balladyna, z czterech wierszy legendy gminnej wysnuta, Królem Learem i Lady Macbeth popchnięta, ta przejrzysta zbrodnia, zawierająca w sobie wszystkie błędy i cudne przymioty Polek wszystkich, ta Maryana Mniszchówna bajeczna, to odważna, śmiała, nadewszystko dumna, ale kiedy już królową, chcąca zostać aniołem i żałująca grzechów Laszka — czy wiem gdzie szukać nawet jej popiołów rozbryzgniętych uderzeniem piorunu?... Sen był — sen minął — Ah! gdzie sen mój?.. A ten Kirkor „coby był Zbawcę zbawił na Golgocie“, czy to nie monada najprawdziwsza idealnie szlachcica polskiego? Z. Krasiński w liście do R. Załuskiego, Rzym, 13. maja, 1840. roku.

Ostateczny swój sąd o poemacie sformułował w prześlicznej rozprawie o Słowackim, drukowanej w Tygodniku literackim 1841. w następujących słowach:

W Balladynie poeta chciał wskrzesić pierwszą zorzę tego życia, którego koniec opisał w Anhellim. Łatwiej śmiertelnemu o śmierci, niż o rodzeniu się śpiewać. Mimo tę trudność, już w samem pojęciu rzeczy zastrzegłą, wy-

daje się, o ile nam czucia i myśli starczy, że „Balladyna“ odziana szatą niepowszedniej piękności — to nowy zupełnie utwór na widnokresie polskim. Każda nowość razi, obraża nawet, zanim da się rozpoznać. Żadna nie odjęła się temu losowi na świecie. Dotąd też Balladynę ujemne tylko obarczały krytyki. Nie podobna odwlec rzecz o tysiąc lat i żądać po niej, by w zupełnie rodzimych barwach, w pierwotnej świeży, w nietkniętem dziewictwie na jaw wystąpiła. Nie winą Słowackiego, że nie żył za dni Popiela. On się urodził w innych czasach, on, gdy śpiewa o Popielu, choć się staje Popielem, nie może być li tylko Popielem. Do Popiela dodajcie dziesięć wieków cywilizacyi zachodniej.

Z tej sumy dopiero powstanie barwa Popielowa, można, w duchu Słowackiego — a kiedy wśród tej łuny światła zupełnie różnego przechadza się Popiel, nie podobna by kolor jego właściwy nie gryzł się i nie ujadał z barwą otaczającej atmosfery, z duszą oblewającą go poety. Ta sprzeczność wyradza się w ironię, bo poeta wskrzesza zapomnianego, a gdy go wskrzesi, czuje że ma nad nim władzę życia i śmierci.

Więc obejście się Słowackiego z majestatem nadgoplańskim nie tylko pochodzi z dążeń samego mistrza, ale głębiej jeszcze zapuszcza korzenie w nieodbitą konieczność, która przymusza poetę do igraszkowania z tem, co przeszło a przechodząc nie zostawiło posągu po sobie.

Humor czyli ciągła mieszanina tragiczności i komiczności, wystąpić musi tu jako siła tworząca. Wszystkie wady i błędy zawarte w niepoznalnej jeszcze i nierozwiniętej postaci Popiela przed dziesięcią wieki a ciągiem tych wieków rozwinięte i dziś przeświadczone o sobie samych, zamienią się w dyabliki, w gromy, wcielą się w groteski przychodzące pląsać koło tegoż Popiela. Co z niego się wymknęło, to się wymknęło i temu nie poradzim, musi zewnętrznie stanąć przy jego boku w widomej formie, tak jak w historyi następnie uwidamiało się, ale nie w poetyckiej, jeno w ludzkiej, rzeczywistej instytucyi i wypadkach. Wyjdzie zatem na tę scenę pośmiertną i już przegraną, król Popiel zarazem tak, jak był wtedy i jakim się sam widział, i taki, jakim się stał później i jakim go wie poeta. Co tu mówim o Popielu, rozumie się oczywiście o całej treści

czasów pierwiastkowych, których nikt nie chwytał i nie uwiecznił pod ściśle odrębaną formę, kiedy przelatywały, z których wiemy jednak żeśmy wyszli, my i wszystko nasze i to co nam życiem i to co nam śmiercią i to co nam chlubą i to co nam kałem, i to co wielkością i to co nam próżnym blichtrem jest.

W Balladynie dwa światy: pierwotny słowiański i dzisiejszy krytyczny, który nosi na sobie napis *consumatum est* — plączą się i spajają nieustannie. Ta przemiana kameleońska, ta zdrada migów i przemigów, ta rozpryskliwość baniek tęczanych, słowem cały koloryt „Balladyny“ już sam w sobie stanowi formę wiążącą tych światów różnicę a te różnice zetknęły się z sobą rzeczywiście, ale nie w zewnętrznej realności dziejów, tylko w wewnętrznej sumienia samego poety.

Gdzie ciągle dwie sprzeczne siły działają, tam nie kształt epopeiczny, posągowy, ale dramatyczny, ruchome powstanie. Dlatego też „Balladyna“ jest dramatem, ale takim, w którym nie tak osoby z sobą walczą, jak raczej dwie epoki, z których dawniejsza ciągle pragnie się objawić majestatycznie a późniejsza zrywa jej koronę z czoła i sądzi ją sądem potomnych, tak jak niegdyś mumie królów egipskich sądzili kapłani egipscy.

Typy jej wszystkie są szczerze polskie, któż nie czuje, że wieczny szlachcic przemówił ustami znikomego Kirkora w tym wierszu: Czemu nie było mnie tam na Golgocie, na czarnym koniu z uzbrojoną świtą, zbawiłbym zbawcę..

Kto patrząc na samą „Balladynę“ nie przypomni sobie jakby echem wiekowem, słów Żółkiewskiego o nieszczęśliwej Marynie: „nadewszystko chce się babie carować“. Któż w Grabcu nie pozna karczmy polskiej, żywej, chodzącej po świecie pod ludzką postacią? Starożytni podobnie ogólne pojęcia, lub szereg dziejowy zdarzeń, wcielali w postaci osobne, ludzkie.

Mity wtedy rosły jak ogromne drzewa i skały pierwotnego świata. Dziś inaczej, dziś pojedynczy człowiek, dziś sam poeta musi *mit* cały ukształcić a kształcąc go wie o nim. Zbywać więc tej krystalizacyi zawsze będzie na tej rodzinnej harmonii, na tej świętej, choć ślepej wierze w siebie

samą, na tej powadze i niewzruszoności starożytnych form które o sobie nie wiedząc, nie mogły i o sobie wątpić. Znów tu pierwiastek uśmiechu, jak sam Słowacki się wyraża, Ariostowskiego, wydobywa się na jaw, i Balladyna tym wyrazem przepojona wiąże się z ciągłych wibracyi, jakoby długi łańcuch woni i iskier i wdzięków przesuwający się; na wzór Goplany, uwiązanej u taśmy z żórawi, a topniejący w przestworach niebieskich. Ale co w „Balladynie" wygląda nam na głęboką genialność, na wnętrzną energię sztuki, to jej wysnucie i wyprowadzenie z kilku wierszy pieśni gminnej. Jak najbujniejszy kwiat z marnego nasienia, tak ona z jednej zwrotki wykłuwa się, plemi, wstuliścia się i płonie, aż znów ją ogień niebieski pożre. Zygmunt Krasiński. Kilka słów o J. Słowackim. Tygodnik literacki. Poznań 1841. nr. 21—3.

Z krytyk już po śmierci poety napisanych, zasługuje na uwagę rozbiór H. Lewestama pt. „Balladyna i Lilla Weneda" („Gazeta Polska" 1859. Nr. 178—9 i 195—6.)

Pierwszą próbę allegorycznego tłómaczenia „Balladyny" dał Cypryan Norwid". Tragedya ta nie jest — zdaniem jego — igraszką fantazyi jak ją pojmowali dotychczas. Tak, niestety podobno, że i dziś dla większej bardzo liczby literatów wydaje się ta tragedya. A przyczyna tego leży raz w tem, iż Juliusz nie był architektą jak Zygmunt, ani rzeźbiarzem jak Mickiewicz, ale był to poeta-malarz. Przyczyna tego leży także i w tem, że do tragedyi własnej stawił zarazem Juliusz teatr, jakoby przenośny w okładkach, że tak rzeknę książki schowany. Są tam dekoracye z liści rosami mokrych uwite — rzutami pstrego światła ozłacane, malin woni i konwalii pełne. Rozpruj książkę i przeciągnij po stole pionowo karty jej stawiając, a okaże ci się gajów zielonych i chat i baszt połamanych perspektywa. A to wszystko jasności planu pierwotnego, i że tak rzekę harmonii zasadniczej szkieletu samego nie uwidomia. Osi dramatycznej nie okazuje, typów nie uwydatnia — owszem, zamglewa rysy główne i uwierzytelnia rzecz, lubo w sposób dziwnie powabny.

Czy pamiętasz te czasy, kiedy po 1830. roku całe prawie polskie piśmiennictwo w góry i w lasy poszło gminnych poszukiwać podań, kiedy wyraz bajka nabrał powagi,

wyraz gawęda stał się między rodzaje stylu policzonem nazwiskiem — wyraz nieznany pierwej klechda odniepomniał się, kiedy przysłowie nieledwo koronę filozoficzną wdziało — kiedy w kraju Kazimierz Władysław Wojcicki akcenta nieznane salonom świetnym, bez fraka wprowadził w towarzystwo, a w Paryżu Chopin grał mazurki i obertasa, których nieraz porcelanowe pasterki z czasów Ludwika XV. słuchały.

Po upadku powstania, które gminnych elementów objąć i uhistorycznić współudziałem nie mogło, czy nie umiało, czy nie chciało — nastąpiło przecież lat kilkanaście literatury wyłącznie gminnej... Balladyna jest dzieckiem tych czasów, Alina z dzbanem swoim glinianym na głowie jest to kryształ sam najczystszy tego wielkiego i bezwyraźnego pojęcia, które nazywamy słowem lud. A siostra jej? — a Balladyna zabijająca ją jakoby trafem i za fraszkę — za dzban jeden malin, to parafiańszczyzna, która odsunęła w grobową ciszę siostrę swoją rodzoną Lud, sama wyżej pnąc się i rozszerzając bezhistorycznymi sposobami. Pustelnik jest uosobioną tradycyą. Do pustelnika, do tradycyi, przypadkiem i umyślnie, gościńcem i ścieżkami zarosłych cierniem manowców, wszystko końcem końców zabłąkiwa i ostatecznie wraca.

Kirkor to rycerz — szlachcic republikański, człowiek serca swobodnego, wiary prostej i ręki dużej.

I oto takiemu mężowi tradycya w osobie pustelnika daje naprzód klejnotów korony Rzeczypospolitej zrozumienie — odmyka kluczem Dawidowym mistyczną pieśń zaczątków sprawy narodu. Bo taki tylko mąż jak Kirkor bezpośrednio dojść mógł tradycyi wątku, lubo tyle się postaci około królewskiej pustelnika chaty okręca.

Smutne to jest, to malin pełnego dzbanka rozbicie w tragedyi Juliusza rozwinięte — lud omackiem w lesie zabity — tradycya odklęta w pustelnictwo — mąż jedyny, przy którym wszystkie męże przez poetów naszych kreślone bledniejÄ… — Kirkor fatalnością tragedyi na zgubę wiedzion. Parafiańszczyzna jedna dalej i coraz dalej rozlicznemi larwami swemi pnąca się, a w ostatnim sług poczcie karyerzystów już chwytająca się (jakich uosobieniem jest von Kostryn). Osoby fantastyczne: Goplana, Chochlik, Skierka

przeznaczone są do odmiany dekoracyi tego teatrum przenośnego, są one tłem. — A ktoś mi powie przecież: „skądże się bierze znowu, iż tło natchnąć może tylko takiego Grabca, syna pijanego zakrystyana i w dnie *tabula rasa* społeczności, trafem na najwyższą wynieść godność?“ Jest to tajemnica stanu — gdzie indywidualności zaprzestaną dziejowej pełnić służby, tło zaczyna być wszystkiem.“ — Cypryan Kamil Norwid o Juliuszu Słowacki, w sześciu publicznych posiedzeniach. (Z dodaniem rozbioru Balladyny). Paryż, 1861. roku.

Po przedstawieniu na scenie „Balladyny“ ocenia ją w ten sposób jeden z krytyków lwowskich: Utwór ten nie ma żadnej podst wy ani w historyi, ani w kronikach a jednak oddaje epokę całą śmiałymi rysami. Poeta po radę szedł do ludu. W co fantazya ludu bajeczną przeszłość ubrała, to on wprowadził na scenę. Lud miesza w podaniach swych przedhistoryczną przeszłość z teraźniejszością, pojęcia dzisiejsze z przed tysiąc letniemi, popełnia anachronizmy. Słowacki idzie tu w ślady fantazyi ludu, czem płytkie umysły najmocniej oburza.

Któż w fantastycznych podaniach ludowych nie nasłuchał się opowiadań o ubogiej matce, co roiła wielkie szczęście dla swych córek. Jedna z nich została królową, ale wyparła się potem ubogiej matki. Któż nie słyszał o dwóch siostrach, co poszły na maliny, i jedna drugą z zazdrości zabiła? Któż nie słyszał o królu, co sam na siebie wydał sąd a piorun boski go zabił. W duchu tego podania ludowego powstała pewnie i powieść o Gedeonie, Getce i Mieczysławie starym, który także sam na siebie wydaje wyrok, a co w kronikach zupełnie w duchu i żywości podań ludowych jest opowiedzianem. A ten rycerz niemiecki, jak kusiciel występujący, podaje rękę do zbrodni, do obalenia narodowego tronu, czy nie żyje dotąd w fantazyi ludów zachodnio-słowiańskich?

Jak w pierwotnych dziejach z każdej księżniczki czy królowej Niemki, stwarzano uosobienie wszystkiego złego i jej ucisk ludu przypisywano, tak każdy rycerz niemiecki, podobnie jak von Kostryn w Balladynie, jest wyobrazicielem nienawiści do ludu polskiego. — Lecz aby ta tragedya mogła przypaść do naszego serca, musielibyśmy albo po-

siadać naiwną wiarę ludową, żadnemi refleksyami nie zwątloną, albo musielibyśmy mieć tyle siły nad sobą, aby się módz przenieść na stanowisko tej fantazyi ludu. Tymczasem od wiary i fantazyi ludowej zanadtośmy się oddalili, a praca długa, przeniesienia się na stanowisko tej fantazyi ludowej, jest tylko dla pojedynczych indywiduów, lecz nie dla ogółu możliwą. Balladyna więc nie zaraz jeszcze do serca ogółu przypaść będzie mogła. Zresztą już sama nowość, sama niezwyczajność zjawiska zdumiewa widzów. Wszystkie pojęcia ich dotychczasowe o tragedyi zostają rażone odmiennością form, dykcyi, charakterów, ba nawet odmiennością całej atmosfery, otaczającej bohaterów.

Autor wprowadziwszy w swą tragedyę, wysnutą z podań ludowych, owe przyrodą władnące istoty, w które lud wierzy i w swych podaniach odgrywać im każe wielką rolę, nie odjął osobom swym samoistności, nie zrobił ich narzędziem bogów, sylfów i nimf. Stwarzając wedle podań i wyobrażeń ludu świat przedhistoryczny, przeprowadził połączenie tych dwóch światów po mistrzowsku. Cudownością złagodził okropność a przytem wydobył na jaw wewnętrzne motywa działań ludzkich, poodkrywał tym sposobem tajemnice dusz. Goplana, Skierka, Chochlik, nie rządzą ludźmi i ich sumieniem, nie skłaniają ich do cnoty lub zbrodni, ale władnąc przyrodą podsuwają sposobność, aby ludzie to uczynić mogli, co się w głębi ich duszy, ich usposobień ukrywa.

W „Dzienniku Polskim“ wyrzekł ktoś zdanie, że „Balladyna“ nie może być przedstawioną na scenie, bo żadna ziemska istota, choćby najpiękniejsza, najlżejsza, nie zdoła uosobić tych płodów bujnej wyobraźni poety, Goplany, Skierki, Chochlika. Zdania tego wcale nie podzielamy. Poeta, idąc za fantazyą ludu, wlał w te istoty namiętności ludzkie i dał im ludzką postać.

Jak lud wierzy w powietrzność tych istot, że się wieszają na niezabudek warkoczu, że zwijają tęczę kolorową, lub budują przeźroczyste z kwiatów pałace, ale ilekroć te istoty zetkną się z człowiekiem, zawsze człowieczą przybierają postać, tak samo poeta wprowadził sylfów do tragedyi swej, zwijających tęcze i powojami wiążących dachy pałaców napowietrznych, lub w muszli żabiej płyną-

cych po jeziorze, lecz mówiących językiem ludzkim, wchodzących we wszystkie czynności ludzkie.

Zarzucają Słowackiemu, że w niektórych scenach naśladował „Makbeta“ i „Króla Leara“. Podobieństwo to jest tylko zewnętrzne. Wpatrzywszy się głębiej, widzimy zupełnie odmienne sprężyny działania i charaktery. Wdowa, matka „Balladyny“, wypędzona przez córkę w noc burzliwą, podobnie jak Lear w nocy nie wpuszczony do córki zamku i podczas burzy błąkający się po lesie. Noc i błąkanie się po lesie, to tylko podobieństwo między Balladyną a Learem, a jest objawem zewnętrznym. Pobudki zaś działania są zupełnie inne, inne charaktery, inne zawikłanie.

Tak samo ma się rzecz z sceną zabicia Grabca dla korony, która tu jest wcale niepotrzebną, kiedy w „Makbecie“ stanowi ona oś tragedyi. „Dziennik literacki“ Lwów 1862 Nr. 20—2. Krytyka podpisana literą D.

Zasadniczą myśl „Balladyny“ wypowiada prof. Małecki w następujących słowach: Są siły, czy raczej prądy, w najrozmaitszych kierunkach działające na to wszystko, co zowiemy przędzą życia ludzkiego. Biorąc wpływy te poszczególnie, okazuje się, że nigdy się to nie iści, ku czemu nawodzi i prze moment taki osobny. Rezultat dopiero i suma zawikłania tych wszystkich sprężyn razem: — to jest, co ostatecznie kieruje światem. W tem też właśnie połączeniu ich wszystkich objawia się Opatrzność.

A jakież są te poszczególne impulsa, którym podlegają uczynki nasze? Nasamprzód nasze własne zamiary, rachuby, słowem *postanowienia ludzkie*, jeśli nie prawie zawsze, to nader często *ślepy przypadek*, ten niewinny figlarz, mieszający nam szyki. Niemniej znaczy tu i *demonizm*, ta potęga wyższa nieraz nad wolę i nad rozum człowieka — już to w własnem sercu brojąca, już kusząca nas z otoczenia.

Następnie: *logika zdarzeń*, nieodzowny *fatalizm czynów*, któreśmy spełnili sami. Co tak trafnie wyraził Schiller: „Das ist der Fluch der bösen That, dass sie fortzeugend Böses muss gebären“. Nakoniec, wprawdzie bardzo rzadko i wyjątkowo: Palec Boży, ta bezpośrednia interwencya niebios, działająca, kiedy już wszystkie stopniowania pośrednictw ludzkich zawiodły...

Autor „Balladyny“ przyjął wszystkie pięć wyobrażeń, pojednał je, połączył i ustopniował.

Postanowienie Kirkora *rozumną radą* pustelnika poparte, żeby mieć poczciwą, choć biedną żonę, niszczy ślepy, bezmyślny *przypadek,* który podsuwał mu... Balladynę!

Goplana, która pomieszała te szyki przez Skierkę i Chochlika, cały ten świat — lekki, jak bańka mydlana, krzyżujący czasem szkodliwie uczynki ludzkie, a w gruncie dobroduszny i nigdy ze złym zamiarem — to tylko poetyczne, po Ariostowsku pomyślane uosobienie przypadku.

Rozumie się samo przez się, że w pomyśle tak eterycznie powiewnym, jak cały ten dział obecnego dramatu, nie można spodziewać się, żeby każde poszczególne w nim słowo, każdy rys, wytrzymywał rozbiór rozkładającej krytyki. Sztywnej i na szczudłach samych tylko rozsądkowych pojęć kroczącej allegoryi, Słowacki dawać tu nie zamierzył Dobrą połowę ruchu w tem falowaniu złudnej fantazmagoryi zdać trzeba na karb bujań fantazyi, która się nie poczuwa do zdawania ścisłego rachunku z tego, co czyni.

Cała postać Goplany, wszystko co tylko ona czyni, wszystko czego nawet sama doznaje: to tylko zmysłowe uwidomienie przypadku. Istota ta napowietrzna, uwiana z zorzy i woni, lekka jak chmurka płynąca niebem, taka istota rozmiłowuje się w prozaicznym pijaku, w rumianym, głupkowatym i sprośnym Grabcu, który nazywa Goplanę galaretą, szklaną zmorą, koczkodanem... a jej uniesienia poetyczne odpłaca chwaląc sobie karczmę i gorzałkę, dziewuchy wiejskie przy sianożęciu itp. Nie jestże to wszystko prawdziwą igraszką losu, którą tak powszechnie uważamy za równoznaczną z przypadkowością?

Cały ruch akcyi, w zakresie pierwszego aktu, kierowany jest, przeważnie tą właśnie sprężyną przypadkowości, przyodzianej w kształty fantastycznego świata. Między fantastycznym a ludzkim światem w tym dramacie upatruje więc Małecki związek przyczynowy.

W pierwszym akcie daje świat fantastyczny impulsy prawie do całego nawiązania wydarzeń. Jest on tu jakby tym ptaszkiem na wierzchołku góry, co niechcący porusza kuleczkę śniegu, mającą się niezadługo przemienić w la-

winę zniszczenia... Zbrodnie dramatu niniejszego rodzą się wprawdzie z innych zasobów i urastają w monstrualność własną siłą, jako i lawina toczy się z góry własnym ciężarem. Ale jak nie byłoby lawiny, gdyby coś nie było ruszyło pierwszego onej zawiązku, tak i Balladyna nie byłaby przyszła w pokuszenie zabicia siostry, a w następstwie dalszem popełnienia i innych występków, gdyby sam przypadek nie był jej do tego dał sposobności i zewnętrznej pobudki.

W podobny sposób sceny ludzkich działań przeplata zajściami, mającemi miejsce pomiędzy istotami nadzmysłowymi, Szekspir w „Śnie Nocy Letniej“, będącym dla Słowackiego, jeżeli nie wzorem, to skazówką w tym względzie. Przy tej sposobności wykazuje Małecki reminiscencye z „Makbetu“ i „Lira“ w „Balladynie“.

Zamiarem poety było przeprowadzić genezę zbrodni. Jej zaród, jej pierwszy objaw, jej rozwielmożnienie się w zakresie całej woli człowieka, jej następstwa nieuniknione, jej wygórowanie nad całem otoczeniem stosunków, przy niepodobieństwie zatrzymania nad nimi władzy, jej wreszcie koniec ostateczny.

Przedstawicielką tej akcyi ujemnej jest Balladyna. Charakter czarny, demoniczny, ale włożony w naturę wyższą, niż zwyczajny poziom ludzi w jej położeniu. Zasady demonizmu w niej samej tkwiły już od pierwszej chwili istnienia — może wskutek ciężącej nad wszystkimi w narodzie naówczas klątwy — i rosły bujnie razem z ciałem urodziwem, razem z siłami jej niepospolitego skądinąd ducha.

Jeżeli w akcie pierwszym tragedyi główne pole działania przydzielił autor przypadkowości krzyżującej zamysły ludzkie, a w drugim akcie stawił na pierwszym planie demonizm: to począwszy od trzeciego, najważniejszą sprężyną akcyi staje się właśnie ten fatalizm zbrodni, płodzący z siebie coraz nowe występki.

Nie ten ślepy i nierozumny fatalizm, jak go sobie w postaci przeznaczenia wyobrażali poganie, albo jak dziś wierzy w niego islamizm. Fatalizm przez Słowackiego użyty za dźwignię zawikłania — jest to ta wewnętrzna

i przedmiotowa logika czyli konsekwencya czynów, której rozkazom wolność nasza odtąd — mimo żalu, mimo wstrętu, mimo oporu przeciw tej sile coraz wyżej nam po nad głowę rosnącej — z konieczności poddać się musi. Wobec tej władzy, tej potęgi samych stosunków — świat ludzki rzeczywiście nie więcej znaczy, jak w starożytności wolność pojedynczych śmiertelnych, porównana z niecofnioną w wyrokach swoich Ananką.

Pęd popełnionej zbrodni Balladyny pokonywa okoliczności sztuczne i przypadkowe, jak np. że zbrodniarz zasiadł aż na wysokości samego tronu, albo że świadków przeciwko niemu zabrakło pomiędzy żyjącymi. Za nic wszystkie zapóźne, połowiczne chęci nawrotu, po przeszłości tak dokonanej. Rzeczy tak się same składają, że kiedy nie ma trybunału, wyższego nad Balladynę, to ona sama na siebie wydawać musi wyroki.

Wkracza więc ostatnia i najwyższa ze wszystkich potęg rządzących biegiem spraw ludzkich. Ponieważ wszystkie już ziemskie środki zostały zużyte, a demonizm cofnąć się na swojej drodze nie myśli: więc czas, ażeby się niebo bezpośrednio wmieszało w to zwichnienie moralne natury ludzkiej. Spada piorun z nieba i zabija grzesznicę, palec boży widnym się staje w bezpośredniem swojem działaniu i rzeczy świata tego wracają w karby należne.

Za punkt zarodny Balladyny uważa i Małecki myśl kilku piosnek ludowych, których surowy materyał w części już był wtedy przerobiony artystycznie przez współczesnych poetów. Głównie dostarczyła mu treści, na całej przestrzeni kraju przez lud śpiewana powiastka o dwóch córkach prostej wieśniaczki, w równym stopniu pokochanych przez jakiegoś wielkiego pana, które wysłano na maliny, ażeby ta próba rozstrzygła, która z nich ma zostać żoną rycerza. Powiastka ta była już przelana w kształty ballady przez Al. Chodźkę. Drugiem źródłem, z którego mógł zaczerpnąć autor „Balladyny“, były „Lilie“ Mickiewicza. W „Malinach“ Chodźki mowa tylko o zewnętrznych zdarzeniach. W „Liliach“ odsłania się i wewnętrzny stan duszy owej zbrodniarki:

Byleby moje zbrodnie
Wieczysta noc powlekła!“

W sprawie owej ballady, która podała Słowackiemu pomysł do napisania „Balladyny“ (niby córka ballady, balladina), powiada autor jej Aleksander Chodźko: Nie chcąc, przed czterdziestu aż laty, popełniłem mistyfikacyę, na której ani Słowacki, ani co dziwniejsza bystrooczni krytycy jego nie poznali się. P. Małecki mówiąc o „Balladynie“, twierdzi że Słowackiemu treści głównie dostarczyła znana owa powiastka o dwóch córkach. Krytyk nie musiał zapewne słyszeć powiastki, o której tu mówi. Ja także jej nigdy nie słyszałem, jeno kilka słów piosenki, które zacytowałem w przypisku pierwszego wydania poezyj moich 1825 w Petersburgu. Nie było z czego przelewać. Z pełną jeszcze pamięcią muzyki litewskiej gminnych pieśni na nótę „Hej tam na górze“ napisałem „Maliny“, gdzie wszystko moje: i obojętność miłości panicza dla dwóch sióstr wieśniaczek i wysłanie ich po maliny, i plama krwi na czole zbrodniarki i powód do zbrodni itd. Juliusz, niewielki znawca ludowej poezyi, biorąc szych za dobrą gminną monetę mówi: „moja tragedya cała podobna do starej ballady“ i nieumyślnie dopuszcza się plagiatu, któregoby duma jego nie dozwoliła, gdyby wiedział, że to istotnie nie ludowe. Żywcem więc zapożycza do swego dramatu wiele nietylko idei, ale nawet pojedynczych wyrażeń jak np. „Ty będziesz panią — o! krew — czemu ty słońce krwawo wschodzisz — Co to za plama czerwona!“ etc. etc. W „Malinach“: „ta będzie panią — Słońce się z za drzew rumieni jak krew. — Na jej czarnej brwi niby kropla krwi“. etc.

Słowacki dyalogował nie powieść gminną, ale balladę „Maliny“ i ubrał ją po swojemu w strój częścią własnego kroju, częścią wedle Szekspira. Nie przeszkodziło to bynajmniej autorowi nacechować szczegóły i całość dramatu piętnem samoistnej wyobraźni i urokiem mistrzowskiego wysłowienia. P. Małecki sądzi, zdaje mi się, niesłusznie, że Juliuszowi ideę „Balladyny“ dała Kochanowskiego „Odprawa posłów“ i tragedya grecka. Gdzie tego ślady w „Balladynie? List Al. Chodźki do dyr. bibl. polskiej w Paryżu Pamiętnik Tow. hist. lit. 1868. str. 368.

Zestawiam tu dla porównania ważniejsze miejsca „Balladyny“ z „Malinami“ Chodźki, na *częściowe* poparcie twierdzenia autora.

Str. 232. w. 56 i 60. str. 235. w. 114.

Słyszałeś kiedy o hrabi Kirkorze,
Co ma ogromny zamek, cztery wieże,
Złocisty powóz, konie i rycerze
Na swych *usługach*.

(Wdowa) . . . *Proszę* po za stołem
Mój królewicu siadać — *proszę* siadać.
Chata uboga.

Str. 235. w. 120 i 237. w. 163.

Ta z alabastrów — a ta zaś różana —
Ta ma pod rzęsą węgle (Balladyna) — ta fiołki (Alina),
Więc *obie kochać — którą tu wybrać...*

Str. 238. w. 184.

Matko w lesie są maliny
Niechaj idą w las dziewczyny,
Która więcej malin zbierze
Tę za żonę pan wybierze...

...Mój miły! mój miły!
Złoty, wielki *pan*
Mojemu miłemu
Niosę *malin dzban.*

Str. 317. w. 201. Chochlik gra na flecie.

Obie kocha pan,
Obie wzięły *dzban,*
Która więcej malin zbierze
Tę za żonę pan wybierze.

Str. 318. w. 216. i 223.

Spiew duchów.

Tobie szatan stróż
Włożył w rękę *nóż*,
Siostra twoja rwie maliny.
A ty? a ty? Nóż twój siny
Poczerwieniał krwią... O!

Na twej czarnej brwi,
Niby krople krwi.

Kto wie z jakiej to przyczyny?
Od maliny lub kaliny?
Może . . . cha!

Poeta nazywa tę balladę „prostą piosenką, którą wieśniacy przy grabionem sianie nucą na fletniach“. Na dowód jednak, że ją wziął nietylko z ust ludu ale i z „Malin“ Chodźki, przytaczam je w całości, drukując kursywą miejsca przychodzące w „Balladynie“, również takim drukiem powyżej złożone.

MALINY.

(ballada na nótę: „Hej tam na górze“ etc.)

I.

Przez litewski łan,
Jedzie, jedzie *pan*,
Przed nim, za nim jego cugi,
W złocie, w srebrze jego sługi,
Jedzie w gościnę. (bis)

II.

Przyjechał na dwór,
Do matki dwóch cór,
Matko, matko, masz dwie róże,
Obie kraśne, obie hoże,
Daj mi jednę z nich.

III.

Matka prosi wnijść,
Każe córkom przyjść,
Lecz pan obie równie kocha,
I tę trocha i tę trocha,
Którąż tu wybrać?

IV.

Dwa im dzbanki daj,
Niechaj idą w gaj,
Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze,
Ta będzie panią.

V.

Słońce się z za drzew
Rumieni jak krew,
Krwawą łuną gaj ozłaca,
Z gaju starsza córka wraca.
A młodszej nie ma.

VI.

Na jej czarnej brwi,
Niby kroplu krwi.
Któż wie z jakiej to przyczyny,
Od maliny lub kaliny,
Może to nie krew.

VII.

Oto *malin dzban*,
Gdzie mój mąż? gdzie *pan?*
Siostra już nie wróci z gaju,
Może wpadła do ruczaju,
Może pożarł wilk.

VIII.

Pan rozesłał sług
Do gaju, nad strug,
Całą noc w gaju wołali,
Cały dzień w strugu szukali,
Nie ma i nie ma.

IX.

Pan miał złota wór,
Murowany dwór,
Szczęśliwy z żoną szczęśliwą,
Z krasawicą urodziwą,
Z tą córką starszą.

X.

A gdy przyszedł maj,
Pobiegł panicz w gaj,
Kręcił dudki, zrywał kwiatki,
Z blaskiem, wrzaskiem biegł do matki:
„Ah mamo, mamo!

XI.

Otoż dudkę mam,
Otoż pięknie gram,
Dudka moja osobliwa,
„Jak siostrzyczka moja spiéwa
Słuchaj piosenki:

XII.

Graj Michasiu graj;
Jak dziś kwitnie maj,
Tak nad róże, nad bławatki
Dwie nas kwitło w domu matki,
O moja wiosno!

XIII.

Ah! lecz siostry *nóż*
Skosił różę róż,
Pod kurhanem me mieszkanie,
Dzika wierzba na kurhanie
O moja wiosno!

XIV.

„Dziko synu grasz,
Skąd tę dudkę masz?“
— „Dudkę skręciłem w gaju,
Z dzikiej wierzby przy ruczaju,
Przy krzaku malin“.

XV.

Pani pobladła,
Jak stała padła,
Ileż straty ile szkody,
Wieś tak wielka, mąż tak młody,
Dziatki nieletni!

XVI.

Przez litewski łan,
Jedzie, jedzie pan,
Lecz w całunach jego cugi,
Lecz w żałobie jego sługi
Przy trumnie pani.

W bajce, z której niniejszą balladę zrobiłem, pastuszek przychodzi z dudką; pamiętam tylko pierwszy wiersz z piosnki, jaką gra jego dudka: „Graj pastuszku graj“.

Poezye Aleksandra Chodźki. St. Petersburg 1829. str. 236—40.

Podobny motyw w obcej literaturze podaje Scheffler Französische Volksdichtung I. 130—2.

Zestawiam tu jeszcze analogiczne miejsca tragedyi Słowackiego z „Liliami“ Mickiewicza, pod których wpływem pozostawał autor „Balladyny“.

BALLADYNA.	LILIE (Mickiewicza).
Akt II. sc. I. ...Rankiem głos sumienia [*nudzi*, Nad wieczorami dręczy i [przeraża A nocą ze *snu* okropnego [budzi.	Nie wygnać z myśli grzechu, Zawsze na sercu *nudno*, Nigdy na ustach śmiechu, Nigdy *snu* na źrenicy.

Podobnie jak w „Liliach“, idzie Balladyna do Pustelnika.

Scena III.	
Pustelnik: ...Chcesz, siostrę [twoją umarłą obudzę. Balladyna: Co to? ha! wyrzekłeś, że siostra moja obudzi się? ja wolę umrzeć...	Pustelnik: Choć mąż zgi- [nął od roku, Ja go wskrzeszę dziś jeszcze. Pani: Co? co? jak, jak? mój ojcze zniosę wszelkie [kary, Byle się pozbyć mary.

Motyw ludowy, który służył Chodźce i Słowackiemu za punkt wyjścia, znany jest istotnie nietylko naszej ale i powszechnej literaturze ludowej.

Włodzimierz Bugiel umieścił w „Wiśle“, kwartalniku J. Karłowicza (Warszawa, 1893. tom VII. str. 339. i nast.) studyum folklorystyczne p. t. „Tło ludowe Balladyny“, w którem wykazał po raz pierwszy znaczenie i wielkie rozpowszechnienie tego podania. Dowodzi on, że „Balladyna“ osnuta została na tle bajki, rozszerzonej jeśli nie na całej ziemi, to przynajmniej w całej Europie, bajki o cudownej piszczałce. Co prawda, posłużyła ona poecie tylko

za ramy, w którą on wtłoczył cały szereg zbrodni swej bohaterki, ale ramy te wcale nie rozkleiły się, przeciwnie mieszczą w sobie całą zawartość dramatu.

Sama cudowna piszczałka mogła zaspokoić najwybredniejszego romantyka. Kto kochał się w okropnościach, miał tu dwa zabójstwa; komu uśmiechała się cudowność, ten znalazł ją tu bardzo wyraźnie zachowaną; miłośnik poezyi trafił tu na bogaty skarb. Kontrast między ową bledziuchną różyczką Aliną a czarną okipiałą krwią i żółcią Balladyną, przeprowadzony w licznych odmiankach ludowych, owe pachnące żywicą lasy, świadki zbrodniczego czynu, musiały poruszyć drzemiącą strunę poezyi w sercach ludzi wrażliwych na piękno przyrody.

Setki lat przedtem, nim Chodźko napisał swe „Maliny" a Słowacki stworzył „Balladynę", osnuł na tle tego samego podania chiński autor nieznanego imienia dramat pt. P'an-eul-kuei (mówiąca misa) a w kilkaset lat po nim wciągnął ją Stefan z Calcinai do swego zbiorku nowel. W roku 1656. ukazał się w Londynie świstek, na którym była wydrukowana angielska wersya ballady o dwóch siostrach, w dwa lata później sparafrazował ją, a raczej obciął nieznany autor w zbiorku pt. „Wit restored" (Odrestaurowany dowcip). Po nim wciągnął ją angielski wierszopis Pinkeston do swych „Tragic Ballads", niebardzo fortunnie przystrajając ją w piórka swych inwencyi. Z nowszych poetów nareszcie zainteresował się żywo tym motywem węgierski poeta Tompa, który go opracował w osobnym poemacie, Jul. Turczyński, jako autor „Czarnobrewca" i Antoni Czajkowski, który napisał również balladę „Maliny".

W Polsce pierwszy zapisał to podanie K. W. Wójcicki w „Klechdach" pt. „Piszczałka". Były trzy siostry, wszystkie rosłe i gładkie, trzecia najpiękniejsza. Przyjechał panicz z dalekiej Ukrainy, spotkał siostry na łące, jak rwały kwiaty i zioła na wieniec. Ładna była najstarsza, lecz on sobie upodobał najmłodszą i chciał ją pojąć za żonę.

W kilka dni potem poszły wszystkie trzy do boru na jagody. Najstarsza, rozmiłowana w paniczu, zabija najmłodszą; średnia broniła jej, ale napróżno. Zbójczyni wykopała głęboki dół, a przysypawszy martwe zwłoki ziemią, wróciła do domu, mówiąc, że siostrę pożarły wilki. Nad-

jechał panicz, i jemu powtórzono smutną historyę. Śmierć kochanki była dla niego strasznym ciosem, ale czas ukoił żal, a zabójczyni, pocieszając, tak go sobie zjednała, że zakochał się w niej, oświadczył i przyjęty wyznaczył dzień ślubu.

Tymczasem na mogile zabitej siostry wyrasta wierzba. Mimo niej szedł pastuszek, uciął gałązkę z zielonego krzaku, zrobił sobie z niej piszczałkę i zadął. Ale jakże się zdziwił gdy piszczałka zamiast zwykłych tonów, poczęła śpiewać żałosnym głosem:

Graj, pasterzu, graj!
Bóg ci pomagaj!
Starsza siostra mię zabiła,
Młodsza siostra mię broniła...

Gdy rodzice, podali piszczałkę starszej córce, krew zamordowanej oblała jej lica, a piszczałka zaśpiewała po raz ostatni:

Graj, siostrzyczko, graj!
Boże cię skaraj!
To ty, siostro, mię zabiła,
Młodsza siostra mię broniła,
Boś mi szczęścia zazdrościła!
A w dołkuś mnie pochowała,
Czarną ziemią przysypała.
Wyrosły ci tam wierzbeczki,
Co będą śpiewać piosneczki.
Graj, siostrzyczko, graj!
Boże cię skaraj!

Poznano wtedy zbrodnię, przywiązano zabójczynię za ręce i nogi do dzikich koni i rozszarpano żywcem, a panicz pojął za żonę pozostałą siostrę. W. Bugiel wykazuje, że dodatki, jak cztery ostatnie wiersze skargi i słowa: „a panicz nie żałując zabójczyni, pojął za żonę pozostałą siostrę“, są własnością Wójcickiego.

O wiele nieoględniej postąpił sobie w „Powieściach ludu“ Warszawa, 1842. r. Karol Baliński z podaniem, które nazwał „Wężem“.

Zaklęty królewicz odwiedza dom dwu dziewcząt. Rodzice pytają go się, którą z córek sobie upatrzył. Kró-

lewicz widział, że rodzice chcieliby wyswatać za niego starszą. Aby więc wywikłać się z niemiłej sprawy, odrzekł: „Obie mi się podobały, ale nie wiem, która będzie lepszą żoną“. Wróżka tu decyduje, która z dziewcząt wprzódy naniesie pełną wannę wody, ta pierwsza wyjdzie za mąż.

Kasia odnosi zwycięstwo. Rodzice jednak prowadzą obie znowu do wróżki. Wróżka każe im do dnia nazbierać w czarę srebrnej rosy, a potem nawinąć na kłębek mgły i znowu Kasia szczęśliwsza od siostry. Wracają do domu. Starsza, wyprzedziwszy siostrę, wzięła z komory siekierę, wybiegła w pole i w połowie drogi spotkała siostrę. Marychna grzebie spiesznie dół, wrzuca w niego Kasię i wraca z kłębkiem. Rodzice pytają gdzie Kasia. „Nie wiem“ — odpowiada.

Czekają na Kasię, dzień, dwa, nie wraca. Poczynają więc szturmować do królewicza: „Nie czekaj, widzisz, ta wietrznica pewnie z innym uciekła, żeń się z Marychną.

Królewicz miał pojąć za żonę zabójczynię, ale wyjawił ją śpiew piszczałki.

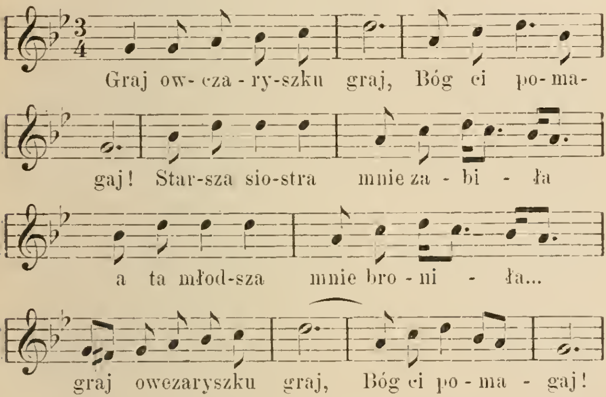
Graj, siostrzyczko, graj,
Bóg dopomagaj!
Boś mię niewinnie zabiła,
Marnie duszyczkę zgubiła
Za kłębuszek mgły.

Młodzieniec rzucił straszne przekleństwo na kochankę. Ściemniło się niebo, zczerniało, naraz zagrzmiało strasznie i uderzył piorun.

Po piorunie Marychny nie widziano. W. Bugiel wykazuje tu reminiscencye Balladyny, ale nie jest wykluczone przypuszczenie, że Słowacki korzystał z podania Balińskiego przed oddaniem zbiorku do druku, znali się przecież w dzieciństwie.

O. Kolberg („Pieśni ludu polskiego“, Warszawa 1857. str. 292 i „Lud“ XIV. 157. XXI. 188.) podaje kilka odmianek tej pieśni. W Poznańskiem tak opowiadają: „Jeden ojciec miał trzy córki i one poszły wszystkie trzy na jagody do boru. Ta nájmłodsa zawzdy więcy urwała jagód, jak te dwie starse. Tak sie te dwie zaczeny umawiać, żeby sie mścić ná ni, ty nájmłodszy. Ale nájstarsza béła gorsza od

średni. Najstarsza wziena kija wierzbowego i tak ją biła, te nájmłodszą siostre i zabiła jóm. A ta średniá ją broniła. Zaś ten kij wsadziła ta średniá siostra w ziémie na to miejsce, gdzie leżała óna zabitá. Zaś z tego kija urosła wiérzba. Pas owczárek kole ty wiérzby i ulinił sobie piszczołke z gałunzki wirzbowy. I zaczón gráć na ty piszczáłce, a óna mu tak zaczena wdzięcznie wygrávać:



„Były trzy siostry, — opowiadają w Radomskiem — chodziły na jagody. Najmłodsa zawse pełny dzbanusek uzbierała, a te starse swoje zjadały. Więc óna jak przysła, matce swoje jagody dawała. Tak ta matka ją zawse przed wszyśtkiemi chwaliła. I spodobała się jednemu kawalirowi i miał się z nią zenić. Te dwie ji (jej) zazdrościły, a osobliwie najstarsa. Jednego casu posły też na jagody i nie chce im się samym zbierać, tylko od nij wymagają tych jagód. Ona im nie chciała dać. One ji odgrozają, że ją zabiją i odebrały ji jagody i óne zabiły. Średniej jej się zalno zrobiło i zacęna ją bronić, jak ją starsa zabijała, ale nie obroniła. Jak ją zabiły, tak ją schowały pod mech, pod lipą. Przysły do domu i nieprzyprowadzają téj najmłodsy. Pyta się matka: „Gdziez najmłodsa?“ — „Nie wiemy, gdzie nám się podziała, óna tu z pewnością sama przyjdzie.“

I pędzi pastuch bydło, spogląda na tę lipę, widzi ładną gałązkę, coby się zdała na piscałkę. Wchodzi na tę

lipę, ucian gałązkę i zrobił piscałkę. Przytknął do ust a ta piscałka mu gra:

Graj, pastusku, graj,
Bóg ci dopomagaj!
Starsa mnie siostra zabiła,
Młodsa mnie siostra broniła,
Graj pastusku, graj!

Jak gnał krowy kole dworu, on tak gra, a matka, kawaler i te siostry stoją w ganku i słysą to granie. Przywołała jego matka, pastuchę. On matce daje piscałkę, ta powtarza to samo: „Graj, miła matko, graj" itd. Jak kawaler wzian, słyszy: „Graj mój kawalirze, graj" itd. Bierze siostra — dudka śpiewa: „Dziękuję ci, siostro, żeś mnie broniła, ta mnie zabójcyni zabiła, graj siostrzyczko, graj!" Jak starsa wzięna, to piscałka zagrała: „Cóz ci po moim głosie, kiedyś mnie zabiła, nie słuchaj mnie więcej." Te starse kazali zabić — a kawaler posed sobie w świat."

S. Ciszewski zapisał w Olkuskim następującą odmiankę: Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, Kraków, tom XI. str. 109.

„Jeden wójt miał dwie córki. Młodszą bardzo chłopcy lubili, na starszą zaś nikt nie chciał nawet patrzeć. Pewnego razu poszły obie na jagody. Kiedy weszły w gąszcz, starsza siostra przebiła młodszą nożem i zakopawszy ją pod wierzbą, powróciła do domu. Kiedy młodsza długi czas nie wracała, pytał się wójt, co się stało ze siostrą. Lecz tamta tłómaczyła się, że nic nie wie, gdyż wszedłszy do lasu, rozłączyły się, i odtąd już jej nie widziała. I mijały dnie i tygodnie, a córka jak nie wracała, tak nie wracała. Wójt rozpisał po całym świecie, ale nigdzie nie mógł o niej zasięgnąć wiadomości, aż pewnego razu przejeżdżał wójt przez las. Patrzy: ukręcił sobie pasterz piszczałkę z wierzby i zaczyna na niej grać. Ledwie zadął, a piszczałka sama śpiewa dalej:

Graj, pasterzu, graj,
Bóg ci pomagaj!
Starsza siostra mię zabiła
I nóż we mnie utopiła..
Graj, pasterzu, graj!

Zdziwiony wójt bierze piszczałkę od pasterza, a ona mu to samo śpiewa. Domyślił się więc wszystkiego, i kupiwszy piszczałkę od pasterza, powraca do domu. Zaledwie zlazł z wozu, daje piszczałkę córce, ta ją ledwie do ust przyłożyła, a ona zaczyna śpiewać:

Graj, zbójczyni, graj!
Tyści mnie, to ty zabiła
I nóż we mnie utopiła...
Graj, zbójczyni, graj!

Nie było więc wątpliwości, kto jest mordercą. Wójtównę przywiązano do końskich ogonów, i konie rozniosły ją po polu.

W r. 1869. zapisał Kornel Kozłowski, (Mazowsze, Warszawa, 1869. str. 298.) warjant piszczałki w Czerskiem, w następującej formie:

Były trzy siostry, i poszły raz do boru zbierać maliny, a każda miała koszyczek. Ale przychodzi tam do nich młody kawaler na zaloty i powiada: „Która najpierw uzbiera pełen koszyczek malin, z tą ja się ożenię“. Zaczęły wszystkie coprędzej zbierać maliny, ale kiedy najbardziej się spieszą, aż tu idzie jakiś siwiuteńki z długą białą brodą i powiada do nastarszej: „Moja, powiskaj też mnie trochę.“ — „Idź sobie stary, nie mam czasu, muszę zbierać maliny.“ Poszedł do średniej z tą samą prośbą, lecz ta mu odpowiedziała: „Biegaj, dziadku, do najmłodszej, to ona cię powiska.“ Poszedł dziadek do najmłodszej, a ta z miłosierdzia przestała zbierać maliny i zaczęła go wiskać. Kiedy go trochę powiskała, dziadek wziął jedną malinkę, i wrzucił do koszyka, który zaraz stał się pełnym najpiękniejszych malin, ale sam dziadek znikł; pokazało się, że to był Pan Jezus. Starsze siostry, jak zobaczyły u najmłodszej pełen koszyk, a same miały dopiero po trosze, zaczęły jej dopiero zazdrościć, najstarsza nawet zaczęła namawiać średnią, aby ją obie zabiły, ale średnia nie chciała, jeszcze nawet zaczęła płakać, tylko przyrzekła starszej, że jej nie wyda. Najstarsza więc zabiła siostrę najmłodszą i zagrzebała ją w lesie tak, aby śladu żadnego nie było. Na drugą wiosnę wyrosła na tem samem miejscu piękna wierzbina. Jednego razu pędził tamtędy chłopiec bydło i urznął sobie

gałąź na fujarkę; tylko co zaczął grać, aż tu z fujarki zaśpiewało:

Graj, pastuszku, graj,
Żalu dodawaj!
Starsza mnie zabiła,
Młodsza mnie broniła.

Zdziwił się chłopak, wziął fujarkę i zaniósł właśnie do rodziców tych sióstr, które najmłodszą swą zabiły. Wziął ojciec fujarkę, ale tylko co na niej zadął, odezwała się piosenka:

Graj, tatulu, graj, itd.

Brali fujarkę matka, brat — każdemu tak śpiewała' wzięła ją średnia siostra, a fujarka się odezwała:

Graj, siostrzyczko, graj,
Żalu dodawaj!
Starsza mnie zabiła,
Tyś mię nie zabiła.

Kazali najstarszej siostrze, żeby i ona zagrała na fujarce; z początku nie chciała, zaczęła płakać i wyrzekać, ale ją przymusili, a jak tylko przyłożyła fujarkę do ust, usłyszeli wszyscy piosenkę:

Graj, zbójnico, graj,
Żalu dodawaj!
Tyści mnie zabiła,
Młodsza nie zabiła.

Tym sposobem wydało się wszystko. Poszli zaraz rodzice z księdzem i z gromadą do lasu, gdzie leżała zabita, wyjęli ją z grobu, zrobili jej pogrzeb w kościele, a najstarszą siostrę, która się takiej zbrodni dopuściła, żelaznemi bronami po polu rozszarpano.

Z wyjątkiem odmianki zapisanej przez D. M. Töppena, (Wierzenia mazurskie z dodatkiem Eugenii Piltzówny, Warszawa 1894.) są we wszystkich polskich podaniach działającemi osobami kobiety; powodowane zawiścią zabijają one swe siostry, ale zbrod.ie ich wykrywają czarodziejskie piszczałki, w jednym tylko wypadku zastąpione przez skrzypce. Podania u innych ludów zapisał W. Bugiel w przytoczonej, gruntownej rozprawie.

Z rozpraw poświęconych „Balladynie" zajmuje chronologicznie pierwsze miejsce rozprawa M. Bałuckiego, napisana prawie równocześnie z monografią Małeckiego. Nasz powieściopisarz i dramaturg wychodzi ze stanowiska, że „Balladyna" była pierwszą z sześciu tragedyi, czyli kronik dramatycznych, jak je nazywa poeta, w których z „dawnej Polski chciał utworzyć fantastyczną legendę". Te słowa uniemożebniają wszelkie przypuszczenia tych, którzy w owych dramatach gwałtem chcieli się dopatrzeć allegoryi czasów późniejszych. Była u nas jakiś czas choroba umysłowa, że nic nie brano tak, jak jest, ale we wszystkiem chciano się dopatrzeć allegoryi. Prawda, że w więzieniu cenzury, wolne myśli niektórych poetów musiały się kryć pod maskę i oszukując baczne oczy dozorców, duchem porozumiewały się z czytelnikami, ale domyślność czytelników w tym względzie, często przekraczała granice rozsądku. I z „Balladyny" chciano koniecznie zrobić allegoryę, gdy tymczasem Słowacki chciał w niej tylko odtworzyć zamroczoną przeszłość naszą. Wprawdzie w tej przeszłości słychać nieraz niby w uwerturze pojedyncze akordy, które potem w dziejach rozwiną się szeroko: „z wiekowej ciszy dobywają się chóry prorockie" — jak to zobaczymy w „Lilii Wenedzie" — ale allegoryczności tam nie ma.

Jak Sofokles z przedhistorycznych czasów, z mytów i podań brał treść do swych tragedyj — tak i Słowacki chciał odbudować w swych dramatach przedchrześcijańską Polskę, — a że kroniki słabe rzucały światło na te czasy, zbyt skąpe były w słowa, więc sięgnął do podań i baśni, krążących między ludem i z tego wszystkiego złożył obrazy owych czasów, w których nowe pojęcia chrześcijanizmu wikłały się jeszcze z pogańskiemi wyobrażeniami, kiedy świat duchów i rzeczywistości nie rozdzielił się jeszcze i wzajem oddziaływał na siebie, kiedy zamki rycerzy i chaty wieśniacze w patryarchalną jeszcze składały się całość.

M. Bałucki, jakkolwiek sprzeciwia się allegorycznemu tłómaczeniu „Balladyny", uważa Goplanę za upostaciowanie natury, która ze swymi geniuszkami złymi i dobrymi, miesza się w sprawy ludzkie i wpływa na nie o tyle, o ile natura może mieć wpływu, ile pogwałcone jej prawa mścić się muszą na ludziach. Ona mści się na Balladynie, gwał-

cącej siostrobójstwem naturę a w końcu ta lekka, powiewna, poetyczna istota wysila się na wszystkie możebne poświęcenia, byle uzyskać miłość nieokrzesanego i prozaicznego kloca.

Kiedym pierwszy raz czytał Balladynę — powiada Bałucki — nie mogłem pojąć tej miłości Goplany do Grabca, dziś, gdym się w życiu napatrzył Grabcom, obdarzonym przez szczodrą rękę natury pięknością, siłą, urodzeniem, zaszczyconym względami kobiet — rozumiem i nie dziwię się wcale.

Balladyna, zła córka i próżna kobieta, zamienia się w ciągu akcyi w potwór. W jednej tylko chwili, w której złe skłonności mają się pierwszy raz wyrazić zbrodnią, w akcie drugim podczas spotkania się z Aliną w lesie, widzimy Balladynę wahającą się, walczącą ze sobą samą, nie mającą odwagi dopełnić rękami zbrodni, która już w duszy dojrzała. Ale są to tylko cofania się do silniejszego rozpędu, dziecinne przekomarzania się Aliny roznamiętniają ją na nowo i skłaniają do stanowczego kroku.

Głęboko psychicznie jest pochwycony ten niby żal zbrodniarki; jej nie żal, że dokonała złego czynu, ona tą skruchą chce tylko oszukać swoje sumienie, odpędzić widma, co ją niepokoją po pierwszej zbrodni. Później oswaja się z tem, bez lęku, bez pomięszania idzie dalej tą drogą, zbrodnia rodzi u niej zbrodnię.

Balladyna czuje się wobec Kirkora osamotnioną, zbrodniarka w towarzystwie cnoty nie jest swobodną, szuka pokrewnej sobie czarnej duszy i znajduje ją w rycerzu Kostrynie.

Bałucki zwraca uwagę na to zestawienie dwóch zbrodniczych charakterów w dramacie: mężczyzny i kobiety. Kostryn jest zbrodniarzem na zimno, on nie ma wyrzutów sumienia, nie straszą go widma. Balladyna przeciwnie, w ciągłej trwodze a jednak lękliwa jej dusza prześciga w zbrodni zimnego Kostryna.

Balladyna ma wszystkie cechy znamionujące despotyzm, tj. lękliwość i okrucieństwo, obawa o siebie i żądza władzy niepodzielnej, podająca jej co chwila sztylet do ręki.

Obok niej stoi Kirkor pełen poświęcenia bezgranicznego, które go w swej jednostronności prowadzi do upadku,

podobnie jak zbrodnia Balladynę. Główna myśl poety obraca się około tych dwóch postaci: Kirkora i Balladyny — poświęcenia i egoizmu, szlachetności i zbrodni.

Bałucki twierdzi, że jak Goplana jest upostaciowaniem natury, tak Balladyna zbrodniami swemi co krok obraża prawa tej natury i gwałci je — otóż więc w chwili, gdy już bliska celu swych pragnień zasiada na złotym tronie, Goplana kieruje piorunem na gwałcicielkę jej praw i porządku. Dokonawszy tego, odlatuje precz. W chwili, gdy horyzont dziejowy się rozwidnia, kiedy bajeczne dzieje w głąb się cofają i człowiek wyłamuje się z pod przewagi świata duchów, którymi napełniał dotąd drzewa i wody — Goplana, ta upostaciowana potęga przyrody, odlatuje i tylko w pieśni ludowej zostaje wspomnienie jej i wiara w duchowość przyrody.

M. Bałucki zwraca uwagę na malowniczy kontrast obu sióstr. Balladyna przedstawia się nam jak ciemna chmura, oświecona krwawymi błyskami zbrodni, Alina robi na nas wrażenie lekkiego białego obłoczka, zarumienionego przed słonecznym promieniem. Dusza jej nie ma ciemnych zakątów tajemnic, z uczuć swoich spowiada się jasno i szczerze, gdy przeciwnie mowa Balladyny jest albo nienaturalna, albo urywana i niejasna.

Silniej jeszcze uwydatnia się ta rażąca różnica charakterów dwóch sióstr rodzonych w akcie II., w lesie, przy jeziorze Gople, gdy dwie siostry zbierające maliny schodzą się ze sobą. Balladyna jest niespokojna, pomięszana, myśl zbrodni oślepiła ją, że błądzi po lesie i malin znaleść nie może: przeciwnie Alina czysta, niezmącona namiętnością, z swobodą, lekkością uwija się wśród malin, przyśpiewując sobie wesoło. Niewinność siostry, jej swoboda, wesołość, wszystko przyprowadza Balladynę do wściekłości, ona nie dla malin zabija ją, ale dlatego, że nie może znieść blasku jej cnotliwej duszy, że przy niej traci sama. Jest to nienawiść, jaką ma cień do światła, zbrodnia do cnoty.

Filon jest tutaj anachronizmem. Jest to postać wzięta żywcem z 17. stulecia, kiedy sielanko-pisarze swoje własne sentymenta przebierali za pasterzy i przyprawiali im fujarki do ust. Dla czego poeta tę postać, imieniem nawet samem zdradzającą epokę swego pochodzenia, przeniósł

w przedhistoryczne czasy, można sobie tłómaczyć kaprysem, albo chęcią zażartowania sobie z owej niezdrowej sentymentalności, na jaką chorowały u nas życie i poezya ówczesna.

Figura ta stanowi antytezę do rumianego i prozaicznego Grabca; są to dwaj przedstawiciele miłości, jeden platonicznej a drugi zmysłowej.

O ile postacie Aliny i Balladyny są ideałami — cnotą i zbrodnią, ubranemi w kształty kobiece, o tyle sama matka jest studyum z natury, z całą prawdą oddanem. Widzimy w niej kobietę prostą a poczciwą, śmieszną nieraz, gdy się pozbywa naturalności, ale zawsze sympatyczną dla nas przez tę miłość do córek, która stanowi całą treść jej życia. W akcie czwartym, ta cicha i nieśmiała kobieta, wstępuje na tragiczną koturnę; z łachmanami wieśniaczej sukni, co jej z ciała zlatują, odpadają jej małostki, a zostaje posąg boleści... Kobiety dramatów Słowackiego przez Michała Bałuckiego. Kraków 1867. str. 3—21.

Lew ks. Jabłonowski w dziełku: „Balladyna, tragedya Juliusza Słowackiego. Uwagi nad istotą wewnętrznej treści utworu". Toruń 1875., sili się na wykazanie, że Balladyna to allegorya dziejów narodowych. Ów wspaniały, zieleniejący się las nad Gopłem — to nic innego jak cała Rzeczpospolita, w swym przeszłym, dokonanym bycie. Pierwsze trzy postacie, które spotykamy na wstępie, pustelnik, Kirkor i Filon — to w abstrakcyjnem, idealnem ich znaczeniu trzy główne duchowe pierwiastki życia wewnętrznego narodu. W pustelniku widzimy rozumu powagę, w Kirkorze moc czynną, w Filonie zaś przeciwieństwo jej, pierwiastek fantazyjnie bierny. Postacie te jednak mają, i to przeważniej, znaczenie ściśle historyczne. Czarująca postać nimfy Goplany przedstawia się również w podwójnem znaczeniu: raz jako uroczа siła wiecznie żywej, wiosennie odradzającej się przyrody kraju naszego, powtóre jako żywioł swobody ludu i narodu całego, aureola mocy jego niepodległej.

Uboga wdowa, matka dwóch córek, to naprzód naród w swym pierwotnym, prostaczym, patryarchalnym bycie — naród słowiański a w ostatecznym wyrazie naród w powszechnem, dziejowem znaczeniu, ojczyzna nasza sama; z dwóch jej córek, starsza Balladyna uosabia w pierwszej

chwili wydzielający się wcześnie z patryarchalnego łona narodu pierwiastek bardziej rzutki, możniejszy; młodsza zaś Alina wyobraża lud, masy narodu.

Wracając do pustelnika ma on wyobrażać nietylko najszczytniejszą rycerskość w ogóle, ale i pewną siłę narodu nieskazitelną, zachowawczą a twórczą. Zróżnicowanie dwu odłamów tego samego stanu szlacheckiego wyosobnił odłam arystokratyczny od demokratycznego, który tu właśnie przedstawia Grabiec, pierwowzór niby szaraczkowej szlachty.

Kostryn wyobraża tu nietylko żywioł niemiecki wógóle, ale zarazem i pierwiastek miejski w kraju. Otrucie Kostryna przez Balladynę, którem się zamyka szereg jej zabójstw w tragedyi, znaczy, że groza germanizmu wewnątrz znikła i pierwiastek miejski był bezwładnym. Jak Balladyna popychana przez fatalizm drogą tylu zbrodni, zostaje królową polską, tak arystokracya wzniosła się na rumowiskach ujarzmionego ludu i zlekceważonej Ojczyzny; a stawszy się królową narodu, za powodem dziejów wołających o sprawiedliwość, musi sama sobie podpisywać fatalnie wyrok potępienia!

Balladyna zasiada na trybunale najwyższym. Występują oskarzyciele w sprawie Kostryna i Aliny — zdeptanych miast i unicestwionych mas wiejskich.

Groźniejszem jest zjawienie się jej matki, obwiniającej wyrodną córkę, lecz ginącej na torturach, żeby nie wydać jej imienia. W owej godzinie dziejowego sądu, rzeczpospolita potępia żywot szlachty — arystokracyi, ale na pomstę jej nie wydaje (Kościuszko, Kołłątaj) i ginie sama na torturach trzech podziałów najezdczych. W chwili wyrzeczenia na siebie właśnie ostatniego wyroku: „winna śmierci!“ z wiszącej nad zamkiem czarnej chmury, uderzył piorun i obalił nieszczęśiiwą — a z ponad chmury uniosła się w obłoki smętna postać Goplany. Jednocześnie z upadkiem kraju geniusz narodu uderzył w szlachtę ciosem śmiertelnym moralnego potępienia, lecz odlatując, zostawiał po sobie nadzieję wolności!

Nie potrzebuję dodawać, że allegoryczne to łómaczenie nie mogło zadowolić krytyki, która drogą analizy dochodziła do zupełnie odmiennego pojmowania „Balladyny“.

Kaź. Kaszewski w artykule o „Balladynie Słowackiego" (w Bibl. warsz. 1877. I. 143—5), z powodu dziełka ks. Jabłonowskiego, zdaje się w całości przyjmować allegoryę Balladyny, uważając za klucz zagadki dramatycznej postać Grabca, „oznaczającego drobną szlachtę".

Dr. Adam Bełcikowski, w pięknem studyum o Balladynie, wyprowadza powstanie tragedyi z powieści ludowej. A że lud nie pojmuje wydarzeń tego świata bez namacalnego wpływu nadprzyrodzonych potęg — tak i w Homerze bogowie bezpośrednio mieszają się do ważniejszej sprawy ludzkiej — w dramacie zatem Słowackiego musiała się znaleść także cudowność i wystąpić w tej roli, jaką jej nadaje wiara ludowa i pieśń gminna, tj. jako ta wyższa potęga, która jest początkiem i motorem ludzkich działań, a zarazem także i ich ostateczne rozwiązanie, wymiar nagrody i kary w swojej dzierżąc dłoni.

Te nadprzyrodzone potęgi nie były temu obce, gdy Balladyna po raz pierwszy na drodze występku stanęła. One, można powiedzieć, ułatwiły jej ten krok pierwszy, naprowadziły ją na tę ścieżkę.

Mając na uwadze ten żywioł cudowny, jego dosyć ścisłe wplątanie w akcyę i zależność od niego najważniejszych wypadków, możemy zrozumieć przyczynę, która spowodowała poetę do zakończenia dramatu bezpośrednią interwencyą nieba, tem uderzeniem pioruna w bohaterkę, które jest prawdziwy „*deux ex machina*".

Bełcikowski zanalizował dokładniej wpływ Szekspira na Słowackiego. Wiadomo, że wielostrunna jego lutnia przypominała często tony skądinąd już znane. Życie fantastyczne w kole marzeń, brak głębszej obserwacyi i refleksyi nad tem, co go otaczało, to była bezwątpienia najgłówniejsza przyczyna, że Słowacki tak łatwo przejmował się duchem innych poetów, że chwytał tak skoro gotowe formy. Przejmuje on skądinąd zarysy całych charakterów, powtarza całe sytuacye i sceny, bo to są właśnie rzeczy, do których najlepsze modele można znaleść tylko w rzeczywistości, za cenę długiego i mozolnego doświadczenia.

W chwili, w której napisał „Balladynę", był Słowacki już od dwóch lat pod przeważnym wpływem Szekspira. „Szekspir i Dante — pisze do swej matki — są teraz mo-

imi kochankami; i już tak jest od dwóch lat; im więcej się w obydwóch wczytuję, tem więcej widzę piękności". I uwielbienie to coraz więcej rosło. W dwa lata później, gdy dokoła siebie widział piramidy i obeliski, więc to, co do cudów świata zaliczają, porównał je w myśli z dziełami wielkiego dramaturga i nie zawahał się tym ostatnim przyznać pierwszeństwo i wyższość.

Wyznam ci, że mi widać głębiej i wyraźniej
Gmachy stawiane myślą w krajach wyobraźni.
Jakże się piękną zdaje przy dumań pochodni:
Makbet, ta granitowa piramida zbrodni!
Ludziom na nią wchodzącym bledną z trwogi twarze!
Płaczesz nad piramidą nieszczęścia w *Learze*:
Z niczego — a zazdrością już szatana bliski
Otello — jak bodzące niebo obeliski.
Jeśli gmachy piramid miały otwór ciemny,
Skąd gwiazdy niebios człowiek wyśledzał tajemny;
W Szekspira gmachach równie zostawiona droga
Patrzącemu się oku na błękit i Boga.

To przejęcie się Szekspirem nie było dla Słowackiego jak u innych, tylko punktem wyjścia i szkołą przed dojściem do samodzielności. We wszystkich dramatach, w najświetniejszym okresie twórczości Juliusza powstałych, roją się figury będące odbiciem Szekspira, uderza nasze ucho nastrój i ton wielkiego dramaturga. Dosyć będzie wspomnieć kilka wybitniejszych przykładów, jak: Szczęsny-Hamlet, Giani-Romeo, Anselmo-Lorenzo, Szaman-Prospero, a nawet Krak-królewicz Henryk i Harmider-Falstaff; dosyć porównać naprzykład gorący koloryt Beatryxy Cenci z południową atmosferą wiejącą od Romea i Julii.

Dr. Bełcikowski wykazuje dokładniej stosunek Słowackiego do Szekspira w Balladynie, twierdząc, że naśladownictwo Słowackiego jest daleko sięgającem, że przechodzi nieraz prawie w kopiowanie i powtarzanie, tylko że on i wtedy postępuje tu jak ogrodnik, który egzotyczne rośliny do swego kraju, pod inną sferę przesiedla

W Balladynie reminiscencyj Szekspirowskich jest daleko więcej, niż w innym dramacie Słowackiego. Widać tu

pierwsze wrażenie, pierwszą znajomość z mistrzem, który młodemu poecie przepełnił głowę swoimi obrazami.

Cała najprzód część cudowna, fantastyczna, jest wymodelowana podług „Snu nocy letniej“. Goplana, to Tytania. Jak u Goplany tak u Tytanii nienaturalnem się wydaje, że jedna zakochuje się w Spodku, przemienionym w osła, a druga w gburowatym, ograniczonym i ciągle prawie podchmielonym Grabcu. Ale u Szekspira jest to tylko chwilowy obłęd Tytanii, skutek zemsty wywartej na niej przez Oberona, a bynajmniej nie wybór jej serca.

Odsunąwszy na bok to, co jest naśladownictwem, wydaje się Goplana głębiej pomyślaną; jest ona nietylko królową Elfów i Chochlików, ale także duchem opiekuńczym nadgoplańskiego kraju.

Takie nadając Goplanie znaczenie, możnaby przypuścić, że ona w Grabcu kocha wyobraziciela tego kraju, w którym żyje, w jego osobie kocha cały lud.

Od chwili, gdy poeta porzucił wątek w powieści gminnej zawarty, z końcem aktu I., przez akt II, III. i IV. snuje rzecz swoją najwięcej na tem, co główną treść „Makbeta“ i „Lira“ stanowi: osiągnięcie korony przez morderstwo, niewdzięczność względem rodzica i wiarołomstwo małżeńskie. Scena zamordowania Grabca, w owej chwili króla i właściciela korony Popielów, scena uczty wydanej na zamku przez Balladynę, gdzie naprzód, jak w Lirze, Balladyna wypędza swą matkę z domu, a potem, jak w Makbecie duch Banka, pokazuje się Balladynie duch Aliny, wszystko to zawdzięcza Słowacki Szekspirowi. Akt V. należy w całości do Słowackiego, a jak wiemy, oprócz otrucia Kostryna nie dodaje nic nowego do akcyi i mieści w sobie tylko rozwiązanie, tu i ówdzie zbyt rozciągłe i epizodami przewleczone.

W całym utworze jest zawiele rzeczy nagromadzonych, a nie ma tego, co się ekonomią dramatyczną nazywa. Balladyna rodziła się w duszy poety, nie dość organicznie, nie dość samodzielnie, a własne pomysły przerywała co chwila obca naleciałość. Było wiele rzeczy w Szekspirze, które zachwycały Słowackiego i gwałtem przelewały się w nowej formie pod jego piórem. Łatwość powstawania tych

obrazów, kopiowanych z mistrza, zrodziła ich przeładowanie.

Dowodem charakter Balladyny, złożony podobnież z kilku różnych żywiołów. Motyw pieśni ludowej o zbrodniczej dziewczynie miał pewne podobieństwo z „Lady Makbet“. Obie mają to samo źródło występku, tj. dumę, pragnącą się wywyższyć, i jednakowość spełnionej zbrodni. Lady Makbet stanęła mu jako wzór przed oczami, podług którego mógł wycieniować ogólne kontury w balladzie znalezione. Co więcej, i odtąd zaczyna się już wyraźny wpływ Szekspira na niego, czyny i losy Lady Makbet dały mu pochop do rozszerzenia charakteru Balladyny i do wwikłania ją w nową akcyę. W dramacie, po zabiciu siostry i po zostaniu żoną grafa, obudzają się w bohaterce nowe i więcej jeszcze żądające pragnienia, takież same, jakie czuła Makbet, tj. pragnienie korony. Odtąd Balladyna przypomina całkiem wielką swą poprzedniczkę i wiernie wstępuje w ślady zostawione przez nią na drodze występku.

Ale Szekspir umiał doskonale zachować tę miarę psychologiczną, która nie dopuściła, ażeby tworząc nawet postać tak niezwykłą i wstrętną, zrobić z niej potwór w rodzaju Balladyny. Słowacki, jakby mu nie dość było grzechu Lady Makbet, obciąża duszę Balladyny całą złością i wszystkimi występkami córek króla Lira. Jak Goneryl z Edmundem i w podobny sposób, zawiera Balladyna wiarołomne związki z Kostrynem, i jak te niewdzięczne królewny, wypędza ze swego domu starą matkę.

Jakąś nadludzką, demoniczną siłę złego chciał poeta wlać w tę swoją bohaterkę. Szaleje ona i druzgocze wszystko, co spotka na drodze, jak huragan. Domyślać się tylko możemy, że w niej ponad żądzą tronu, były jeszcze jakieś wyższe, niezrozumiałe dla tłumu i wyjątkowe chęci i cele, dla których można się było poświęcić na to, żeby na pewien czas z konieczności położenia zostać zbrodniarzem. Bez porównania świetniej udały się poecie postacie Kirkora i wdowy.

Kreślić charaktery szlachetne i cnotliwe, nierównie jest trudniej od przedstawienia złych charakterów. Wartość moralna stoi nieraz w odwrotnym stosunku do estetycznej wartości. Pomimo to Kirkor znakomicie się udał Słowa-

ckiemu, chociaż to człowiek szlachetny w każdym calu, lechicki Bayard.

Ten człowiek tak dzielny, tak szlachetny, ginie niewinnie, jako jedna z ofiar rozszalałej Balladyny. Całą jego nagrodą jest to, że nie domyślał się nawet, kto kierował wymierzonym na niego zabójczym ciosem i nie dowiedział się nigdy, jaką miał żonę. Poeta miał wyraźną intencyę, ażeby tę jedyną pociechę i nagrodę zachować dla Kirkora.

Chodziło mu o to tak bardzo, że ta to okoliczność wpłynęła bezwątpienia w pewnem miejscu dramatu na danie akcyi innego obrotu, niżby z naturalnego toku rzeczy wypływało, na stworzenie sytuacyi, która już niejednego swoją niestosownością raziła. Mówię tu mianowicie o tej chwili, kiedy Kirkor, zwyciężywszy przywłaszczyciela tronu, ogłosił, że ten jest prawym królem, kto się z koroną Popielów pokaże. Po tem ogłoszeniu mógł wystąpić Pustelnik z koroną, będącą w jego posiadaniu, jako prawy władzca. Bardzo byłoby rzeczą naturalną, żeby najpierw zajechał na zamek Kirkora, któremu tyle zawdzięczał. Tam zaś blask korony, wypuszczonej dobrowolnie z rąk Kirkora, byłby obudził żądzę Balladyny i byłoby się stało to, co się stało z Grabcem, ale o wiele naturalniej, o wiele stosowniej do powagi tragedyi. Ale wtenczas i Kirkor musiałby się dowiedzieć o tej i innych zbrodniach swej żony. Chcąc zapewne tego uniknąć, poeta inaczej akcyą pokierował i z tego powstała ta dosyć niesmaczna sytuacya, że Balladyna z całą grozą tragiczną zabija Grabca, który przez powolność nad miarę Goplany, został na chwilę fantastycznym królem dzwonkowym. Jak sobie zresztą wytłómaczyć i pczycyę wobec innych tego dzwonkowego króla? Cała ta królewska rola Grabca jest niejasna. Jakim sposobem inni mogli w nim widzieć króla? Musieli chyba być zaczarowani. Ale o tem nic nie wiemy.

Ze wszystkich sztuk scenicznych Słowackiego daje dr. Bełcikowski „Balladynie" palmę pierwszeństwa nad posągową i dlatego trochę chłodną „Lillą Wenedą" i nad obcemi dla nas z treści „Maryą Stuart" i „Beatryxą Cenci", i nad „Mazepą", goniącym gwałtownie za efektem teatralnym i nad „Niepoprawnymi", których subtelne piękności nie przez każdy umysł mogą być pochwycone i nad cho-

robliwym „Horsztyńskim“. „Balladyna“, widziana na scenie, porywa za sobą rączym potokiem swej akcyi, radykalizmem charakterów, różnorodnością żywiołów i stanów, szczęśliwą mieszaniną komiczności i tragicznej grozy, wielkością namiętności i często szczero-polskim humorem, wreszcie tym czarem wiersza i języka, który na nerwach słuchaczy robi tak rozkoszne wrażenie, jak tony czarodziejskiej muzyki. Dr. Adam Bełcikowski: „Balladyna“ Słowackiego. Ze studyów nad literaturą polską. Warszawa 1886. str. 527—52.

Głęboko w rzecz wnikający rozbiór „Balladyny“ dał nam St. Tarnowski. Zgadza on się z twierdzeniem Małeckiego że przykład Greków, naprowadził Słowackiego na myśl szukania przedmiotu dramatycznego w czasach przedhistorycznych, ale żeby upodobanie w poezyi Kochanowskiego a w szczególności Odprawa Posłów miała dać Balladynie początek czy kształt, na to zgodzić się nie może. Tak co do treści, jak i formy, balladowy, romantyczny poemat Słowackiego, w którym tyle jest pierwiastków chrześcijańskich, średniowiecznych, rycerskich, sielskich, nic ma ani rysunkiem, ani kolorytem nic wspólnego z „Odprawą“.

Tarnowski czyni ciężkie zarzuty „Balladynie“ jako dramatowi. Już Małecki dowiódł, że przybory fantastyczne które w poemacie opisowym i fantastycznym byłyby dobre, a możeby uszły w melodramacie, w tragedyi nie robią wrażenia, bo się im nie wierzy, a przeto oddziaływają szkodliwie na inne, nie fantastyczne, z któremi są w związku.

Tarnowski wykazuje, że w Balladynie jest w ogóle sposób przedstawienia zupełnie opisowy, epicki. Charaktery jednolite, z jednej sztuki, skreślone najogólniejszymi rysami: kobieta zła, kobieta cicha i potulna, kobieta stara, uboga i nieszczęśliwa, rycerz szlachetny, rycerz zły, to się wie o każdej z tych osób od razu, od pierwszych jej słów, i potem już każda taką zostaje do końca, nic do niej nie przybywa, nic się w niej nie zmienia. A jeżeli, jak w Balladynie samej, robi się zmiana, to nikt nie widzi, jak — przychodzimy do gotowego. I to właśnie największa wada tej figury, dla tego to ona taka jest zimna, pomimo wszystkich swoich namiętności, a pomimo swoich okropności tak mało tragiczna.

Tak samo jak z figurami ma się rzecz ze scenami i z sytuacyami. Opisowy pierwiastek przebija się ciągle przez tę dramatyczną formę i zgodzić się z nią nie może. Balladyna jest tylko dyalogowaną balladą: rozciągniętą na pięć aktów balladą, której treścią nie jest jeden czyn, jedna chwila, ale szereg czynów i całe życie osoby, tylko ma i to pochodzenie ludowe, i ten ponury, tajemniczy koloryt, i ten pierwiastek fantastyczny, który w mniejszej lub większej mierze znajduje się we wszystkich balladach.

Balladyna jest złym dramatem, ale śliczną fantazyą. Są w niej miejsca cudowne, to są te, w których występują Goplana, Chochlik i Skierka.

Żaden z naszych poetów nie miał takich błyszczących kolorów, żaden takich delikatnych tonów i odcieni do malowania tych nieziemskich postaci.

Ale i tutaj zbliża się Słowacki do „Snu letniego“ Szekspira. Nie mówiąc o takich podobieństwach zewnętrznych, jak miłość Goplany do Grabca a Tytanii do osła; to wszystko co ma stanowić naturę takiego Elfa: zewnętrzne jego własności: lotność, zwinność, władza i opieka nad przyrodą, dobre serce dla ludzi i zwierząt, ciekawość i figlarność, wszystkie te rysy, z których się składa Goplana i jej dyabliki, widoczne są najwyraźniej w Elfach Szekspira. Oto są dowody:

niech w trzecią
Cząstkę minuty, jedne z was pospieszą
Wygnieść robaczki z pączków róż piżmowych,
Drugie niech w boju nietoperzom wydrą
Skórzane skrzydła na strój Elfom drobnym,
Inne wrzaskliwą niech odpędzą sowę.

Rączo, uprzejmie służcie temu panu.
Niech go wasz taniec i skoki weselą,
Karmcie go morwą, ożyną, morelą,
Zieloną figą, modrem winogronem,
I skrzętnej pszczółki miodopłynnym plonem.
Z jej nóg woskowych pochodnia skręcona
I w świętojańskim robaczku zatlona,
Niech kochankowi do łoża przyświeca.

(Sen Nocy Letniej, tłóm. St. Koźmiana).

Tak mówi Tytania, tak wyglądają mniej więcej, to myślą, to robią, Elfy Szekspira. W ustępie niezrównanego wdzięku, w którym skarzy się leniwy Chochlik na swe uciążliwe obowiązki, prace jego odpowiadają zupełnie tym, które dla Tytanii spełniają poddani. Zbierać rosę i zawieszać ją jak kluczyki kwiatom w uszach, elfom szyć sukienki ze skrzydeł nietoperza, zapalać świętojańskie robaczki, czy to nie zupełnie to samo co

w puste żołędzie
Wkładać jaja motyli i pomagać mrówkom
Budującym stolicy i drogi umiatać
Do mrównika wiodące,

co spowiadać złodzieja szerszenia, malować pawie, sroki uczyć siódmego przykazania i oprawiać błędne ogniki w lilie jak lampy.

Zwijać tęczę kolorową,
Powojami wiązać dachy
Na kolumnach malw i dzwonów?

Przypominamy jeszcze pierwsze zjawienie Goplany, scenę przemiany Grabca w króla, i pożegnanie odlatującej z żórawiami, wszystko wzięte z Szekspira, tylko po swojemu wystrojone. Naturalnie w poemacie, który chciał zachować charakter poezyi gminnej, koniecznym jako wcielenie kapryśnego przypadku, jest ten świat fantastyczny, zarazem największą w poemacie pięknością. Dalsze sceny są już tylko prostą kopią.

Tarnowski widzi różnicę wielką między pierwszymi a dalszymi aktami. W tych jest coś rodzinnego, polskiego, sielskiego, co jeszcze w pierwszej scenie aktu trzeciego ładnie się odzywa, i jest oryginalnem: kiedy dalej wpadamy z Leara w Macbetha i znowu z Macbetha w Leara.

Zabójstwo Gralona, oprócz tego, że żywcem z Leara wzięte, jest nieusprawiedliwione, niepotrzebne. Balladyna się przed nim nie zdradziła, bo on się z jej słów niczego nie domyślił. Scena uczty, kiedy Alina zjawia się z dzbankiem malin, i scena zabójstwa, przypominają zupełnie drugi i trzeci akt Macbetha, nawet burza taka jak tej nocy, kiedy umierał król Duncan; nawet to, że zabójca nie

wraca do pokoju zabitego, tylko jako wspólnik idzie tu po koronę, tam, żeby sztylet skrwawiony podrzucić śpiącym giermkom, dodano tylko z poezyi ludowej pieśń o zamordowanej Alinie, którą wygrywa na fujarce Chochlik. Nawet monolog Balladyny, jak monolog Macbetha, zaczyna się od noża.

Nadto wziął Słowacki jeden motyw z „Malin" Chodźki, drugi z „Lilii" Mickiewicza, inny jeszcze z „Świtezianki". Bo ta rusałka wypływająca z jeziora, która z kochankiem wieczorami chce błądzić nad brzegiem, podając mu kwiaty i jagody, jest w pokrewieństwie z tą, co młodemu strzelcowi z kosza dawała maliny. I przez to zmienić się musiał pierwotny zamiar stworzenia fantastycznej legendy z dziejów dawnej Polski.

St. hr. Tarnowski w świetnych odczytach o Balladynie, z których tu korzystamy, rozróżnia w niej trzy pierwiastki: fantastyczny, który wysoko podnosi, historyczny i żartobliwy (Ariostyczny), które w jedność i harmonię zlać się nie mogą. Pierwiastek historyczny i fantastyczny szkodzą sobie nawzajem. Trzeci, to jest marzycielsko-żartobliwy, szkodzi jednemu i drugiemu. Najbardziej zaś szkodziłby ten pierwiastek sarkastyczny czwartemu, allegorycznemu, gdyby ten, jak chcą niektórzy, ukrywał się w poemacie. Tarnowski jednak zaprzecza stanowczo allegoryi w tym utworze.

Że w Balladynie chciał poeta odtworzyć przedchrześcijańską przeszłość Polski, to pewna, sam to wyznaje; że może mniemał odgadnąć intuicyjnie jaką stronę jej dziejów i przeznaczeń, to być może; te chóry prorockie, o których wspomina, zdają się na to wskazywać: ale żeby był pomyślał z góry jakąś ideę, świadomie ją przeprowadził, to jest nieprawdopodobnem.

Z argumentów, które zbijają twierdzenie, jakoby na dnie Balladyny tkwiło jakieś z góry obmyślane filozoficzne założenie, przytacza Tarnowski przedewszystkiem ten, że Słowacki, ani był do allegoryi skłonny, ani, wskutek wielkiej bujności i lotności swojej wyobraźni, zdolny konsekwentnie allegoryę jakąś przeprowadzić, oprócz tego, że u niego już z pewnością przy tworzeniu działa głównie wyobraźnia, a refleksya (przy tego rodzaju allego-

rycznych i tendencyjnych rzeczach koniecznie pierwsza) — była nierównie mniej czynną lub prawie bezczynną. Gdyby Balladyna miała w jego przekonaniu być wytłómaczeniem całkowitem, czy częściowem dziejów Polski i zagadki jej losów, byłby rzecz tak poważną traktował poważniej. W kwestyach żywotnych dla Polski, dla jej przeszłości czy przyszłości, mówi Słowacki zawsze tonem najpoważniejszym, najwyższym, do jakiego jest zdolny: np. w „Anhellim“; nigdy z żartami, choćby niewinnymi, nigdy z Ariostycznym uśmiechem. Stąd wniosek, że gdyby w Balladynie był chciał kwestyi takich nietykać, nie byłoby w niej ani Filona, ani Grabca, ani Skierki, ani może Gopłany.

Przypuszczeniem, że Słowacki jasnego, ściśle określonego zamiaru nigdy nie miał, rozwiązuje Tarnowski lepiej, niż każdem innem, wszystkie zagadki Balladyny.

Kiedy zamiast sobie łamać głowę nad ich ukrytem niby znaczeniem, weźmiemy je po prostu za mgliste cokolwiek utwory fantazyi, które w niej powstały prawie niechcący a niedojrzały, nie dokształciły się dosyć, aby wejść z sobą wzajemnie w jakieś stałe i logiczne związki, a nawet żeby mieć jasną świadomość tego, czem są, czem być i co w poemacie chcą znaczyć, czy nie będziemy bliżsi prawdy?

Słowacki nosił się z wielką myślą odtworzenia w sześciu wspaniałych kartonach całej Polski. „Balladyna“ miała wyobrażać Polskę przedhistoryczną. Od chwili jednak jak pierwsza połowa życia bohaterki wzięta była z ballad, już pierwotne założenie w całości utrzymać się nie dało, już wierność tradycyi z dziejów polskich była poświęcona, bo pierwiastek historyczny a przynajmniej podaniowy zaginął. Domięszanie zaś pierwiastku tragicznego z Szekspira, zbiło znowu ów pierwiastek ludowy, a tamtego nie wskrzesiło. Podanie historyczne nie dawało mu wątku do dramatu: ballady dawały niektóre tylko sytuacye, ale takie, których nie można było w żaden sposób pogodzić z tem, co dawało podanie: trzeba więc było poprzestać na legendzie fantastycznej. Dając sobie tę zupełną swobodę, nie zrzekał się przecież autor swoich nadziei. Figury, wypadki będą zmyślone, ale — sądził — w tych wszystkich wybrykach wyobraźni, intuicya potrafi odgadnąć

duszę i właściwą fizyognomię Popielowych czasów. Czy wiejskość, prostota, pierwotna rycerskość, dzikość, pierwsze głosy chrześcijańskiej nauki odzywające się wśród tego, czy włożone tu szczegóły stworzone przez rodzimą fantazyę ludu, kto wie, czy to wszystko razem nie złoży całości takiej, że Polska dzisiejsza pozna w niej siebie, w wieku dziecinnym i powie: tak być musiało, tak wyglądaliśmy za Popiela i Piasta. A wtedy wbrew historyi „Balladyna zostanie królową polską“, to jest, przyjęta będzie przez cały naród jak obraz fantastyczny, ale wierny jego życia przed wiekami. Tak mniej więcej przedstawił Tarnowski historyę Balladyny jeszcze przed napisaniem, proces tworzenia, ktory się w głowie Słowackiego odbywał. Dowodzi on początkowej niejasności zamiaru. Gdyby był Słowacki stale i z zupełną świadomością chciał odtworzyć Polskę przedhistoryczną, w takim razie byłby zrozumiał przecież łatwo, że ani ten materyał, jaki mógł znaleść w balladach, ani pierwiastek fantastyczny do takiego obrazu dobrze mu służyć nie mógł.

Że zamiar stałym, dla samego poety dobrze określonym nie był, tego dowodzi oprócz tych różnorodnych i z sobą niezgodnych pierwiastków, (podanie, ballady, Lear, Macbeth, świat fantastyczny) sama sprzeczność założenia bardzo wysokiego i poważnego z żartobliwem, Ariostycznem traktowaniem — „chóry prorockie“, odzywający się z ciszy wieków, z „Ariostycznem uśmiechem“, pogodzić trudno.

Z tego wynikł największy błąd organiczny Balladyny. Jestto mozaika, złożona z różnych pierwiastków i pomysłów, które się w organiczną całość nie zlały.

Na pytanie czy Balladyna miała być przedewszystkiem intuicyjnie, choć fantastycznie, odtworzonym obrazem dawnej Polski, czy tylko fantastyczno-żartobliwym poematem na tle tej przeszłości zarysowanym, czy wreszcie miała kryć w sobie jakieś allegoryczne znaczenie? odpowiada Tarnowski, że miała być tem wszystkiem razem: że autor miał te wszystkie zamiary, niezgodne z sobą, niewyraźne. Oto klucz prawdziwy, który podany przez Tarnowskiego otwiera jej sprzeczności; to tłómaczy i dysharmonię między balladowym duchem a dramatyczną formą i niezgodność pomiędzy stroną poematu historyczną a żartobliwą,

rzeczywistą a fantastyczną, to tłómaczy i te liczne, a trudne do usprawiedliwienia naśladowania z Szekspira. St. Tarnowskiego odczyty o „Balladynie" i „Lilli Wenedzie", miane w Poznaniu, 1882. r.

Prof. Wł. Nehring widzi w Balladynie (Biblioteka warszawska 1883. IV. 54. i w Studyach literackich, Poznań 1884. str. 321) przedewszystkiem obraz historyczny.

Słowacki powziął dopiero 1838. roku plan napisania kilku obrazów dramatycznych, które miały odtworzyć okres najdawniejszych Lechowych dziejów Polski. Poeta mówi o tem sam we wstępie do „Balladyny", napisanym około tego czasu. „Oto naśladując francuskich poetów, powiem, że „Balladyna" jest tylko epizodem wielkiego poematu w rodzaju Ariosta, który ma się uwiązać z sześciu tragedyi, czyli kronik dramatycznych". „Balladyna" wtedy, kiedy Słowacki te wyrazy pisał, już od kilku lat była gotowa do druku. Słowacki w roku 1834. kiedy powstała „Balladyna", ani później nie wspomina o żadnym cyklu „Kronik dramatycznych", ani też o jakimkolwiek poemacie dramatycznym, któryby mógł być z tego cyklu i miał dowodzić, że Słowacki tę myśl stworzenia takiego wieńca historycznych dramatów miał już wtedy, kiedy się zabierał do pisania „Balladyny". „Balladyna" widocznie dopiero wtedy weszła do cyklu „Kronik dramatycznych", kiedy Słowacki powziął myśl stworzenia takiej większej całości. Czy poeta „Balladynę", przeznaczając jej teraz miejsce pomiędzy temi sześciu „Kronikami", zmienił stosownie do okoliczności, trudno wiedzieć; to, co o niej mówi w liście z 18. grudnia 1834 r., przypada zupełnie do tej „Balladyny", którą znamy, a która drukowaną była w Paryżu roku 1839. z przedmową do Krasińskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, mojem zdaniem, że jak w innych utworach, tak i w tym poczynił przed oddaniem do druku 1839. odpo iednie poprawki a nawet przeróbki.

Nehring zwraca uwagę na anachronizmy w „Balladynie", że np. panowie szlachta już za Popiela o herbach rozprawiają, w czem może jest trochę satyry, jak w tem, że dwóch burmistrzów, skazanych na powieszenie, poeta nazywa „Kuryer i Pismo" — ale, że Kirkora ubrał w zbroję jak husarza, że w Gnieźnie osadził burmistrzów, że za Popiela

sprowadził już chrześcijaństwo do Polski, to już wykracza widocznie po za granice prawdy historycznej. Wypadkami w „Balladynie“ kieruje nie „rozmysł ludzki“, i nie „przypadek“ i nie „ład i porządek świata tego“, ale kaprys i fantazya, psoty Goplany, która, aby pozbyć się rywalki Balladyny, skierowała Kirkora do Balladyny, na głowę Grabca, kochanka swego, włożyła koronę itp. Całe to mieszanie się duchów do spraw ludzkich i ich psoty sprowadzają okropne wypadki, których te cudotwórcze ichmoście nie zamierzają wcale, a których po niewczasie żałują. Więc główna wina za wszelkie zbrodnie i okropności spada, nie jak zwykle w tragedyi, na namiętności ludzkie, ale na Goplanę, ową istotę „z mgły i galarety“, która zakochała się w obżartusie. Taki jest, zdaniem Nehringa, punkt wyjścia poety i tak rozumieć należy owe słowa jego w przedmowie, że poemat „Balladyna“ „urąga się z porządku i ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie“. Nehring tłómaczy w charakterze Balladyny brak psychologicznego umotywowania, tem, że ona ma być przedstawicielką „balladowej“ jeszcze epoki i dla tego poeta nie udzielił jej jeszcze zupełnego wyzwolenia świadomości, a zostawił całą siłę bezpośrednich popędów i instynktów.

Prof. Nehring nie może się godzić na zdanie wytrawnego krytyka (prof. Tarnowskiego), jakoby Słowacki, zabierając się do pisania „Balladyny“, nie miał planu. Plan „Balladyny“ złożony jest, zdaniem Nehringa, w legendzie o koronie Lechowej już w pierwszej scenie; w rywalizacyi potężnej Goplany z Balladyną, która od samego początku zapowiada ciężkie powikłania, i w owych słowach w akcie II., że „natura zbrodnią pogwałcona mścić się będzie“.

Mimo to przyznaje, że w „Balladynie“ tragiczność nie wynika bezpośrednio z namiętności ludzi, ani z fatalności, ale głównie z zachceń istot duchowych. Że w niej okropności (niecnej siostry, żony, kochanki, córki,) jest zawiele i że w końcu nie robią już żadnego wrażenia.

Brak motywowania i wiele nielogicznych połączeń ómaczy Nehring poplątaniem ludzkich i nadludzkich spraw, mającem stanowić główne znamię przedchrześcijańskiej epoki w tej pierwszej dramatycznej kronice. W „Ballady-

nie“ zaś widzi lekką aluzyę do balladomanii w polskiej poezyi i do udziału w niej Mickiewicza. Ballada owa dawna, pełna duchów i sielskości, była „fałszywą“ drogą do nowej poezyi i do odrodzenia duchowego. Na tę balladomanię, która często poetyczne myśli i motywa wnosiła do spraw i dążeń narodowych i czyniła przez to zamieszanie, rzuca poeta piorunem, Goplanę zaś, która jest duszą tego balladowego królestwa, wysyła na wygnanie — na północ.

To wygnanie Goplany byłoby może niezrozumiałe, gdyby nie było aluzyą, która zdaje się odnosić do „Dziadów“ części III., sceny II., gdzie guślarz widzi kibitki z wygnańcami pędzące na północ, i do ustępów „Dziadów“ tejże części pod tyt. „Podróż do Petersburga“...

Z powodu „Balladyny“ i innych utworów dramatycznych Juliusza z tego okresu, wypowiada dr. Piotr Chmielowski zdanie o rodzaju jego twórczości. — Słowacki miał nadzwyczajną zdolność wchłaniania w siebie wrażeń artystycznych i odtwarzania ich potem z taką swobodą i taką samoistnością, że zaledwie dopatrzeć się można pierwotnego ich źródła. Obok wielkich poetów obcych, poezya ludu miała również potężny dla niego urok, w tem mianowicie, co stanowił jej żywioł fantastyczny. Nie próbował wszakże poeta z samego jedynie ludowego wątku wysnuwać całkowitych utworów: czuł on, delikatnym a wielce wyrobionym zmysłem artystycznym, że wątek ten byłby za słaby na utworzenie większej całości; dla tego wzmacniał go pierwiastkami już-to z obcej twórczości już z własnej wziętemi.

Na ten czas współdziałania wpływów najróżnorodniejszych, przypadają potężne próby dramatyczne i skończone arcydzieła. Słowacki posiadał, bezwątpienia, olbrzymi talent dramatyczny; indywidualizm jego przy pomocy niemal wszechmocnej fantazyi umiał się ugiąć pod wymogami dramatu, który musi się składać z odmiennych, a nieraz zasadniczo różnych charakterów; ale całości doskonałej nie stworzył. „Kordjan“, „Mazepa“, „Horsztyński“, „Balladyna“, świadczą wymownie o niezrównanej sile dramatycznej, o wielkiem poczuciu tragiki, zawierają sceny i akty całe wyborne, częstokroć nawet ukazują nam charaktery mocną i pewną ręką narysowane; lecz w tym lub owym punkcie szwankują tak, że pozostają wspaniałymi

wprawdzie, zawsze jednak ułamkami tylko wielkiej, potężnej całości. Najważniejszym tego powodem jest, według Chmielowskiego, niepewność stanowiska, z którego poeta patrzy na świat, a zatem i na osoby w nim działające; nie wie on: czy sprawy tego świata ulegają kierunkowi kapryśnego trafu, mściwego Boga, sprawiedliwej Opatrzności; czy też prawom stałym, które wiążą najściślej skutek z przyczyną? Jeden i drugi i trzeci pogląd kolejno lub razem mieszczą się w umyśle poety, a stąd wynika chaos w motywach dramatycznych. Ludzi jego nie można uważać za sprawców swego losu lecz tylko za jakieś igrzysko najrozmaitszych i najsprzeczniejszych potęg. Z niejasności motywów wynika brak należytej konsekwencyi w rozwoju działania, w połączeniu sytuacyj. (Dr. P. Chmielowski, Studya i szkice z literatury polskiej, Warszawa 1886. t. II. str. 72.)

Usposobienie ludzi, moralnie skażonych, mają zawsze coś demonicznego w sobie. Wynosząc się niby nad poziomą naturą ludzką, wszystkie uczucia, które dla innych są rozkoszą, obryzgują krwią i kałem: u stóp swoich kładą serca i plwają na nie jak na rzecz obrzydliwą z coraz olbrzymiejącą dumą. Pogardziwszy uczuciem, pozrywawszy wszystkie sympatyczne węzły, jakie ich z resztą ludzi łączyły, przymuszone są żyć wśród okropnego wrzasku własnej duszy, której prawa ośmieliły się podeptać. Zgnębione osamotnieniem śród gwaru; strawione jadem śród wykwintnych potraw; stoczone zgnilizną za życia; odwracają kolce dyademu w stronę własnych skroni, przyciskają je mocno, ażeby jeszcze w ostatniej godzinie nie stracić uroku blasku, i... giną.

Taką przedstawia się „Balladyna“ Chmielowskiemu — Dla niej wyrzuty sumienia nie istnieją; straszą tylko oznaki zewnętrzne; dla niej szczęście byłoby już zupełne, gdyby z ręki krew otarła. Ale ręką dotknęła czoła i pozostawiła na niem plamę czerwoną. Ta plama okropna, będzie jej wiecznem udręczeniem tak samo, jak dla *lady Macbeth;* ona sprowadzi przed jej oczy widmo, które przytomnością swoją oka jej zamknąć nie pozwoli: ona będzie szpiegiem jej postępowania; donosicielem zbrodni; zdrajcą przeszłości.

Przez cały dramat nie widzimy nikogo, żeby do niego serce Balladyny uczuciem zabiło: jedna myśl ją opanowała, niemiłosierna, pustosząca wszystko na drodze swego pochodu. Posiąść koronę, panować, precz odrzucić przeszłość jak jedną połowę jabłka zgniłą, „którą ośliniła żmija";rozgnieść cierpienia, jak robaka u nóg pełzającego; nowemi zbrodniami spokój okupić — oto program jej życia, któremu brakowało tylko pieczęci szatana.

Wszystko, co ludzkie, co kobiece, zabiła w sobie, wstydzi się tylko, że w koszuli idzie zabijać... Chmielowski sądzi, że ten rys niewłaściwie został przez poetę wybrany. Wśród nocy krwawych halucynacyj jaśniejszy ten promień zbyt fantastycznie odbija, przyczepiając skrawek ludzkiego uczucia do płaszcza demona. Gdy burza wstrząsa drzew wierzchołki, łamiąc gałęzie i zarzucając niemi ziemię, widzimy tylko jaskrawe błyskawic węże, ale kielicha lilii białej trudno nam dojrzeć!... Chmielowski nie przypuszcza, ażeby ten jedyny rys jasny, zresztą zupełnie przypadkowy, miał ratować ludzką naturę Balladyny... osłabia tylko wrażenie, jakiem ponura jej postać napełnia umysł czytelnika.

W studyum o Słowackim Dr. Henryka Monata, („Myśl" red. Bornsztein, Kraków, 1892, str. 90.) mamy kilka uwag o kompozycyi całej kroniki dramatycznej Juliusza: Dwa wielkie obrazy historyczne zajmowały muzę Słowackiego przez długie lata: udramatyzowanie Polski przedhistorycznej w szeregu tragedyj, których miał napisać sześć i przedstawienie Polski z czasów rozbiorowych (w wielkiej powieści poetycznej: w „Beniowskim", w „Ks. Marku" i „Śnie srebrnym Salomei"). I jeden i drugi zamiar nie doszedł do skutku. Z wykończonych w całości tragedyj posiadamy dziś tylko dwie: „Lillę Wenedę" pierwszą i „Balladynę" jak się domyśla Monat, przedostatnią. Na domysł ten, że po „Balladynie" miał nastąpić przynajmniej jeden jeszcze dramat, naprowadza go ustęp z listu do Krasińskiego: „powiem Ci, że Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu w rodzaju Ariosta". Gdyby poeta na Balladynie zamyślał był ukończyć swój cykl dramatyczny, to zapewnie byłby napisał: „końcowym epizodem". Nadto i z treści „Balladyny" wysnuwa Dr. H. Monat wnioski, jakoby w Balladynie śmierć bohaterki zado-

walając nas wprawdzie etycznie, zostawiała po sobie próżnię historyczną: tron nikomu nie zapewniony.

Plan dotyczący przedhistorycznej Polski — zaniechany przez poetę w formie dramatycznej — urosł w pomysł tytaniczny i zmartwychwstał w spiżowych oktawach „Króla Ducha". O ułamkach przechowanych („Krak". „Wallenrod"), trudno powiedzieć, czy pochodzą z zaginionej całości, czy też poeta na nich zakończył.

Genezę „Balladyny" tak przedstawia Tadeusz Pini w swojem studyum, udzielonem mi łaskawie do użytku. Uderzony pięknością ballady Chodźki osnuł na niej Słowacki tragedyę fantastyczną. Za pomocą Goplany, Skierka i Chochlika uwidocznił wpływ świata nadziemskiego na losy ludzkie a rzecz całą przeniósł w czasy bajeczne, nie starał się jednak o nadanie utworowi cech historycznych. Przypuszczenie to popiera ustęp z listu do matki z dnia 18. grudnia 1834., w którym donosząc jej o napisaniu Balladyny powiada: „Tragedya cała przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy".

Niedrukowana leżała Balladyna przez cztery lata w rękopisie. Około r. 1838. powziął Słowacki znany nam już zamiar przedstawienia dziejów Polski w szeregu tragedyj historycznych — i wtedy przypomniał sobie „Balladynę". Motywy były czysto narodowe, bo wprost z poezyi ludowej wzięte, akcya odbywała się właśnie w owych zamierzchłych czasach przedhistorycznych, należało tylko utworowi temu nadać cechy dramatu historycznego. A że jedno ogniwo w projektowanym łańcuchu było już gotowem. Dodał więc poeta piękny myt o koronie Lechowej, owego pustelnika uczynił strąconym z tronu królem Popielem III. Szlachetny Kirkor został z natury rzeczy jego obrońcą — a w ten sposób cały utwor przybrał szatę historyczną. Lecz pod tą szatą ukrywały się jeszcze anachronizmy jak np. Filon. Trzeba by było te i tym podobne rzeczy usunąć. Ale poecie żal było tych eterycznych postaci. „Jeżeli — tak sobie może przedstawiał — myt mój, pod wpływem natchnienia powstały, mógłby w czemkolwiek rozjaśnić mgłę dziejów przeszłości, to stanie się to i na wypadek, że takie Filony role swe dalej spełniać będą".

Tadeusz Pini, który rozprawę o „Balladynie“ udzielił mi do użytku literackiego, wyszczególnia dokładniej pokrewieństwo tego dziecka ballady (ztąd nazwa Balladina) z „Liliami“ Mickiewicza. Bohaterka ta, która dla innych wprawdzie powodów dopuściła się podobnej zbrodni, wierna wyobrażeniom ludu, posłużyła za wzór do skreślenia charakteru Balladyny. W dwóch wierszach Mickiewiczowskiej ballady:

„. . . . . nie żal jej rozboju,
Ale tylko strach kary“

mieści się prawie charakterystyka bohaterki Słowackiego. Nawet sam sposób przedstawienia strony psychicznej obu bohaterek jest bardzo do siebie zbliżony.

Jak akt pierwszy Balladyny powstał pod wpływem „Malin“, tak część drugiego aktu, i główne zarysy dalszej charakterystyki Balladyny, (naturalnie nie co do faktów samych) są reminiscencyami z „Lilii“. Co do owej kropli krwi na czole Balladyny, którą odnoszą do „Macbetha“ Szekspira, to Tadeusz Pini uważa ją jako pozostałość „Malin“ Chodźki:

„Na jej czarnej brwi,
Niby kropla krwi“.

Wprawdzie ta plama na czole Balladyny różni się od tej przemijającej plamki w balladzie, (bo w dalszym jej ciągu nie ma już o tem wzmianki, a motyw ten miał tylko naprowadzić czytelnika na ślad prawdziwego zbrodniarza) — ale różni się przecież i od tej plamy na dłoni Lady Macbeth. To co u Szekspira jest tylko przewidzeniem dręczonego marą zbrodni umysłu, to u Słowackiego staje się faktem choć cudownym.... Umieścił ją Słowacki na czole (jak u Chodźki) a nie na dłoni (jak u Szekspira), tak więc i ta okoliczność przemawiałaby za tem, że motyw ten wzięty jest z polskiej ballady, nie zaś z tragedyi angielskiej. W dalszym jednak ciągu, przedewszystkiem w akcie III. i IV. tyle jest nagromadzonych reminiscencyi z Szekspira, że akty te wyglądają prawie jak naśladowanie.

Najwięcej reminiscencyi tych napotykamy w „uczcie“. Tylko motyw piszczałki wyjawiającej zabójstwo Aliny jest dosłownie wzięty z „Malin“ Chodźki. Zachowanie się

zaś Balladyny podczas pojawienia się ducha Aliny jest identycznem z taką sceną w Makbecie (akt III. scena IV.). W obu tragedyach używają nawet bohaterowie przy tej sposobności tych samych wyrazów. I tak n. p. w Makbecie:

Ale cóż mię to ma trwożyć.
Nie ma już siły widzenia
W tych oczach, któremi błyszczysz.
Precz okropny cieniu, zwodnicza maro!

W Balladynie:

Widzę jak błyszczą oczy Twoje Beato!
Ja się nie lękam.
O! precz widmo białe
Zarżniętej.

Zakończenie Balladyny przypomina powieści gminne, w których często wydają winowajcy wyrok na siebie samych, mając przeważnie na myśli kogo innego. Tu rzecz się ma odwrotnie: Balladyna wie, że wydaje wyrok na siebie, nie wiedzą jednak o tem obecni — dlatego też nie oni ją karzą, ale opatrzność, która wszystko wie i widzi. Tadeusz Pini przypomina tu podanie biblijne o Esterze.

Str. 201. w. **1**. Pozwól że pisząc do ciebie zacznę od *Apo-* [*logu*.

Apolog, czyli bajka, rodzaj poezyi dydaktycznej, składającej się zazwyczaj z obrazu i wynikającego zeń zastosowania moralnego.

Str. 201. w. **3**. Stary i ślepy harfiarz z wyspy *Scio* przy- [szedł nad brzegi morza Egejskiego.

Wyspa Skio, zwana dawniej Chios, leży na morzu egejskiem, archipelagiem greckim, zwanem Harfiarz, to może Homer.

Str. 202. w. **45**. i nast. Powiem ci, że Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu w rodzaju *Ariosta*.

Ludwik Ariosto (* 1474. † 1533.) jeden z największych poetów włoskich, autor „Rolanda szalonego" wykończonego dopiero na rok przed śmiercią poety, osnutego na tle średniowiecznych podań o walkach Karola Wielkiego z niewiernymi. Ariosto maluje tu mistrzowskim pędzlem de-

likatnej ironii romantyczne przygody paladyanów a głównie dwu par: Rolanda i Angeliki, oraz Ruggiera i Bradamanty. W przemianie Grabca możnaby się dopatrzyć wpływu przemian czarownicy.

Str. 203. w. 59. .....a sklepieniom każę powtarzać *Sofoklesowskie niestety!*

W tragedyach Sofoklesa słychać częste biadanie bohaterów „ὢ ποποί" (o, biada). Słówko: niestety, może się też odnosić do nastroju tragicznych sztuk Sofoklesa w ogólności.

Str. 203. w. 55. i nast. .....bo choć róże rosnące na *pałacu Nerona* rozwidniły nam piękne te gruzy, to jednak jaśniej mi je oświecił ów duch Irydjona, któregoś ty krzyżem w *Kollosseum* położył i nakrył złotemi skrzydłami anioła.

Colizeum (Colosseum), najwspanialszy amfiteatr w Rzymie (zwany amfiteatrem Flawiusza), który później od kolosalnej statuy spiżowej Nerona, ustawionej przy wejściu od forum, otrzymał dzisiejsze swoje nazwisko. Służył za arenę igrzysk gladjatorów i walk zwierząt a mieścił do 90.000 widzów. Z posągu Nerona zachował się tylko piedestal.

Miejsce to — nie cała dedykacya, poświęcona Zygmuntowi Krasińskiemu — odnosi się do czasów pobytu Juliusza i Zygmunta w Rzymie, gdzie na Koliseum i w willi róż spędzili razem najmilsze chwile.

Str. 203. w. 83. Doniosły mi Sylfy, żeś powędrował teraz odwiedzić *Etnę czerwoną.*

Sylfy inaczej Sylvani (od słowa „silva" las), postacie mytologiczne, uosabiające siły żywiołowe, podobnie jak Nimfy. Etna góra wulkaniczna w Sycylii.

Str. 206. w. 206. i nast. Byłem na dworach, widziałem kró-[lewny.

Podobne gwiaździe *Wenus*, co wynika
Wieczorem, z nieba różowego zorzą,
Zaczerwieniona ale bez promyka.

Wenus (Wenera), druga planeta w systemie słonecznym, znajdująca się najbliżej ziemi i najjaśniejsza z gwiazd, błyszczy tak mocnem światłem, że ją można niekiedy dojrzeć jeszcze za dnia.

Str. 209. w. **53**. Bezprawie gorzej od Mojżesza *plagi.*

Na Egipcyan zesłał Bóg dziesięć plag czyli klęsk, z których Mojżesz każdą poprzednio Faraonowi zapowiadał: wody Nilu obrócą się w krew, mór na bydło, wrzody na ludzi, grad, szarańcza itd. w końcu śmierć pierworodnych.

Str. 211. w. **101**. i nast. Wracali niegdyś od Betleem żłobu
Święci aniołowie — dwóch Magów i Scyta.

W sześć dni po urodzeniu Jezusa Chrystusa przybyli prowadzeni przez gwiazdę trzej królowie, magowie ze wschodu, celem złożenia swej czci Zbawicielowi w imieniu świata pogańskiego. (Mateusz II. 1—12.).

Str. 212. w. **134**. i nast. Czemuż nie było mnie tam na [*Golgocie*,
Na czarnym koniu, z uzbrojoną świtą,
Zbawiłbym Zbawcę.

Golgota, (z hebrajskiego) góra czaszek, tak nazwana od tracenia na niej winowajców, leży w północno-wschodniej stronie Jeruzalem, miejsce pamiętne ukrzyżowaniem Jezusa Chrystusa.

Prof. Aleksander Brückner wyjaśnia, że słowa Kirkora, zbawiłbym Chrystusa: wyjęte są z historyi francuskiej i przypominają podobny okrzyk Klodwika frankońskiego. Porównaj to, co poeta pisał o Kirkorze w liście do matki z dnia 30. listopada 1844. r.

„Kurd jeden, który mi konie wynajął w Jerozolimie, gdym jechał do Nazaretu, nazywał się Kirkor, tak samo jak ów Kirkor, który wykrzykuje w tragedyi, że gdyby był przy męce Chrystusa, to zbawiłby Zbawcę itd. Dlaczegoż ten rycerz pokazał mi się w Jerozolimie?

Rzeczy te małe, uważane, dowodzą, że spełniamy jakąś misyę, że nas trzeba było, abyśmy byli, a nie będzie, jak nie będzie potrzeba“.

Str. 214. w. 175. Rozmiłowane w jęczących słowikach
Róże wiosenne! z wami Filon skona!
Bo Filon marzył los *Endymijona*.

Endymion, pasterz czy myśliwiec cudownej piękności, żyjący w Karyi (Azyi Mniejszej), którego w nocy dopatrzyła Diana, wychyliwszy się z poza gór a rozmiłowana w jego urodzie, uprowadziła go na górę Latmos, gdzie po znojach polowania zasypiał młodzieniec w jej miłosnych objęciach.

Str. 214. w. 189. i nast. A że ty chciwy *Akteona* wanien
Czekasz na ziemi anielskiego bóstwa:

Akteon, przez Chirona wykształcony na znakomitego myśliwca, naszedł raz Dianę, kąpiącą się w *krynicy* z orszakiem niewiast, za co rozgniewana bogini przemieniła go w jelenia. W starożytności nie znano naturalnie „wanien“, dodanych tu chyba dla rymu przez poetę.

Str. 216. w. **243**. Niechaj cię pogrzebie (smutek)
Mdława istoto. *Nic* niech *nic* zabije
A twój grobowiec zamknie *nic*.

Jestto naśladowanie tak zw. *concetti* Szekspira, z czem wcale nie do twarzy pustelnikowi.

Str. 217. Scena druga.

Nazwa „Skierki“ jest skróceniem słowa „iskierki“, „iskry“. „Goplana“ urobiona z nazwy jeziora „Gopła“, położonego na pograniczu Królestwa w Poznańskiem. „Chochlik“ nazwa w podaniach ludu litewskiego, psotnego, wesołego dyablika, który choć nieszkodliwy, lubi płatać figle. Ubrany po niemiecku, na *szczycie* wież i *wierszchołkach* drzew swobodnie pląsa. Stąd zapewne i jego nazwa, „chochoł“ bowiem znaczy wierszch, wierszchołek. W podaniach ludowych sprowadza on podróżnych z drogi i błąka, pijanych wprowadza do błota a gdy głęboko zagrzęzną, śmieje się na całe pole. Najulubieńszą dlań rozrywką jest drażnić młode dziewczęta i gospodynie, przywodząc je do zrzędy i gniewu. Wiele tego rodzaju powieści krąży między naszym ludem, stąd wprowadził Słowacki swego Chochlika do „Balladyny“.

Str. 218. w. **31**. Wytryska z wody Goplana;
Jak powiewny liść *ajeru*,
Lekko wiatrem kołysana;

Ajer, zwany u nas tatarakiem albo tatarskiem zielem, ma liście długie, pochylające się za najlżejszem powiewiem wiatru.

Str. 218—19. w. **50**. i nast.
Uśpione leżą *jaskółki*,
Tak powiązane za nóżki,
Kiedyś, w jesienny poranek,
Upadły na dno rzeczółki....
Promienie słońca przenikły
Jaskółeczek mokre piórka,
Ożyły — pierzchły — i znikły.

W całej prawie Europie utrzymuje się uporczywie osobliwe a niedające się wiadomościami z nauk przyrodniczych usprawiedliwić mniemanie o zatopieniu się jaskółek na zimę dla przepędzenia tej pory w wodzie. Trudno pojąć dlaczegoby ptakom, tak lotnym i tak łatwo się przenoszącym do ciepłych krajów, to dziwne zimowisko chciano zaznaczyć. To pewna, że nasze jaskółki zimują w Afryce. Słowacki osnuł to miejsce na podstawie podania ludowego.

Str. 219. w. **55**. i nast. Wianek czarny jak *hebany*
Na złote włosy Goplany.

Drzewo hebanowe odznacza się czarną jak węgiel barwą, używają go na ozdobne wyroby.

Str. 220. w. **87**. Z owych pereł, które dają
Lep na ptaszki, ale mają
Takie blaski, takie wody
Jak *kałakuckie* jagody.
Chcesz? lecę na trzęsawice.

Kalkutta (Calcutta) stolica w Indyach angielskich, leży na delcie Gangesu. Jagody kałakuckie oznaczają perły z Kalkutu, miasta prowincyi Malabar (w Indyach Wschodnich).

Str. 221. w. **113**. i nast. Może w *Magdaleny nitce*
Co bez wiatru leci płocha?

Pająk „boczeń“ snuje w powietrzu nić zwaną nitką Matki Boskiej albo babskiem latem.

Str. 223. w. **173**. Proszę, co za ciekawość w tym wywiędłym
[schabku?

Schab, ziobro, osobliwie wieprzowe, wyraz używany także jako przezwisko.

Str. 224. w. **20**. Ty mi świecisz *bakę*.

Baka (policzek?), baki komu świecić, znaczy tyle, co nadskakiwać, pochlebiać, ujmować sobie kogo.

Str. 224. w. **193** i nast. Bo lubię stary miodek i kocham
[gorzonnę,

I uciekam od matki...

Zapewne dla rymu zamiast „gorzałki" lub „gorzały" (wódki).

Str. 230. w. **3—4**. Już my jutro rano

Z Alinką na *poletku* dożniemy ostatka.

Połetek, tyle co polecie, czas po upłynięciu lata następujący (Nachsommer). Np. pójdziemy potem na poletek, dokończymy żąć żytko. Bogumił Linde: Słownik języka polskiego. Lwów 1858. IV. 303.

Str. 231. w. 28. *W rzeczulkach woda goni się za wodą.*

Mój królewicu żeń się z Balladyną.

Pierwszy wiersz jest reminiscencyą z pieśni ludowych, mających zazwyczaj na początku analogiczny obraz z natury.

Str. 237. w. **155**. O! gdybym ujrzał tę gwiazdę *przedsterną*,

Co wiodła króle do dzieciątka żłobu.

Poeta ma tu na myśli trzech królów (podanie wymienia ich nazwiska: Kasper, Malcher i Baltazar), prowadzonych przez gwiazdę do kolebki Jezusa Chrystua, a składających mu w imieniu pogan dary (mirrę, kadzidło i złoto). Ewanielia nazywa ich mędrcami, daje się im zaś nazwisko królów, na zasadzie wiersza 10 psalmu 71: „Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary: Królowie arabscy i Saba przyniosą upominki"...

Przedsterna gwiazda (idąca przed sterem), tyle co sterująca.

Str. 246. w. **108**. Podaj mi *borowik*.

Borowik, znany grzyb pospolity na Litwie. Wymienia go Mickiewicz w „Panu Tadeuszu".

Str. 254. w. 258. i nast. Po co mi świecisz *Febie?* Tyś do [rana
Miłością konał na *Tetydy łonie.*

Apollo jako bóg słońca zwany Febus (foibos, pierwiastek grecki oznacza światło). Tetyda (Tetis), małżonka i matka wód. Obraz ten zanurzania się zachodzącego słońca w wodzie jest podobno własnością poety.

Str. 261. w. 23. ...Wy króle,
Może wam w zamkach nie znać się co ziomka,
A co malina, co siano a słomka,
A co są *dziuple* a co pszczelne ule.

Wydrążenie w drzewie wypróchniałem, wskutek starości lub choroby, zwane dziuplą, służyło pierwotnie za przytułek pszczołom. Tak powstały barcie, a z nich właściwe ule.

Str. 261. w. 35. To mój świąteczny przecie ubior — proszę,
Cycowa suknia! tylko w święto noszę.

Cyc, tkanka bawełniana, biała lub kolorowa wedle zmieniającego się coraz gustu i mody. Mieszczanki i chłopki używały cyców w kwiaty, jaskrawych kolorów, na spodnicę. Za czasów króla Stanisława Augusta brano je na meble, firanki itp.

Str. 262. w. 55.
Kirkor: Idź do komnaty, starym zwyczajem,
Niechaj ci warkocz *zaplatają* swatki,
Niechaj świeżemi przetykają kwiatki itd.

Zwyczaj *roz*plecin (nie *za*platania,) w każdej okolicy odmienny, polega na tem, że panna młoda przestaje się czesać jak dziewczęta a zaczyna jak kobieta układać włosy. Sadzano wówczas pannę młodą na dzieży od chleba i na niej rozczesywano jej kosy czyli warkocze, przy wtórze odpowiednich pieśni. Ale tylko nieznajomość zwyczaju mogła podyktować poecie słowa „Idź do komnaty“ itd. zaraz po powrocie Balladyny z lasu i to w ustach Kirkora, a potem umieścić (na str. 264. w. 99) przybycie drużbów.

Str. 264. w. 96. Jak sama, kiedy siądzie przy *oświatce*
Nocą...

Oświata, dawniej tyle co światło. W tem znaczeniu używa tego wyrazu Kromer, Naruszewicz i inni. Bogumił Linde, Słownik języka polskiego. Lwów 1857 III. 614. Wyraz zdrobniały: oświatka, użyty dla rymu.

Str. 266. w. **114**. i nast.

Spiew swatów „Nie odwracaj czoła“ itd. nie jest ludowym, czuć w nim wyraźnie utwor sztuki. Natomiast jest następujący spiew zgodny z duchem pieśni weselnych naszego ludu:

Dziewice (śpiewając)

Chcą nam ciebie wydrzeć swaty;
Niech cię bronią białe kwiaty
Twego wianka...

Swaty (śpiew).

Kwiaty ciebie nie obronią,
Ni białością, ani wonią
Od kochanka.

Podczas wesela towarzyszą pannie młodej dwa orszaki, jeden dziewcząt, drugi kobiet. Oba orszaki kłócą się i dobijają o pannę młodą, która w tym dniu weselnym na poły do obu należy. Dziewki wykrzykują zazwyczaj podczas oczepin, chcąc mężatkom przeszkodzić: „Oj nasza, oj zielona (tj. w rozmarynie jako panna jeszcze), oj świeci się (od pozłacanych liści i kwiatów) oj jeszcze nasza“. Z drugiej strony jednak zachodząc w kłótnię wykrzykują mężatki: „Oj nasza! oj bieli się (w czepcu)!“ itd. Gdy odejdą od ołtarza a drużki chcą młodą brać między siebie, wtedy kobiety zamężne ścigają się i usiłują im ją odbić. „O nie wasza — bo nasza!“ itp. O. Kolberg: „Lud, jego zwyczaje“ itd. Kraków 1875. str. 194, 233 itp.

Str. 267. w. 2. Ta nędzarka, to wdowa ze swoją *kokoszą*.

Kokosz, tyle co kura, kwoczka, wyraz powszechnie używany w 16 wieku i nast. (Bogumił Linde „Słownik języka polskiego“ Lwów 1855. II., 399). Kokosza, to Balladyna. Tak ją nazywa i matka: „To wina mojej kwoczki Balladyny“ (str. 312 w. 68).

Str. 272. w. **79**. Druga dziewczyna wchodzi *z grochowym* *[wiankiem.*

Rzuca na głowę Grabkowi wianek.

Nieszczęśliwy zalotnik otrzymywał w darze grochowy wieniec jako wymowną odmowę za starania jego o rękę dziewczyny. Grochowy wieniec podobnie jak czarną polewkę (czerninę) podawano w staropolskich domach jako grzeczną odprawę dla natrętnych zalotników. Grabiec utrzymuje ten wianek od towarzyszek Balladyny, co uchodzić może tylko, jak tutaj, w żarcie.

Str. 274. w. **21**. i nast. Niech pierś uniesiona

Ciężkiem westchnieniem z krągłego *robrońcu*...

Robron (robront, z francuskiego *robe ronde*) gatunek sukni niewieściej, z materyi tak ciężkiej, że postawione zręcznie stać mogły o własnej sile. Do nich należały z tejże materyi kaftany czyli staniki. I ta forma (robroniec) utworzona dla rymu.

Str. 279. w. **105**. A straż złożoną na krzyż *galabardą*.

Halabarda (alabart), długi oszczep z siekierą. Zbroi tej używano w czasach średnich. Za wprowadzeniem broni palnej znikła halabarda z powszechnego użycia, pozostając wszelako u niektórych straży przybocznych, raczej jako tradycyonalna oznaka, niźli jako broń.

Str. 282. w. **163**. Pokoje kazałem suto osnuć w *złotogłowy*.

Złotogłów, materya jedwabna ze Wschodu sprowadzana, przetykana nićmi złotemi, używano jej w dawnej Polsce na suknie, pasy, czapraki itp.

Str. 291. w. **124**. Może ci włosy *kołtunami zwełni*,

Potem zabije niewyspowiadaną.

Kołtun jest nazwą służącą do oznaczenia zawikłania włosów głowy, przedstawiających się wówczas w postaci sznurków, węzłów itp. zazwyczaj z niechlujstwa. — Zwijanie się czarnej wełny, kładzionej na dołek podsercowy, służy — wedle zabobonu ludowego — cierpiącym za oznakę, że mają kołtun zapuszczać jako dopuszczenie boże.

Str. 291. w. **128**. Ty jesteś jako zjadliwy *padalec*.

Padalec, gatunek jaszczurek, uważany jest powszechnie za węża z powodu braku nóg, z których tylne (szczą-

tkowe) posiada ukryte. Ogon jego jest nadzwyczaj kruchy i za lekkiem uderzeniem rozpada się na części, długo ruchy żywotne zachowujące. Okoliczność ta wyrodziła błędne mniemanie u ludu o jadowitości padalca, uważając go za równie niebezpiecznego jak żmiję.

Str. 292. w. **142.** i nast. To *łowiec umarły*,
Mglistymi psami mgliste pędzi tury.

Znane podanie ludowe o myśliwym, na którem osnuta jest ballada Bürgera pt. „Der Jäger“, przełożona na język polski przez A. E. Odyńca.

Str. 292. w. **151.** Cóż to? *zalane* przed wiekami *miasta*
Wołają z Gopła do Boga o litość...
Pójdę przeżegnać *miasto potępione.*

Rozpowszechnione są w całej Polsce, między ludem, podania o zatopieniu miast za karę, o zalaniu całych wsi itp. Na tym motywie osnutą jest ballada Mickiewicza „Świteź“ i wiele innych. Z poprzednio wymienionych i następnych szczegółów, czerpanych ze skarbnicy wierzeń ludowych, widać jak ważną rolę odgrywa pierwiastek ludowy w „Balladynie“.

Str. 293. w. **23.** i nast. Dziś jakiś rybak otruł *złotą stynkę*,
Pieszczotę moją.

Stynka, gatunek ryby należącej do rodziny łososiów. Wyróżnia się drobnością wzrostu, łuską nader cienką i przeźroczystą o *srebrzystym* połysku.

Str. 294. w. **47.** Więc od stóp do głowy
Miłoby mi wyglądać jako *król dzwonkowy.*
W koronie, z jabłkiem w lewej, z berłem w prawej.

Najstarsze karty do gry sięgają 14. wieku, u nas najwcześniej w 15 wieku. Jestto więc jeden z niezliczonych przykładów anachronizmów, do których się sam poeta przyznaje w przedmowie do „Balladyny“. Król dzwonkowy tj. koloru *caro* otrzymał tę nazwę od dzwonków.

Str. 295. w. **72.** Złociste *wilgi*, gile, słowiki.

Wilga, (oriolus) rodzaj ptaków wróblowatych, wydają głos gwiżdżący, donośny i mają piękne, różnokolorowe upierzenie. Gil (pyrhula) należący do rodziny łuszczaków i słowik są powszechnie znane.

Str. 296. w. **101**. Jaki płaszcz — jakie dziwne na piersiach *floresy?*

Floresy (z łacińskiego: kwiaty) zakręty, sztucznie powikłane wzory.

Str. 298. w. **151** i nast. Więc mam wszystko, co król ma,
[Ach! Ach! A gdzie gminne
Szołdry? poddani moi, którym ja panuję!...

Szołdra (z niemieckiego: Schulter) wieprzowa łopata. szynka. „Dobra szołdra zimie, kiedy uschnie na wietrze abo w gęstym dymie“. (Jan Kochanowski w Fraszkach).

Str. 298—9. w. **155—78**.

Cały ten ustęp o nakładaniu podatków, cła z kodeksami, paszportami, z policyantem, ministrem itp. byłby grubym anachronizmem, gdyby nie ukryta myśl poety ośmieszenia tych rzeczy.

Str. 301. w. **6**. i nast. Albo okropną powieść wyrazami [cedzić,
Jako piasek *klepsydry*, w pani trwożne ucho.

Klepsydra (z greckiego: klepto, ukrywam i hydor, woda) zegar wodny, albo piaskowy. Ten ostatni składa się z dwóch naczyń, jednego nad drugiem umieszczonych i łączących się z sobą wspólnym otworem. Ilością sypiącego się powoli piasku, z jednego naczynia w drugie, mierzono czas.

Str. 301. w. 8. i nast. Aż zobaczę skarbnicę tego zamku [suchą,
Jak *czoło Araratu*... Wraca Balladyna.

Góra Ararat, stanowi największą osobliwość nietylko w Armenii, ale całej Azyi zachodniej, znana w Biblii jako przystanek po potopie dla arki Noego. Jest ona pochodzenia wulkanicznego, jak tego dowiodło straszne wstrząśnienie w r. 1840., które zburzyło świątynię z domniemanymi szczątkami arki Noego. Szczyt jej pokryty jest wiecznym śniegiem.

Str. 304. w. **126**. To był *tur* samiec.

Tur, czyli żubr, gatunek wołu, zachowany do 19. wieku jeszcze w puszczy białowieskiej, był dawniej powszechnym w Europie.

Str. 309. w. **21.** Pani! wszak byłaś
Księżniczką możnej *Trebizonty*.

Trapezunt, po francusku *Trebizonde*, ejalet turecki, na północno-wschodniej stronie Azyi mniejszej położony, nad wybrzeżem morza Czarnego.

Str. 321. w. **280.** i nast. Czy chcecie *rzucać ogryzione kościе*
Wzajem na siebie jak czynią Duńczycy?

Rzucanie kośćmi podczas uczt, znane w wiekach średnich u wielu ludów jako żart, jest może objawem szczątkowym zwyczajów barbarzyńskich.

Str. 330. w. **1.** i nast. Drzwi otworzone, teraz mię fortuno
Prowadź i pomóż ze złotego cielca
Jak *Jazonowi* złote obciąć runo.

Jazon, jeden z bohaterów starożytnej Grecyi, odbył podróż do Kolchidy po złote runo a osiągnąwszy przy pomocy Medei cel swej wyprawy, wrócił po długiem kołowaniu do ojczystej zagrody.

Str. 331. w. **29.** Świecy! — mój cały *zamek* za błysk świecy!

Słowa te przypominają Szekspirowskie: „Konia! królestwo całe za konia!“

Str. 340. w. **50.** A druga strona jeszcze niedotknięta,
Śliną wężową, czysta jak *tasaki*.

Tasak lub tesak (ciesać) krótki miecz lub nóż. Wyraz używany często w pismie św. przekł. Wujka.

Str. 343. w. **98.** A ta (grusza) się cieszy, że *dosiego* roku
Dwa razy będzie nosiła owoce.

Do *siego* roku, dawniejsza forma: do *tego* roku.

Str. 343. w. **105.** *Witaj* więc! *witaj miły hospodynie!*

Jestto reminiscencya znanego wiersza: „Witajże nam witaj miły gospodynie“ zachowanego u naszych kronikarzy.

Str. 346. w. **24.** i nast. ...od końca
Niebios, skąd błyszczy gwiazda *Oriona*.

Orjon, jedna z najświetniejszych konstellacyj gwiazd, widzialna u nas nocą, w porze zimowej, w kształcie dwu gwiazd pierwszorzędnej a trzech drugorzędnej wielkości.

Str. 353. w. 163. Skończmy! *Otrawiciel*
Winien jest śmierci.

Otrawiciel (otruciel) wyraz utworzony z czasownika otravati (otravit') otruć, trucizną zabić.

Str. 354. w. 180. i nast. Niechaj z tego dzbanka
Wypłynie nowy *Eurotas* płaczu.

Eurotas, słynna rzeka w Grecyi, biorąca źródła w górach Arkadyi.

Str. 354. w. 190. i nast. Przychodzę ludziom smutną pieśń [wyspiewać,
Przyszedłem jako *Orfeusz* w *Ereby*
Prosić *Plutona*, by mi wrócił żonę.

Orfeusz, sławny śpiewak mitycznej Greków epoki. Spiew jego, któremu wtórował na siedmiostrunnej lirze, poruszał skały i drzewa, oswajał najdziksze zwierzęta, poskramiał burze. Nieutulony w żalu Orfeusz po stracie ulubionej małżonki Eurydyki, zstąpił do nieprzystępnego dla śmiertelników świata podziemnego (Erebu) i mocą swych dźwięków (gry i spiewu) wyprosił ją z rąk bóstw podziemnych (Plutona).

Str. 355. w. 209. Ach! Parki! *Parki!* Parki niełaskawe
Przecięły srebrną nitkę jej żywota;

Parki, (Parcae po łacinie, Moiry z greckiego) zwały się boginie losu, wydzielające każdemu jego przeznaczenie. Sztuka przedstawia je w postaci trzech dziewic: Kloto, jako prządka z kądzielą w ręku, Lachesis jako wskazująca palcem los życia, Atropos jako nieugięta konieczność z narzędziem ucinającem nitkę żywota.

Str. 362. w. 15. i nast. ...Z historycznych dziejów
Patrząc, ród jej prowadzę z kraju *Obotrytów*,
Którzy mięsa nie jedzą. Choć jeden uczonek
Mieni, że pochodziła z kraju *Amazonek*;

Obotryci, według J. Lelewela, plemię słowiańskie, osiadłe między Elbą a Odrą, według innych nad Dunajem Uczonek, wyraz ukuty dla rymu.

Amazonki, córki Aresa (boga wojny), mieszkały w dawnej Scytyi, Argonauci przy wyprawie wzdłuż południowych brzegów morza Czarnego, natrafiają na te dzielne

w boju niewiasty u brzegów rzeki Termodonu. W tem samem miejscu uderza na nie Herakles spełniający swój dziewiąty trud. Właściwą ich siedzibą miał być gród Temiscyra nieopodal osady greckiej Amysos, nad rzeką Termodonem i od ich też imienia okolicę tę nazywali później Rzymianie Amazonią. Niektórzy zaś pisarze mieścili je aż w Libii i Etiopii. W późniejszych czasach określono tym wyrazem wszystkie kobiety, wojujące bronią. Por. Stricker: „Die Amazonen in Sage und Geschichte. Berlin 1875.

BIBLIOGRAFIA.

Wydania pism Juliusza Słowackiego.

I.

Pisma ogłoszone za życia poety 1830—1848.

Hugo, powieść krzyżacka, bezimiennie ogłoszona w noworoczniku A. E. Odyńca: Melitele. Warszawa 1830, rok drugi, str. 183—94.

„*Hymn*“ (Bogarodzico) w Kuryerze Polskim, Warszawa 7. grudnia 1830, nr. 354 w Kuryerze lubelskim, 9. grudnia 1830 nr. 3, w Gazecie warszawskiej, grudzień 1830 r. nr. 325, w Bardzie oswobodzonej Polski, Warszawa 1830 nr. 3, str. 33—5 (grudzień).

Oda do wolności i Hymn, Warszawa, w drukarni stereotypowej przy ul. Królewskiej 1830, w 4-ce str. 8 i 1 kartka nlb.

Hymn (Bogarodzico), Nowa Polska, Warszawa 17. stycznia 1831, nr. 13, Szczerbiec, Warszawa, styczeń nr. 1.

Bogarodzica, Hymn do śpiewu, z muzyką Amalii Fritsche. Kraków, w litografii Wyszkowskiego 1831, 4-to z nutami.

Pieśń Legionu litewsko-ruskiego. Warszawa 1831 (wedle Estreichera Bibliografii).

Kulik Polaków przez Juliusza Słowackiego, Warszawa 1831. 8-o kart 4 (nieliczb.)

Hymn (Bogarodzico) Bard nadwiślański wyd. A. A. Starzyński. Avenjon 1832 str. 3—4.

Poezye Juliusza Słowackiego t. I. Paryż, u Teofila Barrois syna, przy ul. Richelieu, nr. 14. U Hektora Bossange i Komp., przy Quai Voltaire, nr. 11, 1832. W Paryżu, w drukarni A. Pinard, przy ul. d' Anjou-Dauphine nr. 8. W tomie pierwszym Poezye epiczne: *Żmija* str. 1. Pieśń I. Sumak, str. 3. II. Płaczka, str. 17. III. Pożary, str. 40. IV. Czajki, str. 60. V. Basza, str. 74. VI. Walka str. 89. — *Jan Bielecki*, powieść narodowa polska str. 103. I. Wyprawa nocna, str. 105. II. Wesele, str. 113. III. Bal maskowy str. 118. IV. Zemsta, str. 124, V. Kościół wiejski, str. 131. — *Hugo*, powieść krzyżacka str. 139. I. Ucieczka, str. 141. II. Rycerz sądów tajemnych str. 147. III. Zgon, str. 154. — *Do Michała Rola Skibickiego*, str. 159. *Mnich*, powieść wschodnia str. 167. — *Arab*, str. 194. Dł. 16 cm., szer. 10 cm. str. l. 209+6 nl.

Tom II. Poezye dramatyczne: *Mindowe*, król litewski, obraz historyczny w pięciu aktach, str. 1—110. Przypisek autora do Mindowy 111—113. — *Marya Stuart*, drama historyczne w pięciu aktach, str. 116—249. Dł. 15 cm., szer. 10 cm., str. l. 248 + nl. 4.

Poezye Juliusza Słowackiego, t. III. Paryż, nakładem autora, w drukarni A. Pinard, Quai Voltaire, nr. 15 1833, dł. 15 cm., szer. 10 cm. Obejmuje: 1) *Wstęp*, str. 1—5. 2) *Lambro*, powstańca grecki, str. 3—90. *Przypisy* do poematu Lambro, str. 91—3. 3) *Poezye ulotne w czasie rewolucyi polskiej i po jej upadku pisane*: str. 95—144 (Bogarodzico) *Hymn* str. 97 - 100, *Kulik*, 101—106, *Pieśń legionu litewskiego* 107—110, *Duma o Wacławie Rzewuskim*, 111—120, *Paryż* 121—6, *Godzina myśli*, 127—144.

Kordyan, część pierwsza trylogii. Spisek koronacyjny. Paryż, nakładem autora, w księgarni Polskiej, Quai Voltaire, nr. 11, 1834. W Paryżu, w drukarni A. Pinard przy Quai Voltaire, 15, dł. 16 cm., szer. 11 cm., str. l. 159+4 nl.

Mindowe J. Słowackiego (w wyjątkach), Adam Pieńkiewicz: Wybór poezyi z pisarzów polskich, z dołączeniem uwag o istotnem źródle ducha i celu prawdziwej poezyi 7 tomów, Wilno, Zawadzki 1835 - 6, w 12-ce. (Z powodu krytyki tego zbioru wydał: Odpowiedź na recenzyę pisma pt. Wybór poezyi, Wilno, druk J. Zawadzkiego 1836 w 8-ce str. 28.)

Anhelli przez Juliusza Słowackiego, Paryż, w księgarni i drukarni Polskiej, przy ul. Marais Saint-Germain nr. 17 bis. W drukarni Bourgogne et Martinet, rue Jacob nr. 30, 1838, dł. 16 cm., szer. 10 cm., str. l. 108 z tych niel. 7.

Poema Piasta Dantyszka, herbu Leliwa, o piekle. Paryż 1839. W drukarni Bourgogne et Martinet, Rue Jacob, 30. Ofiarowanie str. 3. Poema str. 4 - 95. Przypisy str. 97—106, dł. 16 cm., szer. 11 cm., str. l. 106+2 nl.

Trzy poemata przez Juliusza Słowackiego, Paryż. W drukarni i księgarni Polskiej, przy ul. Des Marais Saint-Germain, 17 bis. 1839. W drukarni Bourgogne et Martinet, Rue Jacob nr. 30 obejmuje: *Ojciec Zadżumionych w El-Arish.* Objaśnienie str. 3, poema str. 11. — *W Szwajcaryi*, str. 35. — *Wacław*, str. 63. Dł. 16 cm., szer. 11 cm., str. l. 121 + nl. 7.

Kilka słów odpowiedzi na artykuł p. K. Z. o poezyach J. Słowackiego przez J. Słowackiego. Młoda Polska. Paryż 30. marca 1839, nr. 9 (dodatek).

Balladyna, tragedya w 5 aktach przez Juliusza Słowackiego. Paryż, w księgarni i drukarni Polskiej, przy ul. Des Marais Saint-Germain 17 bis 1839. W drukarni Bourgogne et Martinet, rue Jacob 30, dł. 16 cm.. szer. 11 cm., str. l. ar. 212 + l. rz. 8 + 4 nl. — (*List do Krasińskiego*), III—VIII. Balladyna str. 1—212.

J. Słowacki: *Smutno mi Boże*, *Przekleństwo*, *Sumnienie*, *Ostatnie wspomnienie*, *do Laury*, *List do Aleksandra H(ołyńskiego)*. Tygodnik literacki A. Woykowskiego, Poznań 1839 p. 48, 58, 275 i 123, nr. 6 i nr. 35.

Mazepa, tragedya w 5 aktach przez Juliusza Słowackiego. Paryż, w księgarni i drukarni Polskiej przy ul. Des Marais Saint-Germain 17, 1840. W drukarni Bourgogne et Martinet, ul. Jacob 30, dł. 16 cm., szer. 11 cm., str. l. 145 z tych nl. 7.

Galerya pisarzów polskich (Antologia zeszytami.) Poznań, Bracia Szerk 1840, 12° 2 tomy. Tom I.: Brodziński, Bohdan Zaleski, Bielowski, Goszczyński, Malczewski, Siemieński. Tom II.: Kraszewski, Olizarowski, *Juliusz Słowacki*, i Zimorowicze. W t. I. od str 313 znajduje się koniec t. II., a w t. II. od str. 313.

Lilla Weneda, tragedya w 5 aktach przez Juliusza Słowackiego. Paryż, w księgarni i drukarni Marylskiego, przy ul. Marais Saint-Germain, nr. 17, 1840, dł. 16 cm., szer. 10 cm., str. l. ar. 175 + l. rz. 15. — (*List drugi do autora Irydiona*), str. V–XV. Lilla Weneda str. 154. — *Wiersze: List do Aleksandra H.* (pisany na łódce nilowej) str. 157—166. — *Ułamek z greckiej podróży. Grób Agamemnona*, str. 167—174.

Święcone u J. O. księcia Radziwiłła Sierotki, wyjątek z niedrukowanego rękopisu przez J. Słowackiego, w Tygodniku literackim, A. Woykowskiego t. III., p. 115 nr. 15, p. 123 nr. 16, Poznań 13. kwietnia 1840.

Na sprowadzenie prochów Napoleona, przez J. Słowackiego „Młoda Polska", Paryż 20. czerwca 1840 nr. 17.

Preliminarya Peregrynacyi do Ziemi świętej J. O. księcia Radziwiłła Sierotki, udzielone redakcyi przez Jul. Słowackiego. Tygodnik literacki A. Woykowskiego, Poznań 8. lutego 1841, nr. 6, str. 43—4.

Noc Letnia (*Z. Krasińskiego*), w odcinku czasopisma „Trzeci Maj", Paryż 29. kwietnia 1841, nr. 20. Przedruk w „Orędowniku", Poznań 1841, nr. 20.

Beniowski, poema przez Juliusza Słowackiego. Pięć pierwszych pieśni, w Lipsku u Leopolda Michelsena 1841. Paryż, w drukarni i litografii Maulde i Renou, rue Billeul 9—11 dł. 15 cm., szer. 10 cm., str. l. 176 + 4 nl.

Tak mi Boże dopomóż, przez Juliusza Słowackiego. Dziennik Narodowy z 30. lipca 1842, nr. 70.

Juliusza Słowackiego *Ksiądz Marek*, poema dramatyczne w 3 aktach. Paryż, w drukarni i litografii Maulde i Renou, przy ul. Bailleul, 9—11, 1843, dł. 14 cm., sz. 9 cm., str l. 158 + 4 nl.

Juliusza Słowackiego *Sen srebrny Salomei*, romans dramatyczny w 5 aktach. Paryż, w drukarni i litografii Maulde i Renou, przy ul. Bailleul 9—11. 1844, dł. 14 cm., szer. 9 cm., str. l. 210 + 4 nl.

Juliusza Słowackiego *Książe Niezłomny* (z Calderona de la Barca), tragedya w trzech cześciach. Paryż, w drukarni i litografii Maulde i Renou przy ul. Bailleul 9—11, 1844, dł. 14 cm., szer. 9 cm., str. l. 172 + nl. 4.

Do księcia A. C. W wydawni polskiej Radwańskiego, rue des Grés 18, 4155. W drukarni i litografii Maulde i Renou przy ul. Bailleul 9—11 podpis: „Republikanin z ducha“ str. 8 w 4-ce.

Do emigracyi o potrzebie idei. W wydawni listu do księcia A. C., rue de Grés 18, 1867. W drukarni i litografii Maulde i Renou. przy ul. Bailleul 9—11. (bezimiennie) str. 8.

Król-Duch. W drukarni i litografii Maulde i Renou ul. Bailleut 9—11. W Paryżu, u wydawcy Radwańskiego, rue de Grés 18. W Lipsku u Leonarda Michelsena. Cena na papierze welinowym 1 fr. 50 c., na papierze zwyczajnym 1 fr. bezimiennie. Rapsod pierwszy 1847, 8° w 2 szpaltach str. 24 in 4-o.

Do autora Trzech Psalmów przez ***. Lipsk, nakładem księgarni zagranicznej, Librairie etranger 1848, 8° str. 20 w 8-ce.

Głos brata Juliusza Słowackiego do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków, przedstawiający potrzebę przyjęcia nowej formy konfederacyjnej (19. marca 1848 r.) Paryż, w drukarni L. Martinet przy ul. Jacob 20 str. 4. w 8-ce.

II.

Pisma ogłoszone po śmierci poety 1849—1894.

Skarga lirnika konfederackiego, z rękopismów Juliusza Słowackiego. Dziennik literacki. Lwów, 17. stycznia 1852. nr. 5. str. 19.

Powieści poetyczne: *Żmija*, *Hugo*, *Mnich*. Lipsk, W. Gerhard, druk A Brockhausa 1852. 8-⁰ str. 117. (przedruk z pierwszego wydania).

Wschód słońca nad Salaminą. Z rękopismów Juliusza Słowackiego. Dziennik literacki. Lwów, 28. lutego 1852. Nr. 9. Str. 68.

Z pierwszej pieśni „Podróży do ziemi Świętej", pozostałej w rękopismach Juliusza Słowackiego. Wyjazd z Neapolu. Dziennik literacki. Lwów, 22. maja 1852. Nr. 21. na str. 162—4.

Urywek z listu J. Słowackiego. Lucyan Siemieński Mozajka, Powiastki i obrazki. (Odbitka z „Czasu") Kraków 1853. w 8-⁰ str. 165.

Ustępy z listów autora Irydjona do Juliusza Słowackiego. Dziennik literacki. Nr. 51. 2. Maja 1855. str. 438 — 440.

Śmierć żołnierza w szpitalu, przez J. Słowackiego. *Czas*, dodatek miesięczny. Tom III. Rok pierwszy. Wrzesień, 1856. str. 694|5.

Autografy: 1) A. Małecki, z którego druk w *Pismach pośmiertnych*, Lwów, 1866. wyd. I. T. I., p. 55. jako *Pogrzeb kapitana M.* (eisnera) 2) w „Muzeum“ Raperswylskiem, 3) w Bibliotece Ossolińskich z daru Wasilewskiego. bez tytułu.

Na sprowadzenie prochów Napoleona, z pozostałych pism Juliusza Słowackiego. Dziennik literacki. Lwów 9-go października 1856. nr. 63. str. 68, nie wiedziano o współczesnym druku w „Młodej Polsce“ z 1840. r.

Z podróży do Jerozolimy. pieśń druga, z pozostałych pism Juliusza Słowackiego. Dziennik literacki, 15. listopada 1856. nr. 79, str. 196 7.

Tęsknota do matki. Ustęp z obszerniejszego poematu Juliusza Słowackiego. Dziennik literacki, 27. listopada 1856. nr. 84. str. 236.

Pogrzeb Lirnika. Ustęp z obszernego poematu z pozostałych pism Juljusza Słowackiego, (z „Beniowskiego“.) Dziennik literacki, Lwów 29. listopada 1856. r. nr. 81, str. 211 212.

Po śmierci matki. Ustęp z poematu: Poeta i natchnienie, Juliusza Słowackiego. Dziennik literacki, 9. grudnia 1856. nr. 89, str. 275/6.

Jan Bielecki, wydanie ozdobne, z 25. drzeworytami, rysunku Juliusza Kossaka, w zbiorze p. t. Plejada polska, wydana staraniem B. M. Wolffa, wydanie ozdobione drzeworytami według rysunku Kossaka, Fredry, Straszyńskiego i innych. Petersburg, nakład i druk M. Wolffa 1857, w 8-ce dużej, str. 220. 7 rsr. 50 kop. zniż. 4 rubli 50 kop. (przedruk z pierwszego wydania).

Rozłączeni, z pism pozostałych Juliusza Słowackiego. Dziennik literacki, Lwów 27. stycznia 1857. nr. 12, str. 99. — *Testament mój*, z pism pozostałych Juliusza Słowackiego, tamże nr. 34, 21. marca 1857. str. 279. — *Stokrótki*, tamże nr. 38, 31. marca 1857. str. 316.

Wiersz na monumencie druidycznym w Bretonii, napisany przez J. Słowackiego, *Czas*, dodatek miesięczny, Kraków 1858. tom X, rok trzeci, str. 342—3. Jestto wiersz „Do pastereczki siedzącej na druidów kamieniach, w Pornic nad Oceanem“. Rysunek pasterki razem z autografem

w czerwonej książeczce bibl. Ossolin. Rps. 1792. nr. 2, z datą 22. lipca 1844. druk w Pismach pośm. J. Słowackiego t. I.

Poeta i natchnienie, z pozostałych pism Juliusza Słowackiego. Dziennik literacki, 21. i 26. maja 1857, nr. 59, str, 528, nr. 61, str. 551.

Do Eustachego J. przez Juliusza Słowackiego. Czas, dodatek miesięczny, Kraków 1857, tom VIII. str. 640—1. Niniejszy wiersz, przesłany został z Włoch przez poetę wracającego z podróży na wschód, druk w Pismach pośmiertnych, t. I. p. t. *Do księgarza*, do Eust. Januszewskiego, wówczas zawiadowcy księgarni i drukarni w Paryżu.

J. Słowacki: Magasin für die Litteratur des In- und Auslandes Leipzig 1858, nr. 118. (*Wyjątek z Balladyny* po polsku i po niemiecku).

Wyjątki z listu do przyjaciela, Gazeta Codzienna, Warszawa 1859, nr. 222, w korrespondencyi z Żytomierza. — *Wspomnienia Jana Prusinowskiego*, tamże w nr, 268 i 270.

Lilla Weneda, tragedya w pięciu aktach przez Juliusza Słowackiego. Warszawa, nakładem i drukiem S. Olgelbranda, księgarza i typografa 1859, dł. 14 cm., szer. 10 cm., — str. l. ar. 193 + l. rz. 14. Do Z. K. str. V—XIV. Lilla Weneda str. 1—170. Wiersze: List do Aleksandra Humbold'ta, pisany na łódce Nilowej, str. 184—193 str. 194, (przedruk pierwszego wydania). — *Balladyna*, Warszawa, nakład i druk S. Orgelbranda 1859, w 16-ce, jak wyżej, str. 253, (przedruk pierwszego wydania).

Książe Niezłomny, przez Calderona de la Barca, tłómaczenie Juliusza Słowackiego, Warszawa, nakładem S. Orgelbranda 1859, jak wyżej, str. l. 180 z tych nl. 5. (przedruk pierwszego wydania).

Sonet: Już północ, Cień ponury pół świata okrywa". *Matka do syna*: „Synu, wstępujesz w trudną życia drogę". *Modlitwa dla matki mojej*, (prozą). List do Erazma Słowackiego z dnia 5. grudnia 1827. z Wilna. — List do Władysława Słowackiego z dnia 14. marca 1845. z Paryża — wszystkie w Gazecie Codziennej, Warszawa 1860, nr. 225.

W Szwajcaryi, poema Juliusza Słowackiego, w pismie zbiorowem Prusinowskiego i Krupowicza p. t. „Po ziarnie". Warszawa 1860.

Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk, T. A. Brockhaus: 1860. Biblioteka pisarzy polskich, tom I. — *Żmija*, romans poetyczny 3. — *Objaśnienia do Żmiji*, 55, — *Jan Bielecki* 57, — *Hugo* 75, — Do Michała Rola *Skibickiego* 85, — *Mnich* 89, — *Arab* 101, — Mindowe 111, — Uwaga autora do czytelnika 171, — *Marya Stuart* 175, — *Przedmowa autora do tomu trzeciego poezyi* 249, — *Lambro* 251, — *Przypisy* do poematu Lambro 299, — *Poezye ulotne: Hymn* 303, — *Kulig* 304, — *Pieśń leg. lit.* 308, — *Duma o Wacławie Rzewuskim* 310. — *Paryż* 314, — *Godzina myśli* 317, — *Tom II. Kordjan* 2, — *Anhelli* 105, — *Ojciec z adżumionych* 149, — *W Szwajcaryi* 169, — *Wacław* 185, — *Poema Piasta Dantyszka* 219, — *Przypisy* 269, — *Tom III. Autorowi Irydiona* 1, — *Balladyna* 5, — *Mazepa* 153, — *Lilla Weneda* 235, — *WIERSZE: List do Alex. H.* 337, — *Ułamek z podróży greckiej, Grób Agamemnona* 243. — *Tom IV. Beniowski* 1, — *Ksiądz Marek* 105, — *Sen Srebrny Salomei* 197, — *Książe Niezłomny* 321, — *Król-Duch* 421. (Pierwsze wydanie zbiorowe dzieł J. Słowackiego, przedruk z pierwszych wydań autora, z niezliczonymi błędami).

Poezye przez Juliusza Słowackiego. Nowe wydanie. Naumburg, J. J. Maurer 1861. *Poezye epiczne: Żmija*, romans poetyczny, str. 1. — Pieśń I. Sumak, str. 3. — Pieśń II. Płaczka, str. 13., — Pieśń III. Pożary, Pieśń odpływających, str. 26., — Pieśń IV. Czajki, str. 40., — Pieśń V. Basza, str. 51., — Pieśń VI. Walka, str. 62. — *Jan Bielecki*, powieść narodowa polska, str. 71., — Objaśnienia str. 73, — I. Wyprawa nocna, str. 75. — II. Wesele, str. 80, — III. Bal maskowy, str. 84, — IV. Zemsta... 88, — V. Kościół wiejski, str. 93. — *Hugo*, powieść krzyżacka, str. 99, — I. Ucieczka, str. 101, — II. Rycerz sądów tajemnych, str. 105, — Zgon, str. 110. — *Do Michała Skibickiego*, str. 113. — *Mnich*, powieść wschodnia, str. 121. — I. Spowiedź Mnicha, str. 122. — II. Cień dziewicy Arabskiej, str. 131. — *Arab*, str. 137. — *Poezye dramatyczne*, str. 151. — *Mindowe*, str. 153. — *Marya Stuart*, str. 235. — *Lambro*, str. 335. — Przypisy do poematu Lambro, str. 337. — Pieśń pierwsza, str. 343., Powieść Greka, str. 348. — Pieśń druga. 369,. Hymn anioła, str. 383., *Hymn*, 385., — *Kulik*, str.

412., — *Pieśń legionu litewskiego*, str. 419., — *Duma o Wacławie Rzewuskim*, str. 422., — *Paryż*, str. 429., — *Godzina myśli*, str. 433.

Z dalszego wydawnictwa znam tylko:

Kordjan, spisek koronacyjny, nowe wydanie. Naumburg, Maurer, druk Paetza 1861, 8-o, str. 159.

Anhelli, nowe wydanie. Naumburg, Maurer, druk Paetza 1861, w 8-o, str. 87.

Beniowski: drugie wydanie. Naumburg, J. Maurer 1861 roku.

Ksiądz Marek, nowe wydanie. Naumburg, Maurer, druk Paetza 1861, w 8-o, str. 158.

Jestto dosłowny przedruk — nie jakby z pozoru sądzić można z wydania Brockhausa, rok przedtem ogłoszonego — pierwszych wydań paryskich. Wydanie nad wyraz staranne i wierne, fotografia pierwotnego tekstu.

Jan Bielecki, poemat. (Oddruk Przyjaciela domowego), Lwów, nakład H. Stupnickiego, druk Kornela Pillera, 1861. 8-o, str. 28 z drzeworytem.

Ojciec Zadżumionych, w El-Arish, (przedruk w całości), w Historyi literatury polskiej, K. Wł. Wójcickiego Warszawa 1861. wyd. II. tom IV. str. 227—242.

Rozmowa z matką Makryną Mieczysławską, bazylianką, w Paryżu, w roku 184... Poemat Juliusza Słowackiego. Dziennik literacki, Lwów 19. marca 1861, nr. 20—3, str. 153. i 177.

Uspokojenie, wiersz J. Słowackiego (ogłoszony później w Pismach pośmiertnych staraniem Małeckiego, w wyd. 1885. I. 79—81), wyszedł najpierw w fejletonie „Czasu", przy końcu 1861. czy na początku 1862.

J. Słowacki: *Pieśń tulacza* i *Krakowiak.* — Lutnia, piosennik polski, Lipsk 1863, str. 216—7. i w Wspomnieniach z 1830—1 roku. J. Horoszkiewicza, Lipsk 1880. r. tom I. str. 109.

Król Duch, J. Słowackiego rapsod drugi, Dziennik literacki 24. czerwca 1864, nr. 29, str. 404—406.

Kilka wyjątków z niedrukowanych poezyi Juliusza Słowackiego (Beniowski z pieśni VII). Tygodnik naukowy

pod redakcyą L. Tatomira. Lwów dnia 14. czerwca, 1865, nr. 20, str. 319—321, str. 337—8 i 352—4.

Ułamki z niedrukowanych poezyi Juliusza Słowackiego. Tygodnik Naukowy, 12. lipca 1865. r., nr. 24. str. 381—382.

Chmury, z niedrukowanych poezyi Juliusza Słowackiego, Tygodnik Naukowy 23. sierpnia 1865 roku, nr. 30 str. 477—478.

Hymn o zachodzie słońca na morzu, ze zbioru wydawać się mających dzieł pośmiertnych Juliusza Słowackiego. Tygodnik Naukowy jeszcze pod redakcyą L. Tatomira, Lwów, 11. października 1865, nr 36. str. 673—574.

Odwiedziny piramid, ze zbioru wydawać się mających dzieł pośmiertnych Juliusza Słowackiego. Tygodnik Naukowy pod redakcyą F. B. Twardowskiego. Lwow 16. listopada 1865, nr. 40. str. 637—641.

Do autora skarg Jeremiego, ze zbioru wydawać się mających dzieł pośmiertnych J. Słowackiego. Tygodnik Naukowy, 22. listopada 1865, nr. 41. str. 661.

Do Ludwiki Bobrówny, (ma być Bobrowej) przez J. Słowackiego, Tygodnik Naukowy 22. listopada 1865 r. nr. 41, str. 662.

Pogrzeb kapitana M(eyznera), ze zbioru wydać się mających dzieł pośmiertnych Jul. Słowackiego. Tygodnik Naukowy, 29. listopada 1865., nr. 42 i 43. str. 677—678.

Król Duch, J. Słowackiego. Dziennik literacki, nr. 83 5. grudnia 1865 r., str. 763. nr. 84. 12, grudnia 1865, str. 779—781, nr. 85. 19. grudnia 1865. str. 797—798. rapsod drugi w drugiem obrobieniu i rapsod trzeci w obrobieniu trzeciem, Rzepicha i Wodan, wyd. A. Małeckiego).

Ustęp z przekładu Iliady Homera. Ze zbioru wydać się mających dzieł pośmiertnych Jul. Słowackiego, Tygodnik Naukowy, Lwów 20. grudnia 1865 roku, nr. 46. str. 773—735.

Piosnka dziewczyny kozackiej, „Dzisiaj i codzień z blaskiem miesiąca“, Kłosy, Warszawa 1866, nr. 32. w korespond. Wł. Sabowskiego. Bruksella, 7. lutego 1866.

Pisma pośmiertne J. Słowackiego, staraniem A. Małeckiego. Tomów III. Lwów u I. Milikowskiego, druk Zakładu

narodowego imienia Ossolińskich, 1866, 8-o, t. I. str. 316, t. II. str. 397, t. III. 412. Tom I. obejmuje a. 62 poezye liryczne i ulotne. b. *Szanfary*, poemat w ułamkach, c. *Podróż na wschód*, poemat niedokończony, sześć pieśni. d. *Wschód słońca nad Salaminą*. e. *Poeta i natchnienie*. f. Trzy ustępy z *Iliady*. Tom II. a. *Beniowski* (c. d. powieści). b. *Król-Duch* (c. d.). Rapsody II—VIII. Tom III. a. *Beatrix Cenci*. b. *Niepoprawni*. c. *Horsztyński*. d. Ułamki dramatów: *Krakus, Wallenrod, Walter Stadion, Jan Kazimierz, Złota czaszka, Beniowski*.

Żmija, romans poetyczny, z podań ukraińskich, w sześciu pieśniach. Lipsk, u Brockhausa 1867, w 32-o str. 82.

Ojciec Zadżumionych w El-Arish, poemat J. Słowackiego (Biblioteczka kolei żelaznych). Warszawa, druk I. Jaworskiego 1867, w. 12-a str. 20.

Ułamki z *podróży na wschód*, z pieśni IX. i luźny urywek. Przegląd polski, Kraków 1868. r. II., p. 65—72. Z autografu w posiadaniu Leona Kaplińskiego.

Do poety Z. K. wiersz przez Jul. Słowackiego, w Tygodniku ilustrowanym 1868, serya II. tom II. str. 27. (Tytuł tego wiersza wydrukowany mylnie w spisie rzeczy „Do Poety I. K. Jestto wiersz do Zygm. Krasińskiego pisany w Florencyi 4. grudnia 1838 r., a zaczynający się od słów: „Żegnaj, o Żegnaj! archaniele wiary“.

O potrzebie idei, przez J. Słowackiego, Kraków, w drukarni Karola Budweisera, 1869, w. 8-ce. str. III. i 29.

Słowacki Juliusz i Rastawica B. Ustęp poematu „Kordjan“. Na drugiej karcie: Ustęp poematu: „Zwykłe Dzieje“, Bohdana Rastawicy. Paryż, w Typografii Rouge, b. w. r. (1870) w 8-ce str. 4.

W Szwajcaryi, Warszawa, Wydawca M. Dzikowski, u Gebethnera i Wolffa, druk I. Psurskiego. 1871. roku, 8-o. *Marya Stuart*, dramat historyczny w 5. aktach, Warszawa, nakład M. Dzikowskiego, druk I. Psurskiego, 1871, w 8-ce str. 104.

Mazeppa, Warszawa, nakład M. Dzikowskiego, tamże druk J. Psurskiego. 1871, 8-o str. 64.

Jan Bielecki, powieść oparta na podaniu historycznem Warszawa, tamże 1871. str. 32.

Genezis z ducha, Modlitwa; z rękopismu, dotąd nie drukowana. (Odbitka ze „Strzechy“ w 500 egzemplarzach) Lwów, Richter, 1871, w 8-ce str. 35.

B. M.: *Genezis z ducha J. Słowackiego.* w Tygodniku wielkopolskim wyd. przez E. Calliera pod kierunkiem dr. W. M. Olendzkiego, Poznań 1872, t. II. str. 259 60.

Anhelli J. Słowackiego, Biblioteka Mrówki t. XXXI. Lwów 1873 w 16-ce str. 64.

Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej. Literatura polska. Warszawa, nakład i druk S. Lewentala (pod kierunkiem redakcyi „Kłosów“) 1874.

J. Słowacki: Powieści poetyczne. *Żmija* str. 5. — *Jan Bielecki* str. 52, — *Hugo* str. 68, — *Mnich* str. 77, — *Arab* str. 88. Dramata: *Mindowe* str. 99, — *Marya Stuart* str. 144, — *Mazepa* str. 197.

Dramata i poezye: *Balladyna* str. 5. *Lilla Weneda* str. 121, *Sen srebrny* str. 193, *Ojciec Zadżumionych* str. 289, *List do Aleksandra Humboldta (Hołyńskiego)* str. 321.

Genezis z ducha, Modlitwa, z rękopisu J. Słowackiego, dotąd niedrukowana (była w Tygodniku wielkopolskim z r. 1872). We Lwowie nakładem F. H. Richtera, z drukarni A. J. O. Rogosza 1874 w 8-ce str. 31.

Mnich, powieść wschodnia, Warszawa, nakład M. Dzikowskiego 1874, w 8-ce, str. 30.

Arab, powieść wschodnia, Warszawa, nakład Dzikowskiego, 1874, w 8-ce str. 21.

Przykłady i wzory z najcelniejszych poetów i prozaików polskich, zebrane i zastosowane do historyi literatury polskiej, opowiedzianej w krótkości dla młodzieży przez dr. Karola Mecherzyńskiego, b. profesora literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim. Kraków, nakład i własność księg. J. M. Himmelblaua 1874, mieszczą: *Odwiedziny piramid* str. 556, *Ojciec Zadżumionych* prawie w całości, str. 560—272 i *Smutno mi Boże* 573.

Duma ukraińska J. Słowackiego, tekst do muzyki H. Jareckiego, Lwów 1875 (na korzyść Tow. bratniej pomocy słuchaczów akademii technicznej) str. 4 w 8-ce.

W albumie E. hr. K. (Krasińskiej, żony Zygmunta) Kronika rodzinna, Warszawa 1875, nr. 12.

Bukiet arcydzieł literatury polskiej, t. III. pt. J. Słowacki: *Lilla Weneda* w 5 aktach, Lwów, Księgarnia Polska 1875 w 16-ce, 134, 40 cnt.

J. Słowacki *Listy do matki* (1836—1848) Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, (przedruk z Ruchu literackiego) t. I. 1875, str. 197. t. II. 1876 w 8-ce str. 222.

Balladyna (Biblioteka Mrówki) tomik 40, Lwów, Księgarnia Polska 1877, w 16-ce, str. 176.

Kordyan, Lwów, Księgarnia Polska, Bibl. Mrówki tomik 4, 1877, w 16-ce, str. 152.

List nieznany J. Słowackiego przez Jul. z 19 lipca 1845, Biblioteka warszawska 1877 II., 170.

Śpiewnik polski (Biblioteka Mrówki t. 61), Lwów, Księgarnia Polska 1877, t. I., str. 15—17 *Pieśń legionu litewskiego*. T. II. 1878, str. 80 *Do Bogarodzicy*, str. 98 *Hymn o zachodzie słońca*, str. 148 *Panie!* str. 163 *Radujcie się*, str. 235 *Wierze*. T. III. 1879, str. 116 *Chmury*. T. IV. 1879, str. 240 *Do Pastereczki*, *Ostatnie wspomnienie*, *Przekleństwo*. *Rozłączenie*, *Stokrótki*, *Sumienie*, *W pamiętniku Zofii*, str. 101—240.

Do Z... przez Juliusza Słowackiego. Florencya 4. grudnia 1838 r. z uwagą od redakcyi: Wiersz ten, który z autentycznego odebraliśmy źródła, nie jest drukowany w żadnem wydaniu pism poety, ani za jego życia, ani po śmierci, przez prof. Małeckiego ogłoszonych (był ogłoszony w „Tygodniku ilustrowanym“ 1868). Warta, r. IV. nr. 196 31. marca 1878, str. 2155.

Z pamiętnika J. Słowackiego (1826—29) Paryż 1832, wyd. W. Gasztowtt w Przeglądzie Polskim, Kraków 1879, t. XIV., str. 32—51.

Na grobie Zbawiciela, niedrukowany fragment z podróży na wschód Jul. Słowackiego (z autografu). Warta, r. VI., nr. 283, 30. list. 1879, str. 2969.

*Z Nilu do * (Maryi Wodzińskiej)* przez J. Słowackiego. „Warta“, Poznań 14. grudnia 1879, r. VI., nr. 285.

Słowacki J. *Mindowe*, król litew., obraz historyczny w 5 aktach. Bibl. Mrówki, t. 12, Lwów, Księgarnia Polska 1879, w 16-ce, str. 96.

Słowacki J. *Ojciec Zadżumionych, W Szwajcaryi* (Bibl. Mrówki t. 26), Lwów, nakładem Księgarni Polskiej 1879, w 16-ce, str. 48.

Biblioteka Mrówki, Lwów, Księgarnia Polska. Juliusz Słowacki: t. 54 *Poema Piasta Dantyszka* 1879, t. 56 *Jan Bielecki* 1879, t. 57 *Ksiądz Marek* 1879, t. 59 *Mazepa* 1879, t. 60 *Marya Stuart* 1879, t. 74 *Żmija* 1879, t. 75 *Lambro* 1879, t. 76 *Hugo, Mnich, Arab* 1879.

Słowacki J. *Hugo, Mnich, Arab, Ojciec Zadżumionych.* (Bibl. kieszonkowa), Lwów, Gubrynowicz i Schmidt 1879 w 16-ce, str. 40 i 24.

Tamże *Jan Bielecki, W Szwajcaryi* str. 48, *Żmija* str. 72, *Mindowe* str. 92, *Marya Stuart* str. 109, *Lambro* str. 70, *Kordyan* str. 147, *Anhelli* str. 64, *Poema Piasta Dantyszka* str. 75, *Wacław* str. 45, *Beniowski* str. 139, *Król Duch* str. 69.

Słowacki Jul. *Mazepa* (Bibl. kiesz.) 1880 w 16-ce str. 117, tamże *Balladyna* str. 212, *Ksiądz Marek* str. 123, *Sen srebrny Salomei* str. 168. *Książę Niezłomny* str. 136. Wydanie Biblioteki kieszonkowej jest lichym przedrukiem lichego przedruku (Biblioteki pisarzy polskich Brockhausa).

Trzy listy Zygm. Krasińskiego do J. Słowackiego pisane z Monachium, z okoliczności choroby i śmierci Konstantego Daniełowicza, z oryginałów pisanych własną ręką wieszcza Psalmów Przyszłości, z zachowaniem jego ortografii. Warta 1879, r. V., nr. 212, str. 231, 28. lut. 1842. II. list z Monachium 23. marca 1842. III. list, Warta r. V., nr. 241, 9. lutego 1879. Listy Z. Krasińskiego do J. Słowackiego, Rzym 11. czerwca 1841, Warta 1879, nr. 245. str. 2648.

Münnich 27. Oktobra 1841. Warta 1879, nr. 249, str. 2684. List bez daty zaczynający się od słów: Kto mówi o Keatsu? Warta 1879. nr. 253, str. 2720. Rzym 1840. Warta 1879. nr. 254, str. 2728. Fragment z listu bez daty: Skąd ten akkord? Gdzie się ta harfa odezwała? Warta 1879, nr. 256, str. 2745. List zaczynający się od słów: Cichym teraz jak dziecię i martwym jak trup. Warta 1879 nr. 258, str. 2761.

Rzym 1841. W wigilię zmartwychwstania pańskiego. Warta 1879, nr. 259. Roma 26. stycznia 1843. Warta 1879,

nr. 276, str. 2908. Rzym 12. kwietnia 1843. Warta 1879, nr. 277, str. 2917.

Pierwszy list Juliusza Słowackiego do Zygmunta Krasińskiego, Paryż d. 14. grudnia 1842. Warta 1879, nr. 264, str. 2812. Drugi list z 17. stycznia 1843. Warta 1879, nr. 265, str. 2819. Trzeci list, bez daty, zaczynający się od słów: Dzisiaj był u mnie Gasz(yński) mówił mi, że w liście swoim dopytujesz się o mnie. Warta 1879, nr. 279, str. 2932. List bez daty zaczynający się od słów: Zdarzyło się, iż w pierwszym szale, pierwszych ducha we mnie rozbudzonych wnętrzności. Warta 1881, nr. 351, str. 3514.

Pisma J. Słowackiego, chronologicznym porządkiem do druku ułożone przez dr. Ant. Małeckiego. Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1880, t. I. Poezye drobne, ulotne, liryczne itd: *Piosnka dziewczyny kozackiej* str. 3, *Hymn* str. 4, *Kulik* str. 5, *Pieśń legionu litewskiego* str. 8, *Duma o Wacławie Rzewuskim* str. 10, *Paryż* str. 15, *Godzina myśli* str. 17, *Do Michała Rola Skibickiego* str. 27, *Grób Agamemnona* str. 30, *Ustęp z „Podróży na wschód"* str. 34, *List do Aleksandra H.* str. 40, *Do autora Trzech Psalmów* str. 46. — Poematy: *Hugo* str. 59, *Mnich* str. 69, *Jan Bielecki* str. 81, *Arab* str. 99, *Żmija* str. 107, *Lambro* str. 161, *W Szwajcaryi* str. 207, *Anhelli* str. 221, *Wacław* str. 265, *Ojciec Zadżumionych* str. 297, *Poema Piasta Dantyszka* str. 313. — T. II. Poematy: *Beniowski* str. 1, *Król Duch* str. 97. — Dramaty: *Mindowe* str. 145, *Marya Stuart* str. 209, *Kordyan* str. 287. — T. III. *Mazepa* str. 1, *Balladyna* str. 83, *Lilla Weneda* str. 231. — T. III. *Książę Niezłomny* str 1., *Ksiądz Marek* str. 97, *Sen srebrny Salomei* str. 185, *Do emigracyi. O potrzebie idei* str. 305. Dł. 18 cm., szer. 12 cm. (Tekst jest dowolny, ale uwzględniający pierwsze wydania, tylko układ chronologiczny jest Małeckiego.)

J. Słowacki, *Pisma* (Bibl. uniwersalna arcydzieł polskich i obcych) nakładem wydawcy drukarni W. Angelusa w Tarnowie 1880, t. I., str. 518, t. II., str. 756, t. III. str. 276, wydanie pełne błędów. Na trzecim tomie wypisano: wydawca Adam Kaczurba. Tom I. 1880: *Godzina myśli* 3, *Paryż* 14, *Duma o W. Rzewuskim* 17. *Kulik* 23. *Lambro* 30, *Hugo* 80, *Do M. Skibickiego* 90, *Mnich* 94,

Żmija 114, *Poema Piasta Dantyszka* 169, *Balladyna* 232, *Lilla Weneda* 403. Tom II. 1881: *Mazepa* 3, *Kordyan* 99, *Beniowski* 215, *Ksiądz Marek* 325, *Mindowe* 435, *Sen srebrny Salomei* 499, *Król Duch* 639, *Do autora Trzech Psalmów* 695, *Wacław* 707, *Do autora Irydiona List drugi* (przedmowa do *Lilli Wenedy*). Tom III. 1881: *Hymn Bogarodzico* 3, *Ojciec Zadżumionych* 5, *W Szwajcaryi* 22, *Jan Bielecki* 35, *Anhelli* 52, *Książę Niezłomny* 85, *Marya Stuart* 193 (przedruk wydania lipskiego).

Napoli di Romania przez Juliusza Słowackiego, (fragment z autografu. Jest to początek niedokończonej przez poetę VIII. pieśni *Podróży na Wschód.*) Warta dnia 25. stycznia 1880, Poznań r. VI., nr. 291, str. 3027.

List J. Słowackiego do A. E. Odyńca. Warszawa 21. maja 1829, w korespondencyi o Adamie Mickiewiczu Paryż 1880. str. 50—3.

Do Teofila Januszewskiego przez J. Słowackiego, (fragment). Warta d. 15. lutego 1880. r. VI., nr. 294, str. 3058, Poznań.

List J. Słowackiego do Bogumiła Korna (księgarza w Wrocławiu) *z r. 1832.* Warta, Poznań 1880, VI., nr. 291 str. 3027.

Do matki, J. Słowacki. „W ciemnościach postać mi stoi matczyna.“ Warta, nr. 346, z r. 1881.

Słowacki J. *Książę Niezłomny*, Bibl. Mrówki t. 91—2. Lwów, Księgarnia Polska 1881 w 16-ce, str. 136. *Sen srebrny Salomei*, Bibl. Mrówki t. 93—4, str. 168. *Beniowski*, t. 95—6. str. 134. *Król Duch*, t. 97, str. 63. *Wacław*, poezye ulotne t. 98, str. 80.

Z autografu J. Słowackiego, projekt przedmowy do *Króla Ducha*. Warta, Poznań, z 13. lutego 1881 i 17. września 1882, nr. 346 i 429.

Zachwycenie. Urywek z autografu: Bo mój stworzyciel znalazł mię na ziemi, Juliusz Słowacki. Warta 1881, nr. 348. str. 3488.

Słowacki Juliusz. Fragment z autografu, (*z Króla-Ducha*). Na takie czasy duch przyszedłem nowy. Warta, nr. 348, z r. 1881.

Urywek z autografu: Jak dawniej stoję na ruinach, Juliusz Słowacki, autograf uszkodzony. Warta nr. 349 z r. 1881, str. 3495.

Do Matki, z autografu: Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja, Juliusz Słowacki. „Wiersz ten drukowany już był w Pismach pośmiertnych Juliusza Słowackiego, ale z pewnemi zmianami i niedokładnościami. My go podajemy wiernie podług autografu poety". Warta, nr. 349, z r. 1881, str. 3495.

Urywek z autografu: Anioły stają na rodzinnych polach, Juliusz Słowacki. Warta, nr. 352, z r. 1881.

Trzy fragmenta z poematu *Pan Tadeusz* przez Juliusza Słowackiego, z autografu, zaczynającego się od słów: Wielkiemi gromadami przez . . . . . do sieni. Jaki tytuł właściwie poeta chciał dać poematowi, z którego trzy tylko cząstki ocalały, nie wiadomo. „Nazwaliśmy go na domysł Panem Tadeuszem, ponieważ w pozostałych fragmentach zachodzą: Wojski, Telimena, Zosia i Soplicowo. Rzecz szczególna, że poeta brał sobie motywa z Mickiewicza, bo i o Wallenrodzie rzecz obrabiał dwa razy dramatycznie, a raz nadto jeszcze w niedokończonym poemacie, z którego fragmenta później także podamy". Warta, nr. 355, z r. 1881, str. 3547—8. Obacz Dopełnienie: Warta 1882, nr. 404, str. 3946.

Urywek z Rozmowy z Matką Mokryną Mieczysławską, (z autografu): *I wkrótce przyjechał do nas w odwiedziny.* (Warjant, dalej jak w Pismach pośmiertnych, Lwów 1866, t. I., str. 190). Warta nr. 356 z r. 1881, str. 3558.

Dwa Fragmenta, (z autografu): *Nagle już miałem ujrzeć oną chwilę.* Juliusz Słowacki. Warta nr. 358, z r. 1881, str. 3573.

Urywek (z autografu): *Jak mi na polu wzniesiono kurhanów...* Juliusz Słowacki. Warta nr. 358, z r. 1881, str. 3574.

Jeżeli ci Pan nie zbuduje domu, z autografu Juliusza Słowackiego. Wiersz powyższy drukowany jest w Pismach pośmiertnych poety. Lwów 1866, t. I., str. 89, ale z opuszczeniem jednej strofki. Warta, nr. 359, z r. 1881.

Głos z wygnania do braci w kraju, z kopii pisanej ręką p. Teofila Januszewskiego, wuja poety. Juliusz Sło-

wacki. Warta nr. 360, z r. 1881, str. 3536—7, w „Tygodniu“ Lwów 1894, dodatku do Kurjera lwowskiego i w „Przyjacielu ludu“ B. Wysłoucha 1894, nr. 1.

Czasopismo „*Strzecha*“, rok III. 1881, str. 368, podaje wiersz Słowackiego Jul.: *Do poety Z.* (*ygmunta*) *K.* (*rasińskiego*), jako nigdzie nie drukowany, był ogłoszony w Tygodniku ilustrowanym 1868, t. II., str. 27, i w „Warcie“ 1878, nr. 196.

Hosanna! ręce podnosimy, z autografu Juliusza Słowackiego. *Ludzie, co za wiatrem biegą*. (Warjant). Warta, nr. 363, z r. 1881, str. 3614.

O Polsko moja! tyś pierwsza światu... z autografu Juliusza Słowackiego. Wyraz nieczytelny w rękopisie. Warta nr. 364, z r. 1881, str. 3622.

Z autografu Juliusza Słowackiego: *Do pracy! a więc do pracy*. Warta nr. 397, z r. 1882, str. 3889.

Parafraza pieśni: „*Bogarodzica*“ przez Juliusza Słowackiego, z autografu: *Bogiem wsławiona Matko Hospodyna*. Warta nr. 397, z roku 1882, str. 3889. Dopełnienia (Warta 1882, nr. 406, str. 3968.) nie ma w Pismach pośm. Słowackiego.

Z autografu Juliusza Słowackiego: *A teraz niby orłowie*. (Drukowane w Pismach pośmiertnych Juliusza Słowackiego, Lwów 1866, t. I., str. 79, pod nr. VII, ale w formie znacznie odmiennej). Warta nr. 401, z roku 1882 str. 3924.

Z autografu Juliusza Słowackiego: *Pieśń tę zostawiam wiekom, które mają*. Warta nr. 401, z roku 1882. str. 3924.

Fragment: od słów . . . *gdzie światła gorą*, (*Dziwi*) *mnie uczta, gdzie wino piją*, z autografu Juliusza Słowackiego. Warta nr. 402, z r. 1883, str. 3934.

Niedawno jeszcze wasze mogiły, z autografu Juliusza Słowackiego. Warta nr. 404, z r. 1882, str. 3952.

Piękna jak zorze — długie jej warkocze, z autografu Juliusza Słowackiego. Warta nr. 404, z r. 1882.

Fragment z poematu *Konrad Wallenrod* (?) przez Juliusza Słowackiego. *Przed śmiercią jakby świata duchowego bliska*. Warta nr. 405, z r. 1882, str. 3954—5.

Młodych śmierć nie może minąć, z autografu Juliusza Słowackiego. Warta nr. 405, z r. 1882.

Widziałem łąki i gaje dębowe, z autografu J. Słowackiego. Warta nr. 406, z r. 1882, str. 3968.

Mój duch zawsze grzmi ponury, z autografu Juliusza Słowackiego. Porównaj fragment: *Młodych śmierć nie może minąć*, zapisany na tej samej kartce autografu. (Warty nr. 405, str. 3960). Warta nr. 409, z r. 1882. Jest to zaczęta odpowiedź *Do autora Trzech psalmów*, fragment z autografu Juliusza. Przedruk: *Nowiny*, Warszawa 27. kwietnia (9. maja) 1882, nr. 127, w fejletonie.

Z autografu Juliusza Słowackiego: *Ja syn miesięcznych niegdyś Oceanid*. Warta, nr. 411, z r. 1882, str. 4005.

Fragment nie drukowany z dramatu: „Beniowski" (akt II.) *Tu powietrze roztopione*, z autografu Juliusza Słowackiago. (Ob. Pisma pośmiertne. t. III., str. 405). Warta, Poznań, 1881, nr. 413, str. 4024.

Z autografu Juliusza Słowackiego, *Chwal Pana, duszo moja*. Warta, nr. 414. z r. 1882, str. 4032.

Do Wojciecha Stattlera, List Juliusza Słowackiego, pisany około roku 1842. Warta 1882, nr. 418, str. 4062.

*Do **, z autografu Juliusza Słowackiego, *Kochany Bracie! coś mi każe pisać do ciebie*. Warta, nr. 418, z r. 1882.

Modlitwa dla Ciebie, z autografu Juliusza Słowackiego. *Daj mi Boże! ażebym w duchu świętym widziała drogi*. Warta, nr. 418, z r. 1882, str. 4062. (Porównaj Listy do matki, Lwów 1876, t. II.)

Fragment *O Boże ojców moich tobie chwała*. (z autografu Juliusza Słowackiego. Autograf uszkodzony). Warta, nr. 418, z r. 1882, str. 4062.

Z autografu Juliusza Słowackiego, *Dokument do dziejów obłędu, zwanego Towiańszczyzną*, (prozą). Warta, nr. 431—2, z r. 1882, str. 4167.

Z autografu Juliusza Słowackiego, (Pieśń II.) *Nie wysłuchany dotąd nigdy w świecie*. Oprócz tego znajduje się na kartce autografu jeszcze niedokończony fragment: *Pieśń tę zostawiam wiekom i t. d.*, ogłoszony w Warcie, nr. 401,

i w Pismach pośmiertnych Słowackiego, tom II., str. 337 Warta, nr. 433, z r. 1882.

Warjant, *Jam ukląkł przed nią, jako duch bez dźwięku.* Warta, nr. 433, z r. 1882, str. 4181—2.

Fragment z *Dziadów*, przez Juliusza Słowackiego. *Ksiądz: Zamknijcie drzwi od kaplicy, Czas przypomnieć Ojców dzieje.* Warta, nr. 434, z r. 1882, str. 4191.

Baranki moje, zaświtał czas, z autografu J. Słowackiego. Warta, nr. 435, z r. 1882, str. 4200.

Fragment (*z Króla Ducha*) Juliusza Słowackiego, *Anielę wielki zdjął strach, gdy ujrzała.* Warta, nr. 436, z r. 1882, str. 4205.

Dajcie mi tylko jedną ziemi milę, z autografu J. Słowackiego. Warta, nr. 439, z r. 1882, str. 1232.

Z autografu Juliusza Słowackiego, (prozą), *Zbliża się straszliwa chwila, że ten świat ma być rozjaśniony słońcem wiedzy...* Warta, nr. 441, z r. 1882, str. 1244.

Jakże się miewa syn pani? z autografu J. Słowackiego. Warta, nr. 441, str. 4244.

Do góry leć do góry, wiersz z autografu J. Słowackiego. Warta 1882, nr. 441, str. 4245.

Z autografu J. Słowackiego, *Kiedy prawdziwie Polacy powstaną.* Warta, nr. 443, z r. 1882, str. 4264.

Wiersz Juliusza Słowackiego *do Ludwika Norwida.* „Kłosy", Warszawa 23. lutego 1882. tom XXXIV., nr. 870, str. 131.

Z Beniowskiego, Pieśni IV. Lira polska, t. III. str. 29—33. Warszawa 1882.

Śmierć Hatfy, (z Ojca zadżumionych). Lira polska. Warszawa 1882, t. I., str, 110—113.

I. List Juliusza Słowackiego do *A. E. Odyńca* z Paryża, 22. kwietnia 1833. — II. List Juljusza *do Jana Weisberga* w Krakowie. Paryż, 14. maja 1839. Kronika rodzinna Warszawa 1882, str. 12.

Wydawnictwa Kazimierza Bartoszewicza, tom 1—2. *Dzieła J. Słowackiego*, Kraków 1882. nakładem K. Bartoszewicza, w drukarni A. Koziańskiego, tom I., z portretem

Słowackiego: — *Hugo*, str. 1, — *Mnich*, str. 13, — *Arab*, str. 27. — *Jan Bielecki*, str. 37. — *Żmija*, str. 59, — *W Szwajcaryi*, str. 117. — *Ojciec zadżumionych w El-Arish*, str. 133. — *Godzina myśli*, str. 153. — *Paryż*, str. 164, — *List do Aleksandra Humboldta*, str. 168, — *Hymn*, str. 175, — *Pieśń legionu litewskiego*, str. 117. — *Kulik*, str. 179. — *Duma o Wacławie Rzewuskim*, str. 182. — *Do autora trzech psalmów*, str. 188, — *Do Michała Rola Skibickiego*, str. 202., — *Lambro* str. 211. — *Anhelli* str. 263, — *Wacław*, str. 301. — Tom II. — *Mindowe*, str. 1, — *Marja Stuart*, str. 63, — *Pan Tadeusz*, str. 133, — *Sen Srebrny Salomei*, str. 139, — *Król-Duch*, str. 267. — Tom III. *Balladyna*, str. 1, — *Beniowski*, str. 143. — Tom IV. *Lilla Weneda*, str. 1, — *Mazepa*, str. 105, — *Kordjan*, str. 177, — *O potrzebie idei*, str. 275, — Tom V. *Książe niezłomny* str. 1, — *Ksiądz Marek*, str. 103, — *Poema Dantyszka o piekle*, str. 199.

Ojciec zadżumionych. Lirnik polski. Zbiór poezyi, ułożony przez Wandę Żeleńską, str. 125 — 137. Warszawa 1883.

Listy J. Słowackiego, wydanie trzecie znacznie pomnożone, t. I. — II. (Bibl. polska, t. 38 i 39). Lwów, Gubrynowicz i Schmidt 1883, w 8-ce, str. 271 i 289.

Jestto właściwie drugie wydanie: w przedmowie do niego powiadają wydawcy, że rozszerzyli zakres *Listów do matki*, i zmienili nieco układ. W I. tomie pomieszczone zostały listy do matki do powrotu poety z podróży na Wschód. W II. zaś znajdują się te, które pisał z Włoch a następnie z Francyi, aż do krótkiego czasu przed śmiercią. Na końcu dodano listy Słowackiego do malarza Wojciecha Stattlera, tudzież korrespondencyę z Zygmuntem Krasińskim, którą ogłoszono również w Listach Z. Krasińskiego w tomie III. Lwów 1887, oba razy błędnie.

Dziennik Słowackiego z ostatnich lat jego życia, Ateneum, pismo naukowe i literackie, zeszyt z lipca roku 1883, str. 62—83.

Słowacki Juliusz, *Horsztyński*, dramat zdefektowany w 5 aktach, uzupełnił dla sceny krakowskiej Juliusz Mien. nowe wydanie. (Dzieła pośmiertne). Kraków 1883, w 16-ce str. 5 i 184.

Arab, Kwiaty rodzinne. Wybór poezyj polskich ułożony przez Narcyzę Żmichowską. wyd. drugie. Warszawa 1883. Str. 441—450.

Rozłączenie. Lirnik polski. Zbiór poezyi ułożony przez Wandę Żeleńską. Warszawa 1883, str. 137—139.

List Juliusza Słowackiego do matki, dotąd niedrukowany. (Z autografu). Warta, nr. 447. z roku 1883., str. 42—94. (Wydrukowany w „Ateneum" warszawskiem jako „nieogłoszony" 1892). Genewa 1. kwietnia 1841.

Tak mi Boże dopomóż. Lira polska t. V. zebrał Czesław (Jankowski). Str. 99—101. Warszawa 1883.

Fragment z powieści przez Juliusza Słowackiego, (z autografu) pisanej około 1841. r. Rozdział I. *Przyjazd do Rzymu.* Warta nr. 452. z r. 1883. str 4334—6. (satyra na Tyg. pozn. itd.) podobna do „Niepoprawnych". Zob. Dr. B. Erzepki: Krytyka krytyki Słowackiego.

Z autografu Juliusza Słowackiego, fragment, prawdopodobnie z planu do jakiegoś dramatu treści społecznej, Warta, nr. 454. z r. 1883 str. 4343.

A jednak ja nie wątpię, wiersz J. Słowackiego. Warta 1883, nr. 454. str. 4344.

Do Teofila Januszewskiego. Kwiaty rodzinne. Wybór poezyi polskiej ułożony przez Narcyzę Żmichowską, wyd. drugie. Str. 164—167. Warszawa 1883.

Smutno mi Boże, Lirnik polski. Zbiór poezyi ułożony przez Wandę Żeleńską, z rycinami W. Gersona. str. 139. Warszawa 1883.

Słowacki Juliusz, *Grób Agamemnona*, Kwiaty rodzinne. Wybór poezyi polskiej ułożony przez Narcyzę Żmichowską, wyd. drugie, str. 216—217.

Szanfary. Kwiaty rodzinne, str. 262—264.

Smutno mi Boże, Kwiaty rodzinne. str. 396.

J. Słowacki: *Lilla Weneda* z illustracyami Andriollego. Warszawa 1883, w 4ce królewskiej, str. nl. V. 84 i 12. illustr.

List Z. Krasińskiego do J. Słowackiego. Roma 16. marca 1841, (z autogr.), Warta, Poznań 7. stycznia 1883. roku, Nr. 415.

List J. Słowackiego do matki, (z autografu) z dopiskiem p. Melanii (Paryż dnia 24. i 25. lutego 1848. roku w dzień rewolucyi, która pozbawiła tronu Ludwika Filipa). Warta, Poznań, z dnia 11. lutego 1853. rok. X. nr. 450.

Z pamiętnika J. Słowackiego (z autografów biblioteki Ossolińskich). Przewodnik nauk. i liter. luty i marzec r. 1884. już pod redakcyą Adama Krechowieckiego. Przedruk w „Wędrowcu“ Warszawa 1884. pod redakcyą A. Gruszeckiego, nr. 16–17.

J. Słowacki, *Król Agis*, dramat historyczny w trzech aktach, z autografu bibl. Ossolińskich, w Bluszczu 1884. r. nr. 5. i nast.

Król Agis, dramat historyczny w trzech aktach, Juliusza Słowackiego, ze zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Ossolińskich. Przedruk z „Bluszczu“. Warta, Poznań, nr. 515—528, z r. 1884.

J. Słowackiego *Agezylausz*, dramat w 4. aktach, z pośmiertnych papierów podał J. H. Rychter w Przeglądzie Tygodniowym 1884, dodatek nr. 3. i nast. i w odbitce: Adama Wiślickiego Wydawnictwa dzieł tanich. *Agezylausz*, dramat w 4. aktach, z niewydanych prac poety podał Józef Hieronim Rychter. Warszawa 1884, w 16-ce, str. 74.

J. Słowacki, *Samuel Zborowski*, dramat, Echo muzyczne i teatralne. Warszawa 1884, nr. 54. i n.

Ułamek dramatu *z dziejów Wielkiego Nowogrodu*, przez Juliusza Słowackiego. „Fragment ten nieskończonego dramatu obfitujący w pierwszorzędne piękności a napisany przez poetę według relacyi kroniki i historyków rosyjskich ogłosiło poraz pierwszy drukiem Echo muzyczne“. Warta, nr. 511 z r. 1884.

Słowacki *o Bohdanie Zaleskim*, rzecz napisana z okoliczności książki: Poezija (tak) Bohdana Zaleskiego. Paryż 1841, po raz pierwszy ogłoszona z autografu. Początek zaginął. Warta nr. 505, z roku 1884. (por. Kraj, Dodatek literacki 1892).

J. Słowacki: *Zawisza Czarny*, urywki z niewykończonego dramatu wydał J. H. Rychter, w Kłosach, Warszawa 1884, nr. 12. i nast.

Z nieznanych poezyj J. Słowackiego, wydał J. H. Rychter, Kłosy 1884, nr. 971–2. Tenże wydał: *Sen* z 30. na

31. lipca 1847. *Na górze, która jako szmaragd była.* Warta nr. 505, z r. 1884.

Z nieznanych poezyj Juliusza Słowackiego, przez Józefa Hieronima Rychtera, Warta, nr. 512. 513. z r. 1884.

Złota przędza poetów i prozaików pol. tom I., Warszawa 1884. w 8-ce, str. XVI. i 979. Jul. Słowacki, wyd Poezyj lirycznych, dramatycznych i epicznych w wyjątkach i streszczeniu przez S. Krzemińskiego.

Ojciec Zadżumionych, wstępem i objaśnieniami opatrzył Piotr Parylak, tekst przejrzany i krytycznie porównany. (Arcydzieła poetów polsk. z objaśnieniami Lwów 1884. w 8-ce str. 47.)

Słowacki J. *Geneza ducha*, List do J. N. Rembowskiego, Wykład nauki, Dziennik z r. 1847—49, wyd. pierwsze z pośmiertnych rękopisów, poprzedzone wstępem i objaśnieniami, Lwów, 1884, w 8-ce str. 275 i LXIII.

List J. Słowackiego *do Leonarda Niedźwiedzkiego*, z Frankfurtu, 1. czerwca 1841. w „Prawdzie" Warszawa 1884, nr. 12.

Juliusz Słowacki. testament z autografu Biblioteki Ossolińskich w feuilletonie „Czasu", Kraków 1884. nr. 160.

Szczęsna (Józefa Cybulska) *Złote myśli* J. Słowackiego, Lwów, 1884.

Pisma Juliusza Słowackiego. Wydanie drugie pomnożone staraniem Dr. Antoniego Małeckiego, Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1885. t. I. Poezye drobne, ulotne, liryczne: *Piosnka dziewczyny kozackiej* 3. *Hymn* 4, *Kulik* 5. *Pieśń legionu litewskiego* 8. *Duma o Wacławie Rzewuskim* 10, *Paryż* 15, *Godzina myśli* 17, *Do Michała Rola Skibickiego* 27. *List do Aleksandra H.* 30. Poematy: *Hugo* 39, *Mnich* 49, *Jan Bielecki* 61. *Arab* 79. *Żmija* 87. *Lambro* 141, *W Szwajcaryi* 187, *Anhelli* 201, *Wacław* 245. *Ojciec Zadżumionych* 277, *Poema Piasta Dantyszka* 293, *Beniowski* 347. — tom II. dramaty: *Mindowe* 1, *Marya Stuart* 65, *Mazepa* 143, *Kordyan* 225. — tom III. spis przedmiotów: *Balladyna* 1; *Lilla Weneda* 149, *Książę Niezłomny* 251. — Tom IV. Spis przedmiotów: *Ksiądz Marek* 1, *Sen srebrny Salomei* 91. Pisma różne prozą: *Preliminarya peregrynacyi do Ziemi św.* 217,

Trzy poemata Juliusza Słowackiego itd. 232, *Kilka Słów odpowiedzi panu Z. K.* 237, *List do księcia A. C.* 241, *Do Emigracyi — O potrzebie idei* 249, *Głos bruta Jul. Słowackiego do zgromadzonych Polaków na dniu 19. marca 1848 r.* 255. (Przedruk poprzedniego przedruku z 1880 r. z licznymi błędami i brakami, opuszczono n. p. całego „Króla Ducha").

Hugo, ballada Juliusza Słowackiego, muzyka Henryka Jareckiego. Nakładem Towarzystwa muzycznego w Krakowie, druk W. Korneckiego 1885, na str. 8—9 program koncertu Towarzystwa muzycznego w Krakowie z 18. grudnia 1885, na którym tę balladę wykonano.

Pisma pośmiertne J. Słowackiego, wyd. drugie, staraniem dr. A. Małeckiego (Jana Amborskiego) Lwów, Gubrynowicz i Schmidt 1885, t. I.: Poezye liryczne i ulotne części I—II. *Makryna Mieczysławska*, przekład *Iliady*, *Podróż z Neapolu do Ziemi św.*, *Poeta i natchnienie*. T. II. *Beniowski* (ciąg dalszy) i *Król Duch* rapsod I.—V. (Popiel, Piast, Mieczysław, Bolesław Śmiały) i waryanty do Króla Ducha. T. III. *Beatryx Cenci*, tragedya w 5 aktach. *Niepoprawni* (Nowa Dejanira) dramat w 5 aktach, *Horsztyński* dramat w 5 aktach zdefektowany. Fragmenty: *Krakus*, *Wallenrod*, *Walter Stadion*, *Jan Kaźmierz*, *Złota czaszka*, *Beniowski*

Wydanie to drugie jest istotnie znacznie pomnożone, wiele nowych rzeczy dodano z autografów, np. „Podróż z Neapolu do Ziemi św.", inne przedrukowano z „Warty". Bibl. polska t. XL—XLII., Lwów 1885 w 8-ce, str. 271, 418, 426.

Widzenie, wiersz J. Słowackiego nigdzie niedrukowany. Kuryer polski w Paryżu 1886, przedruk w Warcie 1886, str. 5667.

Spiewnik polski, Lwów 1886, Księgarnia Polska L. K. Bartoszewiczowej t. I., str. 15—17. J. Słowacki: *Pieśń legionu litewskiego* t. II., str. 96. *Do Matki* str. 99. *Pogrzeb kapitana M(eysnera)* str. 222. *Do Ludwiki Bobrówny.*

Z poematu *Beniowski*, Lira polska t. VII., str. 55—7 Warszawa 1886.

Z *Podróży do Ziemi św.* (wyjątek). Lira polska t. VII., str. 57—60.

Juliusz Słowacki. *Bajka* (wyjątek z *Kordyana.*) Lira polska t. VII., str. 118—123.

Hymn o zachodzie słońca na morzu. Antologia poetów polskich, zestawił Władysław Bełza, wydanie trzecie, str. 159—161. *W Pamiętniku*, tamże str. 161—162. *Rozłączenie*, str. 162—3. *W Szwajcaryi*, str. 164—182.

Król Ladawa, powieść francuska J. Słowackiego w przekładzie J. Amborskiego w „Kłosach" 1887, oryginał posiada L. Méyet w Warszawie pt. *Le roi de Ladawa*, romans historique de la derniere revolution de Pologne, zaczęty 24. stycznia 1832.

Dzieła Juliusza Słowackiego. Wydawca A. Kaczurba. W Krakowie, nakładem Biblioteki arcydzieł 1888. T. I.: *Hymn* 1, *Godzina myśli* 3, *Hugo* 15, *Mnich* 25, *Arab* 38, *Jan Bielecki* 47, *Żmija* 68, *W Szwajcaryi* 126, *Ojciec Zadżumionych* 142, *Paryż* 161, *List do Aleksandra H.* 165, *Pieśń legionu litewskiego* 172, *Kulik* 174, *Duma o Wacławie Rzewuskim* 178, *Do autora Trzech Psalmów* 183, *Do Michała Kola Skibickiego* 197, *Ułamek z greckiej podróży: Grób Agamemnona* 201, *Lambro* 206. T. II.: *Mindowe* 3, *Marya Stuart* 71, *Trzy fragmenty z poematu „Pan Tadeusz"* 146, *Anhelli* 151, *Wacław* 187. Tom III. *Poema Piasta Dantyszka* 63. *Sen srebrny Salomei* 68, *Król Duch* 205. Tom IV. *Balladyna* 1, *Beniowski* 252. Tom V. *Lilla Weneda* 1, *Mazepa* 111, *Kordyan* 188. Tom VI. *Do Emigracyi o potrzebie idei* 1, *Książe Niezłomny* 16, *Ksiądz Marek* 123. (Przedruk wyd. krak. 1882).

J. Słowacki, Dzieła t. I. Dramata. Wzrszawa 1888, w 8-ce, str. 212. *Balladyna*, *Lilla Weneda*. (Przedruk wyd. warsz. z r. 1874.)

J. Słowacki, *Widok Czertomeliku*, Wypisy polskie dla klas niższych c. k. szk. gimnaz. i realnych, Lwów 1888, t. IV., str. 439. Wyjątek ze *Żmiji*.

J. Słowacki. *Poezye, utwory dramatyczne i prozu*, wyd. pierwsze z pośmiertnych rękopismów, zaopatrzone wstępem i objaśnieniami przez Józefa H. Rychtera, Kraków 1889 w 16-ce, str. II., 2 nl. XXVII., 314, 2 nl.

Spis rzeczy. Poezye: Śni mi się jakaś wielka powieść, Eolion (poemat). Precz z oczu moich przeklęte ciemności. Na ukraińskim polu czystem zamek stoi. Nad

kaskadą (książę lamentujący), Zdaje mi się, że mnie ta panna kaptuje, Przed oknem kochanki, Ja dziewka pusta, O jak smutno, Chór duchów, Strofa, Teogonia (poemat), Epigramaty i aforyzmy. Utwory dramatyczne: Agezylausz, dramat w 4 aktach. Zawisza Czarny, szkic dram. w 3 akt. Z dziejów Wielkiego Nowogrodu (fragm. dram.). Scena w Malborgu (fragm. dram.). Proza: Przypowiastki, Kazania, Sny i widzenia, Testament, Zamiar dzieła, Przedmioty do czytania. Dodatek (poezye): Snycerz był zatrudniony Dyany lepieniem, Powiem ci przypowiastkę, Któryś pono pan wielki, Do ***, Szli krzycząc: Polska! Polska! Z ducha jest ruch, Chcesz wiedzieć, czem byłby nasz kraj odzyskany, Córka Cerery, A ona bywało, Człek duchowy, O krzyż cię proszę panie.

Słowacki Juliusz, *Kościół wiejski.* Wypisy polskie dla klas niższych c. k. szkół gimnazyalnych i realnych. Tom III. wyd. V. str. 421—422. Lwów 1889.

Słowacki Juliusz. *Ojciec Zadżumionych* str. 46—55. Wypisy polskie dla kl. V. c. k. szkół gimnazyalnych i realnych, Lwów 1889.

List Z. Krasińskiego do Słowackiego z 1841 r. wyd. Tad. Sternal w Przeglądzie literackim. Dodatek do Kraju, Petersburg 1890. nr. 7.

Słowacki J. *Krytyka krytyki i literatury*, nieznany utwór z autografu poety wydał dr. Bolesław Erzepki, Poznań 1891, str. 23.

Calderon: *Książę Niezłomny*, tragedya w przekładzie Juliusza Słowackiego, wstępem i uwagami zaopatrzył Fr. Próchnicki, Lwów 1891 w 8-ce, str. 123.

Jul. Słowacki: *W Szwajcaryi*, poemat, Warszawa (wydanie miniaturowe) 1892 (5 kop.) nakładem T. H. Nasierowskiego, skład główny w księgarni M. Arcta.

Jul. Słowacki *Arab*, *Mnich*, (powieści wschodnie) cena 5 kop. Warszawa, nakładem T. H. Nasierowskiego. Skład główny w kięgarni M. Arcta 1892.

Ojciec Zadżumionych w El-Arish, Warszawa 1892 wyd. miniaturowe (5 cnt.)

List J. Słowackiego do matki z Genewy 1. kwietnia 1835 r, ogłoszony ze wstępem przez L. Méyeta w Ateneum 1892, t. II., str. 487—91.

Deklamacye. Zbiór poezyj dla użytku uczennic i zakładów wychowawczych. Lwów 1893, str. 147 8. — *Skąd Polska korona?* Wyjątek z „Balladyny“. *Hymn o zachodzie słońca na morzu*, deklamacya, str. 185 6.

Leopold Méyet. *List J. Słowackiego do Erazma Słowackiego* w Tygodniku ilustrowanym, sierpień 1893.

Listy nieznane J. Słowackiego w języku francuskim wydał Leopold Méyet w Bibliotece Warszawskiej 1893, I., 359 i nast.

Z powinszowaniem Nowego Roku (1837), wiersz J. Słowackiego do Zenona Brzozowskiego wydał Leopold Méyet w Tygodniku ilustrowanym, Warszawa 1893.

Leopold Méyet *Fragmenty nieznane z Anhellego*, w Dzienniku podróży. Biblioteka warszawska 1893, II., 182 i nast.

Dzieła Juliusza Słowackiego, wydał P. Parylak prof. jęz. polskiego. Wydanie zupełne w sześciu tomach. Wydawca W. Doboszyński w Stanisławowie 1894. Tom I.: *Hymn* 3, *Godzina myśli* 5, *Hugo* 17, *Mnich* 27, *Arab* 40, *Żmija* 70, *W Szwajcaryi* 128, *Ojciec Zadżumionych* 144, *Paryż* 163, *List do Aleksandra H.* 167, *Pieśń legionu litewskiego* 174, *Kulik* 177, *Duma o Wacł. Rzewuskim* 180, *Do autora Trzech Psalmów* 185, *Do Michała Rola Skibickiego* 199, *Grób Agamemnona* 203, *Lambro* 208. T. II.: *Mindowe* 2, *Marya Stuart* 71, *Pan Tadeusz* 146, *Anhelli* 151, *Wacław* 197. T. III.: *Poema Piasta Dantyszka* 3, *Sen srebrny Salomei* 68, *Król Duch* 205. T. IV.: *Balladyna* 3, *Beniowski* 152. T. V.: *Lilla Weneda* 5, *Mazepa* 110, *Kordyan* 186. T. VI.: *Książę Niezłomny* 3, *Ksiądz Marek* 110 (przedruk z trzeciej ręki tj. z wyd. krak. 1888.)

PRZEKŁADY.

J. Słowacki w literaturze czeskiej.

Slovnik naučny. Redaktorzi Dr. Fr. Rieger a J. Maly Praha 1859. i nast., zawiera wiadomosci o życiu i pismach J. Słowackiego.

Slowacki Julius. Životopis. Obrazy života, Praha-Litomysle, 1862 str. 62.

„Mnich“, przekład czeski w Tygodniku „Lumir“, 1863. roku.

Słowacki Jul. Mnich. Przełożył Boh. Janda. Lumir 1863. str. 793.

„Beniowski“, przekład czeski, przez dra Zemana 1872. roku.

„Kulik“ czili krakowská weselka. Kwiety illustr. czasopis. Praha 1871, str. 207.

„Polsky kulig“. Narodni polsky obyczaj. Kwiety 1872. str. 15.

Przekład na czeski „Ojca Zadżumionych“ przez dra Zeman'a 1872. roku.

Słowacki Jul. „Anhelli“, przeł. Antal Staszek. Kwiety 1872. str. 110.

Ant. Staszek: Juliusz Słowacki a jeho doba. „Oswieta“ mesicznik 1872. str. 1, 93. i 194.

Słowacki Jul. „Narsztiera u pyramid“. Poezya, przełożył Jan Neczas. Beseda (Brno) 1875.

Słowacki Jul. „Hymnus“, przełożył F. Z. Swietozor r. 1875, str. 615.

Słowacki J. „Lambro“ (urywek), przełożył O. Mokry. Lumir. 1875. str. 218.

Słowacki Jul. „Arab“, przeł. Otakar Mokry. Lumir. r. 1875, str. 133.

Słowacki Juliusz „Jan Bielecky“ zpiew paty, przeł. Fr. Ż. Swietozor. (illustr.) 1875. str. 75.

Słowacki Juliusz, I. „Hymn“ przeł. Fr. Żhersky — II. „Smutno mi Boże“ i III. „Budoucznost“, przeł. Fr. M. Vrana — IV. „Mnich“, przeł. Boh. Janda — V. Z „Jana Bieleckaho“ i VI. „Ve Szwycarzich (ustęp), VIII. „Otec morem schracenych“ i VIII. Z „Araba“, przeł. Ot. Mokry — IX. Narsztiera u pyramid, Jan Neczas, Slowańska poezije (Vymazal), Brno 1878, str. 224—247.

Słowacki Jul. „Mazepa“ dramat, przełożył Fr. L. Hovorka. Grano raz pierwszy w Pradze dnia 22. października 1879. roku

Słowacki Juliusz. „Z pozustałych basni“. Vychod slunce nad Salaminou. Zwelky I. i II., przel. Ot. Mokry. Kwiety, (miesięcznik) 1879, str. 93—94.

Fr. L. Hovorka: Słowacki a jeho „Mazepa“. Narodni Listy 1879, nr. 140, (feuilleton), tegoż autora Dobrodružny hetman Mazepa w historyi i poesii. Pokrok (feuilleton) rok 1879, nr. 142—6.

Ferd. Menczik. Dwa souperzi (Mickiewicz i Słowacki). Z literarnich diejin. „Koleda“ 1879, nr. 29. — tegoż autora Listy ze srdce Julia Słovackeho. „Koleda“ 1880 r. nr. 1—3.

Franc. Vimazal: Słovanska Poezije, Vybor z narodniho a umieleho basnictwa slovanskaho v czeskych przekladech. Sestavil a literarnimi uvody opatrzil. V Brnie, nakładem Matice Moravske.

Vlad. Karel Zap Literatura Polska. Patrz dokładny spis bibl. rozpraw jego przez Edwarda Jelinka w Rozprawach akademii umiejętności, Kraków, wydział filologiczny. 1880. tom VII. str. 157.

„Lilla Weneda“. Objaśnienie do ilustr. Andriollego „Svietozor“ 1880, str. 154.

Słowacki Juliusz, Basnie tom I. 1) „Otec morem schracenych v El-Arish“, 2) „Jan Bielecky“, 3) „Ve Szvy-

carzich", 4) „Arab", 5) „Mnich", 6) „Lambro povstalec rzecky — tom II. 1) „Żmije", romance, 2) „Vaclav", 3) „Hugo" poviest krziżacka, 4) „Z pozustalych basni: Rzim, Rozlouczeni. „Zuelky", „Vychod slunce nad Salaminou", „Hrob Agamenonuv", „Hymnus przi zapadie slunce na morzi". „Przipravazeni ostatku Napoleonowych", „Ma zaviet", „Sanfary", Vysvietleni k basnim. Przipomenutie przekladetelevo. Przełożył Otokar Mokry. Poesie svietova, sbirka basnickych spisu jinojazycznych. Praha 1876. tom I. 1880, tom II.

Julius Słowacki: „Balladyna" tragedie v pieti jednanich, przeložil Otakar Mokry. (Sbornik swietowe poesie. Vydava czeska akademie cisarze Frantiszka Josefa pro viedy, slovesnost a umieni. Czislo 21.) V Praze 1893, (str. 182).

Przegląd Polski, zeszyt październikowy z roku 1880. zawiera na str. 121—128 studyum Edwarda Jelinka p. n. J. Słowacki w czeskim przekładzie O. Mokrego. Otokar Mokry zajęty jest przekładem „Lilli Wenedy".

Józef Fricz, Listy o Słowackim w Literarni Listy 1865, czislo 18 i 19, 24 i 25, tegoż Dramaticka literatura polska. Ruch 1882. str. 423—541.

Fr. Kvapil: Żenevska romance. Z milostnych avantur Julia Słovackeho. Slowanski Sbornik 1885, str. 35.

Fr. Kvapil: Hrdinky polské poesie (z illustr. Andriollego) „Lilla Weneda", „Balladyna" Zlata Praha 1886. str. 30. i nast.

Fr. Kvapila Żeny a milenky slovanskych basniku, (Praga 1892), zawiera następujące artykuły dotyczące Słowackiego: 1) Mademoiselle Kora, 2) Panna Eglantina, 3) Żenewska romance 4) Słowacki v Florencii.

Recenzya Otokara Mokrego przekładu „Balladyny" w „Literarni Listy", wyd. w Bernie na Morawie 1893. r. nr. 17—18.

W bibliografii czeskiej korzystałem z wskazówek Edw. Jelinka, za co mu serdeczne składam podziękowanie.

J. Słowacki w języku bułgarskim i serbskim.

Dr. Chrysto Kessiaków przełożył na język bułgarski „Ojca Zadżumionych" druk. w miesięczniku Filipolskim „Nauka" 1884. W wielkiej „Chrystomatyi" dla gimnazyów

wydanej przez księgarnię Chr. Xanowa w Filipolu r. 1889. mieści się jego przekład wiersza „Smutno mi Boże“ wraz z biografią poety.

Ksiądz Mikołaj Manojłowicz przetłómaczył Poezye liryczne J. Słowackiego na język serbski

Literatura polska u Słowian południowych przez L. Wasilewskiego, „Tydzień“ dod. Kurjera lwowskiego 1893. roku, nr. 45.

Słowacki. Ostatnie wspomnienie „Stražilovo“ Novi Sad 1888, nr. 11.

J. Słowacki w literaturze rosyjskiej.

W dziele Mikołaja Herbela „Poezya Słowian“ mamy przekłady wyjątków z „Jana Bieleckiego“, i „Mnicha“, dokonane przez Kozłowa.

„Mazeppa“, rossyjski przekład przez Puszkarewa. (Oteczestw. Zapiski, Lipiec 1874).

Słowacki Jul. Mogiła Agamemnona, otrywok iz... poswiaszczajet sia W. S. Pierfiljewu. Wiestnik Jewropy petersburski z fewrala r. 1882, w 8-ce, str. 603—606. Przekład N. Berga

Jaszczurzyńskij Ch.: Julij Słowackij, kratkij biograficzeskij oczerk jego, tragedija „Mazepy“. poema „Otiec zaczumłonnych“. Słowiańskij jeżegodnik, wypusk V. z r. 1882. Kijów, w 8-ce. str. 131—156.

Słowacki Jul. Soczinienja, wypusk pierwyj: I. „Jan Bieleckij“, II. „Arab“ pierewioł Władysław Stankiewicz, spriłożenijem biografii siego welikago pojeta. Adiessa 1884. w 8-ce str. 32.

Barykow A. Słowianskij miessianizm — Towianizm Mickiewicza i Słowackago. Petersburgski Siewiernyj wiestnik, z czerwca r, 1886.

Ursin M. Oczerki iz psichołogii słowianskago plemieni, Petersburg 1887. w 8-ce str. 221. Treść: Predosłowie I. Ad. Mickiewicz: II. Julij Słowacki.

Słowacki Juliusz. Otiec zaczumłennych w El-Ariszie, poema z polskago pierewioł A. Selimanow. Petersb. Wiestnik Jewropy zt. październikowy 1888, roku w 8-ce str. 531—550.

Połoński napisał monografię o Słowackim w miesięczniku moskiewskim „Russkaja myśl“ 1889.

Obecnie przetłómaczył Mikołaj Janczuk „Maryę Stuart“, a przekład jego zatwierdzony przez cenzurę, okaże się na scenie teatru narodowego w Moskwie („Kraj“ Petersburg 25. lutego (9. marca) 1894. nr. 8. str. 12.)

J. Słowacki w przekładzie rusińskim.

Słowacki J. Zadżumlenych bat'ko, poema, na ruskij jazyk perełożyw Iwan Werchracki, Lwów 1876, nakł. tłómacza str. 30. w 8-ce.

Въ Швейцаріи. Поема Юлія Словацкого. („Денницe“ Письмо литературно-науковe. Станиславôвъ 1880 ч. 19—23.)

Słowacki Jul. „W Szwajcaryi“, poema, perewiw Wołodymyr Kalba. Lwów 1890, w 16-ce str. 22. i 2 nl.

J. Słowacki w literaturze niemieckiej.

Z dzieła K. Kurtzmanna: „Die polnische Literatur in Deutschland“, i z łaskawie mi udzielonego listu autora, wymieniam następujące przekłady Słowackiego na język niemiecki, dodając do nich wiązankę przez siebie uzbieraną:

1. Anton Mauritius (Dr. Jochmus) über Słowacki im „Pilot“ 1841. Polens Literatur- und Culturepoche seit dem Jahre 1831. Posen 1843, S. 63.

2. Biographie Julius Słowacki's in: „Unsere Zeit“, VIII. Seite 655—656. (Cf. Prof. Cybulski).

3. Dr. Blumenstock: „Ein Wort über Julius Słowacki“ in: „Dioskuren, Wien 1874“.

4. Adam Mickiewicz und Julius Słowacki, die feindlichen Brüder des polnischen Parnasses, von E. Pufke (Lipnicki), In „Europa“ II. 1877, Nr. 35—38. in 4-to.

5. Julius Słowacki in der Zeitschrift: „Wiener Mode“ IV. Heft 16.

6. Paul Schütze, Docent an der Universität in Kiel († 1887.), Über Mickiewicz, Słowacki und Krasiński msp.

7. Erzählende und lyrische Gedichte von Julius Słowacki, metrisch übertragen von Albert Weiss. Halle a. d. S. Druck und Verlag von Otto Hendel, 1892, 8-vo, mit Bildniss und Facsimile. (Bibliotek der Gasammtliteratur des In- und Auslandes Nr. 229—30). Enthält: Widmungsgedicht des Übersetzers, — Vorbemerkung, (Biographisch,) — Hugo, erzählendes Gedicht aus der Ordenzeit, — Der Mönch, Erzählung aus dem Orient, — Der Araber, — Lambro, — Żmija, — Sechs Lieder, — Rom, — Sonnenaufgang vor Salamis).

8. Aus Heimat und Fremde. Dichtung und Nachdichtung von Albert Weiss. I. Heft. Separatabdruck aus: „Heimstätte deutscher Dichtung". Billerbeck i. W. Druck von M. F. Knüppel, 8-vo. 1883, (Enthält: Sechs Lieder (Sonette).

9. Zeitlosen aus Heimat und Fremde. Dichtungen und Nachdichtungen von Albert Weiss. Billerbeck i. W. Druck und Verlag von M. F. Knüppel. Leipzig, Fr. Schneider 1885. Enthält von Słowacki: — Ob auch geschieden! — Tausendschön, — Sechs Lieder (Sonette), — Der Araber (Fragment), — Der Mönch (Fragment).

10. Paris (Paryż), übers. von A. Zipper, (Manuscript).

11. Gischichte der polnischen Dichtkunst in der ersten Hälfte des laufenden Jahrhunderts von Dr. Adalbert Cybulski. Posen, J. K. Żupański 1880, 8-vo. Enthält: Thl. II. S. 61—63. — Hymnus an Maria und S. 249—250. — Mein Testament, übers. von L. Kurtzmann.

12. In der Schweiz. Eine Dichtung Julius Słowacki's, übersetzt von L. Kurtzmann. Posen, Verlag von J. K. Żupański, 1874, 12-o S. 23.

13. L. Kurtzmann, In der Schweiz: „Die Dioskuren, Literar. Jahrbuch des ersten allgemeinen Beamtenvereines der öst. ungar. Monarchie, 9. Jahrgang, Wien 1880, 8-vo, S. 214—225. und Separatabdruck.

14. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum św. Jacka w Krakowie z roku szkolnego 1872, Kraków, nakładem funduszu naukowego 1872, 8-vo, zawiera: Der Vater der Verpesteten in El-Arish von Julius Słowacki, übers. von Theodor Stahlberger. (Odbitka, Wadowice. Verlag von Foltin 1873).

15. Iris, Dichterstimmen aus Polen, Auswahl und Übersetzung von Heinrich Nitschmann. Leipzig, Wilhelm Friedrich 1880, 12-o. (Enthält: Johann Bielecki, Polnische Erzählung nach einer historischen Überlieferung und: Der Vater des Pesterkrankten in El-Arish).

16. Mazeppa. Ein Trauerspiel in fünf Aufzügen von Julius Słowacki. Aus dem Polnischen übersetzt von August von Drake. (In Both's Bühnen Repertoir das Auslandes, Bd. XIV., Nr. CXI., Berlin 1847.)

17. Mazeppa. Trauerspiel in fünf Aufzügen, aus dem Polnischen des Julius Słowacki von Artur Berson. „Als Manuscript gedruck", Wien 1887. Plant & Co. IX. Peregringasse 1., 8-vo.

18. Maria Stuart, Drama in fünf Aufzügen von Julius Słowacki, übersetzt von Dr. Ludomil German, Leipzig 1879, 8-vo, IV + 94 Seiten.

19. „Balladina", Tragödie in fünf Aufzügen übersetzt von Dr. L. German, Krakau, S. A. Krzyżanowski 1882, w 8-ce, t. IV. str. 122. (Sprawozdanie szkoły realnej w Krakowie, za rok szkolny 1882).

20. VI. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. wyższej szkoły realnej w Jarosławiu za rok szkolny 1881. Nakładem funduszu szkolnego, z drukarni H. Bohusa w Jarosławiu, 8-vo. Enthält: Lilla Weneda, Eine Tragödie in fünf Acten von Rob. Rischka, 101 Seiten, odbite Jarosław, im Verlage der Buchhandlung H. Bohuss, 1882, 8-vo, IV + 122 str.

21. Lilla Weneda, Eine Tragödie in fünf Aufzügen von Julius Słowacki. Aus dem Polnischen von Heinrich Monat, Halle a. d. S. Druck und Verlag von Otto Hendel, 8-vo, 1892, VIII + 94 str.

22. VIII. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. wyższej szkoły realnej w Jarosławiu za rok szkolny 1883. Nakładem funduszu szkolnego, z drukarni H. Bohusa w Jarosławiu. (Enthält: Aus Julius Słowacki's hinterlassenen Schriften, Beatrix Cenci. Eine Tragödie in fünf Aufzügen, in Auswahl übersetzt und bevorwortet von Robert Rischka, Buchdruckerei des H. Bohuss in Jarosław 1883, 8-vo 64 str.

23. Kordjan, Dramatisches Gedicht von Julius Słowacki, Aus dem Polnischen in den Versmassen des Origi-

nals übertragen von Artur Berson. „Als Manuscript gedruckt". Wien 1887, Im Verlage des Verfassers. Druck von Plant & Comp. 8-vo 78 str.

W rękopisie pozostają:

24. Der Vater der Verpesteten, — In der Schweiz, — Der Mönch, — Jan Bielecki u. A. übersetzt von Dr. Aleksander Winklewski, Arzt in Kowanowsko bei Obornik, im Grossherzogthum Posen.

25. Der Vater der Verpesteten in El-Arish, in der Schweiz, übersetzt von Dr. M, Rappaport (†).

26. In der Schweiz, übersetzt von August Woycke (†).

27. Anhelli, übers. von Dr. Philipp Löbenstein (†).

28. Beatrix Cenci, — Der Vater der Verpesteten, — Jan Bielecki, — Lambro, — Unterredung mit der Schwester Makryna Mieczysławska, übersetzt vom Vikar Blümel in Punitz.

Przekład „Balladyny" in Magazin für die Literatur des In- und Auslandes 1858, Nr. 118, (tekst polski i przekład niemiecki).

Nasi poeci w literaturze powszechnej, przez F. Jezierskiego, Biblioteka warszawska 1879, IV. str. 422, i nast. (Krytyka przekładu L. Germana Maryi Stuart).

Przewodnik naukowy i literacki pod red. W. Łozińskiego, zeszyt z października 1879. Na str. 955—960. Juliusza Słowackiego Maria Stuart, übers. von L. German, przez K. K(antecki.)

Ateneum, pismo naukowe i literackie, zeszyt październikowy z r. 1879. Rozbiory i sprawozdania: Juliusza Słowackiego Maria Stuart, übers. von L. German, przez P. Chmielowskiego.

Maria Stuart, drama von J. Słowacki, übers. von L. German, Leipzig 1879, recenzya w Bibliotece warszawskiej, 1880, IV. str. 469, przez J. A. Święcickiego.

J. Słowacki, In der Schweiz, überz. von L. Kurtzmann, ocena Ludomiła Germana w Przeglądzie Polskim, Kraków 1880, t. II. str. 424—9.

Przegląd Polski, zeszyt grudniowy z r. 1880. J. Słowackiego, In der Schweitz, übers. von L. Kurtzmann, przez L. Germana.

Biblioteka Warszawska, zeszyt grudniowy z r. 1880. Słowacki's, In der Schweitz, übers. von L. Kurtzmann, J. Słowacki's, Maria Stuart, übers. von L. German, przez J. A. Święcickiego.

Przegląd polski, zeszyt grudniowy z roku 1881. A. Weissa, J. Słowackiego, Lilla Weneda w przekładzie R. Rischki. przez L. Kurtzmana, str. 438—440.

Heinrich Nitschmann, Geschichte der polnischen Literatur, Leipzig bei W. Friedrich 1883. (Band II., der Geschichte der Weltliteratur in Einzelnen Darstellungen).

Lipnicki Eugeniusz, Juliusz Słowacki. Europa red. von Dr. H. Kleinsteuber, str. 27—30, z r. 1881. Leipzig in 4-to, str. 1041 — 1048, 1087 — 1094, 1127 — 1132, 1169 — 1174.

J. Słowacki, „Lilla Weneda“ deutsch von R. Rischka, ocena przez L. Kurtzmanna, Przegląd polski, Kraków, 1881, t. II. str. 438—40.

H. Normann'a: Perlen der Weltliteratur, Ästhetisch-kritische Erläuterung klassischer Dichterwerke aller Nationen. Verlag von Levy & Müller in Stuttgart, (około r. 1882 i t. d.) znajduje się w tomie II. przeróbka Pana Tadeusza; w tomie III. Iridiona, a w VI. (ostatnim): „Słowacki, Der Araber“. — Są to reprodukcye prozaiczne dzieł uznanych przez H. Normann'a za perły literatury wszechświata.

J. Słowacki. „Mazepa“, „Kordyan“, übersetzt von A. Berson, ocena St. Tarnowskiego w Przeglądzie polskim, Kraków 1887, t. I., str. 346.

Przegląd literacki, dodatek do Kraju. Petersburg, dnia (28.) 16. września 1888 r. nr. 38, omawia niektóre przekłady niemieckie Słowackiego.

Przegląd polski, zeszyt z września 1891. A. Weissa, Erzählende Gedichte von J. Słowacki — Drei Herzensgeschichten.

W języku hebrejskim znam jeden tylko całkowity przekład Słowackiego: „Ojciec zadżumionych w El-Arish“, tłóm. na hebrejski M. D. Geschwind. Rzeszów r. 1883, w 8-ce, str. 22.

J. Słowacki w literaturze francuskiej.

Le Lithuaniens et les Russiens célébrant en France les premiérs anniversaires de leurs révolution nationale du 29. novembre et du 21. mars 1831. Paris Bossange 1832, 8-vo, str. 68. Zarazem: Statut de la Société Lithuanienne et des Terres Russiennes (po polsku i po francusku) w 8-ce, str. 9.

„Lemaitre L. Notice sur les poésiès de J. Słowacki w „Revue europèenne“, Paris 1833.

L. Lemaitre: Hymne a la Vierge et L' Arabe, Notice sur le poesies de J. Słowacki, Extrait de la Revue Europèenne, Janvier 1833, str. 3—16.

Konstanty Gaszyński, przygotował do druku piękne tłómaczenie francuskie „Anhellego“ Juliusza Słowackiego. Młoda Polska, Paryż 1839, dodatek do nr. 22, z dnia 1-go sierpnia 1839.

Gaszyński ukończył tłómaczenie francuskie „Anhellego“, Tygodnik literacki i t. d., nr. 33, z dnia 11. listopada 1839.

Cyprien Robert. J. Słowacki w Revue de deux Mondes 1852, (o Mazepie, Balladynie i in.)

Reitzenheim Józef, Les monuments polonais à Paris, I. livraison. Paris 1860, Dentu, str. 8, fol.

„Anhelli“, poema, traduit du polonais par Marquis de Noailles. (Extrait du Revue contemporaine 1862).

Chojecki E. La Pologne captive et ses trois poètes: etc. Lipsk, Brockhaus, 1864, str. 240, 8-vo, min., zawiera opis życia i dzieł Słowackiego, i przekład „Króla-Ducha“ Le Roi-Esprit, Chant I—III.

Noailles E. La poèsie polonaise, Paryż 1866, 8-vo, poprzednio w „Le Correspondent“.

„Le poeme de la Siberie“ (Anhelli), traduit du polonais par Louis Leger. (Z Revue moderne, mai 1869).

Oeuvres complètes. Traduction et préface, de Venceslas Gasztowtt, 2 vol, in 12, 1870. Librairie du Luxembourg, tome premier, str. 443, tome deuxieme str. 322.

Tome premier: Tambeau de Jules Słowacki au cimetière Montmartre. Preface p. 2. Notice sur la vie et les oeuvres de J. Słowacki str 17. Notice sur „Żmiya“ 21. Żmiya, roman poetique en six chants. Notice sur Bielecki 7·. „Jean Bielecki“, poeme national 77. „Hugo“, recit du temps des chevaliers teutoniques 101. „A. Michel Roll Skibicki“, lieutnant — colonel des armées de la republique de Colombie, 111. „Le Moine“ conte orientale 121, „L' Arabe 137, „Mendog“. roi de Lithuanie, tableau historique en cinq actes 149. Notice sur Mendog 180, (Gasztowtt zwraca tu uwagę na miejsca przypominające Racina „Brytanika“ i Mickiewicza „Grażynę“). „Marie Stuart“, drame historique en cinq actes (1561—8) 244. Notice sur Marie Stuart 247—9. „Lambro“ ou l' insurge grec. 351. W „notice sur Lambro“ 351, zwraca W. Gasztowtt uwagę na reminiscencye z „Don Żuana“ (le père d' Haydée) z „Antygony“ Sofoklesa w 822—31, (Lambro I., 38—42.) z „Raju utraconego“ Miltona (Anioł zemsty) i na metryczność wiersza Słowackiego. Poesies detachées écrite pendant, et apres la révolution polonaise. „Hymn Vierge, mere de Dieu 405, „Le Kulik“ 408, „Chant de la légion de Lithuanie“ 411, „Duma sur Venceslas Rzewuski“ 413, „Souvenirs d' enfance, heur de medication“ 421, „Beatrix Cenci“ Acte V. 435.

Tome deuxième: „Kordian“, première partie d'une trilogie le complot du jour du couronnement, p. 1 w „Notice sur Kordian“ odnosi W. Gosztowtt słowa szatana: „Wódz chodem raka przewini — schowa rogi i do skrzyni miejskiej zniesie planów trupy“ do generała Skrzyneckiego, scenę z papieżem do VII. pieśni „Komedyi Boskiej“ Dantego. Słowa „pappé aleppe“ odnoszą się w „Piekle“ do papieża Grzegorza VII. Aleppe ma pochodzić od „alef“ pierwszej litery alfabetu hebrajskiego. — „Anhelli“ 125. W „Notice sur Anhelli“. zwraca uwagę W. Gasztowtt na reminiscencye z „Renego“ Chateaubranda i na sądy o tym „poemacie Sybiru“ M. L. Ulbacha w „Cloche“ z dnia 12. czerwca 1869. Ludwika Legera w „Revue moderne“ i mar-

kiza de Noailles w piśmie „Correspondant“. Słowa: „I rzekli na to nędzarze: Oto prawdę mówi ten człowiek, albowiem nieszczęśliwsza jest od nas ta niewiasta, która za mężem swoim przybyła i cierpi za serce człowieka“, ma być aluzyą do ks. Trubeckiej. Ob. Alfreda de Vigny poemat „Wanda“. Słowa: „Gdzieindziej napisano jest o anielicy tej i wnuczce Maryi Panny“, odnosi W. Gasztowtt do Mesiady Klopstocka i do Eloi A. Vigny Poèmes antiques et modernes. Eloa (mystère) ou la soeur des anges. „Le trois poèmes“ 177. „La peste au désert“ (Le père des pestiférés) 181. „En Suisse“. W przypiskach do przekładu „W Szwajcaryi“ zwraca uwagę W. Gasztowtt na podobieństwo zaraz w pierwszych sześciu wierszach z kanconą Dantego z „Nowego życia“ gdzie ma być podobnie opisana śmierć Beatryczy. Miłość „W Szwajcaryi“ ma przypominać Lamartina l'amour de Laurence et de Jocelyn dans leur retrait“. „Venceslas“ 221. W uwagach o „Wacławie“ odnosi Gasztowtt pomysł Eoliona (VI. w 11. i nast.) do komedyi Nieboskiej Krasińskiego (Orcio).

„L' enfer, poeme de Piast Dantyszek aux armoiries de Leliwa“. W uwagach wskazuje tłómacz na koniec poematu przypominający „Przedświt“ Krasińskiego i na jedno miejsce z poematu Kazimierza Delavigne. W „Appendice“ do Kordjana dodaje opis nocy 29. listopada 1830, przez S. Goszczyńskiego.

Oeuvres choisies de J. Słowacki „l' Arabe“. Traduction de Jules Mien, I. livraison Cracovie, imprimerie de W. Kornecki, chez A. Dygasiński commission 1875, 8-vo, str. 16.

Oeuvres choisies de Jul. Słowacki. Beniowski, Le tombeau d' Agamemnon, — Mon testament — Traduction de Jules Mien. 2 livraison, Cracovie le trouve chez tous les principaux libraires. Tous droits reservés par le traducteur 1875, w 8-ce, str. 17—32.

J. Słowacki, Oeuvres choisies trad. par Jul. Mien. ocena Stanisława Tarnowskiego. Przegląd polski 1876, IV. str. 129—40.

Pług Adam, „Arab“ w tłómaczeniu p. Mien (i o Słowackim), „Bibl. Warsz.“ 1876, I. str. 86.

Poetes illustres de la Pologne au XIX siecle, in-12. Niec, Librairie Visconti. Cette collection, qui n'est pas tomée, a été publiée par Charles de Noire — Isle (pseudonyme du comte Przezdziecki).

J. Słowacki i Z. Krasiński: 1) Un episode en Suisse le tombeau d' Agamemnon, fragment d'un Voyage en Grèce par Jules Słowacki, 2) L' aube du grand jour poëme de Sigismond Krasiński, traduit du polonais. Paris, imp. et libr. de Plon et Cie 1876, w 12-ce, str. 180.

Derniére serie: Theophile Lenartowicz, Sigismond Krasiński, Jules Słowacki, Joseph Kraszewski, 1881.

J. Słowacki, En suisse, Le tombeau d' Agamemnon trad. par Charles Przezdziecki, ocena przez Stanisława Tarnowskiego. Przegląd polski 1875—6, tom IV. str. 129—40.

„Lilla Vénéda", tragédie en cinq actes et prologue, traduction en vers avec un notice biografique, sur l' auteur, par Jules Mien, in 8-vo, Paris 1878. Sandor et Fischbacher, str. XXIV i 167. (Publication national de chefs-d' oeuvre de la litterature polonaise en XIX siècle).

J. Słowacki, „Lilla Vénéda", trad. par Jul. Mien, ocena St. Tarnowskiego w Przeglądzie polskim. Kraków 1878, t. IV. 435—41.

Revue Slave, pod redakcyą A. de Fontaine, nr. VII. i VIII. z dni 15. grudnia 1878, i 1. stycznia 1879 r. Varsovie, w 8-ce, str. 225—442 — na str. 389—399: L' Arabe, poesie traduite de Słowacki par Mien.

Słowacki Juliusz, La peste au dèsert à El-Arish, traduction en vers français par Venceslas Gasztowtt, pośw. I. J. Kraszewskiemu. Paris 1879, w 8-ce, str. 24. Libraire des bibliophiles.

Gasztowtt Venceslas, La poète polonais Jules Słowacki, (1809—1849), ètude biographique et litteraire, suivi de la traduction en vers de: Le tombeau d' Agamemnon, En Suisse, La peste au désert. Paris 1881, w 8-ce, str. 142.

Słowacki J. Oeuvres postumes: Beatrice Cenci, tragédie en 5 actes, traduction française en prose par Zdzislas Rulikowski. Cracovie 1887, w 8-ce większej str. 86.

J. Słowacki, „Béatrice Cenci“. trad. Z. Rulikowski, ocena St. Tarnowskiego w Przeglądzie polskim, Kraków 1887, t. II., str. 361—2.

„Balladyna“, tragédie de J. Słowacki, traduction de V. Gasztowtt w Bulletin polonais littéraire, scientifique et artistique, publié par les soins de Association des anciens éléves de l'ecole polonaise à Paris, nr. 63, Paris impr. A. Reift 1893—4, (i osobne odbicie).

Z literatury angielskiej wymieniam: W. R. Morfill, Poland Litterature, Encyclopaedie Britannica, tom XIX. (wydanie 9).

Paul Soboleski: Poets and poetry of Poland, A collection of polish verse, including a short account of the history of polish poetry with sixty biographical sketches of Poland, translated intho the english language etited by P. Soboleski, Chicago Knight et Leonard Printers 1881, w 8-ce, str. 464, ocena w Przegladzie polskim, Dr. J. B. Antoniewicza 1881, t. II., str. 280 i nast.

Pisma o życiu i działalności poety.
(1833–1894.)

Nekrolog Augusta Becu w Dzienniku wileńskim za sierpień 1824. nr. 8. tom II., str. 481—3.

L. Maitre. Notice sur les poesie de Jules Słowacki, Extrait de la Revue Europeenne, Janvier, Paris 1833, (na podstawie informacyi samego autora).

Pielgrzym polski E. Januszkiewicza z 20. listopada 1832. o odczycie Słowackiego, a z dnia 2. grudnia 1832. o ofiarowaniu medalu Lafayettowi, z 25. lutego 1833. (doniesienie o broszurze Lemaitra) i z dnia 16. maja 1833. r. (o przedmowie do III. t. Poezyj).

Tygodnik petersburski 15(25) czerwca 1833. rok 4. część VII. nr. 45. str. 273–4.

Rozmaitości lwowskie — z dnia 30. czerwca 1832. r., nr. 26. z 27. lipca nr. 30. z 14. września 1833. wiadomość kronikarza o wyjściu dwu tomików Poezyj Juliusza Słowackiego, tudzież przedruk artykułu o poezyach Słowackiego, z Tygodnika petersburskiego 1833. — W r. 1833. podaje redakcya wyjątek z „Lambra“.

Le Polonais, journal des intêrets de la Pologne Paris 1834, vol. II. p. 186—7 (recenzya „Kordjana“).

Goszczyński Sew. Nowa epoka poezyi polskiej — „Pamiętnik powszechny nauk i umiejętności“ 1835. (Kraków), tom I. 221., 370. nast.

Młoda Polska, Paryż 30. czerwca 1838, nr. 18. z 10. sierpnia 1838. nr. 22. i z 22. listopada 1838 r., i 26. grudnia nr. 35. (Anhelli, Trzy poemata, P. Dantyszek).

Kronika emigracyi polskiej, Paryż 1838, tom VII., str. 272, (o Anhellim) 1839, VIII. 112. (o poemacie Piasta Dantyszka).

Tygodnik literacki A. Woykowskiego, Poznań 14. stycznia i 18. marca 1839, nr. 42 i 51. (doniesienie o wyjściu „Trzech poematów" i Dantyszka J. Słowackiego).

(Sadowski J. N.) J. N. S. kilka Słów o „Anhellim". „Tygodnik literacki" 1839, nr. 7 i 15,

Z. K. Krytyka Trzech poematów Słowackiego i Piasta Dantyszka „Młoda polska", Paryż 21. marca 1839, nr. 8.

Z. K. Krytyka na Balladynę „Młoda Polska" nr. 29. z 30. września i 10. października 1839.

„Młoda Polska" wyd. E. Januszkiewicz, Paryż 30. lipca 1839, nr. 21. i 27. (doniesienie o „Balladynie"). 2. grudnia 1839, nr. 34. (doniesienie o „Mazepie) tamże 20 grudnia 1839, nr. 36. (o Lilli Wenedzie).

„Tygodnik literacki" A. Woykowskiego, Poznań 30 września 1839. r. nr. 27. doniesienie o „Balladynie" 16. grudnia 1839, nr. 38. (doniesienie o „Mazepie") nr. 17. z 1840 (o „Lilli Wenedzie".)

Kalendarz pielgrzymstwa polskiego, Paryż 1839. str. 39, 95. i nast.

Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w Emigracyi, w Kalendarzu pielgrzymstwa polskiego na rok 1840. O Słowackim na str. 61—4. Ostra krytyka na którą Z. Krasiński pośrednio odpowiedział w rozprawie: Kilka słów o J. Słowackim, w Tygodniku literackim 1841.

Karol Libelt: „Mazepa" J. Słowackiego, Tygodnik literacki A. Woykowskiego, Poznań 30. marca 1840. nr. 13.

O(rda) N(apoleon). Improwizatorowie. „Tyg. literacki", nr. 8. z d. 22. lutego 1841. str. 60.

Paszkowski Franc. Pomysły do dziejów polskich. Paryż 1840, rozdział „Opinia".

„Trzeci Maj", Paryż 12. i 30. maja 1841 r., (doniesienie o wyjściu „Beniowskiego").

Pogrzeb kapitana Józefa Meyznera z wzmianką o wierszu Słowackiego „Trzeci maj" 6. listopada 1841, str. 186.

Orędownik, Poznań z 19. grudnia 1841 r., (wyjście „Beniowskiego").

J. Słowackiego „Beniowski“, Dziennik narodowy, Paryż 3-10 lipca 1841, nr. 14 i nast.

Wacław Jabłonowski: „Beniowski“ J. Słowackiego, „Trzeci Maj“, z 5. października 1841, str. 166—9.

Stanisław Ropelewski w przedmowie do drugiego wydania Pamiątek S. Sopliey, Paryż 1841.

(Krasiński Zygmunt). Kilka słów o Juliuszu Słowackim. „Tygodnik literacki“ (poznański) 1841. r. tom IV. nr. 21—3.

Tadeusz Dzieduszycki, Początki konfederacyi Barskiej. Przyjaciel ludu, Leszno 1842. r. IX. t. II. nr. 29. i nast. (o Beniowskim).

Protestacya przeciwapostazyi księcia Mirskiego z 27. marca 1843, Dziennik Narodowy, 1. kwietnia 1843, nr. 105.

Demokrata polski, Paryż, 21. grudnia 1843, (ogłoszenie ks. Marka) porównaj Dziennik Narodowy, Paryż 2. grudnia 1843, i „Trzeci Maj, Paryż 20. stycznia 1844.

Rok 1843. pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych. Tom VI. Poznań 1843. D*** O dramacie w dzisiejszem piśmiennictwie polskiem. Str. 14—25.

„Trzeci Maj“, Paryż 24. września 1843, i 16. marca 1844, str. 41, Poezya polska — Słowacki — Mickiewicz itd.

„Dwa akty“ i „Szymon Konarski“ utwory J. Słowackiego, Przegląd poznański 1845, I. (wiadomości bieżące) zaprzeczone przez A. Małeckiego III. 3.

Makryna Mieczysławska, przełożona Bazylianek w Mińsku Litewskim, męczennica polska, Dziennik Narodowy. Paryż 1846, nr. 244, 253 i 257. List Z. Krasińskiego do Sołtana 1883, z 22. kwietnia 1847, i 24. lutego 1848. Listy Z. Krasińskiego, Lwów 1887, str.165—6. Przegląd poznański 1861, XXXI. str. 366—8. Dziennik literacki 8. marca 1861, nr. 20. nr. 30. Włodzimierz Terlecki. Zapyski wtoroho pokłonyczeskoho puteszestwija z Ryma w Jiruzalem, Lwów 1861. L. Gadon: Z życia Polaków we Francyi, Paryż 1883, str. 49.

E. Dembowski. Piśmiennictwo polskie w zarysie, Poznań 1845, str. 360—1.

O stanowisku i dziełach autora Irydiona „Rok“, Poznań, luty 1846. roku, str. 96—7. (wzmianka o stosunku Słowackiego do Krasińskiego).

Anonym. (Wspomnienie pośmiertne o J. Słowackim) „Przegląd poznański“ za maj 1849, tom. VIII., 729 i 751.

La Tribune des peuples 5. avril 1849. nr. 22. (nekrolog).

„Czas“, Kraków 12. kwietnia 1849. (nekrolog).

„Demokrata polski“. Paryż, 5. maja 1849, (nekrolog poety).

L.* Nekrolog J. Słowackiego i tegoż autora o „Królu Duchu“ „Stadło“, Lwów 1849, nr. 5. 7.

J. Osiecki: Chopin i Słowacki. Tygodnik lwowski, z 5. stycznia 1850, nr. 1.

Tomasz Olizarowski: O literaturze dramatycznej polskiej, Przegląd poznański 1850, tom XI. str. 696—7.

Mazepa na scenie krakowskiej „Czas“, dodatek miesięczny, Kraków, za styczeń 1850, tom XIII. str. 169. i nast.

Mazepa J. Słowackiego, w Korespondencyi literackiej „Tygodnika lwowskiego“ z 23. marca 1850. nr. 12. i nast.

Jan Majorkiewicz: Pisma pośmiertne, Warszawa 1850. tom I. str. 337.

„Czas“, Kraków, z lipca 1851. roku, Żywot Jul. Słowackiego.

Libelt Karol „Ojciec Marek“, „Mazepa“ (dwie krytyki). „Pisma krytyczne“ t. II., Poznań 1851 roku, 8-o, str. 189—213; 215—25.

Z wykładów Cypr. Roberta o J. Słowackim, „Dziennik liter. lwow.“ 1853. nr. 19.

(Juliusz Słowacki). W Ursynowie, „Dziennik literacki, Lwów 1852,

Wyjątki z listu J. Słowackiego. Mozaika L. Siemieńskiego, Kraków 1853.

Norwid Cypryan. Czarne kwiaty, Dodatek do „Czasu“ 1856. IV., 651—66.

„Dziennik literacki“, nr 29. z 22. lipca 1856 r. str. 231—232. Życie matki J. Słowackiego. Bolesław D... Rz...

Zygmunt Kaczkowski: O przesadzie w pojęciach, Pamiętnik literacki. 1850 I. 569.

Prusinowski Jan. Kilka słów o Juliuszu Słowackim, „Gazeta codzienna“ (Warszawa) 1859, nr. 268—70.

Załuski Roman. Krasiński o Słowackim (z okoliczności listu Zygmunta z roku 1840). „Dodatek do „Czasu“ t. XIII. (r. 1859), str. 515, i nast.

„Mazepa“ przedstawiony na scenie Krakowskiej, Dziennik literacki, Lwów 1859, nr. 10.

Lewestam Fr. H. „Balladyna“ i „Lilla Weneda“. — Gazeta polska, Warszawa 1859, nr. 178 i 9, 195 i 6.

Feliński, arcybiskup. Gazeta codzienna“ 1859, (opis śmierci poety).

Jan Prusinowski. Kilka słów o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego (stryjecznego brata poety). Gazeta polska, Warszawa 1860, nr. 225.

Dziennik literacki 18. grudnia 1860 r., nr. 101, str. 807—808. List Zyg. Krasińskiego do Jul. Słowackiego 21. grudnia 1860, nr. 102, str. 813. List Zyg. Krasińskiego do Jul. Słowackiego.

Pamiątka po rodzinie Słowackich przez J. Prusinowskiego w Tygodniku ilustr. 1861. III. nr. 71. str. 40.

Listy Jul. Słowackiego do matki, T godnik ilustrowany, Warszawa 1861, tom III. str. 396.

Norwid Cypryan. O Juliuszu Słowackim, w sześciu publicznych posiedzeniach. Z dodaniem rozbioru „Balladyny“, Paryż 1861, str. 90, 12-o.

Do śpiewaka „Lilli Wenedy“ wiersz przez J. Narzymskiego, w Tygodniku ilustrowanym 1861, III. str. 190.

Antoni Małecki, Kilka słów o „Maryi Stuart“ Słowackiego. Album lwowskie wyd. H. Nowakowskiego, Lwów 1862, str. 17—29.

Antoni Małecki. Młodość Jul. Słowackiego „Książka Zbiorowa“ (dla Wojcickiego), Warszawa, 1862, str. 49—71 Jestto prawie całkowity pierwszy rozdział „Juliusza Słowackiego“ tegoż autora.

Stupnicki Hipolit, Red. „Przyjaciela domowego“ lwowskiego. Słowacki i jego pisma, tamże 1862, (na podstawie wykładów prof. Małeckiego).

Reitzenheim Józef, Juliusz Słowacki, Paryż 1862, Dentu str. 29. 8-o. (Z potretem Słowackiego).

Małecki Antoni. Z życia Juliusza Słowackiego „Tygodnik poznański“ 1862.

Dziennik literacki nr. 10, 4. lutego 1862. r., str. 80 i nast Jul. Słowackiego „Marya Stuart“ odegrana na scenie lwowskiej po raz pierwszy dnia 27. stycznia 1862. r.

Małecki Antoni. Juliusza Słowackiego podróż do Włoch i Ziemi świętej „Bibl. Ossolińskich“ Lwów 1862, poczet nowy, t. I. str. 44—82.

Dziennik literacki nr. 20. 11. marca 1862, str. 160 i nast. do nr. 22. 18. marca 1862, str. 175—176. „Balladyna“ 5 akt. trag. J. Słowackiego, po raz pierwszy przedstawiona we Lwowie d. 7. marca 1862. D.

Bałucki Michał „Ksiądz Marek“, „Niewiasta“ (krakowska) z 15. kwietnia 1862, str. 100 i nast.

A. z I. K—i: Odpowiedź na wiersz J. Słowackiego „Grób Agamemnona“, „Czas“ 7. listopada 1863, nr. 255.

Władysław Waga: Pamięci J. Słowackiego z powodu „Odpowiedzi na wiersz Słowackiego“ Dziennik literacki, Lwów 1863, nr. 96.

Szokalski Wiktor dr. Fantazyjne objawy zmysłowe, Kraków 1863, t. I. str. 424—7.

Ch. E. Chojecki: La Pologne et se trois poétes. Lipsk 1864, częściowy przekład w Dzienniku literackim, Lwów 1864, nr. 1. i nast.

Mickiewicz, Krasiński, Słowacki — w Dzienniku literackim (lwowskim) od nr. 36 z 12. sierpnia 1864, str. 518—520 do nr. 39 z 2. września 1864, str. 565—567.

Antoni Małecki: Odezwa w sprawie wydawnictwa pism pozgonnych J. Słowackiego. Dziennik literacki, Lwów 1865, nr. 54.

Tygodnik naukowy, Lwów 11. maja 1865, nr. 15 i nast. pod redakcyą L. Tatomira (Słowacki a Mickiewicz).

Władysław Waga: Wspomnienie o nim (J. Słowackim) poświęcone K. Ujejskiemu. Dziennik literacki Lwów 1865, nr. 79, str. 700.

Pamięci Jul. Słowackiego, wiersz przez B. K. Lwów 3. kwietnia 1866, drukowany w Tygodniku naukowym i literackim 1866 nr. 15.

Szujski Józef: Treny na śmierć córki Jana Kochanowskiego i „Ojciec Zadżumionych w El-Arish“ Juliusza

Słowackiego etc. „Rocznik Tow. nauk. krakowskiego“ 1866 poczet III, tom XI., str. 76—94.

Kornel Ujejski: „Do autora Kordyana“ i tegoż „Wieść o Adamie Mickiewiczu“, Poezye, wyd. lipskie 1866 t. I., str. 130 i t. II., str. 125. Obacz w wydaniu jubileuszowem księgarni Langa w Przemyślu.

Lesława Łukaszewicza: „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego“. Wydanie trzecie większe uzupełnione i doprowadzone do r. 1866. (Wyd. pierwsze w r. 1859, drugie 1860) Poznań, nakładem i czcionkami N. Kamieńskiego i spółki, 1866, str. 610, 613.

Juliusz Starkel: Pisma pośmiertne J. Słowackiego, Dziennik literacki (lwowski) od nr. 20 z 15. maja 1866, str. 317—319 do nr. 32 z 7. sierpnia str. 510.

Sabowski Wł. „Kłosy“ 1866 nr. 32 (doniesienie z Bruksselli o rękopismach Słowackiego).

Prenumerata na dzieła J. Słowackiego, Dziennik literacki nr. 54, 7. lipca 1866, str. 432.

Bałucki Michał: Kobiety dramatów Słowackiego, Kraków 1867, str. 101, 8º.

Józef Szujski: Kobiety dramatów Słowackiego, przez M. Bałuckiego, Przegląd polski 1867, I., 471—3.

Siemieński Lucyan: Konstanty Gaszyński, „Przegląd polski“ 1866, tom III., nr. 280 i nast. (Gaszyński o Słowackim w liście do autora z r. 1851, str. 306—7.)

Małecki Antoni: Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki, Lwów 1867, 2 t.

Tarnowski Stanisław: Profesora Małeckiego Juliusz Słowacki. Przegląd polski 1867, t. II., str. 3—57, 218—85, 381—430.

J. Szujski: A. Małeckiego J. Słowacki. Przegląd polski, Kraków 1866, I., 219 i 1867, IV., 143—5.

Stanisław Małachowski: Objaśnienie w sprawie sporu J. Słowackiego z Z. Krasińskim, z powodu artykułu Stan. Tarnowskiego, Przegląd polski 1867, III., 300—43.

Recenzya teatralna „Maryi Stuart“ J. Słowackiego w Dzienniku literackim 1867, nr. 23.

Edward Lubowski: Kilka charakterystycznych rysów z życia „Maryi Stuart“. Pamiętnik nauk. i artyst., Warszawa 1867, t. I., str. 238—245.

E. Lubowski: Tragedya Schillera „Marya Stuart“ w zestawieniu z tragedyą Słowackiego, tamże 271, 309.

Leon Kapliński: Z autografu „Podróży na wschód“ Przegląd polski na styczeń 1868, str. 65 i nast.

L. T. Rycharski: Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie, Kraków 1868 II., 146 i nast.

Al. Chodźko: List do dyrektora biblioteki polskiej, (Br. Zaleskiego), rocznik Towarz. historyczno-literackiego, Paryż 1868, str. 368.

Ksawery Godebski: O literaturze polskiej XIX. w. (o Słowackim) w Dzienniku literackim, Lwów 1869, nr. 22 i nast.

Cybulski Wojciech: Odczyty o poezyi polskiej w pierwszej połowie XIX. w. 1870, cz. II., str. 46—50 i 205—12.

Fr. Próchnicki: O duchowem poetów polskich pokrewieństwie. Dziennik literacki, Lwów 1870, nr. 37—43. (Motywy ludowe, Idea narodowościowa, Świadomość wieszczów narodowych, Mesyanizm w poezyi itp.)

J. Szujski: Juliusza Słowackiego „Beatrix Cenci“ Przegląd Polski, Kraków 1871, IIII., 310—14.

L. Rogalski: Historya literatury polskiej, Warszawa 1871, II., 410 i str. 637.

Beatryks Cenci J. Słowackiego przez J. Szujskiego, w Tygodniku ilustrowanym 1872, IX., str. 228.

Piotr Chmielowski: „Marya Stuart“ przedstawiona na scenie warsz., w „Niwie“ 1872 I., nr. 12, str. 304—5.

Józef Kotarbiński: „Marya Stuart“ w Przeglądzie Tygodniowym, Ad. Wiślickiego Warszawa 1872, t. VII., str. 142—159.

Stan. Krzemiński: „Marya Stuart“ Słowackiego na scenie. Kłosy t. XIV., nr. 359, dnia 4 (16) maja 1872.

Edw. Lubowski: „Marya Stuart“ na scenie. Bluszcz 1872, VIII., str. 156—8.

Marya Ilnicka: Wielkie kobiety, w „Bluszczu“ 1872 str. 169 („Marya Stuart“ Słowackiego).

Dr. Adam Bełcikowski: O poezyi polskiej XIX. w. w Tygodniku wielkopolskim wyd. przez E. Calliera pod kierunkiem dr. W. M. Olendzkiego, Poznań 1873, str. 1. i nast.

Przypomnienie starych znajomości. Na pamiątkę Klementynie z Zerbonich Stattler, przez Wojciecha Karola Stattlera. Kłosy 18. (30.) października 1873, nr. 435.

Wacław Szymanowski: „Mazepa“ Słowackiego na scenie. Tygodnik ilustrowany, Warszawa 3. maja 1873, t. XI., nr. 279.

Tarnowski Stanisław: „Mazepa“ Jul. Słowackiego. Kronika Rodzinna, Warszawa 1874, nr. 11—12.

Lewestam Fr. H.: „Mazepa“, tragedya Słowackiego, (krytyka teatralna). Kłosy 1874, półr. I., t. XVIII., nr. 409, str, 289.

Autorka Kroniki zagr. w Bibl. warszawskiej (Seweryna Duchińska). Tamże r. 1874, tom I., str. 326—338, (o Eglantynie).

Adam Asnyk: Calderona Książę Niezłomny, przekład J. Słowackiego z powodu przedstawienia na scenie krakowskiej. Przegląd polski, Kraków 1874, II., 295—307.

Stanisław Tarnowski: O Niepoprawnych Juliusza Słowackiego. Przegląd polski 1874, t. III., 38—87.

„Balladyna“, tragedya Jul. Słowackiego, Paryż 1839. Uwagi nad istotą wewnętrznej treści utworu przez L-wa J-go. (Lwa Jabłonowskiego). Toruń. nakładem redakcyi „Gazety Toruńskiej“ 1875, str. 68 w 8-ce.

Odyniec A. E.: Listy z podróży. Warszawa 1875—8, 4 tomy; t. I., str. 130—2, 133—4, t. II. 219—226 (przedmowa 1878 I.)

J. Słowacki: Listy do matki. Ruch literacki, Lwów 1875—6, 2 t.

Stan. Tomkowicz: Korespondencya J. Słowackiego. Przegląd polski, Kraków 1875, III., 442—50.

W sprawie romantyzmu p. Goraja, w Tygodniku ilustrowanym 1876, serya III., t. I., str. 343, 364 i 378.

F(ranciszek) K(rupiński): „Romantyzm i jego skutki“ Ateneum. Warszawa 1876, t. II., str. 111—41. Odpowiedzi na ten artykuł pojawiły się we wszystkich prawie współczesnych pismach warszawskich.

Walery Przyborowski: Serce poety, szkice z życia. Niwa X., 1876, II.,

Kaszewski Kazimierz: „Listy do matki“. Biblioteka warsz. 1876, t. II., str. 93—113, 1877, t. I., str. 399—416.

Jul. Słowackiego „Listy do matki“. Przegląd krytyczny 1876, str. 109.

Słowacki i Krasiński, porównanie. Kronika Rodzinna, 1876, nr. 16.

Autor „Kroniki lwowskiej“ w Bibl. warsz. 1876, I., 56, o listach Słowackiego.

Leonard Sowiński (i Zdanowicz): Historya literatury polskiej. Wilno 1876, t. III., 279, (życie i pisma Juliusza na podstawie dzieła A. Małeckiego).

Wpływ Calderona (Lekarza własnego honoru) na „Mazepę“ Słowackiego, wykazuje bezimienny autor w Warcie. Poznań 23. stycznia 1876, nr. 82.

Listy Juliusza do matki w Tygodniku ilustrowanym 1877, serya III., t. III., str. 396.

Kaszewski Kazimierz: O „Balladynie“. Bibl. warszawska 1877, t. I., nr, 143 i nast.

J. Rychter: Rozbiór historyczno-krytyczny tragedyi „Książę Niezłomny“. Warta, Poznań 13. sierpnia 1877, nr. 159—63.

Chmielowski Piotr, Ostatnie lata życia Słowackiego, „Ateneum“ 1877, t. III, str. 643—60.

Julian Ochorowicz. O twórczości poetyckiej „Tydzień“. Lwów 1877, t. V, nr. 37 i nast.

Karol Mecherzyński, Historya literatury polskiej. Kraków 1877, wyd. II, str. 325 i nast.

J. Słowackiego, „Listy do matki“ przez S. Ateneum 1877, t. III, str. 206—212 i 1883. t. III, str. 396—401.

Stanisław Tomkowicz, J. Słowacki w świetle korespondencyi. Przegląd polski, Kraków 1877, rok X. str. 444 i nast.

Dzieła Juliana Bartoszewicza: Historya literatury polskiej, potocznym sposobem opowiedziana. Wydanie drugie powiększone przez syna, Kazimierza Bartoszewicza, Kraków 1877, t. I., str. IX—X., t. II., str. 201, 208—9.

Pol Wincenty: Pamiętnik o literaturze polskiej XIX. wieku, Lwów 1877, i „Dzieła“, t. VIII. str. 265—8.

Alojzy Ligenza Niewiarowicz: Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu. Lwów 1878.

Stanisław Tarnowski: O Horsztyńskim Juliusza Słowackiego. Przegląd polski 1878, t. IV., str. 181—206.

Piotr Parylak: Kilka słów o Ojcu zadżumionych w „Szkole". Lwów 1878, rok XI., t. XV., str. 344 i nast.

J. Jezierski: Persy Byshe Shelley, („Godzina myśli" Słowackiego). Biblioteka warszawska 1878, t. IV, str. 423 i nast.

Bolesław Czerwiński: Kilka słów o naszej poezyi dramatycznej. Ateneum 1878, t. IV., str. 329—348.

Bogusławski Władysław: Siły i środki naszej sceny. Warszawa 1879, w 8-ce, str. 378.

Kotarbiński Józef: „Horsztyński", dramat Słowackiego. „Przegląd Tygodniowy" 1879, str. 238, 276, 287, 299, 311 i nast.

Strzecha, Lwów, r. I., 1879, str. 38, Waligórski Fr.: Pomnik J. Słowackiego.

Klemens Kantecki: Marya Stuart Słowackiego w przekładzie L. Germana. Przewodnik naukowy i literacki 1879, str. 954—60.

Przegląd polski, Kraków, zeszyt lipcowy z r. 1879. O nowo wynalezionym pamiętniku J. Słowackiego, odczyt Wacława Gasztowtta (str. 1—31); z pamiętnika J. Słowackiego (str. 32—51).

Pamiętnik z lat młodych J. Słowackiego przez S. Duchińską. Biblioteka warszawska 1879, t. III., str. 83 i n.

Bronisław Zaleski: E. Januszkiewicz, w Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Poznań 1879, t. II., str. 320 i nast.

Adam Asnyk: Król-Duch Słowackiego. Przewodnik nauk. i lit. Lwów 1879, str. 401—21.

Bełcikowski Adam: „Balladyna" Słowackiego, dwa odczyty etc. Warszawa 1879, str. 74, w 8-ce min.

O Prelekcyi Dr. Bełcikowskiego: „Balladyna Słowackiego". Przegląd Tygodniowy, nr. 13, z r. 1879, 18. (30) marca, str. 158|9.

„Balladyna" J. Słowackiego, pana Adama Bełcikowskiego, przez Chmielowskiego. Ateneum 1880, tom III. str. 164—172.

Biblioteka warszawska, tom czwarty. ogólnego zbioru tom 156. Warszawa 1879, str. 306, pomieściła studjum Feliksa Jezierskiego, p. t.: Nasi poeci w literaturze powszechnej.

J. Tretiak: O bajronizmie w poezyi polskiej. „Tydzień“. Lwów 1879. rok VI., tom IX., nr. 25. i nast.

List Adama Mickiewicza do Bohdana Zaleskiego, Lozanna 7. stycznia 1840. Korespondencya Adama Mickiewicza 1880, t. II.. str. 209 i 233.

J. A. Święcicki: Marya Stuart w przekładzie L. Germana. Biblioteka warszawska z roku 1880, tom IV., str. 474.

O Maryi Stuart, „Tydzień polski“, Lwów z 11. stycznia 1880. str. 21. i nast.

Pamiętniki Makryny Mieczysławskiej, ksieni Bazylianek w Mińsku. Poznań 1880, wydawnictwo J. im. X. Fr. Bażyńskiego.

Tarnowski Stanisław: „W Szwajcaryi“ i „Ojciec Zadżumionych“, odczyty. „Kronika rodzinna“ 1880, str. 257 do 266, 289—98, 328.

List Fr. Malewskiego do A. Mickiewicza. Petersburg 11. czerwca 1829. (o powieści wschodniej J. Słowackiego) w Korespondencyi Mickiewicza 1880. str. 113.

„Muzeum“, zeszyt z 15. stycznia 1881, A. Małeckiego. J. Słowacki przez Ln.

V. Gasztowtt: Le poete polonais. Juliusz Słowacki. Paryż 1881.

Przyborowski Walery: Niewieście ideały poetów polskich etc. Warszawa 1881. str. 272, 1. k. nlb. w 8-ce min.

Małecki Antoni: Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki. Wyd. II.. Lwów 1881, w 8-ce. 3 t.

Przewodnik naukowy i literacki, zeszyt marcowy i kwietniowy 1881, A. Małeckiego Jul. Słowacki przez J. Tretiaka.

Julian Bukowiecki: Z moich wspomnień o Juliuszu Słowackim. Dwutygodnik dla kobiet, Poznań 22. stycznia 1881, nr. 9.

Tarnowski St.: Dwa odczyty miane w Poznaniu 4. i 6. stycznia 1881, I. Balladyna, II. Lilla Weneda. Poznań 1881.

Odczyty Stanisława Tarnowskiego o „Balladynie“ i „Lilli Wenedzie“, przedruk. w „Słowie“ warszawskiem z roku 1882, w numerze 5. Obacz: w „Dzienniku poznańskim“, „Kuryerze poznańskim“, „Gońcu wielkopolskim“ (1881 styczeń); o całej rzeczy szczegółowo w „Warcie“ VII. rok 1881, nr. 341, str. 3435—3436; nr. 342, str. 3460 do 3461 w artykule pod tytułem: „Dwie prelekcye profesora Tarnowskiego o Słowackim“, (artykuł ten w nr. 341, tytułuje autor: „Dwa wykłady o Słowackim“). „Kronika rodzinna“ w r. 1881.

Odyniec A. E.: Wspomnienia z przeszłości, opowiadane Deotynie. „Kronika rodzinna“ 1881, str. 290—5.

E. Zoryan, (Sedlaczek): Marya Stuart w historyi i literaturze. „Dwutygodnik dla kobiet“, Poznań 1881, t. I., str. 248, nr. 24.

Ułamki z poematu: Pan Tadeusz. „Tydzień lwowski“ 1881, „Warta poznańska“ 1881.

J. Tretiak: Horsztyński Słowackiego. Gazeta lwowska 1881.

W. P. (rokesz): Pan Tadeusz Słowackiego. „Tydzień“, Lwów 7. sierpnia 1881, tom XII., nr. 32. i nast.

Antoni Wodziński: Szopen i Marya W., List z Paryża (XVII) „Słowo“ warsz. 1882, nr. 260.

Anonym: Marya W. (odzińska) w życiu Juliusza i Fryderyka. „Kuryer warszawski“ 1882, nr. 273, przedruk z „Dziennika poznańskiego“ t. r. z fejletonu „Z życia i literatury“.

O stosunku Juliusza do Ludwika Norwida pisał Aleksander Półkozic w „Echu“ warszawskiem, zeszyt z lutego 1882, i Adam Pług w „Kłosach“ 1882, t. XXXV., nr. 870, str. 144.

Z. Krasiński: Listy t. I.: Do Gaszyńskiego, Lwów 1882; t. II. Do Sołtana, Lwów 1883; t. III. Listy do Słowackiego, Lwów 1887; Listy do Małachowskiego, Kraków 1888.

Pamięci Juliusza Słowackiego, wiersz Adama Asnyka, odczytany na wieczorku, urządzonym przez młodzież akademicką krakowską w marcu 1882, ku uczczeniu pamięci Słowackiego. Warta, nr. 432, z r. 1882.

Dwa nieznane listy J. Słowackiego. Kronika rodzinna 1882, str. 12—15.

Do Autora „Trzech Psalmów", ułamek z autografu, „Warta", Poznań 1882, i „Nowiny" warszawskie 1882, nr. 127.

Grób E. Słowackiego na Rossie. Wspomnienia z nad Wilii i Niemna przez Edwarda Pawłowicza, Lwów 1882, str. 165.

Listy Z. Krasińskiego do E. Jaroszyńskiego, wyd. Maryan Gorzkowski. Kraków 1876, tudzież w Warcie poznańskiej 1882, nr. 482, str. 3933 i nast.

Jul. Słowacki w kole Towiańczyków, przez H. B., w fejletonie Nowej Reformy, Kraków 1882.

Krasiński Zygmunt: Dziesięć listów ogłoszonych w t. II., wydania „Listów Słowackiego", z r. 1883, w „Warcie" Dzienn. liter. i w Korespondencyi Krasińskiego (wszystkie wydania z odmiennym tekstem).

Testament poety z rękopisów Bibl. Ossol. „Czas" 1883, nr. 173.

Tretiak Józef: „Hamlet polski" w „Tygod. illustr". 1883, nr. 11, str. 72. (Horsztyński Słowackiego.)

„Horsztyński", dramat zdefektowany, uzupełnił dla sceny krakowskiej Juliusz Mien, Kraków 1883, str. 56 nl. i 184, w 16-ce.

Trzy listy do Zygmunta Krasińskiego 1842/6, — pięć listów do Wojc. Stattlera; — jeden z życzeniami dla Jul. Stattlera 1844/8, w t. II. drugiego wydania „Listów do matki" 1883.

Z ostatnich lat Juliusza Słowackiego. „Tygodnik powszechny" 1883, nr. 36—41.

Sny i widzenia J. Słowackiego, opisane na podstawie autografów poety. „Prawda" 1883, Nr. 19, 20.

Z niewydanych poezyi J. Słowackiego (Wstęp do poezyi). — „Kłosy" 1883, nr. 914.

Cztery przypowiastki Jul. Słowackiego, wierszem, Kłosy 1883, nr. 914 i 5.

Dziennik Słowackiego z ostatnich lat jego życia. Ateneum 1883, t. III. p. 62—82.

Dziewięć przypowiastek prozą, Kłosy 1883. r., nr. 917 i 8.

Bronisław Zawadzki: Historya literatury powszechnej Scherra, Warszawa 1883, t. II. str. 653, i nast.

Nehring W. O kierunkach nowszej literatury polskiej. „Bibl. Warsz.“ 1883, t. IV., str. 54—71, („Kordyan“ i „Anhelli“).

Rischka: „Beatrix Cenci“ von Julius Słowacki. Jarosław 1883. r., str. 66, 8-o. (w Sprawozdaniu dyrekcyi gimnazyum w Jarosławiu, życie i pisma poety).

Wiersz do Adama Mickiewicza „Mój Adamito“, Prawda 1883, nr. 32.

S. Feliński arcybiskup, Ostatnie chwile J. Słowackiego, „Kronika rodzinna“ 1883, str. 673 nast.

21 epigramatów J. Słowackiego, Kłosy 1883, nr. 919.

L. Gadon: *Z życia Polaków we Francyi, 50-letnie* koleje Towarzystwa historyczno-literackiego (1832—1882). Paryż 1883, str. 43. i i.

Ostatnie chwile J. Słowackiego. (List. arcyb. Z. S. Felińskiego), Warta 1883. nr. 492, str. 4652—3.

Anonym. Z epoki naszych wieszczów. Lwów 1883 str. 77, 8-o min.

„Słowacki i Chopin“ w Przeglądzie lwowskim (X. Edw. Podolskiego) Lwów 1883, t. XIII. str. 89 do 93. (w odcinku Kurjera Poznańskiego).

Złota przędza poetów i prozaików polskich tom I. zt. 3. i 4. Warszawa 1883—4, str. 161—240 i 242—320 biografia i bibliografia J. Słowackiego przez St. Krzemińskiego.

A. E. Odyniec „Wspomnienia z przeszłości“ najpierw w „Kronice rodzinnej“ warszawskiej 1861, potem osobno, Warszawa 1884.

P. Parylak; „Ojciec zadżumionych“ ze wstępem i objaśnieniami. Lwów 1884. (Arcydzieł poetów polskich z objaśnieniami, nr. 2.)

Stanisław Tarnowski: Piotr Parylak o „Ojcu Zadżumionych“ Przegląd polski, Kraków 1884, r., tom III. str. 378—9.

Piotr Chmielowski: „Ojciec Zadżumionych“ przez Piotra Parylaka, w Ateneum, 1884 IV. 572—7.

Stanisław Tarnowski: Pisma pośmiertne J. Słowackiego, 1884, tom. I. str. 146—8, tom. III. str. 378 (Agezylausz) II. 132—4.

J. Słowackiego, Geneza z ducha.... Wykład nauki, Dziennik z r. 1847—49, ze wstępem i objaśnieniami. Lwów, 1884. roku.

S(zczęsna) (Cybulska). Złote myśli Juliusza Słowackiego, Lwów 1884, w 16-ce str. 141. z portretem autora.

Wład. Nehring Studya literackie. Poznań 1884, roku, 8-, str. 398. (Balladyna i Lilla Weneda Słowackiego.)

Przewodnik naukowy i literacki, zeszyt z lutego 1884. i marca. Z pamiętnika Juliusza Słowackiego, 1845.

Józef Kotarbiński: Geniusz w obłędzie (J. Słowacki jako towiańczyk) Wędrowiec, Warszawa 1884 nr. 38—9.

E. Zoryan; (Sedlaczek) Listy J. Słowackiego. Tygodnik ilustrowany 1884.

Pojedynek J. Słowackiego z Stanisławem Ropelewskim, w Tygodniku powszechnym. Warszawa 1884, nr. 41.

Szczęsna (Józefa Cybulska) Trzej Królowie: Edyp, Lear, Derwid — „Swit“, Warszawa 1884, nr. 25 i nast.

Tygodnik ilustrowany 1885. Miłość poety, Juliusza Słowackiego, podług opowiadań osób spółczesnych faktowi spisał. Aër (Adam Rzarzewski).

List A. Bielowskiego do L. Nabielaka z 1832 roku, w studyum Wł. Zawadzkiego o Nabielaku, Przewodnik nauk. i liter. Lwów 1885, XIII. 334. i nast.

„Niwa“ zeszyt z 15. listopada 1885 r., w 8-ce, str. 705 — 784. J. Słowackiego Agezylausz, przez S. Tarnowskiego.

B. C. Do mogiły J. Słowackiego „Warta“ Poznań 1885, rok XII. nr. 564.

Aër (Adam Rzarzewski). Opowiadania i studya („Wieczerza“) Poznań 1885.

Wł. Smoleński; „Ksiądz Marek“, szkic histor. Ateneum 1886.

P. Chmielowski: a) Kobiety Mickiewicza, Sgo i Krasińskiego. Wyd. 3. Kraków 1886, b) Pogląd na poezyę polską w pierwszej połowie XIX. st. Studya i szkice, tom II. Kraków 1886, c) J. Słowacki Towiańczykiem.

Piotr Chmielowski, Adam Mickiewicz, Warszawa r. 1886, I.—II.

Bełcikowski Adam: Ze studyów nad literaturą polską. Warszawa 1886, w-ce, str. 604. Ideały kobiece dwóch poetów i „Balladyna" Słowackiego.

Aleksander Niewiarowicz (Półkozic) Kilka słów o J. Słowackim z powodu „studyów A. Bełcikowskiego" Warszawa 1886.

Stan. Tarnowski, Marya Stuart Schillera „Przegląd polski". Kraków 1887 IV. 241. „Kronika rodzinna" Warszawa 1888. str. 426 i nast.

Wł. Sabowski, Aplikacya Juliusza Słowackiego. Biblioteka Warszawska 1887 I. 154—158.

Jerzy Brandes, O poezyi polskiej w XIX. stuleciu. Trzy odczyty tłómaczone z oryginału duńskiego przez J. Szebekównę, Warszawa 1887.

Ignacy Matuszewski, Słowacki i Shelley, w Dodatku miesięcznym do Przeglądu Tygodniowego. Warszawa 1887, I. 456. i nast.

E. Porębowicz: Calderon w przekładzie J. Szujskiego (Życie snem), Przegląd polski 1887, III. 575—580.

Sawa Czalenko, z hajdamackich dziejów ubiegłego wieku, w Szkicach i opowiadaniach dr. Antoniego J(ózefa) (Rollego), Kraków 1887, str. 229 i nast.

Walerya Marrené (Morzkowska), J. Słowacki jako dramaturg, Echo muzyczne, teatralne i artystyczne. Warszawa 1887. V. 147, i nast.

Maryan Dubiecki, Historya literatury polskiej na tle dziejów narodu, Warszawa 1888, tom II. str. 268 i nast.

O dumie „Wacław Rzewuski" wpisanej w Albumie Henryety Ankwiczównej Ob. Ks. Jana Siemieńskiego Ewunię, Lwów 1888.

M. Zdziechowski. Mesyaniści i słowianofile. Kraków 1888. roku. Ocena przez St. Tarnowskiego, Przegląd polski, Kraków 1888, I. 387—94.

Listy Zygmunta Krasińskiego (do J. Słowackiego) przez J. Tretiaka, w Przeglądzie literackim, „Kraju“ Petersburg 25. marca (6. kwietnia) 1888, nr. 13. str. 4—6.

Z żywota J. Słowackiego „Przegląd“ L. Masłowskiego. Lwów, 6. listopada 1888, nr, 155.

Mieczysław Darowski w odpowiedzi na artykuł powyższy. Gazeta narodowa z listopada 1888.

Rachunek księgarski (z ostatnich lat życia) J. Słowackiego. „Wiadom. bibliogr.“ 1883. nr. 7. str. 166—9.

Z. S. Feliński. Trzej wieszczowie nasi w obec kościoła. „Świat“, Kraków 1888, I.

J. Kotarbiński. Byrona Don Żuan i Słowackiego Beniowski. Ateneum 1889.

Hösick Ferdynand. W Szwajcaryi. Trzy lata z życia Juliusza Słowackiego. „Świat“, 1889, nr. 13—18, p. 294—427.

Lieder Wacław. Poezye (pośw. Jul. Słowackiemu. Fr. Chopinowi, Art. Grotgerowi, trzem bogom). Kraków. 1889. w 8-ce str. 284.

W. Prokesz, Szczątki wielkiej spuścizny. (Poezye Jul. Słowackiego z lat ostatnich). Przegląd literacki. Dodatek do „Kraju“ Petersb. 2(14) czerwca 1889, nr. 22, str. 6—10.

Stanisław Tarnowski, Dramaty Calderona w przekładzie E. Porębowicza, Przegląd polski 1889 roku, tom I. str 169. i nast.

Antoni Mazanowski: Wzajemne stosunki Słowackiego z Krasińskim, „Tygodnik ilustr.“ 1889, str. 74—99.

Zofia Komierowska, pamiętnik, „Bluszcz“, Warszawa 1889, nr. 1. i nast. (o „Grobie Agamemnona“)

Nowe fragmenty Juliusza Słowackiego, przez Piotra Chmielowskiego, w „Ateneum“, Warszawa 1890 r., tom II. str. 101—8.

Hösick Ferd. Ostatnia miłość J. Słowackiego (żona Józefa Reitzenheima). „Kraj“ 1890, dodatek „Przegląd literacki“, nr. 2.

Antoni Mazanowski. Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, Warszawa 1890. r., w 8-ce, str. 1 nl. i 122.

M. Zdziechowski: Stosunki Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, p. A. Mazanowskiego, w Przeglądzie polskim 1890. i nast. l. 362.

Krytyka krytyki i literatury, nieznany utwór J. Słowackiego z autografu poety wydał i objaśnił Bolesław Erzepki, Poznań (druk. Kuryera Poznań.) 1891.

Przegląd Powszechny, zeszyt z kwietnia. J. Słowackiego Krytyka przez R. K.

A. G. Bem, „Ateneum" 1890, IV. 179. Hist. lit. Wł. Spasowicza: Dzieje literatury, Kraków 1891.

Tadeusz Sternal: Kartka ze stosunku Krasińskiego ze Słowackim (1841—2), „Przegląd literacki" dodatek do „Kraju" Petersburg 1890, nr. 5—7.

Włodzimierz Spasowicz, Dzieje literatury polskiej, przekład z rosyjskiego A. G. Bema, Kraków 1891.

Fr. Próchnicki: „Książe Niezłomny", w przekładzie J. Słowackiego (Biblioteka dla młodzieży, wyd. Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, Lwów 1891.)

Adam Kuliczkowski: Zarys dziejów literatury polskiej, wydanie czwarte, Lwów 1891, str. 373, i nast.

Antoni Wodziński: Le trois romans de Fr. Chopin Paris, Calmen Levy 1891, (Słowacki i Marya Wodzińska).

Zygmunt Kaczkowski: Romantyzm, Odbitka z „Gazety Narodowej", Lwów 1891.

Biblioteka warszawska, zeszyt z listopada 1891. r., Warszawa, Wrażenia z podróży J. Słowackiego na Wschód, na podstawie nieogłoszonego pamiętnika poety str. 336—353.

Horsztyński Juliusza Słowackiego, szkic literacki napisał prof. Steiner Aloizy. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Brzeżanach. 1892, 8-o, str. 88.

Juliusz Słowacki i Eglantyna Patteg (na podstawie listów Eglantyny). Tygodnik ilustrowany, Warszawa 1. stycznia 1892, nr. i nast.

„Ateneum", zeszyt z lipca 1892. Geneza i znaczenie Eloi u Słowackiego przez Ig. Matuszewskiego. Tom III. str. 49—55.

Henryk Monat „Lilla Weneda" Jul. Słowackiego, w „Myśli", Kraków z 15. czerwca 1892, nr. 12, i nast.

Władysław Motty (ur. 1851., um. 1894.) drukował 1892 r. w Dzienniku Soznańskim, którego był współpracownikiem, obszerne studyum o „Dziadach", i „Kordyanie".

Anfoni Mazanowski, „Ojciec Zadżumionych“ J. Słowackiego i „Treny“ J. Kochanowskiego, w Sprawozdaniu gimnazyum IV. Lwów 1892 str. 3—45.

Hösick Ferdynand. Dwie uczty, urywek z dziejów nieporozumień między Słowackim a Mickiewiczem (1840—1) Warszawa, Przegląd Tygodniowy, dodatek miesięczny, t. III. kwartał trzeci 1892. p. 85 - 104.

K. Z. Zimmermann: Geneza Mazepy, Lwów 1892, roku. (Rps.)

Hösick Ferdynand: Beatrix Cenci czyli o rzekomym wpływie Shelleya na Słow. Ateneum, 1892. roku, tom I., p. 231—270.

Stanisław Tarnowski: Z. Krasiński. Studya do historyi literatury polskiej w. XIX. Kraków 1892. (Słowacki i Krasiński).

Hösick Ferdynand. Pierwsza miłość Zygmunta Krasińskiego (1833—8). „Ateneum“ 1892, III., 405—32, 1892. IV., 42—71.

Tożsamo znacznie uzupełnione: „Świat“ 1893. roku, nr. 7—17.

Władysław Mickiewicz: Adam Mickiewicz, Poznań 1392—3, t. I—III.

Nieogłoszony testament J. Słowackiego z 1848. r., „Prawda“, Warszawa 1893.

„Beatrix Cenci“. Nieogłoszone fragmenty tragedyi J. Słowackiego, Tygodnik ilustrowany. Warszawa, z grudnia 1893.

Listy J. Słowackiego do malarza K. Petiniaud z r. 1848., w „Prawdzie“, Warszawa 1893.

Leopold Méyet: Z nieznanych pamiątek I—V. Tygodnik ilustrowany, Warszawa 1892, nr. 105, 150, 155—6, a z roku 1893, nr. 188.

Antoni Pilecki: Miłość w poezyi romantycznej (Słowacki). „Bluszcz“, Warszawa 1893, nr. 21., i nast.

Włodzimierz Bugiel. Tło ludowe „Balladyny“. Wisła, kwartalnik etnograficzny pod red. J. Karłowicza. Warszawa 1893, t. VII. str. 339. i nast.

Hösick Ferdynand. Okres rycersko romantyczny w życiu Juliusza Słowackiego (1840—2). Ateneum 1893. r., I., 262—98; II. 1—40, II. 349—94.

Tadeusz Pini, „Balladyna“ J. Słowackiego, Lwów 1893. (Rps).

Hösick Ferdynand: O Słowackim i pani Bobrowej. (1840—2). Tyg. illustrowany, 1893, nr. 160 - 4.

Henryk Monat: Czas powstania „Anhellego“ i znaczenie poematu „Świat“ Z. Sarneckiego, Kraków, 1893, nr. 16. i nast.

Hösick Ferd. Z życia Juliusza Słowackiego (obrazek powieściowy w formie pamiętnika poety dla matki w roku 1840). Kraj 1893, nr. 8—9.

Leopold Méyet: „Anhelli“ J. Słowackiego, w Bibliotece warszawskiej 1893, II. 183. i nast.

Hösiek Ferdynand. Juliusz Słowacki w Rzymie, Neapolu i Sorrento (1836). Ateneum. 1893. IV. 208. i nast.

Dr. Antoni J. (Rolle). Sylwetki i szkice hist.-literackie serya IX. (z życia Zygm. Krasińskiego), Kraków r. 1893, str. 1—75.

Paweł Bryła. Teofil Lenartowicz. Szkic biograficzny na podstawie jego własnych listów. Sprawozdanie gim. w Stanisławowie 1893, str. 39. przytacza ostrą krytykę autora „Lirenki“ na Juliusza.

Nieogłoszone fragmenta tragedyi J. Słowackiego „Beatrix Cenci“ wyd Tygodnik illustrowany, Warszawa w grudniu 1893.

Leopold Méyet: J. Słowackiego rachunki księgarskie, „Świat“ Z. Sarneckiego, Kraków 1. listopada 1893. str. 484.

A. Czechowski. Początki polskiego mesyanizmu, Myśli Kraków i Lwów 1893—4.

F. Hösick, J. Słowacki w Egipcie od 27. września r. 1836. do stycznia 1837. „Bluszcz“. Warszawa 1894, nr. 2—8.

Wiktor Hahn, Przyczynek do genezy „Maryi Stuart“ J. Słowackiego, w Ateneum 1894 roku, I. 260—291. (i w odbitce).

Zygmunt Wasilewski, Mickiewicz i Słowacki jako członkowie Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich, w Dzienniku Poznańskim z 24. grudnia 1893, nr. 293 i nast.

Dr. Maryan Zdziechowski: J. Słowacki i Lermontow, mistycyzm i metafizyka. „Świat". Kraków 15. lutego 1894, nr. 4. str. 91—3.

Ignacy Matuszewski: Djabeł w poezyi, Warszawa 1894. r. str. 130—3, o „Kordjanie". (Doktor-Mefistofeles) i podobnym do niego Pamfilusie w fragmentach dramatu „Beniowski".

Listy J. Słowackiego do Leonarda Chodźki z 1832. i S. Goszczyńskiego z 1844. w Tygodniu", dodatku do „Kuryera lwowskiego" z 1894. (z autografów muzeum narodowego w Rapperswylu).

Wiktor Hahn: Geneza „Lilli Wenedy", Przewodnik nauk. i liter. Lwów 1894. tudzież w odbitce.

F. Hösick: J. Słowacki w Grecyi od 24. sierpnia do 27. września 1836. „Kraj" 1894. nr. 1—7.

K. Z. Zimmermann: Geneza „Beniowskiego", Lwów. 1894, (Rps).

Chmielowski Piotr: Kobiety Mickiewicza. Słowackiego i Krasińskiego, zarys literacki, wydanie poprawione i pomnożone. Kraków 1886, w 8-ce. str. 316 i IV. ma wyjść nowe wyd. w Krakowie u Wł. L. Anczyca 1895.

Maryan Zdziechowski: Byron i jego wiek, wyd. Akademii umiejętności, Kraków. 1894. tom I. i nast.

F. Hösick: Hrabina Idalia „Świat" Z. Sarneckiego. z 1. stycznia 1894, nr. i nast.

Cezary Jellenta (Napoleon Hirszband) Ideał wszechludzki w poezyi spółczesnej. Warszawa 1894. roku, str. 149 i nast.

List Kornela Ujejskiego o J. Słowackim z 1893. r. ,Tydzień" dodatek do „Kuryera lwowskiego" z 1894. r.

Bronisław Gubrynowicz: Piast Dantyszek, Kartka z twórczości poetyckiej J. Słowackiego, (odbitka ze sprawozdania zakładu Ossolińskich), Lwów 1894.

Bibliografią wiersza „Do autora trzech psalmów" i uczty z 25. grudnia 1840, przytaczam w II. tomie niniejszej książki na str. 368—9. i 493—9. Dodać do tego Władysława Nehringa: Kurs literatury polskiej. Poznań 1866.

str. 146—7. Poprawić „Tygodnik powszechny". Warszawa 1883, (nie 1841!) nr. 41. str. 644.

F. Hösick: J. Słowacki w Florencyi 1837—8. Tygodnik ilustrowany, Warszawa, od 25. grudnia 1893, (6. styczyia 1894,) nr. 1—13.

Leopold Meyet, posiadający najcenniejszy zbiór pamiątek po J. Słowackim, ogłosi w 1894, w „Tygodniku ilustrowanym" rzecz o wizerunkach J. Słowackiego (portretach, rycinach itd.), obszerną monografię o rodzinie Juliusza na podstawie aktów sądowych i rodzinnych, tudzież książeczkę pamiątkową Salomei Becu, matki poety.

Nakoniec wymieniam „Bibliografię polską" K. Estreichera i „Przewodnik bibliograficzny" W. Wisłockiego, pierwszorzędne w tym zakresie źródła.

Juliusz Słowacki w sztuce.

Juliusz Słowacki na scenie.

J. Słowacki na scenie warszawskiej.

Władysławowi Szymanowskiemu, reżyserowi sceny warszawskiej zawdzięczają czytelnicy następujące szczegóły:

Z dzieł J. Słowackiego scena warszawska zdołała wystawić następujące:

„Marya Stuart“, (grana po raz pierwszy na scenie teatru Wielkiego w dniu 1. maja 1872 r.) Postać tytułową odegrała wówczas p. Hel. Modrzejewska, Nickiem był Królikowski, paziem Bakałowiczowa; następnie Maryę grywała p. Derynżanka.

„Mazepa“, (po raz pierwszy grano akt 3, na dochód złożonych chorobą artystów Tatarkiewicza i Grzywińskiego w dniu 12. maja 1872 r., całą zaś tragedyę po raz pierwszy w dniu 26. kwietnia 1873 r.) Wojewodą był śp. Królikowski, po śmierci którego grał tę rolę Leszczyński i do dziś dnia ją odtwarza, tytułową rolę pierwotnie grał Wolski, następnie Prażmowski, Zbigniewa Ładnowski i Kotarbiński, Amelię Modrzejewska i Deryżanka, Noiret, króla zawsze Rapacki.

„Balladyna“, (z aktu I. obraz 2.) po raz pierwszy na poranku, na dochód Rapackiego, w sali redutowej, w dniu 16. kwietnia 1882, następnie jeszcze parę razy po-

wtórzono, zawsze jednak na porankach urządzanych na korzyść artystów. Wdowę grała p. Niewiarowska, Balladynę p. Marczello, Alinę p. Czaki, Kirkora Leszczyński, Skierkę p. Leszczyńska, Sługę p. Kruszewski.

Od siebie dodaję, że nigdy na afiszach warszawskich nazwisko autora nie ukazało się w innej formie, jak tylko w inicyałach J. S.

Stan. Krzemiński podaje szczegółowe wiadomości o przedstawieniach sztuk Słowackiego na scenie warszawskiej.

Przedstawiano na scenie warszawskiej głównie dwa utwory: „Mazepę“ i „Balladynę“. Pierwszy w całości ze zmianami narzuconemi przez cenzurę, nielicznemi, a głównie z zamianą Jana Kazimierza na bezimiennego księcia: drugi w wyjątku z aktu I. (chata wdowy).

„Mazepę“ przedstawiono od r. 1872—1881	. 49	razy
w r. 1882	2	„
„ 1883	1	„
„ 1884	3	„
„ 1887	6	„
„ 1888	3	„
„ 1890	2	„
„ 1891	1	„
„ 1892	1	„
„ 1893	1	„
razem	69	razy

W latach 1885, 1886 i 1889 „Mazepy“ wcale nie przedstawiano.

Pierwsze przedstawienie odbyło się dnia 12. maja 1872 r. dzięki Modrzejewskiej, która była pierwszą Amelią.

J. Słowacki na scenie poznańskiej.

„Mazepa“ był dany na scenie poznańskiej latem 1870, za dyrekcyi Nowakowskiego i Sztengla i na wiosnę 1871 z występem gościnnym Józefa Rychtera. Artyści odegrali „Mazepę“ jeszcze w dniu 17. maja 1874, na wspólny rachunek, po rozwiązaniu towarzystwa dyrekcyi Zygm. Jaraczewskiego i wyjechali pod kierunkiem artysty Seweryna Zamojskiego do Kalisza.

W czasie między 22. marca a 11. kwietnia 1881, kiedy gościł artysta sceny warszawskiej Wincenty Rapacki, wznowiono „Mazepę“ i dano go jeszcze raz za dyrekcyi Franc. Dobrowolskiego w sezonie zimowym 1885/6.

„Maryę Stuart“ Słowackiego dawano na scenie poznańskiej w sezonie zimowym 1870/1 pod kierownictwem Lecha Nowakowskiego.

„Beatrix Cenci“ odegrano w teatrze miejskim w Poznaniu za dyrekcyi Stan. Dobrzańskiego, w zimowym sezonie 1871/2 a potem podczas występu Hoffmanowej w sezonie 1877/8.

„Balladynę“ przedstawiono po raz pierwszy na scenie poznańskiej za dyrekcyi Doroszyńskiego i Terenkoczego w sezonie zimowym 1876/7 a wznowiono po trzy razy za dyrekcyi T. Dobrzańskiego w 1887/8. W. Koryzna: Pamiętnik sceny narodowej w Wielkopolsce, Poznań 1888, str. 138 i 167.

Ob. recenzyę gry w „Warcie“, Poznań 11. lutego 1877, nr. 137, str. 1474. Rolę Balladyny grała Parżnicka, matki jej Doroszyńska, Aliny i Kostryna państwo Terenkoczy. Cała wystawa „rażąco uboga“.

„Lillę Wenedę“ przedstawiono po raz pierwszy na scenie poznańskiej za dyrekcyi Karola Doroszyńskiego, w sezonie zimowym 1877/8. W. Koryzna, str. 139. O przedstawieniu pisze Rewera w „Warcie“ poznańskiej 1877, IV., str. 2009.

„Horsztyński“ dany był na scenie poznańskiej po raz pierwszy za tejże dyrekcyi w sezonie następnym 1878/9.. W. Koryzna: Pamiętnik sceny narodowej w Wielkopolsce Poznań 1888, str. 139.

W korespondencyi z Pragi czeskiej czytamy: Dnia 21. czerwca r. b. przedstawiono „Mazepę“, dramat J. Słowackiego w przekładzie p. Hovorka, w celu powiększenia funduszu na postawienie domu dla akademików.

Główne role grali najlepsi artyści. Amelię p. Sknelarowa, Mazepę p. Seiferd, króla p. Szymanowski, wojewodę grał p. Klar, Zbigniewa p. Slukow. (Bibl. warsz. 1879, t. III., str. 140.

J. Słowacki na scenie krakowskiej.

Dla braku miejsca mogę podać tylko ważniejsze przedstawienia na scenie krakowskiej, odsyłając czytelników do olbrzymiego zbioru afiszów dr. K. Estreichera w bibliotece Jagiellońskiej.

„Mazepę“ J. Słowackiego przedstawiono po raz pierwszy na scenie krakowskiej w r. 1851, w roli tytułowej występował Kaliciński. Powtórzono go jeszcze w tym roku a potem grano w latach 1852 6. maja i 31. października. Estreicher: Teatr w Polsce, Kraków 1876, t. II., str. 378, 414, 577, 612 i 635. Ocenę pierwszych przedstawień daje „Czas“. Kraków 7. maja 1852, nr. 105, str. 3.

„Mazepę“ przedstawiano w Krakowie najczęściej ze wszystkich sztuk Słowackiego. Oto chronologia tych przedstawień:

18. stycznia 1859, 1. lutego 1859, 9. maja 1861, 3. kwietnia 1862, 22. listopada 1863 (benefis Bendy) 19. lutego 1864, 20. października 1864 (benefis Czesława Pieniążka), 6. maja 1866, 28. marca 1867 (występ Karola Huberta) grali Wolski, Benda, Hoffmanowa, Ładnowski (syn), Hennik, Ładnowski (ojciec), Ekerowa, Miciński i Siedlecki.

8. lutego 1868 (Woleński w roli tytułowej), 10. maja 1879 (na dochód Jana Królikowskiego, artysty teatrów warszawskich), 22. października 1882 (w roli Mazepy po raz pierwszy Wolski), 14. listopada 1886, 15. marca 1887 (pierwszy gościnny występ Kotarbińskiego), 25. listopada 1888, 29. maja 1890 (drugi i przedostatni występ Kotarbińskiego w roli Wojewody), 14. grudnia 1890 (10 gościnny występ Modrzejewskiej).

Ostatnie przedstawienie dnia 12. marca 1893. Pierwszy występ Fryderyka Ordyńskiego, ucznia Rygera. Król Jan Kazimierz Feliksiewicz, Mazepa Ordyński, Wojewoda Rygier, Amelia Kałużyńska, Zbigniew Śliwicki, Chrząstka Wójcicki, Chmara Stępowski, Pasek Dorowski, Kasztelanowa Wojnowska, ksiądz Niedzielski.

K. Estreicher (Teatr w Polsce, Kraków 1876, II., 565) podaje, że „Maryę Stuart“ grano w roku 1862 w na-

stępującej obsadzie: W roli tytułowej występowała Antotonina Hoffmanowa, Karol Królikowski w roli Nyka, Tatarkiewicz w roli Rizzia, Wolski Darnleya. Benda Bottwella.

Zdaje się temu przeczyć następujący odpis afisza z pierwszego przedstawienia „Maryi Stuart“:

Z zawieszeniem abonamentu. Nr. porządkowy 17. Teatr polski w Krako ie. We czwartek dnia 31. października 1867 r., po raz pierwszy dramat historyczny w pięciu aktach Juliusza Słowackiego „Marya Stuart“.

Osoby: Marya Stuart Modrzejewska, Henryk Darnley Wolski. Morton, kanclerz, Źródelski, Bottwell Benda, Rizzio Ładnowski (syn), Duglas Dobrzański, Lindsaj Ładnowski (ojciec), paź Maryi Stuart Hoffmann, Nick, błazen Henryka Rapacki, Astrolog Hennig.

Przedstawiano „Maryę Stuart“ jeszcze 1. listopada 1867 i 25. maja 1872. Czy więcej przedstawień nie było, nie wiadomo mi.

Z zawieszeniem abonamentu. Teatr polski w Krakowie. Na dochód Antoniny Hoffmann w sobotę dnia 11. stycznia 1868 r., po raz pierwszy „Balladyna“, tragedya w 5 aktach, wierszem przez Jul. Słowackiego. P. Aniela Aszpergerowa wystąpi w roli matki.

Osoby: Pustelnik Wolski, Kirkor Ładnowski (syn). Matka, wdowa Aszpergerowa, Balladyna Ant. Hoffman. Alina panna Baumann, Kanclerz Ładnowski (ojciec), Poseł ze stolicy Gniezna, Paź Koziorowska, Lekarz koronny Witkowski, Filon Janowski, Grabiec Benda. Kostryn Rapacki, Gralon Sienicki, Dziewica Kwiecińska, Goniec Żeleński, Sługa Miciński, Strażnik Bogucki, pan Siedlecki. Goplana Modrzejewska, Chochlik Baranowska, Skierka Bendowna. Z muzyką Kazimierza Hoffmanna. Biletów dostać można w mieszkaniu beneficyantki ul. św. Jana 299, na I. piętrze.

Balladynę przedstawiono 11. stycznia 1868, 12 stycznia 1868, 8. marca 1868 (w roli matki Aszpergerowa). 21. marca 1872, 5. lutego 1876 (na dochód Bronisł. Wolskiej), 6. stycznia 1878, 20. marca 1886 (na dochód Wolskiej), 21. marca 1886, ostatnie przedstawienie dnia 21.

października 1893, z muzyką Henryka Jareckiego (akt 1, obraz 2). Osoby: Kirkor Kotarbiński, Matka, wdowa, Wolska, Balladyna Hoffmann, Alina Morska, Skierka Trapszówna, Dworzanin Zboiński.

Ob. Estreichera Teatr w Polsce, Kraków 1876 t. II. str. 622.

W sobotę dnia 10. lutego 1872 r. na dochód Bolesława Ładnowskiego „Beatrix Cenci" Jul. Słowackiego po raz pierwszy. Osoby: Orsini, wielki dygnitarz państwa Zboiński, Beatrix Cenci Hoffmann, Tomaso Terenkoczy, Aso panna Urbanowicz, Francesco Cenci, jej ojciec, Skąpski, Lucenzia, jej macocha Wolska, Pietro Negri domownik rodziny Cencich Benda, Giano Giani Bolesł. Ładnowski, Cesario, przyjaciel Gianiego, Holtzman, Parde Anzelmo, zakonnik Fischer, Don Lucenzio, prawnik, Bogucki, Bazygiel, dozorca więzień, Liske, Dolorida, jego córka, Bauman, Inkwizytor Ładnowski A., mieszczanin 1 Marzeński, mieszczanin 2 Szmorliński, Przełożony zbirów Glickson, pisarz sądowy Richor, odźwierny Błoński, wiedźma 1, Ekerowa, wiedźma 2, Kwiecińska, wiedźma 3 Bauman W. Rzecz dzieje się w Rzymie w r. 1519. (Reżyser Rychter).

„Beatrix Cenci" grano 18. lutego 1872, 14. marca 1872, 18. stycznia 1879, 19. stycznia 1879. Odpis afisza z ostatniego przedstawienia: Teatr zimowy krakowski pod kierunkiem artyst. J. Rychtera. W sobotę dnia 18. czerwca 1881 r., tragedya w 5 aktach, a 11 odsłonach przez Słowackiego „Beatrix Cenci".

Osoby: Orsini Szymański, Beatrix jej bracia Hoffmann, Tomaso Sobiesław, Azo Konarska, jej ojciec Glickson, jej macocha Wolska, Pietro Negri Stępowski, Giano Giani Żelazowski, Cesario Zapałowicz, Padre Anselmo Feliksiewicz, Don Lucenzio prawnik, Żurowski, Dolorida Stachowicz, Inkwizytor Zenoni, Signor Pamfillo Walczak, Odźwierny Dorowski.

Ob. „Beatryx Cenci" J. Słowackiego na scenie krakowskiej przez Józefa Szujskiego. Tygodnik ilustrowany, Warszawa 1872, nr. 227, str. 228.

Teatr krakowski. W sobotę dnia 17. października 1874 po raz pierwszy dramat w 3 oddziałach a 6 odsło-

nach Calderona de la Barca, przekład wierszem z hiszpańskiego Jul. Słowackiego: „Książę Niezłomny“ (Il principe Constante).

Osoby: Don Fernando Ladnowski, Fenixana Ladnowska, Muiej Wardyński, król Tangeru Szymański, Brytasz Idziakowski, Tarudant Hierowski, Don Henryk Skirmunt, Alfons Waliszewski, Don Jouan Podwyszyński, Maur Lajnerowicz, Selim Ladnowski A., Niewolnik 1. Nowakowski, niewolnik 2. Nowak, niewolnik 3. Kozakiewicz, niewolnik 4. Zapałowicz, Selima Kwiecińska, Estrella Solska, Zora Wojnowska, Róża Myszowska.

Przedstawiano „Księcia Niezłomnego“ jeszcze 17. i 20. października 1874. Ob. Estreicher Teatr polski w Polsce Kraków 1876, II., 686.

Odpis afisza z pierwszego przedstawienia: Pierwszy gościnny występ p. Bolesława Ladnowskiego, artysty teatru lwowsk. Teatr krakowski. W sobotę dnia 6. kwietnia 1878 na dochód Antoniny Hoffmann, po raz pierwszy dramat w 5 aktach, wierszem Jul. Słowackiego „Niepoprawni“.

Osoby: Hr. Respekt, były marszałek powiatowy Szymański, Hrabina Respektowa, jego żona, Wolska, Dyana Sienicka i Stella Stachowicz, ich córki, Hrabia Fantazy Dafnicki Ladnowski, Rzeźnicki, marszałek powiatowy, jego przyjaciel Lucyan, Hrabina Idalia, rozwódka, sąsiadka Respektów Hoffmann, Ksiądz Loga kapelan Feliksiewicz, Woldemar Hawryłowicz, rodem Czerkies, stary major rosyjski, Rychter, Jan zesłany na Sybir w sołdaty Sobiesław, Kajetan, kamerdyner hr. Respektów, Piotrowski, Helenka, pokojówka Idalii, Csaki, Kałmuk, sługa majora, Galasiewicz. Rzecz dzieje się na Podolu, około roku 1841, w trzech pierwszych aktach w domu hr. Respektów, w obu ostatnich w majętności hr. Idalii.

Przedstawiano „Niepoprawnych“ jeszcze w dniach 6., 7. i 14. kwietnia 1878.

Teatr krakowski pod kier. art. Józefa Rychtera. W sobotę dnia 29. marca 1879 r. na dochód Antoniny Hoffmann po raz pierwszy dramat w 5 aktach przez Jul. Słowackiego (zdefektowany), uzupełniony przez Juliusza Mien „Horsztyński“, muzyka Stanisława Niedzielskiego.

Osoby: Horsztyński, dawny konfederat, J. Rychter, Salomea, jego żona, Hoffman, Swętosz, sługa domu Horsztyńskich Glickson, Ojciec Prokop, kapucyn, Feliksiewicz, Hetman litewski Szymański, Szczęsny Żelazowski i Michaś * synowie hetmana, Amelia, córka hetmana, Stachowicz, Ksiński, szlachcic, Naworski, Karzeł, błazen, Wojdałowicz, Iforka, stary sługa, Galasiewicz, Małgorzata, żona Sforki Sławska, sługa Dorowski, hajduk Grot, Maryna, dziewczyna wiejska, Marczello, nieznajomy Sobosław, Wyrwik Stromfeld, Skowicz Borkowski, Garnosz, trombonista, Jasiński, Wschowski, Jaśkiewicz, Kleofas Winiarski, pierwszy szlachcic Arwin, drugi Zenoni, trzeci Tomaszewski. Panowie, dworzanie, mieszczanie, chłopi. Rzecz dzieje się na Litwie r. 1794.

Przedstawiano Horsztyńskiego w dniach 29. i 30. marca 1879, 1. kwietnia 1879, 3. kwietnia 1879, 27. kwietnia 1879, 11. grudnia 1879, 23. listopada 1880, 7. marca 1891, 8. marca 1891.

Odpis afisza z ostatniego przedstawienia: W niedzielę 8. marca 1891 „Horsztyński" J. Słowackiego, uzupełniony przez Jul. Miena.

Osoby: Horsztyński Rygier, Salomea Hoffman, Hetman litewski Werner, Szczęsny Żelazowski, Michaś *, synowie Hetmana, Amelia Kałużyńska, Ksiński Antoniewski, Karzeł Siemaszko, Sforka Stępowski, Małgorzata Winiarska, Sługa Dorowski, Ojciec Prokop Feliksiewicz, Świętosz Jejde, Nieznajomy Śliwicki, Garwosz Winiarski, Skowicz Janikowski, Wschowski Niedzielski, Kleofas Zieliński, Wyrwik Herasymowicz, pierwszy szlachcic, Wojcicki, drugi Walczak, trzeci Nowiński, Maryna Koźmin. Reżyser Roman Żelazowski.

Odpis afisza z 5. marca 1887. Teatr krakowski pod kierunkiem art. Apollona Lubicza. W sobotę dnia 5. marca 1887 r. na dochód Anny Kałużyńskiej „Lilla Weneda", tragedya w 5 aktach z prologiem J. Słowackiego.

Osoby: Lech Werner, Gwinona Wolska, Lechion Orliński, Krak i Arfon, synowie Lecha, Derwid Rygier, Lilla Weneda Anna Kałużyńska, Roza Weneda Hoffman, Polelum Konopka, Lelum Śliwicki, Sygoń, Wójcicki, Gryf Ja-

nikowski, Gwalbert, pustelnik, Stępowski, Ślaz, jego sługa, Solski, Harfiarz Winiowski, wódz Antoniewski, dziewica Koźmin, rycerz Dorowski, Wened Jejde, goniec Myszkowski.

Przedstawiano „Lillę Wenedę“ na scenie krakowskiej jeszcze 5. i 13. marca 1887, 23. września 1887.

J. Słowacki na scenie lwowskiej.

Wyjmuję tu z książki St. Pepłowskiego pt. Teatr polski we Lwowie 1780—1881. Lwów 1889, następujące szczegóły o przedstawieniach sztuk Słowackiego u nas.

Dnia 13. grudnia 1861 ujrzał we Lwowie światło kinkietów „Mazepa“ J. Słowackiego, którego przedstawienia wzbraniała dotychczas policya. Wykonanie musiało być bardzo słabem, gdyż pominięte je milczeniem. W Krakowie przedstawiono „Mazepę“ trochę lepiej. Ob. Dziennik polski 1861, nr. 65 i Goniec 1863, nr. 115. W lutym 1866 rozpoczął drugą seryę występów gościnnych na scenie lwowskiej Jan Królikowski „Mazepą“. O jego występach pisze Gazeta Narodowa 1866 nr. 59—64. Odpowiedź w Tygodniku naukowym i literackim, Lwów 1866 nr. 11. Dziennik literacki 1866, nr. 11. Józefa Delhau (Woleńska) próbowała swych sił na scenie lwowskiej w roli Amelii (Gazeta Narodowa 1869).

Skoro zniesiono we Lwowie — na pewien czas — przedstawienia popołudniowe i zastąpiono je sztukami klasycznemi około 1877 r. należał „Mazepa“ do stałego repertuaru sztuk tej ostatniej kategoryi. W maju 1882 wystąpił po raz ostatni na naszej scenie Jan Królikowski w swej popisowej kreacyi „Mazepy“.

„Maryę Stuart“ J. Słowackiego, przedstawiono na scenie lwowskiej 27. stycznia 1862, w następującej obsadzie ról: Maryą była Aszpergerowa, Henrykiem Kaliciński, Nikiem Wilkoszewski, Paziem Targowska, Botwelem Lech Nowakowski, Duglasem Hubert. Dziennik literacki Lwów 1862, nr. 9—10. W maju 1867 święciła na naszej scenie tryumfy Modrzejewska w roli „Maryi Stuart“, (o czem obszerniej Dziennik literacki 1867, nr. 23.) W czerwcu 1870 i 1872 występowała znowu w tej roli już jako artystka

sceny warszawskiej. W r. 1874 dawano tę sztukę z powodu przybycia B. Ladnowskiego, który w roli Botwela budził ogólne uznanie. Przed odjazdem do Ameryki zbierała Modrzejewska we Lwowie ostatnie oklaski w końcu czerwca, czy na początku lipca 1876 r. w roli Maryi. Dziennik literacki nr. 9, 31. stycznia 1862, str. 71—2. Nr. 10 z 4. lutego 1862, str. 80 i nast. pisze dokładniej o odegraniu sztuki na scenie lwowskiej po raz pierwszy dnia 27. stycznia 1862.

Dnia 24. czerwca 1863 przedstawiono na scenie lwowskiej „Lillę Wenedę“ o czem pisze dokładniej Gazeta Narodowa 1863, nr. 112. W ciągu ośmioletniej działalności Bolesława Ladnowskiego na naszej scenie (od 1872) należała rola Derwida do najszczęśliwszych jego kreacyj. Talent Derynżanki w roli Rozy Wenedy i Ladnowskiego (w roli Derwida) święcił tryumfy w przedstawieniu dnia 21. maja 1875. Znakomita artystka sceny lwowskiej Felicya Stachowicz-Grekowa grała z powodzeniem w roku 1883 „Lillę Wenedę“ a Walerya Solecka, zmarła niedawno nowelistka występowała w 1886 r. w roli Róży. Ob. wzmianki o przedstawieniu „Lilli Wenedy“ we Lwowie, w dniu 24. maja 1863 r. „Gazeta Narodowa“ nr. 112, w dniu 21. maja 1875, „Gazeta Narodowa“ nr. 117, „Dziennik polski“ 1875 nr. 116, „Gazeta Lwowska“ 1875 nr. 116 i 117.

Dnia 7. marca 1862 przedstawiono po raz pierwszy na scenie lwowskiej „Balladynę“. Brak sił dostatecznych i przygotowań, oraz maszyneryi i dekoracyi był zapewne powodem twierdzenia krytyki, iż „Balladyny“ nie podobna przedstawić na scenie. Obszerniej o przedstawieniu sztuki pisze Dziennik literacki 1862, nr. 20—2 i Dziennik polski 1862, nr. 58—9. W r. 1870 próbował sił swych na scenie lwowskiej sławny dziś artysta Wł. Wolański (Woleński) w roli Kirkora. Do najlepszych ról Aszpergerowej występującej w tymże czasie już w roli matek, należy kreacya wdowy w „Balladynie“. Oryginalnością w pojęciu i przedstawieniu bohaterki odznacza się Teofila Nowakowska.

Wznowienie „Balladyny“ 10. października 1872 z muzyką Henryka Jareckiego i z nowemi dekoracyami Fabiańskiego w trzech z rzędu przedstawieniach, wśród natłoku publiczności, zapewniło Słowackiemu stałe powodzenie na

scenie lwowskiej, gdzie jako sztuka niedzielna była jedną z najsilniejszych atrakcyj dla Lwowian. Dnia 26. marca 1883 podczas wznowienia „Balladyny“ na naszej scenie pod nową dyrekcyą (Jana Dobrzańskiego), ukazali się tu pierwszy raz Adela Żelazowska (Goplana), Roman Żelazowski (Kirkor) i Władysław Wojdałowicz (Grabiec), pierwszorzędni dziś artyści.

O przedstawieniu „Balladyny“ pisze obszerniej Ant. Małecki w dziele o Słowackim, wyd. drugie, t. II., str. 346—7, polecając przedewszystkiem znaczne skrócenia. Dziennik literacki nr. 20, 11. marca 1862, str. 160 i nast. do nr. 22 z 18. marca 1862, str. 175 i nast. pisze dokładniej o sztuce.

Dnia 8. marca 1868 r. przedstawiono na scenie lwowskiej „Niepoprawnych“. Dokładniej o tem piszą „Nowiny“ 1868, nr. 20 i Dziennik literacki 1868, nr. 10.

„Beatrix Cenci“ przedstawiono na scenie skarbkowskiej po raz pierwszy 28. czerwca 1872.

Dnia 20. grudnia 1874 wystawiono tragedyę Słowackiego „Mindowe“, która upadła na scenie lwowskiej głównie dla braku przygotowania i dostatecznej obsady ról. Nowością sezonu teatralnego we Lwowie w r. 1880 była kompozycya Henryka Jareckiego „Mindowe“ wystawiona 1. kwietnia 1880.

„Książę Niezłomny“ Calderona w przekładzie Słowackiego, przedstawiony po raz pierwszy na scenie skarbkowskiej 15. stycznia 1875 z muzyką H. Jareckiego w następującej obsadzie główniejszych ról: Król (Zamojski), Feniksana (Ladnowska), Ferdynand (Ladnowski), Henryk (Kwieciński), Mulej (Woleński).

„Horsztyński“ grany w Krakowie w marcu 1879 w przerobieniu J. Miena, dany we Lwowie był 10. września 1881 w opracowaniu A. Urbańskiego, w następującej obsadzie: Horsztyński Zboiński, Szczęsny Woleński, Karzeł Kwieciński, Nieznajomy Pieniążek, Hetman Miłaszewski, Amelia Nowakowska, Salomea Parżnicka. St. Pepłowski Teatr polski we Lwowie 1891, str. 22 zaznacza melodramatyczne zakończenie dramatu i karygodną apatyę publiczności lwowskiej wobec arcydzieła wieszcza. Tydzień pol-

ski, r. VIII. t. XII., nr. 38, 18. września 1881, str. 304 rozbiera zalety dokończenia sztuki przez A. Urbańskiego.

Łaskawości sekretarza sceny lwowskiej Mieczysława Sachorowskiego, zawdzięczają czytelnicy następujący wykaz sztuk Juliusza granych na scenie Skarbkowskiej we Lwowie:

Za dyrekcyi J. Nowakowskiego i W. Smochowskiego:

13. grudnia 1861 „Mazepa". Wojewoda Hubert, Zbigniew Kaliciński. W maju 1863 r. wznowiono „Mazepę" z Albertem Dembowskim w roli Wojewody.

27. stycznia 1862 „Marya Stuart". Nowakowski-Lech Botwell, Hubert Douglas.

7. marca 1862 „Balladyna". Balladyna Targowska, wdowa Aszpergerowa, Alina Nowakowska, Chochlik Wygrzywalska, Skierka Wenzlówna, Grabiec Wilkoszewski, Filon Woźniakowski, Kirkor Kaliciński.

24. czerwca 1863 „Lilla Weneda".

W roku 1872 teatr pod zarządem komitetu, złożonego z pp.: Antoniego Halskiego, Henryka hr. Łączyńskiego, dr. Moszyńskiego, Waleryana Podlewskiego i Witalisa Smochowskiego. Ładnowski wznowił „Lillę Wenedę" i grał Derwida.

W maju 1872 „Mazepa". Wojewoda Rapacki.

10. października 1872 „Balladyna", wznowiona z muzyką Henryka Jareckiego. Popiel Królikowski, Kirkor Woleński, wdowa Aszpergerowa, Alina Woleńska, Balladyna Nowakowska, Filon Kwieciński, Grabiec Dobrzański, Kostryn Ładnowski, Gralon Wardzyński, Goniec Konarski, Goplana Deryng, Chochlik Sutkowska, Skierka Doroszyńska.

Wrzesień 1874 „Marya Stuart". Maryę Stuart grała Rakiewiczowa, Botwella Ładnowski.

20. grudnia 1874 „Mindowe" tragedya.

21. maja 1875 „Lilla Weneda". Lilla Ładnowska, Roza Deryng, Derwid Ładnowski, Lech Zamojski, Gwinona Aszpergerowa, Polelum Konarski, Lelum Kwieciński, św. Gwalbert Hubert, Ślaz Fischer.

Za dyrekcyi Dobrzańskiego i Tańskiego:

W czerwcu 1876 „Marya Stuart" z Modrzejewską w tytułowej roli.

1. września 1876 „Mazepa".

1. kwietnia 1878 „Mindowe", opera Henryka Jareckiego.

W r. 1883 Jan Dobrzański objął dyrekcyę napowrót i rozpoczął przedstawienia dnia 26. marca „Balladyną". Balladyna Nowakowska, Goplana Żelazowska, wdowa Aszpergerowa, Filon Kwieciński, Kirkor Żelazowski, Grabiec Wojdałowicz.

28. marca 1884 „Balladyna", benefis i pięćdziesięcioletni jubileusz Anieli Aszpergerowej.

18. lutego 1887 „Balladyna", benefis Teofili Nowakowskiej.

13. maja 1885 „Mazepa". Gościnny występ Ladnowskiego. Wojewoda Ladnowski, król Zboiński, Mazepa Kwieciński, Amelia Nowakowska, Zbigniew Woleński.

31. stycznia 1887 „Mazepa" (scena w więzieniu).

26. czerwca 1888 „Mazepa" w całości. Król Ruszkowski, Mazepa Wysocki, Wojewoda Leszczyński, Amelia Stachowicz, Zbigniew Hierowski.

17. grudnia 1884 „Marya Stuart" (5. akt) z Nowakowską w tytułowej roli.

28. grudnia 1888 „Marya Stuart". Rola tytułowa Nowakowska, Darnley Hierowski, Morton Szobert, Rizzio Woleński, Bottwell Żelazowski, Duglas Zboiński, paź Szymańska, Nick Kwieciński.

Powtórzono jeszcze „Maryę Stuart" 29. września i 30. grudnia 1889.

20. marca 1885 „Lilla Weneda", benefis Stachowiczowej. Lech Zboiński, Gwinona Aszpergerowa, Derwid Żelazowski, Lilla Weneda Stachowicz, Roza Solecka, św. Gwalbert Kwieciński, Ślaz Wojdałowicz. Powtórzono sztukę z tą samą obsadą 1. kwietnia 1885.

Dyrekcya M. Szmitta i dr. Henryka Szydłowskiego:

20. marca 1890 „Balladyna". W roli tytułowej Nowakowska, wdowa Aszpergerowa.

23. marca 1890 „Balladyna". W roli tytułowej Nowakowska, wdowa Gostyńska, pustelnik Zawadzki, Alina Pysznikówna, Grabiec Wojdałowicz, Filon Kwieciński, Kostryn Hierowski.

27. lutego 1893 „Balladyna". Kanclerz Chmieliński, Filon Wysocki, Skierka Czaplińska. Chochlik Sznage.

1. 5. i 9. marca, 14. maja i 1. listopada 1893 była dawana „Balladyna". Ostatnią razą w następującej obsadzie: Pustelnik Chmieliński, Balladyna Żelazowska, Alina Dziryt-Dobrowolska, Filon Wysocki, Grabiec Feldman, Kirkor Woleński, Skierka Czaplińska, Chochlik Siemaszkowa.

4. października 1893 „Lilla Weneda" ze Stachowiczową w roli tytułowej, Roza Żelazowska, Lech Jaworski, Gwinona Nowakowska, Derwid Żelazowski, Polelum Wolenski, Lelum Hierowski, św. Gwalbert Chmieliński, Ślaz Siemaszko i Walewski.

8. i 22. października 1893 „Lilla Weneda" jak wyżej.

19. maja 1890 „Mazepa". Król Zboiński, Mazepa Kwieciński, Wojewoda Kotarbiński, Amelia Stachowicz, Zbigniew Hierowski, Kasztelanowa Germanowa.

Dawano jeszcze „Mazepę" 1. stycznia 1891, 6. czerwca 1892 i 20. sierpnia 1893 z tą zmianą, że Wojewodę przedstawiał Zawadzki a potem Ladnowski a Mazepę Woleński.

J. Słowacki w malarstwie.

Leopold Méyet przedstawia umiejętnie przedmiot, który tu nawiasowo tylko traktujemy, objaśniając z obowiązku ryciny wizerunków i krajobrazów poety.

Jan Prusinowski opisuje następujące pamiątki po Juliuszu Słowackim, znajdujące się obecnie w muzeum ks. Lubomirskich we Lwowie.

Zacznijmy od portretu umieszczonego w autotypii na czele naszego wydawnictwa: Dziecię-poeta wystawiony jest w postaci amorka, ze skrzydełkami u bioder i łukiem w rączkach. W dziecięcych rysach przebija już jakaś tęskność, ciemne oczęta smutnie zdają się na świat patrzeć — a rozwiane włoski na głowie — znamionują niby przyszłe burze, które nad głową poety przewiać miały. Przytem, podobne ucharakteryzowanie portretu, mile nas przenosi, — są słowa Prusinowskiego — w niepowrotną epokę pieszczot i troskliwości rodzicielskiej, dla ukochanego jedynaka. Jak młodzieńczy portret Malczewskiego w kozac-

kim stroju, z teorbanem, tak ten Juliusza Słowackiego z godłami jednego z synów Olimpu, nabiera jakiegoś symbolicznego znaczenia, i przekonywa nas, że gwiazda mająca zaświecić nad czołem męża — już w dzieciństwie jasnym przebłyska płomykiem, widzialnym dla tych, co mu są blisey sercem...

Techniczne wykończenie portretu nic do życzenia nie zostawia. Na odwrotnej zaś stronie znajdujemy następującą notatkę, zapewne samego Euzebiusza Słowackiego, z czterowierszem, którym wdzięczny ojciec starał się odpłacić artyście za portret syna.

Portret Julka jako Amorka, zaczęty w miesiącu grudniu 1813, wkrótce słabość dziecka przeszkodziła robocie, skończony w miesiącu czerwcu 1814. Malował Jan Rustem, profesor malarstwa w uniwersytecie Wileńskim. „Ten, co umiał to płótno w amorka zamienić, Rywal Albana, jego pędzla ma ozdoby. Poznawszy go, nie wiemy, więcej cenić, Wyborność jego sztuki czy słodycz osoby". Juliusz Słowacki był wówczas w roku piątym. Muzeum Lubomirskich l. kat. 504, długość 28 cm. szerokość 23 cm.

Muzeum Lubomirskich we Lwowie posiada też portret Juliusza malowany w 1831 r. w Dreźnie, l. kat. 794, długość 32 cm. szerokość 24 cm. którego fotografię mamy do dyspozycyi. Oto jak się o nim wyraża sam poeta w listach do matki.

„Mamo, kazałem dla ciebie zrobić mój portret, już jest prawie skończony, w bardzo ładnym guście; przed wyjazdem z Drezna przyszlę go mamie, jeżeli pisząc do H. (ausnera et Comp w Brodach) zobowiążecie go, żeby się małą paczką nie przerażał. Jak mi miło będzie, jeżeli to mamie zrobi jaką przyjemność"! (Drezno, dnia 6. lipca 1831 roku.)

„Mój portret jest źle zrobiony, ale podobny bardzo, zdaje mi się nawet, że mu niewłaściwie Teofil (Januszewski) wadę w oczach zarzuca". (Z listu J. Słowackiego do matki, Paryż dnia 30. lipca 1832.)

Cieszę się, że mój portret przypomina mnie mamie, ale muszę tu zapisać, że nie mam ani ciężkiego odetchnienia, ani obłąkanych oczu, — mam tylko jakąś myśl ciągłą

i ponurą, która mi zawsze marszczy lekko czoło i zdaje się wisieć nad oczyma. Przypomnij także sobie mamo, że panienka w Dreznie, kiedy mój portret zobaczyła, powiedziała, że piękniejszy jestem od niego, i dodała, że to jest zdanie jej matki. (Z listu J. Słowackiego do matki, przed 3. sierpnia 1832).

Wiadomo, że Słowacki hołdując modzie swego czasu malował pejzaże po części z zamiłowania, po części pobudzony przez towarzystwo dwóch malarzy, Brzozowskiego i Suchodolskiego, z którymi przestawał w 1836 r., z którymi oglądał wszystkie muzea i galerye obrazów i którzy oczywiście musieli tem samem jakiś na nim wpływ wywierać. Przyczyniał się do tego w niemałym stopniu także i dobry ich znajomy z Podola, Aleksander Potocki, syn Szczęsnego i słynnej Greczynki Zofii, dziedzic Tulczyna i Zofiówki, sympatyczny oryginał, z niemniejszem upodobaniem, aniżeli grę na wiolonczeli, uprawiający malarstwo portretowe.

Obacz o nim w listach Słowackiego, t. II, str. 37. „Przyjechał tu (do Florencyi) wiolonczelista (Aleksander Potocki), który często w Rzymie do kwartetów Wańskiego używał. Jak zawsze oryginał. Dwa wieczory przepędziłem z nim w jego loży w teatrze, ma bowiem teraz lożę i wcale już nie tak skąpo żyje, jak pierwej, zawsze rysując portrety; zabawi to Filów; był w Rzymie i tam go zaraz jego olbrzymie nimfy otoczyły. Wański nasz w Anglii.

O Brzozowskim ob. w listach, t. II., str. 21. „Przejeżdżał tędy (przez Florencyę) malarz Brzozowski z Rzymu, jadąc do kraju, i prosił mię, abym się Filom kłaniał. Wielki *pittore* koni już dawno w swoich stronach, nic więc nowego.

O Suchodolskim ob. Listy, tom I., str. 238, — tom II., str. 10, 41. Zdaje się, że Suchodolskiego ma na myśli poeta — jak utrzymuje Franciszek Hösick — pisząc do matki:

Rzym, 21. maja 1836. Jeden z mieszkających tu malarzy (Suchodolski), zrobił teraz mój portret, osobliwie trafiony, bardzo ładnie i bardzo podobny; zachowam go, bo mi kiedyś do litografii może bardzo będzie potrzebny, ale

ci się postaram o dobrą kopię, którą przez wracających Filów odbierzesz.

Pani de Luppe (Eglantyna Patteg) pokazywała Duchińskiej 1874 r. portret Juliusza, wykonany w Rzymie 1836 r. ręką jego wuja Januszewskiego. Akwarella oprawna w ramki wisiała w jej pokoju. Rysy tego portreciku pociągłe, delikatne, nadzwyczaj regularne, wyraz oblicza smętny, zadumany; nie dopatrzyć najmniejszego zarostu. Z pod okrągłej czapeczki greckiej, świeci wysokie czoło; po obu stronach wybiegają na skronie pukle ciemnych, wijących się włosów; oczy ciemne, szeroko roztwarte, wzrok głęboki, znaczący. Takim był Juliusz w dwudziestym piątym roku życia, gdzie przebywał w Genewie. Eglantyna podziwiała nadzwyczajne podobieństwo wizerunku. Rysy też same, jak w znanym medaljonie dłuta Władysława Oleszczyńskiego, całość jednak więcej jeszcze przypomina nam portret Bajrona w jego młodzieńczych latach.

Pisma współczesne chwaliły wizerunek poety dany tu w reprodukcyi, w tomie II. Dzieł J. Słowackiego.

Wyszedł — donosi jedno z pism na emigracyi — portret J. Słowackiego, pięknej roboty, z talentem przez naszego rodaka J. Kurowskiego wykonany. Podobieństwo jest uderzające, równie co do rysów jak co do silnego wyrazu twarzy — portret ten przerobionym jest na miedź znakomitym rylcem pana Hoppwood. — Trzeci maj, r. II., Paryż 21 września 1841, str. 158.

O tym zapewne portrecie pisze Krasiński: Malarz Kurowski był, i oddał mi twój portret; stoi u mnie na stoliku i patrząc mu w oczy, list ten pisałem. Z. Krasiński do J. Słowackiego, Rzym 26. stycznia 1843.

W posiadaniu rodziny Słowackiego (Klementyny z Bochdanów Witosławskiej) znajduje się portret Juliusza w stroju Beduina na tle wschodnim w naturalnej wielkości pędzla Gaszyńskiego, o którym tak pisze poeta z Paryża w kwietniu 1840. Jest tu p. Gaszyński, kuzyn nasz, który ci niegdyś ze Lwowa sprowadzał fortepian; poznałem go i z nim ciągle gadam o tobie. Dobry ten człowieczek, potulny i skromny, jest mi z zapałem przychylny a ciebie ubóstwia; biedak wziął się do malarstwa, ale bez fundu-

szów prawie, jak może, klepie biedę i utrzymuje się z dawania lekcyj cudzoziemcom. Do urządzenia się w pokoiku na szóstem piętrze i do kupienia gratów pomagał mi dobry Gaszyński, który z powodu tego notował wszystkie moje dziecinne uniesienia. Będę się starał co prędzej Gaszyńskiego wyprawić stąd, aby ci był sługą i pomocą w interesach. On mię lubi i człowiekiem jest uczciwym.

Fotografia Juliusza, dołączona w reprodukcyi do III. tomu niniejszego wydania Dzieł Juliusza Słowackiego, jest zdjęta z medalionu w muzeum Lubomirskich pod l. kat. 1529, o średnicy 18½ cm. jestto słynna rzeźba, wykonana ze spiżu, w dwóch tylko egzemplarzach, przez Władysława Oleszczyńskiego, z których jeden zdobi pomnik zmarłego, dołączony w reprodukcyi do IV. tomu tego wydania, a drugi przechowuje się u rodziny poety.

Już za przybyciem Juliusza do Paryża, miał Oleszczyński zrobić jego portret. Donosi o tem matce: „Na drugi dzień po wyjściu dzieł (13. kwietnia 1832.) Oleszczyński, sławny sztycharz, prosił mnie, abym mu portret mój zrobić pozwolił, jak wyjdzie przyszlę go wam“. (Z listu Jul. Słowackiego, Paryż, 13. kwietnia 1832).

Zrazu był Słowacki zadowolony tak z portretu Kurowskiego jak i z medalionu Oleszczyńskiego. Oto jak pisze o tem matce: Poślę Ci siebie w dwojakiem odbiciu: jeden z bronzu, drugi przez jednego z braci metra mego angielskiego robiony, w jego rodzinie, na papierze; oba przecudowne w wyrazie twarzy, a co mnie cieszy, że trwałym robione sposobem. Lękałem się zawsze, aby mię na starość dzieci moje nie kazały rysować i wtenczas, kiedy mi już oczy zagasną, miałem w tem nawet, muszę ci się przyznać, pewną kokieteryę, która szczęśliwie teraz zupełnie zadowolniona została. Lecz wierz mi iż myśl ta, że ty je widzieć będziesz, anielską mnie przenika radością; kiedy spojrzę na nie, a pomyślę o tem, że te wizerunki są dla ciebie, to prawie skaczę z radości i dziwię się, że jestem takim dziecinnym. Zeno (Brzozowski), mój współpodróżny, ożenił się, ale nie pisał do mnie, musiał o mnie zapomnieć. Maluję teraz rzeczy, które mnie często myślą w wasze strony zawodzą i duch mój przechadza się po księżycu w Julinkach, i pływa z łabędziami po stawach. (1841.)

W następnym liście wyraża się już o portrecie nieprzychylnie, podnosząc rzeźbę Oleszczyńskiego w tych słowach: Mój portret nie jest taki, jakiegobym chciał, albowiem coś ma w wyrazie srogiego i oczu moich wyraz nie dobrze w nim oddany; jako robota jednak na stali jest bardzo piękny. Tu wszyscy mówią że nadzwyczaj podobny i wielką sławę robią rysownikowi; ale ja ci pod sekretem powiem, że nie wart jej, a mnie samemu żal, że takie dzieło zostało tak trwale wyrobione. Inaczej się rzecz ma z medalionem bronzowym; patrząc na niego, będziesz na mnie patrzała i czuć to, co ja czuję, myśląc o śmiałych i świetnych losach. Bronz ten już opisany był, a co najnajlepsze, z medalionu tego możesz kazać ile chcesz gipsowych porobić, bo to nie jest rzecz trudna i Sanders dopomoże. To wszystko, jak sądzę, trochę ciebie pocieszy i rozweseli, bo takie rzeczy zawsze jakiejś smutnej, dumnej melancholii rodzą uczucie. Patrząc na ten twardy czerep, zdaje mi się, że już umarłem i dlatego medalion ten wisi w moim pokoju jak psalm Dawidowy; więc dobrze że takie reczy będziesz miała, że ci one często szemrać będą o nicości szczęścia wszelkiego na ziemi. I cóżbyśmy dzisiaj robili, siedząc przy wiejskim kominie, gdyby nas los nigdy nie był rozłączył? Możebyśmy utyskiwali na zimno i dym w pokoju i na inne cierpkie życia trudności, a teraz wiemy, że Bóg o nas pamięta i jest naszym dłużnikiem. Może ci się te wszystkie wyrazy dziwnymi zdadzą, może nie będziesz wiedziała, że ja tę prostą filozofię pisząc, łez mam pełne oczy i łkaniem zadławiony oddech, ale z tego papieru wydobędzie się coś także, co ci płakać każe.

Wysłałem więc wczoraj pakę maleńką, gdzie znajdziesz wszystko, co ja z siebie i co ze mnie zrobiono. Medalion w ramkach aksamitnych i trzy w czerwonych złotych sukienkach książki także dwa wizerunki na stali. Spodziewam się, że to wszystko dojdzie i chciałbym cię widzieć, droga, w pierwszej chwili. (Paryż, dnia 10. listopada 1841 r.)

W parę lat później pisze z Paryża 2. października 1843.: Wróciłem tu, gdzie mnie czekał malarz przejeżdżający z naszego starego miasta K. (rzemieńca), aby wymalował kilka naszych gadułów, jeszcze więc raz muszę siedzieć

jak szczur na ołtarzu Krasickiego, krztuszący się kadzidłem Bogu palonem a piszę ci to, bo wiem, że takie wiadomostki, świadczące o życzliwości ludzi dla mnie, cieszą ciebie i umniejszają trochę cierpienia.

Paryż, 1. sierpnia 1848. Co do medalionów, to trzeba kazać odlewać na nowo, i to w znacznej liczbie, bo jednego, ani dwóch nikt się nie podejmie zrobić; skoro więc ułożę się o to ze snycerzem, poślę, jak żądasz. Wyznam ci jednak, że mi to z trudnością przychodzi, samemu o własnej twarzy myśleć, ty nie wiesz, jak to upokarza! jak szkodzi! uczynię to jednak niezawodnie.

Paryż, 25. sierpnia 1848. O medalionach pamiętam, ale szczerze ci mówię, że jeszcze ich mieć nie mogę; jeden mam tylko, trzeba odlewać wielką liczbę, trzeba żeby się snycerz na to zgodził, a on nie wiem gdzie. Nie żądaj ty tego tak silnie, co tylko umniejszy mi miłości w ludziach nieznających mnie, bo i czyn posyłania własnych medalów i wyraz twarzy na medalu wzgardliwy i dumny będą mi zarówno serca ludzkie odpychać.

Nie jestem już z tych, którzy gwałtem chcą zdobyć pamięć ludzką, a bolesna moja twarz na obrazie W. Stattlera lepiej mię teraz przedstawia.

Oprócz tego portretu Stattlera znane mi są następujące obrazy:

Wiktor Brodzki: Rzeźba J. Słowackiego, pamiętnik Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, (fotografia z powyższej rzeźby) na wystawie Towarzystwa przyj. sztuk pięknych w Krakowie 1870.

Tadeusz Wiśniowiecki: Medalion Jul. Słowackiego z białego marmuru kararyjskiego, własność E. Machayskiego ze Lwowa, cena 150 zł. był na wystawie Towarz. przyj. sztuk pięknych we Lwowie i w Krakowie 1885.

Kazimierz Ostrowski: J. Słowacki, medalion gipsowy 5 zł. był na wystawie obrazów Tow. przyj. sztuk pięknych we Lwowie 1876|7.

Portrety rodziców Juliusza, t. j. Euzebiusza Słowackiego i późniejszej pani Becu, obydwa, w małych, ledwo trzycalowych formatach, wykonane kolorowemi pastelami

na papierze, opisał Jan Prusinowski w artykule: „Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim“ w Gazecie codziennej 1860, nr. 225.

J. Słowacki wspomina o nich w liście do W. Stattlera. Paryż, 3. czerwca 1844. Jadąc do Paryża, dowiedz się, proszę, o dwóch miniaturach ojca i matki mojej, które pani Szembekowa, młoda, dla mnie wiozła do Krakowa i podobno je panu Michałowi Wiszniewskiemu oddała, u którego być muszą, czekając okazyi... jeźli je odszukasz, to proszę, zabierz je i przywieź.

W Tygodniku illustrowanym w tomie III., nr. 71, z 20. stycznia (1. lutego) 1861, mamy kilka licho wykonanych ilustracyi:

1) Euzebiusz Słowacki, (rysował Polkowski, rytował Styfi w Warszawie),

2) Portret Juliusza Słowackiego w wieku dziecinnym, (podług Rustema, rysow. Tegaro, ryty w drzeworytni Tygodnika),

3) Pomnik Juliusza Słowackiego na cmentarzu Montmartre, i

4) Kopia własnoręcznego rysunku Juliusza Słowackiego, (nagrobek dla rodziny).

W końcu nadmieniam, że załączona w tekscie do IV. tomu reprodukcya pomnika (Juliusza Słowackiego, na cmentarzu Montmartre pod Paryżem) w opłakanym znajdującego się stanie, przypomina narodowi niespełniony obowiązek w obec jednego z największych poetów.

Dowiadujemy się właśnie o staraniach rodaków sprowadzenia zwłok Juliusza na ojczystą ziemię.

Dajemy tu jeszcze reprodukcyę rodziców z obrazów olejnych w bibliotece Ossolińskich, nadmieniając, że w zakładzie tym, jakoteż w zbiorach L. Meyeta jest kilka wizerunków matki, jak zapewniają osoby dobrze ją znające, z twarzy wcale brzydkiej.

Są to przeważnie miniatury, jednej reprodukcyą dałem do „Świtu“ M. Konopnickiej. Warszawa 1883. O wcześniejszej wspomina w tych słowach poeta:

Genewa, 3. stycznia 1834. Mamo najdroższa, obiecujesz mi przysłać jaką pamiątkę, pozwól, że ci powiem, coby mi największą rozkosz sprawiło. Oto każ komu zrobić miniaturę z portretu, który niegdyś odmalował Klembowski, i przyszlij mi ją: niechaj w smutnych godzinach patrzę na twarz twoją, niech sobie przypominam szczęśliwe lata cichego dzieciństwa. Czy pamiętasz matko, że kiedy raz, jeszcze w pokoikach matematyków, służąca pytała mię, która z dam znajomych wydaje mi się najpiękniejszą, odpowiedziałem, że ty, mamo, jesteś najpiękniejszą ze wszystkich dam znajomych.

List Juliusza Słowackiego do W. Stattlera z Paryża, na nowy rok 1845, dziękuje w tych słowach za przysłanie miniatury matki: A teraz ściskam serdecznie i dziękuję za przysłane mi miniatury — o miniatury!

Przez trzynaście lat twarz mojej matki w sercu nosiłem... lice jej stało się w myśli mojej podobne której z madon hiszpańskich. Twarz straszna, bolesna, schorzała, w ogromnych oczach zielonych nosiła błyskawice i łzę Marty zaglądającej do grobu Chrystusa. A te oczy obwiedzione księżycami sińców, oczy oglądające się za synem nawet z krainy niebieskiej, oczy we mnie zawsze wryte, o moją boleść pytające się — oczy lekarki serdecznej — i świętej — i matki — zwierciadła, przez które duch królewski wyglądał — te oczy — ta twarz cała — ten koloryt w zmiłowanej pamięci mojej, który ją ociemniał i oświecał — i czynił podobną obrazowi świętemu, który gdzieś w alkowie królewskiej, z pod karmazynowych firanek na poły odsłonionych ludziom się pokazuje i strachem świętym przenika — to wszystko, mój Wojciechu, wiesz, widziałeś, w co się zamieniło pod ręką bezserdeczną jakiegoś malarza!... Ta miniatura wydarła z myśli mojej bezcenne płótno, na kawałki je potargała i chybaby teraz sam Murillo przyszedł obraz ten restaurować — a ja miał milion, abym go mógł za pracę wynagrodzić... Przyznaj mi, że taki miniaturzysta, jak ów mój, jest szczurem gryzącym obrazy i płosz pięknością tych karykaturzystów natury.

Aleksander Chodzko, który dobrze znał i pamiętał matkę i syna, powiada, że matka dziwnie do niego była podobna: Tenże wzrost, taż płeć bronzowa, też oczy trochę

za wypukłe, ale pełne wyrazu, taż chudość na twarzy i coś gorączkowego, suchotniczego w rumieńcu i w ustach. Francuska poezya i muzyka, szczególnie Fielda, były tej dobrej, ale nerwowej i namiętnej kobiety ideałem. Wszystko to odbiło się w dalszem życiu Juliusza. List Aleksandra Chodzki do dyrektora biblioteki polskiej w Paryżu. Rocznik towarzystwa historyczno - literackiego w Paryżu z r. 1868. str. 368.

Rozpoczynamy wiadomość o rysunkach Juliusza Słowackiego listem, który charakteryzuje jego poglądy na malarstwo: Paryż, dnia 10. grudnia 1831. roku. Często dnie całe przepędzam w sławnej galeryi posągów i obrazów w Luwrze i już znam się nieco na malowidłach: często spojrzawszy na obraz, zgadnę autora. Szkoła francuska zupełnie mi się nie podoba, figury nienaturalne i wykrzywione, koloryt to nadto ciemny, to nadto światły; ulubiony mój malarz jest Paweł Weronese; bardzo się ucieszyłem razu jednego, spostrzegłszy oryginał obrazu ulubionego babuni, oryginał tego obrzezania w pysznym kościele z kręconemi kolumnami.

A więc abyście wiedzieli, przez kogo ten obraz został skomponowany, donoszę wam, iż go w tutejszej galeryi przyznają Giulio Romano. Niektórzy jednak sądzą, iż należy do jego współzawodnika, Bartłomieja Ramenghi, nazwanego inaczej Bagnacavallo; powodem do tego twierdzenia jest człowiek, po prawej stronie widza przy brzegu stojący, w którym niektórzy widzą portret tego ostatniego malarza. Pyszna galerya Luwru blisko tysiąca kroków ma długości, cała zapełniona najpiękniejszymi obrazami, lecz czy uwierzycie, spojrzawszy na dwa małe obrazki Rafaela, nie wiedząc, że były przez niego malowane, myślałbym, że je jakie dziecko nabazgrało; trzeba znać się na nich, żeby rysunek ocenić. Pomyślałem wtenczas, iż tak często nie znającym się na głębi poezyi Szekspira, wydaje on się dzieckiem albo waryatem wtenczas, kiedy każda jego scena odkrywa głęboką znajomość serca ludzkiego i napiętnowana jest wielkością poetycznego geniuszu.

Paryż, dnia 3. września 1832. Pojechałem na cmentarz *Père la Chaise*, aby Teofilowi rysować nagrobki, ale prawdziwie, że napróżno czegoś pięknego szukałem: jedne

są nadto kosztowne, i całą ich zaletą są posągi z białego marmuru, po 100.000 franków płacone, mniejsze zaś są zupełnie pospolite, małe kolumny z krzyżem na wierzchu, małe piramidy, bo ten cmentarz, jest to las cyprysów i nagrobków tak gęsty, że z trudnością między nie wejść można; są jednak szersze drogi, któremi publiczność się przechadza. Odmienny nieco od innych jest grób wynalazcy telegrafów: jest to skała maleńka z kamieni, na której mały telegraf żelazny świecznikiem, z niego ogień jasno pozłocony. Groby marszałków francuskich są z białego marmuru i piękne, ale nie mają nic nadzwyczajnego, oprócz napisów: Massena, Cambacérès i t. d. Najpiękniejszy grób pani Demidow, z domu Strogonow. Między kolumnami z kararskiego marmuru stoi trumna marmurowa, a na niej poduszka i hrabiowska korona. Chcąc widzieć wszystkie groby, byłem w Panteonie; jest to budowa w mieście na kształt katedry wileńskiej, z kopułą, podobną do kopuły św. Piotra w Rzymie. W tym kościele mają Francuzi składać swoich wielkich ludzi; mają, powiadam, bo dotąd oprócz Woltera, Russa, nic nie ma, tylko na ścianach cztery tablice w złotych ramach, w których są imiona poległych w rewolucyi. Ze szczytu kopuły, która jest najwyższą z wszystkich gmachów w Paryżu, widziałem śliczne panorama całego miasta, mrowisko ludzi, gdzie sobie gwarzą, rodzą się i umierają. Kiedy chodziłem po grobach *Pére la Chaise*, spotkałem śliczną pannę, w czarnym ubraną kolorze, ale na kulach, bo jedną stopę miała skrzywioną, a jednak kształt nogi bardzo piękny; lekko i wesoło chodziła pomiędzy grobami i tłómaczyła napisy idącej za nią staruszce, duennie; bardzo mnie zainteresowała. Wesołość przy tej ułomności pięknie się wydawała, jakby przymuszona; zdawało się, że pod nią smutne musiała ukrywać myśli, bo czegożby przyszła na groby; zdaje mi się, że ją musiałem trochę zainteresować, bo także w czarnym byłem ubrany tużurku, i byłem sam, i częstośmy się spotykali, choć jej nie szukałem. Bardzo była ładna, kiedy schodziła do mnie cyprysową aleą i czasem podniosła głowę, a wtenczas słońca promień obłąkany w cyprysowym liściu padał na jej twarz białą. Porównaj listy J. Słowackiego w wyd. lwow. 1883, str. 67, 81—2.

Na drugi dzień, 4. paźdz. 1832. wstałem rano i skomponowałem rysunek, który posyłam. (Znajduje się obecnie w muzeum Lubomirskich we Lwowie). Wierzcie mi, że z cmentarza *Pére la Chaise* żadnego nagrobka przenosić do was nie warto. Ten zaś, który tu wyrysowałem, zdaje mi się pięknym. Macie kariery kamieni, będzie więc może nie zbyt trudnym do zrobienia; chciałbym, żeby w ściany wmięszać kilka ułamków naśladowanych kolumn, żeby się ten grób wydawał, jakby z gruzów i kamieni ułożony. Jeżelibyście tego nagrobku nie zrobili, to go dla mnie zachowajcie. Jeślibym zaś umarł za granicą, to wtenczas każę testamentem zrobić sobie krzyż ogromny, z jednego kamienia chropowato wyciosany i nad nim cyprys posadzić i po łacinie imię moje na krzyżu napisać. Nagrobek ten bardzo się tutaj podobał. (Paryż, 9. listopada 1832).

Szkic ten ołówkowy naszego poety, familijnego nagrobku dla Jana, Julii i Melanii Januszewskich, odbił Tygodnik illustrowany z 1861 r.

Genewa, dnia 10. lutego 1833. Jestem zupełnie na wsi: z rana po śniadaniu wychodzę z panną Eglantyną do ogrodu. Ogród zawsze zielony, pełny sosen i jodeł, niebo błękitne, a na horyzoncie wysoko wznosi się Mont Blanc śnieżny, lekko jak chmura skreślony, czasem wiankiem białej chmury okryty. Wyrysuję wam kiedyś i przyślę widok domu, w którym mieszkam, wzięty z ogrodu.

Po całych rankach teraz pracuję nad moją nową produkcyą literacką „Kordyanem", przez kilka dni jednak malowałem nielitościwie, i wiecie co? oto widok Krzemieńca, z ławki pod topolą w botanicznym ogrodzie, dalej kościół pojezuicki, dom, w którym mieszkałem, dalej zamkowa góra i księżyc wschodzący z za murów starego zamku. Pejzaż ten udał mi się dosyć dobrze, i darowałem go pannie Eglantynie na pamiątkę; ona także rysuje dosyć ładnie. Nieraz staje mi w myśli moje dzieciństwo: bo pamiętam, jak niedyś leżąc na sofie w Mianowskiego jeszcze mieszkaniu, widziałem mego ojca, Rustema, Bogatkę przy zielonym stoliku, i mówiono mi, że grają w bostona, że do Słowackiego przyszli na bostona. (Genewa. 15. marca 1833.) Rustem malował Julka jako amorka.

Genewa, dnia 22-go września 1833. Najukochańsza mamo! Otóż masz wizerunek Genewy, ale nie takiej, jaką ją co dnia widzę: sztycharz bowiem, jak zwykle, wlazł na jakiś komin i stamtąd niewidzianą dla chodzących po ziemi Genewę odmalował; widzicie zdala góry: jest to Mont-Blanc, widzę go co dnia lepiej z mojego ogrodu. Woda, która tu odmalowana, jest to rzeka Rhodan. Ja zaś widzę Genewę wyciągającą szyję nad jeziorem; nie mogłem dostać lepszego wizerunku, więc wam siaki taki posyłam...

Genewa, 7. marca 1835. Nic teraz nie maluję, trzeba bowiem wiele do tego przyborów i przestałem na wymalowaniu widoku Krzemieńca. Patrząc na ten rysunek, nieraz głęboko dumam. Przybyła mi także jedna ozdoba do mego pokoiku: oto wygrzebałem w domu cztery wielkie sztychy Heloizy Russa, w starych złoconych ramach, i tego dnia, kiedy statuę odkryto, w moim pokoju powiesiłem te obrazy; w jednym z nich Klara, przyjaciółka Julii, zupełnie podobna do panienki, u której mieszkałem w Dreznie, więc ten obraz miłem jest dla mnie wspomnieniem.

Dnia 6. listopada 1836. wziąwszy na miesiąc łódkę z ośmiu marynarzami, którzy zupełnie byli na nasze rozkazy, jak niewolnicy, puściliśmy się z Brzozowskim Nilem ku pierwszej katarakcie, szukając spotkać się z dwoma Hołyńskimi, którzy nie doczekawszy się, puścili się przed nami w tę drogę. Śliczna podróż! Rysowałem wiele, słowa bowiem były niedostateczne do wydania wszystkiego, co uderzało w oczy. Mnóstwo żórawi lecących po błękicie, mnóstwo innych ptaków wodnych, chmury gołębi, unoszące się nad wioskami, wioseczki z ziemi bite, najczęściej w lasach palmowych stojące, czasem ogromne skały i sępy wielkości człowieka, siedzące o zachodzie słońca na górach, nareszcie przy Suit pierwszy krokodyl leżący na piasku, dla którego porwaliśmy się od stołu, aby mu się z bliska przypatrzyć, wszystko to tworzy teraz w imaginacyi sen bardzo piękny.

Spotkaliśmy Hołyńskich w Denderze; jakże to była wielka przyjemność obaczyć ich pawilon na łódce, spotkać ich, pójść razem do przepysznego kościoła w Denderze, obaczyć ruinę, o jakiej się nawet wyobrażenia nie miało:

kościół ten zaledwo się ruiną nazwać może, tak jest cały, tak piękny.

Na drugi dzień pożegnaliśmy Hoł., którzy już po odbytej podróży do Kairu wracali i pojechaliśmy sami do katarakty.

Opisać wszystkich wam gmachów niepodobna, wojaż jaki lepiej to uczyni jak list krótki.

Mnie miło było polować na piaskach, rysować szkice pomników, chatek, dumać i myśleć o tem, że jestem w Egipcie.

Przyjechawszy do katarakty, wzięliśmy na dzień jeden osiołki i ruszyliśmy, objeżdżając Nil, do Nubii, aby widzieć wysepkę. Śliczne miejsce, śliczne ruiny. — Imieniny twoje, moja droga, 29. listopada, o których bardzo pamiętałem, przepędziłem na Nilu, zbliżając się do Tebów. Ruiny tego miasta przechodzą wszystko ogromem. Ale najbardziej mi się podobała statua przy niej stojąca; widziałem je o wschodzie i o zachodzie słońca, są to olbrzymy granitowe, wysokości domu trzypiętrowego, siedzący cicho na ogromnem polu, twarzami obróceni na wschód. Na nodze Memnona znajdują się rzymskie napisy; jeden z tych przed wiekami zmarłych wojażerów napisał na granicie: „słyszę Memnona“, i słowa te w czasie teraźniejszym napisane, a o tak dalekiej świadczące przeszłości, dziwnie zasmucają człowieka. Bajrut. 17. lutego 1837. r. Rysunki wspomniane w tym liście, są własnością profesora Ant. Małeckiego, który pozwolił na reprodukcyę w niniejszych 4 fototypiach. Jest ich wszystkich 15. Są z nich jedne wykonane ołówkiem, drugie akwarelkami, mają daty począwszy od 27. października, do 26 listopada (1836 r.). Niektóre z nich wcale się Słowackiemu udały. Wymieniam je po kolei:

1) Rysunek ołówkowy ruin świątyni z podpisem: „Medinet Abou, dnia 22. listopada 1836.

2) Rysunek ołówkowy widoku morskiego z podpisem: „w Nubii, wyspa Philae, dnia 26. listopada 1836“.

3) Rysunek ołówkowy świątyni egipskiej z podpisem: „Edfou na Nilu“.

4) Akwarela: Widok ruin z łódki Nilowej z podpisem: „Luxor — łódka nasza“.

5) Szkic ołówkowy ruin świątyni egipskiej, (zaczęta rzecz).

6) Akwarela: Widok górski.

7) Akwarela: Widok morski.

8) Szkic ołówkowy głowy i kopuły, (ledwie zaczęte kontury).

9) Rysunek piórkiem: Widoczek z okna, (lekki kontur).

10) Ołówkowy rysunek widoku górskiego z lekka niebieską i zieloną kredką przeciągnięty.

11) Rysunek ołówkiem przedstawiający: „Wnętrze pokoików na łódce Nilowej dnia 17. listopada 1836.“

12) Kontur ołówkowy do rysunku ruin w Medinet Abou, opisany pod nr. 1.

13) Wykończony rysunek ołówkowy widoku egipskiego z podpisem: „Na Nilu dnia 27. Października 1836“.

14) Drugi podobny widoczek z podpisem: „Na Nilu 27. Października“.

15) Trzeci widoczek z podpisem: „Na Nilu 28. Października“.

16) Czwarty widoczek z podpisem: „Na Nilu dnia 29. Października“.

(Wszystkie cztery z wielką starannością wykonane).

17) Szkic do obrazu zatytułowany: „Dendera — Kościół Athor, dnia 19. listopada 1836“.

18) Szkic do widoku górskiego z Nilu podpisany: „Na Nilu dnia 14. listopada 1836“.

19) Rysunek ołówkowy ruin z napisem: „Memnonium dnia 21. listopada 1836“.

20) Takiż rysunek pod napisem: „Statua Memnona przy zachodzie słońca dnia 21. listopada 1836 r.“

W Pamiętniku podróży, (własność L. Meyeta) znajdują się także kilkanaście szkiców z tego czasu.

„Widok Korfu 7. Septembre 1836“, — „Okręt“, — „Dwie piramidy“, — „Las palmowy“, — „Ruiny świątyni

egipskiej", — „Kopuła szeika", — „Wnętrze mieszkania wschodniego" i t. p.

Dwa obrazy akwarelą, reszta ołówkiem, przeważnie szkice rzucone pod bezpośredniem wrażeniem, a niektóre tylko wykończone.

Po odbytej podróży pisze do matki: Wstydzę Ci się opisywać szarlataneryi, której używam czasem, abym nieznacznie pokazał dar Twój, to jest moje pańsko-eleganckie wychowanie: czasem szkic ruiny w Egipcie pokazany zgrabnie przekonywa ją fałszywie, że gdybym chciał to bym był malarzem, ale spostrzegam się, że ci tu czynię prawdziwą spowiedź i może nieznany ci jeszcze rys mego charakteru odkrywam, to jest: que je pose quelquefois devant le monde, jak gdyby do portretu t. j. en trois quarts. Horencya, dnia 2. kwietnia 1838.

Gaszyński teraz namówił mię, żem się wziął (tak pisze o sobie) do malarstwa. Nie uwierzysz Sally droga, jak mi papier naklejony pędzel w ręku i kolory roztarte przypominały dawne dziecinne lata... ale niestety, nie ten już zapał do malowania, nie to rojenie tęczowe, które dawniej budziło mię rano do pędzla i zajmowało wszystkie myśli. Teraz rozsądek pyta mię co chwila o to, co ja sobie z pędzlem zamyślam i wyrzuca mi nawet, szydząc niby z dziecinnego czasu użycia. (Paryż, w kwietniu 1840).

J. Słowacki w nieogłoszonej za życia krytyce Poezyj Bohdana Zaleskiego (Paryż 1841) po raz pierwszy drukowanej z autografu w Warcie poznańskiej z 24. lutego 1884. rok XI. str. 540. powiada o „Przegrawce":

Z całego poematu widać, że poeta chciał zachwycić prostoty — która ze szkoły malarskiej, katolickiej, włoskiej a dziś z małpiej, tegoczesnej, niemieckiej wypływa... Pierwsza piękna, wyprowadzoną być może z Watykańskiego obrazu Rafaela, pierwszej maniery... gdzie z grobu Najśw. M. Panny wykwita siedm lilii, a w około stoją anieli bardzo prosto odrysowani, ale cudownie pięknie — Kto pierwszy raz spojrzy, myśli, że to jakieś dziecko malowało, tak wszystko jest proste i niesztuczne — murawa bladozielonym pociągnięta kolorem, prawie bez perspektywy — dno niebios blade, jednostajne jak turkus... ale kto się w twarze aniołów za-

patrzy — powoli, powoli — przestaje oddychać, zachwycony, pięknością wyrazu — i małą a jednak dziwną rozmaitością uczucia... Teraz Niemiec Overbeck naśladując manierę Rafaela — trawy rysuje grynszpanowym, bladym kolorem — niebo błękitem zaciąga — aniołów robi podobnych do woskowych figurek... i taki blado dziecinny postawiwszy obraz sądzi, że dosiągł najwyższego szczytu malarstwa. — Porównanie to zupełnie stosuje się do prostoty katolickiej Przegrawek.

Wojciech Gerson wymienia następujące ilustracye Słowackiego.

„Alina zabita", obraz olejny Leona Wyczółkowskiego, postać prawie naturalnej wielkości, znajduje się w Warszawie na wystawie Krywulta, w Hotelu Europejskim, dotąd niesprzedany, wykonany w r. 1876.

„Goplana" dwa razy była malowana. Raz w roku 1877. przez Tytusa Pileckiego, w postaci naturalnej wielkości. Drugi raz w małym formacie przez Kazimierza Alchimowicza w roku 1863. Obecnie w reprodukcyi zamieszczona w Tygodniku Ilustrowanym w nrze 14. z dnia 7 kwietnia 1894. Goplana w jeziorze Gopła — Rzecz dzieje się wśród lasu na wiosnę, nad rankiem. Chochlik w rozmowie z Skierką.

„Balladyna" w chwili po spełnieniu zabójstwa obraz olejny Henryka Piątkowskiego, wystawiony we Lwowie w r. 1874. i tam przez Towarzystwo sztuk pięknych nabyty.

„Lilla Weneda". Illustrowana rysowniczo przez Elwira Michała Andriollego wyszła w Kłosach i w r. 1880, z Balladyny w tymże roku akwarellę wykonał tamże Andriolli. Do tego spisu Wojciecha Gersona dodać należy jego własną kompozycyę p. t. „W Szwajcaryi".

Słowacki J. Lilla Weneda z illustr. Andriollego, wyszła osobno w Warszawie 1883, w 4-ce królewskiej str. cl. V. 84 i 12. rycin

Cały ten szereg illustracyj do „Lilli Wenedy" w oryginale wystawiony był w „Salonie artystycznym" w Warszawie 1893 (październik) po śmierci artysty. Tyg. ilustr. 1893. roku, nr. 200.

Prezes Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Król. polskiem J. Madzyński przypomina sobie, że w Towa-

rzystwie były wystawione następujące dzieła sztuki: 1) obraz olejny „Juliusz Słowacki w Egipcie“ Cypryana Dylczyńskiego w roku 1870; 2) Medaliony w gipsie „Portret Słowackiego“ w roku 1876. i 1879. i 3) obraz olejny „Jan Bielecki“ z poem. Słowackiego, Kazimierza Mireckiego w roku 1882.

Rycina obrazu K. Mireckiego do poematu J. Słowackiego: „Jan Bielecki na cmentarzu“, jest w „Kłosach“ 1882, tom XXXV., nr. 911.

Na wystawie lwowskiej i krakowskiej były następujące obrazy:

Ludwik Lipiński z Krakowa: J. Słowacki w Egipcie, akwarella, była ns wystawie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie 1861—2.

Konstanty Macewicz ze Lwowa: Dantyszek na grobie. Akwarela, na Wystawie Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie 1867, ceniona 60 zł.

Karol Młodnicki we Lwowie: „Dantyszek“, postać z poematu J. Słowackiego, akwarela na wystawie Towarzystwa przyj. sztuk we Lwowie 1867. r. ceniona 40 zł.

Młodnicki: Goplana, z „Balladyny“ J. Słowackiego, akwarela, ceniona na wystawie Tow. przyj. przyj. sztuk we Lwowie 1867. 60 zł.

Kazimierz Mirecki z Krakowa: Henryka Bendówna w roli Skierki, w „Balladynie“, Słowackiego, obraz przysłany na Wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie 1868. r.

A. Piotrowski: Żmija, szkic do poematu J. Słowackiego. Rycina przedstawiająca polowanie jest illustracyą do słów Żmii pieśń I.:

Wysłać strzelców na rozdroże
Gdzie się kończy ta dolina;
Tam Kozacy wielkiem kołem
Stójcie cicho — a drużyna
Niech tam idzie drogą, dołem,
Niechaj tonie w trawy, zioła.
W tej dolinie Sumak leży.
Gdy starszy strzelec zawoła,
Niech służba w trąby uderzy.

Rytował na drzewie Boulay w „Kłosach". Warszawa 1874. tom XVIII. str. 168. nr. 454.

Juliusz Kossak: „Żmija" J. Słowackiego, obraz olejny, zakupiony z wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie przez Panią Budzynowską za 100 zł.

Bujalskiego rysunki do Żmii (śmierć hetmana) robione były jeszcze 1832. roku. Pisze o tem w tych słowach do matki poeta:

Spotkała mnie smutna awantura. Jeden z tutejszych malarzy zrobił śmierć „Żmii" ale tak mu się nie udała, że wszyscy z szyderskim uśmiechem donoszą mi o tym obrazie, a ja odpowiadam, że tylko dobre dzieła parodyowane być mogą. Wynagradzając mi to, jeden z najsławniejszych sztycharzy w Europie, Oleszczyński, dedykował mi sztych piękny, wystawiający Chmielnickiego; przyślę wam go kiedyś. Paryż 8. grudnia 1832.

Henryk Piątkowski z Monachium: „Balladyna", obraz olejny, własność Dawida Abrahamowicza, kupiony za 120 zł. we Lwowie 1874. r.

L. Wyczółkowski: Alina z „Balladyny" J. Słowackiego, obraz olejny, na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie 1881. Cena 750 zł.

Michał Andriolli: Scena z „Lilli Wenedy" Juliusza Słowackiego, rysunek (własność prywatna,) był na wystawie obrazów Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie 1882.

Kazimierz Mirecki: „Bielecki", obraz olejny, wystawiony w sali Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie 1883. r. cena 350 zł.

Piotr Stachiewicz. „Ellenai" z „Anhellego" obraz olejny, własność Rady powiatowej w Nisku, wartość 180 zł. („A Eloe ukląknąwszy nad śpiącą, podłożyła pod nią z obojej strony końce skrzydeł łabędzich i zawiązała je pod umarłą. I z pełnemi trupa skrzydłami wstawszy — na księżyc odeszła).

Juliusz Bełtowski: „Mazepa" szkic z terracotty, własność Zygm. Dembowskiego z Rokietnicy, wartość 120 zł. (czy to Mazepa Słowackiego, nie wiem).

Jan Styka: Lilla Weneda prowadzi Derwida przez pobojowisko do obozu Wenedów. Z poematu J. Słowackiego

Obraz olejny. Na ramie trzy szkice 1) Lilla Weneda składa ślub czystości w celi pustelnika. 2) Lilla grająca na harfie oswobadza ojca od pożarcia przez węży. 3) Zgon Lilli. Pora wieczorna — słońce zachodzi, przebijając się jeszcze krwawo za chmurami i odbijając ostatnie swe promienie w Gople. Krętą drogą, wychodząca z zamku Gwinony wiedzie córka ciemnego ojca do obozu swoich — przez pobojowisko, na którem przed chwilą walka wrzała a teraz tylko stado kruków, zlatujące się na żer, ciszę przerywa. — (Był na wystawie obrazów Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, 1882. r.)

Jacek Malczewski: Śmierć Elenai; obraz olejny, własność Muzeum narodowego w Krakowie, był na wystawie rolniczo-przemysłowej w Krakowie, 1887. r.

Roman Stanisław Lewandowski we Lwowie „Goplana, płaskorzeźba z wosku, własność Karola hr. Lanckorońskiego, znana z wystawy krajowej roln.-przemysłowej w Krakowie 1887.

J. Słowacki w muzyce.

O przedmiot ten, godny ze wszechmiar opracowania przez zawodowego muzyka, potrącam tylko mimochodem.

Stanisław Meliński podaje spis „Dzieł Słowackiego do których Henryk Jarecki dorobił muzykę“.

„Balladyna“ muzyka do tragedyi (Uwertura, antrakty, chóry i śpiewy solowe). Wykonana po raz pierwszy we Lwowie 31. października 1872.

„Lilla Weneda“ Wykonana po raz pierwszy we Lwowie 21. maja 1875.

„Stokrótki“ pieśń. Wyszła drukiem u Gebethnera w Warszawie. 1874.

II. Sonet wyszedł 1875 nakładem Seyfartha i Czaykowskiego we Lwowie.

„Duma ukraińska“ w 3. częściach na głosy mięszane odegrana 1875. część I. Czemuś smutny (Andantino) część II. Hanko (Vivace) c. III. Patrz już (Grave).

„Hugo“, wielka ballada na sola, chóry mieszane i orkiestrę. W 5. częściach wykonana w teatrze lwowskim 27. marca 1877.

„Mindowe“ opera w 4. aktach wykonana po raz pierwszy we Lwowie 1. maja 1879.

W wielkim tygodniu 1877. r. wykonano na scenie lwowskiej dwukrotnie balladę Jareckiego: Hugo Pisma współczesne podają o tem przedstawieniu z dnia 27. i 28. marca 1877 dokładniejszą wiadomość St. Pepłowski. Teatr polski we Lwowie 1889 p. 483. Tekst wyszedł p. t. Hugo balada J. Słowackiego, muzyka H. Jareckiego, program do koncertu, nakładem stowarzyszenia członków orkiestry teatralnej, Lwów 1877. Związkowa drukarnia str. 12. w 8-ce. Tekst „Dumy Ukraińskiej“ wyszedł przy programie koncertu „Na korzyść towarzystwa pomocy słuchaczów akademii technicznej 8. maja 1875“ w Związkowej drukarni we Lwowie 1875. str. 4 nl.

Tekst pieśni wyszedł p. t.: Henryk Jarecki dwie pieśni. Op. 2. zawiera: nr. 1. Życzenie El...y (Minęła wiosna) nr. 2. Sonet drugi Słowackiego. Zweites Sonett. (Zwarzyła jesień kwiaty — Verstummt sind auf den Fluren). Pisma pośmiertne J. Słowackiego Lwów 1885, tom I. str. 9.

Henryk Jarecki Sześć piosnek, nr. 5. Stokrótki (Miło po listku rwać niepełną stokroć). Pisma pośmiertne J. Słowackiego tamże tom I. str. 27—8.

W rękopisie są utwory muzyczne Münchheimera i Żeleńskiego. Goplana, opera tego ostatniego, do której libretto na tle „Balladyny“ Słowackiego napisał Dr. Ludomir German, jest na ukończeniu i ma być wystawioną nasamprzód we Lwowie, w czasie wystawy.

Wieczór J. Słowackiego urządzony w Krakowie w marcu 1894. obejmował projekt apoteozy wygotowany przez Piotra Stachiewicza, przedstawiający wszystkie ważniejsze postacie z dzieł Juliusza. Przy odsłonięciu apoteozy deklamowała Paszkowska „Mój testament“, chór akademików pod kierownictwem W. Barabasza polonez Moniuszki. Artysta sceny krakowskiej Edmund Rygier deklamował „Grób Agamemnona“. Młodzież przedstawiła scenę z „Kordjana“. Ob. „Czas“ i „N. Reformę“ z tego czasu.

Do wydań pism J. Słowackiego dodać należy:

Księga pieśni. Zbiór Poezyi. Serya I. redagował Miron. Warszawa. Nakładem Józefa Kaufmana 1878, zeszyt I. str. 1—26. „W Szwajcaryi“ z przedmową wydawcy o poezyach Juliusza. Zeszyt II. i III. 1871. z portretem poety (z medalionu Wł. Oleszczyńskiego)

Do biografii J. Słowackiego dodać: ks. Sadoka Barącza: Wolne miasto Handłowe Brody, Lwów 1865, str. 150 (o samobójstwie Wład. Słowackiego.)

Poprawki tekstu.

Zasada jak najdalej posuniętej wierności tekstu była przewodniczką niniejszego wydania dzieł Juliusza Słowackiego. Odstąpiliśmy od niej wyjątkowo dla ujednostajnienia pisowni *w granicach jednego utworu*, zwłaszcza jeżeli niejednostajność wynikała z braku uwagi korektora, którym prawie zawsze był sam poeta. O ujednostajnieniu pisowni w dziełach z różnych okresów nie może być mowy tam, gdzie idzie o uwydatnienie ewolucyjnego rozwoju twórczości, tem bardziej, że poeta sam, jak wiadomo, nie doczekał się za życia zbiorowej edycyi swych pism, w którejby mógł przeprowadzić jednolitą pisownię. Na początku swego zawodu literackiego, właśnie wtedy, kiedy wydawał swoje poezye (na wiosnę 1832 r.), porzucał poeta dawną a stosował nową pisownię. „Nie dziwcie się — pisze 7. marca 1832 do matki — że teraz używam j (jota), bo drukując musiałem się ortografii nauczyć“. Zmianę tę zauważył Wacław Gasztowtt w rozprawie „O nowo znalezionym Pamiętniku J. Słowackiego“ (Przegląd Polski, Kraków 1879 XIV. zeszyt lipcowy str. 9.) W pamiętniku tym bowiem rozdział IV. pisany dnia 17. lipca 1831 ortografią dawniejszą (i zam. j.) w dalszych zaś rozdziałach X. i nast. z 20. lipca 1832 (wcześniejsze rozdziały zaginęły) przyjęta już jest pisownia jotowana, którą nazywa Gasztowtt pisownią Towarzystwa Przyjaciół nauk. Słowacki nie trzymał się jednak pisowni uchwalonej przez Towarzystwo w dziele „Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez deputacyę Towarzystwa warszaw. Przyjaciół nauk“ (l. in. bibl. Ossoliń-

skich 46, 121 w 8-ce) ale przestrzegał dość konsekwentnie własnej ortografii, bardzo do dzisiejszej zbliżonej, którą uważałem za stosowne zatrzymać w całości, skoro autor sam ją wprowadził w życie podczas korekty swych dzieł a równocześnie przestrzegał w pamiętniku i w korespondencyi.

Słowacki kreskuje *e* w utworach od pierwszej aż do ostatniej doby, tylko w pierwszych systematycznie (w końcówkach ém, éj itp.) w ostatnich tylko sporadycznie. Wyrazy ksiądz, książka, księżyc itp. pisze stale do 1846 r. przez *x*, pod koniec dopiero życia zaczyna używać także *ks*. Dla jednostajności zatrzymałem dawniejszą grafikę, choć np. w liście do Adama Czartoryskiego przeważa nowsza pisownia. Z tych samych względów kreskuję *e* w tym utworze. W ogóle w pismach wydawanych w okresie towiańszczyzny czuć się daje pewien brak staranności i pod względem topograficznym. Zachodziła też trudność dla wydawcy wobec utworów poety ogłoszonych współcześnie w czasopismach np. w „Tygodniku literackim", „Młodej Polsce", „Trzecim Maju", z których każde pismo przestrzegając zasad swojej pisowni drukowało utwory Słowackiego w odmiennej pisowni. Przy pomocy autografów poety i drugich edycyj, drukujących się pod jego okiem, ujednostajniłem i w tych utworach pisownię autora.

Interpunkcya poety zastosowana jest zupełnie do myśli. Nie ma np. przecinków przed zdaniami pobocznemi, zaczynającemi się od: *który, gdy, że*, jeżeli z poprzedniem zdaniem tworzą myśl nierozdzielną. Spotykamy zaś przycinki w zdaniach, w których nie kładziemy ich, myśl poety bowiem wymagała przestanku. Zostawiłem np. charakterystyczny znak zapytania używany przez Słowackiego. Poprawiłem tylko widoczne, oczywiste błędy autora lub omyłki drukarskie jak np. „Mindowe" akt I., scena I. w. 272 ma być kropka, którą opuszczono w wyd. autora. Paryż 1832, II., 22, w. 2 u góry.

W słowach złożonych jak np. trójmasztowy, śnieżystobłękitny, przedemną, rozdzielam za autorem oba wyrazy. Zatrzymuję w ogóle dawniejsze formy językowe i sposoby pisania, nie ścierając tej starożytnej pleśni, tak cenionej w utworach sztuki.

„Mazepa“ akt II. sc. 1 gallerya, sc. II. w. 7 źrennica, zostawiłem. Akt I., sc. IX. w 7 „głosek śklanny“, w. 67 „ślachetny!“

Niekonsekwencye pisowni mające pewne uzasadnienie w rymie albo w rytmie nie zostały zatarte np. „Sen srebrny Salomei“ akt III. zmiana I. w. 358 „bolesne“ (w rymie do cielesne) kiedy tamże parę kolumn wstecz (w. 135) „boleśne“ (rymujące z „leśnem“).

W pierwszych arkuszach „Żmiji“ występuje jeszcze dość często i zamiast j, tudzież y zam. j (ey), w późniejszych jednak arkuszach przeprowadził autor systematycznie pisownię „jotowaną“. Chwiejność tę ujednostajniłem np. I., 251, w. 6 zale*i*ą (zaleją). I., 252, w. 36 *i*eden (jeden), Na*y*swiętszej (I. 253 w. 71), *i*askrawy I., 254 w. 12, *i*eszcze I., 354 w. 19, *i*akiś I., 257 w. 115, *i*est I., 257 w. 125, Hugo w 172—3 mo*i*em itp. Również z początku zostawia autor dawniejszą pisownię w wyrazie bezokolicznym bydź I., 257 w. 115, znaleź*dź* I., 266 w. 194 te*y* I., 281—2, i to poprawiłem.

Ze względu na rytm zatrzymałem „najgrawasz“ zamiast na*i*grawasz (np. „Balladyna“ II., 321. w. 86). Zostawiłem pisownię wyrazu bezokolicznego bie*dz*, dostrze*dz* I., 324 w. 87, dawną pisownię słowa wielbląd, nie wielbłąd, I., 223, 226, p*a*rgamin nie pergamin I., 166 w. 23, I., 170 w. 2, poźny, poźno I., 182 w. 9, półowa I., 187 w. 31, pomięszkanie (pomieszkanie) I., 192 w. 1, kryśli I., 215 w. 29.

Zatrzymałem różnicę w pisowni wyrazów: roskosz, rospacz, roskaz I., 31 w. 298 itp., w odróżnieniu od rozcina I., 257, w. 108, rozpływa I., 262 w. 33.

Nawet niekonsekwencye pisowni słów na ia (yja lub ija) musiały być nieraz zachowane. Przytaczam dla przykładu wiersze z Piasta Dantyszka:

„Z d*j*abłami udał żem ślepy i głuchy
I litani*j*e trzepię pełen skruchy.

Dla rytmu trzeba było poświęcić pisownię.

Zostawiłem dla rymu do wież*e* I., 300 w. 66, pośpiał I., 301 w. 106, „skościeli“ I., 225 (skostnieli) 81 w., tamże: stolecie.

Zatrzymałem dawniejszą formę 4 przypadku np. „Kordyan“ akt III., sc. IV. „Kładziesz zbrodnią na zbrodnią“. Zostawiłem nawet błędy językowe np. „ja, bywało, pieśni wasze i wieczornie waszych słucham“ („Sen srebrny Salomei“ akt III., zmiana I. w. 125.) Zachowałem formy: T*e* dziecko t. III., str. 90, w. 130 i 132. Jedn*e* okno str. 92 w. 256.

„Kordyan“ str. 70 w. 256 przysięgłem. „Beniowski“ pruchno, spruchniały itp. korunki zam. korónki itp.

Z błędów korekty zauważanych w pierwszych wydaniach poprawiłem:

Mindowe. Akt III. sc. I., wierzchim wierzchnim, akt III. sc. II., wiezień więzień, I., 66 w. 20 „litwa“ Litwa, I. 69 taraz teraz.

Jan Bielecki. I., 104 w. 55, I., 105 w. 61 i 73, II., 107 w. 136, I., 108 w. 141, I., 112 w. 257 Brzezany Brzeżany.

Marya Stuart. Akt II., sc. III., I. 150 w. 17 przestrodzę przestrodze, akt II., sc. VI., I., str. 156 w. 7 wachalarz wachlarz, I., 224 w. 29 nędny nędzny, I., 167 w. 6 francyi Francyi, I., 182 w. 6 podłodzę podłodze, I., 190 w. 102 Królwo Królowo.

Hymn do Bogarodzicy. w. 34 własnéy własnej.

Żmija. I., 274 Ostastni Ostatni, I., 276 Powadzą Prowadzą.

Godzina myśli. I., 328 w. 224 czczém chwilom czczym chwilom, I., 324, 427 pozya poezya.

Lambro. I., 265 w. 267 wrzucił wrzuciła (dopisano końcówkę żeńską dla rymu).

Kordyan. Prolog w. 10 czoło położę, na czoło położę, II., 24 w. 107 tęmże samym torem, tymże samym torem, II., 21 Sta w pola, staw, pola, II., 35 w. 35 rozgrane rozgrzane.

Balladyna. Akt II. sc. I., 207 Karaceńskiej Saraceńskiej, II. akt I. sc. II. w. 224 Goplana mówi do Grabca: Widocznie ma być: „my z sobą“ zamiast „my z tobą będziemy szczęśliwi“, II., 233 w. 8 wdzięki słyszę dźwięki słyszę, II., 279 w. 112 Oprawić odprawić, II., 285 w. 24 słuchać słychać, II., 356 łożę łoże (ze względu na rym i podobne miejsce tamże na str. 358 w. 277), II., 221 w. 117 czym czem, II., 223 pijany pjany (dla rytmu), II., 229

w. 301 potym potém. II., 326 w. 92 Wieszałem Wieszałam, II., 322 w. 66 do Gnezna do Gniezna, II., 314 w. 108 Jak Jakie (jak tego treść i rytm 11 zgłoskowy wymagały), II., 290 w. 112 Wolę ja Wolę ją (jak z tresci wypływa) II., 310 w. 28 Miałeś Miałaś.

Grób Agamemnona. III., 8 w. 68 legijon legion (dla rytmu, wiersz 11-zgłoskowy).

Anhelli. III., rozdział II., str. 25 O to Oto, III., 64 str. 125 przed nimi przed, przed nim i przed.

Ojciec Zadżumionych. III., 128 w. 117 mojem moim, III., 126 w. 40 te tę.

Wacław. III., 103. w. 584 znów, znowu (dla rytmu 11-zgłoskowego).

Poema Piasta Dantyszka. III., 178 w. 1434 czym, czém, III., 146 w. 201 szablę szable, III., 149 w. 307 przywiazuje przywiązuję, III., 178 w. 1468 wszystkim wszystkiem, III., 168 w. 1047 płótno i płutno (niejednostajnie), płótno (stale), III., 155 w. 566 Iskrwawe I krwawe III., 178 zwiędnąć zwiednąć.

Kilka słów odpowiedzi na artykuł p. Z. K. Niejednostajnie „K. Z.“ i „Z. K.“ — Z. K. (stale).

Lilla Weneda. III., 274 w. 39 Tam Sam (jak tego myśl poety wymagała), III., 295. akt V. sc. 1 Pana Panna. III., 300 „Sygona“ „Sygonia“. III., 276 w. 126 czy wy (jak wymagała treść ustępu), III., 28 w. 11 skrzynie skrzynię.

Do autora Irydyona. III., 200 w. 24 na nad.

Święcone u J. O. Ks. Radziwilla Sierotki. III., 313 w. 20 Nawagrodzki Nowogrodzki, III., 318 w. 149 Skorulski Skorubski (co wydrukowano z powodu źle odczytanego rękopisu), III., 330 w. 345 stał wszystkiem na widoku, stał wszystkim na widoku, III., 325 w. 211 Jezuralem Jeruzalem, III., 317 w. 152 godzinę godziną.

Beniowski. III., 365 w. 655 chwiliwość chwilowość, III., pieśń II. oktawa 56, w. 1 powolił poztem pozwolił potem, III., 357 w. 390 sunął zsunął, III., pieśń II. okt. 93 w. 742 też łez, III., pieśń III. okt. 13 w. 99 młoda młodą, III., pieśń III. str. 387 ciemnym ciemnem, III., pieśń III. IV. okt. 55 w. 516 niedyś niegdyś, III., pieśń IV. okt. 66 w. 526 srebna srebrna. III., pieśń IV. okt. 67 w. 530 wołając wołające (dla rytmu), III., pieśń V. okt. 1 w. 6 mi-

-gacą migocą, III., pieśń V. okt. 5 w. 38 puliczki policzki. III., pieśń V. okt. 8 w. 60 hudłaty kudłaty, III., pieśń V. okt. 59 w. 466 widzą widzę, III., pieśń V. okt. 60 w. 476 upada upadam, III., pieśń V. okt. 70 w. 550 Mie Nie, III., pieśń V. okt. 72 w. 566 i 568 obmgłem omyłem żnać znać pieśń I., okt. 24 Konwalija Konwalja (dla rymu).

Książę Niezłomny. Str. 18 w. 336 pawilijony pawiljony (dla 8-zgł. rytmu), 16 w. 264 pijany (piany morskie) piany (dla rytmu), 35, dzień pierwszy zmiana II. w. 260 Przynajswiętsze Przenajświętszy, dzień trzeci zm. I. str. 96 w. 325 Tarundant Tarudant, dzień II. zm. I. str. 63 w. 111 ale ani (jak wymagała myśl poety).

Sen srebrny Salomei. IV. akt IV, ostatnia scena, zamaluje zamaluję. IV., akt IV. zm. I. w. 23 Każe Każę, w. 99 tamże, beze mszy bez mszy (dla 10-zgłoskowego rytmu), akt IV. w. 701 „tym“ „ty“, IV., 254 akt II. w. 555 tęskoty tęsknoty.

Do Ks. A. C. Do Księcia Do Xięcia (choć się to systematycznie powtarza w tym liście, ze względu na stałą pisownię autora pierw i w owym czasie i później).

O potrzebie idei. IV. str. 362 w. 110 go do.

Król Duch. Raps. I., pieśń I. zwrotka XIII. te tę, raps. I. pieśń II., zwr. XLIV. w. 346 może morze (wątpliwe miejsce), raps. I. pieśń I. zwr. 49 źrenicę żrenicę.

Uprzejmości Zygmunta Wasilewskiego zawdzięczamy pierwszą wiadomość o autografie pierwszych pieśni Beniowskiego, w Muzeum Rapperswylskiem. Rękopis ten zajmuje 7 kartek i 4º z paginacyą 5 (2 kartki) 6, 7, 7 bis. 8, 8 bis. Papier poeztowy, pismo w 2 kolumnach, kartki zabrukane, ze śladami palców zecera, (z tych kartek bowiem składano zapewne pierwsze wydanie w Paryżu.) W pieśni III., str. 62, przy strofie 4, przed w. 5 postawiono: Potem... i na boku obcą ręką zaznaczono: *str. 113 forma 8 zaczyna się.* Poczyna się rękopis pieśnią drugą, zwrotką 62 wierszem 489 „Lecz kiedy burza“... kończy pieśnią czwartą zwrotką 10, wierszem 80: „Gdy śmierć na żaglach okrętu usiędzie“.

Na podstawie tego autografu należy poprawić tekst. W autografie jest str. 385, strofa 63, w. 502 Rozbiły ma być Rozbity (kościół), str. 386, w. 512 Panna Aniela, pier-

wotnie było i zakreślono: A więc Aniela, str. 389 w. 621 za gorset, pierwotnie było przy piersiach, str. 390 w. 643 ukąsił, pierwotnie było uchwycił, str. 392 w. 717 zadrżał pierw. było: wrzasnął. Poprawić tekst: str. 393, zwrotka 92, w. 734 zamiast Cóż, ma być coś (w nim o królu będzie), str. 395, zwrotka 6, w. 43 poprawić słowo: „w raju" ma być „kraju" (Dla tego w kraju mam zamknięte bramy.) str. 396 w. 86 Seraficznie, pierwotnie było poetycznie.

Poprawić tekst str. 399, zwr. 21, w. 162 zam. „błyskitach" ma być: błękitach, str. 401, strofa 25, w. 218 w stepach pierw. było ja sam (zakreślone), str. 402, strofa 35, w. 274 samotny, pierw. było gołębie (zakr.), str. 403, strofa 37, w. 289 drzewo, pierw. było ów dąb (zakr.), str. 403, strofa 38, w. 297 suchych liści, pierw. było wianek cierni (zakr.), str. 403, strofa 38, w. 298 jałowców i cierni, pierw. było snopy suchych liści (zakr.), str. 405, strofa 47, w. 371 pan Zbigniew pierw. było zabójca, str. 407 strofa 52, w. 414 naszych wodzów, pierw. było wielkich dębów (zakr.), str. 408, strofa 56, w. 444 był tam, pierw. było będąc (zakr.), str. 408, strofa 56, w. 445 wiersz cały opiewał pierwotnie: Zapłynął w grotę Kaprei błękitną (zakr.)

Poprawić tekst str. 410, strofa 65, w. 518 zamiast za miny, ma być z miny, str. 412, strofa 72, w. 570 zamiast położył, poprawić położę, str. 412, strofa 73, w. 581 hymny, pierw. było myśli (zakr.), str. 413, strofa 78, w. 619 dzisiaj, pierw. było potem (zakr.), str. 416, zwrotka 90, w. 718 ducha, pierw. było duszę (zakr.), str. 416, zwrotka 91, w. 725 Żadną łzą taki, pierw. było I żadną już łzą (zakr.), str. 419, zwr. 4, w. 29 ciche wozy, pierw. było złote wozy.

Ze spuścizny po J. Słowackim.

W dodatku podaję tu kilka nieogłoszonych rękopisów Słowackiego albo przynajmniej bliższą o nich wiadomość.

Z Muzeum narodowego w Rapperswylu, otrzymałem przez szanownego kolegę Z. Wasilewskiego następującą wiadomość o autografach Słowackiego.

„Posiadamy kawałek Beniowskiego: z pieśni 2ej od strofy „Lecz kiedy burza zawieje i wzruszy". (str. 36. t. II. Pisma Słowackiego wyd. 1880) do końca pieśni. Pieśń III. całą i z IV. 10. strof pierwszych do wiersza: „Gdy śmierć na żaglach okrętu usiędzie". Pismo drobne, w kolumnach na 7. kartkach papieru listowego in 4.

Z poezyi mamy wiersz na śmierć pułkownika Meyznera zostawiony na pamiątkę Nabielakowi, tudzież jeden list Juliusza do L. Chodźki i dwa do S. Goszczyńskiego. Z papierów po Towarzystwie literackiem i Ziem ruskich, do którego Słowacki należał, zrobił użytek Wasilewski w wymienionej rozprawie do Dziennika poznańskiego.

Z papierów „Towarzystwa naukowego tułaczów polskich", zakładanego w Paryżu d. 24. grudnia 1831. podaję tu kilka nieznanych szczegółów:

Był zaledwie projekt towarzystwa, nazwa jego w papierach tych nie jest nawet ustalona; nazywają je także literackiem. W kwietniu 1832 założone zostało Towarzystwo literackie, późniejsze historyczno-literackie, a projekt tamtego się rozchwiał. Papiery te datowane między 24. 1831. a 2. lutego 1832. Jest początek projektu statutu. Wedle niego celem Towarzystwa miało być „upowszechnienie w różnych językach pism polskich i dotyczących Pol-

ski oraz podejmowanie wszelkich zatrudnień literackich, jakie się towarzystwu nastręczyć mogą“.

Jeszcze w grudniu 1831. zapisali się na członków: Lelewel, Słowacki, Ordyniec, K. E. Wodziński, Jan Grotkowski, Leonard Chodźko, Walery Pietkiewicz, Jan Czyński, Adam Gurowski, Wojc. Kazimierski, Maurycy i Kamił Mochnaccy, Józef Meyzner (sekretarz), Rettel, Olszyński Antoni, Wołowski Ludwik, Podczaszyński itd., wszystkich było 36 osób.

Głównym zadaniem towarzystwa miało być tłómaczenie utworów polskiego piśmiennictwa na języki europejski. Dobierano ludzi zdatnych do tłómaczeń; między innymi zanotowano do przekładów na francuski Słowackiego. Potworzono wydziały: „sztuk mownych“ (poezya, muzyka), literatury i bibliografii, dziejów Polski dawnej, dziejów ostatniej rewolucyi. Do wydziału sztuk mownych zapisano Słowackiego (na I. miejscu), Mochnackiego M., Ordyńca, Sowińskiego, Gurowskiego.

Chodziło naprzód o wygotowanie planu robót, klasyfikacyę piśmiennictwa i napisanie dla cudzoziemców prospektu, który dałby pogląd krótki na naszą literaturę, a zarazem wyliczył dzieła, które wyjdą staraniem Towarzystwa. Po paru nieudałych próbach, prospekt miał zrobić M. Mochnacki. Odesłał go 22, stycznia 1832. r. wykończony na prędce, przepraszając za opóźnienie. Zapracowany jest historyą powstania, kompilacyi nie lubi robić, znudził mu się ten prospekt, bo nic porządnego w tych warunkach zrobić nie mógł itd. Mieszkał wtedy w Metz. W przeglądzie literatury do romantyków zaliczył: Woronicza, Niemcewicza, Brodzińskiego, Malczewskiego, Mickiewicza, Zaleskiego i Goszczyńskiego. W całej pracy nie wspomniał o Słowackim. (Z listu Z. Wasilewskiego.)

Stacya naukowa w Paryżu (Akademii umiejętności w Krakowie) dzięki uprzejmości dr. J. Korzeniowskiego przesłała mi następujące wyciągi z protokołów posiedzeń „Towarzystwa literackiego“ w Paryżu, odnoszące się do Juliusza Słowackiego. Ob. Lubomira Gadona: Z życia Polaków we Francyi. Paryż 1883. str. 50—51.

Posiedzenie 285. d. 16. maja 1839. „Kol. Załuski przedstawił na członka stowarzyszonego ziomka J. Słowac-

kiego. Przedstawienie to stosownie do przepisów, do opinii komitetu redakcyjnego odesłane zostało".

Posiedzenie 286. d. 23. maja 1839. „Po wysłuchaniu przechylnej opinii komitetu redakcyjnego ziomek J. Słowacki jednomyślnością na członka stowarzyszonego obrany został."

Posiedzenie 287. d. 30. maja 1839. (w liście obecnych w dziale „stowarzyszonych" zapisany jako 27. „Słowacki").

„Pierwszy raz obecny na posiedzeniu nowo obrany członek stowarzyszony Słowacki podaniem ręki prezydującemu (wiceprezesowi Towarzystwa hr. Ludw. Platerowi) przyrzeka gorliwie dopełniać przyjętych na siebie obowiązków."

„Nowo wybrany członek stowarzyszony złożył w darze Towarzystwu 1. trzy tomy poezyj swoich (1832—3), 1. poemat Kordyan. 3. poemat o piekle — 4. tom poezyi zawierający 3. poemata — 5. poemat „Anhelli — w ogóle 7 tomów poezyi swoich.

Na posiedzeniach d. 6., 20. i 27. czerwca 1839. tudzież z 21. listopada t. r. znajduje się (w liście obecnych,) 19. Słowacki.

Posiedzenia 299. d. 21. listopada 1839. „Z kolei wezwano na następne zwyczajne posiedzenie do czytania artykułów kol. Słowackiego i Szymańskiego."

Posiedzenie 300. d. 29. listopada 1839. „Obecny zapisany 33. Słowacki."

Posiedzenie 301. d. 5. grudnia 1839. „Kol. Słowacki odczytał wiersze, któremi go natchnęły pobyt w Neapolu i Grecyi i wspomnienie Ojczyzny, jej powstania i nieszczęśliwego upadku".

Posiedzenie 323. d. 3. maja 1840. (obecny zapisany w liście stowarzyszonych jako 28. „Słowacki").

Posiedzenie 325. d. 21. maja 1840. „na przyszłe posiedzenie zaproszeni zostali (t. j. do czytania artykułów) kol Szymański i Słowacki". (Słowacki nie przyszedł jednak na posiedzenie 28. maja i nie czytał).

Posiedzenie 349. d. 4. lutego 1841. „Z wezwanych z kolei kol. Słowacki oświadczył, że go wezwanie za późno doszło i że nie ma co do czytania."

Wacław Gasztowtt udzielił mi łaskawie następujących szczegółów, które ze względu na ich ważność pozwolę sobie przytoczyć:

„Wydałem w księgarni Luxemburgskiej (u Wład. Mickiewicza, dzisiaj rue Guénigand, 7.) w roku 1870. dwa tomy przekładu, prozą dzieł Słowackiego zawierające poezye objęte dwoma pierwszymi tomami, wydania lipskiego (Brockhausa). Pan Mickiewicz ma tego jeszcze sporo na składzie. Dwa dalsze tomy są u niego w rękopisie i czekają lepszych czasów. Do trzeciego tomu należała wydana świeżo w Biuletynie polskim Balladyna, która wyszła teraz w odbitce. Zapewne Lilla Weneda wyjdzie także niebawem ale nie ma nic w tem pewnego. Mam też w rękopisie przekład Mazepy, Beniowskiego (5. pierwszych ksiąg), Króla-Ducha (1. rapsod), Snu srebrnego i Księdza Marka, oraz Wiersza do autora trzech psalmów, — wszystko prozą. Pamiętnik z lat młodych, znany z Przeglądu polskiego jest własnością p. Żychonia mieszkającego w Paryżu. Miałem 5 odczytów o arcydziełach Juliusza, ale nie spisałem ich z wyjątkiem tego, który wyszedł u Calmen Levy z tłómaczeniem wierszem: testamentu, grobu Agamemnona, W Szwajcaryi i Ojca Zadżumionych. Ojciec zadżumionych wyszedł naprzód osobno i był poświęcony w r. 1879. Kraszewskiemu z okazyi jubileuszu.

Co się tyczy samego tekstu, radziłbym trzymać się prawie we wszystkiem (wyjąwszy nielicznych omyłek druku) wydań przez samego poetę przejrzanych. Wydanie lipskie bardzo prawda niepoprawne, ale, o ile mogłem sprawdzić, ostatnie wydanie lwowskie (Gubr. i Schm.) nie jest także bez błędów, tam głównie, gdzie wydawcy chcieli poprawić i nie zawsze, mojem zdaniem, prawdziwą myśl poety zrozumieli".

To ostatnie zdanie jest decydującem w ustach takiego znawcy dzieł Słowackiego, mając bowiem przełożyć na najjaśniejszy bodaj z języków musiał zastanowić się, głębiej może niż kto inny, nad znaczeniem każdego słowa i nad konstrukcyą każdego wiersza i zdania.

„Z rękopisu gdzie znalazłem pamiętnik, wypisałem sobie kilka strof przekreślonych w brulionie Króla-Ducha:

ale są to mało znaczące urywki, a może lepiej nie bawić się zbytecznie w takie drobnostki, co jest w ogóle manią naszych krytyków nowej szkoły a dzieje się czasem z uszczerbkiem dla sławy poety, bez pożytku dla publiczności i dla nauki. Na żądanie jednak przyszlę wam i to".

P. Seweryna Beaupré, wdowa po przyjacielu poety Dr. Antonim Beaupré, podaje kilka zajmujących szczegółów o Słowackim i jego rodzinie: ...Posyłam Panu miniaturę matki Słowackiego, którą ona sama przysłała mężowi mojemu na Sybir do Nerczyńska. Z drugiego olejnego portrecika z lat jej młodszych. p. Hösik zrobił odbicie w „Świecie" jakoteż z dwoch moich małych rysuneczków, z których jeden przedstawia grób Słowackich na cmentarzu Krzemienieckim, a drugi grób Nerona ręką Słowackiego wodnemi farbami robiony, przez niego podpisany i matce z podróży przysłany. (Jest też szkic rysunkowy Słowackiego, odbity w „Świecie" krakowskim, znajdujący się w bibliotece Pawlikowskich we Lwowie). Z miniatury zobaczy Pan jak nieładną była pani Słowacka, późniejsza pani Becu — ale była tak wykształcona, tak miłą, że czarowała swoim towarzystwem. Józef Korzeniowski mówił o niej: „gdyby tej kobiecie piękność jeszcze, świat by podbiła".

Mówiono o niej, że zanadto była przekonana o swojej brzydocie i dlatego nie chciała mieszkać z synem za granicą, żeby nie stracić coś z jego dla siebie przywiązania z tego powodu — ale rzeczywiście dla tego w kraju mieszkała, żeby nie stracić emerytury, jaką pobierała jako wdowa po profesorze uniwersytetu.

Mąż mój był w bardzo przyjaźnych stosunkach z całą rodziną Słowackiego — niestety cała jego z nią korespondencya przepadła.

Słowacki bardzo dbał o opinię męża mojego o utworach jego, ale może Pan sobie wyobrazić trudności komunikacyi w owe czasy między emigrantem a wygnańcem, którego listy przechodziły przez Petersburg i przez t r e t j e o d d i e l e n i e.

Pani Becu, chociaż uwielbiała syna swojego i powtarzała często o sobie i o nim: „Rodź ty dziesięć, cztery, dwa, ja jednego, ale lwa", nie oceniała jednak jego utwo-

rów tak, jak je oceniają teraz, i kiedy przezwyciężywszy wiele trudności, po wielu latach zjechała się z nim we Wrocławiu, zdaje się do pewnego stopnia rozczarowała się, — widząc go w stanie pojęć nie zupełnie może według niej normalnych. A jednak syn ten do takiego stopnia był ciągle przedmiotem jej myśli, że spacery nawet swoje po górach Krzemienieckich, które odbywała pieszo lub na osiołku, urządzała w taki sposób, w jaki syn jej w Alpach odbywał.

Wiadomo, że źródłem wielu przykrości i rozdrażnienia Słowackiego było przedstawienie ojczyma jego w Dziadach Mickiewicza — i mąż mój chociaż entuzjasta dla utworów Mickiewicza, miał mu ten ustęp bardzo za złe i powtarzał mi wiele razy, że Doktor Becu był ostrożny, ale charakteru uczciwego, tylko że śmierć jego od piorunu tak niezwyczajną była, że poeta nie mógł się wstrzymać, aby efektu tego nie zużytkować.

Mickiewicz bywał nawet bardzo częstym gościem w Wilnie, w domu profesora Becu — można więc sobie wyobrazić jak pani Becu była dotkniętą, kiedy się Dziady pojawiły i ile doświadczała z tego powodu przykrości — do takiego stopnia, że jadąc do kąpiel morskich, do Odessy, zmieniła nazwisko, bojąc się szykan, które ją najniewinniej spotykały.

Brat pani Becu, Teofil Januszewski, w 1858. roku po powrocie męża mojego z Nerczyńska, pisał do niego: „Julek nasz górą — dramata jego grane na scenie lwowskiej wielkie robią wrażenie“.

Otóż pan Teofil Januszewski (ożeniony z panną Hersylią Becu, jedną z tych, która „ręką gładką włos Julka trefiła“) przysłał mojemu mężowi fotografię swoją, żony i domu ich w Ubieniu, (obraz olejny jest w *Ossolineum*).

Co do wspomnień o mężu moim w listach Słowackiego, wiem tylko, że to, co w liście z dnia 2. lutego 1846. pisze o chatce Antoniego,— odnosi się do mieszkania męża mojego z zawodzie nerczyńskim.. *Seweryna Beaupré*, Kraków, dnia 27. stycznia 1894. r.

Między autografami biblioteki Ossolińskich jest list Słowackiego do matki z dnia 29. i 31. lipca 1832. Auto-

graf nr. 2.752. w 8-ce. Między papierami Tadeusza Wasilewskiego, złożonymi tamże, znajduje się też autograf wiersza do Meyznéra!

Autograf listu Jul. Słowackiego do stryja Erazma z Wilna 6. grudnia 1827. darował Wład. Bełza. Porównaj o kilka lat wcześniejszy list Juliusza do tegoż stryja adwokata w Żytomierzu podany w podobiznie i objaśniony przez Leopolda Méyeta w Tygodniku ilustrowanym. Warszawa, 24 lipca (5 sierpnia) 1893, nr. 188, str. 87, i Gazetę codzienną, Warszawa 1860.

W rękopisach biblioteki Ossolińskich, l. inw. 1.773 i 1792, tudzież w autografach znakomitych ludzi, zachowała się dość bogata, ale przeważnie zużytkowana spuścizna po Słowackim. Opis jej podany w „Wiadomościach bibliograficznych", red. T. Paprocki, Warszawa 1884, rok II. W bibliotekach ordynacyi hr. Zamojskich i hr. Krasińskich w Warszawie są listy J. Słowackiego do Joanny Bobrowej. W posiadaniu Kornela Ujejskiego są rownież listy Jul. Słowackiego, pisane do niego w czasie Towiańszczyzny, z których wyjątek ogłosił „Tydzień" dodatek do „Kurjera lwowskiego" na początku 1894 r. Całą korespondencyę z matką tudzież pamiętniki poety, książeczkę pamiątkową p. Becu, papiery rodzinne Słowackich, posiada Leopold Méyet, którego staraniom około zebrania pamiątek po Słowackim należy się szczere uznanie.

Autograf wiersza Jul. Słowackiego „Do Zosi" ogłoszony w „Pismach pośmiertnych" J. Słowackiego, wydanie drugie, t. I. str. 57—8 pod napisem „W Pamiętniku Zofii" znajduje się obecnie w „Muzeum narodowem" w Krakowie.

Do rachunków księgarskich ogłoszonych w „Wiadomościach bibliograficznych" Warszawa red. T. Paprocki 1884. II. rok, tudzież w „Świecie", Kraków 1. listopada 1893. nr. 21. przez Leopolda Méyeta, dodaję z autografów udzielonych mi łaskawie przez profesora A. Małeckiego następujące:

Rachunki

Dnia 1. stycznia 1839. r.	*Wydatki*
Przywiozłem fr. 900.	
W lipcu z Krakowa . . . . fr. 1.090	od 1 stycznia do 1. augusta 1839. fr. 3.894

25. czerwca od	Drukarni . . . „ 200
matki . . . „ 900	Meble . . . . . „ 700
10. lipca od matki „ 1.176	fr. 4.794
15. „ „ „ 1.176	(od augusta do
20. septembra „ „ 245	grudnia 1839.*) fr. 1.130
	Razem . . fr. 5.924

1840. 22. stycznia od	
matki . . . . fr. 1.176	*) August . . 120 fr.
22. stycz. od matki „ 999·60	Wrzesień . 205 „
19. lutego „ „ 2.238·80	Październik 435 „
24. kwietnia „ „ 3.920	Listopad, Grudzień 370 „
24. lipca „ „ 1.960	
1.563	Dywan 70
17.494	Piec i
D. 1. augusta 1840. r. 12.700	komin 70
D. 19. paźdz. procent 230	Krawiec 90
129.30	Drzewo 30
	Buty . 15
Od 1. stycznia 1839.	Mieszka-
Do 1. stycznia 1841. fr. 5.924	nie . 75
	Klub . 10
	290 290 „
	1.130 fr.

Na rok 1841. w kasie . 11.800	Odebra-
Na rok 1842. w kasie . 11.250	łem . 700 na druk 700
Odebrałem w lutym od	2.700 wyda-
księgarza 200	3.400 łem . 3.250
Procentu od Lafitte 125	
W lipcu od matki . . 2.700	Wydałem do lipca
Procentu od Lafitte . 120	(1842. r.) 1.445
Procentu z drogi Rouen 125	do 1. stycznia (1843) 1.275
14.520	2.720
	Wydałem więc w r. 1842. 2.730

Zostaje na r. 1843. u Lafitte 6.500	Wydałem
W Akcych drogi Rouen . 5.000	w r. 1843. 2.850
W pieniądzach 300	Zyskałem za
Ogół 11.800	akcyach . 1.800
	Kosztuje . 1.050
Akcye powiększyły się . 1.600	Procenta . 450
D. 1. stycznia 1843. r. . 13.400	1.500

druk 300 fr.

Odebrałem 1. julii . .	1.900	
D. 1. stycznia 1844. r. .	15.300	
W pieniądzach . .	150	
U Lafitte	5.700	
Akcye	5.000	
Zysk	3.400	
(Z przeniesienia:)	14.250	
D. 16. stycznia odebrałem	1.175	1.113 z dzieł
Od Januszkiewicza . . .	150	700 procent
D. 8. października od matki	1.171	1.900
	16.746	Wydałem 3.150 fr. w roku 1844.
Na rok 1845. w kasie, stycznia 1.		
U Lafitte	4.500	
Akcye Rouen . . .	5.000	
Gotówka	1.550	
Zysk na akcyach . . .	5.300	
	16.350	
W roku 1845. 1. stycznia	16.350	
D. 7. lutego od matki	1.934	
1. lutego od Januszkiewicza	292	
dtto	700	
Od matki	1.200	
	20.476	
W kasie na rok 1846.		
W biletach Lafitte .	4.500	
Gotowka	13.000	
Bilet od Jan(uszkiewicza	300	
	17.000	
Na rok 1847. w kasie		
W biletach Lafitta .	9.500	Różnica więc między r.
Od tych procent .	330	1846. a 1847. o 1.240
30 akcyj drogi Lyon		od matki 1.190
podług kursu . .	6.339	Wydatek 2.430

Gotówką 400

Dnia 1. stycznia 1847. r. 16.560

Na rok 1848. w kasie

U Goin Laffite w biletach	7.000	Od matki	3.600
30 akcyj drogi Lyon podług kursu	4.500	Straty na akcyach	3.500
Bilet bankowy	1.000		
Bilet na Rotszylda . .	822	Różnica 1847/8	2.688
Gotówką	550	Wydatek . .	2.788
	13.872		

Podobizny autografów poety, udzielonych mi łaskawie przez prof. Ant. Małeckiego, dające próbki pisma poety od pierwszej młodości aż do lat ostatnich, nie potrzebują objaśnienia. Nadmienię tylko że „Duma ukraińska“ wpisana jest do książki matki razem „z Szanfarym“ mającym następujące motto z koranu w języku francuskim: Vous qui avez un coeur! vous trouverez dans la vangeance la durete de vos jours biens (le Coran). Podpis poety na końcu również własnoręczny, pochodzi z czasów późniejszych: Pod początkowemi literami imienia „J. S.“ data napisania „Wilno 10. luty 1828. roku.“ Następuje znacznie wcześniejsza „Duma ukraińska“ ale tem samem pismem co Szanfary, z podpisem również późniejszym „J. S. Wilno 1826, 26. august“. Przy końcu ledwie można odczytać następujące słowa pisane ołówkiem, znanem ze swej nieczytelności pismem matki:

„Po napisaniu wpisał do książki matki; We Wrocławiu 1848. pytał się o Ruńka (z Dumy ukraińskiej), czy mam go i powiedział: jak bym go teraz chciał przeczytać. Ta Duma ukraińska była jednym z pierwszych utworów jego“.

Następny list Juliusza Słowackiego do Józefa Reitzenheima, późniejszego autora biografii poety, a znanego publiczności lwowskiej emigranta, pisany w przeddzień wielkiej rewolucyi lutowej, zawdzięczają czytelnicy profes. A. Małeckiemu, który pozwolił łaskawie na ogłoszenie.

Kochany Józefie! Obudziłeś mię twoim listem — ale ocknienie moje było pełne przestrachu; wyczytałem bowiem w nim wieść okropną. Piszesz mi zimno i spokojnie, że w Polszcze urodziła się już myśl o połączeniu się chwilowem

z M (oskwą) przeciw Niemcom... Oddawna już w powietrzu i we mgle przedstworzonych światów widziałem tę marę zarazy... jak rosła, czołem przenosiła już nasze lipy wiejskie, takie dobre, takie poczciwe; a sama, z całym urokiem skandynawskiego widma, jawiła się oczom zatrwożonym, chustami skrwawionemi wiejąca... Miecza dobyć i rzucić się na świat, i panować siłą, któż się oprze takiej tentacyi dyabolicznej? Dopomódz temu, który jednem tchnieniem teraz wywrócił Austryę, pracą szesnastoletnią emigracyi posłużył się jakby wojskiem własnym, demokratami chłopy rozigrał — arystokratami szlachtę podczupurzył — Meternichem jak swoim knutem klasnął, i rozmoczył we krwi zeschłą skórę niemiecką... a z drugiej strony we Włoszech posiadał z fartucha żony swojej — (na miejsce dawnej siejby republikańskiej) — myśl już nie senną, lecz praktyczną — protektoratu Sardyńskiego — która to siejba już sama teraz krzewić się będzie i podgryzać Meternichową potęgę—aż nareszcie Dunaj lecąc do morza o paszport moskiewski poprosi... Drogi mój! Kto w duchownym świecie widzi to Rosyi działanie — ten musi, albo uczuć w sobie, że jako drugi duch globowy stanie i przeciwko Rosyi wichrowym ramionom równie wielkie i potężne ramiona podniesie; albo też musi — jako ci nędzarze, o których piszesz — zachwiać się i cząsteczkę swojej duchowej tęgości oddać z ust w usta wichrowe Moskala... Że ta myśl w Poznaniu się urodziła, nie dziwię się — jest ona bronią polityczną i przez jakiś czas dobrą na Niemców, ludzi, którzy ją głosić zaczną z dwóch stron będą głaskani — Król pruski rozpieści Poznańczyków, a Car przez granicę każe ich wonią różaną przez sikawki oblewać — tak wyniańczeni doczekają się lat Matuzalowych a potem grobów, które są na rozstajnych drogach narodów przez obie strony wyklęte.

Lecz Polak z ducha jednej chwili uronić nie może, z oblicza jego nigdy zejść nie powinna szczera otwartość, złagodnieć mu wolno względem ludzi wrogów, ale dla narodów nigdy twarzy mniej groźnej mieć nie należy. Dziś lub jutro, dotrwajmy, a wszystko nasze...

Dedykacya mi twoja była miłą, choć wprawdzie zarumieniłem się nazwany publicznie „cnotliwym". — Wyraz

ten już tak dawno nie słyszany a taki wielki, spadł na mnie jak cały Panteon — pod ciężarem posągu Katonowego rozkruszony. Księgarz nabożny, który ma twoją książeczkę, z uśmiechem ją drwiącym sprzedaje, właśnie dla tego to staropolskiego wyrazu i dla tej wskrzeszonej nagle idei, która już między trupami leżała...

Ponieważ o księgarzu piszę, powiem ci, iż trzeba koniecznie, aby wszystkie wolne pióra, piszące w Poznaniu, zaczęły drukować w Paryżu. Zaraz inaczej myśleć i pisać będą, skoro zrobią ofiarę z imion a na duchy ludzkie jako duchy niewidzialne i wolne z daleka uderzą. Na to trzeba koniecznie, aby się tu księgarnia utworzyła niezależna i szlachetna; tyle młodzieży biednej przy druku mogłoby zarobić, a Poznań małą ofiarą coroczną pieniędzy mógłby to wszystko utrzymać, aż dzieła wydane same opłacać się zaczną. Oto jest myśl lepsza od ogólnego związku naukowego, o którem piszesz. Zrób to, a wielką potęgę na przyszłość urodzisz. Zbieranie bibliotek, to rzecz trupia — nam trzeba koniecznie stworzyć przyszłość, trzeba koniecznie — mówię ci — Bóg tego chce i aniołowie niebiescy pomogą.

Cała Polska widzi teraz, że nie dosyć chcieć Polski, trzeba wyrobić w sobie narodową i d e ę. Niechże przez jakiś czas Sokratesową bronią nie pogardza, niech słucha. Proś wszystkich i zaklinaj, niech słuchają głosów wolnych, inaczej roztargani będą myślami i to będzie podział kraju prawdziwy, gorszy niż ów na ziemi jego dokonany. Proś, pracuj, każde słowo jest czynem.

Obaczysz zapewne Zygmunta (Krasińskiego), pozdrów go odemnie.

Miłe mi, bardzo miłe było to miejsce listu twego, gdzie mi piszesz, że wiecznie i zawsze duchowi memu dasz jakiś udział w myślach i czynach twoich. Ja też pracując nieraz zadumam się i oprę się na tobie, jako na wiernym i dobrym i chcącym celów Bożych współpracowniku — a sława twoja będzie moją sławą, tu ukrytą, widną w niebiosach. Tam bowiem jasno się okazują te nici, które tu miłością i współczuciem nazwane, wiążą duchy i do jednych je celów prowadzą. Nie zasypiaj więc proszę cię, abyś

mnie o sen nie przyprawił. Mówisz, że Poznań spi, teraz więc czas jest, że słowa życia powinny mieć ogromną potęgę. Jeżeli w zwyczajnym czasie za grosz przedaję czterech wróblików, to wróbliki te same żywe i wolne w czasie zupełnego wystrzelania ptaszków, powinny mieć cenę kanarków... Ufaj Bogu, lada świegotem ptaszka obudzony duch narodowy wstanie groźniejszy, niż przedtem. Słów takich kilka żywych Młodzianowski w Rzymie powiedział a one aż tu do Paryża zaleciały i wieść o wskrzesitelnej takiej potędze, którą nagle usta młodzieży polskiej dostają, zadziwiła starce i trupy. Pisano o nim z zadziwieniem, pisano, że wielkie rzeczy gada a wszakże nie Towiańczyk... tajemnica go owiała, Pan Bóg dalej poprowadzi.. Bądźcie razem i kochajcie się...

Co za rozkosz, drogi mój, jeżeli za lat kilkanaście usłyszysz głosy nasze w głowach ludzi, jeżeli sobie w duchu i przed Bogiem będziemy mogli powiedzieć, żeśmy się sercem naszym rozdzielili, niby chleba łamaniem, a wszyscy jedli i najedli się i jeszcze zostało dla przyszłych pokoleń. Zaprawdę, jeżeli tej wiary nie wyniosłeś z Paryża, toś stąd biedny wyjechał, bo obdarty z wielu, jak widziałem politycznych illuzyi, a cóż dopiero, gdybyś słyszał głos pewien na obiedzie londyńskim, gdybyś świadkiem był tych ogłupień, w które teraz wszystkie zawiercone głowy wpadają.

Bądź zdrów, — kończę list, bo mię upał dociska... Jeżeli będziesz pisał do Cybulskiego (Wojciecha, prof. literatury polskiej w Wrocławiu) pozdrów go, bo tak, jakeś przewidział, szczerość jego naprzód na usta moje uśmiech wywołała, a w tym uśmiechu jakaś dziwna miłość, pełna szacunku dla niego, urodziła się, tak jak się to zdarzało olimpijskim bóstwom, że ze mgły lub z uczucia wylęgały się jako z jaja skrzydlaci Amorkowie. Jul. Słowacki.

Życzliwości A. Małeckiego, zawdzięczają czytelnicy i następujący list J. Słowackiego pisany zdaje się na wiosnę 1846. r. do jednej z wybitniejszych kobiet francuskich. Przytaczam go w przekładzie Maryi Wysłouchowej.

Pani! W chwili, gdy wskrzeszona Polska wywiera wpływ ożywczy na umysłowość Europy, pozwól pani, aby

nieznany ci człowiek zabrał głos dla mówienia o tajemniczej idei, która wzywa do czynu męczeński nasz naród i zdaje się popychać go do nowych a nieustannych ofiar. W chwili, gdy nazywają manifest krakowski wzniosłem szaleństwem, niech wolno mi będzie przedstawić go pani jako ponowny wysiłek narodu, który dąży niezłomnie do urzeczywistnienia nowego porządku rzeczy w Europie. Polacy występują jedynie w charakterze bojowników idei bożej, która to idea opierając się na prawach postępu, wiedzie z konieczności, wybrane natury do ofiary. Idea ta tkwi w duchu narodu, nie pozwalając mu pozostawać przez dłuższy czas w bezczynności. Powiedziałbym nawet więcej, gdybym nie obawiał się ściągnąć na siebie banalnego zarzutu mistycyzmu, powiedziałbym, że idea ta, działająca w świecie ducha, wciela się z dniem każdym widomiej w organizm polskiego narodu i wprawia go w ruch zgodnie z prawami niebieskiemi. Postaram się wyrazić zrozumialej, usiłując wytłómaczyć ideę polską, ideę, która mojem zdaniem, zaczyna obecnie rządzić Francyą. Wiadomem jest pani, że każda idea jest wytworem natchnionego a zarazem zdolnego do intuicyi umysłu.

Żadna forma rządu nie może być pojęta od razu przez obojętną myśl, jeżeli nie istniała już wpierw w kształcie marzenia, pożądania i tego, co ozdobnie mówiąc nazywamy ideałem. Dla zrozumienia myśli mojej, zechciej pani cofnąć się wstecz do czasów Homera i Hesioda, a wówczas pojmiesz, jakim sposobem ludzie byli pierwszymi twórcami rządu konstytucyjnego.

Homer stwarzając swoją Iliadę miał już przeczucie lepszego rządu od tego, jakim się rządzili ówcześni Grecy, i bardziej złożonego, niż rząd spartańskiej i ateńskiej respubliki. Ideał ów wydawał się poecie tak pięknym i tak trudnym do urzeczywistnienia dla ludzkości spółczesnej i przyszłej, że zamiast przypisać go nieznanemu jakiemuś starożytnemu, legendowemu narodowi, zamiast odnieść go do złotego wieku, w którym starożytni lubieli umieszczać swoje utopie, Homer twierdzi, że istnieje on tylko w niebie i że nieśmiertelni posługują się nim dla rządzenia się między sobą.

Jakoż rzeczywiście ten Jowisz, władca Olimpu, który sam ulega przeznaczeniom losu i nie może zmienić praw, wypisanych w tej odwiecznej księdze, nie jest-że królem konstytucyjnym, jakich już w dzisiejszych czasach mamy na tronach europejskich. A zechciej przypomnieć sobie pani tę Izbę poselską, złożoną z bogów. Czy ta Izba podzielona co do pojęć na dwa obozy, z których jeden dopomaga Trojańczykom, a drugi śpieszy z pomocą Grekom, nie posiada w oczach pani pewnego podobieństwa do tej wielkiej mówczyni europejskiej, która dziś właśnie wypowiedziała osobistą swą sympatyę dla Polski, w przeciwieństwie do antypatyi, którą rząd głosi dla sprawy wolności.

Idźmy dalej, przypominasz sobie pani tę próbę potęgi królewskiej i konstytucyjnej Olimpu, jakiej dowód daje Jowisz, podnosząc jedną ręką bożków Olympu, zwieszonych na złotym łańcuchu, i przekonywając ich tym sposobem o zbiorowej ich bezsilności wobec władcy państwa. I czy nie zechcesz pani przyznać, że podobny eksperyment nie ma codziennie miejsca we Francyi, że bogowie Olimpu są równie słabi jak za czasów Homera i że metal łańcucha nie zmienił cennej swej materyi i posiada zawsze te same przymioty trwałości i atrakcyi.

Nakoniec upadek Wulkanu którego Jowisz strąca z wysokości nieba i który powstaje kulawym do końca życia, a pomimo to spełnia dalej obowiązki kowala i dworzanina, czy nie przypomina pani pewnego przedsiębiorczego ministra, który wykuwał drobne idee, roztapiając spiż Napoleona, aby metal mógł zmieścić się w ciasnych formach jego pojęć, który znalazł się nagle strąconym z wysokości Tuillerów, lecz podniesiony przez nimfy Constitutionel'u wspina się znowu po szczeblach wiodących do władzy.

Jakim był pogląd intuicyjny starego Homera, takiem będzie zawsze działanie poezyi na rzeczywistość... powolne, cierpliwe i potężne. Potrzebuje ona wieków dla widomego ukazania się, używa ku temu siły trzech narodów: ukazuje się w Grecyi jako marzenie, przesuwa się przez Rzym jako ideał i zatrzymuje się nakoniec we Francyi, na gruncie uprawionym już pracą idei, zostaje urzeczywistniona

przez umysły, które chrześcijaństwo podniosło do olimpijskiej godności. Słowem, mamy już Olimp na ziemi a ludzkość powinna wymarzyć inny ideał i niech poeci zawieszą go w chmurach i niech człowiek uważa go za niemożliwy do urzeczywistnienia w teraźniejszości, lecz niech on będzie tak piękny i pożądany, aby mógł wzbudzić pragnienie we wszystkich duszach a nadejdzie chwila, kiedy ujrzymy go wcielonym w życiu.

Dzieje się tak, że Francuzi, którzy uważają siebie za chrześcijan, pracowali dotąd jedynie na korzyść pogaństwa. Forma główna, która jest rządem i która wyciska swoje piętno na indywidualnych duszach jest homeryczną, księża troszczą się o wyrwanie kilku zaledwie dusz z pod tego nacisku, który działa fatalnie i materyalizuje masy. Na nieszczęście i sami księża nie potrafili uchylić się od skostnienia wpływu głównej idei: są oni materyalistami wówczas nawet, gdy mówią o spełnianiu w praktyce sakramentów... Wszędzie kult formy w polityce, wierze i religii. I tylko słabe dusze, pielęgnowane przez jezuitów, sądzą, że wyzwolą się od świata, unikając starannie wszelkiego zetknięcia z tymi, którzy pojmują życie jako obowiązek czynu. Dusze te pragną iść do nieba, zamykając oczy na drogę, która tam prowadzi. Znajdują się nakoniec i takie dusze, jak twoja, pani, które rozpacz doprowadziła do granicy możliwości i które wierzą w zmartwychwstanie ducha ludzkości. Dusze tego typu powinny zwracać spojrzenia ku Polsce, czekać aż wydobędzie ona z pyłu wieków ten drugi ideał, którego pierwszy zarys spotykamy w prastarej formie rządu w Polsce.

W krótkich słowach postaram się przedstawić pani na czem opierała się prastara owa forma, a raczej z czego był ulany olbrzymi a mnemnoniczny posąg wzniesiony przez naszych ojców — składał się on z trzech części.

Z jednogłośności, wymaganej przy wyborze zwierzchnika państwa.

Z prawa, jakie każdy posiadał do sprzeciwienia się woli narodu.

Z legalnej przez konstytucyę nadanej obywatelom możności stanięcia po stronie oponenta i zawiązania konfederacyi ku obronie idei przez niego głoszonej.

Oto trzy główne prawa, któremi się rządząc, sądziliśmy, żeśmy godni takiej formy rządu, jaka może być jedynie urzeczywistniona przez aniołów.

A przed potępieniem tej formy, przed przypisaniem jej naszych klęsk, racz pani zwrócić uwagę, że skoro wierzysz w postęp ludzkości w odmienny niż materyaliści sposób, zmuszoną będziesz przyznać koniecznie, że wpierw nim przyjdzie królestwo Boże, wszystkie kraje (cała ziemia) muszą osiągnąć cel, przez przodków naszych już osiągnięty. Nie podobna sobie wyobrazić innej ludzkości, jak dążącej i osięgającej w końcu swoje dążenie do wytworzenia z godności indywidualnej przeciwwagi woli masy, we wszystkich razach, gdy wola ta objawia się jako natchnienie św. Ducha i przeciwstawia swoją świętość, woli kraju, niższej i bardziej ziemskiej. W trzech słowach wypowiem:

W jednej tylko Polsce Chrystus mógł się urodzić w żłobku i wystąpić otwarcie przeciwko władzy Heroda i nie być za to wezwany przed trybunał sprawiedliwości, jako nieszanujący praw krajowych.

W jednej tylko Polsce apostołowie, opierając się na opozycyi Chrystusa, mogli legalnie zawiązać konfederacyę zbudowaną na veto Boga...

W jednej tylko Polsce konfederacya owa, działając legalnie, mogła dojść do jednogłośności i ogłosić syna człowieczego królem świata.

Widzisz więc pani, że danem nam było dojść drogą natchnienia do nieznanej owej krainy, której poszukują publicyści europejscy. I nie marzenie Homera malowaliśmy w obłokach, przyozdabiając je świetnym kolorytem natchnienia, jak to uczynił starzec... lecz świątynię, rzeczywiście cudowną, zbudowaną z ludzi, podług nowej chrześcijańskiej formy, świątynię tę wznosiliśmy przez pewien czas ponad ciemności średnich wieków, dla otworzenia przed nimi nowych widnokręgów. Rząd świątyni zbyt idealny, aby mógł służyć przez długi czas za siedzibę dla istot z gliny, upadł miażdżąc tych, którzy go wznieśli, ale Polacy odbudowują go już w najgłębszych głębiach swej myśli, ich aspiracye do tego celu zmierzają. Forma konstytucyjna rządu, jeżeli kiedykolwiek będą zmuszeni do

użycia takowej, będzie dla nich jedynie etapem; znosić ją będą ze smutkiem, a znosząc będą sądzili, że się sprzeniewierzają politycznemu swemu szlachectwu. Tak, jesteśmy mówiąc właściwie, równymi sobie co do szlachectwa po Chrystusie. Przeczuliśmy ostateczną formę ludzką, po nad którą znajdują się już tylko światłości i jasności apokaliptyczne. Wywołaj więc pani tego ducha polskiego, który pragnie stwarzać, zrób, aby weń uwierzono, przedstaw go Francyi w całej jego królewskiej i boskiej wspaniałości...

Niech nie sądzą, abyśmy byli niepotrzebni w świecie idei i chyba, co najwyżej, przydatni dla dania jakiegoś tam przykładu odwagi i bohaterstwa zmateryalizowanej Europie. Myśmy byli poprzednikami (zwiastunami) wolności indywidualnej sumienia... nasi ojcowie czuli w sobie dostateczną potęgę do stwarzania podług praw boskich nowych form ludzkich. Upadli cierpią nie dlatego, aby byli zbyt małymi i nikczemnymi, lecz dlatego, że nie mogli wystarczyć wymaganiom własnego swego ducha. Nie mogąc osiągnąć owej jednogłośności przez miłość, zapragnęli w rozpaczy dojść do niej za pomocą ludzkich środków, posługiwali się owem *veto* jak aniołowie ogniem niebieskiem, dla własnego zniszczenia. Chodzi więc nam o to tylko, abyśmy się podnieśli duchem, abyśmy mogli rozpocząć pracę idei tam, gdzie ojcowie nasi ją pozostawili. Pomyśl pani ile grobów dzieli nas od tych, którzy w testamencie swoim pozostawili nam jako całe dziedzictwo, ideę tylko... i nie dziw się tej miłości, jaką mamy dla ojczyzny, widząc, że to, co uważano za instynktowe jedynie, daje się już dziś wytłómaczyć rozumem — i samo przez się daje się podciągnąć pod niezmienne prawa postępu.

Pomyśl, że trudno nam uchwycić ogniwo łańcucha, które się wymknęło z krwawych dłoni ostatnich konfedetów. Ogrzej nakoniec tchnieniem twojem to, co ci, pani, podaję jako martwe, nieożywione. Głos twój lubionym jest w Polsce, a wiesz przecie, że Polska probuje po omacku zdać samej sobie sprawę z własnych natchnień, (enspirations). Dopomóż jej więc do sformułowania własnej idei. Jakkolwiek jesteś pani Francuzką i dajesz się powodować geniuszowi swego narodu, wskaż Polsce własną jej gwiazdę, przekonaj ją, aby nie szła drogą naśladownictwa,

i oducz ją od obawiania się krzyków własnego serca. Błagam cię o to (o ten czyn) pani z pokorą, ale jako brat, który sądzi, że ma prawo nawet rozkazywać duszy szlachetnej, zdolnej odczuć, że ma rozkaz, prawo rozkazywania, zgodnie z obowiązkiem sumienia.

Podpisuję nakoniec list ten zbyt już długi nazwiskiem, które będzie dla pani zgoła nieznanem, żywiąc nadzieję, że zechcesz mi wybaczyć zwrócenie się do ciebie.

Obawiałbym się ubliżyć wysokiej twej inteligencyi i twemu sercu, gdybym zakończył ten list zwykle używanymi frazesami.

J. Słowacki.

SPIS RZECZY.

Objaśnienia utworów J. Słowackiego z lat młodzieńczych (1826—1833.)

Objaśnienia utworów J. Słowackiego z okresu dojrzałości (1833—1842).

Bibliografia.

PG
7158
S62Z63
t.1

Biegeleisen, Henryk
Juliusz Słowacki

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY